

Vera Cowie

PODRÓŻ NIESENTYMENTALNA

1

Kiedy Bart wszedł do pokoju, Connie rzuciła tylko na niego okiem i powiedziała beznamyślnie:

- O, cholera...

Po dziesięciu latach harmonijnej współpracy - był jednym z najlepszych i najbliższych w Hollywood agentem-menedżerem, ona za pomocą do towarzystwa wielkiej gwiazdy - znała go tak dobrze, że potrafiła odczytać wszystko z jego twarzy.

- Właśnie! - Nie tylko jego głos, ale i wyraz twarzy mówił sam za siebie. - Powiedziałem Maggie, że jest na to za stara, ale nie chciała słuchać.

- No i co? Kto w końcu będzie grał Judith Kane?

- Claudia Albinoni, oczywiście.

- Co znaczy „oczywiście”? Przecież ona jest Włoszką, a to rola dla Angielki.

- Ale jej matka jest Angielką i Claudia jest dwujęzyczna. Najważniejsze jest jednak to, że ma rzeczywiście dwadzieścia siedem lat, a więc jest o całe dwanaście lat młodsza od Maggie.

- Oficjalnie. Przypominam ci, że tak naprawdę, za trzy miesiące Maggie skończy czterdzieści pięć lat.

- To jeszcze gorzej. A jest przekonana, że cięgle może grać kobiety trzydziestoletnie i diabli wiedzą, jak długo jeszcze będzie tak uważała. A swoją drogą, jak ona to robi, że wymyka się czasowi, przecież innych czas nie oszczędza. Nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego odrzuca rolę dojrzałych kobiet. Przecież zdaje sobie sprawę, że nie jest już podlotkiem.

- Odważysz się jej to powiedzieć? Ludzie giną za mniejsze...

- Jako sobie z nią poradzić.

- Może tak, ale lepiej włożyć kamizelkę kuloodporną.

Bart może miał się serdecznie. Connie zawsze podchodziła do wszystkiego z humorem. W ten sposób radziła sobie z żywiołowym temperamentem ich pracodawczyni, chociaż jeden Bóg tylko wiedział, że nauczenie się tego nie przyszło jej łatwo. Dziesięć lat temu, kiedy Maggie Kendall zatrudniła dwudziestodwuletnią wówczas Williama J. „Barta” Bartletta jako swojego jedyne hollywoodzkiego agenta, Connie Kavanaugh pracowała już u niej od pięciu lat. Znana była wtedy jako „prawa ręka Maggie Kendall” i na początku swojej kariery Bart korzystał z pomocnej, choć lewej ręki Connie. Dziesięć lat później, kiedy zdobył sławę i rozgłos, Connie łaskawie ustąpiła mu swoje miejsce, bo dla niej wiadomo, że nawet jako lewa ręka była cięgle niezastąpiona.

Tam gdzie Connie używała w rozmowie z Maggie sardonicznego i uszczypliwego tonu, aby utemperować jej żywiołowy charakter, Bart stosował słowne zapasy. Przy wzroście ponad metr osiemdziesiąt i masywnej budowie ciała był nadzwyczaj opanowany i piekielnie nieustępliwy, jeżeli wiedział, że ma rację. Był niezawodny, prawy i konkretny. Zawsze nazywał rzeczy po imieniu i okropnie się wściekał, kiedy musiał używać eufemizmów.

- Maggie musi spojrzeć prawdzie w oczy - powiedział stanowczo. - Nie mogę dłużej godzić się na rolę, w której robiłobyś wrażliwe. Wiem nawet, co na to odpowie: „Och, Bart, daj spokój... nie mówisz tego serio”. Ona jest

piekielnie dobr aktork i mo e zosta naprawd wielka, je li wreszcie zmieni swój image. Do licha, o co wła ciwie chodzi z t jej wieczn młodo ci ?

Connie skrzywiła si słysz c t uwag wiadcz c o młodzi czej ignorancji Barta.

- Ty oczywi cie nie mo esz wiedzie , e to l k przed wej ciem w wiek redni. Sama cierpi z tego powodu, co zapewne zauwa yłe .

- Jako nie zauwa yłem - skłamał z galanteri .

- To dlatego, e ci gle jeste przed czterdziestk , a do tego masz szcz cie by m czynn . Dla kobiety czterdziestka jest ogromn barier psychiczn i eby j przekroczy , trzeba mie mnóstwo wiary w siebie. W moim przypadku kto podniósł t barier do góry i wyko czył mnie jako aktork , mówi c mi bez ogródek, e dosy ju harowania w zwykłych rolach, po czym zaproponował mi rol charakterystyczn . I gówno trafiło w entuzjastk . - Connie westchn ła po tym porównaniu. - A wi c, jak powiemy o tym Maggie? B dziemy ci gn losy?

- Powiem jej prosto z mostu, tak jak zawsze, bez owijania w bawełn .

- Kiedy i gdzie? Musz wcze niej wiedzie , eby si schowa .

- Jak najszybciej, kiedy tylko wróci. A gdzie ona jest?

- Jest u fryzjera. I jeszcze b dzie tam przynajmniej godzin . Ci ko pracuje nad włosami. Musiała je ufarbowa .

- W jej wieku to naturalne.

- Powiesz jej to?

Bart u miechn ł si ponuro.

- Dzi ki Bogu, e mam ciebie i mog rozmawia z tob szczerze o wszystkim.

- Nie rozumiem. Z jakich niejasnych powodów wszyscy m czy ni uwa aj , e najbardziej seksown cz ci mojego ciała s ramiona. Zawsze si w nie wyplakuj .

- Nie ramiona, tylko nogi maj najwy sze notowania - zaprotestował Bart. - Nawet Cyd Charisse musiałaby to przyzna , gdyby cie stan ły do konkursu.

Connie, która siedziała za biurkiem i sortowała dla Maggie wycinki z londy skiej agencji reklamowej, obróciła si nagle z krzesłem podnosz c do góry nog w sposób, w jaki zrobiła to wielka Cyd graj c w *Deszczowej piosecie* obok Gene'a Kelly. Noga jej była nieprawdopodobnie długa i smukła, znakomicie ukształtowana i prawie bez yłaków.

- Zacz łam od prezentowania po czoch, bo moje ciało nigdy nie dorównywało nogom. Wygl dało jak str ki fasoli szparagowej. - Jej miech załamał si . - Maggie dot d nie mo e cierpie , e ci gle mog zje absolutnie wszystko i nie przytyj nawet o uncj , podczas gdy ona musi liczyc ka d kalori . Ale za to jak ona ma figur . - Westchn ła.

Connie przy wzro cie ponad półtora metra wa yła zaledwie czterdzie ci pi kilogramów. Jej piersi były mniejsze ni u rudzika i prawie nie miała bioder. Mogła za to ubiera si w taki sposób, o jakim inne kobiety, bardziej przy ko ci, nie mogły nawet marzy . Miała naturalne, popielatoblond włosy, i jak sama mówiła, mogłaby gra Krystle w *Dynastii*. Chocia rysy jej twarzy były tak ostre, e mo na by nimi ci papier, to niespotykane, zielone jak trawa oczy ocienione do przesady długimi rz sami nagradzały wszystko. To one pomagały jej odnosi umiarkowane sukcesy w filmie, gdzie wyst powała najpierw jako statystka, pó niej w epizodach z cał wypowiedan kwesti , a ko cu w rolach drugoplanowych, zazwyczaj jako najbli sza przyjaciółka głównej bohaterki, czyli kogo , kto mówił wszystkie najlepsze kwestie ironiczne, ale nigdy nie miał roli wiod cej.

Connie spotkała Maggie w filmie, w którym grała właśnie nie jej najlepszy przyjaciel. Przypadły sobie do serca i stały się nierozłączne. Kiedy Maggie odeszła ze studia po ukończeniu trzech filmów przewidzianych w kontrakcie, Connie odeszła razem z nią. Oficjalnie była jej panną do towarzystwa, a w rzeczywistości pozostała w swojej podstawowej roli - najlepszej przyjaciółki. Wspólnie spędzone lata nie tylko umocniły ich przyjaźń, ale przerodziły ją w coś więcej. Bart mawiał, że kiedy tylko czyły siły napadające na niego, zmieniały się w syjamskie siostry zrodzone z biodrami.

Bart przyłapał się do nich mniej więcej wtedy, kiedy zgorzkniała Maggie rozstała się ze swoją poprzednią agencją i to po takiej monumentalnej awanturze, że nie było miejsca, któryby następnego dnia odważył się przyjść pod jej drzwi. Bart został wysłany do niej przez szefa największej agencji w Hollywood, aby wywołać atmosferę i powiedzieć, czy gwiazda jest skłonna wyrazić zgodę na przyjacielską wizytę. Maggie pozytywnie oceniła jego wzrost i ramiona, strzech niesfornych, ciemnoblonde włosy oraz oczy tak błękitne, jak kolor morza w Malibu, powiedziała więc „tak” i chętnie słuchała.

Od tego czasu Bart został jej agentem. Prowadził wszystko po swojemu. Maggie wymagała wyłącznie reprezentacji i wkrótce upewniła się, że William John Bartlett jest młodym człowiekiem z przyszłości. Bart był młodszym od niej o pięć lat i to sprawiło, że początkowo wahała się, czy go zatrudnić. Zauważyła jednak, że jemu fakt ten zupełnie nie przeszkadzał, doszła więc do wniosku, że nie powinien mieć znaczenia również dla niej. A kiedy zobaczyła go w działaniu, zupełnie przestała się martwić. Bart urodził się w Hollywood. Jego ojciec był producentem w Paramount i Bart miał już doświadczenie w tych sprawach, a do tego posiadał wytworne manery i był bardzo bystry. To wszystko pozwalało mu wybierać i zdobywać to, co było dla Maggie najkorzystniejsze, doszła więc wkrótce do wniosku, że decyzja wybrania go na swego agenta była niezwykle trafna, dlatego te kilka lat później zrobiła go również swoim menedżerem.

Bart i Connie znajdowali się teraz w biurze Maggie, w jej apartamencie na najwyższym piętrze wieżowca przy South Street w Mayfair. Bart opadł na wielkie krzesło stojące naprzeciwko biurka Connie i powiedział grobowym głosem:

- To wszystko, do czego doszedłem po kilku tygodniach pracy, która doprowadza mnie do szału. Po nieustannym zachwalaniu zalet Maggie, przypominaniu ludziom o jej dawnych sukcesach... Moje wspaniałe tu jest miejsce pogrzebane: Maggie za daleko odchodzi od pierwszych rumieńców młodości.

- Moje odchodzi tak daleko, dopóki nie myślisz pierwszego rumieńca z uderzeniem warów - pouczyła go Connie.

Obydwoje wiemy, o co chodzi, wiemy też, że w tym biznesie dwadzieścia pięć lat jest ułamek wieku granicznego, chyba że ktoś jest dostatecznie wielki i ma klasę. Maggie trzymała się i tak bardzo długo. Wiem, że wygląda wspaniale, że dba o swoją twarz i figurę, ale kamera jest bezlitosna. Nie chcę, aby musieli fotografować przez gaz. Pamiętasz Dietrich w jej ostatnim filmie? - Bart wzdygnął się. - Jeśli mam cokolwiek zrobić z Maggie, to zacznij najpierw od jej stopniowej przemiany z urokliwej gwiazdy w aktorkę charakterystyczną i to zacznij wcześniej niż później. Taki naturalny sposób zostanie zaakceptowany przez jej wielbicieli. Mam już to wszystko opracowane.

- Zawsze masz - skomentowała sucho Connie - ale powiedz mi, czy ona zawsze, czy też prawie zawsze, słuchała twoich rad? Przypominam ci, że jest to okres w jej karierze brzemienne w skutki, niezależnie od tych dwóch kolejnych kłopotów, do których doszło, bo zignorowała twoje mądre rady. Czy fakt, że ona skończyła czterdzieści pięć

lat, nie jest czymś, co jest niebezpieczne również dla ciebie?

- Nie, bo tylko ona obawia się, że grając starsze kobiety będzie miała ograniczone możliwości nieważenia widzów, że będzie się tylko arcy, a nie błyszcząca. Prawda jest taka, że Maggie Kendall, niezależnie od wieku, zawsze będzie zniechęcała oczy. To dlatego jest gwiazdą pierwszej wielkości. Niepokoi mnie tylko to, że może na zawsze zostać przypisana do takich właśnie ról ekranowych, chyba że zapobiegę temu i pokażę jej prawdziwą twarz. Faktycznie szkoda... mogłaby być wspaniałą w roli Judith Kane. Albinoni jest efektowną i dobrą aktorką, ale Maggie mogłaby nadać tej roli charakter, tak jak robi to ze wszystkimi swoimi rolami. Kto gra lepiej od niej ekstra dziwkę? Do tej szczególnej roli przejęła wszystko co najlepsze od Bette Davis.

- A teraz nadeszła jej kolej - powiedziała współczująco Connie.

- Maggie jest Angielką. Licz na jej... patriotyzm... Może zaakceptuje propozycję, jak otrzymałem, ponieważ pochodzi ona z National. Spędziła dwadzieścia niezwykłych lat w Ameryce i to będzie jej pierwsza, od sześciu lat, wizyta w kraju. Chce, żeby zagrała Madame Arkadin w nowej wersji *Seagull*. Maggie urodziła się do tej roli.

- To prawda - zgodziła się Connie - ale to tylko przenosi nas z powrotem do podstawowej sprawy: jej wieku. Uważam - powiedziała odsuwając się z krzesłem od biurka i wstając - że musisz wypić podwójną szklankę. Nie dlatego, abym się dążyła, że brak ci odwagi, ale oznajmianie złych nowin jest wtedy łatwiejsze.

Siedzieli przyjacielsko gawędząc, kiedy usłyszeli niezrównany śmiech Maggie Kendall. Ten aksamitny śmiech, pełen zmysłowości, poderwał ich na nogi.

- Kto to ją odprowadził...? - zapytała Connie.

Był to przystojny młody człowiek, oczywiście już przez nią zniewolony.

Nic dziwnego, pomyślała Connie. Maggie promieniała. Jej ciemnopurpurowy kostium, jeden z najlepszych z kolekcji Donny Karan, podkreślał nogi pod bardzo dopasowaną spódniczką, a przepięknie skrojony płaszcz ukrywał obfite kształty góry. W tym świetnie dobranym kolorze jej alabastrowa skóra pałała. Włosy, które wyszły prosto spod ręk samego Johna Frieda, były połyskliwe i rozświetlone jak dobrze wypolerowana miedź i wspaniale się układały przy każdym poruszeniu głowy.

- Kochani... - Wejście jej było czysto hollywoodzkie; Joan Crawford w swojej szczytowej roli w Metro Goldwyn Mayer. Oczarowana, pełna uwielbienia młodzieńca fanka. To zazwyczaj działało magicznie, nie dlatego, że Maggie potrzebowała do tego jakiegoś kuglarstwa. Potrafiła tak zaczarować, że widziało się jej piękną lub przynajmniej uważało się, że słowo to zostało wymyślone po to, żeby ją opisać. Bart westchnął, przypatrując się jej ze smutkiem.

Jednym ze swoich typowych gestów odrzuciła na bok rękawiczki i torebki z krokodylowej skóry.

- Ten słodki chłopiec uratował mnie przed tłumem wielbicieli, kiedy opadli mnie, gdy opuszczałam salon fryzjerski... obronił mnie w zdumiewający sposób. Groziło mi rozerwanie na kawałki.

Gdyby nie próbowali tego zrobić, to ty byś ich rozszarpała, pomyślała ironicznie Connie. Wielbiciele są ci tak potrzebni do życia jak powietrze. Jedno uważne spojrzenie powiedziało jej, że Maggie jest zachwycona. Histeryczni wielbiciele i adoracja młodego mężczyzny to zjawiska, które zawsze dostarczały jej adrenaliny, a ta dodawała jej pewno ci siebie. Był to dowód, że jeszcze cięgie jest dobra.

- Teraz wiemy... mogłaby przynajmniej zaproponować panu wzmocnienie tego drinka - powiedziała ciepło do młodego człowieka, kierując go delikatnie w stronę jego fotela. - Dobrze, dobrze zamroź on butelkę szampana, my 1 ...

- Ile szklaneczek? - zapytała jak zwykle pomocna Connie.

- Oczywiście cztery. - Złote oczy Maggie otworzyły się szeroko, kiedy napotkała spojrzenie swojej najlepszej

przyjaciółki.

- To jest moja droga przyjaciółka i powiernica, Connie Kavanaugh, a to mój agent i menedżer. Bili Bartlett - przedstawiła go zdawkowo. - A ten młody człowiek, to... - Odwróciła się do niego, za nią miała zmysłowo i zapytała: - Jak się pan nazywa?

- Curtis... Peter Curtis - wyjął ją z uwielbieniem, ze wzruszeniem trzymając jej dłoń o smukłych palcach.

- Peter... co za czarujące imię.

- Tak jak Piotruś Pan - rzuciła przez ramię Connie, idąc po szampana. W lodówce sekretarzystki zawsze było z tuzin butelek, użytecznych jak broń.

Zamykając drzwi lodówki napotkała wzrok Barta, który mówił: Oto następną próbę.

Godzinę później Maggie zatopiona w jednym z najwspanialszych foteli powiedziała z uśmiechem modliszki:

- Co za zachwycający młody człowiek...

- Tak - zgodził się Bart. - I bardzo młody...

Oczy Maggie skierowane na niego pociemniały do koloru bursztynu uformowanego dziesięć milionów lat temu.

- Kierujesz tylko moją karierą, a nie moim życiem - powiedziała krótko, tonem ze swojej najlepszej roli *A woman of Affairs*. - A mówisz mi o mojej karierze, to co jest z tym miniserialem?

Przyszło to szybciej, niż się spodziewał. Miał zamiar stworzyć odpowiednią atmosferę i dopiero taktownie, ale zdecydowanie skłonił ją do przejrzenia się w prawdziwym zwierciadle. Nie spodziewał się, że zacznie pierwszą rozmowę na ten temat. Ci głębiej nie miał pewności, czy zgodzi się na jego propozycję. Odpowiedział więc obojętnym tonem:

- Wróciłem właśnie z Wardour Street. Claudia Albinom będzie grała Judith Kane.

Maggie siedziała chwilę bez ruchu, zauważyła jednak, że jej osławione nozdrza falują, a wspaniałe usta zacinają się. Zobaczył, jak jej oddech pogłębił się, zanim zapytała go po prostu: „Dlaczego?” w sposób, który zrobił z niej tak doskonałą aktorkę. W tym jednym słowie zawarte było wszystko: zdziwienie, szok, dramatyzm i głębokie zranienie. Wiedział, że żadna inna aktorka nie potrafi tak umiejętnie jak Maggie posługiwać się głosem. Kiedy dyktował co wyrażał, tak samo jak jej nadzwyczaj wyrazista twarz. Niestety wiedziała o tym i zawsze się tym posługiwała, aby otumani rozmówcę.

- Ponieważ ma dwadzieścia siedem lat - odpowiedział.

Connie, która odprowadziła ją do drzwi młodego człowieka i teraz miała zamiar dołączyć do nich, zatrzymała się w progu, widząc, jak oczy Maggie zaczynają ciskać błyskawice.

- Co ma do tego wiek? - zapytała Maggie grobowym głosem.

- Wszystko. W tym miniserialu Judith Kane jest kobietą dwudziestosiedmioletnią, młodą kobietą, wpełnioną przez śmierć ojca w środowisko ogromnie potężne i wpływowe, w jaskini lwa. Jest młoda, niedoświadczona nowicjuszka, która musi szybko nauczyć się reguł gry. Claudia Albinom, teraz cytuję: „jest młoda, wzruszaj co wrażliwa i to w odpowiedni sposób i jej test wypadł wspaniale. Pasuje do tej roli”.

- A ja nie?

- Nie, sędzisz po tym, co powiedzieli mi dzisiaj rano.

Maggie poderwała się z fotela i rzuciła jak tygrys.

- Mogę grać rolę kobiet w każdym wieku. Koniec dyskusji. Mogę tak zrobić, a ta suka Albinom nie będzie

mogła grać ani w kinie, ani w teatrze. I ty dobrze o tym wiesz! Wszyscy to wiedzą!

- Nie ma w tobie chęci, jesteś cholernie dobrą aktorką. I publicznie twoja tak uważa, i wytwórnia to wie, ale wytwórnia posiada ponadto znajomości, której brak publiczności, a to znaczy, że zastanawia się nad efektem komercyjnym. W Hollywood kiedy proponowany projekt komercyjny jest pod kątem efektu komercyjnego. Powiedział mi to dzisiaj dyrektor od obsady i producent. Nawiasem mówiąc, był to sam Cully Bachmann. Stwierdził, że obsadzenie czterdziestoletniej aktorki w roli przewidzianej dla dwudziestosiedmioletniej może nie wypalić.

- Przecież wiem, że akcja toczy się również po dwudziestu pięciu latach. Czy Claudia Albinom potrafi zagrać tak starą kobietę?

- Zostanie postarzona makijażem - przerwał Bart. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na złagodzenie stanowiska. - Nie może natomiast nic zrobić, żeby wyglądała młodo, w każdym razie nie tak, żeby uwierzyła w to publicznie.

Maggie pochyliła się nagle nad Bartem, tak że ich twarze prawie się stykały, i wysyłała go:

- Chcesz mi powiedzieć, że moja publiczność nie będzie akceptowała tego, co gram i jak gram?

- Twoja publiczność nie zaakceptowała twoich dwóch ostatnich potknięć, prawda? - zapytał bezlitośnie. - Hollywood może się zmienić, ale cię jesteś tylko tak dobra, jak wielki jest twój ostatni sukces. Wpływy z kasy przechodzą przez wiele ręk, zanim po ostatecznej analizie otrzymasz swoje procenty. Ludzie, którzy dają na to pieniądze, mają najwięcej do powiedzenia. Dzisiaj stało się to dla mnie dość niejasne. Jako twój agent powinienem sprzedawać ci producentom i dyrektorom, a prawda jest taka, że ani producent, ani dyrektor tego miniserialu nie chcieli ci kupić do roli Judith Kane. Uwaga, że jesteś do tego za stara. Chcąc aktorki rzeczywiście dwudziestosiedmioletniej.

Głos Barta był współczujący i pełen zrozumienia, kiedy mówił dalej.

- Dla każdej aktorki nadchodzi taka pora, że musi się z tym pogodzić. Twój zegar wybił pomoc już dawno temu.

- Kto tak mówi? - ryknęła ostro. - To ja decyduję, gdzie gram, kiedy gram i kiedy mam przestać. Ty jesteś tylko moim agentem i musisz starać się o takie role, na jakie mam ochotę. A ja chcę tylko jedną. Mogę zagrać Judith Kane nawet w tej chwili.

- Na pewno! Ale oni chcą wie o ci, młodo ci. Oni chcą Claudii Albinoni.

Connie stojąc za drzwiami widziała przez szparę twarz Barta. Jej wyraz był również stanowczy jak głos. Oboje byli twardzi. Maggie odwrócona była do niej plecami, ale Connie mogła z nich wszystko odczytać. Stała wyprostowana, w swojej osławionej, bojowej postawie, nogi i ręce trochę rozstawione, palce jakby na czymś zacięte, choć na gardle Barta. Głowa trochę przechylona w sposób, który znaczył, że broń trzyma do góry. Connie wiedziała, jaki wyraz ma jej twarz. Taki, jaki kochali jej wielbiele. Osaczonej, ale nie pokonanej heroiny.

- Chcę się z nimi zmierzyć - powiedziała szorstko Maggie. - Chcę, żeby my obie przeszły zdjęcia próbne. Już dawno nie proszono mnie to. Staniemy razem i wtedy zobacz, kto powinien grać Judith Kane.

- Za pół godziny - powiedział z uśmiechem Bart. - Dzisiaj zostały podpisane kontrakty... - Podniósł się z krzesła. - Próbowałem, Maggie, ale teraz jest zbyt dużo utalentowanych młodych. Jeśli tylko zgodzisz się na zmiany, to mam dla ciebie rolę, za którą zapłaciliby ci fortunę, rolę, do której pasujesz w tej chwili doskonale. National chce, żeby zagrała Madame Arkadin, prawdopodobnie w reżyserii sir Petera Halla! I jest również do wzięcia rola Gertrude, partnerki Kennetha Branagha, do pioruna...

- Madame Arkadina! Gertrude! - Głos Maggie był wysoki do granic możliwości. - Chcesz, abym grała matki!!!

- Chcę, aby grała role odpowiednie do twojego wieku - ryknęła, przekrzykując ją.

- Wiek, ci głębiej! - wrzasnęła Maggie. - Masz jak Faustowski mani z tym wiekiem. Jestem aktorką, do diabła. Mówiłam ci, że mogę grać wszystkie role, niezależnie od wieku, wszystkie, które mi zaproponują.

- To dlaczego odrzucasz role kobiet w średnim wieku? Mniejsza o wymyślone ekranowe biografie. Jestem w stanie dostarczyć ci w każdej chwili tuzin ról kobiet w pewnym wieku. Co jest złego w roli Gertrude, Madame Arkadiny lub Lady Macbeth? Dlaczego przez całe życie musisz być Juli?

- Ponieważ jestem, do cholery, za młoda, aby grać matki! - krzyknęła Maggie. - Nie pozwól ustawić się obok Edith Evans! Mam jeszcze kilka lat na to, aby grać wszystko, co gram najlepiej, i zamierzam to robić, czy ci się to podoba, czy nie. A jak nie, to znajdź sobie innego agenta, który będzie dbał nie o swoje, tylko o moje interesy.

- Dobrze wiesz, i to od pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, że zawsze postąpiłem tak, aby było to jak najlepsze dla ciebie. Oskarżasz mnie, że jestem owładnięty Faustowskim mani młodości. Na razie to ty przyprowadzasz do domu chłopców. Tak, ten chłopiec nie miał więcej niż dwadzieścia dwa lata! Czy robisz to dlatego, by jego niezaprzeczalna młodość przeszła na ciebie, dosłownie i metaforycznie?

Maggie wymierzyła Bartowi policzek, który zabrzmiał jak walenie pięści. Była arogancka i wściekła.

- Za dużo o sobie pozwalasz. Dostajesz dwadzieścia procent ze wszystkich moich dochodów, a nie osiemdziesiąt, jak ja. To jest moje życie, słyszysz? Nie o mi chodzi, kogo mogę, a kogo nie mogę przyprowadzić ze sobą. Podobno dbasz o moją karierę, ale jeśli to ostatnie posunięcie jest przykładem na to, że robisz to dla mojego dobra, to może już najwyższy czas powiedzieć sobie stop!

- Uważam, że to słuszne, nie chcesz przyjmować moich rad. Jest to oczywista strata czasu, który ci poświęcam. Znajdź sobie innego pieska, który będzie raczej lizał, niż kąsał. Jeśli w ogóle jest ci ktokolwiek potrzebny. Graj dalej role kobiet o pięćnaście lat młodszych od siebie i ani się obejrzyj, jak zaczną ci płacić emeryturę.

Connie po pieśni usunęła się z drogi i Bart wyskoczył z pokoju trzaskając drzwiami. Kilka sekund później usłyszała, jak Maggie rzucała w nie pustą butelkę po szampanie. Po chwili trzasnęły drzwi frontowe.

Czas na mediację, pomyślała Connie.

- Szkoda, że nie macie żadnego względu na domowników i na to, co wypada - zwróciła się do chodzącej jak rozwścieczony tygrys Maggie. - Wiesz o tym, że mieszkanie jest tylko wynajęte.

- Słyszałaś o awanturze? - zapytała Maggie. - Słyszałaś?

- Trudno było nie słyszeć. - żadne z was nie mówiło cichym głosem. - Zobaczyła na podłodze przy drzwiach potłuczone, zielone szkło i potrzebowała głowę. - Na szczęście nie zniszczyła farby - powiedziała oglądając drzwi. - Ale szkło jest wszędzie...

- Do diabła ze szkłem! Mówili mi przecież o mojej karierze. Najlepsza tegoroczna rola dostała się tej włoskiej dziwce, a ona chce, abym grała matki! - Zmierzyła włosy, rujnując swój kosztowny fryzur. - O Boże, ile mogłabym zrobić z rolą Judith Kane... to wymarzona rola dla mnie.

- Bart zgodziłby się z tobą, ale nie Cully Bachmann. - Connie przykucała, aby pozbić szkło; po chwili powiedziała: - Słyszałam, że on pali się do niej i bez wątpienia dlatego ją wybrał.

Twarz Maggie, chodzącej ci głębiej po pokoju, rozjaśniła się. Wiadomość ta podziałała na jej miłośnika jak kochaćca.

- Naprawdę?

- To jasne. - Nie miała pojęcia, kto pali się do Claudii Albinoni, ale jeśli to miało pomóc Maggie w powrocie do równowagi, to chętnie posłużyła się Cullym.

- Kto ci to powiedział? - zapytała bardzo zainteresowana.

- Nie pamiętam. - Connie skrzywiła się z powodu ułucia się w palec kawałkiem szkła. - Powinnaś powiedzieć mi o tym.

- Powiedziała o tym Bartowi?

- A czy to zmieniliby cokolwiek? On chce, żeby poszła naprzód i o siebie wyjechała.

- Chce, żeby o mnie zapomniano. - Maggie odwróciła się do starej przyjaciółki i wyciągnęła rękę w jeszcze jednym geście wielkiej heroiny. - Czy wyglądam jak Madame Arkadina?

Connie spojrzała do góry.

- Z dobrą makijażem, nie. - Pozornie skoncentrowana na zbieraniu szkła, powiedziała do Maggie: - Wiesz, to jest ciekawa rola. Akurat dla dobrej aktorki, takiej jak ty - dodała po krótkiej pauzie.

- Kiedy nadejdzie pora - powiedziała wyniośle Maggie - ale jeszcze nie nadeszła - dorzuciła ze złości.

- No... - zaczęła Connie.

- Co, no?

- No, może to dobra okazja, żeby zastanowiła się nad sobą, zdecydowała, czy idziesz we właściwym kierunku. - Przerwała i powiedziała po chwili: - Bart miał rację w jednej rzeczy. Za krótkie trzy miesiące będziesz miała czterdzieści pięć lat.

Maggie przebiegła pokój i chwyciła Connie za rękę, podnosiła ją na nogi i ciągnęła w stronę wielkiego, włoskiego lustra wiszącego nad marmurowym kominkiem.

- Czy wyglądam na swoje lata? No, powiedz, czy wyglądam?

Connie potrząsnęła głową.

- Nie - przyznała zgodnie z prawdą. - Nie wyglądasz. - Jej bajecznie aksamitna, kremowa skóra była gładka i bez zmarszczek poza małe kreski w kącikach oczu i cudownie wykrojonych ust. Broda i szyja były równie bez zarzutu, a włosy sprężyste i błyszczące miały kolor sierści rodowego setera irlandzkiego. - Oczy ich spotkały się w lustrze. - Ale nie wyglądasz tego na dwadzieścia siedem - powiedziała szczerze Connie. - Maggie, musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Przyjdzie czas, że nie będziesz w stanie zatrzymać oznak starzenia się. Czy nie lepiej odejść, póki jesteś w czołówce? Przyjmij ten krok do tyłu jako lekcję, zacznij, stopniowo przeistacz się z młodej, czarującej kobiety, w ciętą czarownicę, starszą panią. Wiesz, że Bart miał rację. Zazwyczaj ma, jeśli chodzi o twoją karierę. Jest mnóstwo ról, które mogłaby grać i byłaby w nich piekielnie dobra. One dałyby ci znacznie większe pole do popisu. W końcu, czy tak dużo o sobie zrobiła z roli czarującej dziewczyny, nawet jeśli jest ona dziwna? Zawsze mówiła, że nienawidzisz podobnych ról. Może dlatego oni chcą nowej twarzy.

Maggie zmarszczyła się, ale szybko wygładziła czoło, uwiadomiacz sobie, jakie mogą być tego skutki.

- Pomyśl o tym - poradziła Connie, powracając do rozbitego szkła. - I nie bądź taka twarda dla Barta. On naprawdę chce dla ciebie jak najlepiej. Czy nie udowodnił tego wielokrotnie? Ile razy odrzucała rolę, a on przekonywał, że powinna ją zagrać? I jak wiele nagród dostała za te role?

Maggie odwróciła się od lustra.

- On zawsze wygrywa dzięki dyplomacji, to pewne.

- Jego znakiem jest Byk - powiedziała Connie - a twoim Skorpion, znak przeciwny Bykowi, i dlatego walczyacie

jak pies z kotem.

- Chcesz zobaczyć moje blizny? - wysapała Maggie.

- Mam własne dzi ki temu, e jestem mi dzy wami, dzi kuj . - Connie podniosła si i wyrzuciła zebrane szkło do pojemnika. - Je li musisz si awanturowa , rób to słownie. Jestem a chora od zbierania tego szkła.

Maggie pozostała sama w pokoju. Zrzuciła z nóg jasnopopielate, zamszowe pantofelki na wysokim obcasie. Stwierdziła, e w drugiej butelce stoj cej w przezroczystej lodówce jest jeszcze szampan, i nalała sobie do szklanki, wypła, nalała znowu i zwin ła si w rogu olbrzymiej sofy. Do diabła z Claudi Albinoni, do wszystkich diabłów. Rola Judith Kane była rol dla niej, jak adna inna, była dla niej, dla Maggie Kendall. Grała tak dobrze bohaterki przyparte do muru. No i co z tego, e grała to dziesi tki razy lub nawet wi cej. To jest to, czego chc jej wielbiciele, czy nie? Ale nie chcieli tego w ostatnich dwóch filmach, przypomniat jej trze wo głos wewn trzny. Daleko im było do sukcesu i faktem jest, e ani *High Stokes* ani *Personal Column* nigdy nie pokryły kosztów zwi zanych z ich produkcj . Cully Bachmann liczy wpływy kasowe do ostatniego pensa. To była kl ska w tym biznesie, w którym jest si tylko tak dobrym, jak dobry jest ostatni film.

Inne wielkie gwiazdy te prze ywały kasowe fiaska, tłumaczyła sobie. Co było z Jackiem Nicholsonem i *The Two Jakes*? A z Warrenem w *Ishtar*, nie mówi c ju o *Reds*, a *Dick Tracy*! Co było z *Hudson Hawke* lub innymi filmami Sylwestra Stallone nie wył czaj c Rocky i Rambo. A ja miałam dwa fiaska w ci gu całych dwudziestu trzech lat. Wszystko, co musz teraz zrobi , to zapomnie o tym i zacz od nowa.

Trzy fiaska, poprawił j głos wewn trzny. Trzecie to strata roli na rzecz Claudii Albinoni. No i teraz zaczn plotkowa : „Biedna Maggie, dwa nieudane filmy, a teraz to... min ł ju czas jej rozkwitu, biedna ptaszyna. Gra przez długie dwadzie cia trzy lata... to nie le nawet jak na wielk gwiazd . Miejmy nadziej , e zrobi karier w rolach drugoplanowych, oczywi cie odpowiedniego rodzaju. Wiesz... starsza kobieta”. Maggie słyszała wprost chichot i wyobra ła sobie tak znane jej u mieszki.

- Nie!!! - Słowo to wystrzeliło z jej ust jak pocisk z mo dzierza, rozpryskuj c wokół gniew. - Nie pozwol si usun . Ci gle jestem Maggie Kendall. - Si gn ła po butelk szampana i nalała resztk do szklanki. Pierwszy raz od wielu lat była w panice. Cully Bachmann mógł by jedn z pierwszych osób odrzucaj cych jej osob , chyba e zapobiegnie tym bredniom. W tym biznesie czasami wali si wszystko z powodu plotek, a ona miała wrogów. Musiała co wymy li i to co , co byłoby tak dobre, eby przywróci jej popularno w oczach publiczno ci, poprawi jej nadszarpani ty image, przywróci jego pierwotn doskonało . Ale co? Droga, jak proponował jej Bart, była nie do zaakceptowania, je li nawet propozycja pochodziła z National. Jak mogła przej z ról czaruj cych, trzydziestoletnich kobiet w rol kobiety czterdziestoletniej? Oczywi cie, e b dzie musiała to kiedy zrobi , ale jeszcze nie teraz... och Bo e, prosz , jeszcze nie teraz... to przecie zawsze oznacza pocz tek ko ca. Nie martwiła si tym, e - jak powiedział Bart - jej role po sko czeniu czterdziestki nie były nigdy tak dobre jak te, które grała, kiedy miała trzydzie ci lat. Trzeba pewnego rodzaju aktorstwa, eby przej z jednego rodzaju ról w drugi. Potrafiła to zrobi Katherine Hepburn i Joan Crawford, cho ju nie z takim powodzeniem. A najwi ksza z nich wszystkich, nie miertelna sama Bette, nigdy nie była tak dobra po czterdziestce i po nakr ceniu *All About Eve*. Swoje najwi ksze role zagrała w pierwszych dwudziestu latach kariery. A ja gram ju dwadzie cia trzy lata...

Nie mog by sko czona, pomy łała czuj c narastaj c panik . Nie mog . Hepburn wróciła, tak samo Crawford, i to samo robi ja... Nie b d Baby Jane. Wszystko, czego potrzebuj , to jakiej dobrej rzeczy, dobrego sposobu... ale jakiego? Gdzie?

Jakiś czas później Connie otworzyła drzwi do salonu. Wiedziała, w jakim nastroju może być Maggie, kiedy przeżywa kryzys. Dzisiaj było to z pewnością coś dziwnego w skali od jednego do dziesięciu. Jednak przy okazji czy później powinna się z tym uporać, zawsze tak było, a więc i teraz powinno tak być. Maggie była bardzo żywotna, ale i gwałtowna, z temperamentem. Potrafiła równie dobrze kierować swym życiem, choć jednak poddawała się głębszemu cierpieniu, ale nigdy nie była nad tym. Teraz, bez żadnej wątpliwości, w myślach łamała Claudii Albinoni wszystkie kości.

Maggie nie chodziła po pokoju mrucząc przekleństwa, tylko siedziała na wielkiej sofie i oglądała telewizję. Connie nie widziała od drzwi ekranu, ale zauważyła, że Maggie patrzyła niezwykle zainteresowana. Zamknęła cicho drzwi. Nie mogła wprost uwierzyć, że Maggie ogląda dzienny program. Było to pierwszy raz. Cóż to musiał być za porządek program, że oderwał jej uwagę od bieżących kłopotów. Nie miało znaczenia jak, dlaczego i kiedy powstały problemy, zawsze zajmowały u niej centralne miejsce, wszystko było nastawione na to, aby się z nimi uporać. Connie nigdy nie widziała, aby oglądanie dziennej telewizji pomagało jej w przewycięciu przeciwności... W końcu wszystko lepsze niż zamykanie się, pocieszyła się i poszła odpowiadać na listy wielbicieli.

Uwaga Maggie skupiona była na małym ekranie, gdzie Verena Richmond, nadzwyczaj popularna pisarka rodzinnych sag, występowała w programie zatytułowanym Hot Seat, prowadzonym przez Mary Marshall, zwodniczo uprzejmą kobietę w średnim wieku, kiedyś ogromnie dociekliwą dziennikarkę, teraz równie dobrą w przeprowadzaniu wywiadów. Kilka tygodni temu Maggie również została zaproszona do tego programu, ale odmówiła. Udzielała bardzo mało wywiadów. Mary Marshall ani jej program nigdy jej nie interesowały. Natomiast dzisiejszy temat pochłonął całkowicie jej uwagę. Verena Richmond opowiadała, jak po dwudziestu jeden latach napisał do niej jej syn, którego oddała do adopcji, kiedy miał sześć tygodni. Napisał, że dowiedział się z Biura Adopcyjnego, kto jest jego prawdziwą matką, i że chce się z nią spotkać. Informacje takie stały się łatwo dostępne po 1975 roku.

- Jaka była pani reakcja? - zapytała Mary Marshall.

- Byłam absolutnie zdziwiona i nieprawdopodobnie ucieszona. Nigdy nie spodziewałam się, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczę, chociaż nie było dnia, abym o nim nie myślała, a już z pewnością nawet nie marzyłam o tym, aby on chciał mnie zobaczyć. Ale chciał, i to bardzo. Jego list był cudowny... - Oczy Vereny Richmond zwilgotniały. - Było w nim tak dużo miłości i takiego zadziwiającego zrozumienia... Napisał, że jest przekonany, że musiałam mieć poważne powody oddając go do adopcji, że czytając moje książki doszedł do wniosku, że nie mogłoby być osobistymi i niezdołnymi miłości, ponieważ tak pięknie pisał o macierzyństwie.

- A kiedy spotkała się pani z nim, jak się pani czuła?

- Wybuchłam płaczem... On był taki... taki piękny. Objęli się i razem płakali my.

- Czy powiedziała mu pani, dlaczego go porzuciła?

- Tak... Powiedziałam mu wszystko. Nic jeszcze wtedy nie publikowałam i nie miałam żadnych osiągnięć w karierze zawodowej ani w życiu osobistym. Ojciec mojego dziecka porzucił mnie, gdy dowiedział się, że jestem w ciąży. Nawet nie chciał słyszeć o dziecku. Miałam mało pieniędzy i mało czasu, a moje próby napisania ciekawej i dobrze sprzedającej się książki były odrzucane. Byłam dosłownie zdesperowana. Nie miałam możliwości dać dziecku czegokolwiek innego prócz miłości. A dzieci potrzebują znacznie więcej. Przez te sześć tygodni cierpiałam, kiedy zastanawiałam się, jak powziąć decyzję. Przepłakałam całą noc. W jednym momencie byłam zdecydowana zatrzymać go, walczyć dla niego, osiągnąć sukces, a w następnym zastanawiałam się nad

długim i twardym zmaganiem się w walce o przetrwanie, bo nie miałam żadnych rodaków do życia. Nie miałam pieniędzy. Kiedy mój gospodarz dowiedział się, że jestem w ciąży, wymówił mi mieszkanie. W jego mieszkaniu nie było miejsca dla dzieci... Musiałam pójść do domu dla matek z małymi dziećmi, prowadzonego przez Armię Zbawienia. Nigdy nie byłam tak zrozpaczona jak wtedy. I wtedy zdecydowałam, że oddanie do adopcji będzie dla najlepszego rozwinięciem dla mojego syna, że będzie mu znacznie lepiej z rodzicami, którzy dadzą mu wszystko to, czego ja nie mogłam mu dać: ojca oraz stabilny, szczęśliwy dom.

- A czy jego dzieciństwo było rzeczywiście szczęśliwe?

- O, tak. Bardzo kocha swoich przybranych rodziców. To oni powiedzieli mu, kiedy skończył dwadzieścia jeden lat, że jest adoptowanym dzieckiem, i że nie będą mieli nic przeciwko temu, jeżeli będzie chciał odszukać swoją prawdziwą matkę. Nigdy nie będą w stanie odwdziżyć się im za to miłosierne zrozumienie. Nie mam zamiaru zabierać im syna. On jest tak samo ich, jak i mój, to oni go wychowali. Byli tak dobrzy, że przyjęli mnie do swojej rodziny...

- A co z czytelnikami? Przypuszczam, że dostaje pani od nich ogromnie dużo listów. Jaka była ich reakcja?

- Tak, zawsze dostawałam dużo listów od czytelników, od ukazania się mojej pierwszej książki. Myślałam, że musiałam poruszyć jakiegoś strun... ale cudowne jest to, że od ogłoszenia tej wiadomości dostaję tysiące listów i w żadnym z nich nie jestem obwiniana za to, co zrobiłam. Wiąkszość z nich jest od kobiet, które nie z własnej winy były zmuszone również oddać swoje dzieci do adopcji. Niektóre z nich pochodzą od kobiet będących w rozpaczach, proszą mnie o pomoc i dlatego honorarium autorskie za moją ostatnią książkę *Heartbeat* poświęciłam na fundację pomagającą adoptowanym dzieciom i ich prawdziwym matkom w odszukiwaniu siebie, jeżeli obie strony tego chcą. To jest bardzo ważne. Są takie dzieci, które nie chcą poznać swojej prawdziwej matki, ponieważ są bardzo szczęśliwe z przybranymi rodzicami. Moja fundacja będzie pomagała takim, które chcą. Dziwną rzeczą jest to, że przez całe lata przerażała mnie myśl, że mój sekret mógłby się wydać. Myślałam, że to zrazi do mnie moich wielbicieli, do osoby opisującej szczęśliwe życie rodzinne, a samej ukrywającej fakt posiadania nie lubnego dziecka. Tymczasem teraz, kiedy ten mój sekret jest powszechnie znany, moje książki sprzedawane są zaskakująco szybko. Zazwyczaj sprzedawałam około trzystu tysięcy egzemplarzy, a teraz *Heartbeat* rozszedł się już w pół miliona egzemplarzach i to tylko w kraju. Wydawcy spodziewają się, że przynajmniej dwa miliony egzemplarzy sprzedadzą za granicą.

- A więc, zamiast dezaprobaty spotkała pani aplauz?

- Tak, choć to brzmi nieprawdopodobnie. Oczywiście, czasy się zmieniły. To, co nie było akceptowane dwadzieścia lat temu, jest akceptowane dzisiaj. Obecnie prawie połowa rodzin jest niepełnych. Chciałbym tylko, żeby moje sukcesy nie przyszły na tyle wcześnie, żeby uchroniły mnie i mojego syna przed takim losem. - Słynna pisarka uśmiechnęła się gorzko. - Ale niestety takie jest życie.

- To prawda, zawsze dostarcza niespodzianek, choćby pani spotkanie z synem.

- Tak, dzięki Bogu, że do niego doszło.

- Możemy porozmawiać teraz o pani nowej książce *Heartbeat*...

Maggie wolno usiadła i zgasła telewizor. Tak, życie ustawicznie sprawia nam niespodzianki, stwierdziła. Ani Bart, ani Connie nigdy nie widzieli takiego wyrazu jej twarzy.

Maggie miała makiawelską naturę, ukształtowaną w okresie jej późnego dzieciństwa, kiedy podstęp był jedyną metodą umknąć przed religijną bigoterią rodziców. Potrafiła wymyślić jak historyjkę z takim przebiegiem, jakby w swym poprzednim wcieleniu była zawodowym konspiratorem. Teraz jej umysł przerzucał

różne możliwości ci, a sprawny mózg szybko je oceniał.

- Tak! - wykrzyknęła i poderwała się z miejsca. - Wspaniale. To będzie ktoś, kto zawsze będzie mnie lubił. - Uderzyła jedną piętą o drugą, po czym wyciągnęła je do góry w triumfalnym geście. - Moja powieść, a to dar od Boga - mówiła do siebie podniecona. - To ja powinnam być dzisiaj w telewizji. Raz na sto lat można zobaczyć coś takiego. To jest wyjątek. - Chodziła energicznie po pokoju, a jej umysł pracował równie szybko. - Sam los wskazał mi znowu prawidłowy kierunek.

Maggie nie była religijna. Miała do religii w dzieciństwie, ale była, jak wszyscy w jej zawodzie, przez dnia. Wierzyła w znaki. A to, co właśnie zobaczyła i usłyszała, było znakiem, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła. Wszystko, co musiała teraz zrobić, to działać w tym kierunku. Może miała się tańczyć wokół pokoju; adrenalina popłynęła w jej żyłach.

Tak jak Scarlett O'Hara, Maggie nie traciła nigdy czasu. Ale podczas gdy Scarlett zawsze decydowała, o czym pomyśleć o czym następnego dnia, Maggie działała od razu. Pomyślała, że Bart może rozstrząsać sprawę, ponieważ jest w tym dobry. Może dowiedzie się, co jest do tego potrzebne, a wtedy - och, i wtedy...! Jej twarz rozjaśniła się. Wtedy zobaczymy, kto jest na górze. Będzie prześcigać się w proponowaniu mi najlepszych ról. Taki rozgłos, na wiaty skal, nie zdarza się często. Mogłabym grać córkę Draculi i te zbiegłoby się zewsząd, żeby mnie oglądać. Och! Przytuliła sam siebie, niczym zachwycone dziecko. Nie ma wątpliwości, że to jest znak.

Wróciła do sofy i zwinęła się znowu w jej rogu mechanicznie okręcając włosy wokół palca, tak jak robiła to zawsze, gdy układała plany. To musi być dobrze zrobione. Podstawowe znaczenie miała w tym przypadku współpraca z Bartem i Connie. Cały plan mógł się powieść lub nie. Po redykcji wyjątku nie było.

Ciągle jeszcze siedziała zatopiona w myślach, kiedy weszła Connie.

- Wpadłaś w hibernację? Siedzisz tu całe wieki... Jest trzecia godzina, a ty masz o pięć minut wywiad z Barry Normanem. Słuchaj technicy, chcę ustawić głośnik i oświetlenie... i co do diabła robisz z włosami?

- Co? Och... tak... przepraszam.

Maggie wydawała się tak oderwana od rzeczywistości, że Connie powiedziała:

- Daj mi przysięgę, że nie zdradzisz swoich myśli.

- Rozpatrywałam wszystkie możliwości, tak jak sugerowałaś. Decydowałam, którą wybrać - odpowiedziała Maggie.

- I?

- Zdecydowałam się. Załatwmy ten wywiad, a potem powiem wam obojgu.

- Obojgu?

- Oczywiście - powiedziała bezbarwnym głosem, a widząc zdumienie malujące się na twarzy Connie, machnęła ręką i ruszyła w stronę sypialni, mówiąc: - Bart wie, że nie należy wierzyć we wszystko, co mówi w takich gorczych momentach. Zadzwoni do pubu i znajdę go. Wiesz, gdzie chodzi. Powiedz mu, że pewne sprawy mogą nie przemyśleć - tak, powiedz mu to, bo to prawda. Przemyśleć wszystko i powziąć decyzję. Jestem pewna, że ją zaakceptuje.

Drzwi jej sypialni zatrzasknęły się.

Kilka minut później, za drugim telefonem, Connie znalazła Barta w jednym z jego ulubionych pubów. W przeciwieństwie do Maggie, reakcje Barta były zawsze do przewidzenia i dlatego był niezawodny. Po awanturze

miał zwyczaj chodzić na pocieszający drinka, szczególnie lubił Real Ale. Connie wiedziała mniej więcej, gdzie go szukać. Była to tylko kwestia zadzwonienia w kilka miejsc.

- Co się dzieje - powiedziała, kiedy podszedł do telefonu. - Chyba ugryzła ją jakaś wściekła osa.

- Niech zgadnąć! Chce zrobić z *The Cherry Orchard* komedii muzycznej.

- Nie sądzę, żeby było to coś takiego lub jakaś inna rola. To coś innego, ale nie mam najmniejszego pojęcia, co. Powiedziała, że poważy się i podejmie jakąś decyzję. Pewna jest jednego, że ty to zaakceptujesz.

- Zostałem wylany, pamiętasz?

- Powiedziała również, że nigdy nie bierzesz serio tego, co mówi, gdy jest wściekła. A poza tym, to od lat zwalniasz się co miesiąc. Prawda jest taka, że ona nie może obejść się bez ciebie, a ty nie możesz bez niej, ale faktem jest, że spędziła popołudnie na moim leniu i to dotyczy nas obojga. Rusz się trochę. Dziś ma wywiad z Barry Normanem, a wiesz, jakie on ma bystre oko. Trzymaj się, dobrze?

- Bądź za pięć minut - powiedział Bart i odłożył słuchawkę.

Connie spotkała go na szczycie schodów.

- Maggie jest niesamowita - brzmiał jej werdykt. - Nie widziałam jej tak promiennej od czasu *Son et Lumiere* w Hampton Court.

- Czy ktoś do niej dzwonił? Sama dzwoniła? Rozmawiała z kimś - badał Bart.

- Nie, oglądała telewizję.

- Niemożliwe. Przecież nigdy nie oglądała telewizji, chyba że występuje w niej sama albo ktoś z jej znajomych.

- Mówi ci, że oglądała telewizję. Widziałam to... Myślałam, że utożsamia się z *The Tragic Muse*, a zamiast tego wcieliła się w Rebekę z *Sunnybrook Farm*. Przejrzałam program telewizyjny, nic nadzwyczajnego. Zwykła dzienna telewizja.

- Co musiało ją zainteresować, czasami wystarczy jedno słowo, jakaś aluzja.

Usłyszeli dzwonek do drzwi.

- To pewnie Barry Norman - powiedziała Connie. - Otwórz mu, a ja pójdę po Maggie.

Gdy Connie weszła do ubieralni, Maggie stała przed wysokim lustrem; odwróciła się do niej. Cała promieniała. Ubrana była w pistacjowozieloną jedwabną sukienkę ersejową, z czernie udrapowaną wokół jej cięgieł doskonałej figury. Płomieniste włosy zostały już z powrotem perfekcyjnie ułożone, a makijaż był również doskonały.

- Dobrze? - zapytała, jakby były jakieś wątpliwości.

- Wszystko już gotowe, a teraz czekamy na przybycie gwiazdy - oznajmiła Connie w swój zwykły ironiczny sposób.

Maggie przeszła majestatycznie do salonu, w którym miał odbyć się wywiad.

- Barry... - powiedziała ciepłym głosem, promieniującym uczuciem, i wyciągnęła do niego rękę. - Jakże to wspaniale widzieć cię znowu.

Kiedy Bart i Connie weszli do salonu ponad godzinę później, kamera, wiatła i cały sprzęt potrzebny do przeprowadzenia wywiadu telewizyjnego zostały już usunięte i był to znów komfortowy, elegancki apartament w morelowym i białym kolorze z ciemnymi jedwabnymi zasłonami, dobranymi do dywanu o klasycznym wzorze. Maggie stała na tle wielkiego okna sięgającego od podłogi do sufitu, wychodzącego na wspaniały balkon z żelaznymi balustradami, z widokiem na South Street. Pozornie wydawała się całkowicie pogrzebana w myślach. Ale upozowana,

pomyślał Bart.

Connie spostrzegła jego spojrzenie i szepnęła:

- Zupełnie oczarowała Barry'ego Normana.

- Masz rację, ale to musi być związane z tym, co zdecydowała - zamruczał w odpowiedzi Bart. - Ale co? - Cały kłopot był w tym, że Maggie była tak wytrawną aktorką, że nikt nie potrafił zorientować się, kiedy gra, a kiedy przeżywa prawdziwe życie. Bart zazwyczaj umiał to rozróżnić, podobnie jak Connie, ale tylko dlatego, że spędził z nią więcej czasu niż ktokolwiek inny, nawet więcej niż jej dwaj mężowie razem wzięci. W Maggie, kiedy działała, było tyle prawdziwości i łatwo ci przez lizgiwanie się z jednego życia w drugie, że właściwie nigdy nie było wiadomo, w którym się znajduje. W momencie kiedy Bart zobaczył ją stojącą na tle okna, wiedział, że czeka na oklaski, jak po wielkim przedstawieniu.

Wrażenie to spotęgowało się, gdy Maggie odwróciła się słysząc ich wejście i wypowiedziała pierwszą kwestię.

- Kochani... jesteście... Bart... - powiedziała aksamitnym głosem, po czym lekko podbiegła i pocałowała go w policzek. - Wiesz, że nigdy nie myślałam połowy z tego, co mówi. Czy jesteście my znów przyjaciółmi?

- Martwi mnie ta druga połowa.

- Może przestać się martwić. - Uśmiechnęła się czule. - Wziłam twoje rady do serca i myślę, że będziesz zadowolony z decyzji, którą podjęłam. - Biorąc go pod rękę odwróciła się do Connie, która wiedziała, że teraz wezmie ją również i przeprowadzi z salonu do bawialni, używanej również jako biuro. Tam zawsze rozmawiali.

Posadziła ich na wygodnej sofie, ale sama nie usiadła, tylko stała odwrócona do nich twarzą; nie było już najmniejszych oznak fani, która wygnała Barta z domu.

- Sugerowałam, abym krytycznie spojrzała na siebie - zaczęła powątpiewać, zwrócona do Barta. - Tak więc zrobiłam. Siedziałam tutaj całe wieki, po tym jak wyszedłem, i myślałam długo i ciężko. O moim życiu, mojej przeszłości, chwili obecnej i o przyszłości.

Ładna kwestia, pomyślał Bart. Ciekaw jestem, kto ją napisał. Maggie odwróciła się i odeszła kilka kroków, lecz po chwili znów wróciła do nich, jakby to pomagało jej przebrnąć przez trudny temat. Bart patrzył na nią z przyjemnością. Było na co popatrzeć.

- Powiedziałyście - znów zwróciła się do Barta - że nie powinnam niepokoić się myślami o graniu ról starszych kobiet, na przykład matek. Ty - odwróciła się do Connie - powiedziałyście, że powinnam ponownie ocenić swoją pozycję i rozważyć różne możliwości. To, co powiedzieliście mi oboje, było w zasadzie podobnych rad, a mianowicie, abym spojrzała prawdzie w oczy. - Zobaczyli, że jej oczy rozszerzają się, a ich spojrzenie staje się głębsze, jak wtedy, gdy miała do oznajmienia jakieś nowiny. - A więc zdecydowałam się.

- Dzięki Bogu - powiedział szczerze Bart. - Mnóstwo ról czeka na ciebie.

- Tak, czeka - przerwała - ale w tej chwili nie ma nic gotowego do grania, prawda? Mam na myśli próby na scenie, na ulicy, przed kamerami - nie ma nic.

- No... w tej minucie nic, ale są to sprawy do dyskusji.

- To dobrze, ponieważ jest coś, co muszę zrobić najpierw, i nie wiem, ile to zajmie czasu.

- Zamierzasz napisać autobiografię? - odgadywała Connie. - To mógłby być dobry moment, ponieważ ładna...

- Jeszcze nie... Zrobi to, ale... no... to, co chcę teraz zrobić, będzie włączyć nowe rozdziały autobiografii.

- Nie masz chyba zamiaru znów wyjść za mąż? - spytała zdumiona Connie.

- Dwa razy to więcej niż do, dziękuję ci bardzo - odpowiedziała, po czym rozjaśniła się i mrugnęła do nich. -

Ale zamierzam zostać matką.

O Jezus, pomyślał Bart i zaczął szybko obliczać co w myślach.

- Zamierzasz coś? - przetykała cicho zapytała Connie.

Maggie roześmiała się tym swoim charakterystycznym śmiechem i odpowiedziała:

- Nie w ten sposób, o jakim myślisz. Chodzi mi o zostanie matką dziecka, które jest już urodzone.

- Och, rozumiem - powiedziała z ulgą Connie. - Zamierzasz adoptować dziecko.

Connie nie mogła w to uwierzyć. Maggie zawsze trzymała się z daleka od dzieci.

- Nie, zamierzam poszukać dziecka, które zostało już zaadoptowane wiele lat temu. - Splotła dłonie, jakby chciała w ten sposób powstrzymać ich dźwignię. - Chcę, żebyście oboje pomogli mi w odszukaniu mojej córki, którą oddałam do adopcji dwadzieścia siedem lat temu.

Zapanowała martwa cisza. Przerwała ją Maggie oznajmiając z przyjemnością w głosie, tak, jak to ona tylko potrafiła.

- Mój drogi, zamierzam zrobić dokładnie to, co sugerowałam: granie roli matki, ale nie w ten sposób, w jaki chciałaś. Mam na myśli granie roli matki swojej własnej córki. Chcę włączyć nie, żebyście pomogli mi ją odszukać. Sama nie mogę tego zrobić, bo jestem za bardzo znana. Ale ty i Connie możecie. Dam wam wszystkie informacje, jakie posiadam, i nie powinniście mieć żadnych trudności.

Bart odzyskał głos i uchylił go, żeby zatrzymać potok jej słów.

- Zaczekaj minutę. Ty masz dwudziestosiemioletnią córkę?

- Tak. - Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich niedowierzanie.

- Teraz mów dalej.

- Nie mówiłam o tym nikomu. To był etap mojego życia, którym żyłam, zanim zostałam Maggie Kendall. Byłam wtedy Mary Margaret Horsefield...

Connie zaskoczyła.

- Kim? - zapytała głosem wznoszącym się jak latawiec.

- Mary Margaret Horsefield. Nazwisko, które otrzymałam przy urodzeniu. Ona zmarła, kiedy narodziła się Maggie Kendall. Nazwisko tamtej zostało wymazane z rejestru. Miała wtedy tylko siedemnaście lat i w ciągu tych lat na palcach obu rąk mogła policzyć dni, w których była szczęśliwa. Kiedyś z nich spędziła w teatrze albo w kinie. Szczegółowo przyszło wtedy, gdy została Maggie Kendall...

- Niech mnie piorun strzeli - zdumiewająco zareagowała Connie.

- Nie Ciebie, tylko mnie, a raczej Mary Margaret. Jej rodzice powiedzieliby, że jest przeklętą grzesznicą i niewątpliwie Pan Bóg ukarze ją, gdy nadejdzie czas. Bóg jej rodziców pochwałił wyjątkowo za grzechy i potępienie.

- To dlatego nie chcesz grać ról kobiet religijnych? - powiedział Bart rozumiejąc w końcu to, czego nigdy nie mógł pojąć.

- Miała dziecko w wieku siedemnastu lat? - powtórzyła Connie cicho nie wierząc w to, co usłyszała. - I musiała oddać je do adopcji?

- Tak.

- A teraz chcesz je odszukać?

- Jeśli będę w stanie. Prawo pozwala teraz na to.

- Racja. - Connie skin ła głow . - Ale mam zasadnicze pytanie: dlaczego po prawie dwudziestu siedmiu latach zupełnego milczenia chcesz teraz, eby cały wiat dowiedział si , e jeste matk ?

- Chc odnale swoj córka .

- To wiemy, ale Connie zapytała ci , dlaczego? - przerwał Bart. On równie nie był przekonany.

- Powiedziały , e powinnam spojrze prawdzie w oczy, akceptowa rolę odpowiednio do mojego wieku, takie jak rolę matek... Wi c chyba najlepiej pozna naprawd tak rol , zanim zaczn je gra .

Zabrzmiało to nadzwyczaj rozs dnie i taki te był wyraz twarzy Maggie, która zawsze przyjmowała całkowicie charakter granej przez siebie postaci. Widz c aprobat Barta, ci gn ła dalej.

- To brzmi strasznie zimno i wyrachowanie, ale to nie jest tak, zapewniam was. Naprawd my łałam o tym. - Miała takie szczere spojrzenie. Potrafiła posługiwa si swoimi oczami w taki sam sposób, w jaki Marilyn Monroe posługiwała si seksem. Po chwili dodała: - Nie gram tego, naprawd nie.

Mo e winia by w to uwierzyła, pomy łał Bart.

- Oskar ąle mnie, e nie mam poj cia o prawdziwym yciu - przypomniała mu Maggie. - Ale myliły si . Wiem, co to jest ycie, od bardzo wczesnego wieku. Było ono straszne i według mnie nic si nie zmieniło od tego czasu. Miałam tak wiele prze y w tak zwanych kształtuj cych człowieka latach, e nie zmie ciłabym ich w ci arówk . Mary Margaret Horsefield nie wierzyła, e rzeczywistość mo e by jeszcze gorsza ni ta, w której dorastała. Myliła si jednak, poniewa była naiwna, tak jak dziewczyny przyje d aj ce ze wsi, nie znaj ce niczego i nikogo i dojrzałe do zerwania. Została wi c zerwana, spróbowana i odrzucona. Nigdy nie poznała jego imienia i nigdy ju go nie spotkała poza tym krótkim momentem i poza tym, e zostawił jej namacalny dowód swojego chwilowego zainteresowania. Nie miała gdzie mieszka , nie miała mo liwej pracy, nie miała pieni dzy, po prostu nie miała nic. W aden sposób nie mogłaby wróci do domu. Jej rodzice potraktowaliby j jak co , czego nale y si brzydzi , i oczy ciliby cały dom, gdyby przekroczyła jego próg. Mogła wi c zrobi tylko jedn rzecz - odda córka . Ten straszny moment zdarzył si dwadzie cia siedem lat temu i eby go prze y , Mary Margaret mogła jedynie zostawi go tak daleko za sob , jak tylko mogła. Zniszczy go razem ze swoim imieniem. Mary Margaret przestała istnie , ale Maggie Kendall yje i ma si dobrze. Czy udane ycie nie jest najlepszym rewan em?

Maggie odwróciła si , eby przej kilka kroków w swój znany, wystudiowany sposób, jakby emocje, którym dała uj cie, nie pozwalały jej sta spokojnie. Bart i Connie nic nie mówili, tylko patrzyli zafascynowani.

- Nie jestem ju biedn , uwiedzion i porzucon Mary Margaret Horsefield. Jestem Maggie Kendall, supergwiazd . Bogat , odnosz c sukcesy, zdobywczyni dwóch Oscarów. Matka jakiej córki, z której prawdopodobnie powinnam by dumna. Lepiej pó no ni wcale. Zgadza ci si ze mn ?

- Widz tu jeden problem - powiedział Bart. - Wszyscy s przekonani, e masz trzydzie ci dziewi lat. Je li nagle wyst pisz z córka , która ma lat dwadzie cia siedem, to jak ludzie uwierz , e urodziła j maj c tylko dwana cie lat?

Maggie roze miała si .

- Tak jest, Bart - powiedziała chłodno. - Powiniene nazywa si Tomasz. Najpierw j znajd my.

Taka wymijaj ca odpowiedź przekonała Barta, e jest na i wła ciwym tropie. Kiedy Maggie wymykała si przed bezpo redni odpowiedzi , znaczyło to, e w danym momencie nie chce całkowicie skłama .

- A wi c gdzie mamy zacz poszukiwania? Jakiego na przykład jest jej imi ? Kto j adoptował? Gdzie mieszka? - zapytała Connie. - Rozumiem, e wiesz cokolwiek, eby móc zacz .

- Z tym jest kłopot - przyznała Maggie. - Wszystko, co wiem na pewno, to data i miejsce urodzenia. Rozumiesz... ju jej nigdy nie widziałam. Kobieta, która załatwiała adopcję, się dążyła, żeby tak najlepiej. Zaraz po urodzeniu została zabrana i oddana ludziom, którzy ją adoptowali. Nigdy nie wiedziałam, kim oni byli. Była to cicha adopcja, bardzo dyskretna.

- Wić gdzie mamy zacząć poszukiwania, jak się dzisz?

- Uważam, że punktem wyjścia powinno być jej świadectwo urodzenia. Od tysiąca dziewięćset siedemdziesiątych tego pięćdziesiątego roku można zwracać się z prośbą o informacje do Biura Adopcyjnego. Gdy znajdziesz zapis w aktach, trafisz te dane rodziców. Ja nie mogę tego zrobić, bo w minutę byłaby tam prasa. Ale wy możecie. Myślę, że najlepiej nie wymieniać mojego nazwiska, mam na myśli nazwisko Maggie Kendall, a do momentu znalezienia mojej córki. Wtedy możemy zaaranżować spotkanie i zabrać ją stamtąd.

- Gdzie? - zapytał Bart.

- Jeszcze tak daleko do przodu nie myślałam - zabawnie zaprotestowała Maggie, a dla Barta stało się oczywiste, że właśnie nie myślała. Piekielnie dokładnie przemyślała każdą drogę, w jedną i w drugą stronę.

- Poprosisz, żeby zamieszkała z tobą? Zabierzesz jej nazwisko, zmienisz jej życie? Słyszysz, że myślałam o tym.

- Myślałam o wszystkim - zapewniła go Maggie. - Cięgle myślę. Mam prawo...

- Straciła je z chwilę, kiedy ją oddała - przerwał jej Bart. - Prawo, w tym szczególnym przypadku, nie jest czymś, co możesz kupić za małą fortunę. Nie posiadasz prawa do życia swojej córki. Jej przybrani rodzice są jedynymi, którzy ją mają, ponieważ ją wychowali, ale przede wszystkim może nie mieć ochoty na to, na co ty masz. Pomyśl o tym.

- Nie wierzysz w moją szczerą prawdę? - zapytała Maggie głosem wiadczyącym o tym, że czuje się zraniona.

- Myślę, że w tym wszystkim ukryty jest jakiś motyw. Zastanawiam się, dlaczego chcesz to zrobić teraz. Dlaczego nie wcześniej, kiedy była na szczycie. Dlaczego nie sześć lat temu, kiedy twoja córka skończyła dwadzieścia jeden lat, lub nawet wcześniej, kiedy miała osiemnaście. Dlaczego teraz, kiedy twoja niezachwiana dotychczas pozycja zaczyna się chwiać z powodu pewnych przykrych wydarzeń. - Twarz Barta zmieniła nagle wyraz, ponieważ w tym momencie sam znalazł odpowiedź. - Oczywiście... Jezu, przecie to jasne! Chodzi o to, że twoja kariera się wali. Wszystko to obliczyła, zaplanowała, żeby wywołać ogromne, powszechne zainteresowanie swoją osobą i tym samym wskrzesić znowu Maggie Kendall.

- Grać rolę matek? - zapytała Connie.

- Grać cokolwiek zapragnie, ponieważ publicznie będzie płaciła za wszystko, byle tylko ją oglądali. Pamiętasz Ingrid Bergman? Po tym, jak zniszczyła swój image, nakręciła parę filmów, które powinny być wyrzucone na śmietnik, ale ludzie chodzili na nie, bo to ona w nich grała. Tak było do chwili, gdy powiedziano publicznie, że oglądanie tych filmów jest stratą czasu. Dopiero wtedy spadła frekwencja. Jednak kiedy wróciła na scenę, stała się wielką, większą niż kiedykolwiek przedtem. Kariera Jean Harlow zaczęła się praktycznie od podejrzanej śmierci jej męża. Metro Goldwyn Mayer podniosło jej zarobki z tysiąca pięćset do pięćdziesięciu tysięcy dolarów tygodniowo. Publicznie dostarcza gwiazdom codziennego oddechu i - jak się to mówi - nawet zła publicznie jest lepsza niż żadna. A ty, Maggie, wiesz bardzo dobrze o tej potężnej sile. Hollywood chętnie żywi się takimi ofiarami. Tak miała to zagrać? Szesnastoletnia ofiara swojej własnej naiwności w szponach wielkiego, złego miasta i jednego z jego drapieżników.

Maggie stała spokojnie podczas tego ataku na nią, tylko zaciskała i rozprostowywała długie palce, jakby gotowe

do skręcenia mu karku.

- Och, wymyśliła to wszystko wspaniale - oskarżyła ją z pogardliwym wyrazem twarzy. - Kto podsunął ci tak myślenie?

Poczuł, że Connie wzdrygnęła się; popatrzył na nią, a potem znów na Maggie, i powiedział:

- Oczywiście, oglądała dziwno telewizję.

Maggie uniosła jedno ramię, zanim przyznała chłodno:

- Rzeczywiście, oglądałam przypadkiem wywiad z najlepiej sprzedającym się pisarką, z której jej oddany do adopcji syn skontaktował się natychmiast, kiedy tylko dowiedział się, że jest jego rodzonym matką...

- Przyswoiła sobie nawet odpowiedni argon.

- Byłam tym absolutnie wstrząśnięta. Podczas tego wywiadu zaczęłam myśleć o własnej córce... gdzie jest, jak wygląda - i to było nadzwyczajne: poczułam nagle intensywne pragnienie odnalezienia jej. I ci głębiej mam zamiar to zrobić - powiedziała otrząsając się jak kaczka po wyjściu z wody.

- O Jezu! - Bart zerwał się gwałtownie na nogi. - To... to... jest niebotyczna bzdura, tak monumentalny kawał egoizmu, o jakim jeszcze nigdy nie słyszałam. A co z dziewczyną, której zdarzyło się być twoją córką, na Boga... Co z tą istotą ludzką posiadającą własne życie, z którego chcesz ją wyrwać z korzeniami i to tylko po to, żeby mogła odbudować swoją karierę. Do cholery, Maggie! Stań przed lustrem i chociaż raz spojrzysz na to, co znajduje się za twoim odbiciem, ale popatrz długo i uważnie. Jeśli po tym nie zaniechasz zrealizowania swojego planu, to nie jesteś kobietą, za którą ci uważałem.

Maggie patrzyła na niego prawdziwie zakłopotana.

- Co jest złego w tym, że chcę dowiedzieć się czegoś o mojej córce?

- Złe jest to, że to nie o nią chodzi. Ona ma być tylko rodzimym dzieckiem, dzięki któremu wdrapiesz się znów na szczyt. Ale dlaczegoś dzisiaj, że ona będzie szczęśliwa, kiedy ją odzujesz? Skąd wiesz, czy ona nie jest zupełnie szczęśliwa w obecnym swoim życiu? Dlaczego ci nie szukała? Powiedziała, że to jest moim liwym od tysiąca dziewięćset siedemdziesiąt tego pięćtego roku, ale ja nie widziałem tu żadnej młodej kobiety, która by szukała dawno straconej matki. Czy nie pomyślała o tym, że ona może nawet nie wie, że jest adoptowana? że może być nie przygotowana na to, że jej matka jest supergwiazdą i może to być dla niej szokiem? - Bart oburzony potrząsnął głową. - Jest dla mnie oczywiste, że nie przemyślała tego dogłębnie, nie myślała kompleksowo. Widziała tylko swoje korzyści i one przysłoniły ci wszystko blaskiem wspaniałych wiatel i niefortunnie o wietliły tylko to, co możesz z tego mieć. Igrasz sobie z ludzkim życiem, nawet z życiem własnej córki, którą oddała innym ludziom.

Odpowiedziała mu głosem zupełnie nie zmienionym przez jego arliwe przekonywanie.

- Myślałam o tym wszystkim, powziłam decyzję i to jest to, czego chcę i co zamierzam zrobić. Jeśli mi nie pomożesz, to trudno. - Spojrzała na Connie. - Ty nie wtrącaj swoich trzech groszy?

- Przede wszystkim dlatego, że ty je płacisz. Uważam, że kto musi pójść za tobą i zebrać te kawałki. Bart ma rację w tym względzie: jeśli to zrobisz, będzie ich bardzo dużo. Chociaż raz w życiu musisz spróbować spojrzeć jeszcze raz na siebie. Nie możesz działać tak impulsywnie. Zrób to wolno i dokładnie, bo tak jak mówił Bart, dotyczy to życia innych ludzi.

- Już o tym myślałam - obstawała przy swoim Maggie. - Czy nie rozumiecie moich uczuć? Przez tyle lat nie mogłam nic zrobić dla mojej córki, a teraz mogę zrobić tak wiele. Jeśli mnie nie zechce - trudno, będzie musiało tak być. - Oczywiście jednak było, że nawet przez minutę nie dopuszczała takiej myśli. - Zaakceptuj jej

decyzji - powiedziała szlachetnie i podniosła do góry głowę jak Matka Courage. - Ale niech bóg przeklą tę, je-li pozwolę, by cię pozbawili mnie szansy spróbowania.

Bart zaczął klaskać, powoli i mocno.

- Ostatnia kwestia była z *Her Secret*, prawda?

Maggie patrzyła na niego zaledwie przez chwilę, ale sposób, w jaki to zrobiła, powiedział im, że nic nie zmieni jej decyzji.

- Jesteś przeciwko mnie? - zapytała spokojnie.

Bart potrząsnął głową.

- W tej sprawie nie mogłoby być z tobą. Jest to tak wstrętna manipulacja, z jaką jeszcze nigdy się nie spotkałem w ciągu całych szesnastu lat pracy w tym biznesie. Powiedziałem ci, gdzie jest kłamstwo, ale ty obstajesz przy tym, że to jest prawda. Zostajesz z tym sama, chyba że...

Odwrócił się do Connie, która wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Kto musi ją powstrzymać przed zniszczeniem.

- Użyj kajdanek, je-li będzie to konieczne. - Z tymi słowami wyszedł i po raz pierwszy nie trzasnął za sobą drzwiami.

Gdy zostały same, Connie spojrzała na Maggie i powiedziała:

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Zawsze wiem - odpowiedziała Maggie i uśmiechnęła się z pewnością do siebie.

2

Przypomniała sobie dzieciństwo. Ojciec bez przerwy jej powtarzał, że Bóg gniewa się na dzieci za ich nieposłuszeństwo. Wtedy właśnie, w dzieciństwie, cięgle obawiała się gniewu bo ego.

Nie było one szczęśliwe. Pozostawiła je za sobą i starała się o nim nie myśleć, chyba że rola, którą grała, odkopywała je z pamięci. Zazwyczaj były to same nieprzyjemne wspomnienia. Tak było, dopóki nie zaczęła poznawać życia w prawdziwym świecie. Zdała sobie sprawę, że od urodzenia trzymana była przez swych przesadnie religijnych rodziców w kaftanie bezpieczeństwa. Nie zdawała sobie sprawy, że ludzie mogą się tak dążyć, tak swobodnie i tak radośnie. W jej domu nikt się nie śmiał. W oczach Kongregacji niech był grzeszny, ponieważ wykiwał, a Bóg nie czynił tego nigdy. Co do radości... Robiła przegląd tych wszystkich lat doszła do wniosku, że nigdy nie doświadczyła radości. Radosne okazje dzieciństwa nie były celebrowane w rodzinnym domu Horsefieldów. Przyjęcia urodzinowe uważane były za przejaw frywolności i Mary Margaret nie pozwalano w nich uczestniczyć, nawet je-li była zapraszana. W szkole uważano ją za dziwadło.

Boże Narodzenie również było ignorowane. Uważano je za przejaw pogańskiego bałwochwalstwa. Bóg wielbiony przez Kongregację pochodził ze Starego Testamentu, a nie z Nowego. On tylko karał i dawał całkowitego posłuszeństwa. Kiedy Mary Margaret była starsza, zdała sobie sprawę, że urodziny i Boże Narodzenie pociągają za sobą wydatki, a jej rodzice byli skąpi. Spostrzeżenie to rzuciło ja niejsze światło na nich i na życie, którym żyli, gdy pozwoliło zobaczyć ich wyraźniej. Byli nie tylko ubodzy duchem, byli również skąpi.

Je-li Mary Margaret została poproszona o opisanie jednym zdaniem swojego dzieciństwa, zrobiłaby to użyciem trzech słów: „w przeciwnym razie...” Mówili: „Powinna lepiej zapoznać się z rozdziałem z *Genesis*, moje dziecko, w przeciwnym razie...” „Lepiej, żeby wszędzie nie brudziła. W przeciwnym razie...” „Czy

nauczyła się na pamięć siedmiu grzechów głównych? W przeciwnym razie...”

Nigdy nie została poproszona o nauczenie się siedmiu cnót. Bóg jej rodziców nie interesował się cnotami, interesował się tylko występami. W tym względzie był nadzwyczaj łasy na, karanie. A jak on lubił karać. Jako dziecko wyobrażała sobie Boga o twarzy promieniejącej zadowoleniem, zacierającej czoło na widok jej nieszczęścia. Im więcej się męczyła, tym więcej mu się to podobało. Zaczęła czuć do niego odrazę tak samo jak do rodziców. Kiedy była jeszcze starsza i cięgle pozbawiana wszystkiego, pozostało jej tylko jedno - ucieczka w świat wyobraźni.

Wrodzona inteligencja pozwoliła jej szybko uwiadomić sobie, że jeśli nic nie mówi, zostawiając ją samą, że jeśli mówi mało i robi, co jej każe, nie zawsze straszy gniewem Boga i ogniem piekielnym przez całą wieczność. Nauczyła się więc trzymać język za zębami i wbijać oczy w podłogę. Tak było do wieku dojrzewania. Wtedy to, ze względu na swój buntowniczy naturę, zaczęła wypowiadać swoje własne zdanie. Nieposłuszeństwo stało się jedynym sposobem wyrwania się w rzeczywistości świat i ono właśnie spowodowało opuszczenie domu rodzinnego, o którym nigdy zresztą tak nie myślała.

Jaka była wtedy niewinna, wspominała teraz. Jej przeszłość zwiędzona była z prowincji, której nie odwiedzała przez wiele lat, i teraz, idąc do sypialni, żeby zmienić elegancką suknię na ulubioną sukienkę domową, odrzuciła zdecydowanie myśl, że mogłaby tam kiedyś pojechać. Usiadła przy toalecie i zaczęła zmywać makijaż wymagany przy jaskrawych światłach kamer telewizyjnych. Umywała kremu przygotowanego specjalnie dla niej. Z lustra spoglądała na swoją twarz szesnastoletniej Mary Margaret Horsefield, z jej przezroczystą, białą skórą, z piegami pod oczami i na nosie, z kocimi oczami, diabelskimi oczami, jak oskarżycielsko mówiła jej matka. Nad tym wszystkim powiewały grube, marchewkowe włosy, naturalnie kręcone, czemu nie zapobiegało nawet ciasne spleatanie ich przez matkę.

Czy rzeczywiście byłam niewinna? - dziwiła się patrząc na twarz, którą już dawno zapomniała. Uff... Wypuściła głowę no powietrze i rysy jej twarzy zaostriły się. Gdybym była tak jak wtedy, byłabym do tej pory pustą kartką, z takimi rodzicami, w takim małym miasteczku, które nazywałam rodzinnym. To, że nie znałam nic i nikogo, było naturalną konsekwencją. To oni mi nie pozwalali. Trzymali z dala od wszystkiego. Ich zdaniem należało unikać wszystkich spoza Kongregacji, to znaczy prawie wszystkich. Nie miałam przyjaciółek ani żadnego przyjaciela, miałam tylko to, co pochwalali ich Bóg. Inni mieli telewizję, chodzili do kina albo do teatru, ale nie my. My chodziliśmy do kościoła. Słuchaliśmy radia, ale tylko wiadomości i słuchanie ich było obowiązkiem, a nie przyjemnością. Przyjemność... Zakazane słowo w rodzinnym domu Horsefieldów. Przyjemność była ósmym grzechem głównym.

Pozwalano mi czytać tylko takie książki, które nie psuły i nie deprawowały. Znaczyło to, że nie mogłam czytać niczego innego poza Biblię. Maggie roześmiała się ironicznie. Najlepsze, szybkie studia, powiedziała do swojego odbicia. Kto tak doskonale opanował sztukę zapamiętywania? Pamiętam jeszcze każde słowo z Biblii. Kazali mi uczyć się na pamięć i powtarzać od nowa, cięgle od nowa, godzina po godzinie, a jeśli się zacięłam, szłam spa bez kolacji. Pozbawianie jedzenia było tak samo karą jak każda inna. Ich Bóg przyjmował wszystko.

Maggie popatrzyła sobie w oczy i zobaczyła w ich głębi przeszłość. To ich fanatyzm popchnął mnie do knucia różnorodnych podstaw i snucia własnych planów. Jak inaczej mogłabym czytać książki i dowiadywać się o wiecie istniejącym poza Kongregacją? Wszystko, czego się dowiedziałam, pochodziło z książek, ze sceny lub ekranu, i jeśli nie byłoby panny Kendall, nie poznałabym nawet tego. Jeden nauczyciel nie przejmował się takim stworzeniem z obrzydliwymi włosami, jakim wtedy byłam, dopóki nie spotkałam panny Kendall. Przezywano

mnie w najrozmaitszy sposób.

Najczęściej nazywano mnie konikiem, czemu towarzyszyło rzenie i tupanie, ale to i tak było niczym w porównaniu z tym, co było po tym, jak moja matka przyszła do szkoły z daniem, abym została zwolniona z lekcji nauki religii. Zrobiła o to tak awanturę, że Wydział Nauczania bez problemów wyraził na to zgodę. Zezwolenie takie otrzymała również Miriam Siegal, ponieważ była ydówką. Razem mogłybyśmy siedzieć poza klasami i czytać książki, ale moja matka zrobiła następną awanturę i zażądała, aby była to wersja Biblii akceptowana przez Kongregację, ponieważ tylko taka wersja jej zdaniem była prawdziwa.

Gdy Maggie patrzyła w przeszłość, do tej pory czuła gorące uczucie wstydu i zażenowania. Jezus nie był jedynym człowiekiem pogardzonym i odrzuconym przez Kongregację, przypominała sobie gorzko. Ja też byłam.

Takie było jej życie, zanim wstąpiła do klasy panny Grace Kendall M.A. Oxon, do której dostała się podstępem, z czego dopiero teraz zdała sobie sprawę. Z sympatii dla niej postanowiła, że w przyszłości Mary Margaret Horsefield zostanie Maggie Kendall. Imię Maggie powstało z przekształconej rodzimej nazwy jej własnych imion w sposób, który przeraziłby jej matkę, a nazwisko Kendall zostało wzięte od tej jedynej osoby, która zobaczyła co ciekawego w samotnej dziewczynie nie wiedzącej nic o Beatlesach czy Avengers, o Brigitte Bardot albo o Six-Five Special.

Mary Margaret Horsefield odsłoniła przed nauczycielką angielskiego swój teatralny wyobraźni i głębię umiłowanie języka. Jej interpretacja poezji była rewelacyjna, instynktownie wyczuwała sens rytmu, rozumiała go. Grace Kendall, aktorka-amatorka, pasjonująca się teatrem, rozpoznała od razu, że Mary Margaret Horsefield jest urodzoną aktorką. Od urodzenia wiedziała, jak operować głosem. Wzrokiem potrafiła kłuić i mrozić, ale umiała też niesamowicie rozświetlić swoje wspaniałe oczy. Jednym gestem potrafiła poruszyć serce. Grace Kendall bez chwili zastanowienia przystąpiła do konspiracji, aby zapewnić więcej swobody przytłumionej i sfrustrowanej dziewczynie.

Alfred Horsefield, który zakończył swoją edukację w wieku czternastu lat i czuł wielki respekt do nauczycieli, otrzymał list adresowany na swoje nazwisko. Nadzwyczaj pomocne było to, że ojciec panny Kendall, chociaż już na emeryturze, ciągle jeszcze był znanym kaznodzieją w kościele metodystów. Pan Horsefield nie aprobował wprawdzie metodystów ani żadnego innego Kościoła, ponieważ uważał, że jest tylko jeden Kościół z jego własnym Bogiem, ale kiedy, w Niedzielę Wielkanocną, słyszał kazanie kaznodziei Kendalla, wygłaszane podczas mszy odprawianej na powietrzu, i był nim głęboko poruszony. Kiedy więc panna Kendall napisała do niego, informując, że ma młodszą córkę, zasługującą na dodatkowe dokształcanie ze względu na duże prawdopodobieństwo uzyskania przez nią uniwersyteckiego stypendium, skonsultował się z lektorem, jako głową Kongregacji Dzieci Bożych. Ten z kolei skonsultował się z Bogiem, który zgodził się, aby panna Kendall zabierała Mary Margaret do galerii, muzeów i dużych kościołów, jak York Minister, które również zostały, jakby nie było, zbudowane dla chwały bożej.

Tak więc Mary Margaret zobaczyła trochę więcej niż lece na skraju wrzosowiska małe miasteczko, w którym się urodziła. Zobaczyła Leeds i Bradford, Harrogate i Sheffield, zobaczyła autobusy i tramwaje. Tak jak poznawała galerie, muzea i katedry, tak samo poznawała teatry. Słynny Alhambra w Bradford, Pałace of Varieties w Leeds, wspaniałe repertuar teatru w Harrogate. Najchętniej jednak oglądała filmy. Teatr kochała, ponieważ dawał jej szansę studiowania aktorów, ale kino ją poraziło. Pierwszy raz zobaczyła filmową wersję *Hamleta* z Olivierem. Było to w klubie filmowym, którego członkiem była Grace Kendall. Czuła się po tym jak pijana. W drodze do

domu patrzyła w okno autobusu niewidzącymi oczami neofitki.

Ojciec chciał, aby poddała się jego Bogu, ale tej nocy Mary Margaret znalazła swój własny religijny wielbiciel wielkiego Boga Aktorstwa. Miała już sprecyzowany cel w życiu. Była dziełką aktorki, wielką aktorką.

Grace Kendall zobaczyła, co się stało. Z dziewczyny powściągliwej, ze spuszczonej głową, z oczami opuszczonymi tylko wtedy, gdy ją pytano, Maggie przetrwała się w dziewczynę, która siedzi przed rampą lub projektorem, która sama się z tym, co się dzieje na scenie lub na ekranie. W drodze do domu Mary Margaret interpretowała role grane przez Bette Davis, Katherine Hepburn lub Elizabeth Taylor, lub którąkolwiek aktorkę z West Endu, przyjeżdżając z występami na prowincję. Grace słuchała wtedy urzeczona, jak nieuczona jeszcze dziewczyna intuicyjnie, w odmienny sposób, interpretuje te role. Kiedy wracała do domu, przekonując co grała również swoim rodzicom. Na wypadek ich wizyty w swoim pokoju mówiła, że ma do przystudiowania materiał, który przygotowała jej Grace Kendall.

Rodzice nie mieli pojęcia, że panna Kendall daje Mary Margaret książki do czytania. Musiała trzymać je w szkole. Pojawiała się podczas pauz, w przerwy lunchu oraz w czasie lekcji religii. Jej inteligencja domagała się wiedzy. To, że ich córka była na tyle mądra, aby pójść na uniwersytet, było czymś, z czego Horsefieldowie byli dumni, chociaż niepokoił ich tym. Podejrzliwie zastanawiali się, co dokładnie robiła w studiach. College był według nich czystym grzesznym światem. Modlili się za całą Kongregację, ponieważ Mary Margaret miała tam i studiowała w środowisku pełnym niebezpieczeństw groźnych dla ducha.

W tym czasie Mary Margaret miała szesnaście lat. Zdobyła mnóstwo wiedzy, ale jej doświadczenie życiowe było zerowe. Kiedy ojciec znalazł w jej pokoju broszurowe wydanie *Kochanka Lady Chatterley*, pożyłone przez Grace Kendall, wszystko zostało w piekielny sposób zrujnowane. Po pierwsze, książka została ceremonialnie spalona jeszcze przed specjalnym zebraniem Kongregacji, a kiedy Mary Margaret z uporem odmawiała odpowiedzi na pytanie, skąd i od kogo dostała takie plugastwo, musiała nieskończenie długo modlić się i prosić o przebaczenie. Klęczała całe godziny bez jedzenia, podczas gdy matka i ojciec błagali swojego Boga, aby darował córce ten ohydny grzech i nie karał jej zbyt surowo, chociaż było zrozumiałe, że opłatanie takim obrzydliwym występem musi być ukarane. Towarzyszyła temu również fizyczna demonstracja. Ojciec chłostał ją pasem. Taka kara wymierzana była tylko za najohydniejsze przestępstwa.

Ale to ojciec był w końcu wyczerpany, kiedy pozwolono jej wczepić się po schodach do własnego łóżka, na kolanach. Nie płakała jednak. Zamieniła rzeczywistość w film, z sobą jako gwiazdą, grając bohaterkę ruchu oporu torturowaną przez nazistów, aby ujawnić operację SOE. Później pogrywała się w roli Juliette, wzorując się na Violette Szabo, której historię widziała w kinie kilka tygodni wcześniej - doprowadzała ojca do szaleństwa swoim grzesznym występem.

Zamykając się w łazience - nie miała pozwolenia zamykać się na klucz, ponieważ sekrety oznaczały grzech - i polewając zaczerwienioną skórę zimną wodą w nadziei zmniejszenia siniaków, wiedziała, że musi opuścić ten diabelski dom, że od tego zależy jej życie. Ale jak? Kiedy? I gdzie się uda? Jedną rzeczą była pewna: nie mogła zrobić tego sama. Potrzebowała pomocy kogoś, kto zna to wszystko, kto by jej pomógł, dopóki nie stanie na własnych nogach. Nawet przez chwilę nie sądziła, że może ją spotkać niepowodzenie. Miała niewzruszoną ufność młodoci, wynikającą z braku doświadczenia. Wiedziała również z całkowitą pewnością, że będzie sławną aktorką. Było to nieuniknione tak samo jak to, że słońce znów wejdzie następnego dnia rano. Wszystko, co musiała zrobić, to wejść na właściwą drogę. Im prościej, tym lepiej.

Leała na brzuchu na swoim twardym łóżku i myślała przez całą noc. Policzyła wszystkie plusy: miała wrodzony talent i była całkowicie zdecydowana spełnić swoje pragnienie, ponadto na plus należało zaliczyć pojęcie mocnego charakteru z inteligencją i płodną wyobraźnią. Minusów też było wiele. Brak pieniędzy, brak przyjaciół, brak rodziny - rodziny jej rodziców zostały przez nich dawno temu odrzucone, ponieważ nie należały do Kongregacji - żadnej pracy ani żadnego schronienia, kiedy już opuści te cztery ściany. Potrzebowała sprzymierzeńca, a była tylko jedna osoba, do której mogła się zwrócić. Stało się to szybciej, niż planowała. Miało to być za rok, przy okazji wyjazdu na uniwersytet i przy założeniu, że dostanie stypendium. Teraz rozważanie tego wariantu było czysto akademickie. Nie może teraz wstąpić na uniwersytet ani gdziekolwiek indziej, chyba że zrobi to sama. I nie w następnym roku. Już.

Następnego ranka, kiedy weszła do szkoły w trzy razy za duży mundurku, ponieważ matka uważała, że taki starczy na dłużej, Mary Margaret poszła prosto do panny Kendall i pokazała jej swoje plecy, po łądki i ramiona.

- Ojciec znalazł *Kochanka Lady Chatterley* - wyjął ją spokojnie przerażonej nauczycielce. - Zrobił jedną z niespodziewanych kontroli mojego pokoju.

- Co zrobił?

- Kontrolę pokoju. Jestem odpowiedzialna za stan mojej sypialni. Ojciec zawsze wkłada białe rękawiczki i przesuwa palcem po powierzchni mebli, sprawdzając, czy nie ma kurzu. Kurz wycieram tam, gdzie on zawsze sprawdza. Broszurę położyłam na szafie na ubrania, ponieważ nigdy nie sprawdzał, czy jest tam kurz. Ale tym razem sprawdził.

- Co się dzieje, kiedy znajdzie kurz?

- Muszę wtedy sprzątnąć cały dom, jak równie własny pokój.

- Dobry Bóg!

- Zna pani jedno stare powiedzenie z Yorkshire: „Zjada wszystko, łyka wszystko, nic nie płaci za to”? Ono opisuje moich rodziców. Musiałam równie płacić karę ze swojego kieszonkowego, jeśli znalazł choć odrobinę kurzu. Za sześć ciopensówek, które mi dawał, wolno mi było kupić tylko to, co on zaakceptował, na przykład jeden z biblijnych traktatów Kongregacji.

- Uwaga, że najwspanialszy czas, żeby mi coś przypomnieli - że zło ci powiedziała Grace Kendall. - Jaki okropny szok...

- Nie! - Szybko zaprotestowała Mary Margaret. Wyobraziła sobie, jakie to musiało być straszne dla kobiety z silnym poczuciem dobra i zła. - Proszę, panno Kendall, to tylko pogorszy sytuację... Jedno, o co pani proszę, to żeby pani pomogła mi się stąd uciec. Dlatego pokazałam pani, co on mi zrobił... To nie pierwszy i nie ostatni raz, chyba że się usunę. Chcę odejść i nie mieć z nim nigdy więcej do czynienia. Spotkanie z ojcem pogorszy tylko sprawę. Mam obowiązki przestrzegania praw ich Boga i według jednego z tych praw podczas pobytu w domu mojego ziemskiego ojca jestem wykonawczynią jego woli, bez względu na to, jaka ona jest. Tylko Bóg może powiedzieć, co robi, a ojciec musi przestrzegać jego praw, próbując wybić ze mnie grzech. Nie mam odwagi pozostać tu dłużej, ponieważ następnym razem mogą chwycić coś ciękiego i walnąć go. Mam inne plany życiowe, nie wiążę się.

- Ale gdzie pojedziesz? Co będziesz robiła? - Grace Kendall nie zapytała, jak sobie poradzi? Wiedziała, że tak czy inaczej Mary Margaret zawsze sobie poradzi. Już w wieku szesnastu lat miała wewnątrz siebie napędzającą ambicję. W końcu ile lat miała Joanna d'Arc, kiedy ocalała z Francji? Albo Scarlett O'Hara z *Przemian* z wiatrem.

Miała szesnaście lat na początku tej szczególnej odysei. A inne kobiety w tym wieku były równie siostrami i matkami. Dzieciństwo jest nowoczesnym wynalazkiem.

- Chcę spróbować dostać się do jednej ze szkół dramatycznych w Londynie - mówiła Mary Margaret. - Mam trochę pieniędzy zaoszczędzonych z sobotniej pracy w kantine dla pracowników British Home Stores. - Ojciec kazał jej dokładać się do wydatków domowych, gdy tylko podrosła. Zabierał jej zarobki z każdego przepracowanego sobotniego wieczoru. Pół roku temu Mary Margaret dostała podwyżkę, o której nic mu nie powiedziała. Dzięki temu teraz miała do pieniędzy na bilet do Londynu, ale nic więcej.

- Ci głębiej jednak uważam, że twój ojciec nie ma prawa tak postępować - utrzymywała Grace Kendall, w odczuciu której zostały tu pogwałcone prawa człowieka.

- Nie, proszę, panno Kendall, proszę nic nie robić. Wtedy już nigdy nie byłaby mogła uciec.

W jej głosie czuło się determinację. Grace Kendall zdała sobie sprawę, że Mary Margaret nie była przestraszona, tylko zła. Bardzo, bardzo zła. Jej siła wynikała z desperacji. Jest inteligentną dziewczyną, pomyślała Grace Kendall, i dojrzałą jak na swoje lata, ale nie ma pojęcia, na co się wawia. Nie mogła pozwolić, by poszła na lep, Bóg wie gdzie. Musz jej przynajmniej zapewnić wejście na właściwą drogę, choć nie uczyli mnie tego w Oxfordzie. Inteligencja to dobra rzecz, ale ona nie zastąpi doświadczenia. Mary Margaret nic nie wie o świecie. Jej zdecydowanie jest obsesyjne. Potrzebuje do tego siły, Bóg tylko wie, jak bardzo...

- Przyszłam, żeby zapytać, czy pomożecie mi pani się uciec - powiedziała błagalnym głosem Mary Margaret. - Proszę mi pomóc to zrobić, panno Kendall.

- Ale masz dopiero szesnaście lat i nic nie wiesz o świecie. Londyn jest dużym, nieprzyjaznym miastem, to nie małe, przyjacielskie miasteczko. Nie znasz nikogo, nie masz gdzie mieszkać, nie masz pieniędzy... Nie mogłabym spać w nocy myślicie, czy nie padła ofiarą złych ludzi.

- Wiacie zrobić to - powiedziała bezbarwnym głosem Mary Margaret. - Zabij go. Nienawidzę go na tyle, że widząc go martwego nie byłaby czuła nic poza ulgą.

Jaki film nasunął ci to na myśl, pomyślała Grace, trochę rozbawiona, ale zarazem przerażona. Dla Mary Margaret Horsefield gra była tak naturalna jak oddychanie. Nikt nie wiedział, kiedy była na scenie. Ale teraz to naprawdę była prawdziwa gra, ponieważ Mary Margaret nie mogła przedstawić takiego obrazu z własnego doświadczenia. Zrobiła to dzięki instynktowi i wyobraźni. Kiedy nabędzie doświadczenia pod rękami bata. Byłaby wspaniałą aktorką, pomyślała Grace. W przyszłości byłaby mogła powiedzieć, że znałam ją, kiedy...

- Ale co z twoją matką? - zapytała.

- Ona robi to, co każe ojciec, i jest tak samo fanatyczna jak on. Nie ma pani pojęcia o rozmiarze kontroli sprawowanej przez Kongregację. Kontroluje ich myśli, postępowanie, ich życie. Nikt, kto nie doświadczył ich bigoteryjnych sądów, nie potrafi sobie tego wyobrazić. - Głosem brzmiałym jak głos Katherine Hepburn grającej Marię, królową Szkocji, Mary Margaret powiedziała: - Jeśli mi pani nie pomożecie, zrobi to sama. Odchodź z domu ojca, panno Kendall. Pomożecie mi Bóg - śmiech, lub jakkolwiek inny. Nie zostanę tutaj! - Głos jej nabrał wysokich tonów, a piegi uwydatniły się na białej skórze.

Zgoda, pomyślała Grace pragmatycznie, to będzie najlepsze dla tej dziewczyny.

- Dobrze - powiedziała głosem. - Teraz nie mogę nic powiedzieć ani zrobić, ale jeśli ojciec uderzy cię znowu, przyjdź i powiedz mi o tym, rozumiesz?

- Tak.

- W porządku. Usiódmy teraz, przemyślimy wszystko dokładnie i zdecydujemy, co będzie dla ciebie najlepsze...

Wynik rozważań Kongregacji na temat zbezczeszczenia umysłu Mary Margaret przez księżkę, która nadawała się tylko do powieszenia na haku, był następujący: jest wyrzutkiem, trzeba jej unikać. Nie można było do niej mówić, patrzeć na nią i porozumiewać się z nią w jakien inny sposób. Posiłki miała spożywać w samotności, a w każdą niedzielę chodziła trzy razy do kościoła rodziców i siedziała tam na specjalnym krześle zajmowanym tylko przez wykluczone.

Żeby oni wiedzieli, jak mi się to podobało, przypomniała sobie teraz Maggie i uśmiechnęła się. Unikanie mnie znaczyło, że mogłam odciąć się od nich, ich marnego życia - faktycznie to nie było życie, tylko wegetacja - i skryć się w świecie swojej wyobraźni. Uśmiech jej stał się radośniejszy, kiedy przypomniała sobie, jak miała się z nich i ich fanatycznego przekonania, że mają rację. Nie mieli pojęcia, że z modlitwy odmawianej w mojej intencji nie słyszałam ani słowa. Ponieważ miałam zakazane siedzenie z nimi wieczorami, znaczyło to, że mogłam iść do swojego pokoju i czytać Szekspira, Oscara Wilde'a i Bernarda Shawa. Wszyscy byli na zakazanej liście i ich książki ukrywałam w znajdujących się pod moim łóżkiem zamaskowanej wieściorkowej dziupli, na wypadek gdyby ojciec znowu chciał wciągnąć swój nos.

Uśmiech jej zamarł na ustach, kiedy spojrzała w twarz Maggie Kendall. Czy rzeczywiście wytrzymałam tak egzystencję przez szesnaście lat? - zdziwiła się.

Przed ostatecznym zatwierdzeniem ich planu Grace Kendall próbowała uniknąć jego realizacji i zaczęła ostro niedowiadzać się, jaka byłaby możliwość życia Mary Margaret na wychowanie. To, czego się dowiedziała, nie dawało najmniejszej szansy. Nie miało znaczenia, co Horsefieldowie robili w swoim własnym domu - na swoim zamku, jak kto jej wyjaśnił. Na pozór byli porządni do przesady. Alfred Horsefield pracował na tej samej posiadłości przez osiemnaście lat. Był poborcą czynszu dla Rady. Posiadał nieskazitelną opinię i był szanowanym pracownikiem - nadzwyczaj uczciwym, nigdy nie opuścił pracy, punktualny co do sekundy. Jego żona Mary była również pozytywnym filarem towarzystwa. Ich poglądy religijne były... no, może ekstremalne, ale mieli do tego prawo. To wszystko uprzytomniło w końcu Grace, że w świetle prawa ma nader znikomą lub prawie żadną szansę na zabranie Mary Margaret Horsefield od jej rodziców.

Gdyby to było dzisiaj, pomyślała Maggie, opieka społeczna zabrałaby mnie z tego piekła w ciągu dziesięciu sekund, a oni zostaliby postawieni w stan oskarżenia. Ale to było dawno, we wczesnych latach sześćdziesiątych, a teraz są lata dziesięćdziesiąte, wahadło zaś odchyliło się z jednej ekstremalnej pozycji w drugą. Teraz nie można nawet spojrzeć na dziecko, bo już jest to uważane za krzywdę. Ile razy byłam znieważana. Ci głębi, i nikt nie mógł tego przerwać. Mogłam tylko uciec, co właściwie zrobiłam.

Tłumiąc w sobie tęsknotę, powiedziała sobie, że fatalne środowisko, w jakim żyła, popchnęło Mary Margaret do tego, że tak wcześnie stała się niezależną, że tak niezwykle wierzyła w siebie i posiadała dużo rozsądku. Grace Kendall pomogła jej na tyle, na ile było to możliwe. Dała jej nazwiska, adresy i numery telefonów wszystkich szkół dramatycznych w Londynie razem z nazwiskami ich dyrektorów i szczegółami dotyczącymi kursów. Przede wszystkim dała jej adres przyjaciółki z Oxfordu, która mieszkała w Hampstead i zgodziła się przez pierwsze tygodnie życia w Londynie opiekować się protegowaną Grace, pomagając jej w dostaniu się do szkoły dramatycznej lub w otrzymaniu pracy, żeby mogła opłacić mieszkanie i utrzymanie, w czasie gdy szukała sposobu dostania się do teatru.

Mary Margaret miała pięć funtów własnych, cięko zapracowanych, a pięćnaście dała jej Grace Kendall.

- Będziesz potrzebowała kasiedego pensa - ostrzegła. - Londyn to nie Leeds. Pilnuj pieniędzy przed złodziejami kieszonkowymi. Susannah jest urodzonym naukowcem i przeważnie jest w stanie całkowitej abstrakcji, ale nie jest Alfredem Horsefieldem, jest ateistką. Ma jednak dobre serce. Szczekanie drugiego lokatora jest gorsze niż gryzienie, lecz dzięki temu odstrasza włamywaczy. - Roze miała się uspokajać. - A więc kiedy wysiędziesz na stacji Victoria, ona będzie czekała na ciebie. Powiedziałam jej, jak wyglądasz, wysłałam również ostatnią fotografię klasową, na której zaznaczyłam twoją twarz, a więc nie powinno być problemów. Zadzwoń do mnie, jak tylko zainstalujesz się w Hampstead, i pisz do mnie co tydzień.

- Och, tak, będzie to robiła, oczywiście... Obiecuj. Pewnego dnia odwdzięczy się za wszystko - obiecała znowu Mary Margaret. Jej twarz przeistoczyła się pod wpływem nadziei. Promieniała światłem, jakby już widziała ziemi obiecanej.

Więc stało się to, kiedy w czerwcu 1963 roku skończył się rok szkolny. Przez ostatni tydzień wносиła swoje ubrania, sztukę po sztuce. Nie miała tego wiele. Spódniczka - noszenie spodni przez kobiety uważane było za wielki grzech - dwie bluzki, rozpinany sweter, jedna para szkolnych pantofli i płaszcz. Grace Kendall dała jej brezentowe torby do zapakowania tego wszystkiego i do odjazdu trzymała wszystko w swoim domu.

W sobót rano Mary Margaret wyszła jak zwykle z domu, jakby szła do pracy, ale zamiast tego poszła na przystanek autobusowy, skąd odjeżdżały autobusy do Leeds. Właśnie wtedy przestała być Mary Margaret Horsefield, przeistoczyła się w Maggie Kendall, która wybierała się w długą podróż do Londynu. Kiedy autobus wyjechał ze stacji i skierował się na południe, uczucie ulgi było tak wielkie, że czuła je w każdej komórce. Z powodu napięcia fizycznego i psychicznego nie mogła spać w nocy i teraz czuła się tak, jakby ktoś nasypał jej piasek do oczu. Walczyła ze snem, ale w końcu zwinęła płaszcz, położyła go na brezentowej torbie i ułożyła się na tyle wygodnie, na ile pozwalała jej niewielka przestrzeń, jak miała do dyspozycji, ponieważ dzieliła miejsce z niebywale grubym mężczyzną. Przymknęła tylko oczy i natychmiast zasnęła. Spała całą drogę do stacji Victoria. Nie obudziła się nawet wtedy, gdy gruby mężczyzna wysiadał w Watford, umożliwiający jej skrócenie ciała rozprostowanie się. Obudziło ją dopiero trzaskanie klapy zamykającej schowek na bagaż i krzyki tanina wysiadających z autobusu pasażerów. Zdała sobie sprawę, że jest już w Londynie.

Jeszcze teraz, prawie trzydzieści lat później, Maggie mogła wywołać z pamięci podniecenie, jakie czuła w ten sposób w nowym dla niej świecie. Szeroko otwartymi oczami chciwie patrzyła na zatłoczoną stację, na tłum ludzi biegnących po niej jak mrówki. Chciwie chwyciła pełnymi garściami nowe życie, zamierzając od tego momentu żyć w pełni. Koniec z Orwellowską egzystencją roku 1984. Nigdy więcej okrucieństwa, braku współczucia bezlitosnego Boga, Wielkiego Brata w wydaniu Kongregacji. Nigdy więcej traktowania jakiegokolwiek przyjemnościami jako grzechu. Przyjemność, jak teraz odczuwała, byłaby potępiona i ukarana. Była wolna! To było takie radosne. Czuła oszołomienie, ale to była prawda. Zrobiła to i jest WOLNA! Od tej chwili będzie do wiadczała życia, prawdziwego życia, do głębi będzie smakowała każdą sekundę wolności.

- Wsiadaj, złotko! - zawołał niecierpliwie kierowca, który najwidoczniej chciał już zakończyć swoją pracę. - Dalej nie jedziemy.

- Och, przepraszam... - Maggie chwyciła torbę i wygramoliła się z autobusu szukając wzrokiem kanciastej postaci Susannah Finley, która, tak jak było umówione, powinna czekać na tym stanowisku, na które przyjeżdżały

autobusy z Leeds. Ale nie było jej.

Nie mają zegarka - niepotrzebny luksus, jak jej mówiono - rozejrzała się za zegarem ściennym i stwierdziła, że jej autobus przyjechał o czasie. Gdzie więc była jej dobra samarytanka? Przypomniała sobie, że panna Kendall powiedziała jej, że Londyn jest bardzo dużym miastem, z dużym ruchem ulicznym, a Hampstead leży daleko od stacji Victoria. Pozostała więc w tym samym miejscu, a wszyscy pasażerowie rozeszli się, a autobus odjechał do garażu. Ciągle stała, a podszedł do niej umundurowany kontroler, który obserwował ją od pewnego czasu.

- Jeśli czekasz na autobus do Leeds, to jeszcze długo będziesz czekała.

Maggie spojrzała na niego w sposób, w jaki popatrzyła Bette Davis na George'a Sandersa w *All About Eve*.

- Nie czekam na autobus, czekam na kogoś, kto mnie stąd zabierze - odpowiedziała.

- A więc ten ktoś co długo jedzie. Stoisz tu dobre pół godziny. - Zobaczył, jak się skrzywiła i zagryzła usta. Stwierdził, że to jeszcze dziecko. Nie jakaś tam, jak pomyślał w pierwszej chwili. Nie w takim ubraniu. - Skąd przyjechała? - zapytał grzecznie.

- Z Leeds.

- I kto miał ci tu spotkać?

- Tak, pod tym znakiem. Przypuszczam, że ze względu na duży ruch uliczny... - Uśmiechnęła się odważnie.

- No tak, to godzina szczytu. Spodziewam się, że przyjdzie za parę minut. - Skinął głową i odszedł.

Jakie pół godziny później Maggie sprawdziła godzinę. Było wpół do szóstej. Panna Finley powinna być godzinę temu. Oczywiście było, że coś jest nie tak. Maggie wyjęła z kieszeni kartkę, na której miała napisane nazwisko, adres i numer telefonu panny Finley, i poszła szukać telefonu. Nigdy z takiego nie dzwoniła, ale zamieszczona instrukcja była dostatecznie jasna. Z ulgą usłyszała sygnał, lecz nikt nie podniósł słuchawki. Co się mogło stać? Dlaczego panna Finley nie przyszła jej odebrać? Wszystko było ustalone. Panna Kendall pokazała jej list od panny Finley, w którym pisała, że będzie szczęśliwa oferując pokój i wyżywienie protegowanej swojej przyjaciółki.

Maggie nie wiedziała oczywiście, że o czwartej godzinie, gdy pogrążyła się jak zwykle w swoich abstrakcyjnych myślach Susannah Finley przechodziła przez Finchley Road w kierunku stacji metra, z tyłu podjechał do przystanku autobus. Nie zauważyła go. Autobus uderzył ją i przewrócił, przy czym upadła tak niefortunnie, że przejechał po jej głowie. Umarła natychmiast z powodu złamania karku.

Odwieszając słuchawkę Maggie zagryzła wargi; zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że musi znaleźć jakiś urząd. Tak też zrobiła, a panią siedzącą za kontuarem dała jej dokładne wskazówki, jak dojechać metrem do Arkwright Road, NW3.

Maggie przeszła przez Finchley Road prawie dokładnie w tym samym miejscu, gdzie Susannah Finley została zabita, i znalazła się po drugiej stronie Arkwright Road. Dom, w którym mieszkała panna Finley, był duży, imponujący i wolno stojący, ale był pusty. Kiedy Maggie zadzwoniła, usłyszała w ciekłe szczekanie Barnaby, psa panny Finley. Nikt jednak nie otworzył drzwi i nie powiedział. „Więc jesteś. Chwała niebiosom, że poradziła sobie i trafiła sama!” Maggie oparła się o dzwonek, doprowadzając tym psa do obłędu, ale drzwi pozostały zamknięte. Panny Finley nie było w domu.

Czy mogła zapomnieć? Panna Kendall powiedziała, że bywa nieprzytomna. Nie... na pewno nie. Może minęły się w drodze. Zdecydowała, że będzie czekać. Nie miała przecież gdzie pójść. Usiadła na czerwonych kafelkach, którymi wyłożony był ganek, i poczuła się wspaniale. Przypomniała sobie o kanapkach, które przygotowała jej na drogę panna Kendall. Ponieważ spała całą drogę, miała je ciągle. Wyjęła je z brezentowej torby. Były to kanapki z

szynk i pomidorem. Po tak długim czasie rozmiękły, ale nadawały się jeszcze do zjedzenia. Zjadła je z apetytem dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak była głodna. I spragniona.

Nie miała pojęcia, która mogła być godzina, ale zaczęła odczuwać zimno. Nagle zobaczyła samochód podjeżdżący pod dom. Na widok oświetlonego napisu POLICJA odruchowo pochyliła się i błyskawicznie cofnęła się od drzwi frontowych. Z boku drzwi stała skrzynia, w której rosły wysokie krzaki. Zgięta wpół przycupnęła za nimi. Serce łomotało w jej piersi tak mocno, że przycisnęła je brezentową torbą i jedna przerażająca myśl wgrzała się w jej mózg. Rodzice dowiedzieli się, gdzie jest, i wysłali po nią policję.

Ale jak mogli dowiedzieć się tak szybko? Zdała sobie sprawę, że już dawno musiała minąć piąta szósta, czyli godzina, o której powinna wrócić z pracy do domu. Kiedy nie wróciła o właściwej porze, zaczęła sprawdzać i dowiedzieli się, że tego dnia nie pojawiła się w pracy. Zaczęła więc zastanawiać się, jak, gdzie i kto jest w to zamieszany, a wszystko wskazywało tylko na jedną osobę, ponieważ Mary Margaret miała tylko jednego przyjaciółkę, Grace Kendall. Bardzo ją straszny rodzaj przykrymi konsekwencjami, naciska, żeby ujawniła spisek. Wszystkie te myśli przelatywały przez jej mózg, kiedy siedziała przykucnięta w głębokim cieniu krzaka i z paniką w szeroko otwartych oczach patrzyła, jak ciek, w jej kierunku, idzie policjant, znikając następnie w głębokim ganku. Po chwili usłyszała głos dzwonka. Dzwonił wiele razy i tylko pies odpowiadał w ciekłym ujadaniem. Policjant wyszedł znów na ciek i spojrzał w górne okna, a stwierdziwszy, że są zamknięte, zaczął obchodzić dom dookoła, ale nie od tej strony, po której siedziała Maggie. Serce waliło jej tak głośno, że bała się, czy nie drży od tego cały krzak. Nagle, ku swemu przerażeniu zobaczyła, że papier, w który zawinięte były kanapki, chociaż przyzwyczajenia dokładnie złożony, leży na trzecim schodku. Na szczęście policjant wrócił inną drogą, mijając z prawej strony krzak, który dawał jej takie wspaniałe schronienie. Dopiero po jego odjeździe i wolnym odliczeniu do stu Maggie odważyła się wyprostować. Wyczerpana i trzęsąca się niepohamowanie, wymiotowała swoje wieczerzone kanapki.

Kiedy opanowała drżenie, pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było uprzedzić kompromitującego ją papieru i schowanie go do kieszeni. Następnie na palcach podszła do furtki, lustrując ulicę z jednej i drugiej strony. Nikogo na niej nie było poza kobiet spacerującą z psem. Maggie wyszła z furtki, jakby wychodziła z własnego domu i szła w jakimś określonym celu. Zamknęła za sobą dokładnie drzwi, chociaż miała ochotę na paniczną ucieczkę. Wiedziała jednak, że to byłaby najgorsza rzecz, jaką mogłaby zrobić.

Nie chcę tam wracać! Tylko o tym nakazywał jej zszokowany umysł, dzięki temu mogła opanować dziki impuls ucieczki na odep. Nie chcę, nie chcę, powtarzała to w kółko idąc w dół Arkwright Road, a potem skręcając w lewo w Finchley Road. Szła bez celu, dopóki nie doleciał do niej drażniący zapach kawy, od którego linka napłynęła jej do ust. Pierwszy raz w życiu piła kawę z panną Kendall - rodzice jej pili tylko herbatę - i od razu rozsmakowała się w niej jak nałogowiec. Teraz nagle zapragnęła filiżanki gorącej, mocnej kawy z mlekiem.

Zajrzała przez okno do małego baru kawowego i stwierdziła, że wygląda ciepło i go cinnie. Z przerażeniem spostrzegła, że cenny zegar wskazuje ósmą godzinę. W barze siedział tylko jeden mężczyzna odwrócony plecami, z twarzą ukrytą w gazecie. Dziewczyna za ladą była młoda, mniej więcej w jej wieku, ale wyglądała trochę dziwnie. Miała bladą twarz, czarne oczy i usta pokryte bardzo ciemną szminką. Włosy upięte na kształt uła, który skrzywiony był jak wieża w Pizie. Maggie zdobyła się na tyle odwagi, że pchnęła drzwi i weszła do środka.

Dziewczyna spojrzała na nią i ze znużeniem w głosie zapytała, pewnie po raz tysięczny dzisiejszego dnia:

- Co poda ?

Maggie natychmiast rozpoznała po akcencie, skąd pochodzi.

- Proszę filiżankę kawy.

- Czarna, biała, z ekspresu, cappuccino...?

Dziękuję pani Kendall Maggie znała te wszystkie rodzaje kawy, odpowiedziała więc z pewnościami w głosie:

- Proszę cappuccino.

Dostała duży filiżankę kawy z mnóstwem pianki, gorącą i aromatyczną, tak, o jakiej marzyła, ale cena przeraziła ją. W Leeds zapłaciłaby za taką trzykrotnie mniej. Panna Kendall, przestrzegajcie ją, żeby była ostro na zębami, miała dobre rozeznanie. Ile więc będzie kosztował pokój? I gdzie go znajdzie? Przypomniała sobie, co powtarzała jej cięgieł panna Kendall: „Jeśli wpadniesz w jakieś kłopoty, idź na policję. Zbyt dużo o młodych dziewczętach gubi się w tym mieście. Policja jest po to, żeby pomagać uczciwym obywatelom, a zamyka kryminalistów. Jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, zgłoś się do lokalnego posterunku policji, który zawsze jest źródłem informacji”. Maggie czuła, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. Uciekinierka, Mary Margaret, musi mieć się na baczność. Zagryzła usta tak, że aż poczuła smak krwi.

Spojrzała w górę znad filiżanki kawy i zobaczyła, że dziewczyna zza kontuaru patrzy na nią.

- Czy wszystko z tobą w porządku? - zapytała podejrzliwie. Widziała, że to dziecko jest blade jak papier.

Maggie opanowała się, a akcent dziewczyny, który rozpoznała wcześniej, nasunął jej gotowy scenariusz.

- Jesteś z Leeds - stwierdziła. - Jaki ten wiat mały. Ja jestem z Yatery.

Dziewczyna obejrzała się do tyłu i bardziej przyjacielskim tonem powiedziała:

- Z Blimey. Masz rację. Wiat jest mały. - Oparła się o ladek naprzeciwko Maggie. - Co ci tu sprowadza? - zapytała, najwidoczniej zadowolona z możliwości pogawędki.

Maggie zawahała się. Dziewczyna była obca, nawet jeśli pochodziła z Yorkshire, a następnym razem, jak dała jej panna Kendall, to niezierzanie się obcym ludziom. Dziewczyna zauważyła jej wahanie.

- Chyba nie jesteś jeszcze jedną uciekinierką? - zapytała.

- Oczywiście, że nie - skłamała Maggie z przekonującym oburzeniem. - Niepokój się, ponieważ dama, która miała wyjść po mnie na stację Victoria, nie pojawiła się. Mieszkałam nie na tej ulicy, więc przyjechałam tutaj, ale nie zastałam nikogo w domu. Właśnie szukałam telefonu, kiedy poczułam zapach kawy i nie mogłam oprzeć się przed wejściem tutaj. Nie piłam nic od śniadania.

- A gdzie mieszka twoja przyjaciółka?

- Przy Arkwright Road. - Była to długa ulica, a Maggie nie podała numeru. Dziewczyna uniosła brwi, co wskazywało, że była poruszona.

- A jesteś pewna co do pory i tak dalej?

- O tak. Wszystko było ustalone. Miała czekać na mnie w miejscu, gdzie przyjeżdża autobus. To znaczy o wpół do piątej. Czekałam i czekałam, potem zadzwoniłam, ale nikt nie odpowiadał i dlatego zdecydowałam się przyjechać tutaj, lecz nikogo nie zastałam. Całe wieki siedziałam pod drzwiami, ale ona nie wróciła do domu. Kiedy poczułam pragnienie, przyszedłam tutaj.

- Lepiej zadzwoń do domu. Twoi rodzice się martwią, no nie?

- Moi rodzice nie żyją - powiedziała Maggie. - Mieszkam z ciotką, ale nie ma jej teraz. Dziś jest sobota, a ona chodzi do teatru w każdą sobotę wieczorem. O której zamykasz?

- O jedenastej, dziękuję Bogu. Jestem na ostatniej zmianie.

- Och, wi c mog zadzwoni do niej jeszcze raz. Powinna wróci do tego czasu. - Pomy lała, e tak długo, jak mo e mówi , e telefon nie odpowiada, mo e siedzie w cieple, pi bardzo wolno kaw i my le , co robi dalej. Po nast pnych dwóch fili ankach kawy, za pi jedenasta, poszła do telefonu, lecz nie uzyskała oczywi cie adnego poł czenia.

- Mam dzi pecha - powiedziała wracaj c od telefonu. - Ci gle nie odpowiada. Czy mo esz powiedzie mi, gdzie jest najbli szy posterunek policji?

- A co ty chcesz od nich? - Barmanka spojrzała na ni spode łba.

- Nie mam gdzie nocowa . Powiedziano mi, e je li b d potrzebowała pomocy, powinnam pój na policj ... Rzykowne zagranie Maggie ołaciło si . Rada dana jej przez pann Kendall była dobra w odniesieniu do jej własnych zwi zków z policj . Dla niej była to publiczna słu ba, do której mo na zwróci si o pomoc w razie nagłej potrzeby. Maggie liczyła na to, e ta dziewczyna woli raczej ich unika , chyba e nie ma rzeczywi cie innego wyboru.

- Gliny w niczym ci nie pomog - powiedziała barmanka zgodnie z przewidywaniem Maggie. - To w cibske dranie. Mo esz pojecha ze mn do Camden Town... Renee - to moja siostra - nie przejmie si tym, ale musisz spa ze mn , bo s tylko dwie sypialnie, a rano mo esz tu wróci i zobaczy , czy twoja przyjaciółka jest w domu.

Maggie powiedziała z ulg w głosie:

- To bardzo miło z twojej strony, ale...

- Nigdy nie zrobiłabym tego, gdyby nie była z mojej okolicy - zapewniła kelnerka. - Wiem, jak to jest, kiedy człowiek rozstanie si z domem. Zrobiłam to, jak tylko troch dorosłam. Mój ojciec o enił si znowu, rozumiesz, i jego nowa ona chciała si mnie pozby . Nie mogłam tam zosta i przyjechałam do siostry. Siostra zrobiła to co ja, jak tylko ta suka weszła w drzwi naszego domu. Wi c ja miałam gdzie pój , nie tak jak ty. Jestem pewna, e musiało si sta co , co zatrzymało twój przyjaciółk przed spotkaniem z tob . Choroba albo co w tym rodzaju. Jak nie wróci do rana, mo esz zadzwoni do cici.

Maggie uprz dła sw histori dalej, zmieniaj c Grace Kendall w zwariowan ciotk , która j wychowała. Dorrie - skróót od Doreen - przyj ła t opowie za prawdziw . Co prawda panna Kendall podkre lała, jak niebezpieczne mo e by ufanie nieznanym, ale Maggie nie miała wyboru. Albo Doreen, albo ulica.

Zaraz po jedenastej przyszedł wła ciciel do pustego ju o tej porze baru, eby policzy wpływy i zamkn go. Był to jaskrawo ubrany Włoch, którego Dorrie swobodnie nazywała panem Leone. Zmierzył Maggie od stóp do głów, ale Dorrie przedstawiła j jako swój kuzynk z Yatery, co ustawiło j od razu w pozycji osoby niewartej jego zainteresowania. Na zalotn pro b Dorrie odwiózł je swoim Humberem Snipe do Camden Town i wysadził na rogu ulicy, przy której mieszkała jej siostra.

Poprowadziła j do domu z małym tarasem. Przeszły w skim korytarzem do drzwi znajduj cych si w jego ko cu. Dorrie otworzyła je. W saloniku, na zapadni tej sofie, siedziała niechlujnie wygl daj ca blondynka, a w pokoju walały si całe stopy bielizny do prasowania i przepełnione popielniczki. Jej domowa bawełniana sukienka a prosiła si o wypranie. Powitanie było niezrównane.

- To moja siostra Renee - przedstawiła j Dorrie.

Renee machn ła niedbale r k i bez odrywania oczu od telewizora powiedziała:

- Postaw czajnik, Dor, umr bez fili anki herbaty...

Mały zlewozmywak zawalony był brudnymi naczyniami, stoj cymi chyba od poprzedniego dnia.

- Co ty robisz cały cholerny dzie ? - krzykn ła do niej Dorrie. - Na pewno ogl dasz t cholern telewizj . Ona nigdy nie robi nic innego - poskar yła si Maggie, która weszła za ni do kuchni.

- Troch gor cej wody i szybko si z tym uporamy - powiedziała Maggie, chocia bardzo du o było tych pozasychanych naczy . Podczas gdy Dorrie przygotowywała herbat , Maggie wymyła stos talerzy, garnki, rondle, a nawet butelki i słoiki.

- Widz , e robiła to ju wcze niej - sucho skomentowała Dorrie.

- Zmywanie zawsze nale ło do mnie - przyznała Maggie.

Zanim Dorrie oznajmiła, e herbata jest gotowa, naczynia były ju suche, a zlew wyszorowany. Maggie czuła, e dała cokolwiek od siebie w zamian za to, co dostała, nawet je li było to co innego, ni przewidywała.

Siedziały pij c gor c i mocn herbat oraz jedz c herbatniki przy wł czonym cały czas telewizorze, chocia program, który tak interesował Renee, dawno si sko czył. Dorrie opowiadała siostrze o tarapatach Maggie, ale Renee przyjmowała to bez szczególnego zainteresowania, najwyra niej czekaj c na nast pny program.

- Czuj si jak w domu - powiedziała machaj c r k . - W tym domu jest wolno dla wszystkich.

Maggie obstawała przy umyciu fili anek, zanim poszły z Dorrie na gór .

- Siła przyzwyczajenia - wyja niła.

- Kuchnia nie była tak czysta, odk d dom został zbudowany - powiedziała Dorrie, poci gaj c nosem. - Nic dziwnego, e Billy st d uciekł.

- Billy?

- M Renee. Zostawił j prawie rok temu. yje z jak fl dr w Kentish Town. Ale utrzymuje dzieci, regularnie jak w zegarku. Zawsze je kochał, szczególnie Billy'ego. Jest elektrykiem i dobrze zarabia. Renee nie rusza tyłka przez cały dzie . To, co dostaje od Billy'ego, i to, co ja daj , starcza na utrzymanie.

- Ile ma dzieci?

- Dwoje. Billy'ego i Kathy. pi w pokoju Renee. Ty b dziesz spała ze mn . - Dorrie ziewn ła. - Chod , padam z nóg. Dzi ki Bogu, e mam woln niedziel .

- Pracujesz w niedziele?

- Nie w ka d , co drug . Dostaj ekstra, rozumiesz.

Wdrapały si na schody omijaj c dziury w linoleum. Dorrie otworzyła pierwsze drzwi... „Łazienka” - powiedziała. Maggie spojrzała i a si cofn ła. Czysto ci nie było tu w takim samym stopniu, w jakim była pobo no w domu jej rodziców. Spojrzały tylko jedna na drug . Pokój Dorrie był za to bez porównania schludniejszy i nawet łó ko, chocia stare, wygl dało na czyste. Renee była dobrodusznym brudasem, podczas gdy Dorrie próbowała nim nie by .

Maggie wyj ła sw now saszetk z przyborami toaletowymi - dostała j od panny Kendall - wyposa on w mydło, r czniczek do twarzy, g bk , szczoteczka do z bów i past do z bów oraz pojemniczek talku. Tego ostatniego nie u ywała wcze niej, poniewa drobne luksusy były zakazane przez Kongregacj .

- Czy chcesz pierwsza skorzysta z łazienki? - zapytała grzecznie.

- Po co? - zdziwiła si bezmy Inie Dorrie. - Och, my lisz o myciu... nie, id ty. Ja zawsze zakr cam najpierw włosy.

Kiedy Maggie wróciła z łazienki, Dorrie zawijała ostatnie pasmo włosów na lokówk .

- Powinam zrobi sobie trwał , ale nie sta mnie na to. Niektórzy ludzie to maj szcz cie - powiedziała patrz c

na grube k dziory Maggie.

Kiedy Dorrie poszła do łazienki, Maggie w lizgn ła si do łó ka. Materac był zapadni ty w rodku. B dziemy wpada na siebie, ale zawsze to łó ko, pomy łała. Gdyby nie weszła do tego baru, mogłaby teraz spacerowa po ulicy. To było przeznaczenie, zdecydowała.

Dorrie po powrocie z łazienki zgasiła wiatło, zanim weszła do łó ka, i za miała, si gdy sturlały si do rodka.

- Dobrze, e nie jeste facetem - powiedziała i za chwil zapytała: - Masz chłopaka?

- Nie. - Maggie najwy ej rozmawiała z chłopcami, bo po pierwsze chodziła do e skiej szkoły, a po drugie chłopcy byli na zakazanej li cie.

- Ja te nie. Ani nie miałam, ale ta dziewczyna z Palais zabawiła si z chłopakiem i teraz... Ja nie spałabym z nim, rozumiesz. Patrz tylko, co jest z nasz Renee. Ci a z małym Billym, zanim du y Billy o enił si z ni . To nie dla mnie. Nikt nie zrobi mi dzieciaka, zanim nie wło y mi pier cionka na palec. - Ziewn ła pot nie. - Dobranoc.

- Dorrie.

- Mmmm.

- Dzi kuj . Mam na my li to, e wzi ła mnie do domu. To był dobry uczynek, którego nigdy ci nie zapomn .

- W porz dku.... Mo esz zrobisz to samo dla mnie pewnego dnia...

Maggie uło yła si wygodnie czuj c ciepło Dorrie na swoich plecach. Było to dziwaczne uczucie. Nigdy dot d nie spała w jednym łó ku z inn osob , ale tej nocy dawało jej to uspokojenie i komfort. Mogło by gorzej, znacznie gorzej, pomy łała. Teraz nie było ju powrotu. Nie do panny Finley. Musi wymy li jak histori . Nie odwa y si równie zadzwoni do panny Kendall, jej telefon mo e by na podsłuchu. Wiedziała z filmów, e takie metody s stosowane, je li policja chce znale zaginion osob . Teraz mogła liczy tylko na siebie. Miała wi c wolno . Czy jej nie chciała? Zacz ty si problemy, nie spodziewała si , e b d tak wielkie, e b dzie tak opuszczona, bez adnego wiatła przewodniego. Musi polega na własnej inteligencji i szcz ciu. To pomogło jej dzisiaj. Przypomnij sobie Scarlett, pomy łała sennie. Jutro jest nowy dzie .

Ziewn ła, uło yła si wygodniej i zasn ła.

3

Bart poszedł prosto do pubu, z którego wcz e niej wywołała go Connie swym telefonem. Piwo pomagało jego procesom my lowym, a chciał teraz pomy le .

Maggie niejednokrotnie wyskakiwała z jakimi pomysłami dotycz cymi dziecka, ale ten pomysł był straszny. Była w tym cała Maggie. Łatwo si entuzjazmowała, cho nigdy nie trwało to dłu ej ni mgnienie oka, lubiła te przeskakiwa od jednego pomysłu do drugiego jak górska kozica, co zapewne spowodowane było tym, e tak wcz e nie stała si samodzielna. Ale teraz, je li le wymierzyła dystans, spadnie, a upadek mo e by katastrofalny. Tym razem naprawd poszła za daleko i absolutnie nie miał zamiaru jej w tym towarzyszy . Musi odby t niesentymentaln podró sama.

Podejmuj c si pracy dla niej, wiedział, e ma silny charakter. Była pierwsz klientk , jedyn klientk w jego własnej agencji. Jego poprzedni szef, w ciekły, e traci błyskotliwego pracownika, ostrzegał go przed ni :

- Ona zjada agentów na niadanie! To jest Maggie Kendall, do wszystkich diabłów, a nie Lilian Gish! Nie wytrwasz nawet pi ciu minut - mówił.

Nie miał racji, pomy łał Bart. Wytrzymałem całe dziesi lat.

Z przykro ci stwierdził, e jak zwykle interesowała si tylko sob . Jej córka jest jedynie wymysłem jej

wyobra ni. Co ona wie o niej? Zna jedynie miejsce i dat urodzenia. I maj c tylko to, zamierza j odnale ? Jak si nazywa? Gdzie mieszka? Czy w ogóle yje? Przecie to si działo dwadzie cia siedem lat temu. W tym czasie mogło si wiele wydarzy .

Bart zdr ał. Obserwował Maggie wcze niej, kiedy przychodziły jej do głowy szalone pomysły. Na ogół trzeba było sporo czasu i pracy, eby wybi jej to z głowy. Jakie wiatełko zapaliło si w jego mózgu i zacz ło wy wietla , jak na monitorze komputera, pewien obraz. Je li Maggie zostanie odrzucona przez swoj dawno utracone córka , mo e to doprowadzi do rozstania, po którym obydwie b d wstrz ni te i zszokowane. Mogłoby to osłabi jej charakter chocia na tyle, eby mógł przekona j , i post puj c zgodnie z jego radami, b dzie jeszcze na szczycie przez pi tna cie, dwadzie cia lat. Maggie Kendall była gwiazd , ale miała jeszcze co wi cej, czego brakowało innym - miała mo liwo sta si jedn z najwi kszych aktorek, pod warunkiem, e przestanie gra czaruj ce dziewczyny. Je li ta dawno utracona córka b dzie przyczyn o miostopniowego trz sienia ziemi, wtedy Maggie b dzie potrzebowała czego , na czym b dzie mogła si oprze , albo kogo . Na przykład Barta Bartletta.

Kochał j od lat, ale nie miał adnych złudze - wiedział, e jest to uczucie jednostronne. Maggie polegała na nim, ufała mu, lubiła go, odnosiła si do niego jak do najbli szego przyjaciela. Na swój sposób nawet go kochała. Ale nie kochała go ani nigdy nie mogłaby pokocha go w taki sposób, w jaki on kochał j .

Czasami doprowadzała go do furii, ale bywała te czaruj ca, wra liwa, pełna ciepła i zrozumienia. Uzdrawiała ciało i rozum, dawała mu wszystko, czego potrzebował, z wyj tkiem jednej rzeczy - miło ci.

Connie uwa ała, e przed laty, kiedy Maggie była młoda, delikatna i wra liwa, została emocjonalnie zniszczona przez jakiego sukinsyna. Zostawił j tak paskudnie zranion , i przysi gła sobie wtedy, e ju nigdy nikomu nie zaufa.

- W ko cu - argumentowała Connie - jej mał e stwa nie były wynikiem miło ci. Do obu doszło wcale nie z romantycznych powodów. Nigdy nie miała prawdziwego romansu, o którym bym nie wiedziała. aden nie był efektem miło ci. Zaanga owanie uczuciowe jest dla niej zbyt du ym ryzykiem.

Bart roze miał si drwi co.

- Te co ! Maggie podejmowała ju znacznie wi ksze ryzyko.

- Ale dotyczyło tylko jej kariery. Powiedz, kiedy podejmowała ryzyko zwi zane z jej sprawami osobistymi.

Ryzyko nie ma nic do tego, my ła Bart. Maggie nie anga uje si uczuciowo, poniewa nie wie, jak to robi . Zawsze było dla niego tajemnic , dlaczego kobieta tak pasjonuj ca si sztuk jak Maggie Kendall nie przejawia podobnej pasji do m czyzn. Mo e Connie miała racj . Maggie zrobiła to kiedy i została zraniona. Niektórzy ludzie s mniej elastyczni emocjonalnie ni inni. Och, daj spokój Bart, powiedział do siebie. Pasja Maggie jest zarezerwowana tylko dla sztuki i to wył cznie własnej. Niestety, westchn ł.

Dobry scenariusz, pochwaliła go jego trze wiejsza połowa, ale wymaga jeszcze troch pracy. Nie posiadasz jeszcze odpowiedniej motywacji. Id i pomy l o tym, a potem dokonaj zmian. Ale jakich? - zapytał sam siebie. Co faktycznie wiem o Maggie? Do diabła, nawet nie wiedziałem, e nazywała si kiedy Mary Margaret Horsefield. Kto zrobił jej dziecko w wieku szesnastu lat? Nie wiem, czy zawsze grała trzymaj c karty przyci ni te do piersi, jakby były wszyte w jej stanik. Zgodnie z tym, o czym kiedy wspomniła, wychowywana była po mierci rodziców przez star , zwariowan ciotk .

Zanim j spotkałem, ciotka dawno zmarła. Przynajmniej tak mi powiedziała. Sk d wiem, e to prawda? A mo e

jej ciotka żyje i mieszka dziesięć mil stąd? Maggie zawsze mówi tylko to, co chce powiedzieć. Czy widziała kiedy jej rodzinne miasto? Nawet nie wiesz, gdzie ono leży i jak się nazywa, tylko tyle, że znajduje się gdzieś w Yorkshire. A jest to wielka kraina. Ilekroć pytała ją o dzieciństwo, odpowiadała, że nie jest warte wspomnieć.

Kiedy wspomniał o tym Connie, wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Małe miasteczko, marne życie, ciasne umysły. Wiem, o czym mówi. Sama pochodzi z małego miasta, z Meridian w Ohio. Niewiele ponad tysiąc mieszkańców. - Connie wzruszyła ramionami. - Nie wróciłam tam nigdy, nawet do Ohio. Ja cofałam się w rozwoju, kiedy ty je dźwił wszędzie tramwajami i chodziłeś na uniwersytet.

- Ale ty wspominasz swoje dzieciństwo przy różnych okazjach, czego Maggie nigdy nie robi.

- Ponieważ jest to bardzo przykry temat. Utrata rodziców w tak młodym wieku może wywołać uraz. Taka strata może spowodować wymazanie...

Przypominając sobie te rozmowy, poczuł ukłucie w sercu. Już od dawna czuł, że coś zostało z Maggie wyrwane. Teraz sama Maggie podawała mu wszystko jak na talerzu, mówiła, że bardzo wczesnie, w wieku tak podatnym na zranienie, doświadczyła czegoś, co bez wątpienia można by określić jako „emocjonalną dysfunkcję”. Doświadczenie to było tak destrukcyjne, że po to, aby móc żyć dalej, musiała pogrzebać je głęboko w swojej podświadomości. Ale dlaczego zdecydowała się wyciągnąć je na wierzch, i to w tak szczególnym momencie? W dodatku nie tylko chciała to ujawnić, ale bezwstydnie wykorzystała dla siebie.

Tłumaczenie Maggie nie było jasne. Jeśli to było tak straszne, dlaczego brała pod uwagę ujawnienie wszystkiego i podejmowała ryzyko przejęcia wstrząsu? Zobaczenie dziecka po tak długim czasie musi przywołać z jej przeszłości najgorsze wspomnienia. Jeśli nie było innego sposobu, Maggie potrafiła stawić czoło wszystkim problemom, ale jeśli było inne wyjście, zawsze potrafiła je znaleźć.

Jak wiążesz aktorów była przesadna. Uważała, że pewne rzeczy przyniosą pecha. Poza regułami scenicznych zwyczajów, na przykład takich jak nienazywanie Makbeta jego własnym imieniem, przestrzegła pewnych rytuałów, z których stworzyła prawie religię. Odgrzebywanie nieszczęśliwej przeszłości było czymś, czego nigdy nie powinna robić, jeśli wspomnienia były naprawdę przykre. Był to zły prognostyk. Nieraz widział, jak błądziła i wpadała w przerażenie, kiedy ginął jej ulubiony talizman. Nie mogła nic zrobić, dopóki nie został znaleziony.

Pamiętaj, powiedział do siebie, Maggie jest aktorką, jedną z tych, których charakterystyka jest zawsze bezkonkurencyjna. Nigdy nie wiesz, która maska jest jej, ani czy w ogóle ją nosi. Może nie jest niczym więcej tylko naczyniem, które oferuje ludziom uwolnienie ich własnych emocji. Bóg jeden wie, jak łatwo, że nie do czegoś robi to dla mnie...

Im więcej o tym myślał pijąc piwo, tym bardziej dochodził do przekonania, że Connie nie miała racji mówiąc, że Maggie ma swoje powody, których nikt nie zna. Maggie nie miała ani jednego zastrzeżenia do tego, co chciała zrobić. Nie zastanawiała się nad tym, jakie to wywoła emocje, jak zrani ludzi, którzy adoptowali jej córkę, i jaki szok może wywołać w samej sobie.

Nie spodziewał się, że zapyta go o radę. Nigdy tego nie robiła, chyba że miała wątpliwość dotyczącą jakiejś roli. Martwił się tym, że była całkowicie nie wiadoma, jak bardzo ta podróż w przeszłość może okazać się pełną emocjonalnych niebezpieczeństw. Ale to było dla niej typowe. Jeśli Maggie się dźwiła, że przy końcu drogi było coś, czego chciała, musiała to zdobyć, nawet gdyby trzeba było wysłać po to czołgi i buldozery.

Jak to jest możliwe, dziwił się, że Maggie jako kobieta jest tak mało wrażliwa, podczas gdy Maggie - aktorka jest uosobieniem subtelności. Kiedy podzielił się swoimi myśleniami z Connie, która odpowiedziała mu oburzona:

- Maggie jest zdolna osiągnąć emocjonalną głębię wiesz ni równie oceaniczny.

- Tylko na scenie. Kiedy jest na scenie, przestaje być sobą i staje się postacią, którą gra. Ale zauważyłem - a widziałem jej grając różne role, od dziwki do heroiny - że jedyną rzeczą, której nie jest w stanie nigdy pokazać, to głębokie cierpienie. Jeśli je okazuje, robi to tylko dzięki swojej niebywalej technice i kiedy jest przekonany, że było to genialne.

- Ale nie ty.

- Nie. Nie ja. Doszedłem do przekonania, że jedyne cierpienie, jakiego doświadczyła Maggie, to zgaga - dolegliwość wywołana kwasami, a nie głębszym przeżyciem.

Nie tylko Bart tak uważał. Jeden czy dwóch spostrzegawczych krytyków zauważyło, że w takich szczególnych rolach była to raczej jej doskonała technika, a nie genialnie pokazane emocje. Inni natomiast chwalili ją za „niszczyielską emocjonalną uczciwość”. W tym kłopot, dumał teraz Bart, że emocjonalna szczerota jest poza możliwościami Maggie Kendall. Widział ją w takich scenach i pozostawał niewzruszony. Uważał, że brakuje jej jakiejś ważnej cechy charakteru i miał nawet wątpliwość, czy ona zdaje sobie sprawę z tego braku. Może rzeczywiście nie jest zdolna do przeżywania głębokich emocji, myślał. Zresztą nie kiedy jest do tego zdolny. Może właśnie dlatego została aktorką tej miary. Przecież niektórzy wielcy aktorzy i aktorki nie potrafili pokazać swojej osobowości i uciekali w skór postaci wymyślonej przez autora. Przecież sama kiedyś powiedziała, że jej prawdziwym przeżyciem tylko wtedy, kiedy jest na scenie.

To niedobrze, myślał teraz, jeśli się podejmuję decyzję. Muszę tam być. Ona jest w mojej krwi. Jak mogłem pozwolić, by cwałowała na odep, niczym koń bez jeźdźcy? Bóg jeden wie, ile osób może przy okazji stracić. Jeśli pojedzie złodziejem, przynajmniej będzie przy niej. Czuj, że pojedzie złodziejem, czuj to w kościach. Będzie oczywiście myślała, że jej ustąpiłem, ale robiłem to już wcześniej niej tyle razy. Gdybym chciał czekać, że mnie o to poprosi, mógłbym czekać wiecznie.

Inna myśl przyszła mu do głowy: jeśli zamierza przyłączyć się do jej projektu, to zgodnie z życzeniem Maggie powinien wraz z Connie dogrzebać się wszystkiego. Maggie miała słuszność, że sama nie może wszcząć żadnych poszukiwań dotyczących urodzenia, małżeństwa lub miłości, nie mówiąc już o adopcji, bez przyciągnięcia uwagi prasy. Ale jeśli on lub Connie to zrobią - a nie było przecież wiadomo, jak długo będzie trwała te poszukiwania - Maggie nie będzie w to zaangażowana i powinna mieć w tym czasie jakieś zajęcie. Przebiegł myślami wszystkie oferty, jakie ostatnio otrzymał od obiecujących producentów i dyrektorów. W różnorodnych miastach, jak zawsze, było jakieś wznowienie, błyszcząca jak dobrze oszlifowany diament. To powinno trzymać ją z daleka od wszystkiego. Przez sześć tygodni osiem przedstawień tygodniowo. W porządku, to powinno ją zająć całkowicie. Odstawił pustą kufel, zarzucił na ramię płaszcz, po czym wyszedł z pubu i skierował się w stronę South Street.

Connie siedziała przy biurku i odpowiadała na listy wielbicieli. Spojrzała na niego, odchyliła się do tyłu i spytała:

- Co ci zatrzymało?

- Gdzie ona jest?

- W sypialni.

- To dobrze.

- Wybrała złodziejem... ona jest w nastroju, ale nie do...

- Pytałem, ponieważ chcę porozmawiać z tobą - powiedział Bart zamykając drzwi i siadając przy biurku. - Mam

taki plan...

I przedstawił go Connie.

- Hmm... - mruknęła.

- Mylisz, że nie zadziała?

- Zdziała. Jest w porządku. Pamiętaj, że kiedy namówiła ją do tego? Wtedy te grała *Kotka na rozpalonym blaszanym dachu*.

- To było dla telewizji i w Nowym Jorku a teraz na scenie. Będzie to zupełnie nowa adaptacja i Maggie jest ich pierwszym wyborem. Kotka jest rolą, w której Maggie będzie się czuła jak w swojej skórze... a ona ma za partnera Tony'ego, nazywa się bodaj że Brick, daję popis gry aktorskiej.

- To prawda... Również teatr jest dobry. Grała tam Jej Wysokość, kiedy robiła Applause, po odejściu Lauren Bacall. Dodaj do tego jej wierną publiczność i sławę. Płaciliby chętnie, żeby zobaczyli ją w czymkolwiek, w czymkolwiek, a ona trafiła w dziesiątki.

- Ważne jest, że to będzie trzymało ją na uboczu i nie dopadnie jej prasa.

- Poczłukowo myślałam, że nie zgodzisz się na to.

- Nie godzi się; to jest złe i ona postępuje, ale nie ma innego wyjścia. Nie mogę pozwolić jej na samodzielne działanie. Poza tym mam pewną przewagę nad tobą, kiedy przyjdzie do szarpnięcia za smycz - mi nie. Chcę, żeby miała na nią oko i na wszystko inne. Nie wiem, gdzie mam się udać, żeby zacząć te szczególne poszukiwania. Muszę wiedzieć, gdzie znajdują się wiadomości urodzenia w tamtej okolicy. Zwykle były w Somerset House, ale przypominam sobie, że zostały przeniesione.

- Masz zamiar zapytać o te detale: kto i jak, gdzie i kiedy?

- Muszę wiedzieć, gdzie mam zacząć.

Connie potrząsnęła głową.

- Zawsze wiedziałam, że Maggie ma jakiś sekret, który ukrywa, ale nigdy nawet przez minutę nie myślałam, że może to być nie lubne dziecko. To zdarzało się już tyle razy innym kobietom! Myślałam, że Maggie ma raczej coś innego do ukrycia... może morderstwo, jakiś mały szantaż, a teraz okazało się, że jest tylko jeszcze jedną upadłą kobietą. - Connie westchnęła i przewróciła papiery na biurku.

- Myślałam o roku, w którym Maggie zaszła w ciążę. Było to w sześćdziesiątym trzecim, jak nam powiedziała. Był to rok, w którym według Philipa Larkina zaczęła się swoboda seksualna. Było to między innymi o okresie zakazów *Kochanka Lady Chatterley* a nie Beatlesów.

- O Beatlesach słyszałam, podobnie jak o Lady Chatterley... ale kto to jest Philip Larkin? - Uniosła brwi. - Oczywiście... zapomniałam, że ty skończyłaś college, a ja tylko szkołę średnią. Miałam wtedy siedemnaście lat i dawałam pokazy w namiotach - nie, to nie było w sześćdziesiątym trzecim, tylko w pięćdziesiątym trzecim. A gdzie ty byłaś w sześćdziesiątym trzecim roku?

- W szkole. Miałam wtedy dziesięć lat.

Connie podparła się na rękę.

- Jak to jest, jak się ma dziesięć lat?

- W sześćdziesiątym trzecim, w Pasadenie, w stanie Kalifornia? To było wspaniałe.

- Grałam kiedyś w Pasadenie. W końcu lat pięćdziesiątych.

- Ciekaw jestem, gdzie była Maggie w sześćdziesiątym trzecim roku. Zobacz, że nic nam nie powiedziała na ten

temat. Tylko to, e zaszła w ci .

- Powiedziała ci, e był jaki m czyzna, który naznaczył j na całe ycie.
- Mo e...
- Musiało tak by ! Z tym, kto zrobił jej t krzywd , ona nigdy nie sko czyła.
- Bzdury - powiedział zimno Bart.
- Mog si zało y .
- O ile?
- O tysi c dziewi set sze dziesi t trzy dolary! Pasuje to do tego fatalnego roku.
- Niech b dzie! - Podali sobie r ce na znak zakładu.
- A teraz id i zapytaj j - powiedziała Connie.

4

Maggie Kendall była wielokrotnie pytana o przebieg swojej kariery. Ale tego niedzielnego, lipcowego ranka 1963 roku, kiedy obudziła si w nieznanym pokoju obok obcego ciała, które zepchn ło j na skraj gruzłowatego, krzywego łó ka, gdy zobaczyła wymi te zasłony powieszzone na drucie, brudne okna z szar krat , tani, wyblakły, belgijski dywan, była zdesperowana i zapytała sam siebie: co ja tu robi ?

Uciekasz, odpowiedziała sobie natychmiast. Wi c nie j cz. B d wdzi czna. Kiedy uprzytomniła sobie, co mo e przynie jej ten dzie , wł czaj c w to policj - zacisn ła usta. Czują, e stoi na kraw dzi czego , co zawsze j przera ło, na kraw dzi Piekła. Piekła, zgodnie z wiar jej rodziców, wypełnionego upadłymi duszami. Tak wła nie si czują.

Ci ludzie, chocia uprzejmi, byli obcy. Całe miasto było obce, a ona była w nim uciekinierk . Nie miała si do kogo zwróci . Panna Finley znikn ła. Panna Kendall była poza zasi giem. Najlepsz rzecz - jedyn rzecz , pomy łała ponuro - jak mog zrobi , to le e tu przez cały dzie . Je li mi na to pozwol .

Spojrzała na cynowy budzik. Dziewi ta godzina. Pó no jak na standardy, w których została wychowana. Według jej matki, je li kto nie wstawał o siódmej, musiał by leniwy. Uniosła głow i spojrzała na gł boko pi c Dorrie w pozycji dopasowanej do niewygodnego łó ka. Nie słyszała równie adnych odgłosów dochodz ych z reszty domu. Sama była zupełnie rozbudzona, jak skowronek. Wyszła ostro nie z łó ka, wło yła szlafrok i ranne pantofle, prezent od panny Kendall, i na palcach zesła do kuchni. Nastawiła czajnik i przygotowała dzbanek herbaty.

Siedziała przy kuchennym stole, pij c herbat i próbu j c my le o swojej przyszło ci, kiedy drzwi otworzyły si i weszła dwójka dzieci ubranych w brudne kaftaniki i majtki. Dzieci stan ły przy drzwiach i przygl dały si jej.

- Cze - powiedziała Maggie.
- O, a kim jeste ? - zapytała dziewczynka, raczej zaciekawiona ni zaskoczona.
- Jestem Maggie. Jestem przyjaciółk Dorrie.
- Aha... Mała zaakceptowała odpowied bez adnych pyta i dzieci podeszły do stołu. Dziewczynka miała około dziesi ciu lat. Wyj ła dwie fili anki, wlała do nich herbaty i mleka, po czym nasypała w nie po dwie czubate ły ki cukru. Przsun ła dwa krzesła do stołu i podała jedn fili ank bratu.

- Nie zrobiła niadania? - zapytała pogodnie.
- A co z twoj mam i Dorrie?

Dziewczynka spojrzała na ni , jakby przyleciała z Marsa, i westchn ła z politowaniem.

- W niedziel ?

- A co chcieliby cię na niadanie?

- Bekon i jajka.

- Je li powiesz mi, gdzie to jest... - Maggie wstała od stołu.

Dziewczynka zachichotała. To samo zrobił chłopiec, który do tej pory milczał.

- Nic nie ma. Moja mama mówi, że to, czego chcesz, i to, co dostaniesz, to dwie różne rzeczy.

- Czy jest gdzie blisko sklep? - zapytała Maggie wrażliwa na ludzkie niedostatki. Dziewczynka skinęła potakująco. - Taki sklep, gdzie wszystko można kupić? - Dziewczynka przytaknęła powtórnie. - Wiadomo, ubierz się i zaprowadź mnie tam. Kupi bekon i kilka jajek.

Dziewczynka złapała brata za rękę, odstawili filiżanki i natychmiast byli za drzwiami, a Maggie zabrała się do sprawdzenia zawartości jedynej szafki, która znajdowała się w kuchni. Była ona prawie pusta; stała w niej tylko puszka gotowanej fasoli, puszka z groszkiem, pół słoika dżemu liwkowego, kostka zawinięta w papier margaryny i nie zaczęty jeszcze bochenek białego chleba. Było jeszcze miłośno wystawione za okno, parówki i gliniany garnek z czymś, co wyglądało jak tłuszcz z pieczonego mięsa. Lepiej zostawić to dla nich, zdecydowała. To nie było jej. Wydała kilka szylingów, ale kupiła więcej niadanie dla siebie.

Dzieci wróciły w ciągu kilku minut, nie umyte i nie uczesane, ale ubrane. Dziewczynka w bawełnianą sukienkę, wymagającą wyprania i połatania, i w rozpinany sweter z dziurami na łokciach, a chłopiec w szorty sięgające mu do kolan, w podarty sweter wkładany przez głowę i tenisówki włożone na białe stopy.

- Nie jesteś ubrana - zdziwiła się dziewczynka.

- Nie, ale bierz cię w ciągu minuty - odparła Maggie i pobiegła na górę. Dorrie spała tak, jak ją zostawiła. Manipulując wiekowym piecykiem, wymyła się szybko i ubrała, wyszczotkowała włosy i związała je z tyłu głowy. Na palcach zeszła znowu na dół.

- Nie martw się o hałas - powiedziała dziewczynka zblazowanym tonem, który zdobyłby uznanie samej Marteny Dietach. - One nic nie słyszą.

- Jak masz na imię? - zapytała Maggie zakładając pantofle.

- Kathy. A to jest Billy. Jesteś nową lokatorką? - zapytała pogodnie.

Szczęśliwym trafem jestem, pomyślała Maggie i odpowiedziała wesoło:

- Zobaczymy. Dużo macie lokatorów?

- Mnóstwo - odpowiedziała zwiśnięta Kathy.

W tym momencie Maggie wiele rzeczy zrozumiała.

- A wiadomo, chodźmy do sklepu.

Rzeczywiście sprzedawali tam wszystko. Maggie kupiła bekon i tuzin jajek, jeszcze jeden bochenek chleba i pół kostki masła, słoik marmolady, małą puszkę kawy i tabliczkę czekolady.

- Mama kupuje zawsze gazety niedzielne - powiedziała Kathy.

- Które? - zapytała Maggie.

Kathy wzięła ze stojaka „News of the World” i „People”.

- Billy i ja lubimy komiksy. - Głos i spojrzenie Kathy były naiwne, ale przebijało w nich pewne cwaniactwo. Billy, jej giermek, sięgnął do półki i wybrał „Beano i Dandy”.

Kiedy wrócili do domu, dzieci zniknęły gdzieś ze swoimi komiksami, a Maggie wzięła się do roboty w kuchni. Nie potrafiła zacząć gotowania, dopóki nie wyczyściła kuchenki. Praca domowa nie była dla niej niczym nowym.

W domu miała regularnie przydzielan robot od momentu, gdy stała si dostatecznie du a i mogła sobie z ni poradzi ku satysfakcji matki. Pracowała szybko, i pocz tkowo matka była do nieufna. Uwa ała, e je li si pracuje tak szybko, to nie mo na wykona wszystkiego dokładnie. Teraz usun ła z palników i płyty kuchennej warstwy przypalonego tłuszczu, wyszorowała drewniany stół i patelni , której zamierzała u y .

Kiedy zacz ła sma y jajka, usłyszała hałas zapowiadaj cy nadej cie dzieci. W oczekiwaniu, bez słowa, usiadły przy czystym stole. Spałaszowały wszystko z pełnych talerzy, które przed nimi postawiła. Wytarły resztki kawałkiem chleba i nast pn kromk posmarowały marmolad .

- Najedli cie si ? - spytała Maggie. Kathy skin ła głow i wytarła usta r kawem. Billy, jak zwykle, nic nie odpowiedział.

- Dorrie si obudziła - oznajmiła Kathy po opró nieniu fili anki. - Chciałaby herbaty.

- A co z wasz mam ?

Kathy spojrzała na zegarek stoj cy na półce nad male kim kominkiem.

- Jest dopiero wpół do jedenastej. Ona nie wstaje z łó ka przed dwunast .

I dzieci wróciły do swoich komiksów. Dorrie siedziała na łó ku i zdejmowała lokówki.

- O kurde. Tak wcz e nie wstała !

- Przyzwyczajenie - powiedziała lekko Maggie podaj c jej herbat .

- Oj... ooch... wspaniała. Podobno zrobiła niadanie. Kathy mi mówiła. - W głowie Dorrie zabrzmiał ton niedowierzania.

- Tak, i mam nadziej , e było dobre.

- Oczywi cie. Musiało by dobre. Oni jedz jajka na bekonie tylko tego dnia, kiedy ich tatu przynosi pieni dze na ich utrzymanie. To, co ja daj , gdzie si podziwia - mówiła dmuchaj c w herbat . - Widzisz, jej nie trzymaj si pieni dze. Puszcz a wszystko z dymem, reszt wydaj e na gazety i czasopisma, a dzieciaki radz sobie same.

- Czy masz ochot na gor ce niadanie? - zapytała Maggie.

- No, zjadłabym par plasterków bekonu na tostach.

- B dzie za pi minut - powiedziała Maggie.

Pierwsz rzec , któr zrobiła Dorrie po wej ciu do kuchni, było wł czenie przeno nego radia. Muzyka wypełniła kuchni i wprowadziła Maggie w zachwy t. Nie wiadomie zacz ła porusza całym ciałem w rytm melodii.

- Te lubi Beach Boys - powiedziała Dorrie, nie zdaj c sobie sprawy, e Maggie słyszy t melodi po raz pierwszy w yciu. Usiadła przy stole i natychmiast zagł biła si w „News of the World”.

Maggie stała przy kuchence słuchaj c skwierczenia bekonu i d wi ków muzyki tak znanej Dorrie i tak niezwyklej dla niej. Dorrie siedziała przy stole, popijała herbat i czytała niedzielne gazety. To wszystko było takie banalne, a zarazem takie odpr aj ce. Maggie zdała sobie spraw , e do wiadcza tego po raz pierwszy w yciu. W jej domu niedziele oznaczały jedno: ko ciół. Rano, w południe i wieczorem. Ich dom był milcz cy. Ta wesoła muzyka odrywała jej my li od kłopotów, zreszt cała atmosfera panuj ca tutaj była tak ró na od tej, do której przywykła. Milczenie było norm w Belwood Crescent. Zdała sobie spraw , e jej rodzice nigdy ze sob nie rozmawiali. Ogólny nastrój w jej domu był podobny do atmosfery panuj cej w zakonie karmelita skim, chocia i on zdaniem Horsefieldów był niecny. Pierwszy raz Maggie czuła, e jest w prawdziwym domu, w domu zwykłych ludzi, których jej rodzice pot piali jako grzesznych i leniwych. Był to biedny dom, ale przecie jej te nie był luksusowy. Panowała tam sparta ska czysto nie maj ca nic wspólnego z komfortem. Wszystkie meble musiały

nie wypolerowane powierzchnie i wydawały się nieprzyjemne. Tej kuchni, chociaż dzisiaj znacznie czystszej niż wczoraj, brakowało jeszcze bardzo wiele do ideału czystości uznawanego przez jej matkę, ale za to ta kuchnia była znacznie cieplejsza i miała domową atmosferę. Renee była fatalną gospodynią, ale Dorrie akceptowała ten fakt bez protestowania. Alfred i Mary Horsefield oszaleli i potępiłi każdego, kto odbiegał nawet o jedno dziesięć stopni od tego, co oni uważali za normę. Pierwszy raz Maggie zrozumiała co, co było dla niej zagadką przez całe lata: nie potrafiła nigdy zrelaksować się w obecności rodziców ani w swoim domu.

Postawiła przed Dorrie grubą kawałek chrupkiego chleba i dwa plasterki doskonale wypieczonego bekonu. Jej wdziaczność dla tej dziewczyny rosła w sposób, który zaczynał ją niepokoić.

- To rodzaj mojego podziękowania - powiedziała, czując, że ten dom wyzwolił w niej zamknięte dotychczas uczucia.

- Za co? - zapytała Dorrie z ustami pełnymi jedzenia.

- Za zabranie mnie do twojego domu wczorajszego wieczora. Było to tak miłe z twojej strony, że nigdy tego nie zapomnę.

Dorrie wzruszyła ramionami i wyciągnęła pustą filiżankę, chcąc jeszcze herbaty.

- Była obca w obcym miejscu. I była z mojej części wiata. Gdyby była z innej... - Ich oczy spotkały się i obie roześmiały się serdecznie. - Jak mówi Renee, panujca tu wolno dotyczy wszystkich. Bierze lokatorów, żeby trochę zarobić. Sama nie może pracować, bo przecie ma dzieci. Niektórzy to bardzo dziwni ludzie, mówi ci. Jesteś pierwsza, która zrobiła coś takiego. O której więc wstała?

- O dziewiętej.

- O, kurde - zdumiała się Dorrie.

- W moim domu wstawało się wcześniej - wyjaśniła Maggie.

- Dlaczego? - Najwidoczniej było to dla niej nie do pojęcia. W niedzielę można było nie wstawać w ogóle, jeśli się nie miało ochoty.

- Kościół - odpowiedziała Maggie.

- Och... Jest jeden dwie ulice stąd...

- Nie. Nie chcę. - Maggie uśmiechnęła się do niej. - Już więcej nie muszę chodzić.

Dorrie skinęła głową na znak, że to rozumie.

- Jesteś teraz swoim własnym szefem. A co z twoim przyjaciółkiem? Zadzwoń do niej dzisiaj?

- Tak - skłamała Maggie.

- Automat jest na rogu, przy sklepie.

- Poczekam, a zrobi się trochę później. Ona również może być w kościele...

- Jak ci pasuje.

Dorrie wróciła do gazetowych skandali. Maggie zmyła naczynia i zapytała:

- Co z niedzielnym obiadem?

Dorrie uniosła głowę ponad gazety.

- Nie wiem... zależy, co jest. Billy jeszcze nie był, a znając Renee, pewnie jest krucho.

- S jakie parówki w szafce na mieso.

- Wiem pewnie parówki i puree. Zajrzyj do szafki pod zlewem, Renee trzyma tam warzywa.

Maggie znalazła pudełko z kartoflami i cebulą. Pod nimi leżała jeszcze trochę przywiędła kapusta. Dobrze, pomyślała Maggie, mogę to ugotować, dodam cebuli i zrobię pudding z makiem i jogurtem. Jest nas tylko pięć osób...

Wpół do pierwszej wstała Renee i przydryfowała do kuchni w szlafroku, w którym prawdopodobnie spała. Usiadła z nieodłącznym papierosem w ustach. Przyjęła filiżankę herbaty, ale nie chciała śniadania.

- Nigdy tego nie dotykam - wyjątkowo zapalałam nowego papierosa od niedopałka.

- Ona nakarmiła dzieci - poinformowała ją Dorrie. - Bekon i jajka, grzanki i marmolada... pewnie myślała, że to Boże Narodzenie!

- Wspaniale - ucieszyła się Renee.

- Czy chcesz, żebym zrobiła obiad? - zapytała Maggie.

- Nie miałabym nic przeciwko przyzwoitemu, niedzielnemu obiadowi - dodała Dorrie.

- Słuchaj jakie parówki i kilka rondli - mruknęła jak zwykle niewyraźnie Renee.

- Znalazłam - powiedziała Maggie.

- Dobrze, więc... - I Renee rozłożyła szeroko „People”.

Maggie nauczona była gotowania przez matkę, która znana była z umiejętności przygotowywania smacznych i niewyszukanych potraw. Inne, jak wiadomo, były kosztowne. Wiedziała więc, jak przyrządzić cebulowy pudding z makiem i łożu. Najpierw musiała pójść po łój. Kupiła jedno opakowanie, chociaż nie był tak wielki, jakiego używała jej matka. Kupiła również paczkę ryżu i pół kwarty mleka i zrobiła z tego budynki. Dorrie i dzieci były zachwycone, ucieszyła się nawet Renee, która była prawie wyłącznie herbatą i papierosami.

- Wiesz, że jesteś wprawiona w gotowaniu - powiedziała.

- Nasza matka nigdy nam nic nie pokazywała - wyjątkowo Dorrie. - Wiesz, kiedyś czas spędzała w pubie i nie miała kiedyś.

- Nienawidzę gotowania i pracy w domu - przyznała Renee. - Dorrie mówiła, że ta twoja dama ci głębiej nie odpowiada. - Myślała, że Maggie dzwoniła do niej, kiedy poszła drugi raz do sklepu. - Musiała chyba zachorować albo coś innego.

- Dzwoniła do ciotki? - spytała Dorrie.

- Tak - skłamała Maggie. - Powiedziała, że dowiesz się, co się stało. Pytała również, czy byłoby ci tak uprzejmie i pozwolili mi spędzić tu jeszcze jedną noc, dopóki nie dowiemy się, co się stało...

- Zostań, ile tylko chcesz, kochana - odpowiedziała Renee. - Jesteś mi zadowolona, że tu jesteś, prawda, Dorrie? Gotujesz dla nas niedzielny obiad. Nie mów mi o śniadaniu dla dzieci.

- To drobiazg. - To nie był taki codzienny kierunek jak w jej domu. Cały czas grało radio, słuchała więc muzyki, której dotąd nie знаła, a dzieci wpadały i wypadały co chwila, żeby otworzyć im drzwi do butelki Tizera lub wody sodowej, albo chociaż zwinąć biszkopta. W jej domu piło się tylko wodę, a herbatniki uważane były za niepotrzebny luksus. Zrobienie filiżanki kawy dla siebie i Dorrie wydawało jej się przejawem luksusu. Mogła siedzieć przy kuchennym stole, pić kawę i przeglądać zabronione gazety.

Kiedy obiad był już w piecyku, znalazła w szafce pod schodami starą szczotkę do dywanu, ze starego ręcznika zrobiła ciereczkę do kurzu i poszła do salonu, gdzie Renee zajęła już pozycję na sofie. Zapytała ją, czy nie ma nic przeciwko sprzątnięciu, ale Renee machnęła niedbale ręką, w której trzymała papierosa, i powiedziała:

- Rób, co chcesz, kochana. - Oczywiście ci odpowiadała jej, że Maggie lubi domowe roboty.

O wpół do czwartej było już po obiedzie, naczynia były pozmywane i wszystko uprzątnięte. Dorrie zdecydowała się umyć włosy i poszła na górę. Dzieci rozplątły się w swój zwykły sposób, więc Maggie przytuliła się do Renee oglądając niedzielny, popołudniowy film. Czuła się tak, jakby umarła i poszła do nieba. Mogła teraz

siedzie , nic nie robi i ogląda telewizję . Było to przepiękne, wspaniałe i zupełnie dla niej nowe. Po skończeniu filmu zrobiła herbatę , a kiedy wróciły dzieci, dała im kanapki z pastą , którą przygotowała z dwóch jajek ugotowanych na twardo. I znów oglądała telewizję a do odegrania hymnu narodowego.

Przez całe swoje życie Maggie nigdy nie widziała niedzieli spędzonej tak jak ta, takiego domu jak ten i takiej rodziny jak ta. Nie wiedziała również , że matki mogą otwarcie demonstrować uczucie do swojego potomstwa, że pocałunki i uściski mogą być tak często dawane i odwzajemniane. Renee okazywała jasno, że kocha swoje dzieci i że jest nimi zachwycona, a one odwzajemniały to. Miłość i jej przejawy były nieznane Mary Margaret Horsefield. Rodzice nigdy jej nie powiedzieli, że ją kochają , nigdy jej nie pocałowali ani nie przytulili. Jedyne, co dawali jej odczuć , to że jest dla nich brzemieniem, które zostało wydane na świat tylko dlatego, że Bóg tak zrzucił. Teraz wie o otwartych oczach widziała, że nawet w ich wzajemnych stosunkach nie było najmniejszych oznak miłości. Nigdy nie widziała, żeby jej rodzice obejmowali się lub całowali. Nawet nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek się dotykali, chyba że zaistniała taka konieczność .

Wilkinsonowie objawili się jej jako rewelacja. Patrzyła ze zdumieniem, jak Renee nie raz, a wielokrotnie w ciągu dnia, mówiła do dzieci „daj całuska” i było wtedy dużo o wzajemnego cmokania i ciskania. Podczas oglądania telewizji Billy siedział obok matki, która obejmowała go i co jakiś czas całowała ze słowami: „Mama kocha swojego chłopczyka”.

Maggie nigdy nie była nazywana przez rodziców inaczej niż oficjalnymi imionami. Renee zwracała się do swoich dzieci „moje liczne”, „moje kochane”, albo „mój kwiatuszku”.

Tej nocy Maggie nie mogła długo zasnąć , zastanawiając się nad tym, co widziała i co słyszała. Nigdy nie chodziła głodna, jej ubrania były tanie i zawsze o kilka numerów za duży , ale Mary Horsefield umarłaby ze wstydu, gdyby nie były one nieskazitelnie czyste i miały na przykład oderwany guzik. Kathy i jej brat wyglądali jak obdartusy, wymagali kąpieli i nie mieli prawdopodobnie szczoteczek do zębów, ale mieli za to pełną wiarę w siebie, co jest charakterystyczne dla dzieci, które wiedzą , że są kochane. To było coś , czego Maggie nie otrzymała. Nigdy nie czuła się kochana przez rodziców. Czy dlatego, że bezustannie oskarżali ją , że była dzieckiem grzechu? Dlaczego? - dziwiła się znowu. W jaki sposób dzieci mogą być grzechem? To właśnie sprawiło, że ich nie kochałam. Tego nieprawdopodobnego dnia dowiedziała się , że żeby dawać miłość , trzeba najpierw otrzymać . Ta normalna rodzina wykazała jej, jak nienormalna była jej własna. Tej nocy zobaczyła wiele rzeczy w innym świetle. Ze strachem zdała sobie sprawę , że przecie to wszystko zdarzyło się przypadkiem. Poszła dowiedzieć się , co się stało z panną Finley, była tam, kiedy przyjechała policja, poszła do kawiarni... Tej nocy uwierzyła w przeznaczenie.

Poniedziałkowe wydarzenia potwierdziły to, ponieważ z ostatniego wydania „Evening Standard” Maggie dowiedziała się , co się wydarzyło pannie Finley. Renee była zachłanną czytelniczką ilustrowanych gazet podających wiadomości w skrócie. Tego ranka kupiła je wszystkie, w południe wysłała Kathy po „Evening News” a kiedy Donie wróciła o piątej (tego dnia pracowała w barze do czwartej), przyniosła ze sobą „Evening Standard”.

- Czy to nie twoja przyjaciółka, ta, która miała wyjść po ciebie na dworzec autobusowy? - zapytała kładąc gazetę na kuchennym stole.

„PRACOWNICA AKADEMICKA ZABITA”, przeczytała nagłówek nad kolumną na ostatniej stronie gazety. „Susannah Finley, starszy wykładowca na Uniwersytecie Londyńskim, została uderzona przez autobus na Finchley Road. Zmarła po przywiezieniu do szpitala”. Maggie wpatrywała się w te słowa, a każde z nich uderzało w nią jak

młot.

- Nic dziwnego, e po ciebie nie wyszła - powiedziała Dorrie.

Ale Maggie nie słyszała jej. Jasne wiatło zapaliło si w jej głowie. To dlatego przyjechała policja, eby zawiadomi rodzin , ale Susannah miała tylko psa. A wi c oni nie mnie szukali... Nie jestem na li cie poszukiwanych. Nie jestem na adnej li cie.

Ulga była tak wielka, e musiała usi . Dorrie odebrała to jako szok.

- Byłam prawie pewna, e to ona. Mo e zrobi ci herbaty? - zapytała.

Maggie przez cały dzie nie wychodziła z domu z obawy, e b dzie rozpoznana przez policj . Sp dziła go na sprz taniu, chocia Renee troch protestowała.

- Nie musisz nic robi - mówiła.

- To wszystko, co mog zrobi , eby podzi kowa ci za twoj dobro - odpowiadała. Poza tym praca pozwalała nie my le . Teraz huczało jej w uszach, e została uwolniona i porywa j rw cy potok wolno ci.

- Musz pój i zadzwoni do ciotki - powiedziała wstaj c.

- Wypij najpierw herbat .

- Nie. Wypij , kiedy wróc . My l , e niepokoi si o mnie.

- Jeszcze nie dzwoniła ?

- Ona jest cały dzie w pracy. Jest nauczycielk .

- No tak, teraz b dzie w domu.

- Id i uspokój j , a ja przez ten czas zrobi herbat .

Grace Kendall odczuła niezmiern ulg , gdy usłyszała Maggie i dowiedziała si , e wszystko u niej w porz dku i e ju wie, co si stało z Susannah Finley.

- Tak si niepokoiłam... Brat Susannah, jej jedyny krewny, zadzwonił do mnie po tym, jak skontaktowała si z nim policja. Byłam prawie oszalała. Zastanawiałam si , co zrobiła , dok d poszła , jak sobie poradziła . Martwiłam si , e w sobot wieczorem nie zadzwoniła do mnie, ale kiedy zadzwoniłam do Susannah, naturalnie nikt nie odpowiadał. Dlaczego do mnie nie zadzwoniła ? Czy poszła na policj ? Gdzie była przez te dwa dni?

Maggie opowiedziała jej cał histori , po usłyszeniu której Grace Kendall uspokoiła si bardzo.

- Jacy to s ludzie?

- Tak czy owak, ludzie - powiedziała Maggie.

- Jeste pewna, e b dziesz mogła tam zosta , przynajmniej przez jaki czas?

- Tak. Jestem pewna. B d zadowoleni, e mnie maj . - I mój finansowy wkład, nie wspominaj c ju o mojej pracy, pomy lała rozs dnie Maggie.

- Dobrze, my l , e musimy by im wdzi czne, ale b d ze mn w kontakcie, dobrze? Spodziewałam si , e zostan poproszona o zaj cie si pogrzebem, ale John powiedział, e wszystko b dzie zrobione kameralnie. Prawdopodobnie dlatego, e im mniej wyda, tym wi cej odziedziczy.

- Dobrze, b d w kontakcie. Czy wszystko u pani w porz dku? Mam na my li, czy nie było jakiego dowiadywania si o mnie?

- Do tej pory nie. Ale dlaczego kto miałby podejrzewa odpowiedzialn nauczycielk angielskiego, e jest zamieszana w udzielanie pomocy szesnastoletniej uciekinierce? Je li usłysz co powiem ci o tym. Jaki jest twój adres? - Maggie podała go. - Nie mam poj cia, co si dzieje z twoimi rodzicami, i my l , e najlepiej b dzie nie

dowiadująca się o to, prawda?

- Oczywiście cie - bez wahania odpowiedziała Maggie. - Lepiej zostawmy ich samym sobie.

- Je li b d miała ci co do przekazania, napisz do ciebie. Zadzwo do mnie za kilka dni albo wcze niej, je li b dziesz czego potrzebowała. A jak z pieni dzmi?

- Zostało mi jeszcze prawie czterna cie funtów.

- To dobrze. Czy zacz ła co robi w sprawie szkoły?

- Nie. Zaczń jutro... - Teraz mog , jak to wspaniale, pomy łała. Nie musz si wi cej ukrywa .

Kiedy wróciła do domu, Renee przył czyła si do Dorrie i obydwie siedziały przy stole; „Standard” le ał naprzeciw nich.

- Wła nie Dorrie powiedziała mi o twojej biednej przyjaciółce. - Renee mlasn ła j zykiem. - Człowiek nigdy nie wie, jaki los go spotka, prawda?

Ja wiem, pomy łała Maggie. Sława i fortuna. Teraz była tego pewna bardziej ni kiedykolwiek przedtem. Kierowało ni przeznaczenie.

Dorrie nalą herbat do fili anki.

- Słyszałam, e sprz tn ła - powiedziała. - Domy liłabym si tego, nawet gdyby Renee nic mi nie powiedziała.

Renee wzruszyła ramionami, kiedy napotkała wzrok siostry.

- Powiedziałam jej, e nie musi tego robi .

- Prosz - powiedziała Dorrie. - Przyniosłam par . Mieli wyrzuci . Prawie wszystkie zjadły dzieci. - Posun ła w kierunku Maggie du ego p czka z d emem.

- Dzi kuj .

- No i co zrobisz? Wrócisz do domu?

- Och, nie. - I patrz c na ich zdumione twarze, powiedziała rozemocjonowana: - Zamierzam zosta w Londynie. I spróbową dosta si do jednej ze szkół dramatycznych.

- Uuuu, to kosztuje du o pieni dzy - powiedziała Renee.

- Nie, je li dostan stypendium od lokalnej władzy o wiatowej.

Siostry roze miały si .

- Ale naiwna. Nic ci nie dadz . Ja jestem na mieszkaniowej li cie ju dziesi lat i patrz, jakie mam salony - zadrwiła Renee...

- B d próbowa . Po to przyjechałam do Londynu. Czy pozwolicie mi tutaj zosta , dopóki tego nie załatwi ? Oczywiście cie w charakterze płatnej lokatorki.

- Zwykle płac trzy funty tygodniowo, ale widz , jaka ty jeste , wi c je li b dziesz w pokoju razem z Dorrie, to niech b dzie dwa - powiedziała Renee bez wahania.

- Zrobione - zgodziła si Maggie, wyliczaj c szybko, e jeden funt tygodniowo powinien wystarczy jej na wszystkie wydatki zwi zane z utrzymaniem, a je li b dzie oszcz dna, to starczy jej pieni dzy jeszcze na trzy tygodnie. Do tego czasu, s dziła w swej naiwno ci, powinna ju wiedzie , czy dostanie miejsce w szkole i stypendium.

Grace Kendall mówiła jej, e w załatwianiu tych spraw bardzo pomocna b dzie Susannah.

- Ona bardzo du o wie o pracy lokalnych władz, poniewa jest radn - mówiła. - Popro j , eby skontaktowała si z Rad Miasta Londynu. Prawdopodobnie oni s odno n władz . Mam nadziej , e stypendium wystarczy ci

na opłaty i może nawet na twoje osobiste wydatki. To byłoby dla ciebie wybawieniem, bo przecież nie ma mo liwo ci, eby poradziła sobie w inny sposób.

I otó teraz okazało si , e Susannah Finley nie mo e słu y adn pomoc .

Nast pnego dnia Maggie udała si do ratusza w Camden, gdzie otrzymała mnóstwo broszur i potrzebny druk pro by o stypendium. Ju po pobie nym jego przejrzeniu straciła nadzieję . W osłupieniu przeczytała, e poniewa ma tylko szesna cie lat, musi mie na to zgod rodziców. Nieodzowny był ich podpis. Zszokowana wyszła z ratusza. Szła jak lepa, nie wiedz c, gdzie idzie. Rozumiała tylko tyle, e jeszcze przed startem odpadła. Nigdy nie przyszło jej do głowy, e mo e by za młoda. Dopiero w listopadzie sko czy siedemna cie lat i cały nast pny rok b dzie musiała czeka , eby ten podpis stał si niepotrzebny. Chyba e jako go sfalszuje... Chciało jej si płaka , ale wiedziała, e płacz nic nie pomo e. Szła dalej przed siebie. Wobec tego musz zacz bez stypendium, postanowiła. Musz si dowiedzie , ile potrzebuj pieni dzy.

Reszt dnia sp dziła na zbieraniu prospektów ze wszystkich szkół dramatycznych, do których mogła dotrze na piechot , poniewa oszcz dzała na biletach. Kwestionariusze były bardzo zró nicowane - od najprostszych do niewiarygodnie skomplikowanych. Do niektórych potrzebne było nie tylko nazwisko, adres i data urodzenia, ale wymagane były równie referencje, udokumentowane kwalifikacje i dokładne wyja nienie, dlaczego si chce studiowa w tej akurat szkole. Ja tylko chc nauczy si by dobr aktork , pomy lała zasmucona Maggie.

Po wzi ciu ostatniego formularza z Italia Conti Academy weszła do kawiarni, zamówiła kaw i ci gn ła z obolałych nóg pantofle. Zacz ła dokładnie przegl da wszystkie formularze. Tylko Central School of Speech and Drama oraz Italia Conti przyjmowały uczniów w wieku szesnastu lat. W innych szkołach trzeba było mie przynajmniej osiemna cie lat. Najgorsze było to, e czesne wynosiło znacznie wi cej, ni si spodziewała. Przekraczało nie tylko mo liwo ci finansowe Maggie, ale nawet jej wyobra ni . Opłata za samo przesłuchanie doprowadziłaby j do bankructwa.

Nie mogła uwierzy , e ryzykowała tak wiele, a osi gn ła tak mało. Zdecydowała, e nie mo e zosta odrzucona przed startem. Musi by jaki sposób, eby nauczy si zawodu. Jeszcze raz przestudiowała formularze, porównuj c szkoły z list , któr otrzymała od panny Kendall. Wszystkie szkoły znajdowały si w Londynie, ale niektóre były na peryferiach. Jedna, w Chiswick, przyjmowała uczniów od jedenastego do szesnastego roku ycia. Znaczyło to, e do tej szkoły była za stara. Nigdy nie my lała, e nauka w szkole dramatycznej mo e by tak kosztowna. Była zupełnie oszołomiona.

Wszystko, przez co przeszła do tej pory, nie zdało si na nic. Nie, tak by nie mo e. Jej przeznaczeniem jest zosta aktork ! To jedyna rzecz, jakiej pragnie. Ale jak dosta si na przesłuchanie? Bez zapłacenia nie było takiej mo liwo ci. Poczwała, jak jej odr twienie ust puje pod wpływem ogarniaj cej j zło ci. Musi znale jaki inny sposób. Szkoła dramatyczna nie jest jedynym sposobem dostania si do teatru. Przecież mo e dosta jak prac , cho by sprzedawanie programów. Nie porzuci swoich marze , na pewno nie.

Kiedy wróciła wieczorem do domu, Renee tylko spojrzała na ni i powiedziała:

- O, kochana... nie miała wi c szcz cia?

- W wi kszo ci szkół dramatycznych trzeba mie sko czone osiemna cie lat, ale nawet te, które przyjmuj od szesnastego roku ycia, s dla mnie za drogie. W dodatku nigdy nie dostan stypendium, poniewa najpierw musz osi gn poziom „A”, a bez szkoły go nie osi gn .

- To ile masz lat? - spytała z sympati Renee.

- B d miała siedemna cie w listopadzie.

Renee mlasn ła j zykiem.

- Jaka szkoda... Co wi c zrobisz? Wrócisz do domu?

- Nie. Nie wróc . Musz znale inne wyj cie.

Maggie dumwała w sypialni na górze nad rozłó onymi na łó ku prospektami, kiedy o siódmej przysła Dorrie. Musiała słysze ju nowiny, powiedziała wesoło:

- Nie sied i nie dumaj. I tak nic nie wymy lisz. Musisz si rozerwa , znam si na tym... Sonia, dziewczyna, z któr pracuj na zmiany, urz dza dzisiaj przyj cie. Mo esz pój tam ze mn . To lepsze ni siedzenie tutaj z min jak burza gradowa.

Maggie jeszcze nigdy nie była na przyj ciu, ale czuła si tak bardzo przegrana, e nawet my l o prze yciu czego nowego nie podniecała jej.

- Nie jestem w nastroju - powiedziała.

- No chod , to ci rozerwie. Zar czam ci, e to najlepsze, co mo esz zrobi . Siedzenie i dumanie tylko pogorszy twój nastrój. Powinna si rozerwa , a przyj cie jest na to najlepsze.

- To pewnie przyj cie urodzinowe, a nie sta mnie na prezent.

- Przyj cie urodzinowe! - Dorrie za miała si rubasznie. - To jest przyj cie i koniec. Nic nie wiesz o adnych urodzinach, wiesz, e jest przyj cie. B dzie mnóstwo jedzenia i picia, i muzyka, i ta ce. Wiele rzeczy, które ci rozerw .

- Nie mam si w co ubra .

- Po ycz ci co ... Nosimy ten sam rozmiar, a jak nie b dzie pasowało, to co wymy limy. Nie chc nic wi cej słysze . Trzeba ci podnie na duchu i zamierzam to osi gn . Teraz chod ... Zobaczmy, co b dzie na ciebie pasowało...

- Prosz , nie nalegaj... - zaprotestowała słabo. Miała ochot pogr y si w czarnej rozpaczy, ale zdrowy rozs dek mówił jej, e nie jest to m dre, e siedzenie i dumanie nad marzeniami, które przepadły, mo e tylko pogorszy , a nie polepszy jej sytuacj .

Dorrie ju otwierała drzwi starej edwardia skiej szafy i przebierała w ród zdumiewaj cej ilo ci kolorowych sukienek.

- Zobaczmy teraz, co mamy... - Wybrała ró ow sukienk bez r kawów, bardzo dopasowan , z dekoltem wyko czonym płatkami kołnierzyka. - Nigdy mi nie pasowała - powiedziała. - Jest zbyt jednolita i za prosta. - Ale Maggie jeszcze nigdy nie widziała czego tak wspaniałego. - Włó j . Zobaczmy, jak le y - komenderowała Dorrie.

Le ła na Maggie doskonale, wprowadzaj c Dorrie w zdumienie i budz c w niej zazdro . Nagle z uczennicy z g st chmur włosów Maggie przeistoczyła si w kusz cego podlotka.

- Masz tak skór , która pasuje do ró owego, nawet przy tych czerwonych włosach... ale musimy co z nimi zrobi ... - powiedziała, podnosz c je do góry. - Spróbuj tak je upi ... Usi d i pozwól mi to zrobi .

Maggie nigdy nie mogła czesa si inaczej ni w dwa grube warkocze albo w ko ski ogon. Teraz Dorrie uło yła je na czubku głowy w tysi ce loczków. Maggie czuła si tak, jakby miała na głowie je a, ale rezultat był wspaniały.

Nie do wiary, ile masz tych włosów, nie wiadomo, co z nimi zrobi, ale w każdym razie tak jest dobrze. A teraz zobaczymy, co może na zrobić z twoją twarzą.

- Najpierw ją wymyj - zaprotestowała Maggie.

- Głupia, na razie to tylko próba. Później umyjesz, jak już będzie wiedziała, co zrobić.

Był to jej pierwszy wybieg w makijażu. Dorrie nałożyła puder, który rozjaśnił skórę Maggie i pokrył piegami, oczy podkreśliła szarobłękitnym cieniem do powiek, czarną kredką i tuszem, a uwiecznieniem dzieła było nałożenie na wargi lśniących, różowej pomadki.

Maggie była oszołomiona tym, co zobaczyła. Z lustra patrzyła na niepoznaną nieznajomą z włosami upiętymi do góry, przez które przepleciona była srebrno-różowa wstążka. Zaniepokoiła ją jednak sukienka, tak krótka, że nie zakrywała kolan. Maggie czuła się jak obna, ale Dorrie zapewniła ją, że tak się teraz nosi. Położyła jej równie obcisłe rajstopy i trochę przyciasne czarne pantofle imitujące skórę. Ostatecznym wykończeniem stroju były klipsy - kompozycja plastikowych kwadratów, szokującą różnicą, które mieniły się przy każdym poruszeniu głowy.

Dorrie natomiast wyglądała jak bitnik. Czarna, obcisła skórzana spódniczka, czarny workowaty sweter, czarne rajstopy oraz pantofle na obcasach jak sztylety. Maggie nie widziała nigdy takich pantofli. Miały równie przesadnie długie noski.

- Kosztowały mnie fortunę. Sześćdziesiąt dziewięć i jedna cent - powiedziała Dorrie z dumą.

Twarz zrobiła na trupiobład, oczy obwiodła wielkimi purpurowymi krągami, a czarne włosy upięła znowu na kształt ula. Maggie pomyślała, że wygląda groteskowo.

- Wyglądacie zachwycająco - powiedziała Renee, kiedy weszły do saloniku, gdzie siedziała wygodnie na sofie razem z dziećmi, oczywiście przed ekranem telewizora. - Bawcie się dobrze - dodała zachwycająco, kiedy usłyszała klakson samochodu. - Potrzebujesz się rozzerwać - powiedziała z aprobatą do Maggie.

- Chodź, mamy już samochód! - krzyknęła Dorrie, kierując się do drzwi.

- Tylko nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła - krzyknęła figlarnie Renee.

- To znaczy, że możemy robić wszystko, na co mamy ochotę. - Dorrie zachichotała otwierając frontowe drzwi.

Mocno rozklekotany Ford Cortina stał pod drzwiami; na przednim siedzeniu rozparło się dwóch młodych mężczyzn. Ich fryzury były dokładną kopią fryzury Elvisy Presleya, którego podobizna znajdowała się na plakacie reklamującym „Heartbreak Hotel”, wiszącym nad łóżkiem Dorrie. Ubrani byli w dżinsy, podkoszulki i marynarki imitujące skórę. Jeden z nich nie wysiadł, żeby podejść do dziewcząt, ani nie otworzył drzwi samochodu. Jeden zmierzył Maggie od stóp do głów w sposób, który spowodował, że spłonęła ze wstydu.

- Ho, ho, kogo tu mamy? - zapytał.

- To jest moja przyjaciółka, Maggie - odpowiedziała Dorrie. - A te próbniki to Dave i Eddie - powiedziała do Maggie. Słyszycie po długim pocałunku, którym obdarzyła Dave'a, było oczywiste, że jest on dla niej tym wyjątkowym próbnikiem. Maggie zastanawiała się nerwowo, czy Eddie jest przeznaczony dla niej. Miała nadzieję, że nie. Miał paskudne pryszcze i łoże z by.

- Cześć - powiedziała nie mając. Przyglądali się jej tak intensywnie, że dostała gęsiej skórki.

Przyjęcie odbywało się na najwyższym piętrze wskiego domu w Kentish Town i kiedy tam weszli, było w pełnym toku. Z płyty nastawionej bardzo głośno rozlegały się słowa piosenki „Lefs Twist Again”, którą śpiewał Chubby Checker. Chociaż wszystkie okna były otwarte, ciepła noc lipcowa i słoczone ciała powodowały, że było

bardzo gorąco. Dym papierosowy wisiał w powietrzu jak mgła. Kto wpełchnął jej do ręki szklankę mówił: „Wypij i rozluźnij się”. Zrozumiała, że jej zdenerwowanie jest widoczne. Wypiła. Był to sok pomarańczowy, a ponieważ nigdy nie piła ginu, nie wiedziała, że nie znany jej posmak pochodzi z butelki Gordona, której zawartość dolano do soku stojącego w emaliowanym dzbanku. Po wypiciu tej szklanki była pijana. Alkohol uderzył jej do głowy. Kto wcisnął jej w rękę drugą i poczuła, że zaczyna się unosić.

Muzyka była jeszcze głośniejsza, widocznie ktoś nastawił gramofon na pełny regulator. Elvis, Buddy Holly, Little Stevie Wonder, Marvin Gaye, Supremes - wszystko to słyszała po raz pierwszy. Kiedy ktoś porwał ją do tańca, nie protestowała. Nie potrafiła tańczyć, ale patrząc przez pół godziny nauczyła się trochę. Teraz robiła, co mogła. Próbowwała wirować, chociaż miała miękkie nogi, a w głowie jej szumiało. Już dawno straciła z oczu Dorrie. Choć duży pokój był zatłoczony, cięgle przybywali nowi goście. Jej wzrok z trudnością przebijał się przez dym papierosowy. Wzięła kanapkę, zjadła ją bez apetytu, natomiast z wdziękowością przyjęła następną szklankę soku pomarańczowego. Ta smakowała jeszcze inaczej. Jakiś nowy napój. Ktoś dodał do soku wódki.

Od tego momentu wszystko jej się zamazało. Pamiętała, że tańczyła z kimś wysokim, trzymającym ją w niewygodnym uścisku. Czowała oszołomienie i oparła głowę na jego piersi. Może nawet zamknęła na moment oczy... Potem była gdzieś, gdzie było spokojnie i leżała na czymś miękkim. Ktoś leżał na niej i całował ją. Nigdy przedtem nikt jej nie całował. Nie wiedziała, że bierze w tym udział jej zyk. Wydawało jej się to mieszane. Potem poczuła rękę na piersiach; pocałunki nie ustawały. Ręka ciskała i szczypała jej brodawki w sposób, który powodował nierówny oddech i nierówne bicie serca. Z piersi ręka powdrowała do ud, a ciało ktoś wprowadził w rytmiczne ruchy. Czowała delikatne kołysanie i z uczuciem ogarniającą ją przyjemnością zaczęła sennie jęczeć, unosząc się na krawędzi snu, a zasnęła, zapadając w głęboki bok ciemności.

- Co, do diabła! - zawołała Renee, kiedy Dorrie i Dave, podtrzymując Maggie z obu stron, przed pomoc weszli do domu.

- Upiła się, nie widzisz? - wysapała kwaśno Dorrie. - Znalazłam jej leciec na podłodze w toalecie, z odkrytym brzuchem. Jakiś głupek dał jej soku pomarańczowego. Przypuszczam, że sporo go wypiła. Pewnie myślała, że to czysty sok pomarańczowy... Głupia krowa!

- Najlepiej zaprowadźcie ją na górę do łazienki. Rano będzie miała cholernego kaca...

Było już południe, kiedy Maggie otworzyła oczy i natychmiast je zamknęła z powodu ostrego bólu. Czowała się tak, jakby ktoś ciskał jej czoło o ścianę obrzeżoną. Usta były suche, a jej zyk obrzydliwy. Wstała ostro nie i usiadła na brzegu łazienki. Starając się nie poruszać zbyt gwałtownie, powoli, przystając, dotarła do łazienki. Wypiła mnóstwo wody i przejrzała się w małym plastikowym lusterku. Makijaż był całkowicie rozmazany, a wokół oczu widoczne były czarne kręgi. Na ustach nie było ładnej szminki i wyglądały, jakby je ktoś przeużył. Cała szyja pokryta była czerwonymi plamami - sędziła, że od pobicia. Taki sam znak znalazła nawet na jednej piersi. Nie pamiętała, jak znalazła się w łóżku. Ktoś musiał ją rozebrać.

W toalecie bezmyślnie oglądała swoje majtki. Była na nich krew. Pomyślała, że musiała dostać w nocy miesiączki, chociaż była pewna, że to jeszcze nie pora... Może te wszystkie przeżycia przy pieszyły jej, pomyślała. Podłoga papier toaletowy i wróciła do sypialni, gdzie czekała na nią Renee z filiżanką herbaty.

- Usłyszałam, że wstała. Jak twoja głowa?

- Okropnie... - Maggie wczłogała się z powrotem do łazienki. - Nie mogę tego zrozumieć. Piłam tylko sok pomarańczowy...

- Do którego, jak powiedziała Dorrie, jaki głupek dolał ginu.

- Ginu? Czułam, że on ma jakiś dziwny smak.

- Nigdy nie piła go wcześnie?

- Nie piłam nigdy żadnego alkoholu. W domu nie piliśmy. Nic dziwnego, że nie pamiętam tam. - Z zawstydzieniem na twarzy i z poczuciem winy piła herbatę. Był to nektar dla jej cuchnących ust i plugawego samopoczucia.

- Najlepiej zostań w łóżku. Przyniosę ci kilka aspiryn. Pomogę na ból głowy.

- Dziękuję - powiedziała; czuła się okropnie. - Jest mi przykro, że sprawiam kłopot.

- Dorrie nie powinna była spuszczać cię z oczu, jeśli było to twoje pierwsze przyjęcie.

- Tam było tak dużo ludzi, było bardzo gorąco i chciało mi się pić... Dlatego piłam ten sok. Nie pamiętam tam, co stało się potem.

- Może wróci ci pamięć, jak przejdzie ból głowy.

Maggie połknęła dwie aspiryny popijając je resztą herbaty, a kiedy Renee wyszła, ułożyła się jak najwygodniej, objęła się kocem, zamknęła oczy i usnęła. Kiedy obudziła się po raz drugi, była pijana. Stalowa obręcz wokół głowy wydawała się niebezpieczna; w ustach nie czuła już tego ohydznego smaku. Usiadła i stwierdziła, że nie sprawia jej to bólu, poszła więc do łazienki umyć się. Stwierdziła tam, że nie miała racji co do miesiączki, podłogony papier toaletowy był bowiem czysty. Co mogło więc spowodować krwawienie? Przedtem nigdy tego nie miała. Zaczęła szukać jakichś śladów skaleczenia i odkryła długie, głębokie zadrapanie na wewnętrznej stronie uda, które zniknęło w rudych włosach łonowych. Wyglądało to, jakby ktoś zadrapał jej ciało. Jak, do licha, do tego doszło? Widocznie pijana musiała na czymś usnąć. Próbowała sobie przypomnieć, ale nie mogła. Ostatnie, co pamiętała, to wolny taniec z bardzo wysokim mężczyzną, który trzymał ją bardzo mocno. Przypomniała sobie, że była bardzo zmęczona... przypomniała sobie, że oparła głowę na jego piersi... i od tego momentu nie pamiętała nic, jakby ktoś wymazał jej wszystko z pamięci. Wiedziała, skąd wzięła się kaczka. Nigdy więcej soku pomarańczowego, moja kochana, chyba że będzie to czysty sok, prosto z butelki. Jeśli to wszystko spowodował gin, to już nigdy nie wezmę go do ust.

Kiedy zeszła na dół, Renee smażyła parówki i cebulę. Wódek Maggie zbuntował się przy tym zapachu, ale powiedziała odważnie:

- Czy jest coś, w czym mogłabym ci pomóc?

- Moje obrażenia ziemniaki. Jak twoja głowa?

- Znacznie lepiej, dziękuję.

- Jeśli chcesz, to jest jeszcze filiżanka herbaty w dzbanku.

- O, tak, dziękuję.

- Dorrie ma ostatnią zmianę, nie wróci przed jedenastą.

Dzieci, które zawsze pojawiały się w momencie, kiedy talerze były pełne, przybiegły teraz porzucając swoje zabawki, opróżniły talerze i znowu zniknęły. Renee wzięła filiżankę herbaty i poszła do saloniku, gdzie wciąż czony był telewizor. Maggie usiadła z gazetami przy kuchennym stole. Przejrzała ogłoszenia o pracy w „Evening News”, ale nie znalazła żadnej wskazówki, co robić dalej w pogoni za wytyczonym celem. Jak dostać pracę w teatrze? Gdzie oni się reklamują? Nie mogła się skupić. Niepokoiło ją, że nie może sobie przypomnieć, co się stało potem, gdy tak głupio wypijała te dwie szklanki tego niby-soku pomarańczowego. Jak mogła zadrapać się tak

gł boko? Czy co j zasw działo i nieprzytomna, nie wiadomie zadrapała delikatne ciało po wewn trznej stronie uda?

Wyprostowała si nagle. Och, Bo e, pomy lała. Chyba nie pchły! Jej matka zawsze ł czyła pchły z brudem. Mieszkanie, w którym odbywało si przyj cie, nie było wprawdzie szczególnie czyste, jak sobie przypomniała. Niewiele mebli. Na podłodze rozrzucone poduszki do siedzenia, na lampach udrapowane przepaski, daj ce rozproszone wiatło, pokiereszowany i poplamiony sosnowy stół, uginaj cy si pod ci arem butelek, szklanek i talerzy pełnych jedzenia, które na jej oko nie wygl dało bardzo apetycznie. Teraz zdała sobie spraw , e byli tam bardzo dziwni go cie. Kobiety ubrane całe na czarno, tak jak Dorrie, ale ona miała twarz roze mian , one natomiast wydawały si złowieszcze. Albo tych dwóch m czynn ubranych w obcisłe spodnie i pastelowe, jedwabne koszule, którzy przez cały wieczór ta czyli tylko ze sob . Nie wspominaj c ju grupy ubranej w skóry nabijane gwo dziami, z wytatuowanymi całymi ramionami - miały to nawet dziewczyny i przez cały wieczór nosiły na głowach czapki. Bóg jeden wie, co mogło j ugry . Pobiegła jeszcze raz do łazienki, w której zbadała swoje ciało cal po calu. Czy te czerwone lady s od uderze ? Je li tak, to dlaczego s tylko na szyi i na piersi? Przypomniała sobie, e Renee patrzyła na nie z rozbawieniem, ale nic nie mówiła. Zajrzała do małej szafki, stoj cej obok zlewu, lecz nie było w niej nic poza m sk brzytw , tubk kremu do golenia, butelk aspiryny i rolk plastra. Nie było adnych rodków na pchły. Szkoda, e nie mogła porozmawia z pann Kendall. Miała ochot wszystko jej powiedzie . Nie s działa, eby mogła zapyta o to Renee, poniewa nie chciała podsun jej złych my li. Nie była ona dobr pani domu, ale nie byłaby zadowolona, e jej nowa lokatorka przynosi do domu jaki dziwny rodzaj pcheł, je li to była pchła. Mo e złapała jak zaraz . O Bo e, pomy lała w panice, musz si dowiedzie . Mogłaby spyta Dorrie. Tak, Dorrie powinna wiedzie . W ko cu była tam.

Dorrie wróciła do domu w złym nastroju, poniewa miała awantur z szefem, który oskar ył j , e karmi za darmo swoich przyjaciół. Była to prawda, ale Dorrie musiała skłama i powiedzie , e w ten dzie nie było ruchu, a tamte dziewczyny przyszły do niej, eby powspomina przyj cie, po mia si i pogada o tym, kto si upił, a kto nie. Teraz rzuciła gro ne spojrzenie na Maggie siedz c przy kuchennym stole i słuchaj c lekkiej muzyki. Przeł czyła radio na inny program.

- No, zrobiła z siebie przedstawienie, no nie?

- Przykro mi - przeprosiła Maggie. - Ale jak mogłam wiedzie , e w tym soku był gin? - powiedziała na sw obron .

- O, kurde, po jednym łyku mo na pozna , co to jest. W ka dej szklance było go trzy razy wi cej ni soku. Ile ich wypiła ?

- Trzy.

- Bo e Wszechmog cy! Nic dziwnego, e si zwała !

- Przykro mi - przeprosiła jeszcze raz Maggie. - Ale nigdy nie próbowałam ginu, wi c sk d mogłam wiedzie , jaki ma smak?

- Tak... nic dziwnego, e si ur n ła - powiedziała z niech ci zaskoczona Dorrie.

- Po tej trzeciej szklance nie pami tam ju nic... no, oprócz tego, e ta czyłam z kim bardzo wysokim....

- Tak, widziałam. Kleili cie si do siebie. To wida po twojej szyi.

Maggie nerwowo poło yła r k na szyi.

- A ja my lałam, e pogryzły mnie pchły.

Dorrie przez moment gapiła się na nią z otwartymi ustami, a potem wybuchnęła głośnym, rubasznym śmiechem.

- Cholera - powiedziała, kiedy już się opanowała. - Gdzie była? W szafie?

Maggie zaczerwieniła się.

- Yately to nie Leeds...

- Ale tam te śmiechy przy ciebie, nie? Chłopcy i dziewczyny, robi to samo co wszyscy. Gryz się. Kochaj gryzienie.

- Gryz się?

- Kiedy facet rozpała się, jak...

- Och... - Maggie zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Mówisz, że nic sobie nie przypominasz? - zapytała sceptycznie Dorrie. Maggie kiwnęła głową potwierdzając, czując, że rumieńce na zawsze pozostaną na jej policzkach. - O, kurde, musiała być dobrze zalana.

- To nie jest zaraźliwe, prawda? - zapytała cicho, czując się rozpaloną, a widząc niezrozumienie w oczach Dorrie, dodała: - Niczego nie złapałam?

- Oczywiście, że nie! To zblednie za dzień lub dwa.

Maggie z ulgą przykryła oczy.

- Och, dziękuję Bogu... Nie wiedziałam, co myśle...

Dorrie spojrzała na nią z zaniepokojeniem. Zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z zagubionym dzieckiem i dotychczas nie przypuszczała, że Maggie może być tak zupełnie niewinna. Na przyjęciu widziała, jak Maggie tańczyła w takt piosenki *Love me Tender*, śpiewanej przez Elvisę, z jakim wysokim facetem, który mocno ją przyciskał. Maggie położyła głowę na jego piersi, a on wsadzał nos w jej szyję. Dorrie pomyślała wtedy z zazdrością, że Maggie ma szczęście jak Shirley Temple, chociaż nie miała pojęcia, z kim Maggie tańczy. Nie widziała wcześniej tego faceta. Później inni tancerze zakryli jej ten widok. Dorrie przypomniała to sobie z poczuciem winy. Nie widziała już później Maggie, a do momentu, kiedy usłyszała kogoś narzekającego:

- Ta ruda dziewczyna jest pijana jak skunks. Już od wieków jest w toalecie... kto powinien ją stamtąd zabrać i dać innym szansę...

Dorrie pojechała dalej, poszła i znalazła Maggie z głową w muszli klozetowej. Kiedy chciała postawić ją na nogi, stwierdziła, że jej rajstopy i majtki ciągną się do kostek.

- Cholera, jesteś gorsza niż nasz Billy - powiedziała z odrazą. Nie było mowy, żeby zdołała ją podnieść, ponieważ nogi Maggie były zupełnie bezwładne. Szybko doprowadziła ją do porządku i poszła na górę, gdzie odbywało się przyjęcie. Znalazła Dave'a i powiedziała mu, że musi zabrać Maggie do domu.

- Dopiero północ. Przyjęcie będzie jeszcze trwało przynajmniej dwie godziny.

- Pomóż mi zabrać ją do domu, zostawimy ją tam i jeszcze wrócimy.

Tak też zrobili. Dorrie zdjęła jej sukienkę i buty, położyła do łóżka i przykryła.

- Już nigdy nie wezmę jej ze sobą - powiedziała do Dave'a.

Patrzyła teraz na czerwone lada na szyi Maggie i czuła się niepewnie. Ten wysoki facet nie był chłopcem. Był mężczyzną. Przeciętny wiek uczestników przyjęcia był około osiemnastu lat i dlatego wysoki mężczyzna rzucał się w oczy.

- Czy masz jeszcze jakieś lada w innych miejscach? - zapytała nie mając.

Maggie pomyślała o zadrapaniu, ale się dziwiła, że nie mógł jej tego zrobić ktoś inny. Musiała zrobić to sama, gdy była pijana. Usiadła na czymś, może na kawałku rozbitego szkła. Przypomniała sobie, że słyszała jakiś brzęk,

gdzie ...

- Nie - skłamała.

Dorrie z ulgą wypuściła powietrze.

- Wić w porządku. - Musiała być zbyt pijana, by nadawała się do użytku, pomyślała. - Postaw czajnik, wypijemy herbatę, zanim pójdziemy do łóżka - powiedziała.

Następnego dnia Maggie zadzwoniła do panny Kendall i powiedziała jej o swojej beznadziejnej sytuacji.

- Och, moja droga... Może powinnam rozemnieżnić cię, zanim rozpocząłabyś sama poszukiwania - powiedziała zaniepokojona panna Kendall. - Czujesz się odpowiedzialna...

- To ja byłam naiwna - zapewniła jej Maggie. - Muszę zrobić to w inny sposób, muszę dostać jakąś pracę w teatrze.

- Musisz zdobyć egzemplarz „Stage”. Tam zamieszczane są wszystkie ogłoszenia o pracy. Jest to profesjonalne czasopismo aktorskie. Pamiętaj jednak, moja droga, że nie masz absolutnie żadnego doświadczenia i dla takich osób bardzo rzadko jest praca.

- Mogę sprzedawać programy, prawda? Lub czekolady i lody. Muszę mieć taki rodzaj pracy, abym mogła patrzeć i uczyć się.

Maggie zamówiła egzemplarz „Stage”, a w tym czasie wydała kilka szylingów na przejazdy do West Endu, gdzie obejrzała wszystkie teatry, pytając, czy jest jakaś praca, ale nie było. Pod koniec tygodnia zobaczyła ogłoszenie w lokalnej gazecie, że od poniedziałku w kinie „State” w Kilburn jest praca dla bileterki.

5

Kiedy Bart wszedł do pokoju Maggie, zastał ją zajętą dwiema ulubionymi czynnościami, czyli czytaniem i słuchaniem muzyki, od Chopina do George’a Shearinga, nastawionej zawsze cicho.

- Jak, do diabła, możesz czytać i słuchać muzyki jednocześnie? - zapytał niedowierzając, kiedy zobaczył pierwszy raz, jak to robi.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i zapytała:

- Inni tak nie robią? - Dopiero rok później dowiedział się z jej przypadkowej wzmianki, że jako dziecko nauczyła się słuchać jednocześnie mózgu, podczas gdy drugi jego części czytała. - Dzięki temu mogłam zawsze mieć zgaszone światło i schowaną książkę, zanim otworzyły się drzwi.

Teraz przypomniał sobie o tym i dopasował do kontekstu. W świetle tego, o czym dowiedział się o niej ostatnio, dostrzegł teraz wszystko w zupełnie innym wymiarze. On, William J. Bartlett, który szczycił się tym, że zna Maggie Kendall lepiej niż ktokolwiek inny, nic właściwie o niej nie wiedział. Wiedział tylko tyle, ile ona sobie życzyła, przy czym była cholernie dyskretna.

Teraz, kiedy patrzył na nią, pogromił w czytaniu grubej książki, wiedział, że musiała to być biografia. Rozpoznał tę muzykę: George Shearing. Znaczyło to, że była to biografia kogoś urodzonego po tysiąc dziewięćsetnym roku. Gdyby była to biografia kogoś urodzonego wcześniej, Maggie słuchałaby Glenu Goulda grającego Bacha. Zdał sobie sprawę, że to, co o niej wiedział, to była tylko jej otoczka. Przyzwyczajenia, przymioty, nawyki, to, co lubi, czego nie lubi. Mógłby przysiąc, że zna ją tak dobrze jak swój własny dół. Spojrzał w dół i odwrócił ją do góry. Przypomniał sobie, jak ktoś kiedyś powiedział: „Jeśli znasz swój dół, to bez

patrzenia na ni narysuj układ jej linii”. Nie potrafiłby tego zrobić .

Opuścił rękę i jego oczy znowu powdrowały do Maggie. Czuł wzbierający w nim gniew, zdał sobie jednak sprawę, że ten gniew dotyczy jego samego. Ona mogła ogłupieć, ale tego, on za nią miał ją ochronić przed ogłupieniem samej siebie. Chwycił klamkę i otworzył szeroko drzwi, żeby przebić się przez jej skupienie.

Kiedy spojrzała do góry i zobaczyła go, odłożyła na bok książkę w taki sposób, jakby to był tylko rekwizyt, który trzymała podczas oczekiwania na jego przyjście. Jej tygrysię oczy rozszarpały się, jakby ktoś zapalił w nich światło, i płynnym ruchem, do którego tylko ona miała prawo autorskie, wstała i wyciągnęła ręce podpełznąła do niego.

- Wiedziałaś, że nie zostawisz mnie samej - powiedziała wibrującym głosem, wywołując u słuchacza dreszcz, zresztą takie było zamierzenie - chwyciła słuchacza za gardło. Między innymi to zrobiło z niej tak wspaniałą aktorkę. Kiedy znalazła się przy nim, musnęła ustami kciuk jego ust. - Dziękuję, że wróciłeś - dodała.

Objęła go ramieniem i poprowadziła do szezlonga, posadziła a sama podeszła do barku stojącego przy oknie, należała do szklanki Glenmorangie, dodała lodu i podała mu.

- Jesteś moimi przyjaciółmi? - zapytała, stojąc przed nim w postawie skruszzonego dziecka. Bart nie odpowiedział; stał i patrzył na nią .

- Jesteś wściekły, że nie opowiedziałam ci mojej historii wcześniej, prawda?

Bart milczał dalej, a cisza zaczęła wibrować w powietrzu; w końcu odpowiedział:

- Jestem twoim agentem i menedżerem, Maggie, a nie spowiednikiem. Kiedy zdecydowałaś, że nie zależy ci na tym, co myślimy .

- To nieprawda! - Wydawała się dotknęta do tyłu. - Brałam pod uwagę twoje rady, czego nie przyjąłabym od nikogo innego.

- Rady dotyczące twojej kariery. Od samego początku naszego... związku postawiłaś jasno sprawę, że pewne rozdziały twojego życia są dla mnie niedostępne. - Zamilkł. Po chwili dodał: - Sprawa twojej córki oczywiście do takich należy.

- Powiedziały to jak reżyser na scenie - zaprotestowała Maggie.

- Wiem? Czy już skreśliła wszystkie swoje filmy?

- Nie! Bart, zrozum, proszę, że to jeszcze jedna rola; rola zdesperowanej matki, szukającej dziecka, które oddała prawie trzydzieści lat temu.

- Chcesz mnie ogłupić .

Maggie potrząsnęła głową .

- Jesteś jedyną osobą, której nigdy nie wystrychnęłabym na dudka.

Jeśli kiedyś okaże się, że to bajka, to pomóż mi wtedy, dobry Boże, pomóż Bart.

- Nie wierzysz dostatecznie mocno ani w moje uczucia, ani motywę, prawda? - zapytała Maggie zranionym głosem.

- Wierz, Maggie, wierz ci jako aktorce. Nie ma nic takiego, czego by nie mogła zrobić, ale ty dąsz do czegoś, co może ci zniszczyć. Dlatego wróciłem. Jak już powiedziałaś, nie możesz odbyć tej drogi w przeszłość sama. Twoja twarz jest zbyt znana. Ale ja mogę. I wydaje mi się, że robi to lepiej niż ty. Ktoś musi obronić cię przed tobą samą. Uwaga, że motyw tych szczególnych poszukiwań podejrzane i ostrzegam cię teraz, że jeśli moje podejrzenia potwierdzą się, przerwij wszystko. Oczywiście cię powiadomię o tym. Czy wyraziłem się jasno?

Maggie skinęła głową, ale zrobiła to zupełnie automatycznie.

- Wi c pomo esz mi! - powiedziała.

Mo e to jest tylko jeszcze jeden film, my lał Bart, obserwuj c j . Miała lekko uniesione i zaci ni te dłonie i twarz podniesion nieco do góry, ale tylko na tyle, eby chwyci wiatło i wykreowa aureol Matki. Nie, naprawd , to nie było to. Ona rzeczywi cie grała swoj rol . Je li pod za ni w samo serce tej szczególnej fantazji, to mo e si zdarzy , e obydwoje nie wyjdziemy z tego nigdy. Ale nawet w tej chwili, kiedy sprecyzowała swoje my li, wiedział, e nie ma znaczenia, dok d pójdzie Maggie, bo on i tak pod y za ni . Ta udr ka przypominała bolesne ranienie cierniem, i była w tym równie zazdro . ałował, e j w ogóle spotkał. Takie my li nie nachodziły go jednak dostatecznie cz sto, eby zniszczy w nim prze wiadczenie, e ycie bez Maggie nie byłoby yciem, tylko nudn egzystencj .

- Tak, pomog ci - powiedział, niezdolny pomóc sobie.

Podniosła oczy i u miechn ła si , a on zatopił si w tych oczach po raz tyśi czny.

- Dzi kuj - powiedziała tylko tyle i pozostawiła przez moment r k w jego dłoni, po czym szybko odeszła i usiadła obok niego. - Czego wi c oczekujesz teraz ode mnie? - zapytała.

Bart poczuł pewniejszy grunt pod nogami.

- Co powiesz na propozycj sze ciotygodniowej pracy w roli Kotki? National przygotowuje całkowicie now adaptacj *Kotki na rozpalonym blaszanym dachu* i chcieliby, eby powtórzyła sukces z Nowego Jorku.

- Ale to było prawie dziesi lat temu!

- Wi c?... My l , e Tennessee Williams my lał o tobie, kiedy pisał t rol .

- W tym czasie byłam jeszcze dzieckiem! - Ale ze sposobu, w jaki to powiedziała, poznał, e ta my l j poci ga, a kiedy zapytała, kto re yseruje, wiedział, e j ma.

- Zdecydował si na to Joel de Santis i prawdopodobnie ci gnie Jasona Robardsa jako Big Daddy'ego; zale y to od tego, kiedy zaczn kr ci jego nowy film.

Zobaczył, e jej złociste oczy roz arzyły si .

- Sze tygodni to ani za du o, ani za mało, eby to załatwi - powiedziała zamy lona. Obj ła go za szyj i dodała: - Jeste aniołem. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Wolałbym, eby zrobiła co ze mn .

Odsun ła si od niego.

- Ju to przechodzili my.

- Nie my lałem w kategoriach wy wiadcanych przysług. Nie chc zapłaty za wyniki, Maggie. - Odgarn ł jej jasne włosy z twarzy. - Czasami jeste tak mał dziewczynk ...

Zobaczył, jak migotanie ga nie w jej oczach, spogl daj cych na co w odległej przeszło ci. Twarz jej stała si obca. Wiedział, e odeszła daleko, bardzo daleko.

- Byłam kiedy ... - powiedziała to takim głosem, e zadr ał. Po chwili zobaczył, e jej oczy staj si normalne, wzruszyła ramionami i dodała: - Ale to było w innym kraju... Poza tym, to dziewcz umarło. - Wracaj c znów do interesów, zapytała: - Czy sze tygodni wystarczy na realizacj twoich zamierze ?

- To zale y, ile informacji dostan od ciebie. Im b dzie ich wi cej, tym szybsze b d wyniki.

- Jakiego rodzaju informacji?

- Gdzie, kiedy, jak, z kim, cokolwiek. Wszystko, co mo esz mi powiedzie , naprowadzi mnie na wła ciwy kierunek. To było tak dawno. Kto to powiedział, e przeszło jest odmienn krain i wszystko jest tam odmienne?

- L.P. Hartley - odparła Maggie, która czytała o wszystkim. - I on miał rację. - Maggie wstała i przeszła do licznego małego biurka - zaanektowała je z zestawu dekoracyjnego do *Lady X*, edwardiańskiej komedii, którą robiła dla Merchant i Nory. Maggie czsto zabierała co, co polubiła, z dekoracji granych przez nią sztuk lub filmów. Z nie zamkniętej szuflady wyjęła kartkę papieru i podała mu. - Tu jest wszystko, co mogę ci powiedzieć, ponieważ to jest wszystko, co wiem.

Na kartce napisana była data, adres i nazwisko.

- Czy tam urodziła dziecko?

- Tak.

- Co to było? Prywatna klinika?

- Moesz to tak nazwa.

Dlaczego więc to zrobiła? - pomyślał Bart.

- Dlaczego nie poszła do szpitala? - zapytał.

- Zostałam zarekomendowana damie, która to prowadziła. Zajmowała się dziewczętami w mojej sytuacji. Inne organizacje, skłonne do pomocy, to były albo Armia Zbawienia, Krajowa Rada dla Niezamężnych Matek, tak nazywali się wtedy, albo Kościół katolicki. Ja wybrałam ją i to ona zorganizowała wszystko.

Sposób, w jaki podkreśliła ostatnie słowo, powiedział Bartowi to, co chciał wiedzieć. Musiał odgrzebać przeszłość Maggie.

- To było dawno - powiedział delikatnie.

- Och, Boże, mam nadzieję, że ona żyje... Nie ma nikogo innego, kogo można by zapytać... no, oprócz innych dziewcząt, ale nie wiem, gdzie można rozpocząć poszukiwania.

- Innych dziewcząt?

- Zawsze było nas trzy w tym samym czasie, oczywiście w różnych stadiach ciąży.

- Pamiętaj ich nazwiska?

- Tak, dwóch... Thelma Graveny i Pat Lawrenson.

- Czy wiesz, skąd były lub dokąd się udały?

- Myślę, że Thelma pochodziła z Essex - Woodford. Pat była z Eltham. Thelma miała dziewiętnaście lat, a Pat dwadzieścia jeden.

- A może wiesz, gdzie poszły lub gdzie są teraz?

- Nie mam pojęcia. Nie wymieniano żadnych innych nazwisk. Każda z nas poszła swoją drogą.

- A gdzie ty poszła?

Maggie uniosła brwi w jeszcze jednym aktorskim geście.

- Do Hollywood, oczywiście. - Utkwiła w nim oczy i powiedziała: - Jest to dla mnie życiowa sprawa, Bart. Nie chcę powtarzać, co dla mnie znaczy odnalezienie córki.

- Wiem dokładnie, jakie to ważne - zapewnił ją, szczerze należałoby zastąpić „dla mnie” słowem „dla kariery”, bo tylko dlatego to robisz, pomyślał. Wtedy byłoby to w porządku. Nie potrafisz oddzielić rzeczywistości od udawania. Twój problem polega na tym, że rozkoszujesz się udawaniem, a do rzeczywistości ci czujesz odraz.

Westchnął w duchu. Psiakrew, dlaczego nawet drobne sprawy muszą być przy tobie tak skomplikowane? Absorbujesz prawie cały mój czas, wszystkie moje myśli i zakłócasz spokój mojego ducha. Ale, z drugiej strony, odrzucasz hollywoodzkich superagentów niezależnie od tego, ile zer dodasz do kontraktów. Pamiętaj, jak

powiedziała im kiedy : „Bart jest jedynym agentem, którego potrzebuję , i tylko jego chcę ”. Dlaczego więc zastępujesz słowo „mój czynnik” słowem „agent”? Dlaczego cię głębiej niż całym sercem i duszą ? Bóg jeden wie, jak bardzo jesteś egoistyczna, bezmyślna i okrutna. Ale gdy zachorowałem na wirusowe zapalenie płuc w australijskim, dzikim plenerze, kiedy grała w historycznym filmie zesłania , ty jedna siedziała przy mnie. Obmywała mnie zimną wodą , karmiła , rozmawiała ze mną , czytała mi, dopóki nie zmieniła się pogoda i nie przewieziono mnie helikopterem do szpitala. Potrzebowałem cię wtedy i byłaś ze mną , ale kiedy wróciłem do zdrowia, stałem się znowu tylko pionkiem na szachownicy.

- O czym myślisz? - spytała ciekawie Maggie studiując jego wrażliwą twarz.

- O tobie - odpowiedział szczerze.

- Mój słodki... - Tembr jej głosu spowodował, że poczuł, jak ciarki przechodzą mu po grzbiecie. - Naprawdę , bez ciebie bym przepadła - powiedziała z prostotą . - Nie masz pojęcia, jaki to komfort wiedzieć , że zawsze jesteś . Kiedyś powinien mieć kogoś , do kogo mógłby zwrócić się w potrzebie. - Zobaczył, że jej oczy znowu wpatrzone są w coś bardzo odległego. - Z tobą mogłabym nawet znów znaleźć się w sześćdziesiątym trzecim roku...

6

Ale wtedy nie było nikogo, kto by wspomógł i zachęcił ambitnego szesnastolatka w dążeniu do stania się gwiazdą sceny i ekranu. Maggie wiedziała, że musi się do tego uczyć . Zdecydowała więc wykorzystywać do tego jedyny środek, jaki miała pod ręką - kino „State” w Kilburn. To wielkie kino stało się jej własną , prywatną szkołą aktorską , dając okazję wielokrotnego oglądania tego samego filmu. Po krótkim czasie spostrzegła, że film może być czymś więcej niż reklamą występujących w nim aktorów. Spostrzegła, że jeśli film nie stawiał sobie takiego celu, mógłby doskonałym sztukiem sam w sobie. Codzienne obcowanie z filmem, jego akcją , scenariuszem, ujęciami, oświetleniem, a w końcu z samym graniem , odsłoniły przed nią rzeczy, które nie były oczywiste dla przeciętnego kinomana. Takie studia były nie tylko odkrywcze, ale i ogromnie satysfakcjonujące.

Pierwsze kilka tygodni płaściła się w luksusie stania w ciemności i patrzenia w migoczący obraz na ekranie. Irytowała się , kiedy jej urzeczenie przerywane było przez spóźnionych widzów, czekających na wskazanie przez nią wolnego miejsca. Studiowała także ruch, pozycje i kwestie wypowiedziane przez Doris Day, Elizabeth Taylor czy Deborah Kerr. Zaczęła wtedy dostrzegać rzeczy, których dawniej nie widziała. Potrafiła teraz przewidzieć , kto skończy, a kto zacznie wypowiadać kwestię , czasami w środku słowa czy akcji. Spostrzegła, że aktorki, szczególnie te najpiękniejsze, były specjalnie oświetlane, ich najmocniejsze strony uwypuklano, a jeśli ich nogi nie były bez zarzutu, ubierały się w luźne lub długie spódniczki albo były fotografowane tylko od pasa w górę . Spostrzegła, że kamera może być przyjacielem albo wrogiem aktora. Jeśli jest łaskawa, wtedy nie można wypaść , a nawet może obdarzyć wybraną wspaniałą nieśmiertelnością . Jeśli nie jest łaskawa, nic nie można zrobić i wtedy bez znaczenia jest wspaniałe aktorstwo. Odkryła, że zawsze jest jakaś jedna postać , która przyciąga oczy, niezależnie od tego, ile osób jest na scenie. Często nic nie robi tylko siedzi lub stoi, a i tak wszystkie oczy skupione są na niej. Maggie określała takie postacie jako „przymusowo oglądane”. Patrzy się na nie nawet wtedy, gdy odwrócone są plecami. Chciała się tego nauczyć . Któregoś dnia ona również błądziła potrafiła tak grać . Nie miała w tym tliwości, że błądziła. Na razie patrzyła i uczyła się tego.

Kiedy jej miesiączka nie pojawiła się w określonym czasie, normalnie miała ją co dwadzieścia osiem dni,

przypomniała sobie szkolne lekcje biologii i złożyła to na karb przytłaczających ostatnio wstrząsów zarówno fizycznych, jak i emocjonalnych. Kiedy nie pojawiła się w kolejnym miesiącu, poszła do miejscowej biblioteki, z której zaczęła wypożyczać książki, znalazła duży słownik medyczny i znalazła w nim potwierdzenie. Całkowita zmiana stylu życia, a przecież tak z nią było, może zatrzymać menstruację, a dwa miesiące to nic niezwykłego. Potem wszystko powinno wrócić do normy.

Ale nie wróciło. Był już październik, mieszkała u Wilkinsonów, miała regularną pracę i pieniądze w kieszeni, i cięgle próbowała znaleźć drogę do teatru. Powiedziała sobie, że zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa jej los musi się odmienić. Koło życia obraca się bez przerwy, a więc i ona kiedy znajdzie się na jego szczycie, nie ma co do tego wątpliwości. Niepokoiła się tylko, że co jest z nią nie tak.

Nawet nie przeszło jej przez myśl, że może być w ciąży. Wiedziała, co przed tym musi się wydarzyć, a przecież nic takiego nie miało miejsca, toteż niepokoiła się po prostu o swoje zdrowie. Zapytała więc Renee o nazwisko jej lekarza.

- Po co ci, kochana? Co, nie czujesz się dobrze?

- Czuję się dobrze, ale nie mam okresu, odkąd przyjechałam do Londynu.

Renee obrzuciła badawczym spojrzeniem twarz i figurę Maggie, zanim zapytała:

- A kiedy miała go ostatni raz?

- W lipcu, dwudziestego piątego. Teraz jest dwudziesty szósty październik i cięgle go nie mam.

- A czy czujesz się dobrze? Nie masz żadnych wymiotów czy czegoś podobnego?

- Nie. Nie absolutnie nic. Czuję się świetnie.

Nie wygląda to dobrze, pomyślała Renee. Ponad trzy miesiące mieszkała już z nimi i była najlepszą z jej dotychczasowych lokatorek. Dorrie zrobiła bardzo dobrą rzecz w tym względzie, pomyślała. Maggie z pewnością ci nigdy nie brała jej jedzenia ani innych rzeczy. Ale co do tego życiowego faktu, to Renee z własnego doświadczenia знаła tylko jeden powód stracenia okresu.

- Czuję się tak dobrze, że nawet przybywam na wadze. Spódniczki są coraz ciaśniejsze w talii - powiedziała Maggie, stawiając kropkę nad „i”.

Renee spojrzała na jej nie wiadomo czego twarz i ogarnęła ją fala żalu i złości. To cholernie przyćmie, pomyślała, i te namyślnie pogryzienia. To błąd kart, a ona nie zdaje sobie z tego sprawy. Diabeł nie mówi ci!

- Sprawdzalam w medycznej książce przyczyny braku periodu - mówiła Maggie - i było tam napisane, że po pewnego rodzaju emocjonalnym szoku okres może być zatrzymany, ale myślę, że trzy miesiące to raczej za długo, prawda? Chyba powinnam pójść i dowiedzieć się, czy to nie jest coś złego.

- Jestem pewna, że to nic złego - skłamała Renee. - Czy... nie zauważyła czegoś więcej... myślę o czymś, co wydarzyło się wcześniej?

- No... - Maggie zaczerwieniła się. - Z innych rzeczy, to mój stanik jest coraz cieńszy i piersi są jakieś takie wrażliwe...

Renee przytknęła oczy. Brak periodu od lipca, grubsza talia, wrażliwe i powiększone piersi. Wszystkie te oznaki wiadczyły niedwuznacznie o jednym. Nie ka da musi mieć poranne wymioty, chociaż ona sama miała je od samego początku obu ciąży. Teraz nie miała już wątpliwości. Maggie była w ciąży.

- No - powiedziała lekko - ja zawsze chodzę do doktora Hargreavesa, jest to miły starszy pan. Opiekował się mną, kiedy byłam w ciąży z Kathy i Billym, i leczył ich, kiedy byli chorzy na odrętkę i inne takie choroby.

Najlepiej będzie, jeśli pójdę tam z tobą. Zgadzasz się?

- Och, poszłaby? To byłoby wspaniałe - powiedziała Maggie z ulgą. - Poza szkołę nie miałam zbyt wiele do czynienia z lekarzami. Nigdy ich nie potrzebowałam.

- To świetnie - powiedziała Renee. Jej umysł zajęty był myślami o kłopotliwym położeniu Maggie.

- Myślę, że najlepiej pójdę tam rano. Wieczorem jest dużo ludzi, bo większość pracuje w ciągu dnia.

- Tak.

- A więc rano. Im szybciej, tym lepiej, zawsze to mówi.

Wieczorem, kiedy Maggie poszła na górę, Renee spytała Dorrie:

- Na tym przyjęciu... jak ją znalazła... gdzie to było?

- Już ci mówiłam... przy muszli klozetowej, rzygała jak kot.

- Ale czy nie mówiła, że miała rajstopy przy kostkach?

- I majtki! Myślałam, że chorowała na obie strony.

- I ta czyła z wysokim facetem?

- Wszystko ci już powiedziałam. To już stara historia. I te lady miłosne też zniknęły już przed wiekami...

- Może, ale zostawił jej swój wizytówkę gdzieś indziej. - Renee spojrzała na siostrę i kiwnęła wymownie głową.

- O mój Boże... - Dorrie gwałtownie złapała powietrze.

- Nie ma okresu, odkąd przyjechała do Londynu, a więc cały sierpień i wrzesień, a teraz jest październik. Jej spódniczki są ciasne, a piersi wrażliwe. Może się załamała, a to nie chciała. Chce iść do doktora. Myślę, że to wina przeżywania - opuściła dom, jej przyjaciółka została zabita, nie dostała się do szkoły aktorskiej. Ona chce wiedzieć to na pewno. Ja nie mam żadnych wątpliwości. - Renee, która była zła na Maggie, ale jednocześnie nie miała żadnego nieprzyjemnego poczucia winy, powiedziała rozszalona: - Nie powinna była spuszczać z niej oka, Dor. To było jej pierwsze przyjęcie w życiu i wiedziała, że jest jeszcze zupełnie nieopierzona.

Dorrie wydawała się obrażona.

- To nie moja wina, że ktoś powiedział, że to sok pomarańczowy! A ona nie powinna być taka głupia. Powinna wiedzieć, co się stało, powinna czuć ból, jeśli to było pierwszy raz.

- To nie zawsze się zdarza. Ja nic nie czułam. Dziewczyna ma teraz w szkole takie różne wyczerpanie gimnastyczne i są mniej wrażliwe niż kiedyś.

- Może... - powiedziała Dorrie z dwuznacznym uśmiechem. - Ale to był wielki facet...

- To nic nie znaczy! - ze złością odpowiedziała Renee. - Nan Young powiedziała mi, że jej stary ma takiego małego, że musi go cięgle szukać. A facet jest wielki, waży dziewięćdziesiąt pięć kilo i ma przeszło sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Najgorsze jest to, że Maggie w ogóle nie domyśla się, co z nim jest. Poza tym my też nie mamy pewności, że to był ten facet.

- Ta czyli razem, jakby byli przyklejeni.

- Wiem gdzie on jest? Musiało być jakieś miejsce spokojne i ciche.

Dorrie zmarszczyła brwi, próbując sobie coś przypomnieć.

- Tak, był mały pokójek z tyłu, gdzie złożyli moje płaszcze...

- A więc to tak. Nie potrzebował na to dużo czasu i myślałem, że był gotowy i chętny, nawet jeśli ona nie była. To mogło być załatwione w ciągu pięciu minut, a ona będzie miała teraz zrujnowaną resztę życia.

Dorrie nie odezwała się. Pomyślała tylko: głupia krowa! Była w ciekawości i nad tą. Powinna mi powiedzieć, że nie

piła nigdy alkoholu. I oto co człowiek ma za to, e chciał wy wiadczy komu przysług . Nie powinnam była wyci ga jej z domu.

- Ona chyba b dzie chciała pozby si dziecka, tak jak ty zrobiła ostatnio.

- Nie miałam wyboru, skoro Billy jest z t dziwk . Ale jest co , co mo e nam pomóc. Czekaj minut ... - Renee podeszła do kredensu, otworzyła rodkow szuflad , pełn mieci, i zacz ła w niej szpera . - Wiem, e gdzie tu poło yłam... o... jest... - Podniosła do góry kawałek rozdartego papieru z odciskiem palca. - To mo e by kto , kogo potrzebujemy. Kobieta, która interesuje si dziewczynami w kłopotach, takimi jak Maggie. Je li nie mog pozwoli sobie na skrobank , a nie chc dziecka, to ta kobieta zabiera niemowl zaraz po urodzeniu i załatwia mu adopcj . adnych pyta , i jeszcze kilka funtów dopłaty, je li dziewczyna trzyma j zyk za z bami. Wygl da na to, e o to nam chodzi. Nie s dz , eby Maggie mogła utrzyma dziecko. Sama nie jest jeszcze dorosła, chocia czasami mówi tak, jakby miała dwa razy wi cej lat.

- Wielka artystka! - powiedziała drwi co Dorrie. - Ostatnia rzecz, jak b dzie w stanie zrobi . Akurat, zobaczy swoje nazwisko w wiatłach sceny. Pomo e jej w tym b kart.

- Po pierwsze, musimy mie pewno , e jest w ci y.

Ale była. Doktor Hargreaves potwierdził ci i okre lił termin porodu na dwudziestego kwietnia.

- Nie jestem w ci y! - zaprotestowała oburzona Maggie. - Nie mog by . Jestem dziewic . Nigdy w yciu nie uprawiałam seksu.

Doktor Hargreaves, z którym Renee poszeptala na stronie, gdy Maggie si rozbierała, powiedział uprzejmie:

- Obawiam si , e nie jest to prawda. Nie jeste ju dziewic , moja droga. Tutaj jest dowód na to, e twoja błona dziewicza została rozerwana, i to całkiem brutalnie, prawdopodobnie kciukiem. Jej brzegi s poszarpane...

Maggie odj ła od oczu chusteczk .

- Zadrapanie! - wykrzykn ła mimowolnie. Przymkn ła oczy. Czula rozdieraj c rozpacz z powodu swej naiwno ci. - Och, głupia, głupia - chłostała si słowami, po czym wybuchn ła histerycznie. - To tamten m czyzna... to on musiał mnie zgwałci ! Och, mój Bo e... nic nie pami tam... ale co innego mogło si zdarzy ? - Ukryła twarz w dłoniach i zacz ła w najwy szej m ce kołysa si w przód i w tył, jakby płakała nad swym ci kim poło eniem, utrat niewinno ci i dziewictwa. Została uszkodzona. Dzi ki Bogu, e jej rodzice nie maj o tym poj cia... - Jak mógł to zrobi ? Przecie byłam pijana... Nie wiedziałam, co si dzieje. Nie mog niczego sobie przypomnie ... Och, Bo e, co ja teraz zrobi ?

- B dziesz miała dziecko - doktor powiedział to stanowczym tonem, próbuj c stłumi jej histeri .

- Ale ja nie chc mie dziecka! - wrzasn ła i spojrzała dziko na lekarza. - Mam zamiar zosta aktork ! Jak mog poradzi sobie z dzieckiem? Nic nie wiem o dzieciach!

Doktor spojrzał na jej czerwone oczy i zaczerwienion twarz. To prawie dziecko i powinien zgłosi gwałt - bo to był gwałt, s dz c po tym, co powiedziała mu pani Wilkinson. Biedna, ogłupiona alkoholem dziewczynka. Były bardzo małe szanse, eby po tak długim czasie cokolwiek mogło by zrobione. Nie znała tego człowieka i nie zapami tała go na tyle, by go zidentyfikowa , nie mówi c ju o tym, e gdyby sprawa znalazła si w s dzie, byłoby tylko jej słowo przeciwko jego słowu. Maj c do wiadczenie w sprawach gwałtu, wiedział, jaki to nieprzyjemny proces w przypadku jakich w tpliwo ci i jakie dodatkowe emocjonalne urazy mo e wywoła u dziewczyny ju w tej chwili zmagaj cej si z monstualnym nieszcz ciem, którego do wiadczyła. Nie, zdecydował. Trzeba trzyma policj z dala od tego.

eby doda jej odwagi, powiedział:

- Na szcz cie jeste sprawna, zdrowa i nie b dziesz miała adnych problemów z ci , ale eby mie pewno , skieruj ci do przyszpitalnej kliniki przedporodowej. Oni b d bada ci regularnie podczas całej ci y. Musisz oczywi cie poda nazwisko, eby zarezerwowa łó ko w izbie porodowej. - Doktor napisał notatk , któr wło ył do koperty, i podsun ł j Maggie. - Czy chcesz, ebym skontaktował ci z któr z organizacji, pomagaj cych takim dziewcz tom jak ty?

- My l , e lepiej da jej to dopiero wtedy, kiedy minie szok - powiedziała Renee bior c zwinnie notatk , której Maggie nawet nie widziała, bo siedziała z twarz ukryt w dłoniach. - To nie jest odpowiednia pora, eby decydowała o czymkolwiek.

- Tak, prawdopodobnie ma pani racj . Jak b dzie ju spokojniejsza, to prosz przyj jeszcze do mnie, eby porozmawia .

- Dobrze, przyjd - zapewniła go Renee. - Dzi kuj za wszystko, doktorze. Wiem, e wyprowadzi nas pan na prost ...

Maggie płakała cały dzie i noc, odmawiaj c jedzenia i picia, nie chc c przyj do wiadomo ci tego, co si zdarzyło. Wszystko to było sennym koszmarem. Przebudzi si wkrótce i b dzie to ju inny dzie i pora wstania z łó ka. Ale godziny mijały, a koszmarny sen trwał nadal. W ko cu zdała sobie spraw , e to wszystko nie było snem, tylko straszn rzeczywisto ci . Nast pnego dnia nie poszła do pracy, nie była w stanie. Renee zadzwoniła i powiedziała, e jest chora. I była to prawda. Maggie była zdruzgotana, niezdolna zrozumie , co si z ni dzieje.

- Przecie byłam pijana - szlochała, nie mog c poj , e kto mógł zrobi tak rzecz bezbronnej istocie. - Jaki potworny gwałt na dziewczynie, która jest pijana i to nie z własnej winy! Nic nie stało si z mojej winy. Kto obcy nalał ginu do mojego soku pomara czowego, a inny wykorzystał ten fakt! - Jej płacz przechodził w zawrozczenie. - Zabrał moj niewinno , a ja nawet o tym nie wiedziałam! Teraz nosz jego dziecko, cho go nie chc . Nie poradz sobie z dzieckiem, nie poradz , nie poradz ! Nie wiem, czyje ono jest, jakie ono jest.. - Jej głos załamał si i przeszedł znowu w szloch.

- Powiedz, czy chcesz utrzyma ci ? - sondowała delikatnie Renee.

- Jak mog utrzyma dziecko? Ono zajmie cały mój czas. A jak zarobi na ycie? W nast pnym miesi cu sko cz siedemna cie lat, pracuj w kinie jako bileterka. Co zrobi z dzieckiem? Nie wiem nawet, kto jest jego ojcem i jaki jest ten człowiek! - wykrzyczała.

- Mo e mogłabym ci pomóc - powiedziała Renee.

Maggie spojrzła na ni jak zbity pies, którego okrutny pan odło ył wła nie bat.

- Zrób wszystko, co mo esz, Renee... - wyszeptwała błagalnie. - Bardzo ci prosz , wszystko...

- W porz dku. Pójd wi c i zadzwoni ...

Maggie pozostała w łó ku tego popołudnia, ale nie spała. Nie spała od dwudziestu czterech godzin, lecz ju nie płakała. Le ała odr twiała od swej rozpacz, kiedy weszła Renee, a z ni atrakcyjna kobieta około czterdziestki. Ubrana była w granatowy, nieprzemakalny płaszcz i czapk , jak nosiły dzielnicowe piel gniarki. Jej u miech był ciepły i uspokajaj cy i Maggie od razu wiedziała, e osoba ta zaoferuje jej pomoc.

- Maggie, to jest siostra Blashford - powiedziała Renee. - Przyszła, eby porozmawia z tob o oddaniu twojego dziecka do adopcji. - Oczy Maggie zapłón ły znowu na to straszne słowo.

- To oznacza całe miesiące czekania. Ja nie chcę tego dziecka. Nie chcę !
- Ona cały czas tylko płacze - powiedziała przepaszaj co Renee. - Nie widziałam jeszcze nikogo w takim stanie. Cokolwiek pani dla niej zrobi, będzie za to wdzięczna, jestem pewna...
- Może pójdzie pani na dół i zrobi nam po filiżance herbaty - zasugerowała siostra Blashford takim tonem, a Renee natychmiast pomknęła na dół, chociaż przez ciekawość wolałaby zostać tutaj. Kiedy Renee odeszła, siostra przysunęła się z krzesłem do łóżka.
- Rozumiem zarówno twoje zmartwienie, jak i twój dylemat. Wiele razy miałam do czynienia z czymś takim. Dlatego jestem tutaj, żeby ci pomóc we wszystkim. Będziesz miała dziecko, którego nie chcesz. Znam wspaniałe małżeństwo, które z powodu jakiejś wady nie może mieć własnych dzieci. Będziesz miała, jeśli adoptujesz twoje dziecko i przyjmiesz je jako swoje własne. Nie ma znaczenia, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka, jeśli tylko będzie to zdrowe dziecko. Czy interesuje cię ta propozycja?
- Ale ja nie chcę tego dziecka! Myślałam, że pani zrobi coś, żeby przerwać ci. Nie może pani? Czytałam o czymś, co nazywa się D i C...
- Aborcja jest prawnie zakazana - z naganą w głosie powiedziała siostra Blashford. - I jest to bardzo niebezpieczne, chyba że zrobiona jest przez dobre i wykwalifikowane ręce - dodała. - Ale na to potrzeba dużo pieniędzy, których ty oczywiście nie masz. Ja oferuję ci doskonałe, legalne wyjście, które nie jest niebezpieczne dla ciebie ani dla dziecka.
- Maggie wytarła oczy i nos.
- Jakie?
- Siostra Blashford uśmiechnęła się.
- Pozwól, że ci to wyjaśnię.

Następnego popołudnia Renee i Dorrie stały w drzwiach frontowych i patrzyły, jak Maggie odjeżdża z siostrą Blashford jej Morrisem Minorem.

- Ile więc dostała? - zapytała żywo Dorrie, kiedy weszły do rodzka.
- Renee włożyła rękę do kieszeni fartucha i wyjęła pięć szeleszczących, pięciofuntowych banknotów.
- O, kurde!
- Będzie więcej, jeśli załatwi jeszcze jedną.
- Wygląda na to, że ma dobrze idący interes.
- Masz rację. Znajoma powiedziała mi o siostrze Blashford i jej małym przedsięwzięciu. Zawsze ma trzy dziewczyny. Daje im mieszkanie i wyżywienie, pilnuje, żeby brały witaminy i żeby wszystko było jak trzeba, a kiedy urodzi się dziecko, oddaje je ludziom, którzy mogą sobie pozwolić na zapłacenie za nie. Matka nawet nie widzi dziecka. Wtedy nie ma żadnych łez. Wydaje się jej, że to był tylko zły sen. Siostra powiedziała, że: „dziecko nie przybiera wtedy fizycznego kształtu w umyśle matki”. Ci, co adoptują, albo są za Starzy, żeby przejść przez wszystkie oficjalne drogi, albo z jakichś powodów zostali odrzuceni przez władze zajmujące się adopcją. Więc wszystko to robione jest po cichu i bez zadawania pytań.
- A co z zapłatą?
- Nigdy nic nie mówiła na ten temat, ale mogłoby się okazać, że płacę spore pieniądze. Nie dziwiłabym się, gdyby to były setki. Przez ostatnie dwa miesiące trzymałam dziewczyny w domu i nie pozwalałam im pracować, ponieważ zbyt

ci ka praca mo e by niebezpieczna.

- Czy ona jest prawdziw piel gniark ?

- Tak... i do tego akuszerk . Widziałam list adresowany do niej. Kiedy dziewczyna jest po wszystkim, idzie własn drog z kilkoma funtami w kieszeni. Zapomina o wszystkim i zaczyna nowe ycie.

- Wygl da na to, e ma to wszystko opracowane - stwierdziła Dorrie, wyra nie pod wra eniem tego, co usłyszała. Ale ci gle wracała do tematu pieni dzy. - A jak du o dostanie Maggie?

- Nie powiedziała mi tego, ale je li ja dostałam dwadzie cia pi funtów, to ona musi dosta co najmniej sto.

Sto funtów! Dorrie była oszołomiona i zazdrosna. Ja byłabym taka szcz liwa, pomy lała.

To prawda, co mówi , my lała dalej, zamykaj c frontowe drzwi. Pieni dze zmazuj wszystkie plamy. Ciekawa jestem, czy Maggie zostanie gwiazd . Je li b dzie miała do ambicji, to zostanie. Ale mama zawsze mówiła, kiedy czego chciałam: „To, czego chcesz, i to, co dostaniesz, to dwie bardzo ró ne rzeczy...”

Ale to, co dostała Maggie, było dokładnie tym, czego chciała. Kto pokazał jej drog wyj cia z tego koszmaru. Kto zapewnił jej bezpiecze stwo i miał troszczy si o ni do momentu uwolnienia si od tego czego , o czym nigdy nie my lała inaczej jak „to”. Je li mogłaby pozby si tego od razu lub usun to sama, zrobiłaby to. Siostra Blashford oferowała jej rozwi zanie, które było jej nienawistne. Niczego jeszcze nie nienawidziła tak w swoim yciu, z wyj tkiem m czyzny bez twarzy, który był odpowiedzialny za jej obecne poło enie. Nienawidziła go z doprowadzaj c do furii bezradno ci . Kipiała odraz . Z m ciw przyjemno ci mogłaby powiesi go i po wiertowa , a genitalia, które popełniły taki nienawistny czyn, najch tniej wepchn łyby mu do ust. To, co rozrastało si w niej, było obcym ciałem, które przemoc zostało w ni wepchni te, podczas gdy ona nie była w stanie obroni si przed tym. Nie miała z tym nic wspólnego. Nie prosiła o to, nie chciała tego, nigdy nie chciała. Kiedy uwolni si od tego, b dzie szcz liwa. Odda to ka demu, kto tylko b dzie chciał. Kiedy to wyjdzie z mojego ciała, wyjdzie równie z mojego ycia, my lała.

Zostało jej sze miesi cy, zdała sobie spraw , kiedy siostra Blashford doje d ała do Brixton. Mo e prze y te pół roku. Szesna cie lat prze yła jako Mary Margaret Horsefield. My l o tym, co ci si zdarzyło, jakby to był film z tob jako gwiazd , wmawiała sobie. Oderwij si od tego tak samo, jak robiła zawsze w Yately, kiedy zła sytuacja zmieniała si w jeszcze gorsz . B d obecna, ale nie bierz w tym udziału.

Dom przy Pemberley Close 17 był starym domem wybudowanym na pocz tku dziewi tnastego wieku, kiedy Brixton było jeszcze pi kn , mał osad . Stał przy ko cu małej, lepej uliczki, pi minut drogi od stacji w Brixton. Był to jedyny dom; inne zostały rozebrane po zbombardowaniu ich podczas działań wojennych. Tam, gdzie znajdowały si tarasy domów, rozci gały si teraz działki. Na ka dej z nich stała szopa lub szklarnia.

- Daj wie e warzywa - powiedziała siostra Blashford, widz c, e Maggie przygl da si im. - Ale nie b dzie ju tego. Rada Miejska zamierza wybudowa tu wie owiec. - Wzruszyła ramionami. - Potworne!

Błyszcz ce, czarne drzwi frontowe otworzyła dziewczyna w ostatnim stadium ci y. Mała, troch wystraszona, z orzechowobr zowymi włosami, rumianymi policzkami i ze słodkim u miechem na twarzy.

- Cze - powiedziała. - Jestem Thelma.

- A to jest Mary Margaret w skrócie Mary - przedstawiła j siostra Blashford.

Maggie postanowiła, e w czasie pobytu w Brixton nie b dzie wyst powała jako Maggie Kendall. Pomy lała sobie, e w przyszło ci, kiedy jaki biograf b dzie chciał pozna wczesne lata ycia sławnej aktorki, nie znajdzie

adnego ład u prowadz ce go do tego okresu jej ycia. Powróciła do swojego prawdziwego imienia i nazwiska i u miechaj c si miło, powiedziała:

- Cze .

Hall był wysoki, kwadratowy i jasny dzi ki wiatłu wpadaj cemu przez dwa okna znajduj ce si po obu stronach drzwi frontowych oraz przez pi kne, du e okno nad schodami, wysłanymi ciemnoczerwonym dywanem.

- Tamte drzwi - wskazała siostra Blashford - to nasza porodówka, a nast pne to pokój, w którym dochodzicie do zdrowia po porodzie. Drzwi na ko cu to mój prywatny salon. Szklane drzwi prowadz do sutereny.

Poprowadziła j teraz na gór . Mary zastanawiała si , kto polerował balustrad schodów, e tak błyszcząca. Na pierwszym pi trze siostra Blashford powiedziała:

- Tutaj znajduje si moja sypialnia i łazienka. - Na drugiej kondygnacji było troje drzwi i okno. - To jest łazienka - siostra wskazała jedne z drzwi - a nast pne to ubikacja. Nie znosz sedesu w łazience, jest to bardzo niehigieniczne. A to jest pokój, który b dziesz dzieliła z Thelma i Pat, dziewcz tami, które tu mieszkaj .

Wysoki kwadratowy pokój wyło ony był tapet ze wzorem w gał zki. Na dwóch oknach wisiały przezroczyste firanki i satynowe zasłony dopasowane do wzoru tapety. Okna wychodziły na działki i chocia dom oddalony był od drogi jedynie o pi dziesi t jardów, w pokoju było cicho. Stały tam trzy pojedyncze łó ka, kanapka wygl daj ca na wygodn , a wszystko to ustawione było na gładkim, ró owym dywanie. Z boku ka dego łó ka znajdowała si szafka z lamp przysłoni t ró owym abajurem. Na wprost okna stała masywna, mahoniowa, edwardia ska szafa z komod , w której były szuflady, a nad nimi toaletka. Mary była przyjemnie zaskoczona. W porównaniu z n dzn egzystencj Wilkinsonów, tutaj był luksus.

- Twoje łó ko b dzie to, stoj ce dalej od okna - powiedziała do niej siostra.

Mary poczuła z ulg , jak opuszcza j napi cie obecne przez ostatnie dni. Nie b dzie tu tak le, pomy lała.

- Masz do dyspozycji doln szuflad komody - obja niała dalej siostra. Szuflada była du a i gł boka, wysłana woskowanym papierem wydzielaj cym ró any zapach. - Masz tu mnóstwo miejsca na swoje rzeczy. Rozpakuj si i zej d na dół wypi fili ank herbaty. Wyja ni ci reguły panuj ce w tym domu. Kuchnia jest w suterenie.

Kiedy Mary została sama, usiadła na łó ku. Było ono solidne, ale nie twarde. Szafka miała szuflad i schowek zamykane tym samym kluczem. A wi c prywatno jest tu respektowana, pomy lała, czuj c si znacznie lepiej ni w poprzednie dni. Zacz ła układa bielizn w szufladzie. Miała ju trzy komplety kupione niedawno. Na wieszaku powiesiła szlafrok, nawet dobrze wygl daj cy, ale i tak nie dorównywał wisz cej obok czarnej welwetowej sukience domowej ze złotymi guzikami w kształcie oliwek. Która z dziewcz t miała kosztown garderob .

Tak samo jak domowa suknia, eleganckie były równie wykrochmalone kolorowe bluzki, na tyle obszerne, eby ukry nawet najwi kszy brzuch, wiele par spodni w szokuj cych kolorach: ró owym, morskim, czarnym i białym, oraz jedna para w szaro-biał krat , a tak e szkarłatny płaszcz z du ym futrzanym kołnierzem. Wszystko to musiało nale e do trzeciej dziewczyny, Pat, poniewa rzeczy te odsuni te były od innych na drugi koniec szafy. Drugi zestaw ubra nale ał prawdopodobnie do Thelmy. Były to kwieciste ci owe bluzki, plisowana granatowo-niebieska sukienka, kilka gładkich, ciemnych spódniczek oraz dwie spódnice bli niaczo do siebie podobne, ró ni ce si tylko kolorem. Jedna była jasnoniebieska, a druga ró owa.

Po rodku szafy było mnóstwo miejsca i Mary powiesiła tam swoje ubrania, jednocze nie przygl daj c si sobie w długim lustrze wisz cym po wewn trzniej stronie drzwi szafy. Figura jej nie była jeszcze zmieniona. Miała tylko bardziej okr gły brzuch i zdecydowanie wi ksze i bardziej wra liwe piersi, ale poza tym wygl dała tak jak

dawniej. Przynajmniej mogła nosić swoje pierwsze przyzwoite ubranie - kopię klasycznego kostiumu Chanel. Sukienka ozdobiona była lamówką z krótko strzyonego futerka, do tego w sukienkę spodniczka, którą mogła jeszcze nosić, i jej nie zapinała górnego guzika. Była zadowolona ze swojego odbicia w lustrze.

Położyła ręce na brzuchu. Niedługo będzie musiała nosić cię ową sukienkę, kiedy stanie się tak gruba jak Thelma. Na myśl o tym natychmiast straciła dobry nastrój. Co ja tu robię? - pomyślała, mając ochotę uciec stąd, ukryć się gdzieś. Za komfortem i fasadą normalnie ci dom ten był linią produkcyjną dostarczającą dzieci dziewczynom, które ich nie chciały albo nie mogły pozwolić sobie na chowanie nie lubnego dziecka. Tak jak ja. Nie! Rozkazała sobie. Nigdy nie myśl inaczej o tym, co masz w rodku, jak „to”. Musisz, jeśli chcesz to przeżyć. Nie ma innej możliwości. Czy siostra Blashford nie powiedziała ci, żeby o tym nie myślała? Powiedziała, że twoja emocjonalna postawa będzie miała wpływ na końcowy wynik. Jeśli ono nie będzie w porządku, nikt go nie weźmie. Pamiętaj o tym. Zachowuj się spokojnie.

Zamknęła oczy i zaczęła głębiej oddychać, po czym otworzyła je i spojrzała znowu na siebie. Kiedy powiedziała do swego odbicia, kiedy będzie słynną aktorką, będzie mogła wykorzystać to, czego się nauczyła. Pamiętaj, co czytała w podręczniku nauki aktorstwa? „Aktor wykorzystuje każdą do wiadomości, aby wzbogacić swój talent”. Jeszcze przyjdzie taki czas, a będzie mogła spokojnie spojrzeć na ten okropny okres w twoim życiu. Teraz powinna z tym żyć, ale później musisz zostawić to daleko za sobą.

Zamknęła szafę i zeszła do kuchni.

Kuchnia była duża i ciepła. Ciepło promieniowało z pieca stojącego przy jednej ze ścian. Znajdował się w niej mały piecyk gazowy i duży walijski kredens załadowany talerzami i różnymi naczyniami, ale duży stół z drewnianym, wyszorowanym blatem zajmował najwięcej miejsca. Jeden koniec stołu przykryty był białym obrusem, na którym stały trzy nakrycia. Na okrągłym drewnianym talerzu leżał bochenek wiejskiego chleba, obok znajdował się gliniany garnuszek z masłem, słoik mleku, jeszcze jeden garnuszek z masłem orzechowym i ciasto przekładane mlekiem. Thelma nalewała wrzącą wodę do dużego, brązowego dzbanka do herbaty.

- Usiedź - powiedziała zapraszając go. - Herbata jest zawsze o czwartej, a po niej mamy popołudniowy odpoczynek.

- Odpoczynek?

- Ostatnie dwa miesiące przed twoim terminem rzucasz pracę i siostra Blashford każe ci leżeć po obiedzie w łóżku - od wpół do pierwszej do czwartej. Oglądaj ci kostki u nóg, czy wszystko jest w porządku. Ona rzeczywiście jest dla nas dobra.

- Jak długo tu jesteś? - W swojej kwiecistej ciemnej bluzce i domowych pantoflach Thelma wyglądała, jakby urodziła się w tym domu.

- Od trzeciego miesiąca cię żyję. Kiedy powiedziałam mojemu narzeczonemu, że jestem w ciąży, nie chciał nic o tym wiedzieć, chociaż byliśmy zaręczeni od sześciu miesięcy. Wyparł się wszystkiego. Powiedział, że rozpuszczam plotki, chociaż był moim pierwszym i jedynym chłopakiem. Moja mama zaaranżowała to wszystko. - Bez ładnej ironii mówiła dalej: - Nikt o tym nie wie, rozumiesz? Moja mama bała się, co powiedzą sąsiadki. Są przekonane, że jestem na Isle of Wight u mojej ciotki Elsie i odzyskuję siły po napięciu nerwowym, jakie spowodowała moja zbyt intensywna nauka. Jestem... byłam na pierwszym roku szkoły pielęgniarskiej. Kiedy urodziłam dziecko, wróciłam do domu do Woodford i nikt nie będzie nic wiedział. - Nalała filiżankę herbaty i zapytała: -

A co z tob ?

- Ja poszłam po raz pierwszy w yciu na przyj cie. Nigdy nie piłam ginu, kto powiedział, e to sok pomara czowy, upiłam si , zostałam zgwałcona i zaszłam w ci .

- Ile masz lat?

- W przyszłym miesi cu b d miała siedemna cie.

- A ja mam dziewi tna cie. Pat ma dwadzie cia dwa. Ci gle jeszcze pracuje. Jej dziecko urodzi si w lutym. Ty te b dziesz pracowała a do dwóch miesi cy przed twoim czasem. A kiedy b dziesz rodzi ?

- W kwietniu. A jaki to rodzaj pracy?

- Siostra Blashford ma przyjaciela, który ma fabryk szyc zasłony. Tam załatwia nam prac . Poza tym siedzimy w domu i najwa niejsz rzec w tym czasie jest dziecko. W ko cu po to tu jeste my.

- Czy ty chcesz zatrzyma swoje?

- Moja matka dała mi do wyboru; albo cicha prywatna adopcja, bez adnych kontaktów z biurami opieki społecznej - nawet nie pozwoliła mi na staranie si o zasiłek macierzy ski - i zatarcie wszystkiego, tak jakby nic si nie wydarzyło, albo musz i na swoje. Bez mieszkania, pieni dzy i pracy, bez niczego. Mój ojciec robi wszystko, co powie mu mama, wi c nie miałam tam adnych perspektyw, a Brixton jest daleko od Woodford. Nikt mnie nie odwiedza, nie dostaj nawet listów. Nie mam absolutnie adnych kontaktów z tak zwan moj rodzin . Matka komponuje listy, które niby przychodz z Isle of Wight, eby uszcz liwi s siadki, i je dzi mniej wi cej co sze tygodni odwiedza moj ciotk . Wszystko po to, eby zagwarantowa , e nikt nie dowie si prawdy. Spodziewaj si , e wróc pogodna i szcz liwa i w pełni wypocz ta. Ale ja my l , e tam nie wróc . Po co? Do mojej matki, dla której wa niejsze s s siadki ni jej własne ciało i krew? Zamierzam wst pi do szkoły piel gniarskiej przy St Thomas's. To tam, gdzie praktykowała siostra Blashford. Powiedziała mi, e szepnie za mn słówko. A co z tob ?

Wszystko to powiedziane było bez emocji, jakby wyrecytowane. A ja my lałam, e miałam takie złe warunki, pomy lała Mary.

- Ja zamierzam by aktork - oznajmiła, zdaj c sobie spraw , e musi wszystko wyja ni .

- Pat pracowała w rozrywce - powiedziała Thelma - jako fordanserka w nocnym klubie. Zarabiała tygodniowo dziesi funtów, a czasami nawet wi cej. Miała to z napiwków i za siedzenie z klientami. Którego tygodnia powiedziała mi, e zarobiła trzydzie ci funtów. Gdybym ja mogła zarabia tyle pieni dzy... - rozmarzyła si .

To wyja nia, sk d ma na te kosztowne ubrania, pomy lała Mary, zanim zapytała:

- Czy ty rzeczywi cie chciałyby zatrzyma swoje dziecko?

- Pragn tego bardziej ni czegokolwiek na wiecie. A ty nie?

- Ja nie. Jaki zupełnie obcy dra wykorzystał mnie, kiedy byłam zbyt pijana na to, eby wiedzie , co ze mn robi, a w wyniku tego stała si najokropniejsza rzecz w moim yciu.

- Inaczej jest, kiedy si kogo kocha - powiedziała Thelma. - W ka dym razie, kiedy si tak my li. Tak jak ja my lałam. A zrobiłam to tylko dlatego, e Kevin nie dawał mi spokoju. Mówił, e je li go Kocham, to powinnam si zgodzi . Chciałam poczeka , a b dziemy po lubie, ale on uwa ał, e to prze ytek, e teraz wszystko jest inaczej ni dawniej. Kłamał - powiedziała bez emocji. Podniosła dzbanek i zaczęła nalewa ciemnobursztynowy napój. - Byłam zbyt uległa - dodała. - Zawsze robiłam to, co mi powiedziano, zawsze byłam dobr dziewczynk , nigdy nie wypowiadałam własnego zdania, nigdy nie było ze mn adnych kłopotów. Ale to ju koniec. Odk d tu

jestem, poznałam wiele dziewcząt, które przyszły i odeszły, i nauczyłam się wiele. Na przykład zrozumiałam, że nie tylko moja matka jest taka. Po prostu takie są jej normy. A ja byłam taka, jaka byłam, bo tak zostałam wychowana. Widzisz teraz, że nasze położenie jest podobne. Tak... wiele nauczyłam się w ciągu tych miesięcy i dorosłam w tym czasie. Nie chcę być dłużej popychana. - Sięgnęła po chleb. - Czy masz ochotę na skórki?

Kiedy weszła siostra Blashford, jadły i gawdziły przyjaźnie.

- Widzisz, że już się poznałyście. To dobrze. Będziecie razem mieszkać i musicie to robić zgodnie. Doszłam do wniosku, że trzy dziewczęta w tym samym czasie to w sam raz. Cztery, to już mogłyby stworzyć sobie dwie przeciwne grupy, a pięć może być nawet niebezpieczne. Nalej mi herbaty, Thelmo. To dobra dziewczyna. Jak twoje kostki? Thelma ma tendencję do obrzuku kostek - zwróciła się do Mary - a to może być oznaką czegoś niebezpiecznego, dlatego musisz jej pilnować. - Wzięła kubek z herbatą, posłodziła i powiedziała: - Teraz pozwól, że wyjaśnię ci, jak tu jest. Pierwszą rzeczą jest dokładne badanie lekarskie. Doktor przyjdzie jutro rano. Musisz opowiedzieć mu o chorobach, które przeszłaś, na tyle, na ile je pamiętasz, a on oceni twój stan zdrowia. Jeśli uzna, że jesteś zdrowa, będziesz pracowała do dwóch miesięcy przed twoim terminem, wykonując lekką pracę przy maszynie, w fabryce, która produkuje zasłony. Nie martw się, że nie umiesz, wszystko ci pokażę. Ze swoich zarobków będziesz płaciła tygodniowo trzy funty i dziesięć szylingów na potrzeby domowe, z resztą możesz robić, co chcesz. Masz pozwolenie na wychodzenie wieczorem do kina, ale powrót wymagany jest przed wpół do dziesiątej. O tej porze zamykane są drzwi frontowe. Po jednym sposobie nieniu dostaniesz reprymendy, po dwóch ostrzeżenia, a po trzech będziesz musiała się odejść. Lepiej, żeby zrozumiała to na początku. Musisz utrzymywać swój pokój w czystości i ładzie, a w weekendy będziesz miała do wykonania niektóre prace domowe.

Mary zrozumiała teraz, kto poleruje balustradę schodów.

- Jedzenie jest zapewnione. Teraz gotuje Thelma i gotuje bardzo dobrze. W powszednie dni śniadanie jest o wpół do ósmej, a kolacja o szóstej. W weekendy śniadanie jest o dziewięć, obiad o wpół do pierwszej, a kolacja o siódmej. Twoja dieta będzie pożywna. Pełny zestaw minerałów, węgla, wapno i witaminy, wszystko, czego potrzebuje kobieta w ciąży. Podczas ostatnich sześciu tygodni będziesz regularnie badana, żeby mieć pewność, że wszystko przebiega normalnie. Poród odbędzie się tutaj. Mam do tego pełne wyposażenie w porodówce. Ja będę odbierała twoje dziecko. Jeśli będą jakieś komplikacje, w każdej chwili dostępny jest doktor. On jest bardzo dobrym lekarzem. Wszystkie moje dzieci rodzą się zdrowe i silne. Czuwam nad przyszłymi matkami. Dziecko zabierane jest natychmiast po urodzeniu i oddawane do adopcji rodzicom, którzy zazwyczaj są już gotowi i czekają. Można więc powiedzieć, że staje się ich dzieckiem natychmiast po opuszczeniu macicy. Wszystkie sprawy związane z rejestracją urodzin załatwiam sama. Ciebie to nic nie obchodzi. Po urodzeniu i oddaniu dziecka jesteś uwolniona od wszelkiego z nim związku i od wszelkiej odpowiedzialności. Tydzień lub dziesięć dni odpoczywasz i wracasz do zdrowia, wtedy jest czas, żeby odejść i zacząć normalne życie. Dostaniesz te od ludzi, którzy wzięli dziecko, pewien dowód wdzięczności ci.

Po tej długiej przemowie siostra Blashford wypila herbatę i zapytała:

- Jakie pytania?

- Kto będzie gotował, kiedy odejdzie Thelma?

- Nie Pat - powiedziała zdecydowanie Thelma. - Zagotowanie czajnika wody zajmuje jej cały dzień.

- Nie, nie Pat - z uśmiechem zgodziła się siostra Blashford.

- Ja mogę gotować - zaproponowała Mary. Nie miała wielkiej ochoty na pracę w fabryce zasłon.

- Ty b dziesz pracowa . Jak ju zostaniesz w domu, wtedy oczywi cie mo esz zaj si kuchni . Teraz zostawi was i pójd zadzwoni do doktora.

- Tak, taka ona jest. - Thelma powiedziała to spokojnie, widz c wyraz twarzy nowej dziewczyny.

- Ona ma to wszystko opracowane. Jak długo to prowadzi?

- Pat mówi, e około dwunastu lat. Zna kogo , kto był tutaj kilka lat temu, a ten kto zna kogo , kto był tutaj jeszcze kilka lat wcz niej. Pat na pewno powie ci wszystko, co b dziesz chciała wiedzie . B dzie w domu w pół do szóstej. Mo esz j wtedy zapyta .

Mary nakrywała stół do kolacji, kiedy drzwi do kuchni otworzyły si i weszła wysoka ciemna brunetka, a z ni wpłyn ł zapach kosztownych perfum.

- Bo e, co za zapachy?... Jestem tak głodna, e zjadłabym konia z kopytami.

- Stek, paszteciki z nerek, puree ziemniaczane i marchewka - odpowiedziała od kuchni Thelma.

- Wspaniale. Daj mi du o kartofli.

- Wiesz, e nie mo esz je zbyt du o skrobi.

- Nie b d le e zbyt długo na talerzu, nie zd y nawet zauwa y . - Odwracaj c si do Mary, zapytała: - Jeste nowym dzieckiem? Witamy w dzieci ej farmie. - Była pełna ycia. Nic dziwnego, pracowała w nocnym klubie. Nawet jej brzuch - Thelma powiedziała jej, e Pat jest w pi tym miesi cu - nie był widoczny, poniewa była wysoka i ubrana w spodnie oraz pofałdowan , szokuj co ró ow bluzk z zawi zan pod szyj - purpurow kokard . Pat miała styl.

- Farma dzieci ca? - zapytała Mary, chwytaj c w lot aluzj .

Para br zowych, prawie czarnych oczu spojrziała na ni ironicznie.

- A jakby to nazwała?

- Siostra Blashford nazywa to prywatnym domem dla matki i dziecka.

- Tylko dlatego, e tak brzmi lepiej. Nie ka dy wie, co ona prowadzi, z wyj tkiem kilku wybra ców.

- Pat... - ostrzegła j Thelma, wyra nie wystraszona.

- Widzisz, dziecko - Pat zwracała si tak do wszystkich - jestem zwolenniczk nazywania rzeczy po imieniu, a to jest ni mniej, ni wi cej tylko „dom matki i dziecka” prowadzony przez kobiet -farmerk . To, co my produkujemy, ona sprzedaje tym, którzy nie mog dosta tego w inny sposób. I to działa, prawda? Mamy mieszkanie i utrzymanie, opiek i wszystko, co potrzebne jest dla naszych macic, a nasza ci ka praca jest sprzedawana tym, którzy mog dobrze za ni zapłaci , wyda du e pieni dze, poniewa desperacko chc dziecka. My pozbywamy si brzemienia, otrzymujemy marne grosze i ka dy jest szcz liwy. Ale nie b d my idiotkami, nie pozwólmy si spławi za marne grosze. Wiem na pewno, e ona próbuje swoich sztuczek nie tylko w tym jednym interesie. Je li nie dostan odpowiedniej ceny, wiem, co robi . - Podniosła do góry pokrywkw rondla i pow chała marchewk . - A jaka jest twoja historia? - zapytała.

- Poszła na przyj cie i upiła si - wyja niła Thelma.

- Chryste, co ja słysz ? adna nie wie, jak to si stało, zawsze takie prostoduszne niewinno ci. - Ton Pat wskazywał, e to, co usłyszała, uwa a za stek bzdur. - Ale ja wiedziałam, i to było wspaniałe. Kiedy wróc do swoich normalnych wymiarów, powtórz to, ale ju b d uwa a . Rodz w lutym.

- Czy pracujesz w fabryce zasłon? - zapytała Mary niezdolna uwierzy , eby taki egzotyczny ptak mógł pozwoli

zamknę się w klatce.

- Gdzie by indziej?

- Jak tam jest?

Wzruszyła ramionami.

- Podernęłabym sobie gardło, gdybym miała pracować tam cięgle, ale przez kilka miesięcy może na wytrzyma. Wszawę pieniądze, lecz rebracy nie mogą wybierać. - Jej ciemne oczy zamigotały z rozbawienia. - Czy nie mamy przypadkiem północnego akcentu?

- Tak.

- Tak myślałam. Próbuje się go pozbyć?

Mary zaczerwieniła się, oceniając, że Pat ma tak samo ostre ucho, jak i oko. Mary wiadomo od pewnego czasu starała się zmieniać wymowę samogłosek. Wiedziała, że aktorki nie powinny mieć regionalnej wymowy.

- Ona ma zamiar zostać aktorką - wyjaśniła zawsze uczynna Thelma.

Ciemne, doskonale zarysowane brwi Pat uniosły się z rozbawieniem do góry. Zmierzyła nowo przybył wzrokiem od stóp do głów w taki sposób, że Mary zeszytywniała.

- Szkoda, że nie mam tylu funtów, ile słyszałam ju obietnic.

- Mam taki zamiar.

- Zrobisz, co chcesz, dziecko. - Wzruszyła ramionami.

Mary doszła do wniosku, że nie lubi Pat, ale wiedziała, że nie powinna tego okazywać. Thelma jest miła i mogłaby zostać jej przyjaciółką, natomiast od Pat może się wiele nauczyć.

- Co robiła w tym klubie, w którym pracowała?

- Byłam fordanserką.

Oczywiście, pomyślała Mary. Pat była bez wątpienia urocza, ale jednocześnie ostentacyjnie opryskliwa. Wystrojona i z makijażem musiała wyglądać nieważnie. Była równie bardzo seksowną dziewczyną. Gdyby ją tak wyglądała, pomyślała lary, a nie tak pospolicie, byłabym szybko na scenie...

- Czy wrócisz tam? - zapytała.

- Tak, ta praca czeka na mnie.

Tamtej nocy Mary leżała na wygodnym łóżku i słuchała spokojnego oddechu Thelmy leżącej niedaleko niej i lekkiego pochrapywania Pat po drugiej stronie. Pat ma rację, pomyślała Mary. Dostajemy to, czego chcemy, to znaczy ona i ja. Ale to, i czego chce Thelma, jest czymś, czego nie możemy mieć.

Odwróciła się, poprawiła poduszkę i przyjęła wygodniejszą pozycję. Dziecko pójdzie do ludzi, którzy go pragną i którzy będą go kochali. Ja go nie chcę, nie mogę go zatrzymać. Ono jest czymś narzuconym mi przez obcego człowieka, którego nie znałam i którego bym nie poznała, gdyby stanął teraz przede mną i powiedział: „Cześć, pamiętasz mnie?” To nie jest w porządku, pomyślała gwałtownie. Co ja takiego zrobiłam, że zostałam tak bardzo ukarana? Wyglądało to tak, jakby mój Bóg jej rodziców odrabiał zaległość mówiąc grzmotnym głosem. „Wyparłaś się mnie, czy nie? Pokaż mi, co to jest kara... Nie ma przede mną ucieczki”... Zaczęła płakać. Zanurzyła twarz w poduszce i płacząc zasnęła.

- Co myślisz o niej? - zapytała Pat Thelmy następnego dnia rano, kiedy Mary poszła do łazienki. - Moim zdaniem ma jakieś wielkie zamiary. Mówi o jej ambicjach. A przecież nie jest niczym innym tylko jeszcze dzieckiem. W jednej minucie jest Alicją z krainy czarów, a w drugiej Bette Davis! Ale czy nie jest to wszystko tylko udawaniem?

- Myśl, że to z powodu tego, co się jej przydarzyło. Przeżyła okropny szok - odpowiedziała Thelma. - Ostatniej nocy płakała. Nie sądzę, żeby zdołała dojechać lub daleko zaszła pomimo wielkich zamiarów. Przyjechała do Londynu dopiero w lipcu.

Pat roześmiała się.

- Wić jednak do czego zrobiła przez te krótkie trzy miesiące. Jeszcze jedna zarysuj ta owieczka.

Thelma cisnęła usta i powiedziała:

- Ja wiedziałam, co robi, kiedy spałam z Kevinem. Ty byłaś z Salimem całe miesiące. Przynajmniej ty i ja wiemy, kto jest ojcem naszych dzieci.

Pat skrzywiła się.

- Prawda... Chryste! Ja też byłam czasami pijana, ale zawsze wiedziałam, kto to jest, nawet jeśli nie byłam pewna, dlaczego to robi.

- No widzisz, a ona, pomimo wyglądu, jest jeszcze taka młoda. Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdybym zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat. Jest to okropne nawet wtedy, gdy się ma dziewczynę. A ona nawet nie ma rodziny. Została wychowana przez jakiegoś zwariowanego ciotkę, która trzymała ją od małego na uwięzi.

- Czy naprawdę sądzisz, że ten, kto ma kłopoty, musi być niewinny? - zapytała cynicznie Pat.

- Nie napadaj na nią za bardzo - poprosiła przymilnie Thelma, chociaż długo pobytu tutaj dawała jej prawo starszego człowieka. Była jednak ostatnią osobą, która chciałaby wyrobić sobie jakikolwiek autorytet. Pat, z drugiej strony, bezwzględnie ustaliła swój.

- Spójrz faktom w oczy, dziecko. Może ona i ma szesnaście lat, ale nie jest głupia. Jest tutaj, prawda? Dzięki komu? Ze swej własnej nieprzymuszonej woli. Ty została zaszantażowana przez swojego kochającego mamusi. Ja jestem tu dlatego, że chcę zyskać szansę odwrócenia tej złej sytuacji w opłacalny sposób. Ale Mary nikt nie kazał tutaj przyjść, ponieważ nie miała nikogo. Przyszła tu z własnej woli, prawda? Dlaczego nie wybrała legalnego domu dla matki i dziecka, gdzie dają sześć tygodni na zastanowienie się, czy chcesz zatrzymać dziecko, czy nie. Jeśli ktoś tu jest naiwny, to tylko ty.

Thelma nie odpowiedziała. Wiedziała, że dyskusja z Pat to strata czasu. W każdym razie była pewna, że Pat miała już wyrobione zdanie na temat ich nowej współtowarzyszki: uważała, że Mary, tak jak i ona, chce ubić swój własny interes. Przez pięć miesięcy pobytu tutaj słyszała różne rzeczy od swoich towarzyszek, począwszy od steku kłamstw, do gorszego usprawiedliwiania się.

Następnego dnia, późnym rankiem, doktor - nie znający jego nazwiska, więc zawsze zwracały się do niego używając jego tytułu zawodowego - poddał swoją nową pacjentkę badaniu wewnętrznemu i zewnętrznemu. Odebrała to jako jeszcze jedno upokorzenie naruszające mur, który cięgle próbowała odbudować.

Kiedy ubierała się za parawanem w pokoju siostry Blashford, przyrzekła sobie cztery rzeczy:

1. Nigdy nie tknie ginu ani żadnego innego alkoholu.
2. Nigdy nie pozwolić żadnemu mężczyźnie nawet palcem, chyba że będzie trzeźwym jak zimny głaz i będzie dokładnie wiedział, co robi.
3. W przyszłości ci powinna zawsze wiedzieć, co robi.
4. Nigdy nie powinna stracić kontroli nad własnym życiem.

Doktor ocenił jej zdrowie jako doskonałe, a dziecko jako rozwijające się prawidłowo. Jej ciśnienie krwi było w

normie, tak samo jak zawarto w niej hemoglobiny. Określił termin porodu na dwudziestego kwietnia następnego roku. Powiedział, że może rozpocząć pracę w fabryce zasłon i że zbada ją znowu dwa miesiące przed porodem, a póki nie będzie już to robił co tydzień. Na razie wystarczy kontrola sprawowana przez do wiadczone oko siostry Blashford.

- Nadajemy się więc do roboty - skomentowała Pat.

- Powiedział, że mam doskonałe zdrowie.

- To samo powiedział o mnie.

- On jest dobrym lekarzem - zaprotestowała Thelma w swój jak zawsze łagodny sposób. - Zajmiesz się mną bardzo, kiedy miałam zatrucie cięciowe.

- Oczywiście, że tak, głupia! Gdyby cokolwiek stało się twojemu dziecku, on dostałby mniej pieniędzy, prawda? On nie pracuje dla ubezpieczalni ani z miłości do zawodu. Siostra Blashford daje mu jeszcze mały dodatek na boku.

- Wiem, Pat... - Thelma, która zawsze widziała wszystko od najlepszej strony, nie mogła zrozumieć, dlaczego koleżanka ocenia wszystko od najgorszej.

- Skąd wiesz? - zapytała Mary.

Pat uśmiechnęła się do siebie. No, nasza Mary zmierza prosto do celu. Wierzyła tak jak Thelma, która została nauczona przez swą subtelną matkę, aby nigdy nie używać dosadnych słów, tam gdzie może ją zastąpić eufemizmem.

- Wiem - odpowiedziała.

- Jak możesz to wiedzieć? Chyba że coś widziała - powiedziała z wyzwaniem Mary.

Pat pokazała zamyślenie.

- To było tego dnia, kiedy miałam badanie kontrolne. Po badaniu ubrałam się i wyszłam, ale w połowie schodów przypomniałam sobie, że chciałam dostać jakieś lekarstwo na niestrawność. Wróciłam więc. Nie zamknęłam widocznie drzwi i kiedy tylko ich dotknęłam, otworzyły się. Zobaczyłam ich w uścisku. On miał rękę pod jej spódnice i całował ją po szyi, a ona ocierała się o jego sterczący członek i pieściła jego jędrą.

- Naprawdę, Pat... - powiedziała Thelma z wyraźnym zgorznięciem i zaczerwieniła się.

Pat była nieporuszona.

- Tak jest, dziecko, taka jest rzeczywistość. Nawet w Woodford... Tak było w Eltham, skąd pochodzę, i wszędzie tam, gdzie są kobiety i mężczyźni. Ludzie pieprzą się i to jest fakt. Bo ja, umieram bez papierosa. - Palenie było zabronione przez siostrę Blashford, ale dla Pat zakazy wymyślono po to, aby je łamać.

- Gdzie jest siostra Blashford?

- Wyszła - powiedziała Thelma.

- To dobrze, otwórz okno, Mary. Dobra dziewczynka...

Pat zapaliła papierosa, zacięła się głębiej, z błogością wydmuchnęła mały obłoczek dymu. Większa jego część pozostała w jej płucach.

- Czy twoi rodzice wiedzą, że jesteś tutaj? - zapytała ciekawie Mary.

Pat roześmiała się.

- Wyjechałam z Eltham, kiedy miałam piętnaście lat i byłam pierwszy raz w ciąży. - Roześmiała się znowu, widząc, jakie wrażenie wywarło to na Mary. - Tak, to już drugi raz. Za pierwszym razem byłam w twoim wieku,

wi c napisałam do matki, pytaj c, czy mog przyjecha do domu, eby urodzi dziecko. Wiesz, co mi odpisała? „Droga Pat, jak sobie posłała , tak si teraz wy pij”. Od tego czasu nie miałam ju z ni kontaktu. A co z twoj matk ?

- Umarła. - Kłamstwo powtarzane tak wiele razy ju si nim nie wydawało.

- Nie masz rodziny?

- Nikogo.

Pat u miechn ła si .

- Robisz, co chcesz...

Nast pnego dnia kostki Thelmy były znowu spuchni te. Siostra Blashford tylko na nie spojrzła i wysłała j do łó ka na czterdzie ci osiem godzin. W czasie weekendu Mary miała przeję domowe obowi zki.

Pat, która jadła jak ko , była zaskoczona doskonałym jedzeniem, które przed ni postawiono.

- I ty chcesz i na scen , kiedy tak gotujesz? Mogłabym ułatwi ci prac w restauracji, je li jeste tym zainteresowana.

- Nie, nie jestem.

- Jeste my rozmówane w scenie, czy tak?

- Jest to jedyna rzecz, któr chc robi . Przyjechałam do Londynu tylko po to, eby wst pi do szkoły dramatycznej.

- Oni ka sobie za to płaci .

- Wiem.

- Wi c jak zamierzasz to zrobi ?

- W ka dy mo liwy sposób. A jak ty została fordanserka ?

- Moja przyjaciółka ju ni była i dała mi zna , e jest wolne miejsce po jednej dziewczynie, która wła nie odeszła. Poszłam tam, przesłuchali mnie i to wszystko.

- Czy uczyła si ta ca?

Pat zar ała.

- Przypadek jest wspaniał rzecz ! To tylko kwestia tego, co potrafisz robi z nogami. Taniec jest kwesti przybrania odpowiedniej pozy i tego, jak długie i zgrabne masz nogi.

Pat podniosła jedn do góry i poło yła na stole. Noga była długa i bardzo zgrabna.

- Normalnie w biu cie mam dziewi dziesi t sze C, teraz ponad sto, ale odzyskam swoje wymiary, kiedy urodz dziecko i wyschnie mleko. Jednak na ten temat powiem ci słowo ostrze enia. Nie pozwól nigdy ciska swoich piersi, eby szybciej pozby si mleka. To je zniszczy. Zrobi to pigułki bez ciskania. Dom matki i dziecka, w którym byłam poprzednio, prowadzony był przez Armi Zbawienia, a lekarzem była tam kobieta. Ta stara dziwka nienawidziła nas wszystkich, poniewa były my młode i soczyste. Były my według niej nikczemne, bo zgrzeszyły my. Uprawiały my seks przed mał e stwem. Chryste, tutaj jest raj w porównaniu z tamtym piekłem. Uwane były my za istoty niegodne przebywania w ród ludzi i starali si przekona nas o tym, stosuj c ró nego rodzaju zło liwe kary. Pani doktor była najgorsza. Widziałam, co zrobiła jednej dziewczynie, która urodziła dziecko sze tygodni przede mn . Ta stara suka tak j obwi zała, e wygl dała jak mumia, a kiedy zdj ła pasy, jej piersi były takie jak u osiemdziesi cioletniej dójki. aden m czyzna nie chciałby takich dotkn . Kiedy to zobaczyłam, to nawet nie pozwoliłam si dotkn po porodzie i byłam tylko szcz liwa, e mog ju sobie pój .

Nie wiem, czy siostra Blashford stosuje takie rzeczy, ale je li zostanie to zasugerowane, powiem bardzo zdecydowanie - nie. Wygląda na to, że masz ładne piersi, dbaj więc o nie. Zawsze noś stanik i to dobry. Ja piłam w staniku.

Następnie oczy Pat powdrowały ku czerwonym włosom Mary.

- Ja na twoim miejscu chciałabym mieć dobrze obcięty grzywkę. Koski ogon i warkoczki krzycz: „dziecko”. Je li chcesz, to obetnij ci grzywkę. Pracowałam jako uczennica w dobrym zakładzie fryzjerskim na West Endzie. - Umiechnęła się znowu. - Skłamałam oczywiście na swój sposób, pokazując fałszywe referencje... Miałam wtedy chłopaka, który potrafił zrobić wszystko. Ale miałam tam dobrą naukę, pomimo spędzenia sześciu miesięcy na zamiataniu ci tych włosów.

- Czy oni wiedzą o nas, czy wszystko wiedzą o nas? Myśl o tej fabryce - zapytała Mary.

- Tylko właściciel, jeszcze jeden przyjaciel siostry Blashford. On zazwyczaj ma przygodne pracownice. Praca ta jest odpowiednia dla kobiet w ciąży, ponieważ mogącały dzieci siedzieć, dlatego zawsze pracują tam jakieś ciążne kobiety.

- Czy ta praca jest ciżka?

- Ech... pokaż ci, jak używamy maszyny. Po tygodniu będziesz myła, a jesteś tam już od lat.

Praca w fabryce zaczynała się o ósmej trzydzięci. Była to specjalna dyspensa dla dziewcząt siostry Blashford, ponieważ inne kobiety zaczynały pracować o ósmej. Mary wskazano miejsce przy długim stole przy fabrycznej maszynie do szycia. Na szczycie Pat siedziała po jednej stronie, a instruktorka po drugiej. Pierwszego dnia Mary próbowała nauczyć się obrabiania. Krojeniem zajmowały się przy drugim stole wprawne rzemieślniczki, wiedziały, jak upić fałdy i udrapować skomplikowane lambrekiny. Materiały były bardzo różnorodne i Mary, jako praktykantka, nie pozwolono uczyć się na wspaniałych brokatach ani welurach. Pracowała na materiałach podszewkowych, ale i one były takiej jakości, jakiej jeszcze nigdy nie widziała.

- Nie uwierzyłyby, po ile takie sprzedają - powiedziała Pat, wykraczając satynowy kotar welurowy wstęk.

- Piędziesiąt funtów?

Pat ryknęła miechem.

- Bardziej prawdopodobnie, pięćset.

- Co takiego?

- Dobrze słyszała! Tyle płacą w Harrodsa lub w jakimś innym snobistycznym sklepie dekoratorskim. Niektóre szyte z włoskiego jedwabiu idą nawet po tysiąc, a są krótsze i węższe. Za tę podszewkę, którą dzisiaj obrabiała, płacili po pięć funtów za metr. W hurcie.

Mary zdała sobie sprawę, że rzeczywiście może się od niej wiele nauczyć, a ponieważ Pat wiedziała wszystko, powinna się jej trzymać. Thelma nie знаła nawet jednej czwartej tego co Pat. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ nie opuszczała nigdy Woodford, dopóki nie przyjechała do Brixton. Pat była ze swoim kochankiem za granicę, w Hiszpanii i Włoszech. Był on właścicielem klubu, w którym pracowała, i pochodził z Algierii. Obiecał, że zabierze ją tam, kiedy będzie już po kłopotach.

- Widzisz, on nie chce się mnie pozbyć - wyjaśniła Pat, kiedy leżała już w łóżkach po zgaszeniu światła. To wszystko jest wbrew jego religii, ale on dopasował ją dobrze do siebie. „Co kraj to obyczaj”, jak mówił mój amerykański chłopak, który był sierantem w lotnictwie. Musiał wrócić do żony i dzieci. Salim nie jest taki hojny,

ale mogłam trafić gorzej. Nie powinnam narzekać.

7

Dziecko Thelmy urodziło się zimnego, grudniowego dnia. Chłopiec. To wszystko, co wiedziały. Nie pokazano go Thelmie. Z powodu drobnej figury i wskiej miednicy rodziła bardzo ciężko. Dziecko zabrano natychmiast po odciśnięciu powiny, kiedy Thelma była jeszcze wycieczona porodem. Pół godziny później dziecko opuściło dom z nowymi rodzicami. W tym samym czasie Thelma, pod lekką narkozą, miała zszywane krocze nacięte podczas porodu. Pat i Mary Margaret były w pracy i o niczym nie wiedziały, dopóki nie wróciły do domu. Poprosiły o zobaczenie się z Thelmą, ale siostra Blashford powiedziała im, że Thelma jej potrzebuje wypoczynku.

W milczeniu zjadły kolację. Pat nie była skłonna do rozmowy. Myślała prawdopodobnie o rychłym połogu. Mary zostawiła ją samą, ale jej myśli krążyły również wokół tego samego tematu.

Następnego rana, kiedy zapytały o Thelmę, dowiedziały się, że miała ciężki poród i musi jeszcze wypoczywać. Najwcześniej wieczorem będzie mogła ją odwiedzić. Kiedy wieczorem weszły do niej, nie było już najmniejszego śladu po dziecku, natomiast Thelma płakała i wyglądała na tak bardzo nieszczęśliwą, że nawet Pat powiedziała ostro:

- A to suka, ale już nic nie możesz zrobić, dziecińko. Musisz o wszystkim zapomnieć.

- Nawet go nie zobaczyłam - szlochała Thelma. - Tak mnie odwrócili, że nawet nie wiedziałam, kiedy go zabrali. Słyszałam tylko jego płacz... płakał tak bezradnie... a ja byłam tak słaba, że nawet nie mogłam unieść głowy... Chcę swoje dziecko. - Siostra Blashford, która wprowadziła je do Thelmy, teraz bardzo szybko je wyprowadziła. - Thelma jest bardzo wyczerpana porodem - powiedziała gładko. - Nic dziwnego, że reaguje tak emocjonalnie. Za kilka dni wszystko jej przejdzie. Zawsze tak jest. Wierzcie mi, wiem to dobrze.

- Nie zawsze tak jest - ostro zaprzeczyła Pat, kiedy weszły na górę. - Poznałam dziewczynę, która była tutaj kilka lat temu. Powiedziała mi, że jedna dziewczyna, która z nią wtedy była, chciała zatrzymać swoje dziecko, ale oczywiście nie mogła. Kiedy wróciła do domu, do jeszcze jednej kochającej mamusi, wsadziła głowę do piecyka gazowego i otruła się. Nie wierz wszystkiemu, co tu słyszysz, dziecińko. Dobre siedemdziesiąt procent dziewcząt godzi się na to pod przymusem. Ludzie robią wszystko, żeby osiągnąć zyski, a siostra Blashford zyski osiąga.

Thelma opuściła Pemberley Close dziesięć dni później, blada, mizerna i zdumiewająco mała bez brzucha. I zmieniona bezpowrotnie. Zniknęła gdzieś jej dawna słodycz.

- Dbaj o siebie - powiedziała do Mary, ciskając ją. - Tobie nie potrzebuję nic mówić, sama wiesz wszystko - zwróciła się do Pat. W jej głosie czuć było ból i cierpienie. - Szkoda, że Bóg mi nie pomógł.

- Twoja taksówka już czeka - oznajmiła siostra Blashford, wchodząc energicznie do pokoju.

- Zanim twoje bagaże - zaoferowała się Pat, ku wielkiemu zdziwieniu Mary, ponieważ nigdy nie robiła niczego dobrowolnie, z wyjątkiem mówienia.

- Ja je wezmę - powiedziała siostra Blashford.

- Cholera. - Pat spochmurniała, kiedy patrzyły na Thelmę od drzwi frontowych. - Chciałam wiedzieć, ile jej da. Jeszcze nic nie dostała, bo pytałam ją o to. Spodziewam się, że wypłaci jej pieniądze dopiero w drzwiach taksówki.

Patrzyły uważnie, jak Thelma usiadła na tylnym siedzeniu, a siostra Blashford zapakowała bagaże i wyciągnęła ją do Thelmy.

- Patrz, to pewnie koperta - powiedziała Pat. - Chytra dziwka! U niej nawet lewa ręka nie wie, co robi prawa.

Ka dy jej cholerny palec pracuje niezale nie od innych.

- Dlaczego chciaaby wiedzie , ile dostała Thelma?

- eby wiedzie , jak argumentowa , głupia! Pami taj, e sprzedajemy nasze dzieci! Sprzedajemy je ludziom, którzy nie maj adnej nadziei na dostanie dziecka w inny sposób. Mamu ka Blashford robi na twoim yciu maj tek, prawdopodobnie zarabia tysi ce. Uwa a, e b dziemy szcz liwe, jak da nam sto funtów lub co koło tego. Zało si , e tak my li. Salim powiedział mi, e wszystko, co dostan , jest moje, chc wi c wyci gn tyle, ile si tylko da.

- Siostra Blashford nie odwa y si na oszukanie ciebie.

- I lepiej niech nie próbuje. Co masz zamiar zrobi ze swoimi?

- Przeznaczyc na ycie w okresie, kiedy b d próbowała dosta si w jaki sposób do teatru.

- Wi c we tyle, ile b dziesz mogła. Kiedy poruszy ten temat, nie daj si omota . Ona czerpie z naszej pracy du e zyski. Ja za dam pi ciuset funtów.

Mary była zdumiona. Zawsze my lała o jednej pi tej tej sumy. Musi si dowiedzie , ile dostanie Pat. Wiedziała, e oczywi cie nie jest w takim stopniu jak Pat pozbawiona skrupułów. Ale b d taka, przyrzekła sobie. Ucz si tego, dziewczyno. Ucz si wszystkiego, czego mo esz.

W ci gu dnia na miejsce Thelmy przybyła nowa dziewczyna. Była to pogodna i wesola gruba Irlandka. Miała osiemna cie lat i nazywała si Eileen. Jej dziecko miało urodzi si w ko cu lutego, a została zapłodniona przez jednego z portierów szpitala, w którym pracowała jako pomoc kuchenna. A do sze ciu miesi cy nie zdawała sobie sprawy, e jest w ci y, dopóki jej brzuch nie zrobił si bardzo du y. Na szcz cie, piel gniarka z tego szpitala była w kontakcie z siostr Blashford i Eileen przeniosła si ze szpitalnej kuchni do domu przy Pemberley Close 17, gdzie miała zaj si gotowaniem po odej ciu Thelmy. Twierdziła, e nie mogłaby powiedzie rodzicom o dziecku.

- Mama dałaby mi tylko klapsa, ale ojciec rozdarłby mnie na kawałki, karz c za grzech, który popełniłam.

- Patrz na to wła nie jako na kar za grzech - poradziła zawsze praktyczna Pat. Najcz ciej jednak ignorowała Eileen, ale ta i tak pracowała ch tnie pior c, prasuj c, skrobi c i czyszcz c, a robiła to wszystko z pogod ducha.

Bo e Narodzenie 1963 roku było pierwszym, które Mary wi towała. Jej siedemnaste urodziny, przypadaj ce w listopadzie, przeszły nie zauwa one, ale Bo e Narodzenie było naprawd obchodzone uroczy cie, je li nawet nie wynikało to z religijno ci tego domu. Tylko Eileen zapytała niewinnie, czy jest przewidziane pój cie do ko cioła. Pat odwróciła si do niej i powiedziała:

- wi towanie narodzenia dziecka przez dziewic ! W takim domu!

Miały jednak choink , która postawiona była w hallu pomi dzy drzwiami porodówki i pokojem dla rekonwalescentek, a w Wigili wszystkie trzy pomagały j dekorowa . Zawieszały wiecełka, kolorowe, papierowe kule, małe, urocze srebrne i złote cyga skie figurki, jak powiedziała im siostra Blashford. Pozwolono im pozawiesza w kuchni serpentyny i balony i słucha cały dzie radia, które nieprzerwanie nadawało kol dy. Doktor przyniósł dziesi ciefuntowego indyka i butelk sherry. Został, eby wypi szklaneczk . Im równie pozwolono na wypicie jednej podczas toastu wzniesionego z okazji wi t.

Mary tylko s czyła swój sherry, poniewa nie smakowała jej. Była słodka i mdła. Pat sprytnie wymieniła swój pust szklaneczk na pełn Mary, której pierwszy raz od miesi cy było lekko na duszy. To pierwsze Bo e Narodzenie, w którym uczestniczyła, z jego rytuałami i cał ceremoni . Dekorowała drzewko i czekała na prezenty, których spodziewała si nast pnego dnia rano.

Siostra Blashford kupiła im koszyczki zawierające mydło, i talk i wodę toaletową. Były one identyczne, a różniły się tylko zapachem. Mary dostała od Pat książki, o której marzyła od chwili, gdy przeczytała o niej w „Sunday Times”, kupowanymi przez siostrę Blashford. Była to książka o sztuce aktorstwa. Od Eileen dostała ilustrowaną biografię niedawno zmarłej Marilyn Monroe. Mary podarowała Pat francuskie szminki, tak, o jakiej Pat kiedyś wspominała. Obydwie kupiły dla Eileen pudełko czekoladek, które ta uwielbiała, i kupiły we trzy siostrze Blashford długogrające płyty z jej ulubionym piosenkarzem, Frankiem Sinatra.

Mary i Eileen ugotowały w kuchni obiady. Mary zajęła się indykiem, chociaż nigdy przedtem tego nie robiła, pozostawiając Eileen przyrządzenie puddingu. Mogły wypić do obiadu po szklance białego wina i siedziały przy stole do drugiej godziny, żeby wszystko zostało skończonym do godziny królowej. Resztę popołudnia, a do herbaty, spędziły przed telewizorem w papierowych czapkach na głowie, jedząc czekoladki, orzechy i mandarynki. Do herbaty pojadały babeczki i wycieczne ciasto. Potem oglądały telewizyjną do zakończenia programu.

Leżąc już w łóżku przypominała sobie ostatnie swoje Boże Narodzenie. W domu Horsefieldów nigdy nie było ono obchodzone. Nigdy nie śpiewano w nim kolęd, nie było pieczonego indyka ani wyciecznego puddingu; żadnych krakersów, papierowych czapek, prezentów, żadnej gry ani zabawy. W jej domu nie akceptowano niczego poza religią. Teraz zdała sobie sprawę, ile straciła i że opuszczenie domu było słuszną decyzją, pomimo wszystkich okropnych konsekwencji. Woląca nawet nosić niechciane białe karta, dziecko białe wynikiem gwałtu, niecierpić cięgieł z powodu zimna, pozbawiania jej wszystkiego i masochistycznej religijności jej rodziców. Ten dom nie był zbyt religijny, tylko Eileen poszła rano na mszę, ale był ciepły i pogodny i panowała w nim wycieczna atmosfera. Dla kogoś, kto nigdy tego nie zaznał, była to rewelacja.

Czy to z powodu jedzenia, picia, czy ogólnej emocji, do Eileen zaczęła rodzić się druga w nocy dwudziestego siódmego grudnia, dwa tygodnie przed terminem. Jej syn urodził się bardzo szybko, bo już o szóstej rano.

- Wyskoczył jak ziarnko groszku ze strzyki - pogardliwie powiedziała Pat.

Płacz dziecka był donośny i usłyszały go na górze leżąc jeszcze w łóżkach. Jego niespodziewane przybycie zaskoczyło siostrę Blashford. Starannie zorganizowana linia produkcyjna zacięła się. Ponieważ była to sobota - dzień wolny od pracy - wysłała Pat i Mary do kuchni. Zakratowane okna kuchni wychodziły na ogród, więc nie było możliwości zobaczenia przyjazdu lub odjazdu ludzi adoptujących dziecko.

- Przebiegła dziwka - powiedziała zde gustowana Pat. - Wszystko przewidzi.

A ja nie chcę nic wiedzieć, pomyślała Mary. Starła się przyjmować wszystko obojętnie, nigdy nawet nie spojrzała na odbicie swojego nagiego ciała w łazienkowym lustrze. Starła się nie myśleć o tym, co ma nastąpić, szczególnie od porodu Thelmy. Ale głośniego płaczu synka Eileen nie można było nie słyszeć, ponieważ porodówka znajdowała się tuż nad kuchnią. Pat nastawiła radio nadające ostami przebieg Beatlesów *Twist and Shout* i tak długo regulowała głośność, aż zagłuszyła płacz dziecka.

O wpół do dziesiątej dziecko zostało zabrane i wszystko wróciło do normy. Siostra przyszła do kuchni i powiedziała:

- W porządku, napijmy się herbaty, a jedyni filianki mojej zanie Eileen.

- Słyszałyście, jak głośnie płakał? - z dumą w głosie zapytała Eileen, kiedy tylko weszły do pokoju.

- Jak się czujesz? - spytała ciekawie Mary, patrząc teraz na wszystko przez pryzmat ciemnego porodu Thelmy.

- Mogłabym nawet w tej chwili wstać z łóżka, ale jestem okropnie głodna. Czy przyniosły ci te grzanki ... och, wspaniale, niech was pobłogosławi wszyscy wi ci.

Nie płakała i nie wyglądała na nieszczęśliwą. Wypiła dwie filiżanki bardzo słodkiej herbaty, zjadła dwie grzanki posmarowane grubo masłem i radośnie szczebiotała.

- U Brenanów nigdy nie było kłopotów z rodzeniem. Moja matka miała nas dziesięć i każde z nas się rodziło łatwo. Czy macie jeszcze herbatę w dzbanku?

- Zupełnie inaczej... - powiedziała oszołomiona Mary, kiedy szły po schodach z tacą. - Wszystko bierze tak łatwo.

- Cały czas tak z nią było. Chodź teraz, dziecko. Do diabła, Eileen nie jest myśliwym. Ona cię głębiej ma mentalnie dziecka.

- A Thelma była taka nieszczęśliwa.

- Bo czuła się winna, więc zgodziła się to zrobić, nawet jeżeli zdrowy rozsądek mówił jej, że tak będzie lepiej. Eileen jest katoliczką. Oni oczyszczają się z grzechów przez spowiedź. Zawsze uważałam, że Kościół wie, co robi...

- Eileen nie była u spowiedzi.

- Ale teraz pójdzie, wspomnisz moje słowa.

Eileen opuściła dom pełna radości i entuzjazmu do nowej pracy, w innym szpitalu, którą załatwiła jej siostra Blashford.

Tego samego popołudnia przybyła nowa dziewczyna - niska, pulchna, ciemnowłosa, z różowymi policzkami i obfitym biustem. Była w szesnastym tygodniu ciąży. Pochodziła z Liverpoolu, ale ostatnio mieszkała w Tulse Hill. Kochanek wyrzucił ją z mieszkania, ponieważ spotkał inną dziewczynę, która nie wymiotowała całym dzieckiem, nie miała dziwnych zachcianek i nie unikała seksu z obawy o dobro dziecka. Miała osiemnaście lat i nazywała się Shirley. Nieustannie mówiła i nawet nie milkła po zgaszeniu światła, dopóki Pat nie usiadła na łóżku i nie warknęła:

- Zgaszenie światła oznacza również zamknijcie drzwi.

Po tych słowach przez pewien czas panowała błoga cisza, po czym usłyszały jej płacz w poduszkę.

Pat przerwała jej pracę; gdy jej poród przewidziany był na dwudziestego szóstego lutego i dziecko zaczynało wreszcie być widoczne. Do tej pory Pat nie miała dużego brzucha. U Mary ciąża była widoczna, podczas gdy u Pat nic nie było widać. A tu nagle, gdy zbliżył się dzień porodu, brzuch Pat zrobił się jak nadmuchany balon. Zaczęła również odczuwać bóle krzyża i nieustannie zgażała. Zmienił się także jej charakter - na gorsze.

- Co się z nią dzieje? - dopytywała się Shirley. - Może zamieni mleko w ocet.

- Ma bóle krzyża i zgaża - odpowiedziała Mary.

- No i co z tego? Nie tylko ona jest w ciąży.

- Już niedługo będzie rodzić, bądź cierpliwa...

Ale nawet Mary odczuła ulgę, kiedy pewnej lodowatej, lutowej nocy, wkrótce po zanicowaniu, poczuła, jak ktoś szturchnął ją w plecy.

- Rodzi, dziecko. Idź lepiej po mamę do Blashford.

Pat również urodziła syna; nie tak łatwo jak Eileen, ale bez takich przeżyć jak Thelma. Trwało to siedem godzin.

- Czuję się tak, jakbym rodziła cholernego wieloryba! - powiedziała półnieszczęśliwie do Mary.

- Jak się czujesz?

- Obolała, ale znowu jestem płaska, no, może nie tak bardzo, jeszcze mam trochę brzucha. Zaczynam jednak wyczuwać

i z powrotem b d miała figur . - I dodała półgłosem: - Czy udało ci si co zobaczy ?

- Nie. Znowu wysłała mnie do kuchni.

- Cholera! Przynajmniej ja ci powiem, ile dostałam, i b dziesz mogła da tyle samo - mówiła cicho. - Tutaj... - wło yła jej do r ki kawałek papieru - jest numer telefonu. Zadzwo do mnie przy pierwszej okazji, b dziemy mogły porozmawia ... rozkoszn fili ank herbaty - powiedziała normalnym głosem, widz c nadchodz c siostr . - Co wi c z t fili ank herbaty po takiej ci kiej pracy...

- Chod , Mary, musimy da Pat szans odpoczynku - powiedziała siostra Blashford, wchodz c do pokoju. Nie lubiła, jak dziewcz ta kontaktowały si , kiedy było ju po wszystkim. Najwa niejsze jest bezpiecze stwo, takie było jej motto. Syn Pat zapłakał tylko raz, kiedy uderzyło go zimne wiatło dnia. To było wszystko, prawie natychmiast został zabrany. Mary mogła mie tylko nadziej , e z ni b dzie podobnie.

Odej cie Pat było dla Mary podwójnym szokiem. Nie miała teraz z kim rozmawia , poniewa Shirley nie rozmawiała, tylko wypowiadała monologi, a Bóg tylko wiedział, jaka b dzie nast pna dziewczyna. Pat była ostra, sarkastyczna i do pewnego stopnia egoistyczna, ale wносиła ycie do tego spokojnego domu. Była równie kopalni wszelkich informacji i udzielała ich szczerze. Były to ró ne szczegóły, jak e przydatne dla Mary, kiedy b dzie ju na swoim.

- Nie zapomnij zadzwoni do mnie za kilka dni - wyszeptła Pat pakuj c rzeczy przed odjazdem. Jej figura, która odzyskała ju dawne kształty, była rzeczywi cie tak wspaniała, jak sama dumnie o niej mówiła. Ubrana była w obcisł spódniczk i akiet, pantofle na wysokim obcasie, a makija miała zrobiony artystycznie. - Normalnie nie utrzymuj takich kontaktów, ale musiałam wykorzystywa ci w celu rozja nienia mroków ostatnich miesi cy. Thelma była miłym dzieckiem, lecz nie miałam ochoty na towarzyszenie jej w tej drodze usłanej wyrzutami sumienia. Poza tym nie mogłam z ni rozmawia , tak naprawd porozmawia , tak jak mogłam z tob . Ty wiesz, co robisz, i nigdy nie udawała , e jest inaczej. - U miechn ła si cwaniacko. - To przyjdzie z wiekiem i do wiadczeniem. Mam nadziej , e ziszcz si twoje marzenia, dziecino, ale nie zapominaj, e musisz je podpira , jak tylko b dziesz mogła. Ten, kto tylko siedzi na tyłku i trzyma do góry kciuki, nigdy nic nie osi gnie. Spójrz na mnie.

To była prawda. Pat w ci gu tych siedmiu lat, od opuszczenia Eltham, przebyła dług drog . Kto wie, gdzie b d w tysi c dziewi set siedemdziesi tym roku, pomy lała Mary, mo e ju w Hollywood?

- Jeste nast pna w kolejce - przypomniała jej Pat. - Przyszły tydzie jest twoim ostatnim tygodniem pracy w fabryce, a potem jeszcze dwa miesi ce w domu i nadejdzie ju twój dzie .

- Taksówka czeka - powiadomiła j siostra Blashford.

- Jestem gotowa... - odpowiedziała, bior c walizk . - A wi c, dziecino. - Podniosła r k i zsalutowała. - Nie my l, e było mi tu przyjemnie, bo nie było, z wyj tkiem tego, e poznałam ciebie.

- A ja ciebie. ycz ci szcz cia, Pat. - Mary szczerze tak my lała. Po ostrym pocz tku znajomo ci stały si pó niej towarzyszkami niedoli. Dzi ki Pat te ostatnie miesi ce były zno ne. Teraz, gdy codziennie czuła si grubsza i coraz bardziej skazana na ból, była przera ona. Czuła si tak jak pierwszego dnia pobytu tutaj. Ogarniała j niepewno i smutek. L k przed porodem stał si tak wielki, e zamazywał horyzonty jej przyszło ci.

Na miejsce Pat przyjechała dziewczyna z pół tuzinem walizek.

Miała na imi Beverley. Była to platynowa blondynka z usztywnionymi lakierem włosami, ubrana krzycz co

modnie. Mery i Shirley nosiły kwieciste ci owe bluzki zakładane na ci owe sukienki. Wszystko to kupione było za pierwsz pensj . Beverley natomiast ubrana była w czarne jedwabne spodnie z klap na przedzie, pozwalaj c regulowa obwód talii, oraz akiet - poł czenie barbarzy sko czerwonego brokatu i złotego chi skiego jedwabiu. akiet miał stoj cy kołnierz i szerokie r kawy. Na nogach miała płaskie, zamszowe, ranne pantofle z welwetowymi kokardami, a fryzur w stylu Marylin Monroe z filmu *Some Like it Hot*. Miała dwadzie cia dwa lata; jej dziecko powinno było si urodzi za siedem miesi cy. Twierdziła, e jest m atk . Jej m zostawił j podobno tu przed tym, zanim dowiedziała si , e jest w ci y. Była modelk i ta praca wykluczała posiadanie dziecka.

Przy ka dej okazji gestykulowała, eby wprawi w ruch szerok , złot obr cz wysadzan diamentami, które je li byłyby prawdziwe, wystarczyłyby na utrzymanie jej podczas tej i ka dej nast pnej ci y w najbardziej luksusowej prywatnej klinice. Patrzyła na wszystko z góry, unosz c tylko brwi i faluj c nozdrzami, co robiła z wielk wpraw . Skrzywiła nos w łazience i odmówiła zjedzenia zapiekanki z mi sa i ziemniaków serwowanej na kolacj ; zamiast tego wyci gn ła zimnego kurczaka i rozrywaj c palcami jadła go arłocznie wraz z przygotowan przez siebie sałatk . Kiedy zjadła, opowiadała im o swoim wspaniałym yciu.

- Có to za kłamczucha - dziwiła si Shirley, kiedy Beverley poszła do łazienki, ale przed wyj ciem powiedziała do nich z przera eniem w głosie: „Co podobnego, nie ma tu przysznica?” - Nie wierz w ani jedno słowo.

- Ka dy ma swój sposób post powania w takiej szczególnej sytuacji - odrzekła zm czona Mary.

- Ale kto jej pozwolił tak nas nabiera ? - zapytała Shirley agresywnie i natychmiast odpowiedziała sama sobie, co było jej zwyczajem: - Ona sama, je li chcesz wiedzie . Chce, eby my my łąły, e tak nad nami góruje. M atka! Rzeczywi cie... - dodała drwi co. - To ja jestem zar czona z Paulem McCartneyem!

Po raz pierwszy od przybycia tutaj Mary stwierdziła, e chciałaby tak przy pieszy czas, eby przekroczył barier d wi ku. Od odej cia Pat wydawało si jej, e czas zwolnił do szybko ci spacerowej. Sposób bycia Pat, uchybiaj cy wszystkim normom, był jednocze nie batem pop dzaj cym czas. Thelma była mił towarzyszk , słodk i pomocn , nawet z Eileen i Shirley mo na było wytrzyma przez krótki okres, cho trudno było znie jej liverpoolski akcent, ale Beverley była nie do zniesienia. Musiała mie du o pieni dzy, bo nie podj ła pracy w fa-bryce.

- Nie mogłaby pracowa przy szyciu zasłon z takimi paznokciami - skomentowała kwa no Shirley. Były rzeczywi cie długie i bardzo czerwone i Beverley pokrywała je ci gle wie ym lakierem. Poinformowała je z dum , e nie musi pracowa , poniewa siostra Blashford jest i tak dobrze opłacana za swoje usługi i e ona jest tutaj tylko dlatego, e kto chciał, eby była wła nie tutaj.

- Jestem ciekawa, kto to taki? - chciała wiedzie Shirley.

- Jest to kto do bogaty, eby oliwi koła i smarowa r ce, to oczywiste - odpowiedziała Mary, pami taj ca przykazania Pat. - Prawdopodobnie jest równie pot ny.

Kto telefonował do Beverley ka dego tygodnia. Jedyne telefon w domu znajdował si w prywatnym salonie siostry z przeł czeniem do jej sypialni. Ku ich zdziwieniu pozwoliła korzystać z niego Beverley.

- Co takiego - dziwiła si Shirley.

- Pieni dze - powiedziała zwi le Mary. - Pieni dze przemówi do ka dego.

Mary zadzwoniła z automatu do Pat w sobot rano, kiedy wyszła po zakupy. Ale kobiecy głos poinformował j , e pod tym adresem nie mieszka nikt o tym nazwisku.

- Jest pani pewna? - zapytała Mary. - Powiedziała mi, e tutaj mieszka.

Kobieta roze miała si .

- Ju nie mieszka - odpowiedziała.

A wi c Pat została wymieniona na kogo innego. Nigdy tego nie podejrzewała. Uwa ała zawsze, e co takiego mo e zdarzy si ka dej innej kobiecie, ale nie jej.

A jednak si zdarzyło. Salim nie czekał na Pat. Nic dziwnego, e powiedział, eby zostawiła sobie wszystkie pieni dze, jakie dostanie. B dzie ich teraz potrzebowała. Nic dziwnego, e chciała dosta jak najwi cej. Musiała jednak co podejrzewa . Salim lubił kobiety, a ona była ostatni na jego długiej li cie. Jak powiedziała Pat podczas jednej z ich długich rozmów, prowadzonych po zgaszeniu wiatła, mottem Salima było: „Ró norodno jest przypraw ycia”. Je li jednak stwierdz , dodała Pat, e kto inny zaopatrywał w przyprawy jego kredens... wtedy niech mu Bóg pomo e! Było to powiedziane ze miechem, jako art. Och, Pat, Pat... lamentowała Mary w duchu. Była zszokowana i zasmucona t wiadomo ci , bowiem zniweczyła dzie , na który tak si cieszyła.

Kiedy wróciła na Pemberley Close, była ju w innym, i to nawet dobrym nastroju. Odło yła zakupy i poszła do sypialni, eby wło y ci owy fartuch - noszony tutaj obowi zkowo przez cały czas - i zastała tam Beverley nacieraj c od ywk swe szczupłe jeszcze ciało.

- A to, czemu ma zapobiec? - zapytała ironicznie.

Beverley podniosła głow i spojrzała na ni niedowierzaj co.

- ladom po rozci gni ciu, oczywi cie. W moim zawodzie mogłoby to by fatalne.

- O, tak, oczywi cie. W tym najstarszym zawodzie wiata, to prawda.

Było to warte najlepszego powiedzenia Pat. Co ci kiego waln ło w drzwi, kiedy Mary zamkn ła je za sob . Mam nadziej , e zostało rozbite, cokolwiek to było, pomy lała u miechaj c si szeroko.

Zaj ła si kolacj - dorszem w sosie pietruszkowym.

Och, Pat, gdzie jeste - my lała niespokojnie. Rozło yłaby t parweniuszk na łopatki w ci gu dziesi ciu sekund. Nagle uprzytomniła sobie, e wła nie przed chwil zrobiła to sama, e ju zakodowała w swej pod wiadomo ci lekcje udzielone jej przez Pat. Poniewa nie ma ci tutaj - tylko Pan Bóg, wie gdzie jeste , ale mam nadziej , e jest tam przyjemnie - teraz ja musz powiewa sztandarem.

Prze ywała to wszystko gł boko i nawet przez kilka dni my lała, e Pat jako si z ni skontaktuje, ale nie zrobiła tego. Pó niej przypomniała sobie, e Pat cz sto mówiła do niej: „Nie skar si nigdy i nigdy niczego nie wyja niaj”.

Nadszedł termin jej porodu i nic si nie wydarzyło. Przy ostatniej wizycie doktor powiedział, e trzeba b dzie sprowokowa poród.

- Nie chc , eby dziecko było jeszcze wi ksze. Trzeba spowodowa odej cie wód.

Tak j to zaniepokoiło, e zacz ła dr e konwulsyjnie, a trz sło si z ni całe łó ko i siostra Blashford zmuszona była poda jej co na uspokojenie. Po półgodzinie doktor zrobił to, co zamierzał, ale zupełnie nic nie czuła z wyj tkiem błogiego unoszenia si .

Tej nocy około jedenastej przebudziła si czuj c dokuczliwy ból krzy a i potrzeb oddania moczu, a kiedy wstała z sedesu, zobaczyła, e krwawi. Bo e, pomy lała czuj c, e z przera enia robi jej si zimno, to ju ! Na dr cych nogach wróciła do sypialni i nacisn ła dzwonek alarmowy, wisz cy nad ka dym łó kiem. Siostra zjawiła si w ci gu paru sekund.

- Ju czas, eby zeszła na dół, my 1 , e zacz 1 si poród.

Shirley, która spała zawsze jak kłoda, nie obudziła si , ale Beverley dawała oznaki niezadowolenia. Poci gała nosem, wzdychała i rzucała oskar ycielskie spojrzenia.

- Nie b d równie płakała, kiedy przyjdzie twoja kolej powiedziała cicho Mary. - Jeste jeszcze w rodku pierwszego aktu, a ja zaczynam wła nie swój ostatni.

Porodówka urz dzona była po sparta sku. Twarde 10 ko, pomalowana na biało szafka, stolik na kółkach i cylindry z gazem i powietrzem. Wszystko pachniało rodkiem dezynfekcyjnym i mydłem. Mary poczuła ból, który jak imadło bezlito nie zaciskał si na jej krzy u. Poczuela nagle potrzeb parcia, którego nie mogła powstrzyma , i zacz ła pochrz kiwa .

- Nie... nie potrzebujesz jeszcze prze - usłyszała głos siostry.

- Przepraszam... nie mog ... pomocy - wydyszała. Poczuela ukłucie w rami i pogr yła si w nie wiadomo ci. Kiedy si ockn ła, zobaczyła, e wielki zegar, wisz cy na cianie na wprost 10 ka, wskazuje ósm . Poczuela, e znowu nadchodzi ból. Czuela si chora. Ból był bezlitosny, widruj cy. Była wiadoma, e chwytła czyje r ce i wykr ca je, kiedy ból narastał. Ból osi gał szczyt i ust pował.

- Nie ma jeszcze takiego rozwarcia, jakie powinno by - usłyszała kogo mówi tego te słowa. - Obawiam si , e b dzie to trwało długo i post powało wolno...

Straciła poczucie czasu, była tylko wiadoma bólu i wyczerpania. Poczuela, e płacze, przepraszała, e nie mo e w tym pomóc.

- Wszystko w porz dku - powiedział głos, w którym rozpoznała doktora. - Jeste zm czona... ale teraz ju nie powinno to trwa długo.

Oczami zalanymi potem i łzami spojrzela na zegar. Była prawie druga. Było jasno, musiała wi c by druga po południu. Le ała na tym 10 ku ju od jedenastej wieczorem. Jak długo b dzie jeszcze trwała ta agonია? Teraz nakłaniano j do parcia.

- Tak... dobrze... przyj tak mocno, jak tylko mo esz... bardzo dobrze! A teraz oddychaj lekko i płytko, tak jak dyszy pies, tak jak ci pokazywałam... tak, o tak...

Zrobiła to, jednocze nie wydał c z siebie zwierz ce wycie. Pochrz kiwała i napinała si , a bolało j gardło.

- Prawie jest... jeszcze troszeczk ... a teraz ładne, silne napi cie si ... dobrze, bardzo dobrze... przy nast pnym powinien by ... dobrze, teraz przyj tak mocno, jak mo esz...

Poczuela nagle, e ból opuszcza jej ciało, kiedy usun ła z niego jego przyczyn . Usłyszała niewyra ne kwilenie dziecka, ale czuela si tak zm czona, e nie była tego pewna; Le ała, jak martwa, całkowicie wyczerpana wysiłkiem. Twarz miała odwrócon do ciany i zamkni te oczy. Słyszała jak krz tanin i rozmow prowadzon półgłosem. Nic jej to nie obchodziło, chciała odizolowa si od wszystkiego. „Ono” zostało ju usuni te, odeszło. Była wolna. Łzy wyczerpania kapały z jej zamkni tych oczu.

Usłyszała, jak drzwi otwieraj si i zamykaj , po czym dobiegł j głos doktora.

- A teraz usuniemy 10 ysko....

Poczuela, jak masuje jej brzuch, a co liskiego bezbole nie z niej wyszło.

Doktor zamruczał:

- Dobra dziewczynka, teraz zasługujesz na długi wypoczynek. Napracowała si mocno. Siostra zajmie si tob . - Po chwili dodał: - Mówi c nawiasem, urodziła dziewczynk .

Skin ła głow nie otwieraj c oczu i zapadła w gł boki sen.

Obudziła si z ochot na grzank z masłem i fili ank herbaty. Przyniosła jej to Shirley.

- Jestem teraz kuchark i pomywaczk . Ale spójrz na siebie! - wykrzykn ła.

- Dlaczego? Co si ze mn stało?

- Nic! Wspaniale wygl dasz.

- I tak si te czuj . Dwadzie cia cztery godziny temu prosiłabym ci o skrócenie mojej m ki, ale teraz czuj si wspaniale.

- Było bardzo le?

Nawet sobie nie mo esz wyobrazi , pomy łała Mary, ale tylko odpowiedziała wzruszaj c ramionami:

- Dosz . - W ko cu adna z nich jej nie straszyla.

- Szkoda, e jeszcze nie ja. Dopiero w czerwcu... Pozostanie z Beverley b dzie gorsze ni słuchanie Micka Jaggera. - Shirley była nieprawdopodobn entuzjastk Beatlesów. - Nie lubi z ni przebywa . - Było oczywiste, e Shirley odczuwa potrzeb mówienia do kogo .

- Biedna jeste - powiedziała Mary z sympati , delektuj c si w my lach, e ju niedługo b dzie sama. Tak jak poradziła jej Pat, zrobiła zapasy ksi ek na t okazj . Teraz poprosiła Shirley, eby je przyniosła.

- Czy chcesz, ebym ci po yczyła maszyn do pisania? - wspaniałomy lnie zaferowała jej Shirley.

- Nie, dzi kuj . Chc tylko le e i czyta w spokoju.

Po czterech dniach pozwolono jej wsta , ale zacz ła krwawi i musiała wróci do łó ka. Wezwany doktor nie znalazł niczego powa nego i zalecił tylko dalszy wypoczynek przez nast pne pi dni. Był to niezwykły luksus. Mogła czyta tak długo, jak tylko chciała. Spała równie bardzo du o.

- Czy to normalne, e pi tak du o? - zapytała, kiedy siostra przysła zmierzy jej temperatur , t tno i ci nienie krwi.

- Oczywi cie e normalne. Poród jest ci k prac fizyczn . Nie tylko twoje ciało, ale i twój mózg s wyczerpane. Sen przywróci energi jednemu i drugiemu. Sen i dobre jedzenie. - I siostra Blashford nie sk piła. Nie zesnuowała równie jej powi kszonych nagle piersi. Podawała tylko w regularnych odst pach jakie pigułki. - Dzi ki nim stracisz pokarm - powiedziała. I tak si stało. Dwunastego dnia jej biust powrócił do zwykłych rozmiarów, pozwolono jej równie siedzie w fotelu.

Rano, w dniu, w którym miała wyjecha , została zbadana przez doktora. Powiedział jej, e za sze tygodni powinna pój na badanie kontrolne i e umówił ju jej wizyt w klinice u doktor Rajeeb, za któr b dzie musiała zapłaci jak mał sum . Powiedział równie , e jej zdrowie jest doskonałe, yczył jej szcz cia i poszedł.

Po jego wyj ciu przysła siostra i zapytała:

- Jeste gotowa do wyjazdu?

Nie! Nie jestem! - pomy łała Mary ze strachem, odczuwaj c nagle niech do opuszczenia tego bezpiecznego domu. Nie chciałam tu przyj , ale teraz nie chc st d odej . Czuj si tutaj tak bezpiecznie. Nie wiem, co mnie czeka, kiedy st d wyjd . Było to niewiarygodne. To, co uwa ała za obrzydliwe wi zienie, budz ce groz , okazało si przyjemnym oderwaniem od realiów ycia. Nawet praca w fabryce wydawała si teraz przyjemna. Miała pieni dze, wygodne łó ko w czystym pokoju, dobre jedzenie i opiek lekarsk . Nawet ci ki poród zatarł si w jej pami ci. Teraz powinna by samodzielna. Nawet bez Renee i Doreen. Nie komunikowała si z nimi przez cały okres pobytu w Brixton. Siostra niezbyt przychylnie patrzyła na wszelkie kontakty. Mary zdecydowała, e musi

napisała do Renee i podziękowała jej za pomoc. W końcu to ona znalazła jej to bezpieczne schronienie.

Była w kontakcie z panną Kendall. Pisała do niej radosne, kłamiwe listy, podając, że mieszka w bardzo szacownym pensjonacie, w którym wynajmuje pokój, co było czysto i wygodnie. Zdała sobie sprawę, że perspektywa samodzielnego życia wprawia ją w panikę. Była bliska błagania o pozwolenie zostania tutaj; mogłaby gotować, sprzątać, robić wszystko, aby tylko tu zostać. „Ono” nie chciało wyjść na ten świat, tak samo jak ja nie chcę opuścić tej ciepłej, bezpiecznej macicy. Ale tak jak „ono” nie miało na to wpływu, tak samo ja nie mam. Koło obraca się cięgle, trzeba iść.

- Tutaj jest podziękowania za współpracę - powiedziała siostra Blashford, wręczając jej białą kopertę.

Mary przypomniała sobie radę Pat, otworzyła więc kopertę i policzyła pieniądze. Było dwieście funtów. Zaskoczona spojrzała na siostrę i stwierdziła, że ta patrzy na nią.

- Standardowa kwota w takich przypadkach - powiedziała gładko pielęgniarka.

Mary była zdziwiona, ale przede wszystkim wdzięczna. Dzięki tym pieniądzom miała zapewnioną najbliższą przyszłość.

- Dziękuję - powiedziała chowając starannie kopertę. Naprawdę, jestem bardzo szczęśliwa, pomyślała, przyjmując to jako jeszcze jedno szczęśliwe zdarzenie losu. Gdybym poszła do oficjalnego domu dla matki i dziecka, nic bym nie dostała.

Siostra znalazła jej również lokum, wiedząc, że Mary nie zamierza wrócić do Camden Town i wobec tego nie będzie miała gdzie mieszkać.

- Poprzednia moja pacjentka wynajmuje, za rozsądne ceny, pokoje w swoim domu. To niedaleko od miejsca, w którym mieszkała w pałacu, na pomości od rzeki. Była kiedyś w Belsize Park?

- Nie.

- To jest na północ od Camden Town, bliżej Hampstead. Bardzo miła część Londynu i niedaleko stamtąd do Heath. Nie musisz oczywiście tam zamieszkać, ale pomyśl, że będzie ci tam dobrze, dopóki nie rozejrzysz się za czymś innym.

- Dziękuję - powiedziała Mary ze złością tym gardłem. Może siostra Blashford prowadziła dziecięcą farmę, ale była miła i przejmowała się losem innych.

- Zamówiłam taksówkę, która zawiezie cię do Stockwell. Stamtąd masz bezpośredni pociąg do Belsize Park. - O wszystko się troszczy, pomyślała Mary. - Wszystko jest już za tobą - przypomniała jej siostra Blashford. - Radzisz, zostaw to wszystko tutaj. A teraz idź na górę i spakuj się. Za dziesięć minut przyjedzie taksówka.

W pokoju była tylko Beverley. Z Shirley Mary pojechała się rano, przed jej wyjściem do pracy.

- Szkoda, że nie ja - westchnęła ponuro. Nie wiadomo, kto przyjdzie na twoje miejsce. Mam tylko nadzieję, że będzie to jakaś ludzka istota. Nikt nie może być gorszy od naszej Bev, prawda? - zapytała z nadzieją.

Teraz Beverley siedziała na łóżku zarzuconym jej prywatnymi satynowymi i koronkowymi poduszkami. Malowała sobie paznokcie u nóg. Nie wykazała żadnego zainteresowania tym, że jej współtowarzyszka wyprowadza się. Nie spojrzała nawet wtedy, kiedy Mary wychodziła z pokoju. Też mnie nic nie obchodzi, pomyślała Mary, kiedy schodziła ze schodów wysłanych czerwonym dywanem.

Jak zwykle siostra towarzyszyła jej do taksówki.

- Już zapłacona - powiedziała, kiedy szły po cięce. - Nie zapomnij wysiść przy Belsize Park. Nie było chyba tutaj tak źle. - Uśmiechnęła się.

- Nie było le - odpowiedziała ucziwie Mary. - Dzi kuj pani. Dzi ki pani wszystko było znacznie łatwiejsze, ni si spodziewałam. Jestem przekonana, e podj łam słuszn decyzj .

Siostra u miechn ła si ze zrozumieniem.

- Dorosła przez te kilka miesi cy - powiedziała.

- I nauczyłam si wiele. Do wiadczenie jest najlepszym nauczycielem. I nie pozwol złapa si znowu.

Nie, pomy łała siostra Blashford. Ty na pewno nie. Ale inne tak. Byłaby zdziwiona, jak wiele z nich trafia tu po raz drugi.

- Podj ła słuszn decyzj - potwierdziła siostra - a przy okazji uszcz liwiła dwoje desperacko samotnych ludzi.

- Po doj ciu do taksówki, czekaj cej przy kraw niku, otworzyła drzwi, umie ciła w rodku jej бага e i wyci gn ła do niej r k . - ycz ci szcz cia. - U miechn ła si . - Mam nadziej , e osi gniesz to, czego pragniesz.

- Osi gn - powiedziała z przekonaniem Mary. Weszła do taksówki, siostra zatrzasn ła za ni drzwi i cofn ła si , kiedy taksówka skierowała si w stron Coldharbour Lane.

Mary nie odwróciła si . Siostra poradziła jej zostawi wszystko za sob i dokładnie tak zrobiła. Wszystko to było bardzo dziwne. Przychodz c tu sze i pół miesi ca temu uwa ała, e to, co si jej przydarzyło, było nie ko cz cym si nocnym koszmarem, który musi znosi do czasu, kiedy si przebudzi i stwierdzi, e wszystko ju si sko czyło. Teraz wiedziała ju , e obudziła si i e jest wolna. Nie było to takie „haniebne trwanie”, jakiego si spodziewała. Było to po prostu do wiadczenie yciowe. Bardziej warto ciowe ni pieni dze. Prze yła du y uraz, podobnie jak inne dziewcz ta, ale ona nie pojedzie do domu, eby wsadzi głow do piecyka gazowego, jak to zrobiła dziewczyna, o której opowiadała Thelma. Nie ma najmniejszego zamiaru jecha do domu. Prze yła to wszystko, dowiedziała si mnóstwo o samej sobie, dorosła, a siostra powiedziała jej, e uszcz liwiła dwoje ludzi. Teraz miała pieni dze, mieszkanie i zamierzała zrealizowa swoje ambicje.

8

Z czasopisma „Silver Screen”

Lipiec 1991

Maggie Kendall zaznaczała tylko sw obecno w wielu filmach, a do momentu, kiedy w wieku dwudziestu dwóch lat, w filmie *In Her Own Right*, eksplodowała wielkim talentem zmieniaj c si z aktorki w gwiazd filmow . Odnosiła dalsze sukcesy, a stała si jedn z najlepszych w Hollywood; piekielnie dobr (niektórzy twierdz , e wielk) aktork i legend tych czasów.

Aktorka jest teraz w Londynie, po raz pierwszy od sze ciu lat, i przygotowuje si do zagrania głównej roli w nowo wystawianej sztuce Tennessee Williamsa, arcydziele pełnym seksu i tajemniczo ci, *Kotce na rozpalonym blaszanym dachu*. Dziesi łat temu w Nowym Jorku ona pierwsza zagrała, przy wielkim aplauzie, Maggie-Kotk , seksualnie sfrustrowan bohaterk , cho pocz tkowo niektórzy mieli w tpliwo ci, czy Maggie Kendall mo e zagra kogokolwiek sfrustrowanego seksualnie. Nasz reporter poszedł na prób , eby porozmawia z prawdziw Maggie o jej przeszło ci, tera niejszo ci (miejmy nadziej , e pogłoski nie s prawdziwe) i o jej przyszło ci.

Tak, nie dostałam roli w telewizji - wzruszyła beztrosko ramionami, starannie przyklejaj c sztuczne rz sy i

badaj c wzrokiem odbicie swojej twarzy w trzycz ciowym lustrze, znajduj cym si w garderobie. Tak jak inna legenda kina, Martena Dietrich, ona równie wcze nie nauczyła si robi własnor cznie makija i potrafiła podkre li to, co miała w twarzy najlepszego. - Czasami si zwyci a, czasami przegrywa. Rola Maggie-Kotki przyszła w por , poniewa uzmysłowiłam sobie, e w czasie ostatnich kilku lat nakr ciłam bardzo du o filmów, równie dla telewizji, i ju najwy szy czas wkroczy na deski sceniczne.

- A wi c nie jest prawd , e w ciekła si pani, kiedy Claudia Albinoni sprz tn ła pani sprzed nosa rol Judith Kane? - zapytałem. Napotkałem jej oczy w lustrze i czekałem, e zostan zamieniony w kamie . Maggie Kendall znana była ze spojrzenia Meduzy, którym obdarzała ka dego miarka na tyle zuchwałego, eby zada niewygodne dla niej pytanie. Tym razem uniosła tylko swoje wspaniałe brwi w sposób, który kopiowany był przez tysi ce kobiet.

- Sprzed tego nosa? - Umiechn ła si marszcz c go i ju wiedziałem, e nikt nie odwa yłby si tego zrobi . Faktem jest, e je li kiedykolwiek bajeczna twarz Kendall była w r kach chirurga, to nawet z bliska nie ma po tym najmniejszego ladu. Maggie Kendall nie ma nienaturalnie napi tej skóry twarzy, jak kobiety ukrywaj ce poza lini włosów liczne szwy. Mo na tylko zauwa y ledwie widoczne zmarszczki w k cikach jej oczu i doskonale wykrojonych ust i to tylko z bliska. Za kilka tygodni sko czy czterdzie ci lat, a nie wygl da na wi cej ni trzydzie ci. Nic dziwnego, e dłu ej ni inne aktorki gra role kobiet trzydziestoletnich.

Zbli aj c twarz do lustra i ogl daj c swoje dzieło, powiedziała:

- Jestem w tym szcz liwym poło eniu, e mog gra role i młodych, i starych kobiet. - Z wyzwaniem w oczach spojrzała na mnie z lustra. - Widział mnie pan, mam nadziej .

- Tak, oczywi cie. Grała pani kobiet trzydziestoletni w *Wild Card*, a pó niej siedemnastoletni w *Young at Heart*. Role tak ró ni ce si wiekiem, ale nigdy nie grała pani kobiety czterdziestoletniej. Mo e to pani tajemnica?

Nie była tym zaniepokojona, w ka dym razie nie było tego wida .

- Dobra aktorka powinna by troch tajemnicza - wyja niła.

- Ju dawno przestano nazywa pani „dobr ”. Od lat nazywaj pani „wielk ”. Udowodniła pani, e mo e dominowa nie tylko na scenie, ale i na ekranie.

Umiechn ła si .

- Bo e... tamto wielkie i onie mielaj ce Ahmanson Centre... osobliwe sze tygodni, które prze yłam jako Hedda Gabler. To było w tysi c dziewi set siedemdziesi tym trzecim roku.

- Krytycy dali pani nagrod Najlepszej aktorki. Przez cały czas grała pani przy zapełnionej widowni.

- Byli bardzo uprzejmi - mrukn ła.

- Poniewa pani była bardzo dobra. „Rewelacyjna” - tak o pani pisali i, cytuj : „Interpretuje w zupełnie nowy sposób”.

- Zawsze chciałam gra Hedd . Czuję, e j rozumiem.

- Odk d było to zawsze?

- Chciałam zosta aktork , jeszcze zanim stałam si na tyle dorosła, eby rozumie , co to znaczy.

- Gdzie to było? - zapytałem nadzwyczaj miało, poniewa wszyscy doskonale wiedzieli, e Maggie Kendall przesadnie broni swej prywatno ci i wyra nie oddziela ycie prywatne od publicznego.

- To nie jest istotne dla naszej rozmowy - powiedziała lodowatym tonem, zarysowuj c tym samym lini , której nie wolno mi było przekroczy . Zamiast tego zrobiłem krok w bok.

- Czy zawsze chciała pani zostać aktorką, jak pani została? Aktorką grając kobiety wyjątkowe?

- Tak, odkąd zobaczyłam Bette Davis w filmie *The Little Foxes*. Ona zawsze była moim idolem.

- Szkoda, że nie może pani pogratulować. Powiedziała przecie, że jest pani za ładna, żeby zostać wielką aktorką, że aktorka, która jest rzeczywiście wielką, może zrobić się piękną, kiedy tego potrzebuje, i że faktycznie nie ma znaczenia, jak ma urodzić się.

Uśmiechnęła się.

- Bette zawsze miała odwagę mówić to, co myślała.

- Czy dlatego nigdy nie grałyście razem?

- Nikt nas o to nie poprosił.

- Prawdopodobnie ze względu na zbyt niską temperaturę zapłonu.

Jakby dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę, jej oczy rozblęskły niczym latarnia morska.

- Tak, prawdopodobnie krzesałybyśmy iskry - zgodziła się.

- Ona miała matkę, która pomogła jej we wczesnym okresie kariery. Pani nie miała nikogo, tylko siebie. Czy to nie była pewna niedogodność?

- Mając kilkanaście lat byłam już samodzielną, a moi rodzice w żadnym przypadku nie aprobowałiby mojego aktorstwa. Nawet teatr był dla nich poza nawiasem. Szczególnie się złościło, że mogłam liczyć na dwie, bardzo zróżnicowane kobiety, które akceptowały moje dążenia i pomagały mi. Jedna pomogła mi postawić pierwsze kroki w kierunku realizacji moich ambicji, a druga obroniła mnie przed niebezpieczeństwem czyhającym na mojej drodze.

- I przyjmowała pani ich rady? Myślałam, że zawsze sama podejmowała pani decyzje dotyczące pani osoby.

- Tak, przyjmowałam. Ale patrzyłam na wszystko z różnych stron. - Uśmiechnęła się znowu. - Dużo czasu poświęcałam na uczenie się tego. Nagrałam kilkanaście filmów, zanim nakręciłam najważniejszy, *In Her Own Right*, nie wspominając okresu, w którym grałam jako statystka. Mój sukces nie przyszedł z dnia na dzień. Film *In Her Own Right* był jednocześnie punktem kulminacyjnym i zarazem początkiem mojej kariery.

- Ale nigdy nie chodziła pani do żadnej szkoły dramatycznej?

- Nigdy nie mogłam sobie na to pozwolić.

- Nie słyszała pani o stypendiach?

- To dziwne, ale nie. Kiedy przyjechałam do Londynu, nic nie wiedziałam i nie znałam nikogo. - Uśmiechnęła się znowu. - Może pan wierzy lub nie, ale byłam niebywale naiwna.

- Przyjechała pani z Yorkshire, prawda?

- Tak.

- Nigdy nie mówi pani o tych wczesnych latach.

- Nie ma w nich nic takiego, o czym warto by mówić. Wczesny okres życia człowieka jest pustą kartą, na której dopiero życie wpisuje późniejsze doświadczenia. Nie robiłam nic interesującego, sama też nie byłam interesująca, a do momentu, kiedy zostałam aktorką. Wtedy zaczęło się moje życie...

- Czy ci kiedykolwiek było wystartować?

Odłożyła tusz do ręki.

- Był taki czas - powiedziała wolno - kiedy wydawało mi się, że nigdy nie wystartuję. Musiałam wejść do interesu filmowego i wszystko wypracować.

- Wi c to prawda, e tak jak Dam Edith Evans, tak i pani wykonuj c swój zawód kieruje si wył cznie instynktem?

- Mo e to pan tak nazwa .

- To nie moje spostrze enie. Inni ju to zrobili. Ja chciałbym dowiedzie si , w jaki sposób potrafiła pani przej z ekranu na scen . Filmy mog by odpowiednio preparowane. Przedstawienia s kreowane. Kamera mo e kłama , ale publiczno jest ywa i zdolna do wydawania s dów. Film wymaga pewnego rodzaju techniki, a pani technika wzniosła si a ku niebiosom. Je li nie studiowała pani tego zawodu, to w jaki sposób zdobyła pani tak wiedz ?

- Przez studiowanie gry innych aktorów. Kiedy jeszcze próbowałam wej w t profesj , pracowałam w kinie jako bileterka. Ci głe ogl danie filmów było moj szkoł aktorsk . Niewiarygodnie du o nauczyłam si patrz c i ucz c si wszystkiego od najgorszego do najwspanialszego; od Antonioniego do Zinnemanna. To samo robiłam w teatrze. Ogl dałam Peggy Ashcroft, Vaness Redgrave, Johna Gielguda, Aleca Guinnessa. Ogl dałam ich ci gle i ci gle, w ró nego rodzaju sztukach. Niektóre z nich ogl dałam tak wiele razy, e znałam dialogi na pami . Kiedy przyszło mi je gra , nie miałam adnych trudno ci z moimi kwestiami.

- Czy zgadza si pani z panuj c opini , e słucha pani tylko własnego, wewn trznego re ysera?

- My l , e w teatrze rola re ysera staje si zbyt wa na. Ludzie nie id do teatru, eby ogl da sztuk re yserowan przez kogo tam. Płac za to, eby zobaczy gwiazd . To dzi ki gwie dzie wypełniaj si miejsca. To samo jest w filmach, oczywi cie poza kilkoma wielkimi nazwiskami, jak Hitchcock, Wilder lub Lean. Zawsze musi by kto , kto dominuje. Taka jest natura rzeczy.

- Czy były przypadki, e nie zgadzała si pani z re yserem?

- Tylko wtedy, gdy dotyczyło to wa nych rzeczy.

- A co z Joelem de Santis? Jak pani sobie z nim radzi?

- Doskonale. Jeste my starymi przyjaciółmi. Joel zaczynał w teatrze, po czym pojechał do Hollywood. To on re yserował dwa moje filmy, w których odniosłam najwi ksze sukcesy. Teraz wrócił do teatru i nie ma nikogo innego, kogo mogłabym sobie wyobrazi , eby re yserował t szczególn sztuk . Jest napisana przez południowca o rodzinie z Południa, a przede wszystkim o kobiecie z Południa. Joel pochodzi z Missisipi i dobrze zna to, co ma re yserowa .

- I to jest dla pani wa ne?

Jej oczy przyszpiliły mnie do krzesła. Głupi chłopaku, mówiły. Nie mo e by co do tego w tliwo ci. Ka de słowo wypowiedziane przeze mnie musi by prawdziwe.

- Kobieta musi by silna, bo inaczej m czy ni odrzuc wszystko, co powie - kontynuowała. - Ja zdobyłam pewn pozycj i ci ko na to pracowałam.

- Ale po lubienie szefa pani studia z pewno ci w tym pomogło. Niektórzy poszli nawet tak daleko, e twierdz , i przy pieszyło to pani karier .

- Niektórzy ludzie powiedz wszystko. Za film *In Her Own Right* otrzymałam Oscara, jeszcze zanim wyszłam za m - powiedziała zimno. - Pi drugich miesi cy decydował si , czy da mi główn rol w tym filmie. Chciał renomowanej gwiazdy. W ko cu wywalczyłam sobie rol Anny, wywalczyłam studio i dokonałam tego, e zgodził si na to. Przyniosłam mu pierwszego Oscara.

- Nie wspominaj c ju o mnóstwie pieni dzy.

- Oczywi cie. Kiedy człowiek wraca do domu z Oscarem, jego cena idzie w gór .

- Wi c to nie jest prawda, e do pani ceny nie dopisuje si ju sze ciu zer? Mam na my li te dwa ostatnie niepowodzenia.

Nagle patrz na tygrysa i jestem szcz liwy, e patrz na niego przez szkło. Czekam, e za chwil skoczy na mnie i zanurzy swe z by w mojej szyi. Sko czyło si jednak na pokazaniu, celem ostrze enia, rozczapierzonych ostrych pazurków.

- Nakr ciłam dwadzie cia dwa bardzo dobre filmy, z których dwa ostatnie nie zwróciły si tak jak pozostałe, przynajmniej dziesi ciokrotnie. To nie jest zły wynik. A te dwa ostatnie niepowodzenia wynikły z mojego bł dnego mniemania, e potrzebuj zmiany. Wzi łam role, które nie były dla mnie. Publiczno dała mi to jasno do zrozumienia. Jak ju mówiłam, mog gra bardzo ró norodne role, ale te, w których włócz si bawoły, nie s odpowiednie dla mnie. Pewnie dlatego, e nie lubi koni. Mój pierwszy western b dzie równie ostatnim. Chyba e Clint Eastwood b dzie do niego zaanga owany... Drugi bł d zrobiłam graj c kurtyzan . Moja publiczno nie akceptuje mnie w roli kobiety upadłej.

- S dz , e grała pani wielk grzesznic w sposób, który sugerował, e bardzo wcze nie dowiedziała si pani o grzechu...

Spojrzała na mnie, ale jej oczy patrzyły na co , co znajdowało si poza mn ...

- Dowiedziałam si bardzo wcze nie - potwierdziła.

Chciałem o to zapyta , ale nie byłem powołany do zadawania tego rodzaju pyta .

- A co b dzie po tej sztuce? - zapytałem. - Wi cej filmów czy wi cej telewizji, czy mo e innych sztuk? Czy to prawda, e National chce, eby zagrała pani Madame Arkadin ? Sztuka jakby na specjalne zamówienie. Swawolna, sprytna aktorka...

- Która jest równie pró na i sk pa. Ma czterdzie ci trzy lata, a zachowuje si , jakby miała trzydzie ci trzy. - Roze miała si . Jej miech zabrzmiał jak rozbijaj ce si szkło. Po czym oznajmiła: - A mo e wezm roczny urlop. Od lat nie miałam prawdziwych wakacji. Nie my l o kilku tygodniach, my l o prawdziwych wakacjach... Potem... - U miechn ła si do swojego odbicia w lustrze i powiedziała: - Kto to wie?

- Pani? - zaryzykowałem, czuj c, e trzyma co w zanadrzu. Co wielkiego. - Czy aktualnie negocjuje pani co nadzwyczajnego? Wiadomo doskonale, e Bili Bartlett ma zawsze dla pani co najmniej trzy role, zanim sko czy pani t , nad któr pracuje. Czy czeka na pani co wspaniałego?

Jeszcze raz nasze oczy spotkały si w lustrze. U miechn ła si i dotkn ła swoim smukłym palcem czubka nosa. Jej palec, ona cała stały si nagle tajemnicze, wszystko obiecuj ce, ale nic nie ujawniaj ce.

- Nie mog teraz niczego powiedzie - odpowiedziała, a jej rozbawione oczy roziskrzyły si tysi cem gwiazd. - Ale mam nadziej - dodała. - Naprawd mam nadziej .

9

Bart odło ył czasopismo.

- Wspaniale - pochwalił. - Reklama jest dla niej czystym tlenem. Czy poza tym s jakie problemy?

- Mnóstwo telefonów - odpowiedziała Connie. - Wi kszo próbuje zasi gn informacji o pora ce, jak poniosła, w zwi zku z rol Judith Kane. Wszyscy s zachwyceni. Chc zna miejsce pobytu przebrzmiałej sławy, zdobywczyni Oscarów. Bydlaki! Dlaczego ludzie tak si zachowuj , kiedy tylko pojawi si pierwsza rysa na narodowym pomniku?

- Zazdro , nic innego... Nie maj si do czego przyczepi .

Connie podała mu plik odbitek.

- Wi kszo jest z Hollywood - powiedziała i podała mu jedno z plotkarskich czasopism otworzone na artykule ze zdj cie Maggie. Zdj cie zrobiono w ruchu i nie było dla niej pochlebne. Był to po prostu przykład dziennikarskiej zło liwo ci, poniewa rozmy lnie pokazywał Maggie z jak najgorszej strony. Napisany du ymi literami tytuł głosił: MOMENT PRAWDY? ILE NAPRAWD LAT MA NASZA HEROINA?

Bart spojrział na zdj cie i rzucił je na podłog .

- Typowe. - skwitował. - Wiesz, co masz z tym robi , zanim ona to zobaczy. - Bart szybko przejrzał pozostałe. - Nic, co nie mo e poczeka - powiedział, oddaj c je z powrotem. - Mów im, e wyjechałem z miasta.

- Oni my l , e tak intensywnie szukasz pracy dla Maggie, poniewa straciła rol na rzecz Claudii Albinoni. S ciekawi, gdzie jeste , i spekuluj , e mo e jest to wasze rozej cie si . Jest to takie niezwykle, kiedy jedno z was wyst puje bez drugiego, e ludzie zaczynaj si dziwi i ywi oczywi cie tak nadziej .

Wymienili spojrzenia...

- Ten biznes filmowy - powiedział. - Mam nadziej , e Maggie zachowuje si jak trzeba? - zapytał.

- Jest całkowicie zaj ta próbami. Wiesz, jaki jest Joel. Je li ma jak swój wizj , to przeskoczy Freuda, eby uzyska własn aprobat psychologiczn .

- Niech zajmuje jej czas. Niech ona nie patrzy mi na r ce.

- Czy poszukiwania nie daj adnych rezultatów? - zapytała Connie.

- Nigdzie nie prowadz . Nie widz adnego punktu zaczepienia. Po kilku dniach sp dzonych na przegl daniu ka dego cholernego zapisu w zakładzie wi tej Katarzyny wyszedłem z pustymi r kami. Nie ma adnego zapisu dotycz ce go urodzenia w dniu trzydziestego kwietnia sze dziesi tego czwartego roku córki przez Mary Margaret Horsefield. Ani dwudziestego ósmego, ani dwudziestego dziewi tego kwietnia. eby mie absolutn pewno , sprawdziłem równie marzec i maj, ale i w tym czasie nie znalazłem adnej wzmianki. Sprawdziłem wi c rok sze dziesi ty trzeci i sze dziesi ty pi ty, na wypadek gdyby zawiodła j pami .

- Maggie Kendall ma niebywał pami - gwałtownie przerwała mu Connie.

- W porz dku, ale nawet je li ma niebywał pami , to mówimy przecie o czym , co wydarzyło si dwadzie cia siedem lat temu. Je li jest taka pewna daty urodzenia, to dlaczego nie ma adnego zapisu? Mam wra enie, e kto chciał ukry to dziecko. Sprawdziłem przepisy panuj ce w tej prowincji i one mówi wyra nie, e wszystkie urodziny musz by zarejestrowane w odpowiednim dystrykcie, w tym przypadku Brixton, w ci gu sze ciu tygodni. Nie znalazłem jednak takiego zapisu w Brixton, nie znalazłem równie domu przy Pemberley Close 17. Został zburzony w sze dziesi tym szóstym roku. Teraz stoj tam dwa ogromne wie owce. Wszystkie lady zostały zatarte, Connie. Z tego samego powodu rejestracja urodzin tego nie lubnego dziecka nie została zrobiona zgodnie z przepisami, a to znaczy, e w taki sam sposób dokonano adopcji.

- Mów dalej...

- Maggie nigdy nie widziała swojego dziecka, prawda? W ci gu minuty zostało jej zabrane, a godzin pó niej opu ciło dom z nowymi rodzicami. Dlaczego? Dlaczego dziecko znikn ło tak szybko, jak za pomoc czarów? Tak skrycie. Wypływa st d tylko jeden wniosek: adne dziecko nie zostało zarejestrowane jako urodzone przez Mary Margaret Horsefield. Musiało by zarejestrowane jako dziecko ludzi, którzy je adoptowali. Znaczy to, e według prawa obowi zuj ce go w Anglii popełnili przest pstwo. To samo dotyczy Maggie, poniewa działała razem z nimi.

- Je li wiedziała o tym.

- Powiedziała mi, cytuj : „Siostra Blashford załatwiła wszystko”. A wi c Maggie była bardzo szcz liwa, e wszystko zostało za ni załatwione. Nie zapominaj, e była jeszcze dzieckiem i prawdopodobnie zupełnie nie znała obowi zuj cego prawa. Albo znała, ale nie dbała o nie. Przede wszystkim chciała wykre li ze swego ycia dziecko. Znaj c Maggie przypuszczam, e nie chciała o niczym wiedzie i była szcz liwa, e kto inny wzi ł wszystko w swoje r ce. Ale gdzie jest ta kobieta, która to wszystko załatwiła? Mam przecucie, które mi mówi, e ona przeprowadziła nielegaln operacj . Dlaczego to ona zaj ła si tym wszystkim, o ile to nie miało by sposobem na zapewnienie sobie bezpiecze stwa. Ona nielegalnie, za małe fortuny, sprzedawała dzieci. Sprzedawała ludziom, którzy byli na tyle zdesperowani, e łamali prawo, i byli do bogaci, eby zapłaci tak cen . I jeszcze co ... Sprawdziłem po raz drugi rejestry, bardzo dokładnie, szukaj c jakiej pozycji dotycz cej domu przy Pemberley Close 17. Nie znalazłem adnej. Jeden Pan Bóg wie, ile dziewcz t urodziło tam swoje dzieci, a adne z nich nie zostało legalnie zarejestrowane.

- Uch - powiedziała Connie, wzdrygaj c si .

Bart skin ł głow .

- Tak, to nie b dzie łatwa sprawa, jak s dziła Maggie. Nigdy nie znajd jej dziecka, chyba e znajd t kobiet . Dowiedziałem si , e trzydzie ci lat temu dziewcz ta przebywaj ce w legalnym domu dla matki i dziecka musiały i same do miejscowego urz du, eby zarejestrowa urodzenie swojego nie lubnego dziecka. aden poczciwy urz dnik z urz du stanu cywilnego nie odwiedzał tych domów, eby uczyni ten akt bardziej dyskretnym. Pami tasz, e w tym czasie odnoszono si do takich biednych dzieci jak do naznaczonych grzechem. Przechodziły przez wszystkie mo liwe upokorzenia, eby nigdy nie zapomniały o tym fakcie. Jednym z nich było postawienie przez urz dnika czarnej kreski w rubryce: nazwisko i zawód ojca. Gdyby Maggie była zmuszona to zrobi , nigdy by o tym nie zapomniała. Nie musiała jednak tego robi , poniewa o wszystko zatroszczyła si siostra Blashford. Teraz zastanów si : je li to wszystko ujrzy wiatło dzienne, a Maggie zamierza to ujawni , to wystawia si na działanie prawa. O ile wiem, Gianni Versace nie był jeszcze proszony o zaprojektowanie dla niej ubrania wi zienego.

- O Jezu!

- Musz znale t dam Blashford, gdziekolwiek ona jest. Miejmy nadziej , e nie na cmentarzu. Tylko ona wie, gdzie i komu zostało oddane dziecko Maggie. Maggie wspomniała, e siostra Blashford miała wtedy około czterdziestki. To znaczy, e teraz jest to starsza dama. Miejmy nadziej , e jest jeszcze w pełni sprawna, szczególnie je li chodzi o tak wa n dla nas pami .

- Na pewno nie ma adnych notatek - powiedziała Connie.

- Oczywiście. To zbyt niebezpieczne. Je li transakcja została zako czona, nie powinno by adnych dalszych kontaktów. Matki poszły jedn drog , a ci, co adoptowali ich dzieci, drug . I tylko siostra Blashford wie o ich powi zaniach.

- Co za intryga! - powiedziała z podziwem Connie. - Jaki film powstałby z tego. Zamówiony specjalnie dla Maggie. Czy zamierzasz jej o tym powiedzie ?

- Nie, dopóki nie poznam całej historii. Do tej pory im mniej wie, tym lepiej.

- Dwa razy pytała, gdzie jeste .

- Powiedz jej, e szukam, ale nie mów nic wi cej.

- No dobrze, dobrze... lecz Joel te pytał o ciebie. - Wzruszyła ramionami, widz c, jak si krzywi. - Przecie

powiedziałam ci, że wszyscy przyzwyczaili się do tego, że jesteście razem. Wiesz: „Ja i mój cie ...”

- Bardzo mieszane - powiedział Bart bezładnie uśmiechając się na twarzy.

- W porządku, zrobię wszystko, co tylko będzie mogła, żeby wszyscy byli szczęśliwi, ale sytuacja nie jest normalna. Maggie bez ciebie jest jak kobieta, która nosi tylko jeden rodzaj ciociowych kolczyków. Ona nie zdaje sobie z tego sprawy, chociaż inni to widzą.

- Może powinienem zobaczyć cię z dala od niej.

Tak przyzwyczaił się być jej cieniem, że nie zdawał sobie sprawy, że inni tak właśnie nie to widzą. Wróć, kiedy będzie gotowy, pomyślał. Nie wcale nie.

Zajął mu wiele dni, zanim zlokalizował nieuchwytną dotychczas siostrę Blashford. Była, i to całkiem dobrze, w zamożnej, podmiejskiej dzielnicy Weybridge. Dom był duży i stał przy drodze wysadzonej drzewami.

Pobieżny rzut okiem powiedział mu, że prowadzenie „dzieci z farmy” musiało być lukratywnym interesem. Dom należał do gregoriańskiego stylu, wyglądał na bardzo zamożny, a teren wokół niego był nieskazitelnie utrzymany. Trawniki doskonale przystryżone, ze ścian żywopłotu za nie wystawał nawet jeden listek. W podobny sposób nadano doskonale kształty strzyżonym drzewom. Robota co najmniej dla dwóch ogrodników pracujących na całym etacie. Jeden z nich jeździł właśnie w tym samym powrotem elektrycznym kosiarką. Bart zastanawiał się, czy jest sens proponować zapłatę za udzielenie informacji komuś tak bogatemu.

Przejechał przez bramę z napisem wjazd i zaparkował samochód przy skalnym ogrodzie w japońskim stylu, na wierzchołku, która wyglądała tak, jakby kamień położył się rzucając. Nie zadzwonił wcześniej, żeby umówić się na spotkanie. Chciał ją zaskoczyć. Chciał zobaczyć jej pierwszą reakcję.

Wykrycie jej miejsca zamieszkania zabrało mu wiele czasu. W Brixton nie uzyskał żadnej pomocy. Ludzie mieszkający w wieświe pochodzili z różnych części przedmieścia i nie wiedzieli nic, co działo się na tym terenie prawie trzydzieści lat temu. W miejscowych sklepach również niczego się nie dowiedział. Nikt nie wiedział o rozbrany dawno temu domu, który był kiedyś domem matki i dziecka. Wtedy zaczął kierować się zawodem siostry Blashford. Zgodnie z tym, co powiedziała mu Maggie, była ona jednocześnie pielęgniarką i położniczką. Znalazł potwierdzenie, że w 1940 roku siostra Blashford otrzymała uprawnienia pielęgniarki, a w sześć lat później położniczki. Nie znano jednak jej adresu. Dopiero pewna urzędniczka doradziła mu, żeby zwrócić się z tym do Królewskiego Kolegium Pielęgniarek.

Podał recepcjonistce swój elegancki wizytówkę z wypisanym na niej adresem w Beverly Hills, uruchomił cały swój wdzięk i otworzyły się przed nim rejestry. Nazywała się teraz Davies: Hilda Emily Blashford Davies - lady Davies, wdowa po sir Henry Daviesie. Zatarła po sobie wszystkie lady, ale znalazł ją.

Podwójne drzwi frontowe zaopatrzone były w tabliczkę z pięknie wygrawerowanymi nazwami HELL HOUSE (dom stał na szczycie niewielkiego wzniesienia) i przycisk dzwonka z imponującymi głowami. Naciśnięcie go kciukiem i trzymał, nie odrywając palca przez kilka sekund. Jedno skrzydło drzwi zostało otwarte przez smagłość, ciemnowłosą kobietę, która spojrzała na niego zmrużonymi oczami i zapytała władczy tonem, z wyraźnym hiszpańskim akcentem:

- Tak?

- Chciałbym rozmawiać z lady Davies.

- Co pan chce od niej?

- Chc porozmawia o jej dawnej pacjentce.
- Ona ju od dawna nie jest piel gniark .
- Jestem tego wiadom. Prosz da jej moj wizytówk i powiedzie , e sprawa dotyczy kogo , kim opiekowała si dawno temu. - Zrobił efektown przerw , zanim powiedział z naciskiem. - Sprawa ta dotyczy równie mnóstwa pieni dzy.

Nie było to kłamstwem. Maggie była bardzo bogata dzi ki jego mened erskim umiej tno ciom, sprytnemu kierowaniu jej karier i m dremu inwestowaniu dochodów. Wyci gn ł wizytówk .

Kobieta starannie zbadała go wzrokiem, nast pnie dokładnie obejrzała wizytówk i przejechała palcem po kosztownym grawerunku. Jej wzrok padł na wi niowoczerwony samochód i on widocznie przes dził spraw , bo otworzyła szeroko drzwi i powiedziała:

- Niech pan lepiej wejdzie. Zapytam, czy zechce pana przyj . - Kazała mu czeka w bogato umeblowanym hallu, pachn cym aromatycznymi ziołami, przy pi knym starym zegarze cykaj cym jak Big Ben. Przy wej ciu na schody, na cianie wyło onej d bow boazeri , wisiał portret w ozdobnej, złoconej ramie. Przedstawiał on siwego m czynz , o zarozumiałym wyrazie twarzy, ubranego w szat radnego miejskiego, na której widniał ła cuch wiadcz cy o jego godno ci zawodowej. Był to niew tpliwie sir Henry Davies.

Po chwili wróciła hiszpa ska pokojówka.

- Seniora powiedziała, e przyjmie pana. Prosz i za mn .

Poprowadziła go długim korytarzem, równie wyło onym boazeri , potem przez eleganck , umeblowan antykami bawialni , przez drugi, du y hali i wprowadziła do ogromnej, wypełnionej kwiatami i wyło onej kafelkami cieplarni bardzo mocno ogrzanej. W białym trzciniowym fotelu siedziała otyła kobieta. Jej ciało wypełniało go całkowicie. Była to starsza, siwowłosa, elegancko ubrana dama z przepi knym perskim kotem na kolanach, którego pie ciła upier cienionymi palcami w taki sposób, e czuł je prawie na sobie.

Nast pnym jego wra eniem była niepohamowanie płon ca w tej kobiecie zmysłowo . W młodo ci Hilda Emily Blashford musiała by bardzo przystojn kobiet . Nawet teraz, w starszym wieku, gruba czy nie, wygl dała bardzo dobrze. Miała du e, l ni ce, bardzo ciemne oczy i pełne, zmysłowe usta. Spływaj ca do podłogi suknia uszyta była z drogiego, czerwonego jedwabiu. Szyja ozdobiona była białym, zmarszczonym woalem, na który spływała kaskada podbródków. Na ramieniu widniała kosztowna, diamentowa broszka stanowi ca komplet z diamentowymi kroplami tkwi cymi w uszach, a zniekształcone artretyzmem palce ozdobione były kilkoma diamentowymi pier cieniami. Oliwkowa skóra była zadziwiają co gładka i prawie bez zmarszczek. Włosy najwidoczniej uło one zostały rano, a paznokcie pomalowane zostały na taki sam czerwony kolor jak usta. Nie pachniała nawet lawend , tylko jakim erotycznym pi mem. Wewn trz tej siwowłosej, starszej kobiety ukrywała si czarnooka hurysa, nie przyznaj ca si do swojego wieku.

Kiedy podchodził do niej, przygl dała mu si badawczo. Zobaczył, e jej cyga skie oczy rozpalaj si w wyrazie uznania. Ta dama ci gle jeszcze miała wielkie apetyty. Był zadowolony, e tak wła nie si ubrał. Tego dnia nosił skrojony z wyrafinowanym smakiem ciemnoszary garnitur, który kupiła mu Maggie na urodziny rok czy dwa lata temu, oraz kasztanowate buty - kupił je sam, specjalnie do tego garnituru. Cało ci dopełniała elegancka aktówka.

- No, no - powiedziała w ko cu słodkim, nieco ochryplym głosem, oblizuj c wargi. - Nie tak cz sto równie przystojny, młody człowiek ma do mnie spraw i to dotycz c pieni dzy. - Zanim wskazała mu fotel, si gn ła do stoj cego obok stolika ze szklanym blatem, wyj ła z pudełka jedn czekoladk i wło yła j sobie do ust. Czy to

substytut, zastanawiał się Bart? Czy powie dzie smacznego?

- Prosz siada ... nie, tutaj, bliżej mnie. Nie słysz ani nie widz ju tak dobrze.

Kłamie, pomyślał Bart, zdaje sobie sprawę, że jest mu coraz trudniej utrzymać powagę. Ale to po eraczkam skich serc. Nie spodziewał się, że spotkanie to będzie takie zabawne. Wiedząc, co siostra Blashford robiła przedtem, uważała, że powinna być albo osobą pазern i chciwą, dając zapłaty i przysięgi milczenia, zanim poda jakkolwiek informacji, lub zaprzysięgi hipokrytkę, która będzie wszystkiemu zaprzeczała. Przyszedł tutaj pełen podejrzeń i wrogości. Nie spodziewał się, że znajdzie tu spokojną, starszą damę, obdarzoną filuternym poczuciem humoru i zainteresowaną jeszcze seksem.

- Czy pije pan sobie filiżankę kawy? - zapytała. - A może kieliszek? Mam doskonałego burbona. Z moim nie wiem, jak często jeździłam wiele razy do Stanów Zjednoczonych. Nie wolno mi pić alkoholu, ale mogę patrzeć, jak pan pije. - Jej westchnienie zadawało kłam błyskom w jej oczach. - Niestety, pozostała mi teraz tylko przyjemność z drugiej ręki.

- Prosz o kawę, jeśli można.

Jedna z tłustych, upiercionych ręk znalazła dzwonek pod nadmiar przedmiotów znajdujących się na szklanym blacie stolika. Poza pudełkiem czekoladek leżał tam stos gazet, obok stos księgi i jeszcze sterta czasopism. Stała tam również azalia z krwistopurpurowymi kwiatami, telefon, taca z karafkami i szklaneczkami oraz przenośne radio. Leżał również pilot do telewizora i drugi do wideo. Było oczywiście, że lady Davies spędzała swój czas w cieplarni. Utwierdził się w tym widząc wózek inwalidzki dyskretnie ukryty w rogu za wielkorośliną, wyglądającą jak ser szwajcarski. No, przynajmniej nie rzucił się na mnie, pomyślał zdumiony, że tamty przyniosła mu ulgę.

- Prosz kawę, Consuelo - poprosiła stara dama, kiedy pojawiła się służąca - i trochę wafli czekoladowych.

- Dobrze, prosz pani.

Kiedy służąca odeszła, lady Davies zapytała:

- Czy mógłby pan poprawić mi poduszkę, panie Bartlett? Nie mogę sięgnąć do tyłu. Poduszka szybko zsuwa się w dół i jest mi niewygodnie. - Bart wstał, pochylił się nad nią, ona zaś odchyliła się od oparcia, aby ułatwić mu poprawienie trzech miękkich poduszek, na których opierała plecy. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, poczuł jej twarz przyciskając się do jego koszuli powyżej sprzączki paska. Przez cienką, bawełnianą koszulę czuł jej pogłębiony oddech. Zamarł zmroził jak uczeń, który pierwszy raz patrzy na zdjęcie z „Playboya”. Jaka bezwstydną starą damą. Nie była to kobieta, którą można było teraz oszukać i potroić. Pojść, dlaczego prowadziła „dziecięcą farmę”. Musiała dobrze rozumieć dziewczyny, które do niej trafiały.

Kiedy się wyprostował, mruknął z łobuzerskim uśmiechem:

- Dziękuję - nie pozostawiajcie w twój cie, za co było to podziękowanie. Oparła się wygodnie, zanim Bart znalazł swoje miejsce, i zapytała: - A teraz prosz mi powie dzie, czego potrzebuje prawnik z Beverly Hills od takiej starej damy jak ja? Czy to dotyczy pieniędzy? Czy ktoś umie cię mnie w swoim testamencie? Może dawna, wdzieczna pacjentka?

Bart zauważył umyślnie podkreślenie „prawnik z Beverly Hills”, potwierdzające, że będzie miał do czynienia z przeciwnikiem posiadającym wiele umiejętności. Zdecydował, że już czas powie dzie, z czym do niej przyszedł.

- Chcę się czego dowiedzieć o dawnej pani pacjentce. Nazywała się Mary Margaret Horsefield. Zgodnie z tym, co wiem, mieszkała z panią w Brixton, w domu przy Pemberley Close 17, od października sześćdziesiątego

trzeciego roku do kwietnia roku następnego. Czy pani je pamięta?

Nie zareagowała wrogo, nie zeszywniała mając się na baczność, nie rzuciła ostrego spojrzenia. Jedyne jej reakcją na tak bezceremonialne pytanie było uniesienie fachowo wyskubanych brwi i lekkie zaczerwienienie ust.

- Mary Margaret Horsefield... - Wyowiedziała to nazwisko, jak gdyby chciała coś uchwycić, coś, coś krążyło poza jej zasięgiem, a jej uśmiech, kiedy się pojawił, utwierdził go, że się nie przestraszyła. - Znam to nazwisko z przeszłości. To było tak dawno... musimy pomyśleć...

Zamknęła oczy. Pogrzebiona w myślach nie przedstawiała jednak piekielnej kota, który głośno mruczał i ekstatycznie przysmykał się do niej. Bawiła się z nim, pomyślała Bart. Delektowała się tym i pomimo zamknięcia oczu w drowała do niego. Wiedziała, kim jest Mary Margaret Horsefield, wiedziała, kim jest teraz. Zdecydowała się jednak na ten wybór. Prawdopodobnie nie ma wielu takich, jak ona. Tylko fotele, czytanie i oglądanie telewizji. Bez wątpienia chciała trochę rozrywki, zabawnej gry w prawdę lub konsekwencje. Co mu mówiło, że lubi takie gry. Szczególnie z mężczyznami. Proszę pani, pracuj w Hollywood, mógłby jej powiedzieć. Rozgrywam takie gry z różnymi ekspertami. Ale zamiast tego siedział i czekał cierpliwie. Wiedział, jak się czeka na kobiety. Maggie nauczyła go tego.

Ciagle jeszcze czekał, kiedy wróciła hiszpańska służąca, zapełniona tacą. Bart wstał, żeby wziąć ją od niej. Pani Davies otworzyła oczy i powiedziała:

- Och, proszę mi wybaczyć... Tak łatwo teraz zasypiam.

I kłamię równie łatwo, pomyślała Bart z podziwem.

- Zabierz Szeherazadę, Consuelo - rozkazała stara dama, podnosząc do niej kota. - Pozwól jej pospacerować po ogrodzie, ale powiedz Murrayowi, żeby w tym czasie nie kosił. Boi się hałasu. - Zwracając się do Barta powiedziała: - Moje postawię panie tutaj obok mnie. Proszę jednak zabrać gazety i książki, ale zostawić pilota, tak, tak będzie dobrze, proszę postawić tutaj... dziękuję. Mam trudność z wykonywaniem ruchów. Chodzenie staje się stopniowo coraz trudniejsze, mimo to próbuję. W dniach, w których nie mogę sobie poradzić, używam wózka. Ale większość czasu spędzam tutaj, w tym miłym pokoju, w którym mogę patrzeć na swój ogród, mogę oglądać telewizję lub wideo. Kocham dobre filmy. Oglądam wszystkie na wideo i wiele jest takich, które mnie zachwyciły. Kiedy był sir Henry, bardzo dużo podróżowali my. Rzadko chodziłam wtedy do kina i całkiem straciłam z nim kontakt. Ale teraz, kiedy jest wideo... jestem całkowicie w kursie. Czy pan lubi kino, panie Bartlett?

Mówiąc to należała filiżankę kawy i podając mu ją uśmiechnęła się. Ich oczy spotkały się i Bart zobaczył w jej oczach rozbawienie. Oczywiście wiedziała, dlaczego przyszedł i czego chce. Czuł, że ona kontroluje ten grój i to bezbłędnie. Robiła to już przedtem. Inni natomiast ludzie przychodzili pytać o Pemberley Close 17. Dobrze, zdecydował, czując narastające podekscytowanie. Jeśli ona chce miechu i zabawy...

Kiedy wyszła służąca, zapytała:

- Wiem... jak się czuje Mary, a właściwie, powinnam powiedzieć, Maggie? - mówiła, pewnie nie nalewając miętanki do swojej kawy.

- Chce wiedzieć, gdzie jest jej córka.

Jej oczy znowu błysnęły uznaniem.

- Dlaczego teraz, po tylu latach?

- A dlaczego nie? Człowiek jest tak, że dopiero kiedy jesteśmy starsi, potrafimy stawić czoło konsekwencjom, które

wynikaj z czynu popełnionego w młodości.

- Tak pan myśli? Z tego, co pamiętam, Mary radziła sobie z tym, co się stało, zupełnie dobrze, po początkowym szok, oczywiście. Jak mnie pan znalazł? - zapytała po chwili.

- Przez Królewskie Kolegium Pielęgniarek.

- Ach... - Pokiwała głową, jak gdyby z uznaniem dla jego sprytu. - Powinnam zrezygnować z tego członkostwa. Sir Henry zajmował wysokie stanowisko i moje członkostwo mu się przydawało. Po jego śmierci było tak dużo o rzeczy do zrobienia, że nie zadbałam o to, żeby z niego zrezygnować. Po prostu rzuciłam pielęgniarstwo. Powinnam była również zrezygnować z członkostwa.

- Myśli, że oni przez jakiś czas trzymają listy członków.

- Cóż mi z tego wszystkiego zostało, panie Bartlett? Mam postępujące choroby kości. Są one tak kruche, że nie utrzymują ciężaru mojego ciała i nie mogą podnosić ciężkich przedmiotów. Obie rękami mogę jeszcze podnieść swój kotek - Szeherazad, ten dzbanek do kawy, filiżankę ze spodeczkiem, talerzyk z herbatnikami. To wszystko, czemu mogła poddać. Na szczęście mam doskonałą pielęgniarkę - nie, nie Consuel. Ona jest tylko służącą, niczym więcej. Mam prawdziwą pielęgniarkę, ale dzisiaj ma wolny dzień. - Podniosła talerzyk z czekoladowymi waflami, jakby chciała udowodnić to, co przed chwilą powiedziała. - Trzeba korzystać, póki można - mruknęła konspiracyjnie. Pod spojrzeniem jej ciemnych oczu poczuł się jak obłany czekoladą i miał pełną świadomość, że stara dama byłaby szczęśliwa, gdyby mogła zlizać ją z niego.

Odłożył herbatnik. Nie chciał odpowiadać z pełnymi ustami. Lub opuszczonymi spodniami. Znowu wrócił do tematu.

- Czy to dlatego prowadziła pani dom matki i dziecka?

Lady Davies odgryzła najpierw kawałek herbatnika i z przyjemnością, graniczącą z lubieżnością, delektowała się jego chrupnięciem słodczyka. Dopiero po chwili odpowiedziała:

- Oczywiście, ale zawsze dawałam pełnowartościowy towar za otrzymywane pieniądze. - Szybkim, wprawnym ruchem języka usunęła okruszek z kącika ust, spotykając w tym czasie jego spojrzenie. Jej oczy rozblęły się i nie było w nich tpyłowości, dlaczego.

Jeżu, ona jest wprost niewiarygodna! Maggie nie powiedziała mi nawet połowy!

Lady Davies wybrała drugie ciastko.

- Wiem... co właściwie robi pan dla Maggie? - zapytała. - Oprócz brudnej roboty.

Skacze prosto do gardła, pomyślał Bart. Powinni byli wysłać ją do Wietnamu.

- Jestem jej menedżerem i agentem. Załatwiam to, czego ona sama nie może, ze względu na to, kim jest.

- Kim, kim zawsze zamierzała być, nawet wtedy. Nigdy nie wątpiła, że pewnego dnia za wieci jej gwiazda. Rozpoznałam ją od razu, kiedy zobaczyłam ją na ekranie. Rozwinęła się, stała się piękniejszą kobietą z niezdarnej, nieporadnej dziewczyny, ale poznałam ją od razu. Tak bardzo się nie zmieniła poza tym, że jej włosy mają teraz kolor miedzi. Wtedy, kiedy mieszkała u mnie, była to marchewka. Pozbyła się również piegów.

- W Hollywood można zrobić wszystko - zapewnił ją niecierpliwie, zanim zadał pytanie, na które bardzo chciał usłyszeć odpowiedź. - Jaka ona wtedy była?

Lady Davies uśmiechnęła się ze znajomością rzeczy.

- Strasznie młoda, niebywale naiwna, desperacko potrzebująca kierowniczkę - powiedziała, wyciągając rękę po trzeci wafelek. - W ciągu piętnastu lat prowadzenia mojego interesu zetknęłam się z różnym rodzajem młodych

dziewcząt. Niektóre z nich przychodziły do mnie więcej niż jeden raz. Jeśli chodzi natomiast o Mary, to wiedziałam, że nigdy jej nie zobaczę w moim domu. Nie był to rodzaj dziewczyny, która popełnia dwa razy ten sam błąd. Miała bardzo duże ambicje. Nigdy nie widziałam jeszcze kogoś tak młodego i tak zdecydowanego do czegoś do celu. Chciałabym spotkać się z nią teraz - powiedziała patrząc na niego widując coś. - Czy byłoby to możliwe, jak pan myśli?

- To zależy od wyniku mojej wizyty.

Lady Davies wypijała łyk kawy.

- Jak bardzo chce odnaleźć swoją córkę?

- Jeśli w skali jeden do dziesięciu - to dziesięć.

Lady Davies opróżniła filiżankę, postawiła ją na stole, oparła się o poduszki i powiedziała:

- Normalnie nie przychyliam się do próśb matek szukających swoich dzieci. Zazwyczaj jest inaczej. Jedno czy dwoje dzieci oddanych do adopcji poszukiwało swoich prawdziwych matek. Nigdy jednak nie kontaktują ich ze sobą, chyba że jestem przekonana, że tak będzie dla obu stron najlepiej. Nie mam takiego przekonania w tym przypadku.

- Co powstrzymuje pani przed tym? Była pani dobrze opłacana za swoje usługi, a Maggie zdaje sobie sprawę, że jest to bardzo delikatna sprawa, która musi być załatwiona po cichu.

- Supergwiazdy rzadko robią coś po cichu, ponieważ ich sława idzie przed nimi jak walec drogowy. Pani Bartlett, rzeczywiście byłam opłacana za swoje usługi, ale moje matki również dostawały za to pieniądze.

Jedyną rzeczą, która zdumiała Barta, był fakt, że nie był tym zaskoczony. Od dawna znał i akceptował to, co było dla Maggie najważniejsze. Nie wiedział natomiast, jak wiele mogło to dla niej znaczyć w przeszłości ani do jakiego stopnia była gotowa to zrobić.

- Słyszałam wiele historii od moich dziewcząt, tłumaczących swoje kłopotliwe położenie - z zadumą powiedziała lady Davies, wiadoma efektu rozważnie dobieranych słów - ale Mary Margaret Horsefield była jedną z najbardziej godnych poleceń. Zna pan oczywiście jej historię?

- Opowiadała mi.

- Ach, powinien pan widzieć ją wtedy. Była w szoku, niezdolna zaakceptować tego, co się jej przytrafiło. Naszczęście kobieta, u której wówczas mieszkała, wiedziała o mnie i skontaktowała się ze mną, a ja mogłam służyć jej pomocą. - Westchnęła tak głośno, że aż zatrzeszczała jej apaszka na szyi. - Tak wiele twarzy przewinęło się przez tamte lata, że trudno przywołać je z pamięci. Ale nie Mary Margaret Horsefield. Ona była inna. - Kiedy ich oczy spotkały się, zobaczył w nich zrozumienie i współczucie. - Widzisz, że pan sam to odkrył, prawda?

- To, co chcę wiedzieć, to gdzie jest jej córka - skontrolował Bart, nie ustępując nawet na chwilę.

- Lubię mężczyzn zdecydowanych - powiedziała z uśmiechem lady Davies, dotykając go obiema rękami.

Po prostu lubisz mężczyzn, pomyślał Bart. I mógł się założyć, że oni też ci kochali.

- Czy mogłaby pani panu jeszcze trochę kawy? - zapytała radząc sobie z opróżnionym czajniczką dzbankiem.

- Nie, dziękuję. Jedna filiżanka wystarczy.

Znowu spotkały się ich spojrzenia. W jej oczach widać było rozbawienie. Dzięki Bogu, że to stara kobieta, pomyślał Bart. Nalewając sobie drugą filiżankę kawy lady Davies milczała przez chwilę. W końcu powiedziała:

- Jeśli to zostało zrobione, to zostało zrobione jak najlepiej i najwłaściwiej. Mogłam poradzić sobie z Mary Margaret Horsefield, nastolatkiem będącym w kłopotliwym położeniu, ale jestem za stara, żeby poradzić sobie z

Maggie Kendall, super-gwiazdka. I założyła się, że jest to gwiazda w pełnym tego słowa znaczeniu. - Bart uśmiechnął się smutno. - Wiem, kto adoptował jej dziecko i gdzie ono wtedy mieszkało, ale nie mam pojęcia, czy cię gdzieś tam jest.

- To moja sprawa, żeby dowiedzieć się tego. Potrzebuję od pani tylko nazwiska i adresu. Nie będzie żadnego niepotrzebnego rozgłosu wokół tej sprawy. Przemawia za tym fakt, że to ja załatwiam to dla Maggie. Pani nie będzie w to wciągnięta, ani Pemberley Close 17. Nie wiem, czy to, co cię zrobiły, podlega przedawnieniu, ale wiem, że dawanie i branie pieniędzy za dziecko jest niezgodne z prawem. Maggie ma zbyt wiele do stracenia, żeby chciała mówić o tym głośno. Będzie mowa o czysto prywatnej adopcji, a przecież takich jest bardzo wiele.

Starsza dama skinęła głową jak chiński Budda, ale jej uśmiech nie był już syreni.

- Mój drogi panie Bartlett, jestem już prawie nad grobem. Mam nieuleczalne choroby. Oprócz tego minęło już dwadzieścia sześć lat od czasu, gdy przeprowadziłam ostatnią transakcję. Nie wiem, czy cokolwiek po tak długim czasie podlega jeszcze karze. Wszystko, co miałam warto ciowego, straciłam. Mam siedemdziesiąt cztery lata. Muszę jednak przyznać, że mieszy mnie to, że po tylu latach może kogoś ruszy sumienie i może poczucie winy, jak również ochota do jej odkupienia. O co chodzi w przypadku Maggie? Jest ostatnią kobietą, którą mogłabym podejrzewać o to, że zaczęła tropić swoje dziecko, którego nigdy nie chciała.

- Wszystko, co wiem, to to, że chce odnaleźć swoją córkę - odpowiedział bez gniewu Bart. - Która w dodatku, jak przypuszczam, nie ma najmniejszego pojęcia, że nie jest prawdziwą córką swoich rodziców - dodał po chwili.

Starsza dama skomplementowała go mówiąc:

- Dobrze się pan przygotował, panie Bartlett. Nie dziwi się, że Maggie zaangażowała pana, żeby pan dbał o nią - o jej sprawę. To prawda, że żadne z dzieci nie zna prawdy o swoich urodzinach i dlatego bardzo rzadko któreś z nich przychodzi do mnie. Przychodzi tylko ci, którym o tym powiedziano, albo ci, którzy sami to odkryli. Wszystkie moje noworodki stały się częścią ci adoptujących je rodzin najwyżej w ciągu godziny po urodzeniu, a czasami nawet po kilkunastu minutach. Tak, one były rejestrowane nielegalnie jako dzieci małżeństwa, które je wzięły. Córka Mary stała się częścią ci rodziny o nazwisku Bailey. Martin i Louise Bailey. Była to miła, pochodząca ze średniej klasy para, która desperacko chciała mieć dziecko. Niestety, ona miała skrzywienie macicy, które nie pozwalało jej zajść w ciążę. Próbowali załatwić adopcję oficjalnie drogą prawną, ale byli na to za starzy. On miał czterdzieści dwa lata, a ona trzydzieści osiem. Po prostu szaleli, ponieważ zdrowie pani Bailey zaczęło szwankować z powodu niespełnionych pragnień. Myśleliśmy tylko o tym, żeby mieć swoje własne dziecko. Przyszli więc do mnie. Chcieli mieć dziewczynkę, a ponieważ pani Bailey była ruda, prosili, o ile to możliwe, o dziecko o takim samym kolorze włosów. Nie zawsze byłam w stanie sprostać takim prośbom, ale w tym przypadku... Córka Mary miała złocistorude włosy. Szkoda, że nie widział pan ich twarzy, kiedy oddałam dziecko w ramiona Louise Bailey... Była to jedna z moich najprzyjemniejszych transakcji.

- Gdzie mieszkają Baileyowie?

- W tamtym czasie mieszkali w Loughborough. On był księgowym we własnej firmie i mieli dość pieniędzy, żeby utrzymać dziecko. Wydawali się idealną parą i byli wciężni szczęśliwi, kiedy powiedziałam im o okolicznościach poprzedzających urodzenie dziecka, chociaż wiem, że Mary była wtedy w świecie fantazji.

- W jakim sensie?

- Powiedziała mi, że została sierotką jako małe dziecko i została wychowana przez starą, zwariowaną ciotkę, która była przerażona tym, że Mary chce zostać aktorką. Myślałam, że podała jeszcze inne nieprawdziwe fakty, żeby zatrze-

po sobie lady. Powiedziała mi, że pochodzi z małego miasteczka w Yorkshire, ale wtedy nie była jeszcze tak znakomitą aktorką jak teraz i zdarzyło jej się kilka oczywistych potknięć. Na przykład, że to miasto znajdowało się na skraju wrzosowisk w jednakowej odległości od Leeds i Bradford, a Harrogate leżało tu obok. Powiedziała, że chodziła do teatru we wszystkich tych miastach. Historia, którą mi opowiedziała, różniła się od tej, którą opowiedziała pani Wilkinson. Ale nie było w tym nic dziwnego, ponieważ wiele dziewcząt ukrywało pewne fakty podobnie jak ich matki.

- Czy ma pani adres Baileyów w Loughborough? Chciałbym również skontaktować się z panią Wilkinson.

- Nie zatrzymywałam żadnych danych. Wszystko zachowywałam w pamięci, ale po tak długim czasie nie jestem w stanie przypomnieć sobie wszystkiego. To, co pamiętam, to Loughborough i Martin Bailey, i że był księgowym we własnej firmie. Nietrudno chyba by gdzieś go odnaleźć. A jeżeli chodzi o Renee Wilkinson... to poleciła mi po Mary jeszcze kilka dziewcząt, między innymi swoją siostrę, ale nie wiem, gdzie jest teraz. Wtedy mieszkała w Camden Town... naprawdę nie pamiętam tam ulicy. Maggie powinna pamiętać. Mieszkała u tej rodziny przez trzy miesiące.

- Na początek, nie leż - zgodził się Bart, chociaż miał nadzieję, że dowie się więcej. Cięgle trzymał dwa lusterka i czuł, że jeden z nich powinien doprowadzić go do ródła. Najpierw Camden Town, zdecydował. Następnie Loughborough. Gdziekolwiek się znajduje.

- Zapytała pani Maggie, czy zechce zobaczyć się ze mną, dobrze? - przypomniała lady Davies. - Nie sądzę, żebyśmy miały do siebie jakieś pretensje. Ona jedyna z moich dziewcząt doszła do sławy i fortuny.

- Kiedy przestała pani prowadzić swój interes? - zapytał Bart.

- Rada Miejska chciała wyburzyć mój dom, żeby na tym miejscu postawić dwa okropne wieżowce. Wiedziałam, że nie znajdę domu tak doskonale usytuowanego jak ten, więc go zamknęłam i podjęłam prywatną praktykę. Pierwszym moim przypadkiem była ona sir Henry'ego Daviesa, która umierała na raka. Sześć miesięcy po jej pogrzebie sir Henry poprosił, żebym go poлюбиła, więc pomyślałam sobie - dlaczego nie? Mój pierwszy mąż został zabity na wojnie i od tego czasu musiałam radzić sobie sama. Skusiło mnie to, że ktoś inny podejmie ten trud. - Jej oczy znówu błysnęły. - Cytując Oscara Wilde'a powiedziałam, że mogłam zawsze powstrzymać się przed wszystkim oprócz pokusy. Uważam, że była to mądra decyzja. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Umarł pięć lat temu. - Jej koci uśmiech rozciągnął się na jej ustach. - Uważam, że lepiej nie mówić mu o moim poprzednim związku. Był radnym miejskim i członkiem jednej z najstarszych gildii londyńskich. Ona z moim przeszłością nie byłaby odpowiednią dla takiego człowieka jak on. Wymazałam więc przeszłość. Lady Davies nie miała żadnego związku z siostrą Blashford.

- Czy ma pani własne dzieci?

- Henry miał pięćdziesiąt pięć lat, kiedy go poлюбиłam, a ja miałam ponad czterdzieści. Poza tym nie lubiłam dzieci, podczas gdy ja mieszkając i pracując z dziećmi przez wiele lat. Szczęśliwie się złożyło, że pierwsze dziecko, szukające prawdziwej matki, przyszło do mnie po jego śmierci. Miałam więcej chłopców niż dziewcząt i to właśnie oni najczęściej szukali ojców. Jak to właśnie ciwie jest z mężczyznami i ich matkami?

Znowu zaczęła kpinki na tematy seksualne. Jeden mężczyzna nie wybrałby ci na matkę, pomyślał Bart. Odstawił filiżankę.

- Była pani bardzo pomocna - powiedział szczerze. - Dziękuję. W imieniu Maggie i swoim własnym.

- Cięgle ciekawi mnie, dlaczego ona chce zrobić to teraz. Czy to jakiś szczególny okres? Czy ma zamiar

po egna si ze scen ?

- Taki dzie kiedy nadejdzie - powiedział.

Ciemne oczy popatrzyły na niego badawczo.

- A co z panem?

Nie odpowiedział. Postawił fili ank i spodeczek na tacy. Spojrzała do góry prowokuj co, po czym wyci gn ła do niego r k . Jej skóra była delikatna jak płatki ró y, ale choroba nie pozwoliła jej nawet na mocne u ci ni cie jego r ki.

- Prosz powiedzie Maggie, e jest bardzo szcz liw kobiet - powiedziała mi kko.

- Ona to wie. - Bart u miechn ł si . Ale nie w taki sposób, o jakim ty my lisz, powiedział do siebie.

Pojechał prosto do teatru, gdzie Maggie miała prób . Joel de Santis był obsesyjnym perfekcjonist . Niektórzy aktorzy nie chcieli z nim pracowa , ale Maggie, sama perfekcjonistka, chciała wypracowywa ka dy gest, ka dy ruch, wszystkie niuanse.

Kiedy Bart wszedł do pustego teatru, tylko Maggie i jej partner graj cy Bricka byli na scenie. Stało tam łó ko z salonu domu znajduj cego si na plantacji w delcie Missisipi. Joel de Santis lubił pracowa z dekoracjami, a nie na gołej scenie. W jego kontrakcie zawsze było zastrze one, e teatr musi mu dostarczy w ka dej chwili wszystkiego, czego b dzie potrzebował. Siedział wła nie w fotelu na widowni obok swojej wieloletniej asystentki i kochanki, bez której nigdy nigdzie si nie ruszał ani nic nie robił. Tak jak Maggie i ja, pomy łał Bart. W drugim m czy nie, siedz cym obok, rozpoznał producenta. Innych aktorów nie było. Bart od razu rozpoznał dialog. Był to pierwszy akt. Joel zawsze starał si odda dokładnie intencje autora, je li zgadzały si one z jego własnymi.

Maggie grała Margaret, nazywan Maggie-Kotk , usiłuj c przekona swojego m a Bricka, który nie był ju ni zainteresowany i wła nie nalewał sobie szklaneczk alkoholu, e jeszcze ci gle jest bardzo atrakcyjn kobiet . Ubrana była w szyt na miar morelow halk , bogato zdobion koronk . Maggie, emanuj ca zmysłowo ci i zdesperowana z frustruj cego j po dania, chodziła po scenie jak grzej ca si suka. Kiedy Bart siadał cicho w nast pnym rz dzie, Maggie doszła do kwestii: „Byłe wspaniałym kochankiem... tak wspaniałym, e trzeba było i z tob do łó ka i my l , e przede wszystkim dlatego, e było na to oboj tny. Czy nie mam racji? Nigdy nie niepokoiłe si o to, robiłe to naturalnie, łatwo, wolno”.

- Maggie! - Zatrzymała si i odwróciła twarz w stron re ysera, kiedy powiedział: - Dopasuj wymow ostatniego słowa do jego znaczenia... Niech publiczno si dowie, e go wtedy kochała . Wydłu słowo... w-o-l-n-o... dobrze? Brak ci tamtej jego rozkosznej powolno ci. Strasznie za tym t sknisz. - Maggie skin ła głow . - Dobrze, zacznij od słów: „Czy nie mam racji?”

Maggie powtórzyła, a sposób, w jaki tym razem wypowiedziała to istotne słowo, je ył włosy na ciele ka dego m czyzny. Przeci gn ła je w taki sposób, e stało si ono jakby widoczne. Obydwoje, Maggie i Brick, nadzy, lepcy od potu, lgn li ku sobie nap dzani po daniem. Kontynuuj c dialog, mówiła:

- ...Twoja oryginalno zrobiła z ciebie wspaniałego m czyzn do uprawiania miło ci. Osobliwego? - Brzmienie jej głosu dało jasno do zrozumienia, jak osobliwego.

Doko czyli cał scen i Joel omówił z nimi ka dy fragment, zwracaj c uwag , co nale y podkre li przez odpowiedni modulacj głosu, a co gestem, co przez podniesienie ramion, a co przez ruch r ki. Bezlito nie wytkn ł Maggie jej manieryzm filmowy.

- Nie jesteście my, kochanie, na dźwiękowej scenie... Ta publiczność nie będzie, tak jak w filmie, mamiona przez techników. Płacę za swoje miejsca i chcę zobaczyć wszystko rzeczywiste, a nie kawałek filmu.

Maggie czasami oponowała, ale przeważnie nie mówiła: „Tak, oczywiście, masz rację...” - Bart widział to wiele razy przedtem, ale nigdy mu się nie sprzykrzyło patrzeć na jej doskonałą grę. Mógłby powiedzieć, że była jak nakręcona, stary fonograf, zawsze gotowa do próbowania roli.

Jeszcze się sporo nam czyli, zanim Joel w końcu powiedział:

- Dobrze. Myślę, że do dzisiaj.

Kiedy Maggie skończyła odtwarzanie roli, Bart skierował się w stronę sceny. Podniosła rękę, żeby przysłonić wiatła rampy, i rozpoznała go.

- Bart. - Głos jej był lekki i niefrasobliwy, ale widział jej spojrzenie, które mówiło: gdzie ty, do cholery, byłeś? Ruszyła do przodu i spotkali się w połowie drogi. Bart odwrócił się tyłem do siebie, położył swoje duże dłonie na jej ramionach i kciukami zaczął masować mięśnie.

- Och, mój aniele... Zawsze wiesz, gdzie jest to właściwe miejsce...

- Bart, to ty? - Joel de Santis wdrapał się na scenę.

- Cześć Joel.

- Widziałe próbę?

- Widziałem.

- I?

- Ci głębiej jesteś dobry. Widziałem prawie buchającą parę.

Joel, mały, drobny i wawny, powiedział:

- Dobrze, to dobrze.

- Joel, czy to wszystko na dzisiaj? - zawołał z drugiego końca sceny partner Maggie, bardzo przystojny były futbolista, który wyspecjalizował się w druczeniu bohaterek.

- Tak, dziękuję, Tony. Jutro zaczynamy o dziesiątej.

- Dobrze. Cześć, Bart. Jak ci leci?

- Wspaniale, dziękuję, Tony. Dobrze wyglądasz. - Bart wypowiedział obowiązkowy komplement. Aktorzy potrzebują stałego rozpraszania swoich w twórczość.

- Na razie, Maggie. Musisz być dla niej dobry.

- Po prawdzie, to czuję się za dobrze - powiedziała Maggie, a jej ciepłe ciało mrucało pod dotknięciami jego dłoni. - Tak... właściwie nie w tym miejscu... och... cudownie... - Po czym zapytała go półgłosem: - Wiem gdzie byłeś przez te ostatnie pięć dni?

- Pracowałem.

- Miałaś szczęście?

- Chodźmy gdzieś w bardziej ustronne miejsce, wszystko ci opowiem.

Bez oznak szczególnego zaciekawienia skierowała się do garderoby. Kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, zapytała ciszonym głosem, że względu na cienkie ściany:

- Wiem, co odkryłeś?

- że twoja córka nie została zarejestrowana jako twoje dziecko. Pamiętaj, powiedziała mi, że siostra Blashford wszystko załatwiła?

- Tak. Ona to powiedziała.

- To dlaczego nie ma oficjalnego zapisu? Adopcja była zupełnie nieoficjalna. Maggie, s dz , e twoja córka nie ma poj cia, e została zaadoptowana. Jej wiadectwo urodzenia mówi, e urodziła si jako dziecko pary, która j adoptowała.

Ze sposobu, w jaki na niego patrzyła, wida było, e to, co powiedział, nie było dla niej niespodziank .

- Musisz wi c dowiedzie si , kim oni s , prawda? - wycodziła przez z by. - Znajd siostr Blashford i ona udzieli ci odpowiedzi.

- Gdzie? - skłamał Bart. - Nie mog uzyska o niej adnych informacji, na przykład dobrze byłoby dowiedzie si , kto ci z ni skontaktował. Jak si dowiedziała o Pemberley Close 17?

- W tpi , czy ona byłaby w tym pomocna - odpowiedziała Maggie, odwracaj c si do lustra, eby przyjrze si sobie, ale patrz c z lustra na niego.

- Ja to os dz . Powiedz mi tylko, kim ona jest. - Maggie wygrzebywała co z kosmetyczki i nie odpowiadała. - Kim ona jest? - powtórzył Bart. - Ona mo e posiada bardzo istotne informacje. W Brixton nie dowiedziałem si niczego. Pemberley Close nie istnieje i nikt w s siedztwie nic nie wie. Sp dziłem pi dni na poszukiwaniach i nie dowiedziałem si niczego.

- Nazywała si Renee Wilkinson i mieszkała w Camden Town. - Maggie gwałtownie wyrzuciła z siebie te słowa.

- Byłam jej lokatork , kiedy przyjechałam do Londynu.

- Gdzie dokładnie w Camden Town?

- Na jednej z ulic blisko... Bo e, Bart, to było tak dawno temu. Nigdy o niej nie my lałam, a do tej chwili.

- Wi c pomy l teraz, dobrze?

Był zdecydowany i kiedy popatrzyła na jego twarz, wiedziała, e nie ust pi. Oprócz tego podejmowała pewne ryzyko. Gdyby Renee Wilkinson poł czyła Mary Margaret Horsefield z Maggie Kendall, ju dawno by si odezwała. Niemniej powiedziała:

- Nie chc , eby jaki Tom, Dick lub Harry wiedzieli o mnie i o tym, co zrobiłam. Jednak bardzo w tpi , czy Renee wiedziała co poza telefonem siostry Blashford i usługami, które wiadczyła.

- Musz zbada ka de ródło z braku jakichkolwiek oficjalnych zapisów. Ka da dost pna pami musi by sprawdzona. Poza tym kiedy wszystko zostanie podane do publicznej wiadomo ci. O co wi c ta cała wrzawa?

- Poniewa ka da osoba, z któr si kontaktujesz, jest potencjalnym ródłem przedwczesnego ujawnienia i skojarzenia Mary Margaret Horsefield z Maggie Kendall. A to wszystko musi by zrobione we wła ciwym czasie. My lisz, e dlaczego ci o to poprosiłam?

Potwierdziło to jego podejrzenia, co to wszystko znaczy.

- Schlebia mi twoje zaufanie, ale niczego nie uda mi si wyja ni , je li b d pracowa w ciemno ci.

Maggie niech tnie spotkała si z jego nieust pliwym spojrzeniem. Musiała jednak przyzna , e ma racj . eby osi gn to, co chciała, trzeba było zrobi to, co musiało by zrobione, lub raczej to, co Bart musiał dla niej zrobi .

- W porz dku - powiedziała. - Była to ulica Alston, Alston 142 w Camden Town.

Ale ulica Alston ju nie istniała. Tam, gdzie znajdowała si ta ulica i inne przyległe do niej, stał teraz obszerny budynek rady miejskiej. Wi c znowu nic, pomy lał Bart i poszedł zajrze do archiwów. Potwierdziło si , e Renee Wilkinson mieszkała na tej ulicy do sze dziesi tego pi tego roku, kiedy to przeprowadziła si na Alston Estate.

Jej nazwisko widniało tam a do roku osiemdziesiątego drugiego, a pó niej zniknęło. Kiedy zapytał, dlaczego, powiedziano mu, że ta osoba zmarła. Miejscowy archiwista dostarczył mu kopię aktu zgonu. Renee Wilkinson zmarła na raka płuc w osiemdziesiątym drugim roku, w wieku pięćdziesięciu lat. Cholera, pomyślał. Z tego powodu juź nie dowiem się niczego o młodej Maggie.

A więc do Loughborough, westchnął. Mam w Bogu nadzieję, że Baileyowie cię gdzieś tam mieszkają.

10

Pod koniec 1964 roku Maggie pracowała jako kelnerka w greckiej restauracji w Soho. Nie miała zbyt wysokiej pensji, ale praca interesowała ją z innych względów. Mimo że lokal znajdował się daleko od słynnego Ivy, jednak były to peryferie „dzielnicy teatralnej” i często odwiedzali go ludzie ze środowiska artystycznego. Artystycznego w tym sensie, że pracowali w pobliskich klubach w Soho. Jednak dla Maggie w nich nie byli tylko niektórzy klienci, na przykład niewielka grupa ambitnych młodzieńców z prawdziwych teatrów na Shaftesbury Avenue, którzy przychodzili tu regularnie i zajmowali zawsze ten sam stolik, wyróżniając się społecznie od klubowej. Patrzyli na resztę ze snobistycznym lekceważeniem. Rozmawiali albo o wieczornym przedstawieniu, albo o gwiazdach, i wymieniali zakulisowe ploteczki. Dlatego Maggie postarała się, żeby obsługiwała nie ten stolik. W ten sposób dowiedziała się wielu cennych rzeczy, na przykład, że konkurencja jest tak ogromna, że nie ma miejsca dla ludzi niedoświadczonych ani dla amatorów. Mnie to mówicie? - pomyślała gorzko.

Ogromnie się starała, żeby dostać pracę w teatrze. Mogłaby robić cokolwiek, byle tylko zdobywała ten magiczny atrybut, jakim było doświadczenie, choćby niewielkie. Nawet dziewczyny sprzedające program mogły zostać w przyszłości aktorkami. Zaczęła więc brać lekcje aktorstwa.

Chcąc podsłuchiwać klientów, usłyszała cię gdzieś powtarzając sobie przy winie nazwisko byłej aktorki, gwiazdy lat trzydziestych, błyszczycej w latach czterdziestych, spadającej w pięćdziesiątych, a w sześćdziesiątych zepchniętej do roli nauczycielki. Ale z tego, co mówiono, Maggie wywnioskowała, że uczy ona bardzo dobrze. Maggie zaczęła więc pracować jak szalona. Kiedy uzbierała do pieniędzy, poszła do Madame, jak nazywali jej uczniowie, i spytała, czy może zostać jedną z jej uczennic. Madame zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, kazała stanąć na środku pokoju i przez jakiś czas krążyła wokół niej. Potem poprosiła, żeby coś wyrecytowała, byle nie Szekspira. Wysłuchała spokojnie i spytała, dlaczego właśnie cię Maggie pragnie zostać aktorką, jakie są jej nadzieje i pragnienia, co lubi, a czego nie lubi. Chciała sprawdzić, czy ma talent i doświadczenie, po czym zgodziła się na trzy miesięczny okres próbny.

A więc Maggie uczęszczała teraz na zajęcia dwa razy w tygodniu. Nauczyła się między innymi, jak oddychać, poruszać się, jak wchodzić i wychodzić, jak ułożyć i mówić ciałem by wyrazić emocje, co trzeba zrobić, by głos docierał do ostatnich rzędów widowni, jak nadać nawet małej kwestii taki wydźwięk, żeby była dostrzeżona przez widzów. Zmienił się także jej akcent i już po kilku lekcjach Madame zorientowała się, że ta dziewczyna ma talent taki jak Edith Evans i Rex Harrison. Ładne z nich nie uczęszczało do szkoły aktorskiej, lecz instynktownie wiedzieli, co jest dobre, a co nie. Urodzili się z umiejętnością dominowania na scenie, jeżeli tylko zaszczycili ją swoją obecnością. Madame pracowała z obojętnością, więc od razu rozpoznała, że to co tkwi równie w tej obsesyjnie ambitnej dziewczynie, której jedynym marzeniem było zaistnieć jako aktorka, została gwiazdą. Chwytała wszystko błyskawicznie, a wiadomo cię chłonęła jak gąbka.

Maggie bardzo bolało to, że nikt inny nie doceniał jej uzdolnień. Jednak jej determinacja przewyciężyła chwilę

załamała. Czy nie szła do przodu? Wciąż zdobywała wiedzę, i zdumiewała się ci głębie, jak wiele zostało jej jeszcze do nauczenia się. Madame mówiła, że bardzo szybko robi postępy. Najbardziej cieszyło ją, że mówi już gładko, zaokrąglając samogłoski i poprawnie je akcentuje. Wcześniej czy później nadejdzie mój czas, mówiła sobie, gdy z czcią manewrowała między stolikami, nosząc ciękie tace z kebabami i baraniami szaszłykami. Każdą wolną chwilę i każdą zaoszczędzoną pieniędz wydawała na bilety do kina i teatru. Bacznie obserwowała gwiazdy, a po powrocie do domu wiczyla przed lustrem obejrzone sceny.

Belsize Park okazał się idealny dla jej potrzeb. Mieszkała w przytulnym pokoju na poddaszu, obok małej, ale czystej łazienki, którą dzieliła z jedną lokatorką mieszkającą na piętrze - kobietą w średnim wieku, hodującą papugi faliste. Nieustanny wiergot ptaków nie denerwował Maggie, tylko działał na niej. Mieszkać z pozostałymi trzema nie mieszała się w cudze sprawy. Właścicielka domu była nałogową palaczką, ale kobietom drogi. Była kiedyś chórzystką. Przyjmowała lokatorów jedynie z rekomendacjami, a siostra Blashford dopiero po piętnastu latach zaistniała na jej zaufanie. Była osobą bezkonfliktową, chyba że chodziło o czynsz; dwa tygodnie zwłoki oznaczały eksmisję. Zaznajomiona z historią Maggie, nie spuszczała z dziewczyny do wiadzonego oka. Zawsze chętnie wspominała swoje lata w teatrze, spędzone w tym lub innym chórze. W 1947 roku należała nawet do South Pacific. Dała Maggie listy polecające do kilku osób, które kiedyś znała. Jednak gdy Maggie starała się je odnaleźć, okazywało się, że albo są na emeryturze, jak ich dawna znajoma, lub zmarli, tak jak teatralni czasów. Podawała więc dalej do stolików, nie opuszczała żadnej lekcji i marzyła o dniu, w którym jej czas nadejdzie.

Był ciepły lipcowy wieczór 1965 roku, kiedy Ona weszła do restauracji. Miała na sobie białą, obcisłą suknię i szła z norek. Maggie od razu wiedziała, że dama musi być kimś ważnym, więc pośpieszyła przyjąć zamówienie od niej i jej eskorty. Liczyła nie tylko na wysoki napiwek; była pewna, że ktoś o takiej aparycji musi być z teatru. Ten rodzaj wdzięku można spotkać tylko na scenie. Dama błyszczała, jakby była wypolerowana. Jej blond włosy, upięte à la Diana Dors, były gładkie i wiejące. Paznokcie długie i szkarłatne. Podnosiła kieliszek z winem, jakby był bezcenny. Maggie nie mogła oderwać od niej wzroku; każdy jej ruch był pełen gracji, a miech brzmiał jak echo dzwonów. Zdawała się tak zauważyć Maggie, bo gdy jej towarzystwo odeszło na chwilę od stolika, wyjęła papierosa z paczki leżącej na stole, a gdy Maggie podeszła, by go przypalić, dama stwierdziła:

- Nie widziałam cię tutaj przedtem.
- Jestem tu nowa - skłamała Maggie, która pracowała w restauracji już czternaście miesięcy.
- To wszystko wyjątkiem. Ja sama byłam jakiś czas za granicą. Jak ci się pracuje dla Petrosa?
- To tylko przejdzie cię. Ucz się aktorstwa.

Kobieta przyjrzała się jej uważnie. Zauważyła wzrost dziewczyny - Maggie bardzo urosła przez ostatnie dwa lata, od czasu gdy wyjechała z Yately. Mierzyła teraz pięć stóp i osiem cali. Zwróciła uwagę na jej długie nogi, pełną ekspresji twarz, tygrysię oczy i jasne włosy. Podobała się jej pomimo piegów, które można było zatuszować makijażem.

- Nie pomyślałabym, że jesteś... Zazwyczaj rozpoznaję kandydatki na aktorki. Jeśli naprawdę ci na tym zależy, mogę ci pomóc osiągnąć cel. Masz odpowiedni wygląd, a Al poszukuje nowych talentów...
- Będzie gra? - Maggie czuła, że unosi się do góry.
- Tak jakby... Wiesz co, może pójdziesz się z nim spotkać?
- Ma pani na myśli przesłuchanie? - spytała Maggie nieprzytomna ze szczęścia.

- Tak.

- A co b d grała? To znaczy... dramaty, komedie...

- Nic z tych rzeczy. B dziesz ta czyła.

- Ta czyła? - Maggie z łoskotem spadła z wy yn. - Ale ja nie jestem tancerk , tylko aktork .

- Naucz ci wszystkiego, co musisz umie . Obserwowałam ci , jeste elegancka i ładnie si poruszasz. Wielu producentów i ludzi kina przychodzi do tamtego klubu. Praca tam da ci wi ksze szanse, e zostaniesz zauwa ona. Poza tym b dziesz zarabia prawdopodobnie dwa razy wi cej, wł czaj c napiwki.

- Kiedy i gdzie? - spytała Maggie dostrzegaj c szans , na której strat nie mogła sobie pozwoli . A kto wie, my lała podekscytowana, mo e znowu spotkam Pat?

Jaka to odmiana w moim yciu, dziwiła si jad c nocnym autobusem do Belsize Park. B d ta czy w nocnym klubie, któ by pomy lał. Zdecydowała nie mówi , e nigdy w yciu nie była w takim lokalu.

W pierwszej chwili Maggie poczuła rozczarowanie. Lokal był zniszczony, na pewno nie elegancki, pyłki kurzu ta czyły w promieniach sło ca wpadaj cych przez okno. Czu było st chły zapach perfum i zepsutej klimatyzacji. Na szcz cie Pat przekazała jej du o cennych informacji o tego rodzaju miejscach, przy okazji opowiada o swoich prze yciach zwi zanych z takimi lokalami. To jest nocny klub, upomniała sobie Maggie. Nie jest przeznaczony do u ytku za dnia. Dopiero wieczorem takie miejsca budziły si do ycia. Wtedy pojawiało si wiele pi knych kobiet, przepych, szampan i bogacze. To przywiodło jej na my l dziesi funtów, które b dzie otrzymywała tygodniowo. Sam ten fakt dodawał blasku surowemu wiatłu dnia. Tak e nadzieja, e dzi ki pracy tutaj ponownie spotka Pat. Trudno było wyrazi to słowami, ale nawet teraz t skniła za Pat.

Z gł bi zapleczka wyszedł jej mentor. Był wysokim, ponurym m czyzn . Zmierzył Maggie wzrokiem od stóp do głów, jakby była towarem na sprzeda .

- W porz dku - powiedział po obejrzeniu wszystkiego oprócz z bów. - Zobaczmy, co potrafisz. - Odwrócił si i znikn ł ponownie za ci kimi, czerwonymi, welwetowymi zasłonami.

- Powtarzaj za mn - wysapał. - Wybrałem łatwy układ. Przygl daj mi si cały czas i na laduj kroki. To nie b dzie trudne. Ale chod si najpierw przebra ... - W zniszczonej przebieralni, znajduj cej si pod mał , okr gł scen , zdj ł co z wieszaka i podał jej. - Nałó to.

„To” okazało si obcisłym, błyszcz cym jednocz ciowym kostiumem podobnym do k pielowego. Czarno-czerwony, uszyty z satyny, z fr dzlami na biu cie i biodrach. Do tego Maggie miała wło y po czochy-kabaretki i buty na tak wysokich obcasach, jakich jeszcze nigdy nie widziała.

- Nie jest bardziej sk py ni kostium k pielowy - powiedział ywo mentor, widz c jej wahanie. - Wi cej ciała pokazujesz w bikini.

Maggie powstrzymała si od stwierdzenia, e nigdy nie nosiła bikini.

- Ubierz si szybcieutko, Al nie lubi, gdy ka mu czeka ...

Nie przyzwyczajona do publicznego przebierania si , Maggie ukryła przera enie, wzi ła kusy kostium i wło yła go najszybciej, jak umiała. Garderoba była z cał pewno ci do wspólnego u ytku. Spojrzała w lustro i zacz ła energicznie obci ga kostium w dół, eby bardziej zasłaniał uda. Dało to taki efekt, e strój obsun ł si z piersi, odsłaniaj c wi cej kusz cej kr głó ci, ni Maggie chciała pokaza . Podci gn ła go z powrotem do góry, stwierdzaj c, e mniejszym złem b d nagie uda.

Jej pierwszym odruchem, gdy obejrzała si w du ym lustrze i wyobraziła sobie zgorzonych jej strojem

rodziców, było zdarzenie z siebie kusego fataliszka, włożenie własnego ubrania i ucieczka. Ale zastanowiła się chwilę, przyjrzała się sobie uważnie i pomimo skrępowania, z jakim wzięła się do wyjścia na scenę w kostiumie, który jej ojciec nazwałby strojem ladażnicy, poczuła się sztywna, a jej figura niczym nie różniła się od sylwetki Marilyn Monroe z filmu *Przystanek autobusowy*. Kabaretki podkreślały długość nóg i miało się wrażenie, że zaczynają się pod pachami. Pat, gdyby mogła mnie teraz zobaczyć ... Zachichotała, usiłując wykonać wymach, co spowodowało, że spadła z wysokich obcasów i niemal zwichnęła nogi w kostce. Wspomnienie Pat sprawiło, że wszystko stało się znajome, co w efekcie rozproszyło jej niepewność. Ile to razy siedziałam i słuchałam, jak opowiadała mi o życiu w takich klubach, przypominała sobie. Jeśli ona potrafiła, to ja też potrafi! Przy tym wspomnieniu poczuła sztywność kręgosłupa, a do tego jeszcze cała była zeszywniała ze strachu. Ostro nie wspinała się po spiralnych schodach, kurczowo trzymając się poręczy, bo nie czuła się zbyt pewnie na obcasach. Ta sytuacja była dla niej całkiem nowa, więc zrobiła co mogła, co stało się już rutyną w takich przypadkach. Powiedziała sobie wyraźnie: jestem aktorką, prawda? Powinam więc grać. Tym razem przypadła mi rola tancerki starajcej się zakwalifikować do wielkiego musicalu na Broadwayu. Będzie więc tancerką, rozkazała sobie. Pamiętasz *Les girls*.

Na szczęście miała wrodzone poczucie rytmu, więc wcieliła się w postać Mitzi Gaynor, tańcząc z Gene Kelly. Poruszała się w rytm muzyki, którą grał znużony pianista, ani przez chwilę nie spuszczał oka ze swojego instruktora. Wybrał coś wolnego i smutnego, żeby Maggie za nim nadążyła. Widocznie nie szło jej najgorzej, ponieważ już po chwili ponury mężczyzna powiedział:

- W porządku, wystarczy... nadajesz się.

Ku swojemu zadowoleniu zaczęła jako dublerka. Zanim pozwolono jej wystąpić na scenie, musiała najpierw wyczytać z innymi dziewczętami i nauczyć się układów, tak żeby umiała je zatańczyć czy nawet wyrwana ze snu. Poznała także reguły, które były surowo przestrzegane. Najostrzej karano za niepunktualność. Spółnieliskim procento pewien procent z pensji, w zależności od tego, ile minut się spóźniły. Płaciły grzywnę za oczko w policzku, brudne buty, poplamione lub podarte kostiumy. Nie mogły też spoufać się z pracownikami i gośćmi, chyba że było się jedną z hostess, którym wolno było pić z określonymi klientami. Maggie była nowa, więc nieuprzywilejowana.

To dopiero początek, mówiła sobie. To była przecież jej wielka szansa. Na razie jednak zza uchylonych drzwi dostrzegła jedynie skrawek raju. Rzeczywiście nie była łatwa. Męcząca, znacząca potem praca, po której czuła ból w całym ciele, przede wszystkim w stopach. Po trzech miesiącach okresu próbnego zdała egzamin i tego samego wieczoru miała pojawić się na scenie.

Była tak strasznie zdenerwowana, że obsesyjnie liczyła rytm, by go nie zgubić lub nie pomylić kroków. Zdawała sobie sprawę, że liwkowy kapelusik wpija jej się w głowę powyżej uszu, a chwiejne obcasy mogły być bardzo niebezpieczne przy piruetach, po czym potknięcie groziło zwichnięciem nogi w kostce. Już przy następnym pokazie pierwotna trema ustąpiła na tyle, że Maggie zauważyła publicznie - prawie całkowicie miśk. Oni także zdawali sobie doskonale sprawę z obecności skłopotów ubranych dziewcząt. Najbardziej interesowały ich gwiazdy programu, które występowały topless. Praca była bardzo wyczerpująca. Maggie nigdy nie kładła się do łóżka przed trzecią nad ranem, ponieważ jeździła do domu nocnym autobusem; nie zamawiała taksówek - wolała wydać te pieniądze na bilety do kina czy teatru. Odmawiała także klientom, gdy proponowali, że ją podwieź. Za dobrze pamiętała Brixton, by zaufała jakiemuś obcemu mężczyźnie.

Wciąż jeszcze skrupulatnie co tydzień dzwoniła lub pisała do Grace Kendall. Skłamała, że pracuje w małym,

objazdowym teatrze jako statystka, poznaje tajniki życia teatralnego i jest z tego powodu bardzo szczliwa. Jednak gdy panna Kendall zaczęła przebiegiwać, a przyjedzie obejrze jej występ, Maggie sprytnie wybiła jej to z głowy mówiąc, że teatr wyjeżdża z Londynu w trasę na wschód. Postanowiła, że zaprosi swojego dobrodziejcę na widowisko dopiero wtedy, gdy będzie grała w renomowanym teatrze. Ta cześć na wpół nago w jednym z klubów Soho nie było marzeniem Maggie. Robiła to tylko dlatego, że w jakiś sposób miało to związek z aktorstwem, a poza tym nie leżała zarabiała. Może którejś nocy jeden z producentów czy reżyserów zasiadających na widowisku zauważy ją, zainteresuje się: „Kim jest ta dziewczyna?“, i zaproponuje jej lepszą pracę.

Grace Kendall nie podawała w wywiadach niczego, co mówiła jej Maggie. Nawet jej nie przyszło do głowy, że może być inaczej. Chociaż była w Londynie wiele razy, jednak nigdy tam nie mieszkała i w głębi duszy pozostała prowincjuszka. Znajdowało to wyraz w jej myśleniach, mowie i czynach. Nie miała tak naprawdę niezwykle bujnej wyobraźni Maggie. Toteż gdy mówiła wesoło: „No, ale przynajmniej zaczęła się w wymarzonej zawodzie”, naprawdę tak uważała. „Jestem taka szczliwa, że pomogłam i wspierałam cię w poszukiwaniu szczęścia, jeśli to tak nazwać”. „Och, cały czas się uczysz” - zapewniała jej Maggie żartując. - A proszę mi wierzyć, że jeszcze dużo musisz się nauczyć”.

Poczuła ulgę, gdy panna Kendall powiedziała jej, że Horsfieldowie nie podjęli żadnych kroków w sprawie zniknięcia córki (od tego czasu minęły już dwa lata). Nie powiadomili policji ani nikogo innego, jedynie zgromadzenie parafian, których rady uznawali za wiarygodne. Z tego, co mówili ludzie znający Horsfieldów lepiej niż panna Kendall, wynikało, że nie byli oni nawet zaniepokojeni. Uznali swą „byłą” córkę za potwora przez Boga grzesznika, której ucieczka była szczęściem dla rodziny. Jak Poncjusz Piłat z ulgą umyśli od wszystkiego rękę.

Maggie czuła dokładnie to samo. Rodzice przestali się o nią troszczyć, z chwilą gdy wymknęła się z więzienia ich elastycznej woli. Życie w prawdziwym świecie, oddychanie tlenem wolno ci, piękno promieni słonecznych spotęgowały wrażeń sterylności, jakie zapamiętała z rodzinnego domu. Maggie porzuciła swoje dawne życie, tak jak w rzuciła obumarłą skórę, i zaczęła żyć od nowa.

Pracowała w klubie już sześć miesięcy, gdy liderka wyszła za mąż i opuściła zespół. Jej miejsce zajęła Christie. Była to bardzo do wiadczone dziewczyna, pracowała praktycznie wszędzie. „Wymień jakiś lokal, a ja na pewno w nim tańczyłam” - mawiała cynicznie. Miała około dwudziestu czterech lat, a tańczyła, od kiedy skończyła piętnaście. Była giętka jak wąż, sprawiała wrażenie, jakby mogła zawiązać się w węzeł. „Kiedy pracowałam w cyrku jako kobieta-guma” - tłumaczyła wszystkim. Gdy Maggie po raz pierwszy zobaczyła, jak Christie wykonuje układ, zdała sobie sprawę, że sama może być dobrą aktorką, ale dobrą tancerką nie będzie nigdy. Z upływem czasu robiła oczywiście postępy, jednak na pewno nie będzie w stanie tańczyć jak Christie, która lamentowała teraz wycierając się rękami po wyczerpującym treningu.

- Jeszcze sześć cali, a mogłabym zostać dziewczyną Bluebell. Mój taniec jest wystarczająco dobry, ale wzrost nie. Paryskie Lido nie dla mnie!

Była bezkonfliktowa, zahartowana przez lata do wiadczeń i stanowczo twierdziła, że liczy tylko na siebie.

Jedną z dziewcząt, która zaczęła się szarogłębować, spotkała przykra przygoda. Pewnego dnia nie mogła podnieść się z krzesła, chociaż okrzyk - wszystkie dziewczyny na scenie, proszę! - nieubłaganie dobiegł już ze schodów. Siedzenie było pokryte przezroczystym klejem. Gdy dziewczyna poderwała się gwałtownie, dolna część kostiumu

została na krześle. Musiała ponieść karę. Wstając ze stojącego obok krzesła Christie poradziła jej:

- Nie bądź taka pewna siebie, dziecko, nie jesteś jeszcze gotowa, by konkurować z mistrzynią.

Wchodząc po schodach Maggie spytała impulsywnie:

- Słuchaj, czy znałaś tancerkę Pat Lawreson?

Christie odwróciła się szybko; na jej twarzy malowało się zdziwienie.

- A ty znasz Pat?

- Tak, ale nie widziałam się z nią od wieków. Straciłyśmy kontakt. Zawsze zwracała się do wszystkich „dziecino”, tak jak ty przed chwilą.

- A jak myślisz, po kim to miała? Co za dziewczyna! Nie przejmowała się nikim ani niczym. Ostatni raz widziałam ją w Bejrucie. W Libanie jest bardzo dużo klubów, więc Angielka może zbijać tam fortunę. Miałam kontrakt na sześć miesięcy, ja wyjechałam, a ona została. Była w trakcie bardzo poważnego romansu z menedżerem klubu.

- Kiedy to było?

- Hm... ja wróciłam na wiosnę, więc minęło już sześć miesięcy. Myślę, że wciąż tam jest. Co za charakter! Pracowała z nią?

- Mieszkałyśmy jakiś czas w tym samym domu, tam się zaprzyjaźniłyśmy.

- Kądś przyjaciółka Pat jest takie moje przyjaciółko - oznajmiła.

Udowodniła to biorąc Maggie pod swoje skrzydła. Jako najmłodsza i najmniej do wiadczona, Maggie była przedmiotem kawałów, podstępnych sztuczek i złośliwych docinków pozostałych dziewcząt. Mając Christie za protektorkę nie musiała się tego więcej obawiać. Dowiedziała się także, co to znaczy być tancerką. Christie trenowała przynajmniej trzy godziny dziennie i wkrótce Maggie robiła to samo. Poprawiła się ogromnie, jej pensja także. Doszło do tego, że zarabiała pięćdziesiąt funtów tygodniowo. Dostawałaby jeszcze więcej, gdyby towarzyszyła wybranym klientom jako fordanserka, ale na to absolutnie się nie zgadzała. Sama myślała o tym przyprowadzając o dreszeczki. Miała prawie dziesięć lat, rozkwitała pełną kobiecością. Była żywa, atrakcyjna, ale żadnemu mężczyźnie nie dawała nawet nadziei. Do wiadczona z Camden i Brixton pozostawiły głęboką bliznę. Postanowiła, że kontakt z mężczyznami będzie miała tylko na płaszczyźnie zawodowej. To mężczyzna ukradł jej cnotę, zapłodnił wbrew jej woli i porzucił, także sama musiała ponieść konsekwencje. Oni byli tacy. Gwałcili. Zdradzali. Przekonała się o tym na własnej skórze. Nigdy więcej. Od tej pory trzymała się od mężczyzn z daleka. A pewnego wieczoru Christie spytała:

- Wy wiadczysz mi przysługę, dziecko?

- O co chodzi?

- Na sali jest facet, który jest właścicielem wielu klubów na poziomie o kilka stopni wyższym niż nasz, chcę, by się mną zainteresował. Przyszedł z drugim facetem i chciałabym, by go zajął, a ja w tym czasie popracuję nad moim obiektem. Co ty na to?

Maggie zeszywniała.

- Mężczyźni nie gryzą! - Christie już dawno zauważyła, że Maggie stroni od płci przeciwnej.

- A właściciel, że tak - zaprzeczyła sucho Maggie. - Robi także inne rzeczy.

- Aha, teraz rozumiem... który z nich ci skrzywdził, prawda?

- Co według ciebie znaczy skrzywdzić?

- Było a tak le? Nie tobie pierwszej się to przytrafiło. Ja sama nie le od nich oberwałam, lecz nie na tyle, eby z nich zrezygnowa! Wiem, e nie pracujesz jako fordanserka, ale zrób to dla mnie, tylko ten jeden raz. Prosz. Nie zapomn ci tego.

Christie bardzo jej pomogła i Maggie czuła się wobec niej zobowiązana, więc stłumiła obawy i powiedziała niepewnie:

- No, dla ciebie... ale nie zostawisz mnie z nim samej, prawda?

Christie uniosła umalowane brwi.

- To musiał być niezły skurwysyn!

- Był.

- Dobra, jeżeli mój obiekt będzie chciał podziału na pary, zwalniam cię z obowiązku uczestniczenia w tym.

„Klient” Christie był mężczyzną w średnim wieku, ale nie wyglądał staro. Był zamożny. Na palcu nosił duży złoty sygnet, a w ustach miał ogromne cygaro. Jego towarzysz był młodszy, około trzydziestki. Uśmiechnął się do Maggie, gdy siadała do stolika, zaproponował jej lampkę szampana i gdy Christie monopolizowała właściciela klubów, Maggie dawała z siebie wszystko, by zabawić jego partnera.

Czuła na sobie jego wzrok, co ją krępowało. Zauważył to i przeprosił.

- Wybacz. Czy gapiłem się na ciebie? Zły nawyk. Widzisz, na tym polega moja praca - twarze, atrakcyjne kobiety. Powiedz mi, pracowała kiedykolwiek jako statystka?

Nie mając pojęcia, co oznacza słowo „statystka”, Maggie potrząsnęła przecząco głową.

- Właśnie takich jak ty szukają w Pinewood do nowego filmu o przygodach Jamesa Bonda. Byłaby zainteresowana?

Och... Maggie rozpromieniła się. Ten mężczyzna, który nazywał się Steve Hartley, przerażał ją, ale na wzmiankę o filmie jej oczy zabłyśły jak Regent Street w Boże Narodzenie.

- Jesteś wielbicielką Jamesa Bonda? - spytał, ponieważ one wszystkie były, ze względu na Seana Connery.

- Jestem wielbicielką kina - sprostowała. - Studiuj aktorstwo i mam nadzieję kiedyś grać w filmach.

Aha... Jeszcze jedna ambitna pełna nadziei. Miał takich na półce. Ale trzeba przyznać, że ma warunki fizyczne na dziewczynę do bondowskiego filmu, a rekrutacja to przecież nazwa jego gry. Dał jej swój wizytówkę i poinstruował, że ma pytać o niego, gdy dotrze do Pinewood, gdzie odbywały się eliminacje do filmu *Operacja „Piorun”*.

- Kiedy? - spytała niecierpliwie.

- Jutro.

- O której?

- Około południa.

- Będzie tam.

A więc przepadł jej bilet na przedstawienie *The Killing of Sister George*, ale sztuka będzie jeszcze wystawiana i zdąży obejrzeć ją później. Pamiętała, co zawsze mawiała Pat: „Okazje to nie autobusy. Nie ma co liczyć, że druga pojawi się w następnej minucie”.

Operacja „Piorun” było pierwszym filmem Maggie. Zagrała w bikini. Miesiące spędzone w klubie pozwoliły jej pozbyć się zahamowania, jakie wyniosła z rodzinnego domu. Po udanym debiucie grała maleńkie role w wielu filmach, czasem jednocześnie nie w kilku, biegając między Pinewood, Elstree i Denham. W większości ci były to filmy

kategorii B, włączając w to kilka horrorów, które jednak sprawiły, że została zauważona.

Pewnego wieczoru zadzwonił mężczyzna, który od razu powiedział, że jest przedstawicielem znanego producenta. Maggie natychmiast rozpoznała nazwisko. Oznajmił, że producent chciałby się z nią spotkać w sprawie filmu, który zamierzał nakręcić. Nie namyślała się długo, gdy zasugerował, żeby zaraz przyjechała na Wadour Street. Przebiegła całą drogę do metra, usiadła na brzegu siedzenia trzęsąc się całą z emocji i w myślach popadając w panikę. Gdy dotarła do Piccadilly, znowu puściła się biegiem, a znalazła się na Wadour Street. Podeszła do windy, lecz akurat znajdowała się na trzecim piętrze. Zbyt niecierpliwa, by czekać, Maggie pokonała piętra przeskakując po dwa stopnie. Stała w drzwiach biura producenta zdyszana, a jej do pokaźny biust falował w rytm gębokich oddechów.

Zapukała, usłyszała zaproszenie. Gdy weszła, ujrzała producenta rozmawiającego przez telefon. Wskazał jej miejsce krzesło i kontynuował konwersację, która zdawała się trwać w nieskończoność. Maggie siedziała dostojnie, plecy proste, kolana razem, oczy błyszczące, zadowolona, że odzyskała oddech. Wyczuła w myślach, co powie.

W końcu odłożył słuchawkę, oparł się wygodnie i powiedział:

- W świetle dziennym jesteś jeszcze ładniejsza. Powiedz, co do tej pory robiła, Maggie, to znaczy, jakie masz do wiadzenia.

Streściła dokładnie swój dotychczasowy życiorys aktorski, on potakiwał, zdawało się, że z akceptacją.

- Wydajesz się właściwą osobą - powiedział, po czym dodał zmienionym głosem: - Wygląd masz tak i właściwy...

Podniósł się i wszedł do pomieszczenia za biurkiem niedokładnie zamykając za sobą drzwi. Maggie usłyszała szum lejcejsi wody. Gdy wrócił, miał rozpięty rozporek, z którego wystawał gruby, sterczący penis.

- No, teraz zobaczymy, czy naprawdę nadajesz się do tej roli...

Ruszył w jej kierunku. Maggie nie była w stanie podnieść się z krzesła. Jedyne, co widziała, to gruby, czerwonorpurpurowy kij. Nie mogła oderwać od niego wzroku. To co zbezcześciło jej niewinność. Kiedy jej zmysł krzyczał: niebezpieczeństwo! Gdy podszedł bliżej, powiedział zrozumiałe:

- Najpierw pokażesz, co możesz zrobić dla mnie, a potem zobaczymy, co ja mogę zrobić dla ciebie...

Wyciągnął rękę, by rozpiąć górny guzik jej nowej koszuli w czerwono-białe paski za 49 funtów 11 pensów, kupionej u Dorothy Perkins, a jego dłoń otarła się o jej pierś. Reakcja Maggie, podyktowana przerażeniem, była instynktowna. Poderwała się z krzesła i energicznie podniosła kolano, tak że dosięgnęła miejsca, w którym nie osłoniłby członek rozpustnego chama liniał się i pociął w niecierpliwym oczekiwaniu. Producent krzyknął, skulił się i przewrócił nosem do ziemi.

Maggie odwróciła się, podbiegła do drzwi, szarpnęła je i omal nie spadła ze schodów. Potem pędziła ulicami Soho w stanie lepejsi paniki. Gdy straciła oddech, zatrzymała się i oparła o cian budynku. Dopiero teraz zaczęła zdawać sobie sprawę, gdzie się znajduje. Naprzeciwko ujrzała znajomą fasadę greckiej restauracji, w której kiedyś pracowała. Uspokoiła oddech, poczuła, że jej serce przestało galopować, oblizła usta, wytarła je i doprowadzając się fizycznie i psychicznie do porządku zaczęła iść ulicą Shaftesbury, w kierunku Piccadilly Circus. Tam wsiadła do metra, a jej pod wiadomość dodała jeszcze jeden czarny kresk do wewnętrznej księgi głównej, na stronie zatytułowanej „mój życie”.

Kilka tygodni później dostała kolejne propozycje: krzyczała przerażona w *Hammer Horrorze*, rzucała znaczące

spojrzenia i trzepotała rzemi w kawałku *Carry in Arabian Nights*. Nie były to wielkie role, ale zarabiała i zdobywała do wiadczenia, a najwłaśniejsze było, że dostała kartę Equity, którą uważała za paszport do sławy i fortuny, ponieważ bez niej daleko by nie zaszła.

Teraz mogła sobie pozwolić na rzucenie posady w nocnym klubie. Była to wielka ulga, ponieważ dotychczas miała dwie prace i miała niewiele czasu na sen. Dostawała bardzo wiele propozycji, więc bez obaw zrezygnowała z tąca. Bycie dobrą aktorką o wiele bardziej ją interesowało. Chciała nauczyć się jak najwięcej, więc nawet gdy nie potrzebowano jej już na planie, zostawała i obserwowała z boku. Ekipy wkrótce przyzwyczyły się do tego i tolerancyjnie przysmykały na to oczy.

Marzenia Maggie spełniły się. Była tam, gdy krzyczano: „wiatło, kamera, akcja!” Potem wszystko cichło. Tego, czego się wtedy nauczyła, nigdy już nie zapomniła. Zapach farby, ostre wiatła studia makijażu, plastikowe kubki z kawą i słodkie przekąski. Krzesła w charakterystycznych pozycjach przez usypiające dziewczyny. Każda niedoskonałość na ich twarzach była wyraźnie widoczna w wielkich lustrach, naprzeciwko których siedziały, czekając niecierpliwie, a perfekcyjne ręce zmieniały je w piękności. Potem, na planie, oświetlenie wiatła, rusztowania, w owate kable, ogromne kamery, krzykający ludzie, hałas, ostatni rzut okiem i wykrzykane polecenie - wszyscy na miejsca! - po którym, wszyscy przeszli na swoje pozycje, gwar cichł, wszyscy zamierali w oczekiwaniu na najwłaśniejsze słowo: akcja! Kochała to. Nigdy nie miała dosyć, chciała więcej. A zamiast tego została zwolniona.

W tym czasie statystowała w finansowanym przez Amerykanów wysokobudżetowym filmie akcji, seksu i przemocy, w którym grał sławny amerykański gwiazdor mający słabość do rudych kobiet. Zauważył Maggie w scenie rozgrywanej się w restauracji. Była jedną z wielu siedzących przy stolikach, udających, że jedzą i prowadzą wyjątkową konwersację, gdy kamera skierowana była w ich stronę. Maggie nie miała pojęcia, że sławny aktor obserwuje ją.

Następnego dnia brała udział w scenie ulicznej, gdzie uchwyciła spojrzenie gwiazdora wysiadającego właśnie nie ze swojego Aston Martina, i posłała mu niepewny uśmiech. Była zaskoczona, kiedy podczas przerwy w zdjęciach, gdy piła upragnioną kawę, sławny aktor podszedł i nawiązał z nią rozmowę. Zwrócenia nie mogła złapać. Gwiazdy zazwyczaj nie integrowały się ze statystami. Naiwnie uważała jego komplementy za szczere słowa „kolegi po fachu”. Jeszcze bardziej zaskoczona była, kiedy później, gdy zbierała się do wyjścia, ponieważ do dalszych zdjęć nie była już potrzebna, osobisty asystent gwiazdora podszedł, wziął ją na bok i oznajmił, że gwiazdor chciałby kontynuować rozmowę przy drinku w jego wynajętym domu, w Sunningdale.

Maggie poczuła się zaalarmowana, jak zawsze resztą, gdy miała zostać sama na sam z mężczyzną. Zaostrzyła to jeszcze przygoda z producentem. Poza tym słyszała krzyki po studiu plotki. Wiedziała, że miał nawyk obdarzania względnymi dziewczynami, która go chwilowo zafascynowała. Te względy nigdy nie trwały dłużej niż krótkie filmowe. Sama myślała o uprawianiu seksu - ponieważ zdała sobie sprawę, że przyjęcie zaproszenia to właśnie ciwie oznaczało - przypominała jej wszystkie niebezpieczeństwa z tym związane. Na jej twarzy musiała odmalować się gwałtowna odmowa, bo osobisty asystent wzdygnął się i powiedział zimno:

- Twoja strata. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Te słowa sprawiły, iż Maggie pomyślała, że nie zgodziła się na wyjątkowo piękne przyjęcie. Dla kogo? - zastanawiała się ze złością, gdy biegła, by złapać swój autobus. - Niech będzie przeklęta, jeśli kiedykolwiek wezmę udział w takim kanapowo-promocyjnym procederze. Kiedy coś się stanie, gdy będzie sławna, wtedy będzie miała czas na romanse, jeśli uznam, że ich potrzebuję. Ale do tego czasu - nie. Teraz pierwsze miejsce ma moja kariera...

Następnego dnia wszystko się skończyło. Bez ostrzeżenia, bez wyjątków powiedziano jej, że już nie jest do niczego potrzebna. Zszokowana znalazła Steve'a, który akurat tego dnia był w studio, i powiedziała mu, co się stało.

- Nic na to nie poradzę - odparł oschle. - On ma duży odcinek do powiedzenia.

- Kto? - spytała Maggie zdezorientowana.

- Nasza gwiazda, oczywiście cie. Odmówiła mi. Nikomu nie uchodzi to na sucho. On ustala, kto gra z nim w filmie. Jeśli powie: skacz! - trzeba skakać. Kazał ci zwolnić, więc ci zwolnili. Nie chce mieć cię w pobliżu, nie chce, żeby twoja osoba przypominała mu, że raz w życiu poniósł porażkę. Jego ego by tego nie zniosło. Prawdopodobnie powiedział, żeby wybierali między tobą a nim. Ten człowiek jest niezwykle próchny, zarozumiały, zakochany w sobie kup gówna. Panoszy się wszędzie, bo myśli, że do końca życia jego skrzynka pocztowa będzie pełna w szwach. Ale jego koniec nadejdzie, tak jak dla wszystkich gwiazd. Na szczęście są jeszcze inne studia, inne filmy... Mogłabyś z nimi skontaktować się i nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś dostać tam pracy. Tylko proszę, trzymaj się z dala, jeśli tamtejszy gwiazdor okaże się tak samo małostkowym skurwysynem, z jakim mamy do czynienia w tym przypadku, dobrze?

- Czy chcesz mi powiedzieć, że ten facet kazał mnie zwolnić, bo nie poszłam z nim do łóżka? - spytała niedowierzając. Jej głos drżał z oburzenia. Trudno jej było zaakceptować ten fakt. O co chodzi z mężczyznami i ich ego? Był brutalnie wyłaniany odmową uprawiania seksu, to nie miało się w głowie! Co za egoizm! - Czy on naprawdę ma taką wielką władzę nad ludźmi takimi jak ja? - zadała gniewnie odpowiedź.

- Tak, sławne gwiazdy mają, ponieważ to dzięki ich nazwiskom sprzedają się bilety, a w tym biznesie zysk jest najważniejszy.

- Rozumiem.... czyli ci, którzy robią pieniądze, mają władzę?

- To jest reguła w filmowym interesie. - Steve widział, że Maggie była zdruzgotana. Nie mogła zaakceptować, że taka wielka gwiazda okazała się takim małym gnojkiem.

- Nigdy tego nie zapomnę - powiedziała jak Lady Macbeth. - Ani jego.

- Oczywiście - zgodził się Steve. - Pewnego dnia. - Kiedy, pewnie nigdy - pomyślał gorzko. - Tak trzymaj. I zadzwoni do tego faceta. Organizuje eliminacje do filmu o kulisach konkursów piękności. Będzie go kręcił w Benham. Potrzebuje wielu ładnych, zgrabnych dziewczyn. Powinnaś dostać bez problemu.

Dostała się. Przypadkowo gnojkiowaty gwiazdor wyrzucił jej przysługę. Grając zwyczajnie konkursu piękności, ubrana w szmaragdowozieloną suknię, zwróciła na siebie uwagę reżysera, który właśnie nie szukał młodej dziewczyny do małej, ale istotnej roli wiadka morderstwa w thrillerze. Spotkał się z nią, przeszła wstępne eliminacje, potem czekała, potem znowu jej egzaminowano. Po tygodniu obgryzania paznokci dowiedziała się, że dostała rolę. Mówiła co prawda tylko kilka zdań, ale dała z siebie wszystko, żeby te kwestie stały się znaczące. Była tak dobra, że reżyser zaangażował ją od razu do swojego następnego filmu, o odwiecznym trójkąt miłosnym, w którym zagrała przejeźdźcą kochanką. Ta rola sprawiła, że napisano o niej w gazecie. Dylis Powell napisała: „Maggie Kendall, młoda, dotychczas nieznana mi aktorka, miała godny uwagi debiut w małej roli. Nazwisko, które, jak się zdaje, warto zapamiętać”.

Gwiazda, z którą Maggie grała w następnym filmie, i o której panna Powell dotychczas nie pisała, zapamiętała widocznie jej nazwisko, bo użyła swoich wpływów, aby drastycznie ograniczyć dialogi, w których występowały razem. Maggie postanowiła nie dać się zadołować i zagrała swoją skrajnie zredukowaną rolę wyjątkowo dobrze.

„Nawet jedna linijka jest po to, żeby dać z siebie wszystko” - tego nauczyła ją Madame. „Staraj się sprawić, by nie została zapomniana”.

Tak też zrobiła i dzięki temu zaoferowano jej jak dotychczas i najlepszą rolę. Co prawda jej nazwisko znajdowało się nadal za tytułem, lecz była to znacząca rola. Grała młodą dziewczynę, która bez pamięci zakochuje się, że wzajemnie ci w nowym miejscu swojej matki. Córka nie wie jednak, ponieważ matka nie miała odwagi jej tego powiedzieć, że jest nieuleczalnie chora i że został jej najwyższy rok życia. A więc trwa zaplanowana, łamiąc serce gra.

Czołowi aktorzy tego filmu nie byli gwiazdami pierwszej wielkości, a reżyser już od kilku lat bezskutecznie próbował nakręcić ten film. Odwiedził w tym celu wiele studiów. Kiedy dawna gwiazda, która skrzętnie oszczędzała nigdy zarobione pieniądze, zaoferowała, że sfinansuje ten film w zamian za to, że zagra w nim główną rolę, reżyser zgodził się bez wahania mówiąc sobie, by nie zmieniła zdania. Aktorka ta miała zamiar odejść na emeryturę, a to miał być jej ostatni film - sukces. Ale to właśnie Maggie podbiła serce publiczności grając młodą, emocjonalnie niedojrzałą dziewczynę, która gubi się w zagmatwanej sieci uczuток tkanej przez matkę i ojczyma.

Żeby w pełni oddać emocjonalną dewastację dziewczyny, Maggie przypomniała sobie, co czuła, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Jej postać stała się najwrażliwszą. Po tym filmie dostrzegło ją Hollywood.

Gdy ktoś zapukał do jej drzwi i krzyknął: „Telefon!”, zbiegła na dół z czwartego piętra (nadal mieszkała w Belsize Park, bo podobało jej się tam, a poza tym bardzo oszczędnie obchodziła się z zarobionymi pieniędzmi, mimo że stała się w końcu w pełni opierzoną aktorką), spodziewając się, że dzwoni jej nowa agentka, która chce się z nią skontaktować po obejrzeniu jej ostatniego filmu *Udawajmy*.

- Czy to ty, Jenny? - spytała ledwo łapiąc oddech.

- Nie - odpowiedział niski głos z amerykańskim akcentem. - Nazywam się Vince Prescott. Wyławiam talenty dla wytwórni Melchior. Widzieliśmy panią w *Udawajmy* i bardzo nam się pani gra podobała. Pan Melchior jest właśnie w Londynie, więc chciałbym panią zabrać na spotkanie z nim.

- Sol Melchior! - Maggie westchnęła, a jej serce waliło jak szalone.

- Czy jest jakiś drugi w tej branży?

Możliwe, ale ja go w każdym razie nie znam, pomyślała Maggie. Sol Melchior był kiedyś gigantem, właśnie cicielem wytwórni Magnum. Jednak rozpowszechnienie telewizji i załamanie się starego hollywoodzkiego systemu kosztowało go stratę sieci kin. Założył wytwórnię Melchior: mniejszą, skromniejszą, ale mającą duże możliwości finansowe wynikające z faktu, że pan Melchior był właśnie cicielem wielu cennych hollywoodzkich nieruchomości, które kupił, kiedy jeszcze były tanie. Pieniądze z ich sprzedaży umożliwiły mu stworzenie niezależnej wytwórni, gdzie co prawda produkowano nie więcej niż jeden film rocznie, ale za to każdy z nich odnosił sukces. W końcu nie siedział trzydziestu pięciu lat w interesie na darmo.

Maggie miała ochotę wykrzyknąć radośnie: tak, ale intuicyjnie ostro nie powstrzymała się. Nie zapomniała niemiłej przygody z pierwszym reżyserem.

- Myślę, że powinien pan skontaktować się z moją agentką - powiedziała stanowczo, choć uprzejmie.

- Okay. Proszę mi podać jej nazwisko i numer telefonu. - Jeszcze się z pani skontaktuję. - Obiecał, zanim odłożył słuchawkę.

Maggie natychmiast zadzwoniła do swojej agentki i podniecona powiedziała jej, co się wydarzyło.

- Sol Melchior! No, no... Nie jest on już tak wielki jak dawniej, ale wciąż trzeba się liczyć z tym nazwiskiem.

Ciekawe, jakie ma w stosunku do ciebie plany?

- Wkrótce się dowiesz, ponieważ właśnie nie przed chwilą podałam twoje nazwisko i numer telefonu niejakiemu Vincentowi Prescottowi, który jest, jak mówi, łowcą talentów dla pana Melchiora.

- Słyszałam o nim. Wnioskuje z twojego tonu, że jesteś zainteresowana propozycją?

- To zależy, co on oferuje - odpowiedziała Maggie przezornie. - Porozmawiaj z nim, dowiedz się, a potem pogadamy.

- W porządku.

Okazało się, że oferuje jej rolę w swoim następnym filmie. Była to dobra rola, ponieważ cieszyła się przez cały film. Poza tym Maggie miała grać u boku wschodzącej gwiazdki, która właśnie nie zaczynała błyszczeć.

- Co o tym myślisz? - spytała Maggie niecierpliwie, gdy następnego dnia spotkała w biurze swoją agentkę.

- Uważam, że powinna się zgodzić.

- Zawsze myślałam, że Sol Melchior jest tradycjonalistą, który otacza się uznanymi osobistościami.

- Ale nie. Jest jedynie przedstawicielem starego Hollywood. Teraz otacza się młodymi. Zawsze szuka współsponsorów, ponieważ jest znany ze swojego skąpstwa. Właśnie dlatego spraw twojego wynagrodzenia będzie musiała załatwić w pierwszej kolejności. Ale najpierw niech cię zobaczy.

- Myślałam, że już mnie widział?

- Mam nadzieję, że tak.

- Och, nie... - westchnęła Maggie, a serce podskoczyło jej do gardła. - Tylko nie znowu jeden z nich...

Ale Jenny Brewster miała się głono.

- Nie martw się. To twój wielki dzień, kochanie! Jeśli dobrze to rozegrasz, to ty będziesz mogła dyktować warunki.

Maggie ufała opinii swojej agentki, więc zdążyła w pełni, jednak nie zdołała się powstrzymać, by nie zaproponować:

- Chcę, żeby poszła tam ze mną.

- A czy wyobrażała sobie, że zostawi ci samą? Twoja rola ogranicza się do zrobienia na nim odpowiedniego wrażenia. Resztę zostaw mnie.

Pan Melchior miał gabinet w Connaught. Właśnie odbywał rozmowy telefoniczne w swoim prywatnym salonie, gdy nadeszły. Czekają zatem na przyjęcie w pomieszczeniu, które Maggie uznała za salon „publiczny”; Vince Prescott podał im drinki. Nadal unikała alkoholu, poprosiła więc o sok pomarańczowy, chociaż tym razem nie była sama. Vince Prescott był gładkim w mowie, dobrze ubranym mężczyzną i Maggie zostawiła Jenny wolną rękę w zajmowaniu się nim, a sama z zaciekawieniem rozglądała się po pokoju, oczekując w napięciu, co będzie spotkała tym razem. Stała przy oknie, gdy Sol Melchior w końcu do nich dołączył. Odwróciła się i zobaczyła niskiego, łysiejcego mężczyznę, okrągłego niczym Budda. Trzymał w ręku kartę. Gdy podszedł bliżej, zobaczyła, że to jej kartaastingowa, która określała jej zalety, do wiadomości i specjalne talenty. Zaczęła mieć nadzieję, że jest on jednak zainteresowany nią jako aktorką. Sol Melchior nie był człowiekiem, który wierzył, że gwiazdka może na siebie stać z dnia na dzień. Preferował raczej powolne, ale stałe postępy. Utalentowanym, młodym aktorom, z którymi podpisywał kontrakt, dawał niewielkie role w jak największej liczbie swoich filmów, aby tam zdobyli niezbędne do wiadomości, zanim nałożył na nich odpowiedzialność, jak niesła ze sobą główną rolę. Zakontraktowanym

przez siebie artystom pozwalał pracować także w kilku innych wytwórniach.

Oglądała film, w którym grała Maggie Kendall, a jego niezawodny hollywoodzki instynkt od razu rozpoznał w niej talent. Niezaprzeczalnie świetnie się prezentowała. Kiedy pojawiała się na ekranie, patrzono tylko na nią, jednak najważniejsze było to, że kamera była dla niej nadzwyczaj łaskawa. Jej twarz potrafiła wyrażać emocje lub być kamienna. Pasował do niej także głos: raz mruzcąc delikatny, a chwilę potem drapiący pazurami. W tej nieznanej jeszcze dwudziestolatce widział przyszłą gwiazdę. I to pierwszej wielkością. W takim wypadku im szybciej podpisze z nią kontrakt, tym lepiej. Spotkanie jej na żywo jeszcze bardziej utwierdziło go w tym przekonaniu. Tacy jak ona byli bardzo ambitni: na przykład Bette Davis była taka, także Joan Crawford; silne kobiety, które nie pozwoliły, żeby cokolwiek stanęło im na drodze do realizacji swoich marzeń.

Przypomniał sobie, co trzydzieści pięć lat temu usłyszał od swojego nauczyciela, legendarnego Arnolda Zweliga, który powiedział do młodego wówczas, pełnego nadziei aktora:

- Jeśli pragniesz sukcesu, nie ma półroków. Musisz pragnąć go bardziej niż cokolwiek innego na świecie; bardziej niż małżeństwa, niż dzieci, niż miłości. Musisz być gotowy na poświęcenie wszystkiego - absolutnie wszystkiego. Czy jesteś gotów to zrobić?

Sol po pierwszym spojrzeniu na Maggie wiedział, że ona jest na to gotowa.

Maggie? - Głos brzmiał niepewnie, ale gdy młoda, sztywnie ubrana kobieta szybko się odwróciła, w głosie tym zabrzmiał pełen uczucia zachwyt. - Och... Maggie...

- Panna Kendall! - Twarz Maggie rozjaśniła się. Dwie kobiety ze łzami w oczach padły sobie w objęcia. Cztery lata rozłąki, przerywanej jedynie listami i rozmowami telefonicznymi sprawiły, że wbrew wszystkiemu stały się sobie jeszcze bliższe.

- Niesamowicie! - wykrzyknęła Grace Kendall. Wzruszona i dumna odsunęła się od Maggie, żeby lepiej jej się przyjrzeć. - Ale ty urosła.

- To chyba dobrze, mam już przecie dwadzieścia lat.

- Ach, zapomniałam, że ostatni raz widziałam cię tego feralnego sobotniego poranka, gdy wsadzałam cię do autobusu jadącego do Londynu. Twój obecny wygląd ma niewiele wspólnego z tym sprzed lat.

- Myślałam, że oglądała pani wszystkie moje filmy?

- Ale tak, ale nie spodziewałam się, że na żywo wyglądasz tak samo jak na ekranie.

A jednak tak wyglądała. Nie było w tym tpyłowości, że Maggie jest gwiazdą filmową. Na początek te błyszczące, licznie ułożone włosy, które nie były już marchewkowe, ale miały kolor wypolerowanej miedzi. Takie kształt jej twarzy wyjątkowo pasował do jednej z amerykańskich oper mydlanych (które teraz, gdy nie miała okazji odwiedzać kin ani teatrów, były jej jedyną rozrywką). Burza loków nad złocistymi oczami została ujarzmiona, nos kształtny (czy by krótszy?), gęste brwi zostały uregulowane, a pierwotnie niewidoczne pomarańczowe rzęsy, podkreślone tuszem, wyglądały teraz jak odnóża pajaka. Maggie nie była już takim chudzielcem jak kiedyś. Cztery lata dodały jej kilogramów i proporcji. Grace szepnęła z niedowierzaniem:

- Tak bardzo się zmieniła ...

- Na lepsze, mam nadzieję?

- Och, co do tego nie powinnaś mieć wątpliwości. Stała się piękną!

- Dziękuj - powiedziała Maggie tonem osoby przywykłej do komplementów. - W wieku szesnastu lat byłam tak

zwyczajn szar myszk , prawda?

- Dzi ki surowemu wychowaniu była jeszcze dzieckiem. Nie wiesz nawet, jak bardzo si martwiłam, gdy autobus znikał z horyzontu. Ja, Grace Kendall, popierałam i pomagałam szesnastolatce w ucieczce z domu. Dopiero pó niej zdałam sobie spraw z tego, co naprawd zrobiłam. Ale widz c ci teraz... - Spojrzała na Maggie tak rado nie, e na moment jej zm czona twarz roz wietliła si . - Nie wyobra asz sobie nawet, jak wspaniale jest widzie ci i wiedzie , e wszystko dobrze si uło yło.

Maggie wzi ła swój był nauczycielk pod rami i ruszyły w kierunku wyj cia z dworca autobusowego.

- Po czterech długich latach...

- Czy czasem było ci ci ko?

- Strasznie - przyznała Maggie jedynej osobie, z któr mogła by szczera. - Do pewnych granic, oczywi cie. - Był czas, gdy... - Potrz sn ła głow , u miechn ła si i powiedziała ywo: - Có , było, min ło. Teraz podpisałam kontrakt z Solem Melchiorem i o tej porze w przyszłym tygodniu b d ju w Hollywood w Kalifornii.

- Hollywood! - wykrzykn ła Grace. - Na samo brzmienie tego słowa dostaj g siej skórki, wi c musisz by bardzo podekscytowana.

- Jestem bardzo ciekawa - przytakn ła Maggie, gdy wyszły ju z dworca i szły wzdłu Headrow kieruj c si do Schofields, gdzie zamierzały zje lunch. To wła nie tam za dawnych czasów pijały herbat po ka dym *matinée*.

- Kim jest ten pan Melchior, o którym opowiadała mi przez telefon? Czy jest on jednym z tych hollywoodzkich rekinów?

- Kiedy był. Hollywood si zmieniło. Musiało, ze wzgl du na telewizj . Stare wytwórnie upadaj , podpisywanie niewolniczego, siedmioletniego kontraktu zupełnie wyszło z mody, a wielu producentów stało si wolnymi strzelcami. Sol Melchior jest jednym z nich.

- A wi c nie chciał, eby z nim podpisała umow na siedem lat?

- Nie, na siedem filmów, ale zarówno ja, jak i moja agentka stwierdziły my, e to o cztery za du o. Wi c odmówiły my i w ko cu musiał si zgodzi na trzy.

- Posun ła si a tak daleko?

- Jedn z rzeczy, której si nauczyłam b d c aktork , to to, e ci, którzy maj władz , nigdy nie zawahaj si , by j wykorzysta - powiedziała Maggie pami taj c, jak inni wykorzystali swój władz nad ni . - Czasem nawet konieczne jest jej nadu ycie. To Solowi Melchiorowi zale ało na mnie, a wi c w tym wypadku władza była w moich r kach. I naturalnie wykorzystałam to. - Spojrzała na swój dawn nauczycielk . - Zawsze twierdziła pani, e szybko si ucz - przypomniała z błyskiem w tygrysiach oczach.

Był pi kny dzie , sło ce wieciło, a Leeds nie zmieniło si ani troch . Wsiadaj c z poci gu, czuła podekscytowanie. Przyjemnie było wraca , wiedz c, e odniosło si sukces. Po to przecie st d wyjechała. Nigdy nie odwa yłaby si wróci , gdyby nie wyszło jej w Londynie. Nie zniosłaby pełnych politowania spojrze i zda typu: „A nie mówiłam?” Panna Kendall nigdy nie powiedziała by jej czego takiego. Była tak samo uradowana sukcesem swojej byłej uczennicy jak Maggie, która miała zamiar go ci j przez weekend w Londynie, poi i karmi , chodzi z ni na wszystkie przedstawienia, które chciałyby obejrze , i zawsze sadza j w lo y. Niestety, nie było to mo liwe ze wzgl du na nieoczekiwan zmian planów Grace, wi c Maggie przyjechała do Leeds. Panna Kendall była jedyn osob , z któr pragn ła si po egna . Pomijaj c oczywi cie Pat, lecz Maggie nie zdołała jej odnale , cho bardzo za ni t skniła.

Podczas lunchu gadały i gadały; przeważnie Grace zadawała pytania, a Maggie na nie odpowiadała. A ponieważ posiadała zdolność wymazywania z pamięci ci wszystkiego, czego pamięta nie chciała, więc Grace nie usłyszała zbyt dużo o Camden Town i Brixton. Za to miesiąc, gdy pracowała jako tancerka w klubie w Soho, zrelacjonowała szczegółowo, starając się dodać im trochę powagi.

Grace ze swojej strony miała niewiele do powiedzenia. Horsfieldowie nie poczynili żadnych kroków, by odnaleźć swoją zaginioną córkę, a brania, w jakiej osiągnęła sukces, jeszcze bardziej utwierdziłaby ich w przekonaniu, że etykieta „dziecko grzechu”, jak już dawno do niej przypili, była właściwa. Rzucono na nią klitwę i jej imię zostało ostentacyjnie wykreślone z ich pamięci. Maggie obojętnie wzruszyła ramionami.

- Maggie Margaret Horsefield umarła z dniem opuszczenia Yately. Stałam się legalnie Maggie Kendall, gdy tylko uzbierałam dosyć pieniędzy, by zapłacić prawnikowi za zatwierdzenie dokumentu. - Przechyliła się nad stolikiem, aby ucisnąć rękę Grace. - Zawsze bądź pani wdzieczna, że pozwoliła mi pani używać swojego nazwiska i pomogła mi stać się tym, kim chciałam. No, prawie...

- Co masz na myśli mówiąc „prawie”? Masz przecież wszystko.

Maggie patrzyła na nią w osłupieniu.

- Wszystko!? Przecież ja jeszcze nawet nie zaczęłam! Chcę o wiele, wiele więcej niż ta namiastka, którą mam teraz. Chcę, by moje nazwisko błyszczało nad tytułem filmu i aby było na liście nominowanych do nagrody dla najlepszej aktorki; chcę zobaczyć swoją twarz na okładkach wszystkich kolorowych magazynów, i chcę być osobą, która do kin ciągnie tłumy. Moja skrzynka pocztowa ma pokaźną wstęgę od listów. Chcę uwiecznić moje ręce i odciski palców w cementie przed teatrem Grauman Chinese. Chcę przebierać w scenariuszach i reżyserach. Tak jak Garbo, Davis, Hepburn, Crawford. Chcę, by Kendall te coś znaczyło.

- Aha - powiedziała Grace. - Tylko tyle?

Ich oczy się spotkały, Maggie zachichotała, a potem obie zaczęły się śmiać. Miały się, a z oczu zaczęły im kapać łzy, uwalniając emocje, które odczuwały spotykając się po tak wielu latach.

- Och, nie bawiłam się tak już od wieków - westchnęła uradowana Grace, przecierając oczy. Wyglądała na zatroskaną. Zawsze było w pannie Kendall coś wawego, przypominającego Maggie bystrookiego ptaka. Teraz piórka oklapły. Nie była już tak bystra, jak Maggie ją zapamiętała; dookoła oczu rysowały się zmarszczki, a jej orzechowobrzowe włosy były prawie całkowicie siwe.

Grace napisała, że jej ojciec zmarł we wrześniu dwa lata temu, niedługo po tym, gdy odkryto u niego raka mózgu. Dziewięć miesięcy później stwierdzono, że jej matka jest w początkowej fazie choroby Alzheimera. Przez ostatni rok choroba rozwinęła się tak bardzo, że Grace musiała zrezygnować z nauczania, aby się nią zaopiekować. Jej wiat zawiał się do rozmiarów jej dużego, stojącego na odludziu domu na wrzosowiskach, a ona skurczyła się razem z nim.

- Chciałabym, aby pani mogła ze mną pojechać - powiedziała Maggie impulsywnie, pragnąc zmienić temat. - Byłaby pani moją towarzyszką i sekretarką...

- Och, nie mogłabym zostawić matki - odpowiedziała szybko Grace. Wywodziła się z pokolenia, które traktowało rodzinne obowiązki bardzo serio. - Musiałam poprosić panią Gilbert, naszą gospożkę, aby została kilka godzin dłużej. Dzięki temu mogłam się wyrwać na spotkanie z tobą. A co dopiero mówić o odwiedzeniu ci w Londynie. Ciesz się, że zdecydowała się przyjechać tu do mnie.

- Nigdy nie zapominałam, jaka pani była dla mnie dobra - odpowiedziała Maggie. - Ale gdy już się zadamowi,

b dzie pani musiała przyjecha do mnie na długie wakacje. Mam mo na umie ci w domu starców na te kilka tygodni. Przecie s chyba miejsca, gdzie przyjmuj pacjentów na krótki okres?

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała Grace wzruszona. - Ale naprawdę nie mogłabym zostawi mojej matki na pastw obcych... Denerwuje si , gdy cho na chwil od niej odejd , chyba e jest przy niej kto , kogo zna.

- Poczekajmy zatem, a si urz dz , a potem do tego wrócimy - odrzekła Maggie dyplomatycznie. Z przera eniem zdała sobie spraw , e jej ukochana nauczycielka stała si wi niark w celi potrzeb swojej matki. To przywołało nie chciane wspomnienia o Thelmie, której si odebrano dziecko i któr dr czyły wyrzuty sumienia, e okazała si tak samolubn , egoistyczn matk . Ta historia z kolei przypomniła jej o matce Pat, która zwykła mawia : Jak sobie po cielisz, tak si wy pisz.

Jak to dobrze, e jestem sama. Ludzie wykorzystuj ci , eby tylko im było wygodnie. Je li tak im wła nie pasuje, zdołuj ci , odizoluj , a je li zdołaj , zamkn na klucz i przyczepi etykietk : moje. A wszystko to w imi miło ci. Nie, dzi kuj , pomy lała. Nikt nigdy nie b dzie mnie miał na własno . Chc by pani samej siebie.

Rozmawiały, dopóki nie stwierdziły z przykro ci , e Grace musi ju i , eby zd y na autobus do Yately. Maggie miała wra enie, jakby zamieniły si rolami. Cztery lata temu to ona musiała uwa a na ka dy swój ruch, prosi o pozwolenie, eby co zrobi , gdzie pój . Wtedy panna Kendall była wolna, niezale na, jej ojciec i matka yli, wiodło im si dobrze i prowadzili swoje własne bardzo aktywne ycie. Teraz to Maggie miała swój szans korzystania z ycia, podczas gdy panna Kendall była dosłownie przywizana do matki, która zdaje si nie rozpoznawała ju nawet własnej córki. To sprawiło, e Maggie była zła i smutna. Obiecała sobie, e zrobi wszystko, aby Grace jednak j odwiedziła. Bóg wie, jak bardzo potrzebuje ona odpoczynku, a ja jej tyle zawdzi czam. Mo e w ci gu sze ciu miesi cy jej matka umrze i Grace b dzie wolna? Mog tylko czeka .

Rozstały si w tym samym miejscu, w którym si spotkały dwie i pół godziny temu - na dworcu autobusowym, gdzie Grace wsiadła do autobusu jad cego do Yately. Gdy przytulały si i całowały po raz ostatni, Maggie wsun ła małą paczuszk do torby na zakupy swojej nauczycielki Grace.

- To na pami tk - powiedziała. - Oczywiście cie b d pisa co tydzie i dzwoni do pani. Jaka pora najlepiej pani odpowiada?

- Wieczorem. Mama zazwyczaj kładzie si o ósmej. Wtedy b dziemy mogły spokojnie porozmawia .

Grace traktowała Maggie jako jedyny 1 cznik z rzeczywisto ci (istniej c na zewn trz klaustrofobicznego wiata, w którym yła), od której nie chciała zosta ostatecznie odci ta. Teraz z niecierpliwo ci b dzie oczekiwała listów z wiadomo ciami z Hollywood oraz z innych miejsc, nie wspominaj c o zaocenicznym rozmowach telefonicznych, które jako jedyne rozja niaj jej szare ycie.

- Wierz , e b dzie pani miała okazj zobaczy Hollywood - powiedziała Maggie z nadziej , pragn c, eby jej yczenie si spełniło.

- Zobaczymy, co b dzie - powiedziała Grace wyra nie podekscytowana sam my l o podró y. Jednak rado szybko znikn ła z jej twarzy, gdy tylko przypomniła sobie smutne realia. - Wspaniale było znów ci widzie , Maggie. Nie wiesz nawet, jak si ciesz , e tak wietnie ci si powodzi. - U cisn ły si po raz ostatni, po czym Grace wsiadła do autobusu. Odje d aj c krzykn ła: - Do widzenia i powodzenia!

Machała, dopóki Maggie nie znikn ła w oddali, po czym zacz ła szuka w torbie prezentu od Maggie. Był licznie zapakowany, wi c starała si , by przy otwieraniu nie podrze papieru ani nie zniszczy wst eczki. W rodku było złote pudełeczko, a w wy ciełanym welwetem wn trzu le ał zegarek podobny do tych, jakie nosiła do

twedowych kostiumów w czasach, gdy jeszcze uczyła gramatyki w szkole w Yately. Z t r ó nic , e ten nie był tak zdecydowanie praktyczny. Zrobiony był z emalii i złota i spełniał zarazem funkcj bi uterii. Do prezentu doł czona była kartka:

Dzi kuj za to, e była Pani moj przyjaciółka, i e pozwoliła mi Pani u ywa swojego nazwiska. Obiecuje, e nie zostanie zszargane. Maggie.

11

Bart siedział przy stoliku w pubie, podpieraj c brod na dłoni, i patrzył przenikliwie na kopi metryki urodzenia, któr wła nie otrzymał z Centralnego Rejestru Urodze , Zgonów i Zwi zków Mał e skich przy Domu wi tej Katarzyny. Potwierdzała ona jego podejrzenia.

Jedynie data urodzenia mówiła prawd , sam prawd . Reszta była fikcj . Jako miejsce urodzenia podano adres domu dla samotnych matek imienia Maryi w Sevenoaks, w hrabstwie Kent; jaka stara dama powiedziała mu, e rodzina Bailey pochodziła z Loughborough. Czy by ju wtedy zamazywali lady? - zastanawiał si . Prawdopodobnie tak, odpowiedział sam sobie. W ko cu łamali prawo, czy nie?

Dziecku nadano imi Sarah Louise, ojcem był Martin Bailey, a matk Louise Bailey, z domu Selwyn; jako miejsce zamieszkania podano Tonbridge, tak e w Kent. Napisano, e ojciec jest ksi gowym, a zarejestrował on narodziny dziecka w Sevenoaks tydzie po tym, kiedy one naprawd nast piły. Dlaczego Sevenoaks? Mo e po to, eby zmyli trop? Wszystko w metryce było skrupulatnie sfalszowane, oprócz nazwisk, które musiały by prawdziwe, eby w przyszło ci dziecko mogło z niej korzysta , na przykład gdyby chciało wyrobi paszport. Metryki urodzenia były cz sto w yciu potrzebne, wi c nazwisko nie mogło zosta sfalszowane, a poza tym pami taj c ostre, bystre spojrzenie dawnej siostry Blashford, Bart nie miał w tpliwo ci, e dokładnie sprawdzała swoich klientów. W ko cu, gdyby co le poszło, musiała mie przygotowan jak histori . A wi c, zdecydował, nazwisko było prawdopodobnie prawdziwe, ale wszystko inne zmy lone. Je li Baileyowie i tak mieli zamiar znikn , jakie to miało znaczenie?

Postanowił nie zawraca sobie głowy hrabstwem Kent. Dziecko nie urodziło si tam, wi c nie było w tpliwo ci, e wszystko inne, co dotyczyło tego hrabstwa, tak e było kłamstwem. Loughborough to inna sprawa. Powiedzieli starszej damie, e stamt d pochodz . Je eli to tak e było wytworem wyobra ni Martina Baileya, to Bart był w kropce. Jednak ci gle jeszcze nie zgubił tropu...

W metryce były wszystkie fakty i daty wymagane przez prawo, jednak tylko jeden fakt był prawdziwy, my lał, odkładaj c ostro nie metryk na bok. Reszta jest tym, czego si spodziewał - komercyjn transakcj . Przynajmniej ze strony Maggie. Och, przesta , nie b d niesprawiedliwy, upomniał siebie. Maggie urodziła dziecko wkrótce po tym, gdy sama sko czyła siedemna cie lat, gdy nie miała pieni dzy, domu ani rodziny. Co innego, do cholery, mogła zrobi ? Adopcja była najbardziej sensownym rozwi zaniem. Adopcja? Tak. Lecz sprzedanie własnego dziecka za pieni dze? Nie! Ale dziecko było owocem gwałtu, przypomniiał sobie. Maggie padła ofiar przemocy, b d c pod wpływem alkoholu, a wi c m czyzna, który to zrobił, nie przestrzegął zasady, i nie powinno si wykorzystywa tego, e kobieta wypła zbyt du o wina. On widział jedynie okazj . Była do wzi cia, wi c j wzi ł. Koniec historii. A dla Maggie był to dopiero pocz tek.

Nic dziwnego, e jest taka, jaka jest. Emocjonalnie niedojrzała, odtwórczyni wielkich ról, stosuj ca metody nie kochanego dziecka - wdzi k, manipulacj , uwodzenie zmysłów. A przecie wszystkie jej problemy zacz ły si od uwiedzenia ciała. Bezkrytyczne uwielbienie jest dla niej wa niejsze ni seks. Na podstawie tego, co wiem o niej

teraz, mogłoby sobie wyobrazić, jakie miała dzieciństwo. Była pozbawiona opieki kochającej rodziny, a kiedy znalazła się na wolności, jej pierwsze doświadczenie seksualne było najgorsze z możliwych. Sprawili oboje, a teraz boi się z kimkolwiek związać. Kto kiedy powiedział, że człowiek nie umie dawać miłości, jeśli jej sam nie otrzymał albo w postaci materialnej, poprzez zabawki czy jedzenie, lub abstrakcyjnej, dającej poczucie bezpieczeństwa i pewno pochodzącej z wiadomości, że jest się kochanym. Cóż innego podsyca ambicję Maggie, jeśli nie niepewność?

Może to właśnie nie sprawia, że jest tak znakomitym aktorem. Może tak zwani normalni ludzie, którzy nie mają ani takiego talentu, ani możliwości, nie posiadają także wewnętrznej głębi. Wspaniale, ale jak głęboko muszę jeszcze drzeć? To nie jest prosta sprawa odnalezienia dziecka. To właśnie nie o Maggie dowiaduję się najwięcej. Gdyby tylko wiedziała, ile z jej mrocznej przeszłości już odkryłem, z pewnościami fukałaby gniewnie. Wiem już, dlaczego tak łatwo się denerwuje. Złość ją pokrywa bólem. Wierzę ze mnie psychiatra-amator, czy nie? - uśmiechnął się w duchu. A niby dlaczego nie? - odpowiedział sam sobie. Mój ojciec zwykł mawiać, że Hollywood to jedyne miejsce na świecie, w którym marzenia się spełniają. A teraz sprawdźmy, czy Loughborough jest także wytworem wyobraźni...

Sprawdził na mapie i okazało się, że miejsce to nie jest daleko. Znajduje się w połowie drogi między Leicester a Nottingham i jeździć po drodze M1, a potem skręcić w lewo, w Junction 23, to droga A512 poprowadzi go prosto do miasta.

Około południa znalazł parking, kwadrans później był na poczcie głównej i w księgarni telefonicznej sprawdzał spis księgowych. Niespodzianka, niespodzianka! Nie było żadnego księgowego o nazwisku Bailey. Co jeszcze? - pomyślał Bart, z jednej strony zadowolony ze swojej przenikliwości, z drugiej przygnębiony, że trafił na jeszcze jeden lepy zaulek. Pan Martin Bailey zmylił wszystko, dlaczego więc nie miałby kłamać i w tej sprawie? Założył się, że ten skurwysyn nie jest nawet księgowym, ale dopóki nie jestem tego pewien na sto procent, nie mam innego wyjścia jak tylko korzystać z informacji, które przekazała mi lady Davies.

Zaczął sprawdzać firmy zajmujące się księgowością, które w nazwie miały nazwisko Bailey. Znalazł zaledwie dwie: Bailey & Co. i Bailey Wallis Guest. W żadnej z nich nie znalazł Baileya o imieniu Martin. Ostrożny facet, zadumał się Bart. Tak chyba postąpiłby księgowy. Nasz pan Bailey zniknął, zatarł za sobą lady i pozatykał wszystkie dziury. Prawdopodobnie nigdy nawet nie przejeżdżał przez to miasto, a nazw wzięli z mapy.

Przygnębiony powlókł się do najbliższego pubu i z satysfakcją stwierdził, że sprzedają tu Real Ale. Zamówił pół kwarty, żeby łatwiej mu się myślało o tej beznadziejnej sytuacji. Zastanawiał się, od jakiego momentu, do cholery, jego poczynania zaczęły by się szukać igły w stogu siana? Wróćmy do siostry Blashford, pomyślał. Załóżmy, że akurat w tym przypadku Bailey nie skłamał i naprawdę jest księgowym. W takim razie szanse, że jest członkiem ich profesjonalnej organizacji. Wszystko, co musisz zrobić, powiedział sobie, to powtórzyć procedurę, według której postępuje w Królewskim Kolegium Pielęgniarek.

Wsiadając do swojego Jaguara, żeby wyruszyć w powrotną drogę, rzucił okiem na uliczny zegar. Była piąta trzydzieści. Jezus! - pomyślał przerażony. Premiera Maggie zaczyna się za dwie i pół godziny! W dniu premier oczekiwano od niego, że będzie przy robieniu makijażu i ubieraniu, żeby mogła uśmiechnąć się do niego w lustrze. Był trzecim z trzech, ponieważ Connie służyła jako garderobiana Maggie. Ale z tobą, Bart, powiedział do siebie zapalając silnik i modląc się, by nikt nie spowodował kraksy na drodze i nie zatamował ruchu.

Connie zauważyła, że Maggie ponownie zerka na zegarek.

- Przyjedzie - uspokoiła ją. - Jeszcze nigdy nie zawiódł.

- Kurtyna idzie w górę za piętnaście minut. - Maggie wolno cedziła przez siebie każde słowo, jakby wgrzyzała się w szyję Barta.

- Rzuć ich na kolana. Tak mawiano za moich czasów. Nie martw się, próby szły świetnie, więc tak samo pójdzie przedstawienie. Nie zauważyłam żadnych niepewnych momentów, a wiesz, że widzisz je z daleka.

Maggie nie odpowiedziała. Gapiła się na swoje odbicie w lustrze badając je jednym, krytycznym czyści swoim mózgu, a drugie zastanawiając się, gdzie podziewa się Bart.

- Jesteś pewna, że nie powiedział ci, gdzie idzie? - zapytała chyba już setny raz.

- Nie, nie powiedział - po raz kolejny powtórzyła Connie. - Biegał od rana jak oparzony. Je li chciała, żeby zagrał Philipa Marlowe'a, powinna była najpierw wysłać go na eliminacje.

Maggie chwyciła pilnik do paznokci i zaczęła opilać je starannie, chociaż kilka godzin wcześniej zostało to zrobione.

- Jak wygląda widownia? - Zmieniła temat jak zawsze, gdy nie miała w zanadrzu odpowiedniej odpowiedzi.

- Pełno szczytów i każde miejsce sprzedane. - Connie wskazała na kwiaty i karty zawałające garderobę. - Jak zdawała się już pewnie zorientować po tym tutaj.

Maggie spoglądała, ale nie zmieniała wyrazu twarzy. W wieczory premier uścisk i pocałunek przed wyjściem na scenę, od Connie i Barta, był już rytuałem, który nagle stał się dla Maggie bardzo ważny. A dziś Barta nie było, było go dopełnić.

- Pojawi się. Nie miałby nie przyjść - powiedziała Connie szyderczo.

Rozległo się pukanie do drzwi i Maggie poderwała się ochoczo, ale to nie był Bart.

- Kochanie... - Była to damska połowa sławnej teatralnej pary. - Przyszłam, żeby zobaczyć cię szczerze.

Chyba pecha, pomyślała Connie patrząc, jak dwie gwiazdy musnęły się policzkami. Damska połowa już od dawna była zazdrosna o Maggie, od zawsze chciała grać rolę Maggie-Kotki, ale ponieważ sama była zaledwie kociaczką, więc dobrze wiedziała, że ta rola ją przerasta.

- Już gotowa do wyjścia? - zamruczał kociaczek. Jej oczy przewiercały, egzaminowały i wszystko notowały.

- Czy nie jestem zawsze gotowa?

- Masz szczerze, że nie cierpisz na premierów tremę. Zawsze jesteś tak pełna wiary i optymizmu. Czy to zastanawiałaś się, jak ty to robisz? Ja też bym tak chciała... ale wiesz, jestem tak bardzo wrażliwa na atmosferę; wszystko gra mi na nerwach. Jesteś naprawdę wielką szczerką... Nie chodzi mi oczywiście o to, że jesteś nieczuła, ale to zupełnie coś innego, prawda?

Rozległ się drugi dzwonek i kociaczek przymilnie zatrzepotał sławnymi rzęsami, po czym powiedział:

- Musz już uciekać, bo Hugo będzie w ciekły. Uważaj szczerze, kochanie... i jak to się mówi? Złamanie nogi? - Odchodząc posyłała zatrute pocałunki.

- Chciałaby, żeby połamała sobie obie nogi i została wyniesiona na noszach - powiedziała Connie, z hukiem zamykając za nią drzwi.

Chwilę później znów rozległo się pukanie do drzwi. Tym razem był to Joel de Santis.

- Jesteś gotowa? - spytał żywo.

- Oczywiście - powiedziała Maggie chętnie przyjmując podziw Joela.

- Dobra dziewczynka... - I całkiem naturalnie spytał: - A gdzie jest Bart?

- Tutaj - dobiegł ich głos i zza drzwi wyłonił się potny i bardzo przystojny Bart. Jedyнным znakiem, że szybko biegł, był przy pieszonym oddechu. Jego modlitwa o bezproblemową podróż została spełniona, jednak nie do końca. Właśnie wjechał na autostradę, gdy zaczął padać deszcz. Potem, po pokonaniu sześćdziesięciu mil, w czasie poniżej czterdziestu minut, udało mu się przebrnąć przez monumentalny korek spowodowany przez tirami blokującymi oba pasy. To sprawiło, że stracił trzydzieści dwie cenne minuty. W Londynie było jeszcze gorzej, więc porzucił swego Jaguara tak blisko teatru, jak tylko zdołał, i sprintem pokonał resztę drogi.

Joel zauważył wyraz twarzy Maggie.

- W takim razie... - powiedział powoli się wycofując - wychodźcia, kochanie. - Posłał jej kilka całusów. - Tobie też wychodź - rzucił mijając Barta.

Uzasadniając słowa Joela, Maggie krzyknęła:

- Gdzie się, do cholery, podziewała?

- Walczyłem z ruchem drogowym. Dziś wieczór jest wyjątkowo paskudnie. Musiałem porzucić samochód i pójść na piechotę, żeby zdążyć tutaj.

- A więc pewnie straż miejska go zabierze - jadowicie i z satysfakcją syknęła Maggie.

- Miałem do wyboru zaryzykować to lub nie zdążyć przed podniesieniem kurtyny.

- Mogłem wyjechać wcześniej - wytknęła mu Maggie lodowato.

- Wyszedłem dużo wcześniej, ale niestety pogoda i ruch drogowy się zbuntowały. - Nie wspomniał nic o swoim ledztwie. W dzień premiery nie chciał niczym rozpraszać koncentracji Maggie. Przeszedł przez pokój i delikatnie położył swoje duże dłonie na jej ramionach. Wyczuł, że jest spięta. - Odwróć się - zakomenderował.

Maggie łaskawie odwróciła się do niego plecami i nie protestowała, gdy zaczął masować jej ramiona. Już po pierwszym dotknięciu poczuł, jak mięknie i relaksuje się pod wpływem jego silnych, długich palców.

- Jesteś draniem - powiedziała chowając pazurki.

- Przecież jestem, prawda? - Jego kciuk rozluźnił twarde wżły u nasady szyi. - Ten tłok pod teatrem powoduje taksówki, a to wszystko przez ciebie. - Dopiero gdy zlikwidował wszystkie napięte miejsca, zaczął masować, składając pocałunek na jej ramieniu. - Podoba mi się ta halka.

Maggie grała pierwszy akt w halce, a ponieważ obsesyjnie dbała o swoje kostiumy, więc i ten szyty był specjalnie na nią przez White House. Halka była z piknego jedwabiu i licznie opływała jej kształty. Ramiączka były tak ustawione, żeby jak najbardziej wyeksponować i skutecznie podtrzymać jej i tak sterczy biust.

- Wystarczająco seksy? - zapytała Barta, z którego opinii bardzo się liczyła. - Nie wystaj za bardzo?

- No... jeszcze centymetr więcej i całe byłyby na wierzchu...

Wykrzywiła się do niego i poszła do Connie, która szykowała dla niej biały, długi satynowy narzut, celowo poplamiony masłem. Do tego Maggie miała satynowe eleganckie klapki na wysokich obcasach, również specjalnie dla niej robione.

Gdy ktoś krzyknął, że do wyjścia zostało jeszcze pięć minut, obróciła się przed trzyciowym lustrem o trzysta sześćdziesiąt stopni. W ten sposób mogła przyjrzeć się sobie z każdej strony. Pokiwała głową i wydała werdykt:

- Jestem gotowa.

Bart przytrzymał jej drzwi, po czym razem z Connie poszedł za nią za kulisy. Tony Addams grał rolę jej męża, Bricka. Był już na swoim miejscu, czyli w kabinie prysznicowej, gdzie udawał, że się kąpie. Woda leciała, a obok

stał mikrofon, by pogłodził go. Bart przyglądał się, jak Maggie zmienia się w osobę, którą ma zagrać - w zezłoszczoną, bledną na granicy wytrzymałości nerwowej i obłąkaną czołspragnioną seksu. Gdy kurtyna się podniosła, Maggie wkroczyła na scenę szybkim krokiem staccato, który odwracał uwagę od jej tremy.

Maggie nie była w stanie wypowiedzieć swoich pierwszych kwestii z powodu głośnego aplauzu, zaczęła więc, tak jak to wcześniej ustaliła z Joelem, otwiera i zamyka szuflady, jakby czegoś szukała. Dopiero gdy oklaski ucichły, pozostawiając jedynie odgłos lecejącej wody, donośnym, zagłuszającym wodnym głosem powiedziała pierwszą linię:

- Niewiarygodne, jeden z tych bezmózgowców rzucił we mnie drożdżki polane masłem, muszę się przebrać!

Bart patrzył na nią. Była w swoim żywiole. Zdawała sobie sprawę, w jaki zachwyty wprowadziła widownię, i Bart jeszcze raz utwierdził się w swoim przekonaniu, że właśnie z tego Maggie Kendall czerpała największą satysfakcję; z miłości i podziwu, jaki napływał do niej z widowni. Obserwował, jak pewnie porusza się po scenie, rozplątując się w swoim własnym wdzięku, ostrą w swojej złości, zagorzała w zdecydowaniu, pogroźona w rozpacz. Właśnie dlatego była emocjonalnie niezależna od pojedynczych ludzi. Adoracja publiczności była tym, co ją podtrzymywało, napędzało, napełniało energią. To z kamer miała romans na planie filmowym. I rzeczywiście było tak, jak powiedziała mu na początku, gdy był nowy i lepo w nią zapatrzony. Powiedziała mu, że kiedy gra, interpretuje dobry tekst, kreuje postać, zmusza widownię do uwagi i absolutnej wiary, to czuje, że naprawdę żyje. Żyje na to tyle energii, że już nie starczy jej na prawdziwe związki uczuciowe.

Jednak dziś jedno spojrzenie na nią wystarczyło mu, aby stwierdzić, że jest spóźniona. Maggie zwykle nie odczuwała tremy; nie mogła się wręcz doczekać, kiedy wyjdzie na scenę lub stanie przed kamerą; dopiero gdy czekała na premierę, podnosił się jej poziom adrenaliny, a krzywa zniecierpliwienia wychodziła ponad normę. Jednak dziś wieczór w garderobie czuł pod palcami napięte mięśnie. Prawdopodobnie dlatego, że był to pierwszy występ od czasu fiaska jej ostatnich dwóch filmów i od kiedy jej miniseriale telewizyjne straciły oglądalność. Wtępił, aby powodem były poszukiwania, które mu zleciła; zbyt dobrze znał hierarchię jej wartości. Choć była zła, że się spóźnił, nie spytała go, dlaczego.

Jakby czytając w jego myślach, tuż za nim zmaterializowała się Connie i powiedziała:

- Nigdy więcej tego nie rób, na Boga. Myślałam, że powstrzymasz się.

Pytaj, co podniósł do góry jasne brwi.

- Maggie?

- A kto? Przecież nie przyszedłem na czas, głupku! Sam wiesz, jak bardzo jej zależy na tym, abyśmy byli w trójkę, zanim wyjdzie na scenę.

- Aktorzy i zabobony.

- Raczej zwyczaj i tradycja - odpowiedziała Connie z politowaniem. - Ale pomijając to, widziałam, że była naprawdę zmartwiona. Nigdy przedtem tego nie zrobiła, a poza tym ona tego nie powie, ale znaczysz dla niej o wiele więcej, niż sama zdaje sobie sprawę.

- Pewnie... W końcu jestem jej podkowana szczerze.

- Której bardzo nie chciałaby stracić. Na mnie też jej zależy, ale strata mnie tylko by ją zmartwiła, podczas gdy utrata ciebie byłaby dla niej tragedią.

- Zapamiataj tam to - obiecał Bart wesoło.

- A tak w ogóle to gdzie się podziewała?

Opowiedział. Connie wyglądała na zmartwioną. Spytała:

- Czy ktoś mógł powiedzieć Martinowi Baileyowi o Maggie?

- Już wtedy, dawno temu, popełnił przestępstwo. Ja bym się czym prędzej zmył na jego miejscu.

- Aby uciec przed nim, musiałby mieć siedmiomilowe buty.

Zostawiła go i poszła po wysoką szklankę schłodzonego soku pomarańczowego, który Maggie miała zwyczaj pić po pierwszym akcie.

Kurtyna opadła w ród gromkich oklasków i Maggie zeszła ze sceny promieniując radością.

- O Boże, jak ja to kocham! - powiedziała. Wzięła szklankę soku z tacy, którą Connie jej przyniosła, i wypła jednym haustem. Była z siebie zadowolona.

- Idź jak marzenie - powiedział Joel de Santis, chcąc przypochlebić się Maggie. - Tak trzymaj, kochanie - dodał i poszedł podtrzymać na duchu resztę obsady.

- Sama uważam, że byłam niezła. Czułam się jeszcze lepiej niż zazwyczaj. - Potem już pewna nie powiedziała do Barta: - Może powinieneś się z tobą spotkać. - I zwracając się do Connie, poprosiła: - Czy mogłabyś sprawdzić lewe ramię? Wydawało mi się, że czułam, jak się odpruwa. Nie chcę udawać Marylin Monroe...

- Poczekaj chwilę, zaraz przyniosę igły i nici.

Po ostatnim akcie i wielu ponownych wywołaniach Maggie zeszła ze sceny schowana za naręczem kwiatów, które dała Connie, z wdziacznością przyjmując w zamian lampkę szampana. Natychmiast wypła, wyciągnęła kieliszek po dolewki i znów go szybko opróżniła. Potem zwróciła się do reszty aktorów, którzy zgromadzili się wokół swojej gwiazdy, i nastąpiła chwila zachwytów, podziękowań i „wielkie, kochanie”, i „dziękuję Bogu, że to już koniec”. Później wszyscy dostali kieliszki z szampanem, co było już tradycją po udanych premierach.

W końcu zdołała dotrzeć do garderoby, gdzie opadła na krzesło wyczerpana, ale triumfująca.

- Ciekawe, kto teraz powie, że już się nie nadaję?

- Nikt tak nie powiedział - poprawił ją Bart, siedzący obok na krześle. - Nie kwestionowali twoich umiejętności aktorskich, ale twój wiek. - Jego uśmiech załagodził ostre słowa. - Dziś wieczór była ponadczasowa.

Maggie odwróciła się do niego.

- Byłam dobra, prawda? - powiedziała obojętnie. - Connie, daj mi dziesięć minut, zanim zaczniesz wpuszczać ludzi. Chcę wziąć długą, zimną prysznic.

Gdy w końcu pozwolono wejść tłumowi fanów, była już odprężona. Jak kotka, pomyślał Bart. Kochała sukces, ponieważ utwierdzał jej pozycję w środowisku, a to było dla niej najważniejsze. Patrzył, jak kokietuje swoich wielbicieli, uśmiechał się tam, spojrzenie jeszcze gdzie indziej. Bart widział ten rumieniec ekscytacji na jej wystających policzkach i maniackalny prawie błysk w oczach. Co niezwykłego było w jej postaci, w sposobie, w jaki odrzucała do tyłu włosy. Zawsze tak samo, w wieczory po udanych premierach. Jeszcze kilka godzin będzie w takim stanie. Właśnie to, pomyślał, to uczucie satysfakcji było tym, dla czego żyła, tym, czego żaden człowiek nie mógł jej ofiarować.

Connie także uważała, że nie powinna obserwować, czekając na pierwsze oznaki zniecierpliwienia; chłód w uśmiechu, zmieniony głos, zmiana w zachowaniu. Gdy jej zauważyła, powiedziała głosem tak ostrym, że mógłby ci się szkło:

- Pani Kendall potrzebuje odpoczynku. - Zgrabnie wyjmowała z dłoni kieliszki po szampanie i kierowała przybyłych do drzwi. Gdy zamknęła je za ostatnim z nich, Maggie przeciągnęła się mocno.

- Boże, umieram z głodu! - wykrzyknęła.

Tu zaczynała się rola Barta.

- Boczek, jajka, kiełbaski, grzyby, pomidory i grzanki, tak?

- Mmmmm... tak, poprosz .

- A więc do zobaczenia w domu. - Gdy był jeszcze w Berkeley, po kłótni z ojcem, która zakończyła się zabranieniem mu kieszonkowego, Bart pracował przez całe lato jako kucharz. Zazwyczaj Maggie bardzo dbała o linię i lekki lunch, na przykład omlet, był ostatnim posiłkiem przed przedstawieniem, ale po premierach podniesiony poziom adrenaliny sprawiał, że miała niesłychany apetyt.

Gdy dotarł do domu, pierwsze kroki skierował do lodówki i zobaczył, że Connie, przewidując jak zawsze, dobrze ją zaopatrzyła. Paczka bekonu, sznur kiełbasek, wiecie grzyby, cieliśce cynaderki, pomidory, pudełko jajek i wiecie bochenek nie pokrojonego chleba. Zdjął kurtkę, zakasał rękawy, nałożył fartuszek, który Doris, gosposia, zawsze wieszała na kuchennych drzwiach, wyjął patelnię, zapalił gaz i wziął się do roboty.

Właśnie wkładał talerze do mikrofalówki, żeby jedzenie się podgrzało, gdy Maggie weszła do kuchni - zawsze tam jedli posiłki - i powiedziała:

- O Boże, linię się jak pies Pawłowa.

- W tej chwili i ja byłabym skłonna tak się to zjeść - powiedziała Connie stając tuż za nią .

Maggie przebrała się w za duży sweter i spodnie, rozpuściła włosy, zmyła z twarzy makijaż, jednak nadal promieniowała sukcesem. Mój Boże, ona naprawdę jest ponadczasowa, pomyślał Bart.

- Siadajcie, herbata już zaparzona - zaprosił. - Jeden czy dwa kawałki? - spytał krojąc chleb.

- Czy to pełnoziarnisty? - zainteresowała się Maggie.

- Oczywiście.

- A więc dwa poprosz .

- Dla mnie też - powiedziała Connie, przysuwając swoje krzesło. Z dużej czarnej dzbanki Maggie wlewała do filiżanek mocną herbatę, a Bart postawił przed nimi wypełnione po brzegi talerze.

- Dwa tysiące kalorii w tak niepozornym danku - oznajmiła Connie bezlitośnie.

- No to co, dziś na scenie spaliłam co najmniej pięć tysięcy - zlekceważyła ostrzeżenie Maggie. - Czy mógłbyś podać mi sos. - Połapała sobie hojnie, wzięła nożyki i widelec i powiedziała: - Jeden silnik odrzutowy, poduszkowiec ani Rolls-Royce nie umywa się do tego brytyjskiego odkrycia - oznajmiła i zatopiła zębami w kiełbasce.

W czasie jedzenia panowała cisza. Dopiero gdy Connie sprzątnęła puste talerze, a Maggie jeszcze raz napełniła filiżanki herbatą, zaczęli rozmawiać. Wspominali przedstawienie od momentu podniesienia do opuszczenia kurtyny. Maggie domagała się komentarzy, a Bart i Connie chętnie wyrażali swoje zdanie. Z ich opinii Maggie liczyła się bardziej niż ze zdaniem dziesięciu profesjonalnych krytyków.

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy Connie spojrzała na zegar na ścianie i krzyknęła:

- Cholera, spójrzcie, która godzina, a ja jestem na nogach od siódmej rano. Idź do łóżka.

- Pij jutro do późna - powiedziała Maggie i pomachała jej ręką na pożegnanie. - Ja tak robię. - Zawsze spała do późna po premierze regenerując siły, które straciła poprzedniego wieczora. Gdy Connie poszła, Maggie wzięła do swojej filiżanki resztkę herbaty z dzbanki, ogrzała nią dłonie i powiedziała zamyślona: - Uwielbiam te nasze wieczory. Nigdy nie czuję się tak zrelaksowana jak po wspólnym posiłku. Lubię je tym bardziej, że następują tylko po udanych premierach.

- Ponościła pora, która bardzo rzadko i były mało znaczące.

- Zapomniała chyba o moich ostatnich dwóch filmach?

- Ostrzegałem ci przed nimi...

- W porządku, panie wszytkowiedzcy. - Umiechnęła się ciepło. - Powinnam posłuchać twoich mądrych rad. - Wyciągnęła rękę i położyła ją na jego dłoni. - Wiem, że nie zawsze stosuję się do nich, ale proszę, nie przestawaj mi ich dawać. Bardziej niż ktokolwiek inny pragniesz mego dobra.

Kiedy odnosisz sukcesy to owszem, pomylął Bart. A kiedy indziej... Ujął jej dłoń, obrócił wewnętrzną stronę do góry i pocałował.

- Jesteś w moim sercu - powiedział.

Cofnęła rękę.

- Nie mów tak, przecie ci prosiłam.

- Wiem, lecz nie mogłem się powstrzymać.

- Przecie wiesz, że każdemu moje pragnienie, każdemu dać część energii, którą posiadam, jest poświęceniem. To jest dla mnie najważniejsze. Mojej karierze. Gdyby zaoferowano mi kontrakt, dzięki któremu stałabym się najwięksi gwiazdą w historii, a warunkiem jego podpisania byłoby wyrzeczenie się miłości na resztę życia, to podpisałabym go tak szybko, że aż włosy stanęłyby ci dęba. Dobrze o tym wiesz.

- Tak.

- Wiem, dlaczego nie poszukasz szczęścia gdzie indziej?

- To by była strata czasu.

- Ale teraz tracisz czas. W naszej umowie nigdy nie było tego, że zaangażujesz się emocjonalnie.

- Mów bez osłonek. Powiedz wprost, że cię kocham. Znios to. Czy słyszałaś, ebym kiedykolwiek narzekał?

- Nie, nie jesteś tego rodzaju człowiekiem. Chciałabym, ebyś był. To wszystko komplikuje, a wiesz, że nienawidzę trudno ci. Jako twojej bliskiej przyjaciółce bardzo mi na tobie zależy, ale nie jestem i nigdy nie będę w tobie zakochana. Romantyczna miłość nie jest w moim stylu. W całym swoim życiu pokochałam tylko jedno - aktorstwo.

- Ile miałaś lat, gdy się zakochałaś? - Zauważył, że jej wzrok staje się nieobecny, gdy wspomina przeszłość.

- Czternaście - odparła.

Bart podparł brodę na ręce.

- Jaka wtedy była? - Jej twarz cięgnęła się z napięcia, ale on cierpliwie czekał. Tym razem nie miał zamiaru dać za wygraną.

- Byłam Mary Margaret Horsefield - odpowiedziała w końcu.

- Opowiedz mi o niej - poprosił. Miał nadzieję, że gdy już uchyliła drzwi do swojej przeszłości, to gdzie przynajmniej tam zajrze, zanim znowu je zamknie. Jeśli nie, to nigdy się nie dowie, gdzie mieszkała Maggie Kendall. - Opowiedz mi o Mary Margaret - powtórzył.

Nie odpowiadała. Nie odzywała się tak długo, że już zwątpił, że cokolwiek się dowie. Spodziewał się, że Maggie spojrzy na niego tak, jakby chciała zabić go wzrokiem, i powie ostro: „Nie twój interes”. Ona jednak nadal wpatrywała się w swój telefon, jakby tam szukała odpowiedzi. W końcu, jakby czytała scenariusz, powiedziała:

- Nie byłam szczęśliwą dziewczyną - zaczęła. A potem opowiedziała mu dlaczego.

Słuchał, bojąc się wtrącać, eby nie zatrzymać potoku słów wypływających z jej ust, słów, których wypowiedzenie było korzystne zarówno dla niego, jak i dla niej. Jego serce cierpiało razem z samotną, spragnioną

miło ci, yj c w obłokach nastolatki, której rodzice byli szorstkimi, maniakalnymi fanatykami religijnymi. I chociaż Grace Kendall bardzo wiele zrobiła dla Mary Margaret (i Bogu dziękuję za ten jedyny wiatły umysł w otoczeniu Maggie), to jednak psychika dziewczyny bardzo ucierpiała. Wtępliwo ci rozkwitaj tego ciała i zadaj tego pytania umysłu nie zostały rozwiane. Wszystkie radości dzieciństwa były zakazane, ponieważ uciecha w ogóle uznawana była za grzech przez wszystkich, którzy należeli do Kongregacji Dzieci Bożych.

Gdy pomyślał o własnym spokojnym dzieciństwie, o swoich licznych kolegach, o drużynach, których był członkiem, zarówno w szkole, jak i w college'u, o dziewczynach, z którymi chodził, o kinach samochodowych, o pierwszych, najpierw nieporadnych, potem udoskonalonych do wiadczym przeżyciach seksualnych, gdy przypomniał sobie, jak łatwo mu wszystko przyszło, zrobiło mu się bardzo żal Maggie, jej niespełnionego dzieciństwa. Czy mógł się dziwić, że jest właśnie taka? że uciekła?

Chłonął każde jej słowo. W końcu wyjawiała to, co tak długo było ciemnym, skrzętnie ukrywanym stroniem jej życia. Wyobraził sobie dziwny, ale szczęśliwy dom Wilkinsonów i przyjaciół, na które Dorrie, pełna dobrych intencji, wyciągnęła niewinną Mary Margaret, żeby poprawiła jej humor. Słuchał, jak Maggie beznamiętnie opisuje akt emocjonalnego i seksualnego wandalizmu, który rzucił głębię na całe jej dalsze życie. Wyobraził sobie zło i upokorzenie, jakie czuła, gdy dowiedziała się, że gwałt poczynił w niej dziecko. Pierwszy raz zrozumiał lepą nienawiść, która mogła doprowadzić człowieka do popełnienia morderstwa. Jezu! - pomyślał, czując, jak serce mu zamiera. Jeśli ja czuję się tak trzydzieści lat po tym zdarzeniu, to jak ona musiała się czuć wtedy? Potem, gdy Maggie zaczęła opowiadać, jak siostra Blashford przyszła jej na ratunek, Bart ponownie zagłębił się w jej opowieści.

Dowiedział się o Pat, która nauczyła Maggie tak dużo o show-biznesie, o smutnej Thelmie, nieudolnej Eileen, dokuczliwej Beverley. I w końcu rozumiał uczucia Maggie względem „tego”, dziecka, które zostało poczynione wbrew jej woli, którego nigdy nie chciała, którego nienawidziła, uważając je za dowód swojego upokorzenia.. Nie dziwił się już, że przyjęła ofertę siostry Blashford, żeby się go względnie bezboleśnie pozbyć, wyrzucić ze swojego życia i zacząć wszystko od nowa.

Z podziwem słuchał o jej odwadze, o czasach, gdy była kelnerką, potem tancerką, a potem statystką. Opowiedziała mu o zatargu z bubkowatym gwiazdorem i z lubianym producentem. To straszne, pomyślał Bart. Powiedziała mu o tym, że w końcu zauważył ją Sol Melchior, podpisał z nią kontrakt i pokierował jej drogę, która wiodła do wymarzonego celu: sławy Maggie Kendall.

To była długa historia, a głos Maggie brzmiał obojętnie, jakby relacjonowała nie dotyczące jej, suche fakty. Bart jednak dobrze zdawał sobie sprawę, że te zdarzenia miały wielki wpływ na jej osobowość. Maggie skończyła i zapadła długa cisza, której Bart nie chciał przerywać. W końcu, jakby wychodząc z transu, wyciągnęła głębię powietrze, oparła się wygodniej i powoli się rozluźniła. Potem wróciła do równowagi. Bart obserwował tę transformację; subtelna zmiana wyrazu twarzy, układu ciała. I znów siedział przed Maggie Kendall, która patrzyła na niego w osłupieniu, po czym powiedziała niedowierzając:

- Właśnie nie powiedziałam ci co, czego nigdy nikomu nie mówiłam.
- Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby nie była do tego gotowa. To cię trawiło od rodka, nie mogła przestać o tym myśleć, odkąd powiedziała mi o swojej córce. Dziś wyrzuciła to z siebie. Nie czujesz się lepiej?

Kreśliła palcem koła na wilgotnym od dzbanka stoliku.

- A ty nie masz wspomnień zamkniętych na klucz? - spytała.

- Ka dy ma.

- A czy kiedykolwiek o nich mówisz?

- Staram si tego nie robi , ale czasami nie mam na to wpływu. Ka dy ma co takiego w swoim yciu - jaki okres, zdarzenie, nawet człowieka, o którym wolałby zapomnie . Niektórym si to udaje, a innym nie. Wtedy spala ich to od rodka. Uwa am, e potrzebowała komu o tym opowiedzie , i ciesz si , e to byłem wła nie ja.

Spojrzała na niego i wyprostowała si .

- Ci gle nie wiem dlaczego, ale dzi ki Bogu, e to byłe ty! Nie jest to co , o czym chciałabym, eby wiedział cały wiat, przynajmniej do czasu, a stwierz , e jestem gotowa. I wtedy powiem tyle, ile b d chciała. Kiedy przestałam by Mary Margaret Horsefield, chciałam wymaza wszystko, przez co przeszłam. Tylko panna Kendall i siostra Blashford wiedziały, a panna Kendall nie yje. - Maggie wstała. - Poczekaj tu - powiedziała i wyszła z kuchni. Bart czekał. Nie było jej tylko przez chwil . Wróciła z wyci gni t do niego r k . W dłoni trzymała mały zegarek. - Dałam jej to przed wyjazdem do Hollywood. Gdy umarła, dowiedziałam si , e mi go zapisała. Schowałam go, zapomniałam, a do dnia, gdy przegl dałam star szkatułek z bi uteri . - Usiadła i wpatrywała si w pami tk . - Mo e to mnie tak m czyło. Przywodziło na my l te wszystkie dawno zapomniane rzeczy...

- Du o dla ciebie znaczyła, prawda - twoja nauczycielka?

- Była jedyn osob , która uwierzyła we mnie od pocz tku. Chciałam, by przyjechała do mnie do Hollywood, lecz nigdy nie zostawiłaby swojej matki, która była inwalidk . Ale pisały my do siebie, rozmawiały my przez telefon, a jak tylko przyje d ałam do Anglii, jechałam do Leeds, spotykały my si i rozmawiały my. Kochała teatr, jednak nigdy nie widziała mnie na scenie, tylko w filmach. Była jedyn osob , która wiedziała o mnie wszystko, no, to znaczy tyle, ile zdecydowałam si jej powiedzie . Nawet Connie zna tylko nic nie znaczc fragmenty. Teraz ty wiesz wszystko.

- I bardzo si z tego ciesz . To wyja nia tak wiele rzeczy, nad którymi zastanawiałem si przez lata, i mo esz by pewna, e zachowam to w tajemnicy.

- Tak - powiedziała Maggie z lodowatym u miechem. - Dzi kuj , e mnie w tym upewniłe ...

Tym razem to ona wyci gn ła r k , a on j wzi ł.

- A wracaj c do siostry Blashford...

Poczuł, jak jej r ka napina si .

- Znalazłe j ? Gdzie?

Opowiedział jej szczegóły. Wci gn ła powietrze i roze miała si .

- Nie wierz ... chocia Pat mówiła mi, e była seksowna, a ona wiedziała to najlepiej. - Maggie opowiedziała mu o poci gu siostry Blashford do lekarza i o tym, jak Pat widziała ich kiedy razem w gabinecie.

- Musiała by bardzo atrakcyjna czterdzie ci lat temu - zgodził si Bart.

- Lady Davies! - Maggie wygl dała na zaskoczon . - Nie miałabym nic przeciwko spotkaniu si z ni teraz.

- Powiedziała wyra nie, e bardzo chciałaby si z tob zobaczyć .

Bart si gn ł do kieszeni i wyci gn ł drug niespodziank , któr rozło ył przed Maggie. Przeczytała i spojrzała na niego.

- Mówiłam ci, e wszystko sama załatwiła - stwierdziła sucho.

- Ale to nie zmienia faktu, e ci gle jest to nielegalne.

- Po prawie trzydziestu latach?

- Mam zamiar bardzo delikatnie podejść do sprawy szukania Baileyów.

- Czy wiesz, gdzie oni są ?

- Jeszcze nie. Wiem tylko, że się dobrze ukryli. Informacja siostry Blashford o Loughborough była fałszywa, więc zaczynam od podstaw. Jeśli Bailey mówił prawdę, że jest księgowym, to powinien być zarejestrowany w ich związku zawodowym. Jutro mam zamiar to sprawdzić.

- A potem znajdziesz go... ich.

- Jeśli dowiem się, gdzie on mieszka, to tak.

- Od momentu kiedy ich znajdziesz, ja przejmuję sprawę. W końcu to mnie najbardziej na tym zależy.

- Mnie również zależy - powiedział cicho Bart.

Złociste oczy wpatrywały się w niego gotowe zapłonąć nienawici, gdyby należało.

- Powiedziałam ci o Mary Margaret, ale to ci nie daje żadnego prawa - powiedziała ostro. - Gdy dowiesz się, gdzie jest moja córka, twoja rola jest skończona. Reszta to już moja sprawa.

- I to właśnie nie mnie martwi.

- Nie płacz ci za martwienie się o mnie. Wymagam tylko, żeby wykonywał polecenia. - Mary Margaret leżała przyciśnięta wysokim obcasem Maggie Kendall.

Bart spojrzał na nią.

- Martwi mnie, że wydajesz się nie widzieć niczego poza swoimi pragnieniami. Najwcześniejszy czas, żeby pozbyła się tego przeładunku ciękiego, bo inaczej twoja wielkość przeminie. Na razie twój wizerunek sceniczny nic nie stracił. Jesteś jedną z tych gwiazd, którym wszyscy zazdroszczą w duszy. Monroe też była taka, Ingrid Bergman również. Musi się stać coś strasznego, żeby to co zniknęło. Pomyśl, może twoja obsesja bycia za wszelką cenę wyjątkowym ma korzenie głęboko w twojej podświadomości? Pochodzi z okresu, kiedy Mary Margaret Horsefield była nikim.

Nagle wyrósł między nimi lodowy mur. Maggie odsunęła energicznie krzesło rysując przy tym podłogę.

- Wiedziałam, że popełniłam błąd mówiąc ci o tym wszystkim. Już widzisz, jak będziesz sprzedawał moje słowa do kolumny plotkarskiej jakiego szmatławca, biorąc za to okrągły sumk. Nie mów mi, co mam myśleć lub co mam robić. To moje życie, nie twoje. Nieważne, jak bardzo tego pragniesz! - Wyszła zatrząskując z hałasem drzwiami.

Pewnie, napisz i wydrukuj! - krzyknął za nią Bart. - żeby wiedziała!

12

Maggie znalazła się w swojej sypialni z zeszytowanymi nogami i uczuciem palce w ciepło. Wszystko - łownie z nią samą - nagle wymknęło się jej spod kontroli. Zrobiło się zamieszanie, czyli coś, czego Maggie zawsze starała się unikać. Nienawidziła sytuacji, której dalszego ciągu nie mogła przewidzieć, ponieważ zawsze lubiła być przygotowana na wszystko. Dzisiejsza spowiedź w kuchni bardzo ją poruszyła. Nie miała pojęcia, co sprawiło, że opowiedziała mu swoją historię. Pewno, że Bart zachowa jej słowa dla siebie, nie była zbytnim pocieszeniem. Nie znała żadnego sensownego wytłumaczenia dla zdarzenia ostatniej godziny. Prawdą jest, że już od jakiegoś czasu czuła się cięgle podenerwowana właśnie ciwie bez powodu, jeśli pominąć powrót na scenę. Była z tego nawet zadowolona, bo wewnętrzne napięcie dodawało jej grze tego ulotnego „czegoś”. Ale fakt, że było to dobre na scenie, nie wykluczało, że przeszkadzało poza nią. W takich okresach preferowała spokój, doskonały spokój. A to wszystko przez ten cholerny zegarek, pomyślała, wyjmując go z kieszeni. On rozgrzebał błoto, które tak długo nie

było ruszane.

Zaczęła masować sobie kark, ponieważ czuła tam napięcie. No cóż, powiadaj, że spowiedź jest dobra dla duszy, pomyślała. To przypomniało jej coś, co kiedyś powiedział Ibsen: ludzie chętniej spowiadają się w nocy, ponieważ wtedy z klatek wychodzą skryte myśli, normalnie głębokoukrywane. Stary Ibsen nie mylił się, pomyślała. Rozumiał ludzi i znał się na psychologii. Dlatego jego sztuki są takie wspaniałe. To z kolei przywiodło jej na myśl słowa innego wrednego psychologa, który kiedyś powiedział jej: Wiesz, Maggie, ludzie, którzy zawsze wszystko kontrolują, robią to dlatego, że w głębi duszy czują się kompletnie bezsilni. Sol był wrednym cwaniakiem, ale sympatycznym. Te jego migoczące niebieskie oczka zawsze prześwietlały człowieka na wylot, i Pan Milutki zamieniał się błyskawicznie w Pana Krytykanta, gdy tylko był z czego niezadowolony. Teraz przyszło jej na myśl coś jeszcze, co powiedział, a co jej wtedy bardzo zaszokowało. Dyskutowali właśnie na jakiś temat, a robili to bardzo czysto, ponieważ Sol był niezachwianym autorytetem, nigdy nie zgadzając się z jej irracjonalnymi według niego poglądami. A więc pewnego razu, gdy napadła na niego niczym buldog angielski, chcąc go sprowokować. Sol powiedział:

- Nie ma powodu, aby zatapiała zębami w kark, kto choć trochę nie zgadza się z tobą, Maggie, ale mniemam, że twoja agresywno-obronna postawa wywodzi się jeszcze z przeszłości, kiedy to nauczyła się bronić, zanim dorosła ...

Skąd on to wie? - pomyślała wtedy zdziwiona. Po jakimś czasie, gdy go lepiej poznała, zdała sobie sprawę, że gdy chodziło o ludzką naturę, to Bóg zatrudnił Sola, aby się na niej poznał. Kochany Sol. Umiechnęła się rzewnie. Gdyby tylko był tu teraz, by dał jej jeden z swoich mądrych rad. Był dla niej dobry od momentu, gdy wysiadła z pociągu w Los Angeles (ubłagała Sola, aby mógł przyjechać pociągiem, a nie lecąc samolotem). Umiechnęła się na to wspomnienie, widziała i słyszała siebie, szeroko i pełną energii, gdy mówiła:

- Och, proszę, panie Melchior, niech pan mi pozwoli pojawić się w starym stylu, tak jak Garbo i Dietrich, i Hepburn, i Davies. Bardzo proszę, panie Melchior. Chciałabym patrzeć przez okno wagonu i spać na najwyższym łóżku. Proszę mi pozwolić przyjechać pociągiem.

Spojrzał na zarumienioną, podekscytowaną twarz, gestykulując wywołując błyszczące tygrysię oczy roziskrzony radości. O tak, ona niewątpliwie chciała wszystkiego, a jeżeli on jej to da, będzie sławny za to, że to zrobił. Po raz ostatni zabłyśnie w branży. A więc uśmiechnęła się, poklepała go po policzku i łaskawie powiedział:

- Dlaczego nie?

Gdy Maggie w końcu dotarła na miejsce, czekał tam na nią jeden z jego lokajów z ogromnym bukietem kwiatów, w dużej czarnej limuzynie, którą Maggie rozpoznała jako Buick. Dowiedziała się, że Sol wynajął ją specjalnie na tę okazję. Dostała także mały domek ukryty głęboko wśród hollywoodzkich wzgórz: salon, sypialnia, kuchnia i łazienka oraz luksusowy ogród z prywatnym basenem. Mówiła mu, że wolałaby raczej domek niż apartament.

- Zawsze marzyłam o swoim własnym domu - napomknęła mu, czując w nim swojego wujka Mikołaja. - Mieszkałam w zbyt wielu klatkach, aby być w jeszcze jednej, a chyba byłaby mogła sobie pozwolić na jakiś mały, przytulny domek za pieniądze, które będzie zarabiała, prawda?

- Zobacz, co się da zrobić - odpowiedział.

Dopiero po jego śmierci odkryła, że domek ten należał do niego, był jednym z miejsc, które Sol wynajmował gwiazdkom, które promował. Trzydzieści lat temu Sol Melchior był legendarnym podrywaczem, ale dla Maggie był miłym ojcem, którego zawsze jej brakowało. To za sprawą jego morderki i bezcennego do wiadczenia

Maggie wdrapała się na pierwsze stopnie drabiny.

Nie lubiła, gdy wypożyczal innym wytwórniom, gdzie miała grać małe, wybrane przez niego role.

- eby zdobyć do wiadzenie - tłumaczył spokojnie. - Jesteś nowicjuską, która musi się uczyć.

Ponieważ liczyła się ze zdaniem Sola tak samo jak wszyscy, których znała, poskramiała swoją niecierpliwość oraz język i robiła, co jej kazał. W końcu czy to nie on wypromował tuzin wielkich gwiazd? O niego się nawet z dwiema z nich. Mieszkanie w domku jednorodzinny miało dużo dobrych stron. Przebywała sama, nie musiała słuchać hałasów dobiegających z ciany lub z góry, miała własny jeden pokój, po którym mogła spacerować, miała własną łazienkę i prysznic. Poza tym jeździła po Hollywood i Beverly Hills otrzymanym od Sola małym sportowym Chevroletem. W każdą niedzielę pisała trzy lub czterostronicowe listy do Grace Kendall, a swoich ról uczyła się w kącie nad prywatnym basenem. Ignorowała wszystkie branżowe plotki. Uważała, że mimo jej młodego, a jego bardzo dojrzałego wieku, za „najnowszą panią Sola Melchiora”.

Pierwszego tygodnia dał jej kilka dni na zaaklimatyzowanie się, potem pewnego dnia przysłał po nią samochód, który zabierał ją do studia. Gdy dojeżdżała do bram wytwórni, Maggie miała dreszcze podniecenia. Była zachwycona i zupełnie nie czuła strachu. W końcu to było jej przeznaczenie. A to był tylko początek.

Usłyszała, jak szofer mówi do strażnika przy bramie:

- Maggie Kendall do pana Melchiora.

Strażnik sprawdził na liście, powiedział, że wszystko jest w porządku, i podniósł szlaban. Maggie podskoczyła z radości na tylnym siedzeniu. Ile razy oglądała sceny na filmach? Ile razy wyobrażała sobie, że ona jest gwiazdą, dla której podnoszą szlaban. Teraz nie jest. I kto powiedział, że marzenia się nie spełniają?

Gdy weszła, Sol rozmawiał przez telefon. Jej oczy od razu spoczęły na plakatach zapelniających ciany. Wszystkie podpisane przez obecne lub dawne gwiazdy; „Solowi, mojemu mentorowi” było napisane na jednym z nich, „Sol, jestem Ci wdzięczny”, na innym. Maggie z podziwu wstrzymała oddech. Wolno obeszła dokoła pokoju, stopając po białej wykładzinie, w końcu doszła do miejsca, w którym zaczął. Sol przyglądał się jej zza biurka.

- Nie martw się, ty tak je znajdziesz; się wśród nich - powiedział wskazując na plakaty. - Na razie chcę, eby poznała producenta nowego filmu. Jest tam niewielka rola dziewczyny, która bardzo chce być aktorką. Myślę, że ty będziesz odpowiednia do tej roli.

- Kto jest producentem? - spytała Maggie ciekawie.

- Sloan Kittridge.

Maggie otworzyła i zamknęła usta z wrażenia.

- O Boże... - zachłysnęła się klaszcząc w ręce. - Widziałam kiedy jego film...

- Powiedz mu to. Komplementy nie są mu jeszcze obojętne.

- Ale to prawda!

- Wińc tym bardziej mu to powiedz. - Podniósł spite kartki. - To jest wstępny scenariusz. Zaznaczyłem twoje kwestie na czerwono. Idź do domu i naucz się ich - chcę, eby umiała je perfekcyjnie. Potem przyjdź tu jutro na dziesiąt rano, eby Sloan mógł rzucić na ciebie okiem i posłuchać, jak recytujesz. Potem zdecyduje, czy jesteś tym, czego szuka.

- Będę - obiecała szybko. Zaczęła czytać scenariusz już w samochodzie, gdy wracała do swojego małego domku, i skończyła, zanim tam dotarła. Wydał jej się ostry, błyskotliwy, a jej teksty były dobre - to nic, e pojawiała się

tylko w dwóch scenach. Jako nowicjuszka była gotowa zrobić wszystko i z całym dymem, żeby tylko wspiąć się na szczyt kariery. Po przeczytaniu scenariusza była pewna, że ta rola pomoże jej w karierze.

Następnego dnia sama dojechała do studia. Była dopiero szósta rano, a ona już zmierzała do garderoby. Z oszałamiającą pewnością siebie przedstawiła się garderobianej, a potem wytłumaczyła, czego chce.

- Mam wasze przesłuchanie - oznajmiła energicznie. - Z Sloanem Kittridge'em. Muszę się jakoś ubrać. Czy pozwolicie mi zobaczyć coś z przechowalni kostiumów? Nie mam nic swojego, co pasowałoby na tę okazję ...

Ponieważ garderobiana myślała, jak wszyscy inni w wytwórni, że ta angielska dziewczyna jest nową kochanką Sola, więc powiedziała, że chętnie wywiadczy jej tę przysługę. Może dziewczyna dostanie rolę, a wtedy byłoby nawet dobrze, gdyby jej uczynek wyszedł na jaw.

- Mam nadzieję, że nie do utalentowanych, żeby zrobić karierę bez uciekania się do innych talentów. Wiesz, o co mi chodzi - powiedziała Maggie.

Zupełnie tak jak ty, pomyślała cynicznie garderobiana.

Maggie stanęła pod drzwiami biura Sola Melchiora punktualnie o dziesiątej. Wzięła głębszy oddech. Oł nieważką sekretarka Sola kołysała biodrami na podniebnych obcasach, kopiąc chód Marylin Monroe z *Niagary*, wprowadziła ją do rodzka. Sol siedział za biurkiem i rozmawiał z wysokim, szczupłym mężczyzną, który stał koło okna i bawił się wstępką wiszącą w weneckich aluzjach. Gdy otworzyły się drzwi, obaj odwrócili głowy.

Sol natychmiast poderwał się z miejsca.

- Maggie, kochanie... - Nic nie umknęło jego uwagi. - Bardzo sprytnie zrobiłaś przebieganie do roli.

- Pomyślałam, że da to lepszy obraz moich zdolności - odpowiedziała naiwnie.

Sol przebiegł wzrokiem po zachęcających kręgiach w wiskiej, welwetowej, krótkiej czarnej sukience. Kontrastowała z niej mleczną skórą błyszcząca jak słońce i czerwone włosy płonące niczym grzech. Doskonale pasowała do scenariuszowego opisu.

- Sprytna dziewczyna - zamruczał Sol pod nosem. Zwrócił się do wysokiego mężczyzny: - Sloan, to jest moja protegowana Maggie Kendall.

- Pani Kittridge - powiedziała uprzejmie, dając mu szansę zajrzenia w swoje niesamowite oczy. On miał oczy jasnoszare, jak kolor jego włosów. Twarz długa i wąska, kości policzkowe wyraźnie zarysowane, usta szerokie, ale ładnie wykrojone. Uśmiech odsłaniał piątkę zębów.

Skrywał zadowolenie pomyślała, że Sol bardzo trafnie określił mu, czego się spodziewa.

- Bardzo mi miło, panno Kendall - powiedział powściągliwie, ciskając jej rękę.

- Nauczyła się swoich kwestii? - spytał całkiem niepotrzebnie Sol.

- Czy mam czytać z pani? - dziwił się sobie zapytał Sloan Kittridge. Zazwyczaj nigdy nie proponował tego nieznanym aktorkom, ale ona wywarła na nim wrażenie.

- Zrobi to pan? - spytała Maggie niedowierzająco. Nauczyła się swoich kwestii niemal w tym samym czasie z powrotem. Wyczytała przed lustrem swojej sypialni przez kilka godzin w nocy. Nie było tego wiele, ale umiała je perfekcyjnie. Trenowała także ruchy, wyraz twarzy, gestykulację, tak aby jak najlepiej oddać pragnienia dziewczyny i to, co za ich spełnienie ofiarowywała. Przewidywała ledwie zauważalne wzruszenie ramionami, które wprawiało jej jędrne piersi w drganie, także spojrzenie posyłane spod rzęs, które przyciągało niczym magnes; do tego wysoko zakładała nogi na nogi, przy czym rozciągała sukience ukazując jej uda. Dobrała odpowiedni głos: zadyszany, dziewiczo niewinny, kłócący się z wyzywającym wizerunkiem.

Zagrali dwie sceny. Sloan czytał ze scenariusza, Maggie cytowała z pamięci. Sprawiała, że tekst brzmiał, jakby włączyła przed chwilą go wymyśliła. Gdy skończyli, Sol powiedział energicznie, aczkolwiek nie zdradził nic swojej reakcji:

- A teraz pójdź się przebrać, zrób sobie kawy, a potem wróć tutaj. Do tego czasu Sloan podejmie decyzję.

Gdy obaj mężczyźni zostali sami, spojrzeli na siebie. Sol pokiwał głową i uśmiechnął się swoim wszytkowiedzcy uśmiechem.

- A nie mówiłem?

- Gdzie ty je znalazłeś?

- W Anglii. Grała tylko granicę ze statystowaniem rólki u nieznanymi reżyserów. Myślę, że jest odpowiednia dla wielkiego nazwiska - takiego jak twoje.

- Jest dokładnie tym, czego szukałem. Ma fizyczne warunki i przyciąga uwagę. Jest jeszcze oczywiście surowa i nadgorliwa...

- Jej się spieszy - powiedział Sol.

- Zauważyłem - reżyser zgodził się. - Tak jest, że zadała sobie trud przebrania się do roli. To znaczy, że przeczytała cały scenariusz, a nie tylko swoje kwestie.

- Przekonasz się - powiedział Sol uprzejmie - że Maggie Kendall niczego nie robi po łebkach.

Zaplanowano, że praca potrwa tydzień i zostanie za nią wypłaconych pięćset dolarów. Trwała miesiąc. Kręcili sceny w centrum Los Angeles, ale hałas samochodów czynił nagrywanie prawie niemożliwym. Dialogi musiały być ponownie dubbingowane w studiu. Potem pojechali do San Francisco, aby nakręcić sceny w teatrze. Maggie bardzo się to podobało, ale pilnowała się, by z nikim nie zadzierała. Była cichutka i obserwowała uważnie, ucząc się od uznanych hollywoodzkich gwiazd, które realizowały całą ekipę.

Gdy Maggie pracowała w terenie, Sol starał się, aby jej nazwisko znalazło się we wszystkich wspaniałych kolumnach. W Hollywood akipało od plotek; mówiono, że dziewczyna budząca tyle emocji jest jedynie następnym protegowanym Sola. Jednak gdy film *The Girl Who Did* wszedł na ekrany, większość nagłówków głosiła: „liczna rudowłosa” lub „dziewczyna, która grała Glori”. Kiedy Sol chciał wypocząć w innej wytwórni po raz drugi, oferowano dwa razy więcej pieniędzy i większą rolę. Niestety, gwiazda - już błędnie - grająca w tym filmie, okazywała gwałtowne niechęć i antypatię do „nowej”, która włączyła się na szczyt kariery, podczas gdy ona spadała. To zaowocowało dwoma tygodniami katorżniczej pracy, bo tyle zajęło nagrywanie scen Maggie w przyśpieszonym tempie, gdy gwiazda nalegała, aby te sceny były nakręcone najpierw i aby dziewczyna jak najszybciej zniknęła jej z oczu. Jedyną korzyścią, jaką Maggie stała się wyniosła, było nawiązanie pierwszej w Hollywood przyjaźni. Zwiastowała - Susie Gyles.

Była dwanaście lat starsza od Maggie i bardzo do niej przychylna. Znała gwiazdę od dawna i powiedziała Maggie, jak sobie z nią poradzi.

- Zawsze była nieznośna, nawet w swoim najlepszym okresie - mówiła.

- Ale dlaczego jest taka spięta i zła, gdy gramy razem jak sceny? Czuj, jak nienawidzę płynie z niej falami.

- Ona boi się ciebie i tego, co sobą reprezentujesz. Jest mi przykro, że wam dwadzieścia pięć lat różnicy, poza tym została zaakceptowana przez całe środowisko i wiadomo, że w najbliższym przyszło ci to, ty zostaniesz wielką gwiazdą. To jest prawdopodobnie ostatni film, w którym jej imię będzie widnieć przed tytułem.

- Wiem, dlaczego reżyser faworyzuje ją i spełnia jej zachcianki?

- Bo kiedy był jej kochankiem.

- Aha... - Maggie szybko dowiedziała się, jakim „kazirodczym” miejscem jest Hollywood. Cyniczne rady Susie bardzo jej pomagały, do tego stopnia, że gdy Sol wypowiadał ją po raz trzeci, poprosiła, żeby Susie została jej stała wiza wstyk.

Maszyna poszła w ruch dokładnie tak, jak Sol zaplanował. Skrzętnie wymyślał historyjki, które dziennikarze pisali potem w kolumnach plotkarskich. W końcu Maggie zorientowała się, że jej prywatne życie stało się publicznym. Pewnego razu wpadła jak burza do gabinetu Sola, kiedy przeczytała w gazecie, że „Maggie Kendall i Tip Colton, odtwórca pierwszoplanowej roli w *Burning Boats*, robi to samo poza ekranem, co na nim”.

Rzuciła gazetę na jego biurko.

- Nie zapaliłabym mu nawet papierosa! - Maggie eksplodowała. - Jest tłusty i cuchnie mu z ust. Nie chcę, żeby moje nazwisko łączyło się z nim! To insynuacja!

- Raczej popularność - powiedział Sol spokojnie.

- Dla niego owszem. Jest gotów stanąć nago na głowie po rodku Sunset Boulevard, żeby tylko znalazł się na pierwszej stronie gazet. Ja dziękuję za taką popularność.

- Przykro mi, że tak uważasz, ponieważ popularność jest niezłomna. - Potem, zmieniając ton, powiedział: - Usiódź, Maggie. - Zaskoczyła ją twardość tej komendy, ostro głosu, który do tej pory brzmiał zawsze jak ojcowski. - Publikacje i promocje są same w sobie przemysłem zawartym w przemysłowym filmowym - powiedział Sol sadząc się wygodnie na swoim skórzanym fotelu i patrząc na nią powoli. - Kiedy film trzeba wypromować, do tego służy włącznie reklama. Jesteś początkującą gwiazdą i twoje nazwisko musi być wymieniane publicznie jak najczęściej, żeby stała się kimś, kogo znajdziemy i rozpoznajemy. Potem będzie płacił, żeby oglądał twoje filmy. Połknięcie cię z uznanym już gwiazdorem jest wypróbowanym i dobrą metodą, która nic ci nie kosztuje.

- Możliwe, że nie, ale mnie zawstydza!

- Wiem lepiej prawdziwy romans - powiedział Sol. - Właściwie dlaczego jeszcze tego nie zrobiła? To miasto jest pełne mężczyzn, o których większość kobiet może tylko marzyć, a ciebie spotyka się jedynie w towarzystwie oficjalnej eskorty. Dlaczego?

Maggie spojrzała na niego zaskoczona, po czym wytłumaczyła mu to tak jak zawsze.

- Wiesz, że nie mam czasu na romanse, Sol. Cały dzień pracuję cięko w studiu, a gdy wieczorem wracam do domu, chcę się tylko zrelaksować i nauczyć kwestii na następnym dniu.

- Ale jesteś młoda, atrakcyjna, na pewno od czasu do czasu czujesz we krwi gorączkę.

- Jak gorączkę? - spytała Maggie.

Sol westchnął. Trawiła ją obsesyjna ambicja skierowana tylko w jedną stronę, zbijając wszystkie inne uczucia.

- Przykro mi, ale chyba będziesz musiała przyzwyczoić się do sztucznej reklamy - powiedział obiecując sobie w myśli, że zajmie się tym. - Dopilnuj jednak, żeby nie brał w niej udziału Tip Colton.

Od tej pory plotkarskie magazyny nie opisywały już Maggie z mężczyznami, ale w jej domku, uprawiając mały ogródek, ucząc się roli, przygotowując wiadomości i mówiąc reporterom:

- Jestem za bardzo zajęta, żeby myśleć o romansach czy małżeństwie. Na razie kariera jest dla mnie najważniejsza... Poza tym przywykłam do samotnego życia.

Po roku, w ciągu którego Maggie zagrała w pięciu filmach, dzięki którym została zauważona, ale cięgle jeszcze jej nazwisko widniało pod tytułem, zdecydowała zapytać Sola, dlaczego nie obsadza jej w swoich filmach.

- Podpisała ze mną kontrakt na trzy filmy produkcji wytwórni Melchior, a ja jak dotąd nagrałam piątkę w innych studiach. Kiedy wreszcie zagram w twoim?

- Niebawem - powiedział zagadkowo Sol. - Czekałem na odpowiedni dla ciebie rol i myślałem, że w końcu nie tak znalazłem.

Złota Maggie przeszła w zniecierpliwienie.

- Jaka to rola?

- Chodź i usiądź - powiedział Sol wstając zza biurka i podchodząc do czarnej skórzanej kanapy. Maggie bez namysłu dołączyła do niego. Nauczyła się już, że Sol ma dobre pomysły. - Umieszczałem cię w tych filmach, bo chciałem, żeby uczyła się od początku. Publika kocha zmiany, nikt nie wie, jak długo potrwa zafascynowanie gwiazd. Masz niesamowity talent, Maggie, ale musiałem zobaczyć, jak pracujesz, czy potrafisz zagrać rolę, jak dogadujesz się z reżyserem i resztą ekipy, czy jesteś typem primadonny, czy też potrafisz pracować w zespole. Potrzebowałaś do wiadzenia i ostatni rok przyniósł ci je. Teraz sprawdzimy, czy potrafisz grać główną rolę. Uważasz, że jesteś na to przygotowana?

- Przekonaj się - powiedziała prowokująco Maggie.

Sol wstał, podszedł do biurka, wyjął grubą czerwoną teczkę i podał jej.

- Masz, zabierz to do domu. Jeden z najlepszych scenariuszy, jakie ostatnio czytałem. Myślałem, że byłabyś świetną Stellą. Przeczytaj i powiedz mi, co o tym myślisz.

Już po przekartkowaniu scenariusza Maggie wiedziała, że to jej wielka szansa. Stella była dziewczyną obsesyjnie zakochaną w swoim ojcu. Jej matka nie żyje i po latach jej ojciec, wdowiec, zakochuje się w kobiecie, którą pragnie poślubić. Fabuła pokazywała, co Stella robi, żeby go powstrzymać; najpierw oczernia rywalkę, a gdy to zawodzi, próbuje się jej pozbyć. Nieudana próba kończy się tym, że zamiast tamtej ginie ona sama. Cała historia była ekscytująca, a postać Stelli bardzo złota; w jednej chwili kochająca, zaraz potem pałająca nienawiścią, a dialogi pełne były psychologicznego podtekstu.

- To moja rola - powiedziała Maggie do Susie. - Zostałam stworzona, żeby zagrać Stellę.

Susie, która tak właśnie przeczytała scenariusz, zgadzała się z nią w stu procentach.

- Pokaż mi to.

- Umalujesz mnie? Przeczytajmy jeszcze raz scenariusz, żebyśmy bardziej zrozumiały dziewczynę... nie tylko kim jest, ale jaka jest... Chcę odpowiednio wyglądać.

Włożyła duży ołówek i pracy, żeby dobrze przygotować się do przesłuchania. Była jedną z czterech aktorek ubiegających się o tę rolę. Sol nie powiedział jej jednak, że podjął decyzję w momencie, gdy tylko przeczytał scenariusz, ponieważ przekonał się, że w Maggie wyzwała się „to co”, kiedy jest przestraszona. Na przesłuchaniu oglądali nie Maggie Kendall, lecz Stellę Mitchell, zagubioną, obsesyjnie zapamiętaną. Sloan Kittridge, reżyser, zachwycił się ponownie i Maggie dostała tę rolę.

To była jej pierwsza tak wymagająca rola. Film kręcono w plenerze, w delcie Missisipi, gdzie upał nęcił, a wilgoć męczyła. Maggie wykorzystwała klimat, żeby nadać postaci jeszcze większą głębię; błyszcząca na jej skórze pot nie był wywołany wysoką temperaturą, tylko ogniem palącym się wewnątrz. Prasa wypowiadała się na temat jej postaci bardzo pozytywnie. Pisano: „Jesteś myślnymi wiadkami narodzin nowej gwiazdy, dwudziestojednoletniej Maggie Kendall, która zdominowała film już od pierwszej sceny”, a także: „Najlepsza gra aktorska od czasu szczytu. Niewątpliwie rozkwitający talent”.

Następny film Sola, w którym zagrała, miał tematykę podobną do pierwszego. Grała także córka, tym razem najstarsza z czterech, która po śmierci rodziców w wypadku samochodowym zmagająca się ze stanowiskami biurokracji, aby rodzina nie została rozdzielona. Nie był to może tak porównywalny film jak jej gwiazdorski debiut, ale tym razem jej nazwisko pojawiło się nad tytułem.

Zaraz potem nakręciła trzeci film dla wytwórni Melchior.

- Wszystko toczy się po mojej myśli - wykrzykiwał radośnie Sol.

I rzeczywiście, nazwisko Maggie stało się sławne, choć uważała, że nie nakręciła jeszcze nic, co by w pełni wykorzystywało jej talent. Tym razem grała młodą dziewczynę porwaną przez psychopata. Publicznie czekała w napięciu na moment, kiedy i jak podły kidnapier pozbędzie się jej. Gdy w pełni zadowolony z jej gry Sol spytał, jaki film chciałyby kręcić jako następny, odpowiedziała zdecydowanie:

- *In Her Own Right*.

- Ale Maggie, to jest rola dla bardziej doświadczonej aktorki. Ty jesteś młoda i wieś, i taki twój wizerunek chcemy utrzymać. Świat jest pełen starszych kobiet, które dałyby wszystko, aby grać młode dziewczyny tak dobrze, jak ty to robisz.

- Za kilka miesięcy skończę dwadzieścia dwa lata i wiem, że potrafię zagrać Annę, tak jak powinna być zagrana. Albo ja ją zagram, albo nie przedłużę kontraktu z wytwórnią Melchior. Już nakręciłam trzy filmy, a tyle było w umowie. Nie zagram więc dla was, jeśli nie dasz mi roli w *In Her Own Right*.

- Maggie, Maggie... myślałem, że jesteście przyjaciółmi.

- Jesteś my, Sol, ale już nauczyłam się, że to słowo ma w Hollywood zupełnie inne znaczenie niż gdzie indziej, bo tutaj pierwsze słowo ma interes.

- Maggie... - powiedział swoim najbardziej ojcowiskim tonem - Przyznasz, że to dla ciebie zrobiłem. Uczyniłem ci gwiazdę.

- Na pewno będę jeszcze wiesz, że jeśli zagram w *In Her Own Right*.

Sol westchnął.

- Przykro mi - powiedział smutno i Maggie wyczuła, że to jest jego ostateczna decyzja - ale rola Anny już jest obsadzona. Obiecałem Sally Vincent.

Ukrywał złość i rozczarowanie, wystarczając do tego, aby czuła się nieszczerliwa, ponieważ wiedziała, że ta rola dałaby jej szansę zostania gwiazdą tego formatu, co te na plakatach wiszących nad biurkiem Sola, Maggie wzruszyła ramionami i powiedziała dumnie:

- A więc nasze drogi rozchodzą się.

- Ale są inne role... Jeśli chcesz rolę bardziej poważną, znajdź coś albo każe specjalnie dla ciebie napisać.

- O nie! Zapewne znowu wymyślisz jakiś wariacki film na swój ulubiony temat. Nie chcę, aby zamknęło mnie w schematach. Stać mnie na wiele więcej, niż mi pozwalasz. Nigdy więcej córek, to była ostatnia.

- Nie bądź niemiła - powiedział spokojnie, nie wierząc ani przez chwilę, że naprawdę tak myśli. Miała silny wol, ale nie należała do głupców, którzy na złe mamie odmrażają sobie uszy. - Nasza współpraca układała się dobrze. Moimy odnieć jeszcze więcej sukcesów. Odpocznij przez jakiś czas, pracowała bardzo ciężko przez ostatnie osiemnaście miesięcy. Pojedź do mojego domku w górach i zapomnij na chwilę o Hollywood. A ja w tym czasie znajdę dla ciebie coś, w co będziesz się mogła wgrać. - Zamrugał charakterystycznie. - Wolę, żeby zatapiała zby w roli niż we mnie.

Nie doczekał się u miechu. Wtedy zdał sobie sprawę, że nie artowała. Naprawdę chce od niego odejść, chociaż nie ma gdzie i ani nie ma pracy. Uważaj, Sol, powiedział do siebie w duchu. Jest wielu ludzi, którzy chcą dla siebie i tylko czekają, by postawiła stop na zewnątrz trz wytwórni Melchior, a zaoferują jej małe fortuny. Ty miałaś j praktycznie za nic. Może mogłaby zagrać Annę, ale to znaczyłoby rozpisywanie nowego kosztorysu.

Podpisał przecież kontrakt z Sally Vincent. Jeśli zerwie umowę, straci swoje pieniądze. Jednak w Maggie warto inwestować, jej nazwisko już teraz przynosi mu spore dochody, a przecież jeszcze nie osiągnęła szczytu kariery.

- Maggie, nie rób nierozważnego kroku. Zobacz, co uda mi się zrobić ...

- Jedyne, co możesz zrobić, to pozwolić mi zagrać Annę.

Sol długo rozważał oba wyjścia i doszedł do wniosku, że nie może pozwolić Maggie odejść; jej talent jest zbyt wartościowy. Z drugiej jednak strony Sally Vincent była sławna; film z nią w roli głównej to pewne pieniądze. Sprawiała wrażenie słabej jak ptak ze zranionym skrzydłem. Nikt nie grał słabo ci tak dobrze jak Sally.

- Wiesz co? - powiedział grając na zwłok. - Pozwól ci startować w przesłuchaniu do roli Anny, ale pod warunkiem, że będziesz pamiętała, że nie ja mam ostatnie słowo. Ma je Dick Blake, reżyser...

To nie była prawda. Sol zawsze decydował o wszystkim, co miało związek z jego filmami. Jeśli reżyser nie robił tego, co mówił Sol, to był zwalniany. Maggie doskonale o tym wiedziała i poczuła powiew nadziei, ale powiedziała tylko:

- W porządku.

Nauczyła się jeszcze, że Hollywood to miasto gry. Wszyscy grali, a ona szybko przekonała się, że nie obowiązują żadne zasady. Była całkowicie przekonana, że gdy tylko Sol i Dick Blake zobaczą, jak gra Anna, dostanie tę rolę. Wtedy Sol przestanie myśleć o niej jako o spełniającej swe powinności córce. Anna była osobą, którą ludzie - zwłaszcza mężczyźni - nazwaliby niewdzięczną.

Dick Blake nie wyglądał na szczęśliwego, gdy Sol powiedział mu o przesłuchaniu. Nie lubił Maggie; pracował z nią raz. Uważał, że jest zbyt zawzięta, a tym samym za silną do tej roli. Ale Sol nalegał i Maggie była przesłuchiwana do roli przytłumionej, wykorzystywanej dziewczyny, która całe swoje życie była zdominowana przez władczego ojca. Po jego śmierci egzystuje biernie, dopóki nie pozna mężczyznę, który ratuje ją i po nią lubia. Opiekuje się nią i utrzymuje do momentu, gdy jest już w stanie stanąć na własnych nogach. Nie tylko staje, ale także chodzi bez podpierania się nim i wtedy właśnie on zaczyna się zmieniać. Nie chce pewnej siebie, odnoszącej sukcesy kobiety. Pragnie, aby była od niego zależna, aby nie mogła bez niego żyć. Silna kobieta sprzeciwia się mężczyźnie, który uważa, że ona nie powinna mieć własnego rozumu, tylko być prowadzona przez mężczyznę. Anna odkrywa, że jej mężczyzna akceptuje tylko ułomne kobiety. Zostawia go i zaczyna żyć sama. Odnosi wielkie sukcesy jako kobieta pewna swoich praw.

Film poruszał kwestię, która wypłynęła pod koniec lat sześćdziesiątych, a w latach siedemdziesiątych stała się bardzo ważna: walka o prawa kobiet. Dick Blake, który był wczesnym przykładem dwudziestowiecznego męskiego szowinisty, dopóki Maggie nie weszła na plan argumentował zawzięcie, że jest ona zbyt twarda, by grać taką rolę. Ale już w pierwszej scenie, która miała pokazać, jak dusza Anny cierpi przez brutalność ojca, przekonała go, że jest tak bezsilna, że a miał ochotę bronić jej przed resztą świata.

Po raz kolejny Susie zrobiła Maggie makijaż, tak że gdy wchodziła na scenę, słychać było szum zachwytu. Nie było ładnego promienia jej Maggie. To była dziewczyna załamana, totalnie pozbawiona poczucia własnej wartości, pusta, żyjąca w cieniu, zaledwie egzystująca. Jej twarz była szara, włosy matowe, uczesane tak, jakby nie

lubiła spoglądać w lustro. Lekko zgarbiona, jakby przybita, patrzyła w ziemię.

Miała zagrać bardzo uczuciową scenę, ale Dick w ogóle jej nie pomógł. Gdy zaczęła, odpowiadając aktorowi, który grał jej ojca, jej głos pasował do wizerunku postaci. Był prawie niesłyszalny. Ekipa obserwowała w ciszy, jak Dick Blake ci głępowtarza:

- Głośniej, Maggie, głośniej. W ogóle ci nie słysz, dziewczyna jest mysz, ale przecie nie musi pisać.

Ci głępowtarzał jej koncentrację. Na szczęście Susie pracowała przy kilku jego filmach i ostrzegła Maggie, jak ona potrafi być.

- Jest uosobieniem mężczyzny macho. No wiesz, polowanie, strzelanie, łowienie ryb. Uważa, że kobiety zostały dopasowane jedynie do jednej rzeczy - męskiego organu. Jest tyranem i głupcem i jeśli kiedyś mógł doprowadzić ci do łez, to bez wątpienia to zrobi, bo takich właśnie reakcji spodziewa się po kobietach.

- Ode mnie tego na pewno nie dostanie - powiedziała hardo Maggie, podziwiając w lustrze pracę Susie. - Mój ojciec nie potrafił zmusić mnie do łez, więc pan Blake tym bardziej nie ma na to szans. Chcę dostać tę rolę i dostanę ją.

- Nie, jeśli on powie, że nie. A on sypia z Sally Vincent.

- Tak te mię łąam - powiedziała Maggie z obrzydzeniem. Zawsze jak anioł, taka...

- Powiedziano mi, że właśnie nie w takich gustuje.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Susie uśmiechnęła się.

- Bierz się za nich, dziewczyno - powiedziała. Tak te zrobiła. Dick Blake wiedział, że został pobity, gdy pod koniec pierwszej sceny cała ekipa zaczęła głośno klaskać.

Sol odwrócił się do niego i oznajmił:

- Sally odpada.

A więc komercjalizm zwyciężył. Maggie będzie Ann. W końcu nie na darmo Sol był wielkim niezależnym producentem, odkąd Sam Goldwyn przeszedł na emeryturę.

Dick Blake spojrzął w oczy Sola.

- A więc pracuj z tym suksem! Ja rezygnuję!

- Jak chcesz - powiedział wesoło Sol. Dobrze wiedział, kto powinien reżyserować ten film, a nie był to Dick Blake. Ogłosił przerwę i poszedł zatelefonować do Sloana Kittridge'a. On lubił Maggie, wiedział, na co jej stać; w przeszłości pracował z nią już dwukrotnie.

Gdy zapaliły się światła w prywatnym teatrze Sola, przetarł oczy, po czym odwrócił się do Sloana.

- Powiniennem zgodzić się bez kłótni - przyznał. - Maggie dobrze zna swoje możliwości ci.

- Ma w sobie coś niepojętego - zgodził się Sloan - coś więcej niż aktorstwo.

- Chciałbym, aby ty to reżyserował.

- Sol, bardzo chętnie bym to zrobił, ale niestety właśnie nie zaczynam *All In A Day's Work* i będę wolny dopiero za cztery, pięć miesięcy.

- Poczekam. Chcę, żeby to był ty, Sloan. Ty rozumiesz Maggie, znasz jej sposób pracy i zdołasz z niej wydobyć wszystko. Mamy dużo przedprodukcyjnej roboty. Zanim zaczniemy kręcić, musimy znaleźć odpowiednie plenery i tak dalej.

- A finanse? Mort Fineman wycofa się, jeśli głównej roli nie będzie grata Sally. Wiesz, jaki ma stosunek do sprawdzonych, przynoszących profity gwiazd...

- O to si nie martw. - Sol rozwiął wszystkie w tpiwo ci lekcewa cym machni ciem cygara. - Czy zdarzyło si , ebym kiedykolwiek nie zdobył pieni dzy? Kr w spokoju swój film, Sloan. Cztery czy pi miesi cy całkowicie mi wystarcz ...

Miał czas, aby błaga , po yczy , próbowa zorganizowa pieni dze. Wreszcie mógł sfinansowa ten film sam; co mu mówiło, e to si opłaci. Opłaciło si . Jego inwestycja zwróciła si dziesi ciokrotnie. Przyniosła mu tak e jedyne Oscara za najlepszy film. Maggie tak e dostała - swój pierwszy - dla najlepszej aktorki. Sloan wygrał po raz trzeci jako najlepszy re yser. *In Her Own Right* stało si wielkim hitem, utwierdzaj c pozycj Maggie jako najbardziej po danej aktorki. Znalazła si tak e na li cie dostaj cych najwi cej listów i najlepiej zarabiaj cych. Sol załatwił jej wietn rol w filmie *Right* - był tak e jej agentem - za 50 000 dolarów tygodniowo, plus - i to wła nie ten plus liczył si najbardziej - du y procent w zyskach. W robieniu interesów Sol był niepokonany, umiał wszystko przedstawi na dziesi ró nych sposobów. Gdy otworzyła ze zdumienia oczy po przeczytaniu kontraktu, poklepał j po ramieniu i powiedział, e zaśłu yła na to. Zawsze był zwolennikiem dania centa, aby otrzyma dolara, a Maggie Kendall b dzie miała w przyszło ci miliony dolarów, których du a cz znajdzie si w jego kieszeni.

Po sukcesie filmu *In Her Own Right* i poniewa pracowała bez adnej przerwy, od momentu gdy pojawiła si w Hollywood, zdecydowała, e zrobi sobie pierwsze wakacje, wi c gdy Susie zaproponowała jej sp dzenie kilku tygodni u swoich rodziców na rancho w Nowym Meksyku, ch tnie si zgodziła.

Gdy powiedziała o tym Solowi, zacisn ł usta i pokiwał głow :

- Zdajesz sobie spraw , e popełniasz mezalians?

- Jaki mezalians?

- W tym mie cie mo na si przyja ni tylko z równymi sobie, a Susie Gyles jest dziewczyn od makija u.

Maggie gapiała si na niego w osłupieniu.

- artujesz! - powiedziała w ko cu.

- Czy ja si miej ? Mówi ci, e nie wypada przyja ni si ze swoj wiza ystk .

- Nigdy dot d nie uwa ałam ci za snoba - powiedziała Maggie.

- To nie jest snobizm. To proza ycia w tym mie cie. S listy A, B i C, ka dy trzyma si swojej. Jeste teraz na li cie A, a Susie jest na C. Wywołasz plotki.

- Je li ludzie potrafi rozmawia tylko o tym, to maj kurze mó d ki.

- O tym tak e napisz . Czy mówiła o swoich planach jeszcze komu ?

- Po co? Przecie to moja sprawa.

- wietnie, zatem puszcz plotk , e udała si do Anglii, aby odwiedzi swoj rodzin .

- Ale ja nie mam rodziny!

- Oni o tym nie wiedz . Zaufaj mi, Maggie. Mieszkam tu dłu ej ni ty - dłu ej ni wi kszo ludzi. Wiem, jak funkcjonuje to miasto.

Jednak to, co wymkn ło z wakacji Maggie, zdziwiło nawet jego.

Maggie jechała do Arizony. Nikt jej po drodze nie rozpoznał. Nauczyła si tak przygasza emanuj cy z niej blask, eby nikt w niej nawet nie podejrzewał sławnej osoby. A gdyby nawet kto si ni zainteresował, to nigdy nie powzi łby dalszych podejrze patrz c na jej samochód: starego Chevroleta, którego dostała od Sola, gdy po raz

pierwszy przyjechała do Hollywood. Nie chciała zamienia go na nowy i bardziej kosztowny wóz, na który teraz z powodzeniem mogłaby sobie pozwolić. Maggie pozbyła się swoich nabytych jeszcze w czasach Yorkshire przyzwyczaję, lecz nie wrodzonego respektu dla pieniędzy. W dzieciństwie wpojono jej nawyk oszczędności, bo funty były zupełnie poza jej zasięgiem. Teraz nabyła już zwyczaju kupowania najlepszych rzeczy (produkt uboczny jej dziecięcego wstydu noszenia zawsze najtańszych z tanich ubrań, ponieważ matka łowiła ją do wydanej na nią pensji), ale nigdy nie robiła zakupów, gdy nie była przekonana, że jest to rzeczywiście potrzebne.

Susie dała jej mapę z oznaczoną dokładnie trasą, więc bez problemu wydostała się z Hollywood drogą I-10. Jechała śpiewając wraz z muzyką płynącą z głośno nastawionego radia; jej włosy powiewały luźno na wietrze. Czowała się wolna i swobodna. To było całkiem nowe uczucie i pozwalało jej sobie na to, że to jest pierwszy prawdziwy urlop w jej życiu.

Zostawiła za sobą Phoenix i po pewnym czasie dotarła do miejsca, które Susie opisała jako kraina farmerów. Kierując się oznaczonymi na czerwono strzałkami na mapie, znalazła Susie - oczekiwała jej w tyle cudownego, zapierającego dech w piersiach palomino, znajdującego się przy skrzyżowaniu dróg na granicy rancho.

Rancho Gylesów zostało stworzone przez pradiadka Susie, który przybył do Arizony w 1865 roku, jako ofiara wojny domowej, w poszukiwaniu stałego ciepła promieni słonecznych i suchego klimatu w celu leczenia gruźlicy, której nabawił się w Andersonsville. Podobnie jak on, Maggie zakochała się w milach pustej przestrzeni, w uczuciu osamotnienia, w ogromie najbardziej błękitnego nieba, jakie kiedykolwiek widziała, w skrzypiącym, suchym powietrzu. Ciepło, które początkowo odczuwała jako podmuch pomiędzy ramionami, trzymało ją przez pierwszych kilka dni w cieniu. Potem przyzwyczaiła się i chłonęła gorąco niczym jaszczurka. Rodzice Susie byli bardzo uprzejmi i gościnni i zupełnie nie zainteresowani nią jako aktorką.

- Nie chodź zbyt często do kina - wyjaśniła Susie. - Trzeba jechać stąd około sześćdziesięciu mil. Prościej włączyć telewizor.

Na rancho były te konie, ale Maggie nie jeździła konno; podziwiała konie, uważała je za przepiękne stworzenia, lecz dosiadanie ich jej nie pocięgało. Wolowała spędzać leniwie czas nad basenem, czytając lub opalając się, wskazując do wody, gdy tylko robiło się jej za gorąco.

Po tygodniu pobytu, kiedy zrelaksowana ostatecznie pozbawiła się resztek energii, zadzwonił jeden z lokajów Sola. Sol zachorował i prosił, by przyjechała. Nie była to sytuacja zagrażająca jej życiu, dodał po pieśnieniu, lecz pan Melchior jest przerażony i jego lekarze sądzą, że jej obecność bez wątpienia wpłynie na niego uspokajająco. Maggie spakowała się w popłochu, przeprosiła gospodarzy i pojechała do Phoenix, by złapać powrotny samolot do Los Angeles.

Kiedy przybyła na miejsce, do wielkiego domu Sola w Holmby Hill, miała właśnie wbiec po schodach na górę, gdy usłyszała:

- Jestem tutaj.

Odwróciła się i zobaczyła, że Sol stoi pod łukiem, prowadzącym do przestronnego salonu, w którym okna jednej ze ścian wychodziły na Beverly Hills. Ubrany był w jeden ze swoich wykwintnych jedwabnych szlafroków i pasujący do niego skórzane ranne pantofle. Był blady i wyglądał na zmęczonego. Wydawał się także szalenie uroczyście.

- Sol! - Maggie podbiegła do niego pełna niepokoju. - Dlaczego wstała z łóżka?

- Tego, co mi dolega, nie wyleczy leżenie w łóżku - odrzekł. - Chodźmy do mojego gabinetu, Maggie. Chcesz porozmawiać.

Serce podeszło jej do gardła. On umiera! - pomyślała w panice. Chce mi powiedzieć, ile czasu mu jeszcze pozostało. Zdrękniona podążyła za nim do jego gabinetu, gdzie Sol podszedł do wielkiego biurka i wziął do ręki jakieś czasopismo.

- Usiedź, Maggie - powiedział, a ton jego głosu ponownie napełnił ją przerażeniem. Sam także usiadł w swoim olbrzymim fotelu, ostro nie, tak jakby coś go bolało, lecz jego głos nadal brzmiał silnie, gdy się ponownie odezwał: - Przykro mi, że wezwałem cię do powrotu pod fałszywym pretekstem, ale musisz dmuchać na zimne.

- Co rozumiesz przez „fałszywy pretekst”? - zapytała Maggie. Była wstrząśnięta. - Czy nie jesteś chory?

- Owszem, jestem chory ze zmartwienia. Z powodu tego. - Wskazał na czasopismo leżące przed nim na biurku.

Maggie pochyliła się i wzięła je do ręki. Było otwarte i gdy tylko rzuciła na nie okiem, zobaczyła zdjęcie zajmujące praktycznie całą stronę. Zrobiono je przy użyciu teleobiektywu i było zupełnie ostre, toteż widać było wyraźnie, że Maggie leży na brzuchu na brzegu basenu w La Fonda, jak nazywano rancho Gylesów, z głową wspartą na uniesionym ramieniu, z rozpiętym staniczkiem od bikini odrzuconym niedbale na bok. Obok niej, także w sukience bikini, siedziała Susie i masowała rozpalone słońcem ciało Maggie olejkami do opalania. Lecz najbardziej zaskoczył Maggie podpis widniejący pod zdjęciem. „Czy dlatego właśnie Maggie Kendall nie spotyka się z mężczyznami?” Uniosła głowę, spoglądając na Sola z malującym się w oczach mieszaniną grozy i niedowierzania. Skinęła potakująco głową.

- Teraz rozumiesz, dlaczego musiałem cię przegnać tutaj powrotem?

- Ale przecież ona tylko smaruje mnie olejkami do opalania! Czy byłaby kiedyś w Arizonie? Czy wiesz, jak praca bywa tamtejsze słońce? Bez zabezpieczenia okropnie bym się spiekła. To zdjęcie jest przejawem oszczerczej kłamliwej sensacji!

- Jedynie w części dotyczy cię siebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Od czasu publikacji tego zdjęcia pogłoski szerzą się jak ogień. W Hollywood zawsze istniała homoseksualna koteria, zarówno wśród mężczyzn, jak i wśród kobiet, ale jak do tej pory staraj się utrzymywać te swoje kontakty w ukryciu. Co prawda wszyscy wiedzą, kim oni są, ale nikt tego nie publikuje. Pannie Susie Gyles dotychczas udawało się ukrywać swoje skłonności. Przeprowadziłem małe śledztwo i wygląda na to, że twoja przyjaciółka miała dyskretnie ukrywane romanse z kilkoma naszymi lesbijskimi gwiazdami filmowymi.

Patrząc na wyrazistą twarz Maggie, Sol widział, że jest wstrząśnięta odkryciem, i kto, kogo uważała za swojego przyjaciela, okazał się zupełnie kim innym.

- Ale... przecież ona była moją przyjaciółką! - zaprotestowała gwałtownie.

- I co z tego? W tym między innymi to nic nie znaczy. Małżeństwo nie jest żadnym dowodem heteroseksualności. Susie Gyles jest biseksualistką, Maggie. Mężczyźni czy kobiety, to bez znaczenia, wszyscy są dla niej tym samym - partnerami seksualnymi.

Maggie przykryła oczy, zacisnęła pięści. Znowu została oszukana. Kiedy w końcu nauczy się oceniać ludzi nie tylko po wyglądzie zewnętrznym?

- Ale... musiałabym o tym wiedzieć - przekonywała Sola, zawstydzona swoją łatwowiernością. - Gdyby

kiedykolwiek starała się o moje względy, no, rozumiesz. Ona nigdy, ani razu.... przysięgam ci, Sol, były my tylko przyjaciółkami...

Sol od razu zauważyła, że powiedziała „były my”, co oznaczało, że silne poczucie samoobrony, zawsze będące u niej w pogotowiu, zostało ponownie uruchomione.

- Już nie jesteś cie. Ten rodzaj popularności ci jest w przemysł filmowy, tym, czym pocałunek śmierci. Musimy ukryć cię w tej sprawie. To jest Hollywood. Tutaj niedozwolona jest obraza moralności.

Maggie badawczo wpatrywała się w zdjęcie, jakby w poszukiwaniu jakiegoś tropu.

- Po pierwsze, chciałabym tylko wiedzieć, jak to zostało zrobione i kto wiedział, gdzie mnie szuka. Sądziłam, że powiedziałeś wszystkim, że przebywam w Europie.

- Rzeczywiście, tak było. Co oznacza, że ja tak i jestem wciśnięty w tę sprawę. Oboje jesteście uparani błotem. Jeśli szybko czegoś z tym nie zrobisz, wyrzucimy nas oboje poza nawias. Narobiłem sobie mnóstwo wrogów przez czterdzieści lat działania w tym biznesie, ale wygląda na to, że ten kto poluje na ciebie, Maggie, i doskonale wiedział, kim jest Susie Gyles. - Wskazał na czasopismo. - Magazyny takie jak ten płacą za informacje o gwiazdach i ich poczynaniach. Susie musiała komuś wspomnieć, dokąd jedzie - i wtedy jedziesz razem z nią - komuś w studio. Ten ktoś po prostu do telefonu, by dostać nagrodę za tę wiadomość. Zawsze znajdzie się ktoś, kto połąkami się na takie brudne pieniądze. Jest wielu fotografów zdolnych do zrobienia ukradkiem zdjęć przy użyciu nowoczesnego teleobiektywu.

- Już ją ich dopadną!

- To tylko wszystko pogorszy, ponieważ zaczną jeszcze głębiej rozgrzebywać sprawę Susie. Chyba nie chcesz, żeby to wszystko skończyło się w sądzie? Musimy teraz zrobić coś, co uciszy te rozgadane języki i udowodni, że to zdjęcie jest czystym kłamstwem.

- Na przykład co?

- Musisz wyjść za mąż.

Maggie aż poderwała się ze zdumienia.

- Co muszę zrobić? - wykrzyknęła.

- Przecież słyszałaś.

- Za mąż! Z powodu jednego całkiem niewinnego zdjęcia z oszczerczym nagłówkiem? Nigdy nie słyszałam wikszej bzdury!

- Nie masz żadnego wyboru. Jedyne szybkie działanie może uratować sytuację.

- Och, daj spokój, Sol! Mamy rok sześćdziesiąty dziewięć! Piętnaście lat temu, no, może nawet dziesięć, ale nie teraz. Czasy się zmieniły, stale się zmieniają. Obecnie jest więcej swobody w sprawach dotyczących seksu.

- Spróbuj powiedzieć to Lidze Obrony Dobrych Obyczajów. To nie Anglia, gdzie już legalizuje się związki homoseksualne pomiędzy dorosłymi. Tu jest Ameryka, purytańska i pruderyjna, gdzie mamy coś, co określa się mianem pasa biblijnego, co oznacza także pas cnoty. Ludzie, którzy tu mieszkają, to ci sami, którzy płacą, aby obejrzeć twoje filmy. Jeśli zaczną podejrzewać, że jesteś typem kobiety, która ma nielegalne stosunki seksualne z innymi kobietami, natychmiast zbojkotują wszystkie twoje filmy. Twoja poczta, pełna teraz listów od fanów, przekształci się w pocztę nienawiści - widziałem już wiele takich listów. A co gorsza, żadne studio nie dotknie się do ciebie, nie będziesz otrzymywała żadnych ofert. To pismo specjalizuje się w insynuacjach na tematy seksualne; wszyscy nienawidzą tego cholernego szmatławca, ale kiedy go czytuje z obawą i drżeniem, czy nie znajdzie w nim

swojego nazwiska. Tak jak teraz ty. Nie masz wyboru, Maggie. Je li chcesz ratowa swoj karier , to musisz chwyci byka za rogi i wyj za m .

- Przecie wszyscy b d si domy la , dlaczego to robi ! I b d si ze mnie mia ! W jednej minucie pojawia si to zdj cie, a w nast pnej ja krocza naw ko cioła do ołtarza? Pomy l , e to krok desperacki.

- Nie b d tak my le , je eli wyjdiesz za mnie - powiedział Sol.

Zaskoczona Maggie wpatrywała si szeroko otwartymi oczami w starszego pana, którego uwa ała niemal za ojca.

- Wyj za ciebie?!

- A dlaczego by nie? Całe Hollywood wie, e jeste my ze sob bardzo blisko. Pisano ju o tym w niejednej kolumnie - oczywi cie w celu zwi kszenia twojej popularno ci. I wcale nie dlatego chc ci po lubi , e nie miałem dot d młodej ony, bo, je li chodzi o cisło , to miałem ju dwie. No, dobrze, prawda, e jestem wi cej ni o czterdzie ci lat starszy od ciebie, ale w Hollywood takie ekstrawaganckie zwi zki s norm . To uspokoi plotkuj ce j zyki, a ja zaaran uj wszystko tak, by wygl dało na to, e przyleciała do mojego wezgowia na pierwsz wiadomo o mojej „zapa ci”, opuszczaj c swoj tak zwan kochank bez chwili zastanowienia. A potem umieszcz kilka takich artykułów i zdj w kilku czasopismach, e ten wła nie kawałek zostanie splukany jak resztk papieru toaletowego.

Wci osłupiała, zdumiona jego propozycj Maggie wycodziła przez zaci ni te z by:

- Bo e, jak ja nienawidz tego hollywoodzkiego piekiełka.

- To nie chodzi tylko o Hollywood. Tu chodzi jeszcze o publiczno kupuj c bilety, która ch tnie wierzy w to, co widzi i czyta jak ewangeli . Mo emy równie dobrze kupi sobie sznur, poniewa obydwu tkwimy w tym po uszy: ty jako lesbijka, a ja, jako ukrywaj cy ten fakt.

- Ryjesz jak kret - zaatakowała Maggie, nadal nie chc c uwierzy , e to mo e zaj tak daleko.

- Wcale nie. Znam po prostu to miasto, ten biznes oraz t publiczno cholernie dobrze, podejrzewam, e lepiej ni ty.

Sam fakt, e Sol, który nigdy nie przeklinał, u ył teraz tego wyra enia, przekonał Maggie ostatecznie, e popadła w tarapaty na tyle znacz ce, by mogła utraci wszystko, do czego doszła po niemal sze ciu latach pracy.

- Ale dlaczego zaraz mał e stwo?! - Sposób, w jakim wyrzekła to słowo, wiadczył najlepiej o jej przera eniu. - Czy my naprawd musimy posun si a tak daleko? Czy nie mo emy po prostu si zar czy ?...

W jej głosie zabrzmiał gorzki miech, niemal z pogranicza hysterii, gdy dotarła do niej absurdalno całej tej sytuacji. Mał e stwo sze dziesi cioo mioletniego m czyzny z dwudziestotrzyletni dziewczyn .

- Maggie! - Głos Sola był jak policzek, który j natychmiast uspokoił. - To jest oburzaj cy skandal obyczajowy, który mo e zaszkodzi twojej tak pi knie rozwijaj cej si karierze. Nie mamy wyboru. - Maggie skuliła si . - To byłoby wygodne mał e stwo z rozs dku. Francuzi nazywaj je „białym mał e stwem”. Nie byłbym twoim kochankiem. Jedynie twoim m em. Pami taj, e ja mam tyle samo do stracenia co ty - powiedział rozs dnie.

Maggie spojrzwała na niego.

- Ciesz si , e to nie jest z twojej strony całkowicie bezinteresowne - odrzekła ura ona. To wła nie jest Sol, którego wszyscy znamy i kochamy. Spróbowała po raz ostatni: - A gdybym po prostu zaprzeczyła tym podłym insynuacjom i oskar yła ten magazyn o brudne oszczerstwa?

- Ludzie nadal b d mówi : „Nie ma dymu bez ognia” i b d ci uwa a za beznadziejnie skompromitowan .

Energicznie kopn ła czasopismo, a pofrun ła na rodek pokoju.

- Do diabła z tymi przekłami tymi magazynami! - Odwrócona tyłem do niego, gniewnie zachmurzona, zagryzła wargi, a potem odwróciła się powoli ukazując zupełnie inną twarz, - twarz - tak, na której rysowała się jedynie głębia troski. - To szalenie uprzejme z twojej strony, ale nie chcesz wpakować się w takie kłopoty, Sol, ale to wygląda jak - no dobrze, jak narzucanie drugiemu swojej woli. Ty masz swoje życie, a ja mam swoje...

- To się nie zmieni. Wszystko, co musisz zrobić, to przeprowadzić się do mnie.

Jej rozczarowanie było prawie wyczuwalne, ale Sol spędził czterdzieści lat w Hollywood.

- Możesz zatrzymać swój mały domek i mieszkać tam, gdy będziesz w podróży.

Słyszysz dzwonek u drzwi, zapytała:

- Czy ty zawsze myślisz o wszystkim? - Po pieszyła ku memu.

Sol wiedział, że ją przekonał.

- Muszę. Jestem przecież producentem.

Maggie ukryła twarz w dłoniach.

- O, Boże - powiedziała. - Nie mogę w to wszystko uwierzyć. - Opuuszczając bezradnie ręce wyszeptała z nadzieją w głosie: - I nikt, kto ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, tego w to nie uwierzy.

- To jest Hollywood - odrzekł Sol. - Od kiedy zdrowy rozsądek może mieć coś wspólnego z tym wszystkim, co się tutaj dzieje? - Dla Maggie jego głos zabrzmiał jak dzwonek, oznajmiający koniec jej niezależności. - Zaufaj mi, Maggie. Czy kiedykolwiek kochałem cię? - Odpowiedziała mu przeczącym ruchem głowy. - Susie musi odejść. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Odpowiedziała z wściekłością:

- Jeśli o mnie chodzi, to mogę sobie iść do samego piekła. Boże, jak byłam naiwną idiotką, że nigdy nic nie przyszło mi do głowy. - Wpatrując się w kąt pokoju, gdzie kopnęła czasopismo, uświadomiła sobie coś innego. - Czy to może być liwe, by zjednywała mnie sobie z pełną premedytacją? Nie wyglądało na to, ale nauczyłam się już, że w tym świecie nic nie jest takie, na jakie wygląda.

- Nie, nie sądzę, by robiła to celowo. Prawdopodobnie kochała odczytać wysyłane przez ciebie sygnały. A przede wszystkim nie masz nikogo takiego, kogo plotkarski wiaterek nazywałby „mężczyznę twojego życia”.

- Wiem co z tego? - Maggie zwróciła się do niego wojowniczo. - Dlaczego to, że ktoś nie chce być połową pary, jest uważane za dziwactwo? Cóż jest złego w tym, że ktoś chce być samotnie? To właśnie mi odpowiada, a przecie tu chodzi o moje, a nie ich życie! A poza tym mam dopiero dwadzieścia trzy lata...

- Jak na Hollywood to jesteś już stara. Będziec w twoim wieku Elizabeth Taylor osiągnęła o wiele więcej. Przykro mi, Maggie; nie masz wyboru, musisz krącić się na hollywoodzkiej karuzeli, jeśli chcesz się tutaj utrzymać na powierzchni. Stając się moją, łatwiej osiągniesz swój cel.

Maggie przeszła dziesięć kroków w jedną stronę, zawróciła i powtórzyła ten spacer w przeciwnym kierunku.

- A więc będzie to tylko czysty interes? - zapytała, zatrzymując się przed nim i wpatrując się w niego badawczo.

- Oczywiście.

- I jesteś pewien, że trik ten spełni swoje zadanie?

- Jedyną przyczyną, dla której dwudziestotrzyletnia kobieta zamierza poślubić sześćdziesięcioletniego mężczyznę, jest miłość albo pieniądze. Pieniądze nie potrzebujesz, a zatem to musi być miłość.

Maggie odpowiedziała kwaśno:

- Jeśli wierzyć w te bzdury, to uwierz we wszystko!

Sol powiedział sobie, że na dłuższą metę najważniejsze jest, by uwierzyli.

I rzeczywiście uwierzyli. Szybka reakcja Maggie na jego chorobę w postaci stawienia się przy jego łóżku była odpowiednio nagłośniona przez prasę i telewizję. Dobre wrażenie zrobiła także jej szczerza wypowiedź, wyrażająca jej oburzenie na temat całej tej afery, gdy przedstawiła swoją wersję wydarzeń podczas telewizyjnego wywiadu. Zawsze przedtem odmawiała udziału w programach telewizyjnych, ponieważ była przezwiadczona, że obcy nie mają prawa grzebać w jej życiu osobistym. Nie była także znana ze swojej przychylności, jeżeli chodzi o wywiady typu „Jeden na jednego”. Podobnie jak Garbo, Maggie wołała, by zostawiono ją w spokoju. Lecz Sol nakłonił ją, by w tym szczególnym wypadku dała się namówić, i nawet posunął się do tego, że doradzał jej, jak ma grać swoją rolę. Jego rada brzmiała:

- Graj tak, jak było w rzeczywistości. Niczego nie ukrywaj. Bądź sympatyczna i szczerza.

Maggie dała jedno ze swoich najlepszych przedstawień. Zapytana o zdjęcie, odpowiedziała wstrząsnięta i zraniona:

- Czy nie macie państwo nic innego do roboty, tylko zajmować się kłamstwami? Susie Gyles była moją osobistą wizytką, najlepszą w całym biznesie. Jest także przyjaciółką i zaprosiła mnie do Arizony, ponieważ wiedziała, że potrzebowałam trochę odpoczynku i wytchnienia po pracy, trwającej bez przerwy niemal osiemnaście miesięcy. Zaoferowała mi spokój i odosobnienie, czyli to wszystko, o czym marzyłam i czego potrzebowałam. Jej rodzice, podobnie jak i bracia, byli dla mnie szalenie uprzejmi. Sprzyjmieli mi i zostali głębokozranieni przez ten bezwzględny dla tej bliskiej sobie, kochającej się rodziny artykuł w gazecie. Nadal nie rozumiem, dlaczego? Czy dlatego, że gwiazda, taka jak ja, nie powinna utrzymywać przyjacielskich kontaktów z miłośniczkami od makijażu? Sądziłam, że Ameryka to prawdziwy bastion demokracji. I wszyscy, tak jak to głosi konstytucja, są sobie równi. Jeżeli ktoś usiłował powiedzieć, że nie wolno mi przyjaźnić się z kimś takim jak Susie, nie musiał wybierać tak nieprzyjemnej i kłamliwej drogi.

Publicznie oglądając audycję telewizyjną słyszałam ją mówiącą, widziałam błysk łez w jej oczach, które dzielnie udało się jej powstrzymać. Gdy wywiad dobiegł końca, jeszcze w czasie nadawania reklam, linie telefoniczne do programu były pełne podtrzymujących na duchu wypowiedzi telewidzów. Następnego dnia w Hollywood poczyniono nawet kroki zmierzające do zamknięcia magazynu. Lecz Sol ze swojej strony także wywarł wpływ na prasę. Nie powiedział Maggie o tym, że wiedział wcześniej o seksualnym zaangażowaniu właściciela magazynu z prominentnym gwiazdorem typu macho. Wykorzystał tę wiedzę i w następnym wydaniu pisma ukazały się przeprosiny, wycofujące w całości niesłuszne oskarżenie.

- Teraz nie musimy już brać łubu! - stwierdziła z ulgą Maggie.

- Jedne przeprosiny nie znaczą wcale, że nie będzie próbowała ponownie. Nie możemy dopuścić do tego typu incydentów w przyszłości. Lepiej zrobić wszystko zgodnie z pierwotnym planem, by czuć się bezpiecznie, niż dać tych kilku słów: „Bardzo nam przykro”.

Tak więc po sześciu tygodniach, gdy dziewięciodniowy okres szoku po publikacji zdjęcia został stłumiony przez pół tuzina innych skandalicznych sensacji, Maggie Kendall została czwartą panią Solow-Melchior podczas spokojnej ceremonii zaślubin, która odbyła się w salonie Sola, w obecności „całego” Hollywood. Narzeczoną ubrano w jedwabną suknię i przyozdobiono w zagadkowy sposób, którym pokrywała swoje wewnętrzne rozterki: mieszaniną gniewu, ponieważ nie była jeszcze na tyle silna, by unieść dwa palce ku górze w geście

zwycięstwa wobec tego tłumu i pój dalej swoją drogą, oraz rozczarowania, bo zdawała sobie w pełni sprawę, że jej małżeństwo było jedynie krokiem wygodnym strategicznie, nadal bowiem nie chciała wychodzić za nikogo za mąż. Chciała, by podstawą jej życia stanowiła niezależność. Nie miało znaczenia, w jakim stopniu Sol zapewnił jej bezpieczeństwo i nie wtargnie w obszar jej prywatności. Wiedziała doskonale, że jej życie nie będzie już takie samo jak przedtem. Mimo wszystko zdobyła się na uśmiech i rzuciła celnie swój bukiet w kierunku Susie, która dla zachowania pozorów pełniła rolę mistrzyni ceremonii. Następnie szczęśliwa para pozowała do zdjęć, zanim opuściła przyjęcie udając się w podróż na Wyspy Bahama, gdzie zamierzali spędzić miodowy miesiąc. Po powrocie do Hollywood Maggie miała w planie pracować nad nowym filmem, krótkim dla wytwórni młodej gwiazdy. Ostatni paragraf umowy głosił, że Susie Gyles będzie, jak zwykle, jej wizażystką.

Sprawa skandalu została zakoczona, podobnie zresztą jak i przyjęcie. Susie doprowadziła do tego, jeszcze zanim opuściła uroczystość weselną. Od czasu wybuchu skandalu po publikacji zdjęć ona i Maggie praktycznie nie rozmawiały ze sobą, chyba że chodziło o występ publiczny dla dobrej sprawy. Susie była załamana i pełna poczucia winy, Maggie zraniona i zagniewana, ponieważ czuła, że została oszukana. Gdy Maggie była gotowa do odjazdu ze swoim nowym mężem, Susie podeszła do niej i rzekła:

- Chciałabym tylko powiedzieć, że jest mi strasznie przykro. Naprawdę, Maggie, nigdy nie myślałam...

- Naprawdę nigdy? - zapytała jadowicie Maggie.

Susie nie patrzyła jej w oczy.

- Nigdy nie spotykałaś się z mężczyznami, więc myślałam...

- Ile myślałam. Nie spotykałam się także z kobietami.

- Pełniłam błęd. Przepraszam... Jestem ci wdzięczna, że pozwoliła mi zachować...

- Nie mam wyboru - odpowiedziała brutalnie Maggie. - W oczach opinii publicznej mamy pozostać przyjaciółkami, pamiętasz?

Susie przytaknęła. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie została z Maggie, znalezienie innej pracy mogłoby być dla niej szalenie trudne. Chociaż w opinii publiczności pachniała nadal słodko jak róza, to zbyt wiele osób z branży znało o niej całą prawdę i oni wcale nie mogliby jej zaszkodzić. Byłoby to po tym filmie lub po następnym, kiedy obecny skandal pójdzie w zapomnienie, będzie mogła spokojnie porzucić wytwórnię filmową Melchiora...

Złamałam swoje własne zasady, pomyślała Maggie, gdy była gotowa, by dołączyć do Sola, czekając na niego w samochodzie, którym mieli udać się na lotnisko. Ludzie zawsze czegoś ode mnie chcą. Traktowałam to znajomo jak czysty i prosty przyjazd, nic więcej, a okazało się, że związek ten miał ukryty podtekst. Prawdą jest, że ludzie z mojej pozycji nie mogą pozwolić sobie na brak ostrożności, odkąd dzieje się tak, że każdy, kto coś ci oferuje, chce otrzymać coś w zamian. Nawet Sol. Ochraniał mnie, ponieważ chronił swoją inwestycję, nie wspominając o jego reputacji jako twórcy gwiazd. Ale ja także nie chcę stracić tego, co już zdobyłam. Zbyt dużo czasu mi to zabrało. Prawdą jest, że wykorzystujemy się wzajemnie. Nadal nie chcę być zamknięta, pomyślała z rozdrażnieniem. Chcę dalej mieszkać w swoim małym, ale własnym domu; wstawać, kiedy zechcę, jeść obiad na tacy przed telewizorem, jeśli mam na to ochotę, albo pływać nago, gdy tego zapragnę. Nie chcę czuć cudzego oddechu na swojej szyi, cudzej obecności obok siebie przez cały czas. Nie chcę mieszkać w olbrzymim domu Sola ze służbami i szoferami, z pokojówkami i kucharzami. Chcę mieć z powrotem swoje własne życie!

Sol, który zewnątrz przypominał Pana Pickwicka, a charakter miał podobny do Dawida Copperfielda, obserwując ją bacznie był w pełni świadomy jej uczuć. Wiedział, co tak naprawdę absorbowowało jej myśli. Zapewnił

już wi c ponownie, e naprawd nigdy nie miał i nie ma nadal wobec niej adnych zamiarów seksualnych. Zdawał sobie spraw , e lubiła go w sposób do powierzchnowy; czuła do niego głównie wdzi czno za podanie jej pomocnej r ki w chwili, gdy tego bardzo potrzebowała. Byłaby zdumiona, gdyby powiedział jej prawd , e kocha j tak, jak m czyzna kocha kobiet . Uwa ał si za zbyt posuni tego w latach oraz zbyt do wiadzonego, by da si schwyta w sidła młodej i ładnej twarzyczce, jak to si zdarzyło z jego dwoma poprzednimi nieudanymi mał e stwami. Ale Maggie Kendall znaczyła dla niego co wi cej. Nie była tylko jeszcze jedn ładn twarz , poniewa za ni krył si bystry umysł i genialny talent, a Sol doceniał ludzi obdarzonych talentem. Nie miało znaczenia, e była przy tym uparta, kłóliwa i samowolna; ludzie tacy jak ona zawsze mieli ogromne braki, które szły w parze z ogromnym talentem. Akceptował jej wady jako cz jej silnego charakteru, wraz z faktem, e w przeszło ci musiała dozna jakiego urazu na tle seksualnym, czego nie miał zreszt zamiaru zgł bia . Na tyle dobrze si zło yło, pomy lał z krzywym u miechem, e on sam był impotentem. Wiedział o tym tylko on i jego proktolog. Zostaj c jego on , której wszyscy m czy ni mu zazdro cili, Maggie stała si darem losu, którego si nie spodziewał. By utrzyma j przy sobie, musiał j przekona , e nie powinna si niczego obawia ze strony swojego starego m a.

A wi c poklepał j czule po r kach, które ciasno zwin ła na kolanach, i powiedział:

- Pozwól mi sobie co powiedzie , Maggie. Przy ko cu lat trzydziestych pracowałem nad filmem *In Name Only*. Grał w nim Cary Grant, razem z moją ulubion aktork w tym czasie - zanim ty nastła - Carol Lombard. Przypominasz mi j pod wieloma wzgl dami; była w ka dym calu niezale na, tak jak ty. Podobnie jak ty, gdy było trzeba, umiała zadba o swój interes. W doskonały sposób u ywała swojej twarzy, ciała i głosu jako narz dzi swej sztuki. W ka dym razie film *In Name Only* był dramatem mał e skim - gatunkiem filmowym, o którym wszyscy mówi , e wi cej ju takich nie robi , a tymczasem my sami mamy zamiar nakr ci co podobnego, tylko e w stylu ko ca lat sze dziesi tych.

Zabawne poczucie humoru Sola, które Maggie zawsze doceniała, polepszyło jej samopoczucie i zaczę ła chichota . Chichot balansował na skraju hysterii i po chwili ucichł. Sol wr czył jej chusteczk .

- Och, Sol - wyszeptała w ko cu, ocieraj c oczy - to prawda, co mówi ... mo na si mia do łez. Nie stracisz nigdy swojego cudownego poczucia humoru, prawda?

- B dzie z nami wsz dzie, gdziekolwiek b dziemy - obiecał. - Pami taj o tym, Maggie. Chodzi tylko o nazwisko. Nie zamierzam niczego od ciebie da poza tym, by nadal była moją najwi ksz i najja niejsz gwiazd . Prowadzimy oddzielne ycie, pami tasz? Chyba e opuszczamy progi tego domu. Nie b d nalegał, ale oczekuj , e b dziesz siedziała u szczytu mojego stołu, gdy wydam przyj cie, i witała moich go ci podczas oficjalnych ceremonii. Chc ci pokazywa . Jeste przecie nagrod . Tylko nie rób ze mnie cymbała na zewn trz, dobrze?

Maggie potakn ła, wdzi czna, e nie chce od niej niczego wi cej.

- Obiecuj .

- S dz wi c, e nasz układ b dzie dobrze funkcjonował. Wzi łem ze sob kilka scenariuszy - wszyscy si o ciebie dobijaj ; i pisarze, i ich agenci. Wybrałem najlepsze. Mo esz je przeczyta , wylegaj c si na sło cu, i wybra co odpowiedniego dla siebie.

- Jestem gotowa do pracy - oznajmiła Maggie z rozja nion twarz ju na sam my l o powrocie do filmu. - Jestem nieszcz liwa, gdy le tak beczynnie. Nowa rola na pewno mnie o ywi.

- W takim razie - odpowiedział Sol - masz tu około tuzina ról do przebrania.

Był tak samo dobry jak jego słowo, które w mie cie, gdzie kupuje si i sprzedaje tysi ce słów, było tak pewne jak czek w banku. W ci gu nast pnych czterech lat Maggie grała w czterech filmach wyprodukowanych przez wytwórni Sola Melchiora. Ka dy z nich był sukcesem zarówno w opinii krytyków, jak i pod wzgl dem komercyjnym. Sol dopilnował, eby Maggie miała wszystko, czego potrzeba do zagrania swoich ról. Zawsze był gotowy do dyskusji, gdy tego potrzebowała, dodawał jej odwagi, wyja niał w tpliwo ci, ale nigdy nie wkroczył na jej prywatny teren, chocia utrzymywali o ywione kontakty towarzyskie, tak wa ne w Hollywood. Ka de z nich dysponowało oddzielnym apartamentem w olbrzymim domu Sola. Apartamenty te poł czone były specjalnymi drzwiami, nigdy nie zamykanymi, lecz Sol nie przekraczał ich bez wyra nego zaproszenia Maggie.

Skrupulatna w spłacaniu wszystkiego, co uznawała za swoje długi, Maggie do cz sto zapraszała m a do siebie we wła ciwej porze, tak by słu ba mogła to widzie i odpowiednio skomentowa . Jeszcze bardziej wdzi czna mu za pozwolenie na utrzymanie jej prywatnej niezale no ci, była czujna w zabezpieczeniu statusu, jaki jej dawał, b d c jej m em. Nazywano ich „najszcz liwsz par w Hollywood”, m czy ni stwierdzali z zazdro ci , e młoda ona jest starszemu panu potrzebna, by nada jego yciu nowy sens.

Sol był rozwa nym człowiekiem, nawet w sprawach mierci. Jesieni 1973 roku dostał zapa ci podczas spotkania na temat produkcji nowego filmu. Gdy odzyskał wiadomo , posłał swego sekretarza po on . Maggie pracowała wła nie nad filmem, który miał jej przynie drugiego Oscara - *Poor Butterfly*. Był on westernow wersj japo skiego opowiadania, w którym Maggie grała osobnika przypominaj cego Pinkertona, a jej partnerem był aktor, którego Sol dopiero przygotowywał do roli gwiazdy, poniewa aden ze znanych aktorów, nawet w 1973 roku, nie miał ochoty gra m czyzny op tanego i porzuconego przez kobiet , który na ko cu popełnia samobójstwo. Był to film odwa ny, jak na wczesne lata ruchu wyzwolenia kobiet, wywołuj cy komentarze i protesty ze strony m czyzn przeciwnych zmianom, które im nie odpowiadały. Protest ten przybrał form pikietowania przed wej ciem do studia i plakatowania jego otoczenia. Maggie otrzymywała tak e listy pełne nienawi ci. Gdy tylko Sol odzyskał przytomno , zaraz wydał polecenie, eby si nie martwiła. Niech po prostu dostarczy go do szpitala tak szybko, jak to tylko b dzie mo liwe... Po pieśni odwieziono go do Cedars-Sinai, gdzie wykryto blokad trzech głównych t nic w sercu, wymagaj c natychmiastowego zabiegu chirurgicznego. Podpisał zgod na operacj i Maggie była w drodze ze studia do szpitala, gdy wyst pił u niego drugi, fatalny w skutkach atak serca. Kiedy dotarła na oddział intensywnej terapii, Sol był martwy.

13

Bart siedział w swoim Jaguarze i wpatrywał si w dom naprzeciwko. Stał on w samym rodku wielkiego, dobrze utrzymanego ogrodu, w którym rosło mnóstwo krzaków ró . Górował nad nimi wspaniały, cały z ró owej cegły, z podwójnie oszklonymi oknami, błyszcz cymi biel okiennic i przysłoni tymi drogimi zasłonami z ozdobnymi pomponami. Z tyłu domu dostrzegł biały , wspart na elaznym rusztowaniu cieplarni .

St James' Close była lep uliczek , na której znajdowało si zaledwie dwana cie domów, tak wi c musiał dojecha do ronda, zawróci i ponownie pojecha w dół ulicy, eby zaparkowa naprzeciwko domu, w którym mieszkał Martin Bailey, członek Instytutu Rachunkowo ci, o czym uprzejmie poinformowała go pracuj ca tam dziewczyna. Pierwsz my l Barta było, e dobrze mu si wiedzie. Wida było na pierwszy rzut oka, e zawsze przezorny Martin Bailey był dobry w tym, co robił. Sprawiaj ce sympatyczne wra enie przedmie cia Headingley, oddalone w miar od centrum Leeds, były zamieszkiwane przez klas redni . W Instytucie Bart dowiedział si , gdzie maj swój siedzib biura Bailey & Spółka. Odnalazł je w nowo oddanym do u ytku wie owcu w centrum

miasta. Zajmowały całe dziewięć godzin.

Czy to właśnie nie określa się mianem długiego ciągu zbiegów okoliczności? - zastanawiał się. Po tych wszystkich poszukiwaniach natknął się w końcu na córkę Maggie w odległości nie więcej niż dziesięć mil od miejsca, gdzie ona sama się urodziła. Co za zrządzenie losu sprawiło, że Martin Bailey wybrał właśnie Leeds na miejsce swojego schronienia? Gdyby to miał być scenariusz filmowy, z pewnościaną by go odrzucono z powodu zbyt rażącego nagromadzenia dziwnych zbiegów okoliczności. A to przecież wydarzyło się w rzeczywistości, prawda? Ale czy Maggie uważa się z tego, gdy jej opowiem, że wytropiłem parę, której sprzedała swoją córkę, i że jej sobie w dostatku w pobliżu jej własnych stron rodzinnych? Byłoby tu, gdy Maggie przyjeżdżała w odwiedziny do swojej dawnej nauczycielki; może nawet minęli się na ulicy... Dlaczego zatem Bart nie odczuwał żadnej satysfakcji? Niełatwo było rozplatać te misternie poplątane węzły. Wytropił co prawda zwierzyńca w mateczniku, ale to właśnie Maggie dokonała zabójstwa. Jak się państwo bódź czuli, pani i panie Bailey, gdy otworzyłyście drzwi i znalazłyście tam Maggie Kendall, wielką i niebezpieczną, oznajmiającą wam, że swoim słynnym uśmiechem na ustach, że jest matką waszej córki? O, Jezu! Zamknij oczy i zadręgał. Ta wizja wstrząsnęła nim.

Nie mógł jej na to pozwolić, pomyślał. A raczej byłby godny potknięcia, jeżeli jej na to pozwolił. Miałem raczej przestrzegać, że ta cała akcja była niewłaściwa, że jej poszukiwania stanowią niczym innym jak pozbawionym uczucia rodzkiem, prowadzącym do bezlitosnego końca, raniąc wszystkich zainteresowanych. Fakt, że wydarzenia poprzedzające narodziny córki ukształtowały - lub raczej wypaczyły - życie Maggie, nie daje jej żadnego prawa do łamania życia innym. Pozbyła się wszystkich swoich praw dwadzieścia siedem lat temu, kiedy to oddała córkę w zamian za pieniądze. I w każdym razie nie wolno jej opowiedzieć Baileyom ani o tym, ani o wszystkich innych prawdach, takich jak ta, że ich droga córeczka jest owocem gwarni, dokonanego pewnego dnia przez nieznanego mężczyznę; że uraz doznany w wyniku tego koszmarnego przeżycia ugodził jej rodzinną matkę tak dotkliwie, że straciła jej uczucia na zawsze. Prawie trzydzieści lat później pozostaje nadal w ułudzie. Chcecie dowiedzieć się o zahamowaniu rozwoju emocjonalnego? Maggie Kendall jest typowym przypadkiem, jak z podręcznika. To, co się jej przydarzyło, pozostawiło po sobie trwałe ślady; jest niezdolna do utrzymywania stabilnych, dojrzałych stosunków z ludźmi. Jedynym sposobem, w jaki mogła pogodzić się z tym, co wydarzyło się w 1963 roku, było wymazanie tego z wiadomości, a to oznaczało całkowite zagłuszenie wszystkich swoich uczuć. Jedynie wtedy mogła czuć się bezpieczna.

Nie, ona nie powie ani słowa. Jak mogłaby to zrobić, skoro ani przez chwilę nie zdaje sobie sprawy? Ale ja tak. I to właśnie nie ja muszę znaleźć wyjście z tej sytuacji, rozwinięcie oparte na przemysłach, zajmujących mój umysł podczas przemierzania wzdłuż i wszerz tego pięknego kraju. Doszedłem do wniosku, panie i panowie, że Maggie Kendall karała się stale, od dawna, za swój upadek; że we wczesnych latach swojego życia - najwłaśniejszych latach w życiu każdego człowieka - przesiekła na tyle religijnym fanatyzmem swoich rodziców, że pozostał w niej osad, którego już nie mogła z siebie strząsnąć. Głęboko, gdzie w swoim wnętrzu, gdzie nie dociera światło dnia, czuła się splamiona. Zszargana. Grzeszna. Czy jej rodzice nie nazywali jej „dzieckiem grzechu”?

A więc, panie i panowie, moja teoria brzmi tak: W końcu Maggie uwierzyła, że to wszystko, co jej się przydarzyło, przydarzyło się dlatego, że była właśnie taka... Przecież tak jest. Powtarzajcie komuś co dostatecznie często, a w końcu w to uwierzy. Spójrzcie na Aimee Semple McPherson. Spójrzcie na Adolfa Hitlera. Popatrzcie na Mao Tse-Tunga. Maggie i ja pracujemy w biznesie, który ma za zadanie przekonywać ludzi, by uwierzyli, a

naszym rodkiem do osiągnięcia tego celu jest rolka perforowanej taśmy filmowej, która chwyta obraz i utrwalą go na zawsze. To moja uległa sprawiła, że wyobrażenie Maggie o sobie, jako Mary Margaret Horsefield, utrwalą się w niej z biegiem czasu. A to, co powiedziała mi pewnej nocy, stanowiło uzupełnienie tego, czego już wcześniej się domyślałem, i przekonało mnie ostatecznie, że ten obraz jest wypaczony. I dlatego właśnie nie mogłem pozwolić jej na swobodne postępowanie wobec tych ludzi. To, że znajduje się na etapie kryzysu własnej osobowości, nie daje jej prawa wywoływania może jeszcze gorszego kryzysu u innych. Jak straszliwie zapłaci jej córka, gdy odkryje, że fundamenty jej życia zbudowano na kłamstwie; że jej rodzice popełnili przestępstwo, kupując ją za pieniądze. Jak pogodzi się z faktem, że jej prawdziwa matka - nie, nie prawdziwa, Maggie bowiem jedynie wydała ją na świat, to wszystko, co uczyniła; a karmienie dziecka, pielęgnowanie, miłość stała się udziałem innej kobiety - sprzedała ją, na Boga! A zatem karmienie, pielęgnowanie, kochanie dziecka - tych spraw Maggie nigdy nie doświadczyła. Nie mogłem pozwolić, by fakt urodzenia dziecka stanowił dla Maggie jedyną podstawę destabilizacji ułożonego życia innych ludzi.

Dokładnie wiedział, jak tego dokona. Wszystko, co musiał zrobić, to nie przyznawać się do odnalezienia Baileyów. Powie jej, że nie udało mu się ich wytropić. Martin Bailey przypuszczalnie pozacierał za sobą starannie wszelkie ślady. Trzeba poprowadzić Maggie w innym kierunku. A więc Bart musi przekonać ją, że kierunek, w którym zmierza obecnie, prowadzi w lepszą uliczkę.

Och, Jezu! - westchnął, uśmiechając się w poczuciu bezradności. A Herkules myślał, że to on ma zadanie do spełnienia! Nazwij je mozołem miłości, pomyślał. Przecież działałem tak i dla samego siebie. Maggie, czekałem na ciebie zbyt długo. To nie była tylko twoja podróż. Tutaj właśnie nie zaczyna się moja.

Już miał zamiar zapukać do silnika swojego Jaguara, kiedy spostrzegł, że wielkie, błękitne Volvo Estate turbo skręca w ulicę i zatrzymuje się przed narodziłym domem. Młodziśka - Martin Bailey, uwiadomił sobie Bart - wysoki, łysiejcy, w okularach w złotej oprawie, wysiadł, otworzył samochód i otworzył drzwi od strony siedzenia pasażera. Z limuzyny wyszła siwowłosa kobieta. Bez wątpienia Louise Bailey. Tymczasem tylnymi drzwiami wysiadł młodszy młodziśka i odwrócił się, by pomóc młodej kobiecie w zaawansowanej ciąży wydostać się z samochodu. Była wysoka i miała rude włosy. Córka Maggie.

No więc, pomyślał Bart, starając się zanalizować swoje uczucia. Oto ona. Obiekt tych szczególnych poszukiwań. Córka Maggie - powtarzał w myślach. I nie czuł zupełnie nic. Sądził, że powinien mieć jakieś odczucia. Powinien przecież coś czuć. Cokolwiek. Kochał się w jej matce od lat. Lecz ta dziewczyna nie dla niego nie znaczyła. Była tylko nazwiskiem, a i to nazwisko nie miało nic wspólnego z jej prawdziwą matką. Była Sar Louise Bailey. Należała do Baileyów. Nie miała nic wspólnego z Maggie Kendall. Nigdy. Ta powinna zostać przecięta w kilka minut po urodzeniu.

Samochód stał zbyt daleko, żeby mógł ocenić, czy dziewczyna miała także twarz Maggie, czy tylko jej włosy. Wpatrywał się w nią natłojąc wzrok, sądząc, że nie ma przy sobie lornetki. Zamiast tego sięgnął po aparat fotograficzny, który miał w samochodzie, i kilkakrotnie nacisnął migawkę w chwili, gdy młody człowiek, prawdopodobnie młodziśka, troskliwie pomagał swojej ciarnej siostrze wspiąć się po schodach prowadzących do frontowych drzwi domu. Jej rodzice podali przodem, by je otworzyć. W chwili gdy Martin Bailey otworzył kluczem drzwi frontowe i uchylając je lekko czekał na pozostałych, przez szparę wypadł czarno-szary cocker-spaniel. Dopadł do nóg Sary Louise i merdając ogonem szalonej radości, ujadął w podnieceniu. Z pewnością ci jej pies, domyślił się Bart. A zatem ona już tu nie mieszka. Przyjechała tylko z wizytą.

Opuścił aparat, gdy frontowe drzwi zamknęły się za wkrótce mającą się powiększyć rodzinę. Odkrył, że u niego jest jak szalenie. Uczucie euforycznego zadowolenia niemal unosiło go w powietrzu. Maggie zostanie już wkrótce babcią! Niech tylko teraz mi powie, że nie jest gotowa, by grać rolę matek. Babcia, na Boga! Byłaby tym faktem kompletnie zdruzgotana. Odkrycie, że ma zostać babcią, to jedyna rzecz, która powstrzymałaby ją przed odegraniem w zaplanowanym przez nią scenariuszu roli szczęśliwej mamusi. Nigdy o tym nie pomyślała, prawda? - pomyślała triumfalnie. A przecie wierzysz w przeznaczenie! Ale tylko wtedy, gdy los ci sprzyja.

Przygotowywany scenariusz przewidywał pokazanie się z uroczą córką. Gwiazda i jej córka. Nie było w nim absolutnie miejsca na przyznanie się, że zostanie babcią. To zniszczyłoby ostatecznie i całkowicie jej image, który tak desperacko starała się odzyskać. Tu cię mam! - pomyślała triumfalnie Bart. Nie ma sposobu, aby zdobyła jedynie córkę, bez swojego wnuka. Zdawał sobie sprawę, że musiałby użyć nadzwyczajnej mocy, aby rozluźnić kurczowe trzymanie się Maggie swojego błyskotliwego zamysłu, a tymczasem Sara Louise, czy też jak tam się ona teraz nazywa, niech Bóg ją błogosławi, użyła najlepszego na wiecie argumentu.

Gdy opuszczał Leeds, kierując się w stronę M1, zauważył drogowy znak, który wskazywał, że do Yately jest dwadzieścia mil. Otley i Ilkley, Batley i Shipley, Keighley i Guisely. I Yately. Mijał te wszystkie małe miasteczka, położone na skraju wrzosowiska. I w końcu Yately. Bez chwili wahania skręcił w bok z głównej drogi. Masz rację, Maggie. To zrządzenie losu - pomyślała.

Droga do miasta prowadziła pomiędzy domami, znajdowały się przy niej jeden czy dwa sklepy, kilka składów używanych samochodów, parking i szkoła. Wjechał na garbaty most przerzucony przez rzekę Yate, który doprowadził go niemal natychmiast na wielki plac ze starodawnym rynkiem pośrodku. Rodzinne miasto Maggie.

Czy Anglicy wspominają swoje rodzinne miasta z takim samym sentymentem jak Amerykanie? Ale nie Maggie. Powiedziała mu kiedyś, że od dnia, gdy opuściła to miasteczko, nigdy tu nie powróciła. Czy spostrzegłaby tu jakieś zmiany? - rozważał rozglądając się dookoła. Budynki były mieszaniną starego z nowym, lecz gmach poczty od razu rzucił mu się w oczy. Udał się tam, by sprawdzić lokalne numery telefonów.

W księgach znalazł mnóstwo Horsefieldów; było to z pewnością popularne w Yorkshire nazwisko. Nie miał pojęcia, które z nich należało do rodziców Maggie. A szkoda. Miał ochotę rzucić na nich okiem. W każdym razie obejrzał sobie miasto; miejsce urodzenia Mary Margaret Horsefield, a także miejsce jej śmierci. O ile wiedział, jej rodzice tak nie byli. Miał wrażenie, że byli w średnim wieku. A więc teraz, podobnie jak siostra Blashford, mieliby przynajmniej siedemdziesiąt lat. Jedyne, co jeszcze by mógł zrobić, to odnaleźć ich kościół. O ile jeszcze istniał.

Przypomniał sobie o jeszcze jednym źródle informacji - bibliotece publicznej. Tam znalazł stos arkuszy z wiadomościami o Yately, o tym, co można tutaj znaleźć i czym się zajmie. Historia miasteczka sięgała dwunastego wieku. Kościół parafialny zbudowano w 1298 roku. Gospodarka przemysłowa miasta opierała się od wielu stuleci na wełnie, do czasu gdy rynek zalaną został przez sztuczne włókna. Mimo to Yately rozrosło się w centrum handlowe, liczące około dwudziestu sześciu tysięcy mieszkańców, z jedną szkołą podstawową, do której uczęszczała Maggie, i z dziewięcioma kościołami różnych wyznań. Właściwie to Kongregacja Dzieci Bożych. Zanotował adres, sprawdził go na ogromnej mapie miasta, która zajmowała całą powierzchnię ciemnego hallu biblioteki, i udał się na poszukiwanie.

Yately było położone w pagórkowatym terenie i Bartowi zdawało się, że przemierzył większość z tych wzgórz do czasu, gdy odnalazł to, czego szukał. Mały i niepozorny budynek, zbudowany z szarej cegły, wyłonił się z przodu

tak e szarym wirem. eby pasował do ich pogl du na ycie? Nic nie wskazywało na to, e doktryny, gloszone przez ten Ko ciół, mogły wywrze tak katastrofalny wpływ na losy szesnastoletniej dziewczyny.

Nic nie wskazywało tak e na to, e to jest ko ciół, poza miedzian tabliczk na drzwiach. Okna były umieszczone wysoko, lecz Bart zdołał zajrze do rodka. Zobaczył wielki, niczym nie ozdobiony pokój. Ani ladu ołtarza, ławek ko cielnych, adnych rze b, ani nawet figury Chrystusa na krzy u. Absolutnie adnej wskazówki, e to jest miejsce kultu religijnego. Wtem zauwa ył mał szklan tabliczk umieszczon z jednej strony drzwi frontowych. Napis na niej glosił: *Grzesznicy b d ukarani. Poni ej za : W nagłych przypadkach prosz kontaktowa si z Klucznikiem. Klucznikiem? Czy by cienie Pogromców duchów?* Na widok nazwiska doznał wstrz su. M. Horsefield, 21 Belwood Crescent. A dalej numer telefonu.

O, cholera! - pomy lał Bart, czuj c, jak mu serce łomocze. To musi by to. Wi c gdzie jest Belwood Crescent? Po drodze min ł naro ny, mały sklep spo ywczy, wrócił z powrotem i zapytał o drog stoj cego za lad Azjat .

- Niech pan idzie do wiatel na skrzy owaniu, nast pnie skr ci na prawo i pójdzie w gór do ko ca ulicy, potem skr ci na lewo i ta ulica b dzie trzeci z rz du.

Bart podzi kował mu i min ł jeszcze jeden pagórek. Teraz ju wiedział, co to znaczy w gór i w dół. Na ko cu wzgórze natkn ł si na budk telefoniczn , jedn z tych staromodnych, czerwonych budek. Wykr cił numer, który znalazł w ko cie. Odczekał chwil , a zadzwonił dziesi razy. Nikt nie odpowiadał. W zasadzie bardzo dobrze si zło yło. Có , do diabła, mógłby powiedzie ? Ale nic nie było w stanie go powstrzyma przed obejrzeniem tego domu. Zaszedł ju tak daleko, mo e wi c z powodzeniem przej i reszt drogi.

Dotarł w ko cu na Belwood Crescent: ulic przedwojennych domów czynszowych, jak nazywano tutaj ten typ budownictwa mieszkaniowego. Domy były dobrze utrzymane, niewielkie, lecz przytulne, chocia pozbawione charakteru. Był to ten rodzaj ulicy, na której wszystko, cokolwiek by s siedzi pomy leli lub powiedzieli, miało ogromne znaczenie. Przy wi kszo ci z domów na chodniku stały zaparkowane samochody. Domy budowano przed er rozwoju komunikacji i nie zaplanowano gara y. Niektóre z nich miały wybrukowany specjalnie w tym celu podjazd przed frontem budynku i numer dwadzie cia jeden do nich nale ał, chocia nie stał tam aden samochód.

Uderzyło go co innego. Przypomniał sobie wielki i dziki ogród Maggie; cały w nieokiełzanych kolorach, pełen mocnych zapachów. Teraz ju wiedział, dlaczego. Z wygl du domu nie mo na było nic wi cej wywnioskowa . Okna obramowane były siatkowymi zasłonami, których biel zawstydzilaaby nawet nieg (Maggie wspominała kiedy , e jej matka była niesłychanie pedantyczn gospodyni). Błyszcz ce drzwi frontowe, pomalowane na czarno (a jakim innym kolorem?), usiłowaly konkurowa z miedzian , wypolerowan jak lustro tabliczk z nazwiskiem i numerem. Bez w tpienia nadal uwa ali za osobist tragedi , e nie zdołali wypolerowa tak swojej córki. Obszedł dom dookoła, zatoczył łuk, zawrócił i przeszedł na drug stron ulicy. Miałby ochot przyjrze , si z bliska rodzicom Maggie, mie z nimi kontakt cielesny - to słowo bez w tpienia nawet teraz miałyby dla nich znaczenie czego nikczemnego. W ka dym razie osi gn ł wi cej, ni mógł si spodziewa . O Bo e, tak, z pewno ci ! - pomy lał, przypominaj c sobie ci arn Sar Louise. Cholernie du o osi gn ł. Miał teraz w r ku wi kszo ilustracji do opowiadania Maggie. Brakowało jedynie ostatniego obrazu. Wrócił do miasta, sprawdził ponownie map wisz c na cianie w bibliotece i odnalazł adres szkoły podstawowej. Le ała na peryferiach Yately, co z pewno ci oznaczało koniecznie zdobycia jeszcze kilku wzniesie . Tym razem wzi ł wi c samochód.

Szkoła mie ciła si we wspianiałym, starodawnym, pomalowanym na ró owo budynku, otoczonym przez du y

plac zabaw. Maggie wspominała mu, że został on ufundowany w szesnastym wieku przez bogatych kupców miejskich. Uczniowie wychodzili właśnie tłumnie ze szkoły przez wielkie drzwi. Przewa nie były to hałaśliwe nastolatki, wszystkie w granatowych mundurkach, bładoniebieskich bluzkach i tego samego koloru przyciętych krawatach. Bart starał się wyobrazić sobie Maggie w takim mundurku; wysoki, szczupły, skromny. Maggie skromna? Nigdy nie widział skromnej Maggie. Od kiedy ją znał, zawsze miała wiele barwami, jak sama to określała. Tak właśnie nie mówiła, a Maggie nigdy nie kłamała; ukrywała jedynie części prawdy, gdy jej to odpowiadało. To jeszcze jedna pozostała rzecz z jej dzieciństwa. Zwieryła mu się kiedyś, że przyłapanie jej na kłamstwie kościło się karą cielesną, co stanowiło zdumiewająco skuteczny środek, by być prawdziwym. Zapewne była to jedyna rzecz, którą kiedykolwiek otrzymała od swoich rodziców, którzy byli szybcy w oskarżaniu, lecz powolni w nagradzaniu. Powolni do tego stopnia, że nigdy nie osiągnęli punktu, w którym byliby do tego zdolni. Po pierwsze, do diabła, dlaczego tacy ludzie jak oni w ogóle mają dzieci? - zastanawiał się. Jego rodzice byli ludźmi tolerancyjnymi, o szerokich horyzontach; niemal urodzeni w przemysłowym filmowym, bowiem obydwa dziadkowie weszli w ten biznes razem z D.W. Griffithem i Keystone Cops. Rodzice Barta, gruntownie zaznajomieni ze sposobami działania biznesu, który rozwijał się w świecie iluzji, czynnie zachęcali swoje dzieci do poznawania świata istniejącego poza granicami fabryki snów. Dlatego też mieszkali w Pasadenie. Jak mawiał jego ojciec, praca w świecie fantazji wystarczy, nie ma powodu, by tak być w nim. Dzieciństwo Barta było całkowitym przeciwieństwem dzieciństwa Maggie. We wspomnieniach jego młode lata zawsze wydawały mu się pełne słoneca. I to nie dlatego, że mieszkał w Kalifornii, tylko dlatego, że wzrastał w atmosferze otwarcie ujawnianych uczuć. Przypadkowy uścisk czy pocałunek były dla niego czymś zupełnie normalnym. Z tego, co Maggie mówiła mu pewnej nocy, wiedział, że w jej młodości nie spotkała się nigdy z jawnie czy też w jakiś inny sposób wyrażonym uczuciem. Niewątpliwie z tego właśnie powodu nigdy nie zdarzyło się, by kogoś dotknęła, a jeżeli zrobiła to przypadkiem, natychmiast za to przeproszała.

Czas się otrząsnąć, Maggie - przemówił do niej w myślach, kierując się gwałtownie w kierunku samochodu. - Nie mogłem sobie dać z tobą rady przedtem, ponieważ nie byłem w stanie znaleźć odpowiedniego klucza. Ale teraz wiem już dokładnie, jak do ciebie dotrzeć ...

14

Po śmierci Sola Maggie czuła się tak, jakby przestała panować nad swoim życiem. Kiedy przestał być jego częścią, zdała sobie sprawę, jak wielki miał na nią wpływ, chociaż znając jego zawsze uprzejmy, lecz niezbyt otwarty charakter, wcale się tego nie domyślała. Odkładając odziedlony, odczuwała dotkliwie zimny powiew wiatru przez lukę, którą po sobie zostawił. Do tej pory była jakby pod kloszem - uświadomiła sobie poniewczasie - a teraz znalazła się po przeciwnej stronie wielu innych osób konkurujących ze sobą i równie połączonych.

Stanowiło dla niej nie lada szok, gdy odkryła, że wielki dom w Holmby Hill jest oddany pod zastaw hipoteczny, że samochody, a nawet i meble, są wydzierżawione. Sol zawsze roztaczał wokół siebie aurę bogactwa, lecz gdy jego dobra zostały urzędowo wycenione, prawda wypłynęła na jaw. Okazało się bowiem, że jest po uszy pogrzebony w długach bankowych. Spłata odsetek groziła mu zatopieniem. Po serii olbrzymich przegranych postanowił znaczną sumę, by zrefinansować Melchior Productions - dlaczego nigdy nie domyślała się, że Sol był nałogowym hazardzistą? Chociaż wszystkie jej filmy przynosiły dochody, nigdy nie udało mu się zachować z nich więcej niż trzydzieści pięć do czterdziestu procent - po spłacie wszystkich jego strat i wielkich odsetek od jego długów - których wysokość nigdy nie udało mu się obniżyć. Od lat nie spłacane odsetki groziły Solowi bankructwem, lecz

w jaki sposób udawało mu się utrzymywać wci na powierzchni. Gdy umarł, wszystkie jego poczynania odeszły wraz z nim, lecz Maggie pozostała z ich następstwami.

Po pogrzebie nastąpiły niekończące się spotkania z urzędnikami bankowymi i prawnikami, którzy oznajmili jej tonem pełnym współczucia, że majątności jej męża to nic więcej niż mnóstwo cyfr po debetowej stronie jego konta. Tak więc straciła dom, podobnie jak obraz - Sol był posiadaczem wspaniałej kolekcji sztuki amerykańskiej, którą trzymał kurczowo przy sobie do końca, wiedział bowiem, że gdy się jej pozbędzie, ludzie od razu uznają, że brakuje mu pieniędzy. Maggie podobały się jedynie cztery płótna z motywami kwiatowymi Georgii O'Keeffe, ponieważ przypominały ogród w jej małym domu. Zakupiła je więc prywatnie, zanim reszta z nich poszła na aukcję. Pieniądze uzyskane dzięki ich sprzedaży przeznaczono na redukcję góry długów, zostawionych przez Sola.

Po rozstrzygnięciu spraw majątkowych okazało się, że została z niczym, lecz była zadowolona, że nie odziedziczyła długów męża. Gdy był jeszcze żywy, zrobił dla niej tak wiele, że nie widziała powodu, by miała odnosić korzyści z jego śmierci. Na szczęście jej własne pieniądze były ulokowane bezpiecznie na jej nazwisko i dopiero teraz zrozumiwała, dlaczego Sol tak na to nalegał. Dobrze wiedział, że po nim pewno nic nie zostanie. Nawet w ten sposób starał się ją ochronić.

Kiedy tylko znalazła się z powrotem w swoim małym domu - prawa własności do niego, co teraz odkryła, zostały przeniesione na nią zaraz po ślubie - zdała sobie sprawę ze swojego ponownego osamotnienia. Nie czuła się samotna w ten sam sposób jak przed swoim mężem. Sol pozwalał jej żyć swoim własnym życiem, podczas gdy sam kierował jej karierą, a ona nadawała wysoki połysk obrazowi ich małżeństwa, jako „najszczęśliwszego małżeństwa w Hollywood”. Czuła się teraz naprawdę samotna, bez niego, bez jego wtrącania się w jej sprawy, bez wyszukiwania właściwych dla niej ról, bez nalegania na pisarzy, by wykreowali odpowiednią dla niej postać. Była teraz wolna, niby nic nadzwyczajnego w Hollywood wczesnych lat siedemdziesiątych, lecz z niezrozumiałego powodu nie otrzymywała ostatnio żadnych propozycji. W sześć tygodni po pogrzebie Sola czuła się tak, jakby została pogrzebana wraz z nim.

Nadszedł czas, by oznajmić wszem wobec, że znowu jest gotowa do pracy. Maria-Isabel, meksykańska służka, która przedtem pracowała dla Sola, a teraz przeprowadziła się wraz z Maggie do Hollywood Hills, zapukała do drzwi rozjaśnionej złotym światłem słonecznym sypialni, której okna wyglądały na altankę pełną kwiatów cytryny, poinsecji i hibiskusa, pieczołowicie pielęgnowanych przez Jose, męża Marie.

- *Buenos dias, se ora.*

- *Buenos dias, Maria-Isabel.*

Maggie siedziała wsparta na poduszkach spiętrzonych za jej plecami, gdy Maria położyła jej na nogach tacę z nadaniem. Stała na niej szklanka pełna wieńcówki tego soku pomarańczowego, dzbanek z czarną kawą gotową do nalania do ogrzanej filiżanki i egzemplarz „Los Angeles Times”, który otworzyła na stronie, gdzie w dziale „Kalendarz” donoszono, kto grał jakie role, i z kim. Ponownie ze zdziwieniem stwierdziła, że nie odnajduje tam swego nazwiska. Gdzie, na Boga, są jej nowo zatrudnieni agenci? Jedni z najwspanialszych w Hollywood. Stali na progu, zanim jeszcze posegregowano karty z kondolencjami.... Uskarżała się przecież na brak zajęć, gdy ostatnio ze sobą rozmawiali.

- Ale, Maggie, musisz pamiętać o tym, że Sol trzymał cię od kloszem; namawiał cię do przyjmowania tylko takich ról, którymi mogła się identyfikować. Teraz nikt inny tego dla siebie nie robi.

- Właśnie dlatego chcę zmienić swój image! Sol zawsze miał pod ręką tysiące i jeden powodów, dla których nie

powinnam odstręczyć się od siebie publicznie. Nie sędzi, by zrazili się do pinie, gdybym spróbowała zagrać coś innego. Jestem gotowa spróbować czegoś bardziej barwnego, charakterystycznego. Czy nie lepiej narobić wokół siebie trochę szumu, niż ci głąbić uszy po sobie?

- W dzisiejszych czasach modne są filmy, w których głównymi bohaterami są macho, robione dla mężczyzn, nie dla kobiet. Kas robi *Sila Magnum*; wygląda na to, że będzie tak wielkim hitem jak *Brudny Harry*. Teraz naprawdę nie ma dobrych, pełnych życia, ról dla kobiet...

Sol by ułatwił napisanie czegoś dla mnie - pomyślała Maggie zaniem. Odłożyła gazetę i niewiedzącym wzrokiem wpatrywała się w pełen barw ogród za oknem. To zabawne, pomyślała. Przysięgałam sobie przecie, od czasu gdy wyrwałam się spod kontroli rodziców, że nigdy nie pozwolę innym ludziom, żeby dyktowali mi, kiedy, gdzie i jak wysoko mam skakać. Ale byłam do tego stopnia wdzieczna Solowi za uratowanie mojego tyłka po epizodzie z Susie Gyles, że pozwoliłam mu na sterowanie moją karierą raczej w jego kierunku niż w moim. Byłam szczęśliwa, że mogłam pracować, że stałam się tym, czym zawsze chciałam być: „Maggie Kendall, gwiazdą”. Sol uczynił ze mnie gwiazdą, o czym zawsze marzyłam, ale przy okazji zostałam „zaszufladkowana”, co wcale nie było moim zamiarem. I dlatego teraz nie mam żadnych ofert, chociaż Bóg jeden wie, jak dobra jestem w tym, co robi. Ale czy stracię wierność publicznie, gdy o mnie się zmieni swój image? Zdarzało się tak już wcześniej, gdy publicznie nie zaakceptowała zmiany. A to, co powinnam zrobić teraz, to pokazać im, że jestem zdolna podjąć większe zadania aktorskie niż te, które stawiał przede mną Sol Melchior.

Ponownie podniosła gazetę i studiując badawczą rubrykę dotyczącą showbiznesu natknęła się na informację, że próby nowego przedstawienia *Heddy Gabler* zostały przesunięte w czasie, bowiem Helen Craig, która miała grać Heddy, uległa wypadkowi podczas jazdy konnej i złamała miednicę. Oznaczało to, że będzie musiała pauzować przynajmniej przez trzy miesiące. W pokoju dyskutowano nad jej zastępstwem, lecz nie było to łatwe w tak późnym stadium przygotowań. Ustalono, że reżyserem będzie Tyler Magee, gdy tylko zostanie znaleziona właściwa odtwórczyni głównej roli. Maggie odłożyła na bok gazetę, przez chwilę wpatrywała się w jeden punkt, po czym sięgnęła po telefon.

Maggie... - Tyler Magee podszedł, by ją przywitać, gdy pojawiła się w jego biurze. - Ile to już czasu minęło od naszego ostatniego spotkania? Jak się czujesz? Tak mi przykro, że Sol... Musi ci go piekielnie brakować.

- Byłam aktorką, zanim zostałam jego żoną, i nadal jestem aktorką, choć nikt zdaje się o tym już nie pamiętać. Muszę pracować, Tyler. To moja *raison d'être*. Dlatego właśnie nie przyszłam tu dzisiaj. Chcę zmierzyć się z rolą Heddy.

Odsunął jej fotel, poczekał, aż usiedzie, zanim sam zasiadł na swoim miejscu za biurkiem.

- Jesteś świetną aktorką, Maggie, cholernie dobrą aktorką, ale nigdy nie pracowałaś na scenie - rzekł łaskawym tonem.

- Sol nigdy mi nie pozwolił spróbować. Wierzył, że powinnam trafiać w gusta mojej publiczności, więc stosowałam się do jego zaleceń przez ostatnie cztery lata. To moje przeklęte poczucie obowiązku - powiedziała do siebie półgłosem.

- Jestem tego samego zdania co Sol - oznajmił łagodnie Tyler. - *Hedda Gabler* nie może stać się pojazdem do sławy dla Maggie Kendall.

- Wcale nie szukam wygodnego pojazdu, Tyler. Pragnę po prostu jakiejś odmiany, chcę robić coś innego.

Wszystko, o co prosz , to o danie mi szansy, bym mogła pokaza , co potrafi .

- Ale *Hedda*.... to wielka sztuka, bardzo zło ona rola; ona sama jest kobiet zło on .

- Wiem wszystko o *Heddzie*. Przeczytałam t sztuk ponownie wczoraj wieczorem. - Patrz c wstecz, gdy Mary Margaret odwiedzała potajemnie teatr wraz z pann Kendall, a potem, gdy tylko udało jej si znale na chwil w samotno ci, studiowała tekst sztuki, porównuj c słowa autora z ich interpretacj , przedstawion przez głównego aktora czy aktork . W ten wła nie sposób uczyła si analizowania scenariusza, rozpracowywania głównej roli i wzbogacenia jej o swoje własne subtelne odczucia i niuanse. Zdobyła pozycj i sił jako aktorka, poniewa po gł bokich studiach nad scenariuszem zostawiała cz stk siebie w ka dej roli. A teraz, z pewn doz arogancji, oznajmiła: - Mog zagra Hedd . Pozwól mi wzi udział w próbie, to ci to udowodni .

- Nikt, a ju na pewno nie ja, nie w tpi w twoje umiej tno ci aktorskie. Ale zrozum, Maggie: gra przed kamer to co zupełnie innego ni gra na scenie. To zupełnie odmienny rodzaj gry. - Nadal był pełen tolerancji, chocia jego cierpliwio zdawała si powoli wyczerpywa . Maggie Kendall zawsze uparcie obstawała przy swoim.

- Widziałam wielkie przedstawienia - nalegała Maggie. - Pami taj, e jestem Angielk . Ogl dałam na scenie Oliviera, Gielguda, Burtona, Richardsona, Peggy Ashcroft, Dorothy Tutin, Edith Evans - wymie kogokolwiek z nich, a widz ich, jak graj swoje wielkie role na scenie. Zdaj sobie spraw , e istnieje pewna ró nica mi dzy teatrem i filmem; nie odmawiaj mi tej odrobiny inteligencji. Wiem tak e, e nie ma zbyt wiele kandydatek odpowiednich do roli Heddy. Przynajmniej w tym mie cie. Te, które mogłyby j zagra , s za stare, a te, które chciałyby dosta t rol , za młode. A ja jestem w sam raz. Wypróbuj mnie. Pozwól mi wzi udział w próbie. Pragn zmieni swój wizerunek aktorski - kontynuowała, moduluj c głos tak, jakby mu si zwierzała - i chc dokona tego teraz, kiedy jestem jeszcze znan gwiazd . *Hedda* b dzie dla mnie trampolin . Taki skok musi wykona ka da wielka aktorka.

Przez chwil rozmy lał nad jej słowami. By mo e było w nich troch racji... Była dobra, musiał to przyzna , ale przyczynił si do tego jej oddany m , który kierował jej karier , był jej współnikiem. Wybierał dla niej role tak ostro nie, by pasowała do nich doskonale, by mogła wykaza swoje najlepsze mo liwo ci. To, co robiła, robiła bardzo dobrze, i zasłu enie dostała Oscara za *In Her Own Right* i za *Butterfly*. Ale *Hedda Gabler*? Có ... - pomy lał sprytnie - je eli byłyby w stanie wietnie to zagra ju samo jej nazwisko mogłoby wypełni Ahmanson, nawet gdyby znale li si ludzie, którzy marz , by ujrze j padaj c na twarz. Fakt, e dotychczas nie brał pod uwag jej kandydatury do tej roli, nie oznacza wcale, e nie powinno si tej mo liwo ci w ogóle rozwa a . I musi liczy si z publiczno ci . Maggie Kendall yczy sobie podda si próbie? Wydaje si bardzo zdesperowana, skoro przyszła prosto do niego. Powinien koniecznie postara si , by wszyscy w mie cie si o tym dowiedzieli.

- No dobrze... - rzekł powoli, jakby ulegaj c jej perswazji. - My l , e mo emy zorganizowa próbne czytanie... - U miech współuczestnicz cego w grze pojawił si na jego ustach. - Co mamy do stracenia?

Spojrzenia ich spotkały si i zobaczył w jej oczach błysk zrozumienia. Była wiadoma tego, co miał na my li.

- Moja reputacj ?

- Zostaw to mnie. Dam ci zna .

Podczas oczekiwania na wezwanie Maggie odrabiała prac domow . Wiedziała, e było wiele ró nych aran acji *Heddy*, od statecznego obrazu Eleonory Duse po tragiczn dostojno pani Patrick Campbell, lecz w odczuciu Maggie Hedda nie była wi tym monstrum - a raczej gniewn , okrutn , ze wszystkiego drwi c kobiet , która

stanowiła zagadkę dla samej siebie. Dlatego właśnie nie była tak nieszczerliwa i w swojej niedoli porwała na strzyżenie nie tylko siebie, ale i innych. Ibsen i tak nie był łatwy w czytaniu, a Maggie doszukiwała się w tekście nowych, spletnych wątków. W jej rozumieniu sztuka dotyczyła kobiety ogarniętej obsesją na swój temat. Kierowana swoim monstrualnym ego, była typem szalejącego snoba - zawsze jednak pozostawała córką Generała Gablera, nigdy swojej matki. Maniakalnie zazdrosna i przepełniona wstrętem do samej siebie, była a nadto wiadoma faktem, że brakuje jej odwagi, by poddać się swoim inklinacjom. Na zewnątrz lodowata, w sercu była kwintesencją ciepła i niezadowolona z siebie. Poznałam cię dobrze, Heddo, myślała Maggie, przemierzając pokój podczas wypróbowywania dialogów, w poszukiwaniu wskazówek, jak powinna się poruszać, mówiła, zamieniając w słuch. I ja ci pokażę! Zagram ci tak, jak w rzeczywistości ci była!

Kazali jej czekać cały tydzień, a Tyler w końcu podał do publicznej wiadomości ogólne informacje o próbnym przesłuchaniu Maggie. „Dlaczego aktorka filmowa zmierza do sięgnięcia po jedną z najtrudniejszych ról, w której trzeba wspiąć się na szczyty sztuki aktorskiej?” - pytano. „Filmy - tak, proszę bardzo. Ale scena? To wymaga treningu, nie wspominając o technice. To będzie szalenie interesujące, jak ta szczególna nowicjuszka da sobie radę z tym wyzwaniem”. Maggie zignorowała drwiący ton tytułów prasowych. Po prostu kontynuowała przygotowania do najważniejszej w swoim życiu próby.

Gdy wkroczyła do sali prób, tak oto sama się z Heddą, a gdyby ktokolwiek nazwał ją tym właśnie imieniem, odpowiedziałyby bez wahania. I tak jak to zrobiła podczas swojej pierwszej w życiu próby, tak i teraz przygotowała się do manipulowania opinią widzów za pośrednictwem dostosowanego do roli stroju. Wysoko zapięta pod szyję dopasowana sukienka, na głowie peruka ciemnych włosów pokrywała jej własne rude. Zgodnie ze wskazówkami scenicznymi Ibsena, Hedda miała cienkie włosy, co stanowiło powód zazdrości o bujną czuprynę Pani Elvsted.

Natychmiast zauważyła, że w sali zebrała się o wiele liczniejsza publiczność, niż to się zwykle dzieje przy tego typu próbach.

- Dlaczego nie rozesłałeś zaproszeń, drogi Tylerze? - zapytała go słodko, przechodząc obok.

Niezależnie od wyglądu, sprawiła to drugie niespodzianki, przypominając wstrząs elektryczny, a mianowicie sposób interpretacji roli. Odmiennie niż inne aktorki, nie uśmiechała się, jak ona, z postaci kobiety, którą odtwarzała, Maggie w swojej grze nie liczyła na zrozumienie czy współczucie u widzów. Jej Hedda była skrupulatna w swojej złości, dokładnie wylała każdą kroplę uczucia. Hedda w jej wykonaniu, niezdolna do odczuwania czegokolwiek, przejawiała jedynie lodowatą obojętność.

Już w pierwszej scenie Tyler rzucił Maggie na głowę wodę, wybierając dla niej trudnego przeciwnika w osobie Sędziego Bracka. Postać ta była mocnym punktem sztuki, a aktor grający Sędziego reprezentował wagę ciężką; był to aktor wysokiej rangi, o uznanym autorytecie. Jego pierwsza reakcja na nazwisko aktorki, kandydującej do roli Heddy, była negatywna: „wiedziona w swojej dziedzinie, ale co ona robi tutaj, na scenie?” Jednakże, gdy rozpoczęła próbę, przestał tylko cedzić słowa, a zaczął grać naprawdę. I to się stało szczytem swoich możliwości. Już po kilku minutach cała sala wstrzymała oddech, gdy wielka aktorka przekształciła się na ich oczach w niezrównanie występną sukienkę.

- O, Jezu! - wymamrotał aktor grający Tesmana, do kolegi odtwarzającego postać Lovborga. - Jak, do diabła, staniesz na scenie naprzeciwko niej?

W drugiej scenie rolę Pani Elvsted grała aktorka do wiadomości, wytrawna znawczyni sztuki aktorskiej, która

jednak jeszcze nigdy nie widziała tak grzesznego rozbawienia w oczach adnej Heddy, nigdy tak gł boko nie odczuwała pieśczoty, jakich ta wła nie Hedda nie szcz dziła włosom Pani Elvsted.

Gdy wypowiedziano ostatni kwestii , nikt si nie poruszył. Wszyscy po prostu pozostali na miejscach do chwili, gdy Maggie wróciła do siebie, wyprostowała si , odwróciła i powiedziała „dzi kuj ” aktorowi i aktorce, którzy tak dobrze zagrali swe role. Słowa te przerwały stan oczarowania i przekształciły go w spontaniczny aplauz widowni.

Maggie ukloniła si publicznie ci, tak jak zrobiłaby po przedstawieniu, a gdy napotkała spojrzenie Tylera, wiedziała, e rola Heddy nale y do niej. Dopiero w tej chwili poczuła rozlu nienie wewn trznego napi cia. Przy pieśzone bicie serca wróciło do normy, lecz nogi jej dr ały, gdy schodziła ze sceny, a całe ciało było jakby wydrenowane z ka dej cz stki energii. Nigdy wcze niej, w adnej z ról, nie dała z siebie a tyle.

Kiedy zacz to wystawia sztuk w Ahmanson, Maggie została obwołana „jedyn prawdziw Hedd , która wiernie oddała cał prawd o tej postaci i jej pełnym meczami yciu. W ko cu mo na zrozumie , dlaczego zdecydowała si z nim sko czy ”. Po sze ciu tygodniach grania wszystkie bilety były wyprzedane, tak wi c zdecydowano si przedłu y jej wystawianie na dalsze sze tygodni. Poczyniono te przygotowania do wystawienia sztuki w Nowym Jorku, gdzie Maggie odniosła ogromny sukces na Broadwayu i zdobyła swój pierwsz Emmy.

Zaraz potem, gdy udowodniła, na jak wiele j sta , i zasypana została lawin nowych ofert, znikn ła na miesi c. Nie mówi c nikomu, dok d si udaje, wróciła spokojnie do Anglii, gdzie pojechała na północ do Yorkshire, by zobaczyć si z pann Kendall i opowiedzie jej o swoim triumfie. W jaki sposób podzielenie si swoim sukcesem z dawn nauczycielk czyniło go bardziej wiarygodnym.

Grace Kendall postarzała si , posiwiła - miała ju pi dziesi tk na karku - i była jeszcze silniej przywi zana do swojej matki, która teraz ju całkowicie znajdowała si w szponach starczego ot pienia. Łagodnie, lecz stanowczo, odrzuciła propozycj Maggie udania si na wakacje do Kalifornii.

- Nie mogłabym odda matki do domu opieki, cho by był najlepszy - powiedziała. - Widzisz, mogłaby t skni za mn . Je eli tylko nie ma mnie przy niej, zaczyna si denerwowa .

- Ale pani sama wygl da tak, jakby potrzebowała dobrego wypoczynku.

Panna Kendall rzeczywi cie wygl da na straszliwie znu on , pomy lała ze smutkiem Maggie. Była tak e o wiele za szczupła, ale nie przyjmowała do wiadomo ci, e mo e by chora. Uwa ała raczej, e po prostu si starzeje.

- Miło z twojej strony, droga Maggie, e tak si o mnie troszczysz, ale nie potrzebujesz si o nic martwi . Czuj si wspaniale.

- A jak daje sobie pani rad finansowo? Niech mi pani pozwoli pomóc sobie w jaki sposób. Przecie zawdzi czam pani tak wiele... i zarobiłam ostatnio mnóstwo pieni dzy. Prosz ... wy wiadczy t przysług swojej dawnej uczennicy.

Wzruszona i wdzi czna, poniewa oznaczało to, e mogłaby pozwoli sobie na troch wi cej luksusu dla matki, ale tak e i dla siebie, nie była w stanie dłu ej da si ponosi fałszywej dumie i rzekła po prostu:

- Byłabym bardzo zobowi zana. Tak si ciesz , e osi gn ła sukces, na jaki w pełni zasłu yła . Przeczytałam o wszystkim w gazetach i magazynach, które dostałam od ciebie. To fantastyczne, e zagrała Hedd Gabler!

- Kiedy zacz łam prac nad rol , przypominałam sobie, jak kiedy dyskutowały my razem, szczególnie nad tym, jakim typem kobiety była Hedda. Ogromnie mi to pomogło. W tym sensie ma pani swój udział w moim sukcesie; dlatego wła nie pragn go z pani dzieli ...

Jak zwykle poszły na lunch w Leeds, rozmawiając bez przerwy, ponieważ nie miały zbyt wiele czasu. Panna Kendall musiała złapać autobus, a Maggie pociąg do Londynu. Następnego tygodnia spędziła na odwiedzaniu wszystkich swoich starych miejsc, na odkrywaniu, że niektóre z nich już nie istnieją. Wiele rzeczy uległo zmianie przez te siedem lat, od kiedy opuściła Anglię. Grecka restauracja przekształciła się w Burger King, a klub w sex shop. Lecz widząc swoją twarz i nazwisko, górujące na olbrzymiej tablicy wiszącej nad wejściem do Odeon Leicester Square, poczuła, że jej podróż była warta tej chwili, i odtąd codziennie wieczorem oglądała sztukę, a do końca pobytu w Londynie. Bez makijażu, bez płonącego w niej wewnętrznego ognia, była nie do rozpoznania. Raz tylko została zdemaskowana, po wizycie w National Film Theatre, gdy młody człowiek zbliżył się do niej i poprosił o autograf.

- Mój autograf? - zapytała zdziwiona Maggie. - A pan myśli, że kim ja jestem?

- Wiem, kim pani jest - odpowiedział z pewnością siebie. - Pani jest Maggie Kendall. Rozpoznałbym panią wszędzie.

- Czy mógłby pan zatem zatrzymać wiadomość dla siebie? Jestem tutaj całkiem prywatnie i chciałabym, by tak zostało. Proszę. - Jej umiarkowanie oraz prośba sprawiły, że skinął głową i obiecał utrzymać jej incognito w tajemnicy.

Powróciła do Hollywood odwiecznym odkryciem, że jej izolacja należała do przeszłości. Była upragniona przez wszystkich.

Lata ciężkiej pracy, które potem nastąpiły, stanowiły nieprzerwane pasmo sukcesów. Maggie Kendall stanęła mocno na nogach, jawiła się jako aktorka, która nigdy nie była mniej niż bardzo dobra, lecz gdy natrafiła na rolę pasującą do niej jak druga skóra, stawała się wielką. W końcu mogła zabawić się w kameleona, gdy przeistaczała się w tragiczną ofiarę czy w szlachetną, cierpiącą heroinę, lub w dyrygującą innymi, dominującą matkę rodu, albo w stu procentów sukces - to właśnie wcielenie było szczególnie lubiane przez jej fanów. „Bezwzględna Maggie” - tak określili ją jeden z krytyków i przydomek ten natychmiast do niej przylgnął.

W tym właśnie czasie nakręciła serię filmów z bardzo modnym wówczas aktorem, Corym Bannisterem, przystojnym i pełnym wdzięku mężczyzną, którego prosty, dotychczas nie doceniany styl pasował doskonale do jej własnego, kwiecistego. Grali razem w *The Mating Date*, a potem w następnym trzech, utrzymanych w tym samym charakterze filmach, które nakręcili podczas czterech lat wspólnej pracy. Każdy z nich cieszył się ogromnym powodzeniem. Publicznie adorowała ich parę, podobnie jak Granta i Hepburn czy Powella i Loy. Byli doskonałymi partnerami, dotrzymującymi sobie kroku - on zwlekał do właściwego momentu, a ona znalazła się na jego drodze, gotowa paść mu w ramiona podczas zawilego splotu wydarzeń finałowych, nie zawsze kończących się szczęśliwie. To nadawało ich wspólnym filmom specyficzny ton. Wbrew ich inteligencji i przedsięwzięciom, tragikomedie były pełne ciemnych plam: wiarołomstwa, rozwodów, pijactwa, i w jednym przypadku samodestrukcji. Jeden z nich nie kończył się konwencjonalnym *happy endem*. Oni sami błyszczeli tylko z zewnątrz, przyjemnie było na nich patrzeć, zupełnie tak, jak się to zdarza w prawdziwym życiu. Kim był w rzeczywistości sam Cory Bannister?

Uosabiał dychotomię między postacią z ekranu filmowego a rzeczywistym człowiekiem z krwi i kości. Poza zewnętrznym dobrym wyglądem, urokiem osobistym i oczywistym talentem kryła się neurotyczna, znana osobowość. W czasie gdy Maggie go spotkała, był całkowicie uzależniony od leków i alkoholu. Maggie

wyczuwała w nim zagubioną duszę, kogoś, kto nie miał do siebie wewnętrznej, by sprostać niesamowitemu ci nieniu ci głębi pochlebstw i pochwał, kto był tym wszystkim przerażony. Podzielane przez nich poczucie wspólnoty przeciw całemu światu było katalizatorem ich przyjaźni. Gdy poznała go lepiej, była gotowa ukrywać jego coraz częstsze wpadki. Kiedy czuł się gorzej, ona była tą, która pomagała mu się pozbierać, ona brała na siebie odpowiedzialność za jego błędy i dlatego zdobyła sobie reputację osoby trudnej. Ona miała trudny charakter, a nie „biedny Cory”, uważany za jednego z wielu mu podobnych w Hollywood, którym dano zbyt wiele i zbyt wcześnie. Już od momentu ich spotkania w czasie pracy nad pierwszym wspólnym filmem Maggie instynktownie wiedziała, że gwiazda Cory’ego nie będzie wieściła zbyt długo, ale z drugiej strony uświadomiła sobie natychmiast, że mogłaby wykorzystać jego wspaniały talent komediowy, by dopełnić swój własny image. Wszystkie cztery filmy, które razem nakręcili, zostały w końcu uznane za klasyczne obrazy tego gatunku.

Łczyła ich trochę dziwna przyjaźń. Nigdy nie widywali się poza pracą. Nie prowadzili wspólnego życia towarzyskiego, nie chodzili razem na spotkania, z wyjątkiem premier filmów, które wspólnie kręcili, ale dobrze wiedzieli, że gdyby które z nich było w potrzebie, mogło z pewnością liczyć na pomoc drugiego. Podczas pewnego przyjęcia, w czasie pracy nad ich ostatnim filmem. Cory spił się do tego stopnia, że trzeba go było obezwładnić, gdy zaczął rozbijać kieliszki. Maggie była jedyną osobą, która próbowała uspokoić go, odwołała się do jego rozsądku, lecz gdy ją rozpoznał, zrozpaczony wyjął tylko zdławionym głosem:

- Maggie, Maggie... pomóż mi, Maggie, na Boga, pomóż mi...

Osunął się gwałtownie na krzesło i Maggie spostrzegła, że płacze, lecz nie były to łzy pijanego, tylko łzy żalu. Jej własne wspomnienia chwil przeżytych w stanie upojenia alkoholowego cięgle jeszcze powracały w koszmarach sennych, dlatego też była przepełniona głębkim uczuciem zrozumienia dla przeżytego człowieka, który szukał zapomnienia tak wytrwale jak Cory, zupełnie jakby musiał wciąć uciekać przed szalejącymi demonami.

- Myśl, że najlepiej ci pomogę, zabierając cię do domu...

- Nie! - Odepchnął ją tak gwałtownie, że niemal nie upadła. - Nie chcę wracać do domu! Nie masz pojęcia, co mnie tam czeka... nikt nie wie... nikogo to nic nie obchodzi, bo oni wszyscy nie zdają sobie sprawy...

Maggie usłyszała dobiegający ze studia gniewny głos kierownika produkcji:

- Zabierzcie stąd tego sukinsyna.

Odezwała się swoim krystalicznie czystym głosem:

- Odwioz Cory’ego do domu. I tak miałam już wychodzić.

- Nie chcę iść do domu... Już ci mówiłem... nigdy już nie chcę wracać do domu - wymamrotał Cory przez zęby, osunął się na podłogę i stracił przytomność.

Doprowadziła go do zamówionej przez studio limuzyny. Zajął miejsce w rogu, zwinął się w pozycji płodowej, mruzcąc coś przez całą drogę. Dojechali do imitującego francuski zamek domu w Bel Air. Okazało się, że mieszka ze swoją siostrą. Prawdopodobnie dlatego, że dwa jego małżeństwa zakończyły się rozwodem.

Carla Bannister była nieśkwersją swojego brata; blondynka, podobnie jak on, tak i dobrze się prezentująca, lecz w sytuacjach, w których on był ciepły i miły, ona była zimna jak lód. Maggie zrozumiała natychmiast, dlaczego Cory nie chciał wracać do domu. Bo ona tam była:

Carla Bannister, posługując się jedynie gestem głowy i rękami, poinstruowała koreańskiego słuźącego, który towarzyszył jej w schodzeniu w dół po schodach, w jaki sposób ma zaopiekować się jej bratem. Widząc, jak Cory, potłony, wysoki mężczyzna, był wprowadzany do domu niczym bezbronne dziecko, zrozumiała z pełną jasnością,

e dzisiejszy wieczór był tylko kolejnym z wielu podobnych epizodów. Gdy zwróciła się ponownie w stronę Carli Bannister, odkryła, że dama ta lustruje uważnie, najchłodniejszym wzrokiem, jaki Maggie kiedykolwiek w życiu widziała, całą jej przejrzystego czarnego szyfonu pokrywającą suknię z czarnej krepy, długi sznur pereł, kolczyki wysadzone diamentami i perłami.

- Przykro mi, że nara ona była pani na takie kłopoty - oznajmiła Carla Bannister tonem mrocznym krew w żyłach.

- To nie był dla mnie żaden kłopot. Cory i ja jesteśmy przyjaciółmi.

- Nie ma potrzeby, by pani - nacisk położony na to słowo był bardzo wyraźny - się tym zamartwiała, panno Kendall. Doskonale wiem, jak zaopiekować się moim bratem. Robi to od czasu, gdy mieliśmy po czterech latach. Obawiam się, że Cory zawsze przekracza pewne granice na takich przyjęciach. Wdzięczna jestem za pani troskę, lecz to ja wyłącznie odpowiadam za mojego brata. - Nie wypowiedziane słowa: „a nie pani” - zawisły w powietrzu.

- Dostanie wszystko, co jest mu potrzebne. Dobranoc.

Carla Bannister odwróciła się tyłem i podążyła schodami w górę w kierunku olbrzymim Koreańczykiem, podczas gdy Maggie zeszła w dół do samochodu.

W tym momencie, czy bardzo wdzięczny za to, co otrzyma od ciebie, pomyślała ponuro Maggie. Ale nie mogła nic zrobić. Carla Bannister była najbliższą krewną Cory'ego.

Gdy tylko ozdobna brama posiadłości Bannisterów zamknęła się za nią, odjechała spoglądając przez tylne szyby na widniejącą w oddali ogromny dom, a zniknął w kołach za wzgórzem. Przypominał jej wizerunek.

Po paru tygodniach, około drugiej nad ranem, zadzwonił telefon. Był to kierownik motelu znajdującego się nad brzegiem jeziora Tahoe. Dzwonił rozszłoszczony w sprawie pewnego mężczyzny, znalezionego w jednym z pokoiów wśród rumowiska mebli, które porozbijają w napadzie pijackiego szału. Nie miał nic w portfelu oprócz gotówki i kawałka papieru, na którym widniał jej numer telefonu, i właśnie dlatego o niego mieli się do niej zadzwonić.

- Niech pani lepiej przyjedzie i go stąd zabierze. Nie zamierzam pozwolić mu na dalsze demolowanie mojego motelu. Jeśli nie otrzymam godziwego odszkodowania za szkody, które narobił, zadzwonię po policję ...

- Niech mi pan opisz tego człowieka - przerwała mu Maggie.

- Wysoki blondyn, przypuszczalnie prezentujący się całkiem nieźle, gdy jest trzeźwy. Dosiadczy, jak na jego wagę ... Zarejestrował się jako Dwight Doremus. Zna go pani?

- Tak, znam - odrzekła Maggie. - Ale jako Cory Bannistera. Zaopiekujcie się nim dobrze, zanim przyjadą - poinstruowała go krótko. - Niech dostanie wszystko, czego mu potrzeba. Czy on jest ranny? A może potrzebuje lekarza?

- Nie, nie sędzia ... nie jest chory, po prostu pijany jak biała.

- To pozwólcie mi się wyspa. Przyjadę tam najszybciej, jak tylko zdam. - Rozłączyła się naciskając odpowiedni przycisk, uniosła na chwilę palec do góry i zadzwoniła ponownie. - Whitey? - zapytała, gdy odpowiedział jej zaspany głos. - Mówi Maggie Kendall. Potrzebuję twojej pomocy...

Whitey Boone był dublerem Cory'ego, zawsze znajdował się pod ręką, gdy go potrzebował. Był także przyjacielem, podobnie jak Maggie. Obaj w podobnym wieku, mieli także wspólne zainteresowania, włącznie z lataniem. Do czasu, aż Cory stracił licencję pilota po spowodowaniu pewnej kolizji w powietrzu w stanie upojenia alkoholowego. Whiteyowi można ufać, zapewniał ją Cory. Maggie wyjechała mu szybko sytuację.

- Jeśli pojedę tam samochodem, nie dotrą na miejsce wcześniej niż za kilka godzin, ale jeśli podrzucisz mnie

samolotem do Réno, to zostanie mi tylko sześćdziesiąt mil drogi od lotniska...

- Będę u ciebie za trzydzieści minut. - To wszystko, co powiedział.

Gdy przyjechał, była już gotowa i czekała na niego ubrana w szerokie spodnie i płaszcz. Jedwabny szal spowijał ciasno jej nieskazitelnie uczesane włosy. Gdy się witali, dojrzała w oczach Whiteya błyski uznania. Było pewne, że nikt go nie rozpozna. Jego twarz nie była ogólnie znana.

W drodze na lotnisko Burbank, gdzie Whitey trzymał swój samolot, Maggie opowiedziała mu o rozmowie telefonicznej.

- Wiedziałem, że dzieje się coś złego - rzekł Whitey. - Zniknął gdzieś w ostatnim tygodniu. Jego siostra powiedziała, że pojechał na ryby, ale gdyby to była prawda, byłbym tam razem z nim. Cory nigdy nie robił samotnie nic poza piciem i zażywaniem kokainy.

- To co go tak ostatnio gnębi? - zapytała Maggie. - Jest przecież utalentowanym aktorem, wielką gwiazdą, jego fani uwielbiają go i powinien mieć przed sobą świetlaną przyszłość, a tymczasem zdążył prosto do samozniszczenia.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi, a nie chciałem się dopytywać - odrzekł Whitey. - On sam nie chce o tym mówić. Wspomniał tylko o ogromnej presji, jaką wywiera na niego sam fakt bycia wielką gwiazdą. Zwykle mawia: „No wiesz, zawsze musisz być «na topie», wobec fanów, wobec prasy, «dokąd idziesz, co robisz, z kim się spotykasz» i cały ten chłam”. Faktem jest, że Cory nie ma silnego charakteru. Jest hojny aż do przesady i zawsze opanowany. Nie może sobie pozwolić na lepszego przyjaciela, ale w tym świecie są dwa rodzaje ludzi. Ci, którzy się opierają na ci, na których może sobie oprzeć. Cory należy do tych pierwszych. Ma oparcie głównie w swojej siostrze. Ona nim kieruje. Odnosi wrażenie, że Cory się jej boi.

- Sądzi się, że zewnątrz trznie tak podobni, a jednak bardzo się różnią. Ona jest w każdej swej części na tyle zimna, na ile on jest ciepły.

Whitey zerknął na nią ponownie.

- Sądzi się, że bliźniakami, prawda? - zapytał. - Nie wiedziała o tym? - Maggie potrząsnęła głową, że to wiele wyjaśnia. Związki pomiędzy bliźniakami bywają często nadzwyczaj skomplikowane. - Cory nie mówił o tym zbyt wiele, jednak nie sądzi, by mógł po prostu oderwać się od swojej drugiej połowy.

- Czy on zdaje sobie z tego sprawę?

Whitey kiwnął potakująco głową.

- Mówi się, że zwykle jedno z nich dominuje nad drugim, i to właśnie jest Carla. Za każdym razem, gdy ją widzę, odnosi wrażenie, że jest daleka od powstrzymywania go od picia, a nawet przeciwnie, zachęca go do hulanki. Gdybym mu powiedział, że powinien pojechać do diabła, odpowiedziałby mi, że on jest wszystkim, co jej zostało po śmierci ich rodziców. Myślał, że zostali sami, gdy byli jeszcze dziećmi. W większym lub mniejszym stopniu opiekowała się nim przez cały ten czas. Cory czuje się winny wobec niej zobowiązany...

- Poczucie obowiązku to potężna siła - oznajmiła Maggie. Mówiła to z własnego doświadczenia.

Gdy w końcu dotarli do zdewastowanego pokoju motelowego na wybrzeżu jeziora Tahoe, ujrzeli istne pobożowisko: kawałki połamanych mebli, podłoga usłana okruchami pizzy i kanapek, pustymi butelkami, szkłem z potłuczonych butelek i obrazów zrzuconych ze ścian, wszystko pokryte było białym pyłem. Maggie od razu wiedziała, że to musi być kokaina. Nawet łódka było zapadnięte, a Cory leżał w ród jego pozostałości, chrząkać

dono nie. Był wymizerowany, prawdopodobnie od kilku dni nic nie jadł i nie golił się, wokół niego snuła się woalkoholu i wymiocin.

- Czy prysznic działa? - zapytał Whitey.

- To chyba jedyna tu rzecz, która jeszcze funkcjonuje - burknął ponuro włą ciciel. - B dzie niemało kosztowało, by doprowadzi to wszystko do porz dku.....

- Pomówmy o tym. - Maggie wzię ła go na bok, podczas gdy Whitey holował Cory'ego do łazienki, stosuj c stracki chwyt. Do czasu, gdy z nim powrócił, ogolonym, od wie onym, słodko pachn cym, jeszcze niezupełnie trze wym, ale ju w stanie umoliwiaj cym stawianie jednej stopy przed drug , Maggie uzgodniła warunki z włą cicielem. Wiedziała, e nie powinna mu pozwoli na wykorzystanie sytuacji, ale z drugiej strony nie chciała za bardzo si z nim targowa . I tak mieli szcz cie, e Cory pozostał nie rozpoznany dzi ki temu, e zarejestrował si pod przybranym nazwiskiem, co uniemo liwiło jego identyfikacj . Do tego nie przyjechał tutaj swoim znanym Porsche, lecz wypo yczonym Corsairem. Było oczywiste, e post pował tak ju wcze niej.

Gdy Maggie uiszczwała gotówk opłat za szkody, Whitey poprowadził Cory'ego do Cessny. Włoczony na tylne siedzenie zasn łą natychmiast.

- Dok d teraz? - zapytała Maggie, gdy wystartowali.

- Nie odwioz go do tej suki, jego siostry. Znam jedno spokojne miejsce, gdzie był ju przedtem. Postawi go tam z powrotem na nogi.

Maggie spojrzała na niego i kiwn ła potakuj co głow .

Była ósma rano, gdy Maggie znalazła si w swoim domu i po zrzuceniu płaszcza oraz rozwi zaniu szala padła na łó ko jak kłoda, my l c tylko o tym, by przespa nast pne dwana cie godzin. Whitey zadzwonił wieczorem i powiadomił j , e Cory b dzie wył czony z pracy przez pewien czas. Wszystko zorganizował w ten sposób, by Carla nie była w stanie zabra brata z sanatorium, gdzie teraz przebywał. Przed przyj ciem go na leczenie Cory przyznał, e potrzebuje pomocy, w któr nie chce anga owa siostry. Zaaran owano wi c przedstawienie, w któr ym Cory był silnie pobudzony po przybyciu do kliniki i nawet usiłował rzuci si z okna. Uznano go za niebezpiecznego dla samego siebie i zdecydowano, e potrzebuje nagłej pomocy w oddziale.

- Dzi kuj , panno Kendall. Cory prosił, eby to pani powiedzie . Nigdy nie zapomni, co pani dla niego zrobiła, ja zreszt tak e. Jest w dobrych r kach. A jak długo to potrwa? To zaley, na ile mocno pragnie wyzwoli si ze swoich nałogów.

Cory nie przyst pił do pracy nad *All Together Now*. Zdjęcia do tego filmu rozpoczynano w sze tygodni po epizodzie w Tahoe. Jego siostra dała o wiadczenie do prasy, e brat cierpi na załamanie nerwowe z powodu przeci enia prac . Zalecono mu przej ciowy odpoczynek.

- Ma go teraz całego tylko dla siebie - donosił Whitey. - I tego włą nie pragnie. Posiada go całkowicie. Ciało i dusz . - Maggie wzdygn ła si . - Ona nas nienawidzi - ostrzegał Whitey. - Wie wszystko o Tahoe. Prawdopodobnie nie zobaczymy ju Cory'ego Bannistera.

15

Maggie poznała Connie Kavanaugh latem 1975 roku podczas pracy nad filmem *A Girl's Best Friend*, w którym grała równie Connie. Ka da z nich wiedziała, kim jest ta druga, ale razem pracowały ze sob po raz pierwszy. Connie grała ci t w j zyku dziewczyn do towarzystwa. Podczas pracy z Maggie przypatrywała si jej uwanie,

bo pod wzgl dem technicznym była ona fenomenem. Na pocz tku, gdy robiono prób o wietlenia, Maggie nie pozwalała sobie na stanie z boku i czekanie, tylko czynnie w tym uczestniczyła, a potem wystawała cierpliwie pod wiatłami, a prace nad o wietleniem zostały zako czone. Kiedy byli ju gotowi do kr cenia, Maggie oznajmiła spokojnie:

- Po prawej stronie wysiadło wiatło.

- Zaczekajcie chwil - powiedział operator, który ju wcze niej pracował z Maggie, i poszedł sprawdzi siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lamp, z których wiatło ze wszystkich stron padało na Maggie.

- Nic nie znalazłem - oznajmił wracając. - Wszystkie się pali.

- Z wyjątkiem jednej - nalegała Maggie.

Sprawdzili ponownie.

- Znalazłem! - powiedział operator. - Nie paliła się mała światełka. Była tak mała, że nie było jej widać z dołu.

- Jak, do diabła, to odkryła? - zapytała później Connie.

- Wyczułam, że nie wieci. Czułam niewielki powiew chłodu w miejscu, gdzie zawsze powinno być ciepło.

Mimo że Connie była profesjonalistką, pozostała pod wrażeniem Maggie. Pracowała już ponad dwadzieścia lat w tym biznesie i nigdy nie widziała kogoś takiego jak Maggie Kendall. Kogoś, kto poproszony o serię zdjęć, robił sześć różnych, a każda z nich była subtelnym rozwinięciem poprzedniego. Lecz najbardziej podziwiała ją za to, że zawsze umiała ustawić się we właściwym miejscu. Odkryła, że Maggie przypatrywała się zazwyczaj bardzo uważnie asystentowi operatora, gdy ten oznaczał podłogę. Gdy miała grać scenę, w której trzeba było posługiwać się trzema lub czterema zestawami znaków, spacerowała pomiędzy nimi i intensywnie je studiowała, żeby potem już nie spojrzeć na podłogę.

- Jak ty to robisz? - dopytywała się Connie.

Maggie spojrzała na nią z zdziwieniem.

- Po prostu staram się je zapamiętać - odrzekła, jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

Lecz najbardziej ze wszystkiego Connie lubiła w Maggie to, że nie okazywała swojej wyśzości. Nie przychodziła do studia z całą armią dziennikarzy, dziewczyn od makijażu, fryzjerów, stylistów i zwykłych darmozjadów. Nie brała wolnych godzin na lunch, znikając w rozrzuconej przyczepie, jak to miały w zwyczaju wielkie gwiazdy, odwiedzane tam przez plotkarzy, którzy mieli za zadanie składać raporty i przepowiadać, skąd wieje wiatr. Nie nalegała, by ktoś punktualnie o piątej trzydziści lub zatrzymał kamerę w połowie sceny, ponieważ rozmazał jej się makijaż. Zachowywała się jak prawdziwa profesjonalistka, którą zresztą była. Była po prostu aktorką. I koniec.

Jeśli chodzi o Maggie, to już od pierwszej wspólnej sceny zdała sobie sprawę z tego, że na Connie może polegać, a tak wiele się od niej nauczy. Że błysk w oku jest wart tuzina oczu szeroko otwartych. Że znaczenie załamania głosu jest warte tysiąca słów. Że ledwo dostrzegalna zmiana nastroju, której towarzyszy uniesienie brwi, wskazuje na przeżywane emocje. Może liwo ci Connie nie były duże, lecz doskonale wiedziała, jak je wykorzystać. Maggie bezwstydnie skradła niektóre jej pomysły, a Connie hojnie jej na to pozwoliła.

- Do diabła, ty przecie możesz zrobić z tym o niebo więcej, niż ja zdołam kiedykolwiek - brzmiała jej praktyczna odpowiedź.

W *A Girl's Best Friend* Connie grała bystrą dziennikarką, a Maggie „nigdy nie udzielając wywiadów” kobietom interesu: Dwie całkiem odmienne istoty, które pomimo to stały się najlepszymi przyjaciółkami. I to samo co w

filmie, zdarzyło się w życiu. Rozumiały się tak dobrze, że ich współpraca układała się doskonale, z pożytkiem dla całego studia. Po ich wspólnym, trzecim filmie, kończącym trzyczciową sagę, w której Maggie grała główną rolę, Connie wskazywała na mgłę dymu papierosowego, unosząc się nad tłumem biorącym udział w przyjęciu po premierze, oznajmiła:

- To mój ostatni film.

- Och? Dlaczego?

- Nie mogę już dłużej czekać z wysłaniem odpowiedniej notatki do mojej lokalnej gazety: „Dziewczyna z naszego miasta dobrze sobie radzi”. Ale ja nie radzę sobie dobrze. Lito ci, wcale sobie nie radzę ...

- A jak długo próbujesz?

- Zbyt długo.

- Ale jak zniesiesz zerwanie z filmem? - Maggie nie mogła sobie tego nawet wyobrazić.

- Ponieważ mój występ - nie tak jak twój - nie musi już trwać dalej. Może gdybym stała się tak wielką aktorką jak ty... ale moje nazwisko nigdy nie znajdzie się nad tytułem. I jestem już zmęczona ciągłym granieniem podrzędnych ról. Teraz wszystko, co mam, to jajko, gotowe do złożenia w gniewie, muszę jeszcze tylko znaleźć odpowiednie gniazdo.

- Myślę, że mam jedno na oku - zaproponowała natychmiast Maggie. - Mogłabym wykorzystać możliwość cię kogoś takiego ty do prowadzenia moich spraw, zajmowania się kontaktami i korespondencją z fanami, ale głównie do zajmowania się mną. Mieszkam samotnie już od dłuższego czasu, więc prawdopodobnie stwierdzisz, że jestem wstrętną suką.

- Nie mów tak! - powiedziała przeciągle Connie.

Maggie uśmiechnęła się.

- To właśnie nie mi się w tobie podoba: żadnego płaszczenia się. A jeśli nie chcesz już dłużej grać dziewczyny do towarzystwa, to co powiesz na propozycję, by stałaś się w rzeczywistości? Zapłata dobra, godziny do uzgodnienia, warunki wspaniałe. Będziesz miała swoje własne apartamenty - właśnie niedawno podwoiłam moją powierzchnię pięciową - i swój własny samochód. I będziesz musiała podróżować. Chciałabym mieć cię przy sobie wszędzie, gdziekolwiek pojedziesz. Pokrywam wszelkie wydatki...

- Myślałam, że już nigdy o to nie poprosisz - przerwała jej Connie.

Maggie kupiła ostatnio dom przyległy do jej własnego i zbudowała specjalne łazienki. Był to nadal parterowy domek, w którym miała swój prywatny gabinet, lecz druga część domu była o wiele większa. Miała większą powierzchnię mieszkalną, z salonem, dwiema sypialniami, kabiną z łazienką, i dodatkową kuchnię. Dom ten miał także swój własny basen. W połowie przejścia znajdowały się drzwi; gdy były otwarte, oznaczało to, że Maggie jest w domu; gdy zamknięte, że trzeba trzymać się z daleka. To Maggie zamontowała je dla własnych celów, ale Connie to nie przeszkadzało. Wiedziała, jak dbać o swoje własne interesy.

Partnerstwo - tak właśnie nie było od samego początku; Connie nie była traktowana nigdy jak pracownica. Connie była, być może doskonałego amerykańskiego określenia, niezastąpioną. Jej język był ostry jak brzytwa i wiedziała dobrze, jak go użyć, by cię w zarodku górnolotne fantazje Maggie. Zazwyczaj zgadzały się, rzadko dochodziło między nimi do nieporozumienia, chociaż gdyby doszło do sprzeczności interesów, z pewnością cię wystąpiłyby zgrzyty.

Connie podobało się, że nie musi zrywać się o wicie, by jechać do studia.

- My, małe płotki, musiałyśmy zawsze być na miejscu o wiele wcześniej, zanim wy, grube ryby, tam docierałyście - zwierzyła się Maggie.

- Zapomniała, że ja też kiedyś byłam tak płotką. - I opowiedziała Connie o Pinewood w latach sześćdziesiątych.

- Był taki autobus, którym zwykle jechałam do studia, lecz jeździł tylko mi uciekł, musiałam całą milę iść pieszo, wiele razy w chłodny, mroźny poranek albo w padającym deszczu i zawsze o tej niewiarygodnie wczesnej godzinie. A potem poznałam jedną z dziewczyn, która miała mały samochód... Przyłączyłam się do niej jak mała, bo to, że mogła podjechać mnie do pracy, wydawało mi się łaskawością...

- A pamiętasz makijaż robiony niemal na miejscu, kiedy kurczowo trzymałaś w ręku plastikowy kubek kawy? Drzemałaś, a oni pracowali nad tobą - przypominała Connie.

- I cierpliwe wysłuchiwanie uwag reżyserów, którzy uważali się za bogów, oraz znoszenie poniżej tego zachowania ze strony megalomaniaków gwiazd, które walczyły ze sobą o najlepsze oświetlenie i oskarżały się wzajemnie o faworyzowanie przez operatora.

Uśmiechnęły się do siebie.

- To były piękne dni - powiedziały chórem. Connie zrezygnowała zatem bez żalu z tego, o co Maggie walczyłaby do upadłego.

Connie miała przyjaciela, był nim asystent reżysera z Fox, który spędził kilka nocy w tygodniu w jej czeluści domu. Z czasem został zastąpiony przez producenta, a ten z kolei przez faceta, który pisał teksty komediowe do seriali telewizyjnych. W przerwach nastąpiły okresy solidarności kobiecej. Connie była dwa razy zamężna.

- Ładne z moich małżeństw nie trwało dłużej niż pozłota na pierścieniu. A co z tobą? Mam na myśli czas, który upłynął od śmierci Sola.

- Nadal jestem szczęśliwie połączona z swoją karierą...

Już wkrótce Connie odkryła, że jeśli chodzi o Maggie Kendall, to jej kariera była jej mężem, kochankiem, doradcą, *raison d'être* - wszystkim.

Jesienią 1982 roku doszło do wielkiego rozłamu: Maggie zwolniła swoich agentów. Mówili, że chcieli ją zabezpieczyć, przysięgali, że ten film będzie przebojem sezonu: kombinacją *Mogambo* i *Afrykańskiej Królowej*.

Początkowo Maggie wydawała się przekonana do tego pomysłu faktem, że reżyserem był jeden z pięciu czołowych reżyserów w Hollywood, człowiek, z którym od dawna pragnęła pracować, a autor scenariusza zdobył dwie nagrody Akademii za wcześniejsze scenariusze. Film miał być kręcony w Kenii, co uznała za następną plus, bo nigdy tam przedtem nie była. Ale już od chwili, gdy opuściła Nairobi, wszystko zaczęło iść źle. Przede wszystkim nie było z nią Connie, która właśnie nie przechodziła półpasiec; po drugie, poinformowano ją, że nastąpiła zmiana reżysera, ponieważ idol Maggie i producent nie doszli do porozumienia w wielu sprawach. Nowy reżyser okazał się nowicjuszem, bez odpowiedniego doświadczenia w znajomości lokalnych realiów. Od pierwszego dnia stało się oczywiste, że podobny brak doświadczenia wykazywał podczas pracy w studio. Nie mógł tak łatwo poradzić sobie z rozdzielaniem ról w ekipie. Ktokolwiek zajmował się przygotowaniem planu do zdjęć, natychmiast wszystko się waliło, bo niemal natychmiast ktoś dostawał biegunki po wypiciu zanieczyszczonej wody. A już szczytem wszystkiego było to, że partner Maggie, z którym pracowała po raz pierwszy, okazał się zakażony całej ekipy. Nalegał, by jego dobry profil był zawsze zwrócony w stronę kamery, niezależnie od tego, co to oznaczało dla

Maggie. Zachowywał się tak, jakby to był raczej jego film, a nie jej. Do tego producent zmieniał codziennie scenariusz, usuwając z niego całe strony, tak że w końcu to, co miało stać się triumfem technicoloru, okazało się wkrótce niczym więcej, jak tylko wypłowiałe sepi.

Cała budowla w końcu runęła po szeregu gwałtownych starci, które doprowadziły niemal do walki na pięciopiętrze między producentem i autorem scenariusza. Maggie była także rozszokowana tym, co producent wyczyniał ze scenariuszem, który był dla niej głównym powodem decyzji wzięcia udziału w tym filmie. Nie zdziwiła jej zatem gwałtowna reakcja scenarzysty, który z natury był typem introwertyka, a w tej sytuacji eksplodował jak Wezuwiusz. Porwał na strzępy to, co zostało jeszcze z jego scenariusza, grocąc, że wnieśli skargę do sądu, jeżeli jego nazwisko zostanie choćby wspomniane w czołówce filmu, który określił jako kupę gówna. Zastąpił reżysera odetchnięciem z ulgą, zwolniony od odpowiedzialności, która była przyczyną jego bezsennych nocy. Producent wypoczywał w swoim namiocie ze złamanym nosem, obawiając się podjęcia decyzji o zamknięciu całej produkcji. W końcu jednak nie miał wyboru, ponieważ Maggie zakochała się w nim, oznajmiając, że albo zostanie w pełni wykorzystany scenariusz, który pierwotnie zaaprobowała, a nowicjusza zastąpi do wiadczony reżyser - mylił o tym, ile będzie kosztowało nazwisko, które zasugerowała, przyprawiła go o ból głowy - albo ona także rezygnuje. Wiadomość o tym rozeszła się szeroko. Gdankanie słychać było nawet w Mombasie. wiadomość o spisaniu na straty milionów, które już zostały wydane, doprowadziła producenta do załamania nerwowego i musiała go zabrać karetka powietrzna.

Po tym fatalnym miesiącu została Maggie jedynie biegunka. Straciła dziesięć funtów. Straciła także swoje honorarium, gdy nigdy nie zapłacono jej za pracę nad tym filmem. Jej powrót do Hollywood Connie określiła jako okres stanowczych kroków. W stanie istnej furii zaczęła od wyrzucenia swoich agentów. Uznała ich za odpowiedzialnych za jej niepowodzenia i oznajmiła im to głosem słyszalnym daleko w Beverly Hills, a potem porwała kontrakt na kawałki i obsypała ich nimi.

- Moście mnie zaskarżyć - powiedziała zachęcając co - i z przyjemnością udam się do sądu, gdzie opowiem ze szczegółami o takim piekielnym dniu, który przez was musiałam tam przeżyć. Nie chodzi tylko o niekompetentnego reżysera, ciskającego pieniędze producenta i rozklekotany zespół, który nie byłby w stanie nakręcić nawet domowego filmu wideo, a co dopiero mówić o produkcji wartej miliarda dolarów. Do tego trzeba jeszcze dodać nieudolnego partnera, który nie potrafił wypowiedzieć prawidłowo swoich kwestii, nie wspominając już o jego grze! Ja was zaskarżam za fałszywe przedstawienie mi tego kiepskiego przedsięwzięcia. Po tym wszystkim nie pozwól wam nawet na reprezentowanie mnie przy załatwianiu pozwolenia na trzymanie psa!

Opowiadali potem, że cały oszklony gmach przy Century Boulevard o mało co się nie zawalił, gdy Maggie zatrzasnęła za sobą drzwi. Oczywiście agencja gwałtownie protestowała, tłumacząc się, że nie mieli wpływu na tak właśnie realizację kontraktu i nawet zasięgnęli opinii swoich prawników. Prasa zawodowa aha huczała, donosząc o różnych historiach związanych ze zrywaniem kontraktu, i cała ta wrzawa przeszła w stan amoku. A zaraz potem cała sprawa gwałtownie ucichła. Agencja wydała krótkie oświadczenie, że nie reprezentują już Maggie Kendall z powodu, jak to określili, różnic artystycznych.

Prawda była nieco inna i została odkryta dzięki staraniom pewnego człowieka, który od tej chwili został agentem Maggie: dwudziestodwuletniego prawnika o nazwisku William J. Bartlett. Był osobliwym gościem Hollywood. Urodzony w Hollywood, poszedł do Harvardzkiej Akademii Prawniczej po ukończeniu Berkeley. Po jej ukończeniu dołączył do jednej z wielkich agencji, które później opanowały przemysł filmowy. Spodziewano się, że

zajdzie wysoko. Kiedy Maggie Kendall grała dla swojej poprzedniej agencji, jej szef - jeden z trzech partnerów - posłał po Barta, młodszego asystenta, i polecił mu zrobienie wizji lokalnej na miejscu katastrofy.

- Ale delikatnie, na paluszkach, dobrze? Podobnie jak z Katy Hepburn, nie zepsuj naszych układów z Maggie Kendall. Nawet teraz chcę, by była na naszej czołowej liście A. Użyj więc całego swojego wdzięku, wszystkiego, czego używasz ujarzmiając nasze rozwścieczone damskie klientki, gdy przychodzi tutaj zionąc ogniem i dymem. Jeśli tylko uda ci się zdobyć jej podpis na umowie z nami, dostaniesz nagrodę ...

Ale Bart nauczył się już wcześniej niej nigdy nie wstępować do paszczy lwa bez uprzedniego upewnienia się, czy jest on bardzo głodny. A zatem pierwszą rzeczą, którą zrobił, było sprawdzenie apetytu Maggie. Fakt, że zgromadzono kilka teczek informacji na jej temat, wskazywał na to, że została już wcześniej wytypowana przez agencję jako jej potencjalna klientka.

Najpierw przestudiował, co o niej napisano, a potem odbył szereg rozmów z tymi, którzy z nią pracowali.

- Maggie Kendall? - zastanowił się przez chwilę reżyser. - Zło ona osobowo, wielka aktorka, ale potrafi być bardzo, bardzo trudna. Ma tendencje do forsowania swoich własnych pomysłów, jak zagrawka do scen, ale trzeba przyznać, że opracowuje je ze wszystkimi szczegółami. Trzeba przeciwstawić jej chęć do dominowania; ustalić od samego początku, kto jest szefem, jeśli chce się wydobyć z niej jej największe możliwości. Jeśli się tego nie zrobi, ona przejmie władzę nad...

- Maggie Kendall? - prychnęła pogardliwie aktorka. - Jedna z największych manipulantek. Jedna trzecia talentu, dwie trzecie ego. Nic dziwnego, że żyje samotnie. Nikt nie wytrzymałby z nią dłużej niż pięć minut. I niezależnie od tego, co mówi o jej niezrównanych możliwościach, ona zawsze gra sama siebie!

- Maggie Kendall? - zagrzmiał aktor. - Wykastrowana suka, kawał cholery. Na ekranie odgrywa mocne, niezależne kobiety, a sama jest jeszcze silniejsza i tak cholernie niezależna, że wykopie cię z filmu, o ile nie ustawisz jej na swoim miejscu. Poza ekranem nadal szuka powodzenia.

- Maggie Kendall! - wykrzyknął autor scenariuszy filmowych, rozjaśniając twarz w uśmiechu. - To jest jak sen, widzisz i słyszysz, jak twoje słowa... nabierają ciała i krwi, ożywają, tak jak sobie wyobrażałeś. Dostałem dwa Oscary, ponieważ ona zagrała według mojego pomysłu.

- Lubi brać - określił ją autorytatywnie dziennikarz kolumny plotkarskiej. - Rozumiem przez to, że czerpie pełnymi garściami z tego, co Hollywood ma do zaoferowania, jeśli chodzi o sławę i fortunę, ale sama z siebie nic nie daje. Nie udziela wywiadów, nie bierze udziału w przyjęciach - a przecieście towarzyskie - w Hollywood to włącznie przyjęcia - i sama nigdy nie przyjmuje gości. Gdyby całe Hollywood było do niej podobne, straciłbym pracę.

Następnie udał się do Susie Gyles, o której czytał w grubym pliku wycinków prasowych, ale nie chciała z nim rozmawiać.

Kłopotliwa sprawa, doszedł do wniosku, być może zbyt kłopotliwa, ale nawet tak silna kobieta jak ona potrzebuje agenta. Nie znał gwiazdy, która by sama negocjowała warunki własnego kontraktu. Oni wszyscy woleli zapłacić komuś innemu dziesięć procent, żeby załatwił za nich czysto brudną robotę podczas negocjacji, nie mówiąc o sporach i delikatnych, wymagających zręcznych i ostrych kombinacjach ustaleniach dotyczących szczegółowych punktów umowy. Najważniejsze jednak było to, jakiego typu agenta potrzebowała sama Maggie, a jedynym sposobem przekonania się o tym była bezpośrednia z nią rozmowa.

Był jasny i słoneczny, typowo kalifornijski poranek, gdy jechał przez wijące się uliczki, pełne kwitnących

krzewów ja minę, by w końcu dotrzeć do wspaniałej, drewnianej bramy, osadzonej w nieomalowanym płocie z palików, ukrytej w kącie drzew, głównie cyprysów i palm.

- Ona lubi się ukrywać - ostrzegł Barta kierownik studia, który wyrzucił mu przysługę i, choć z wahaniem, dał mu jej adres. - Dam panu radę, lepiej do niej napisać, nie telefonować, i poprosić o spotkanie. Jest paranoiczna na punkcie swojej prywatności i nie obchodzi się grzecznie z niespodziewanymi gośćmi.

Bart jednak zignorował jego rady i zdecydował się na atak z zaskoczenia.

Zaparkował samochód w cieniu olbrzymiego cyprysu i wysiadając rozejrzał się dookoła. Znajdował się w oazie spokoju. Za domem nie było nic poza wzgórzami. Izolowane miejsce, pomiędzy lasami. Miało to swoje złe i dobre strony. Ale teraz rozumiem, co Manny miał na myśli, wspominając o prywatności, pomiędzy lasami. Wspiął się do bramy, otworzył ją jednym pchnięciem - nie było na niej nazwiska ani numeru, ani nawet ładu domofonu - i natychmiast znalazł się w przepysznym ogrodzie, ożywionym piwem ptaków i szmerem wody. Idąc lekko zakrzywionym podjazdem minął fontannę, zraszając gęstą bujną jak dęgią roślinnością. Nie zabrakło także przedstawicieli fauny. Zaobserwował wiewiórki, biegające w poprzek ścieżki bezpośrednio przed nim, zanim wspięły się na najbliższe drzewo i znikły w gęstwinie liści. Ścieżka doprowadziła go do domku, a raczej dwóch domków, położonych w jednym całości staromodnym przejściu. Domki były długie, niskie i kręte, zakończone szerokim, kamiennym tarasem. Stylem przypominały budowle ródziemnomorskie, pasujące do gorących kolorów ogrodu. Dom ten w żadnej mierze nie odzwierciedlał statusu właścicielki - supergwiazdy - i Bart poczuł się rzeczywiście jak intruz: tutaj nie powinno się przychodzić bez zaproszenia.

Dojazd na miejsce zabrał mu mniej niż pół godziny, ale teraz zdawało mu się, że jest całe miasto od Century City. Gdy doszedł do domu, przystanął, nasłuchując. Ale wszystko, co mógł dosłyszeć, to odgłosy ptaków i fontanny. Nie był zdziwiony, kiedy jego ofiara sama otworzyła drzwi frontowe. Pasowała do wizerunku, jaki sobie stworzył na podstawie zdobytych wcześniej informacji. Ale patrząc na kobietę, którą ujrzał przed sobą, odczuł jakby uderzenie pięści w ołdek. Była w każdym calu taka sama jak na ekranie, lecz do tego było w niej jeszcze coś więcej. Płonęła korona włosów, niedbale zwizanych z tyłu wstążką, podkreślała doskonały układ kości twarzy, a jej skóra delikatnie dorównywała wiekowi zroszonej wodą angielskiej róży. Nie było nawet ładu szminki na jej szerokich ustach o czystym rysunku, ani odrobiny tuszu na grubych rzęsach, stanowiących obramowanie oczu tak złocistych, jak oczy tygrysa syberyjskiego, którego kiedyś widział w ogrodzie zoologicznym w San Diego. Niespodziewanie okazała się postawna, choć kobieco zbudowana osobą, a nie jedną z tych wymizerowanych, kruchych istot, które mogłyby złamać się w twoich rękach. Na długich nogach miała dobrze dopasowane spodnie khaki, a jej podniszczone pantofle widziały lepsze dni. W jednej dłoni trzymała filiżankę kawy, drugą przytrzymała otwarte drzwi. Przez dobre dziesięć sekund wpatrywali się w siebie bez słowa.

Dla Barta było to jak ukłucie bólu zębów, chociaż nie był to ból, a raczej wstrząs. Mógłby przysięść, że ona czuła to samo co on, ale gdy przemówiła, głos jej był zimny i spokojny, z wyraźnym, czystym, angielskim akcentem.

- Kim pan jest i co pan tu robi?

- Dzień dobry, panno Kendall. - Skupił się, by wykorzystać całą swoją bystrość i inteligencję. - Nazywam się Bartlett, William J., znany jako Bart, i jestem agentem. - Miał przygotowany swój bilet wizytowy, ale go jej nie wręczył. Od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, zdał sobie sprawę, że chce mieć ją tylko dla siebie.

Obrzuciła go spojrzeniem od góry do dołu, tracąc na to swój wolny czas, co pozbawiło jej spojrzenie ciepła. Zniósł to. W końcu uniosła jedną brew *à la* pan Spock:

- Jest pan rannym ptaszkiem - skomentowała bez cienia zniecierpliwienia w głosie.

Zach cony stale otwartymi drzwiami, powiedział:

- I dobrze na tym wychodz .

Za miała si . Odrzuciła głow do tyłu, demonstruj c pi kn lini długiej szyi. Bart poczuł wzruszenie.

- Kogo pan reprezentuje? - zapytała.

- Siebie samego.

- To oczywiste, skoro nigdy o panu nie słyszałam.

- Naprawi to, je eli da mi pani pi minut.

- Zatem nie za wiele ma pan do powiedzenia?

- Zwykle mówi szybko - przyznał skromnie.

Widział jej twarz roz wietlon rozbawieniem i u miechn ł si . Mógłby przysi c, e jej oczy zabłyśły. Podj ła szybki decyzj :

- Niech pan wejdzie - zaprosiła go. - I dobrze si zaprezentuje. A mo e zło y mi pan ofert ju dzisiaj?

- wietnym partnerem dla pani byłby Clint Eastwood - przedstawił swój pierwszy tego dnia propozycj .

Je eli pana zatrudni , oczekuj , e sfinalizuje pan t ofert - rzuciła przez rami i weszła do rodka, pozostawiaj c mu zamkni cie drzwi.

- Mam inn sugesti - odrzekł, pod aj c za ni do przestronnego, słonecznego salonu. - Wła nie wpu ciła pani do domu całkiem obcego człowieka. A gdybym nie był agentem, tylko facetem z pistoletem? Mieszka pani w Hollywood Hills; gwarantowany czas przybycia tu policji wynosi dwadzie cia minut, a do tego czasu mogłaby pani by ju od dziewi tnastu minut martwa. W Beverly Hills czas interwencji policji wynosi tylko cztery minuty.

- Nie mam ochoty mieszka w Beverly Hills.

- To mo e mógłbym zaproponowa zainstalowanie specjalnych, nowoczesnych zabezpiecze przy bramie i w ogrodzie? Istnieje tak e agencja ochrony mienia nazwana Armed Response, która gwarantuje przybycie w ci gu trzech minut... yjemy w niebezpiecznych czasach, a pani mieszka tutaj bez adnej ochrony.

- Wszystko, czego tu trzeba, to napisu głosz cego: „Porzu cie nadziej wszyscy, którzy tu wkrocz ” - rzuciła blondynka siedz ca na kanapie. Szczupła, w rednim wieku, ale bardzo elegancka, zaj ta otwieraniem sterty listów z zapalem godnym Jacka Rippera.

Maggie Kendall zwróciła si do niej:

- Connie, czy on wygl da na niebezpiecznego?

Bart napotkał spojrzenie pary oczu o barwie zielonego groszku, które szacowały go otwarcie.

- W jakim sensie? - zapytała pogodnie. A potem dodała: - Czy chciałby pan napi si kawy?

- Prosz . Czarn , bez cukru.

- Dba pan o wag - o to chodzi? Dwie cie?

- Niech pani doda lub odejmie jeden funt. - Sposób, w jaki na niego patrzyła, wskazywał, e raczej by zabrała, ni dodała.

Usiadł w wielkim fotelu, pokrytym ró owo-turkusow tkanin , i rozejrzał si wokół. Pokój był urz dzony wygodnie, cho bez zbytniej ostentacji; gł bokie fotele, puszyste poduszki, gruby dywan; obrazy Edwarda Hoppera i Georgii O’Keeffe na morelowych cianach i przynajmniej pół tuzina chi skich waz wypełnionych wie ymi kwiatami. Przez szklane okna mógł dostrzec burz kolorów na zewn trz.

- Connie, to jest William J. Bartlett, znany jako Bart. Panie Bartlett, to jest Connie Kavanaugh, moja prawa ręka.
- Connie udowodniła to, wręcząc mu niadaniowych rozmiarów filiżankę kawy. - A teraz prosz nam powiedz, je eli mo na prosi, dlaczego s dzi pan, e powinien zosta moją lewą ręką - ale zanim pan to zrobi, chyba musz wyzna, czego ja nie zrobi; *Tragedii Posejdona*, na przykład. Ani *Towering Infernos*, ale z przyjemnością nakręc film z Paulem Newmanem czy Steve'em McQueenem. Nie gram w westernach, nie gram także oddanych szon z czarujcymi dziećmi. I nigdy nie gram drugich skrzypiec. Moje nazwisko zawsze widnieje jako pierwsze nad tytułem i nalegam, by we wszystkich filmach, w których gram, istniała wyraźna i przewodnia, sensowna akcja i odpowiadajca jej sytuacja. Nie mam nic przeciwko graniu wrednych suk, ale to musi być przekonująca suka. Zagram w komedii, o ile to będzie komedia w stylu Joe Mankiewicza, ale nigdy nie nakręc nic epickiego. Rozumie pan, co mam na myśli?

- Całkiem szeroko się zainteresowa - wymamrotał znad filiżanki kawy.

- I nie cierpi, je li kto traktuje mnie jak pionka w swojej rozgrywce, tak jak to zrobili moi poprzedni agenci, pakujc mnie w tę afrykańską kłóskę. Przekona się pan, e doceniam uczciwe zasady gry, według których ten, kto daje, powinien tyle samo otrzymać z powrotem. A teraz... - Usiadła wygodnie w fotelu i założyła nogi na nogi. - Niech pan powie, co może pan dla mnie zrobić?

Bart wziął głębszy oddech.

- Co pani na to, ebym zaczął od przedstawienia prawdziwej historii o tym, co przed chwilą określiła pani jako afrykańską kłóskę?

- Prawdziwą historię?

- Jako dowód mojej dobrej woli.

- Nie wiedziałam, e ludzie nadal się tym interesują... Prosz mówić.

- Jestem nie tylko agentem - zaczął. - Jestem prawnikiem.

- Dwa w jednym - wtręciła Connie, zwracajc się do Maggie.

- Jestem także człowiekiem podejrzliwym i posiadam mnóstwo troskliwie pielęgnowanych kontaktów.

- Powinam się tego spodziewać - przerwała ponownie Connie. - To jest Hollywood. Połowa populacji tego miasta utrzymuje się ze sprzedaży informacji drugiej połowie.

Obie były mistrzyniami w szermierce słownej, ale i jemu te nic nie brakowało.

- Na początku chciałbym powiedzieć, e pani poprzednia agencja miała siedemdziesiąt pięć procent udziałów finansowych w tym afrykańskim przedsięwzięciu. Wykorzystali także nazwisko George'a Stolzera jako przynętę dla pani. Nigdy nie mieli zamiaru z nim współpracować; był zbyt drogi. Kontrakt, który dali mu do podpisania, dawał mu pewne możliwości zerwania umowy, więc gdy tylko przybyli do Afryki, zniechcieli go skutecznie, poprzez uzgodnione wcześniej działania producenta, do dalszej pracy nad filmem. Sprowadzili wtedy kogoś, kto prawie nic nie kosztował i robił to, co mu powiedziano. I znowu maczał w tym palce producent, który jak się okazało, był szwagrem głównego szefa agencji. Pani partner natomiast był im winien mnóstwo pieniędzy, więc gdy mu zaproponowali, by zagrał tę rolę zamiast spłacać dług, więc zrobił, jak mu powiedziano. I tym sposobem została pani na niego skazana. Ustaliłem, e ma pani podstawy, by oskarżyć ich za fałszywe przedstawienie faktów, lecz s dz, e gdy tylko uwiadomi sobie, e zna pani ich wszystkie machinacje, sami przestaną robić tyle hałasu i pozwolą całej sprawie umrzeć naturalną śmiercią, podobnie jak zrobili to z filmem. Straci wielu klientów, je li prawda wyjdzie na jaw.

Obie kobiety spojrzały na siebie, a potem zwróciły się w jego stronę, milcząc przez chwilę, zanim Connie powiedziała:

- Ten film powinni raczej nakręcić na kanwie całej tej sprawy, akcja byłaby o niebo ciekawsza.

Bart poczuł na sobie intensywny wzrok Maggie. Odczuwał ciężar jej spojrzenia niemal jak dotyk palców i musiał ugiąć się w ryzyku, nagle rozbrykaną wyobraźnię. W końcu zapytała:

- Gdzie uzyskał pan swój tytuł prawnika? - Bart poczuł przypływ nadziei.

- Na Wydziale Prawa w Harvardzie, w siedemdziesiątym piątym roku. *Magna cum Laude*.

- Nie tylko dobrze wygląda, ale do tego jest jeszcze bystry! - wykrzyknęła Connie. - A więc czego pan szuka w tak niepewnym, morderczym interesie jak agencja?

- Mam pewny rezerwuar uzbrojonych wózków - odrzekł Bart.

Maggie i Connie spojrzały na siebie ponownie i Bart spostrzegł, jak Connie skinęła lekko głową. Co jest z nimi? - pomyślała. Osmoza?

- Czy pan ma swoją własną agencję? - zapytała w końcu Maggie.

- Teraz mam.

- Ale nie miał pan jej wcześniej?

- Nie... - Zdecydował się pójść na całego. - Już od pewnego czasu chciałem się usamodzielnić. Pani byłaby dla mnie doskonałą klientką na początek.

- Och, na początek czego? - mruknęła Connie.

- Niech mi pan powie, gdzie i jak zdobywał pan swoje doświadczenie w zawodzie - przerwała Maggie - i kim się pan zajmował.

Przedstawił jej szereg osób, z którymi pracował, początkowo pod nadzorem starszych kolegów, a potem samodzielnie, gdy zdobył już swoją własną listę klientów. Kiedy skończył, obie kobiety wymieniły znaczące, porozumiewawcze spojrzenia, a potem Connie powiedziała do Maggie:

- Cóż mamy do stracenia? On wie, dlaczego rzuciła swoją poprzednią agencję, więc powinien zdawać sobie sprawę, czego ma nie robić. Proponuję, byśmy dały mu szansę pokazania nam, ile jest wart. A ponadto wiesz przecież, jakie uczucia budzi we mnie wysoki mężczyzna z włosami blond i szerokimi ramionami...

Bart pragnął jedynie, by Maggie powiedziała mu, co ona czuje, ale zdał sobie sprawę, że to beznadziejne pragnienie, Maggie bowiem trzymała go na dystans, poddając nadal badawczemu rozpoznawaniu. Ostatecznie oznajmiła:

- Nie mogę tracić czasu na odczytywanie tego, co zwykle w umowach napisane jest drobnym drukiem, ale oczekuję od moich agentów, by je czytali i wyjaśniali mi każde słowo każdego kontraktu, zanim go podpiszę. To, że jest pan prawnikiem, byłoby bardzo pomocne. Dwa w jednym, jak to już zauważyła moja wyrachowana przyjaciółka. Wierzę, że najważniejsze jest pierwsze wrażenie, a pan wypadł w mojej ocenie do korzystnie, ponieważ wygląda na to, że zna pan swoją pracę i umie poradzić sobie z całąkimiwa nymi osobistościami. A zatem nie widzę powodu, dlaczego nie mógłby pan zajmować się mną.

Daj mi tylko szansę, pomyślał Bart.

- Czas oraz wszystkie negocjacje, które będzie pan prowadził w moim imieniu, pokazuję, czy zrobiłam właściwy wybór. Jeśli dojdzie do wniosku, że nie sprostą pan moim oczekiwaniom, powiem panu o tym. Czy zgadza się pan na próbny okres trzech miesięcy?

- Bardzo mi to odpowiada - zgodził się Bart, z trudem ukrywając rozpierając go radość. Po trzech miesiącach b d musiały wysadzić go w powietrze, gdyby chciały się go pozbyć. Cała ta sprawa była intrygująca.

- A więc kiedy może pan zacząć?

- Może od zaraz?

No dobrze - rzekła Connie, gdy wróciła do salonu po odprowadzeniu gościa. - Zaskoczył nas - i to na wiele sposobów. Zauważyła te plecy? A te jego oczy!

- Prawda... - zgodziła się Maggie. - Wszyscy agenci w Hollywood padali przede mną na kolana z wywieszonymi językami - dzwoniąc, wysyłając mi kwiaty, zapraszając... Jedyne on miał tyle zdrowego rozsądku, by pojawić się tu niespodziewanie.

Zielone oczy Connie zabłyśły.

- Zupełnie jak ptak... Gdybym tylko była o piętnaście lat młodsza...

- Od kiedy sprawia ci to jakkolwiek różnicę?

- A czym ty się kierowała, wpuszczając go do rodka?

Prawdopodobnie tym, że było w nim coś takiego, co natychmiast przemówiło do jej wyobraźni. Był może jego budząca zaufanie, solidna jak skała pewność siebie. Podobał się jej także jego chłodny, błyskotliwy, choć nie pozbawiony tupetu sposób bycia. I wszystko, co mówił, było poparte zarówno wiedzą, jak i doświadczeniem. Odpychała ją natomiast od niego nagła, wszechogarniająca wiadomość, że między nimi coś iskrzy, jakby prąd elektryczny o wysokim napięciu.

Zaszczepiona w niej od wielu lat obawa przed niebezpieczeństwem, groźnym jej ze strony mężczyzny, instynktownie ogarnęła ją nawet teraz, na pierwszy znak zainteresowania, jaki dostrzegła w oczach Barta. Raz czy dwa razy, gdy udała się na premierę z kimś, kogo całe studio uznało za doskonałego dla niej partnera, powstawała natomiast głośnie wrzawa i plotki, które pomijała milczeniem. Wyglądało na to, że sama myśli o zaangażowaniu się w jakąkolwiek związek, uszczęśliwiała wszystkich. Z jakiego powodu odrzucali fakt, że była samotnie, uznając to za coś nienormalnego. A przecież Garbo także spędzała życie w samotności. Ale miała kochanków. Płci obojga. Seks był dla Hollywood pewnego rodzaju przemysłem. Gdyby Maggie spała kiedyś nocy z innym mężczyzną, odetchnęliby z ulgą i powiedzieli: „Popatrzcie. Jest taka sama jak wszyscy dookoła...”

Ale nie była. To z kolei także bardzo ich intrygowało. Jedyne fakty, że Connie była znana jako stuprocentowa heteroseksualistka, zastopowały wszelkie plotki, które powstały po ich wspólnym zamieszkaniu. Istniały jednak nadal mgliste próby ponownego rozdmuchania całej afery i zaklasyfikowania jej jako biseksualistki. Gdy mijały lata, intensywność badania tej sprawy uległa osłabieniu, chociaż Maggie była świadoma faktu, że nawet teraz, gdy plotki nieco ucichły, stare domysły i podejrzenia mogły w każdej chwili wybuchnąć na nowo. Czy była lesbijką? A może jest asekualna? Pewnie od lat trzyma gdzieś w ukryciu tajemniczego kochanka? Wszyscy wiedzieli, że miała męża, ale Sol Melchior był już starym mężczyzną! I nie żył od ponad ośmiu długich lat.

Oczywiście im zabłyśły, gdyby dowiedzieli się, że Williamowi J. Bartlettowi udało się przeniknąć stan emocjonalnej niepewności Maggie w momencie, gdy jego spojrzenie, koloru morskiego błękitu, napotkało jej wzrok. Jej umysł zarejestrował szybko reakcje ciała; ożywione libido napłynęło jej wnetrze w odpowiedzi na wzrost mięśni silnego, twardego ciała, grube, bujne blond włosy, kwadratowy kształt, czerstwą cerę, doskonałe amerykańskie zbudowanie - nie

wspominaj c o jako ci u miechu, który je otaczał - a tak e ciepły, gł boki głos, który wr cz kruszył jej wol .

Silne poczucie zagrożenia uruchomiło w kilka sekund pó niej jej wszystkie mechanizmy obronne. Walczyła zbyt długo i zbyt zaciekle, by zdoby to, co miała obecnie w swoim posiadaniu, by uzyskać poziom ycia, który by jej odpowiadał, eby nara a si teraz na niebezpieczeństwo utraty tego wszystkiego na widok atrakcyjnego m czyzny. Ryzyko było zbyt du e. Tylko kilku sekund potrzebował Bart, by uwierzy , e si pomylił; by przekona si , e to nagłe ol nienie stało si tylko jego udziałem. Maggie potrafiła instynktownie stłumi ten błysk, zanim zd ył przerodzi si w płomie . I kiedy to si stało - rozpoznała ten moment po ładzie niepewności w jego oczach - popychała go stopniowo do tyłu za lini , która spłon ła w jednej chwili. Uzyskała obecnie stan wytchnienia w niezale nym yciu, które sobie stworzyła, i chocia była gotowa przyzna , e zaistniało pomi dzy ni a Williamem J. Bartlettem uczucie wzajemnej fascynacji, nie zamierzała pozwoli , by to zaszkodziło jej planom yciowym. Wykazała zatem jedynie zawodowe zainteresowanie, słuchaj c uwa nie, zadaj c stosowne pytania, ani przez moment nie ust puj c z pozycji „tej - której - trzeba - by - posłusznym”. Z drugiej strony, przekonywała sam siebie, e byłaby nierozs dna, gdyby odrzuciła jego ofert , nie pozwalaj c mu nawet spróbowa . Pracował przecie pi lat w jednej z najlepszych agencji w Hollywood. Miałaby si z pyszna, gdyby odkryła, e zrezygnowała z jego usług, cho był jednym z najlepszych w tym biznesie.

Bart jechał drog numer dziewi . Udało mu si ! Pod ył za własnym przecuciem i wygrał. Ma teraz własną agencj , a jego pierwsz klientk jest Maggie Kendall, jedna z najlepiej zarabiaj cych gwiazd w Hollywood. A wi c do dzieła! - wykrzykiwał przepełniony rado ci , gdy zmierzał w kierunku domu w Malibu, gdzie mieszkał z Meliss Kane, dziewczyn z okładki, któr poznał na hollywoodzkim party. Wiele agencji starało si j pozyska , ale ona nie miała w ogóle ochoty zosta aktork . I całe szcz cie, poniewa nie miała ani troch talentu. Tak naprawd , to chciała wyj za m i mie dzieci, czyli co , czego Bart nie widział w swojej przyszłości, przynajmniej na razie. Miał dopiero dwadziecia dziewi lat. By mo e, gdy b dzie miał trzydzieci pi ...

Zapisała z zadowolenia, gdy opowiedział jej o grubej rybie, któr złowił, i wi cili to wydarzenie obiadem w Spago's i seksem w jacuzzi. Ale jeszcze tej samej nocy, z Meliss pi c gł boko i oddychaj c lekko u jego boku, powrócił my lami do zapieraj cego dechu oczarowania, które, mógłby przysi c, było wzajemne. Ale ona była tak bardzo niedost pna, tak absolutnie rzeczowa; trzymała go na dystans; na odległo wyci gni tego ramienia - i j zyka. Gdyby dała mu znak, nie zawahałby si ani przez chwil . Tak jak zawsze przedtem. Ale nic si nie wydarzyło. Dlaczego zatem my li o Maggie Kendall nie dawały mu zasn ? Nie były mu obce sygnały, jakie przesyłały mu kobiety, gdy odpowiadały na jego wezwanie. Mógłby przysi c, e Maggie Kendall nie tylko odpowiedziała, ale otworzyła nawet drzwi wej ciowe. Lecz gdy wdarł si do jej apartamentu, ona z niego wyszła.

Kiedy zacz ł dla niej pracowa , odkrył, e ona nadawała na całkiem odmiernej fali, co oznaczało, e nigdy, w adnym czasie, nie post powała zgodnie z yczeniem kogokolwiek, kto uwa ałby si za Głównego Lidera. Nigdy nie uczyniła niczego, co nie byłoby jej własnym sposobem post powania, a jej osobowo była na tyle silna, e nikt nie kwestionował jej zdania.

Na pocztku istniały jakby dwie Maggie: supergwiazda, która zazdro nie strzegła swojego image'u i polerowała go pracowicie, pragn c utrzyma sw legend w doskonałym kształcie; i kobieta, która odmawiała „wejcia w Hollywood”. Nic dla niej nie znaczyło znalezienie si na li cie A w ród zaproszonych na wa ny obiad go ci, ani

lunche u Mortimera, ani wiadania nad basenem u szefa studia, czy superagenta lub te innego sławnego reysera. Zawsze ucz szczała na premiery swoich własnych filmów, ociekaj ca przepychem, futrami i biuteri, ale nigdy nie uczestniczyła w innych pokazach filmowych, chyba e chodziło o bliskiego przyjaciela. Ale nie miała ich zbyt wielu. Nie miała potrzeby utrzymywania kontaktów z innymi ludmi, ale gdy Connie, która była stworzeniem o wiele bardziej towarzyskim, zat skniła za przyjaciółmi, Maggie albo wychodziła wraz z ni, albo zamykała drzwi ł cz ce dwa domy, co wskazywało na to, e pragnie zosta sama. Zamkni cie drzwi oznaczało: TRZYMAJ SI Z DALEKA. Niewielu ludzi przekroczyło próg „małego domku”, jak go ochrzcił Bart. W porównaniu z panuj cymi w Hollywood zwyczajami, Maggie yła na uboczu.

Maggie wystawiana na widok publiczny nosiła Valentino z diamentami i rosyjskimi sobolami; prywatnie za ubierała si w stroje typu spodnie khaki i podkoszulki z K-Martu. Publicznie nosiła soczewki kontaktowe, prywatnie za okulary, poniewa miała krótki wzrok i nie mogła bez nich przeczyta słowa.

Wywiady, których udzielała, były niezmiennie zwi zane jedynie z popularyzacj jej najnowszego filmu. Kiedy pracowała, ka dego wieczoru była w łó ku ju o dziewi tej. Bart znał doskonale realia pracy nad filmem. Był w pełni wiadomy faktu, e kr cenie filmu to ci ka, wyczerpuj ca fizycznie i psychicznie harówka. Gwiazda wstawiała zwykle o szóstej, czasami o pi tej trzydzie ci rano, wsiadała do limuzyny, która zabierała j do studia, gdzie czekały na ni dziewczyny od makija u, fryzjerzy i garderobiane. A potem próby. Zmiany. Wystawianie w wietle reflektorów, z ci gle napi t uwag , by trafia na znaki, pami ta wszystkie swoje kwestie. I w ko cu pada komenda: cisza na planie! Uderzenie klapsa. W porz dku, zaczynamy! A czasami, po o miu godzinach pracy, wszystko, co zrobiono, zajmowało jedynie pi minut czasu ekranowego.

Spotykał si z aktorami i aktorkami od czasu, gdy był na tyle dorosły, by wiedzie , co to znaczy gra; by zda sobie spraw , w jakim stopniu aktorzy s niepewni i egocentryczni, zawsze oczekuj na aplauz, potrzebuj innych ludzi, którzy przyznaj , e to, co robili, było wspaniałe. Absolutnie cudowne! Ale nie Maggie. Nie widziała potrzeby otaczania si pochlebcami, tak jak inne gwiazdy. „Marnowanie pieni dzy” - brzmiał jej zwi zły werdykt. Nauczył si ju , e chocia nie była sk pa, nie szastała pieni dzmi na prawo i lewo. Connie była jej pann do towarzystwa i funkcjonowała doskonale. Nie potrzebowała nikogo wi cej. Z drugiej strony, bardzo serdecznie traktowała swoich fanów, wiedz c, e to oni utrzymuj j u szczytu sławy. Ponadto odkryła, e potrzebuje ich adoracji; z satysfakcj przyjmowała wyrazy uznania i aprobaty dla swojej pracy, starała si nie utraci ich poparcia.

Zupełnie słusznie, w opinii Barta. Nastroj oczarowania panował w przyciemnionym audytorium, gdy tylko Maggie Kendall pojawiała si na scenie; publicznie reagowała na jej gr . Wywieriała wra enie na osobach obu płci: m czy ni lubili j za wielce obiecuj cy sygnał „zaraz-zapłon -ale-tylko-dla-ciebie”, jaki im przesyłała; kobietom podobała si jako polegaj ca jedynie na sobie samej, niezale na, o szerokich horyzontach, a do tego samowystarczalna, dobrze zarabiaj ca przedstawicielka ich płci. Gdy si pojawiała, nie mo na było nie zauwa y jej obecno ci.

Obowi zkiem Barta było czuwanie nad jej karier gwiazdy filmowej: negocjowanie warunków kontraktów, wysoko honorarium, procenty, dobór odpowiedniego reysera, doskonałego scenarzysty, cały pakiet ustale , które miały poprawia jej wizerunek i utrzyma - albo jeszcze lepiej wzmocni - jej karier . Absolutnie wszystko kr ciło si wokół tego jednego. A wi c zabrał si do pracy, by pokaza jej, na co go sta .

Obecnie najwi kszym hitem w Hollywood stał si bestseller (osiem miesi cy na li cie „New York Timesa”) zatytułowany *On the Hill*. Opowiadał on histori bardzo przyzwoitej bosto skiej kobiety, yj cej u schyłku

dziewiętnastego wieku, która odwróciła się od swojego narzeczonego, małżeństwa, dziedzictwa w Beacon Hill, by stać się wojowniczą feministką, wywołując skandal w przyzwoitym bostońskim towarzystwie. Przez pewien czas kryły pogłoski, że autor scenariusza podpisał z tym czy tamtym studium kontrakt na miliony dolarów, ale nikt nie wiedział tego na pewno. Mówiono, że jest nie miałym człowiekiem, niełatwym w kontakcie z ludźmi, o nastawieniu raczej anty - nielubimy hollywoodzkim. Mówiono, że toczy się boje o różnym stopniu wrogości pomiędzy szefami współzawodniczącymi ze sobą wytwórni filmowych, od chwili gdy wszystkie większe studia ogłosiły chęć nabycia praw do scenariusza. Gdyby tylko mogli wytropić nieuchwytnego autora. Opuścił nagle Princeton, gdzie uczył historii.

Odnalazł się w Pasadenie; zatrzymał się w domu rodzinnym swojego dawnego kolegi z pokoju, w Berkeley, Williama J. Bartletta. A to dlatego, że Bart pamiętał jego nie miały, pełną fantazji, młodzieńczą adorację gwiazdy filmowej Maggie Kendall. Chociaż stracili kontakt zaraz po ukończeniu studiów, Bart natychmiast użył swoich wrodzonych zdolności łatwego porozumiewania się z ludźmi, by odkryć, czy ta młodzieńcza fascynacja umarła miernie naturalnie. Okazało się, że nie. Autor był zachwycony, że spotkał się po latach ze swoim starym przyjacielem z college'u i przyznał, że Maggie Kendall nadal go cię w jego romantycznych snach. Okazało się, że te wszystkie lata po ukończeniu studiów spędził w wiatku akademickim i że cięgle jest tak samo nie miały i bujający w obłokach jak dawniej. Wszystkie słowa, których nie był w stanie wygłosić publicznie, zamieścił w powieści, pisanej w ukryciu przez długie cztery lata. Nadał nawet protagonistce swojej książki, Abigail Winthrop, jak wyznał nie miało Bartowi podczas rozmowy telefonicznej, fizyczne atrybuty od dawną przez niego uwielbianej bogini srebrnego ekranu. Gdy Bart wspomniał mimochodem, że zna Maggie Kendall (nie przyznał się, że jest jej agentem), osiągnął wymarzony efekt. Oczywiście, b dzie szczęśliwy, mógł przedstawić jej swojego przyjaciela, obiecał, z trudem ukrywając podniecenie. A jeszcze lepiej, gdyby nie tylko przedstawił gwiazdę swego starego przyjaciela: postara się dla niego o zaproszenie na obiad, podczas którego b dzie mógł rozmawiać z nią do woli. Od tej chwili wszystko potoczyło się gładko.

Bart zadzwonił do Maggie, zapoznał ją z sytuacją, a ona natychmiast pojęła, w czym rzecz, i nie strofowała go nawet za zaproszenie na obiad całkiem obcego człowieka. Dobrze wiedziała, że zrobił to, by umocnić jej publiczny wizerunek. Następnie zamówiła egzemplarz książki.

Idąc za radą Barta, autor ominął Los Angeles i poleciał do San Diego, gdzie spotkał się z nim. Bart zawiózł go do domu w Pasadenie, by mógł wziąć prysznic i zmienić ubranie przed spotkaniem ze swoim idolem. Cała czwórka - Maggie, super-gwiazda w każdym calu, Connie, Bart i autor - spotkali się razem na obiad w doskonałej atmosferze, a potem, gdy Connie i Bart usiedli osobno przy kawie i koniaku, Maggie roztaczała cały swój urok.

Kiedy Bart odwoził swojego olbrzymiego czarnego czarna Maggie przyjaciela do Pasadeny, mógł on mówić jedynie o urzeczywistnieniu się jego fantazji.

- Co za kobieta! - powtarzał bez końca. - Co za absolutnie niewiarygodna kobieta!
- Czy naprawdę dzisiaj, że stanowi odpowiedni kandydat do roli Abigail? - Prowadząc negocjacje Bart raczej nadawał kierunek, niż wywierał nacisk.
- Oczywiście! Bart, to jest Abigail! Widzisz teraz, że to właśnie ja miałem na myśli, kreując tę postać ...
- Był zatem zwirowany na jej punkcie już dawniej - przyznał Bart, pomniejszając nieco znaczenie obecnego stanu zafascynowania jej osobą.
- że te wszystkie tak dobrze pamiętasz.

- Mówiła wtedy tylko o niej, a nie wspominała o jej zdjęciach porozwieszanych w całym mieszkaniu.

- Czy to ci dziwi? To znaczy - czy ona nie jest absolutnie doskonała?

- No...

- Och, daj spokój, Bart. Ona zapiera dech w piersiach!

- Z tym musisz się zgodzić.

- Właśnie zrobiła dzwonić do mnie, chociaż od tamtych lat upłynęło już tyle czasu.

- Nie mógłbym zapomnieć, jak zanudzała nas wierszami, które dla niej pisała, choć nigdy ich nie wysyłała.

- Dzięki, a o tym nie wspominała przy obiedzie - rzekł zaczerwieniony autor. - To było takie dziecinne bawienie. Mój dziedzic jest proza, nie poezja.

- To widać po twojej księce. Zadzwoń, by ci powiedziała, jak bardzo mi się podobała, o wiele bardziej niż jakakolwiek inna lektura.

- A co z tobą, jako wziętym agentem w Hollywood? - Co się stało z twoim prawem?

- A co z twoją fizyką?

Uśmiechnęli się do siebie.

- Czyś dzisiejsze Maggie Kendall mogłaby wziąć pod uwagę zagranie roli Abigail, gdyby sfilmowano książkę? - zapytał autor. - Zdam sobie sprawę, że jest wielką gwiazdą i prawdopodobnie ma zajęte wszystkie terminy aż do końca wieku, ale gdyby tylko pojawiła się szansa...

- To zależy, komu ją sprzedasz - odpowiedział Bart. - Oni często prowadzą własną politykę, z góry ustalają, kto powinien zagrać rolę i złożyć ci ofertę, mając na myśli konkretną aktorkę. - Bart posiał ziarno i z zadowoleniem obserwował kiełkujący kwiat konsternacji.

- Ale Maggie musi zagrać Abigail! Nie interesuje mnie, jakie oni mogą mieć pomysły. Chcę jedynie Maggie i jeżeli nie mogą jej mieć, to oni nie będą mieć mojej książki.

- Co ci powiem - rzekł Bart. - Czy nie chciałbyś, abym to ja negocjował tę transakcję w twoim imieniu?... A może masz już agenta?

- Tylko agenta literackiego...

- Kogo?

Bart nigdy o niej nie słyszał, ale gdy dowiedział się, że mieszka w New Jersey i specjalizuje się w publikacjach akademickich, nie był zaskoczony. *On the Hill* to pierwszy kawałek fikcji, którym się zajmowała, i nie była zupełnie zorientowana w grach hollywoodzkich wydawców. Gdy Bart wspomniał rzekomo wielkość cyfr, jakie normalnie wchodzi w grę przy sprzedaży praw autorskich dla filmu w przypadku takiego bestsellera, autor zaniemówił. Nigdy jeszcze, za adn z jego książki, nie oferowano mu sumy o choćby zbliżonej liczbie zer.

- To dlatego, że twoja agentka nie robiła nigdy interesów w Hollywood - rzekł Bart. - Ja tu pracuję, więc znam wszystkie chwytaki.

Jakby prosił o wielką przysługę, kolega zapytał:

- Czy możesz zatem zająć się sprzedażą? Prawdą mówiąc, nie sądzę, by Jean sobie z tym poradziła. Jest zdumiona, tak samo jak ja, furor, jak zrobiła moja powieść. Moje pozostałe cztery książki razem wzięte nie wzbudziły nawet jednej dziesiątej tego zainteresowania.

- Książki na temat fizyki nie mają wartości komercyjnej. Ta jest powieścią i dlatego stanowi pokupny towar. Mogę sprzedać ją za minimum siedem cyfr, a twoja agentka będzie stale otrzymywała procenty od sumy, jaką są

gotowi ci zapłaci ...

- A zatem umówi ci teraz z moją agentką w sprawie sprzedaży tej szczególnej książki, ale z jednym zastrzeżeniem. Maggie Kendall musi zagrać Abigail! Nie ma Maggie, nie ma sprzedaży. Czy możesz to osiągnąć?

- Przynajmniej cholernie będzie starał - zapewnił go ariwie Bart.

Zgodnie z oczekiwaniami, wytwórnia, która zgodziła się na zapłacenie miliona dolarów za prawo sfilmowania książki, miała swoje własne sugestie co do obsady roli Abigail i wywierała naciski na człowieka, który przecie był „tylko pisarzem”, na Boga. Cóż on może wiedzieć? I wtedy zadał kłam swojej podatnej osobowości. Zaczernił się, walnął pięścią w stół i wyjął:

- Albo Maggie Kendall zagra Abigail, albo może zabierze sobie swój milion dolarów. Ją właśnie nie miałem na myśli, pisze ci książkę. Maggie Kendall jest Abigail. Nikt inny nie będzie.

W ciągu miesiąca Maggie przymierzała stroje do filmu, a reżyser wraz z operatorem udali się do Nowej Anglii celem znalezienia odpowiednich plenerów. Zaplanowano początek kręcenia filmu za sześć tygodni.

W dziesięć dni później, pewnej nocy, obudził Barta dzwonek telefonu. Sięgnął po omacku po słuchawkę, wymruczał:

- To musi być coś ważnego, w przeciwnym razie... - więc te wskazówki zegara wskazywały drugie trzydzieści pięć w nocy.

- To naprawdę jest ważne. - To był głos Connie, jak zwykle lakoniczny, cedzący słowa. - Twoja obecność jest niezbędną. Mamy niespodziewanego gościa.

Bart poderwał się i usiadł wyprostowany na łóżku.

- Mówiłem wam przecie, że powinnyście skontaktować się ze Strą...

- Powiedziałam niespodziewany, a nie nieznaną. Rusz się, dziecińco. - Usłyszał trzask odkładanej słuchawki. Całkiem rozbudzony i samotny, odkąd Melissa przebywała na Karaibach, biorąc udział w zdjęciach na okładkę „Vogue”, ubrał się po piesznie w dżinsy i sweter, wsunął białe stopy w mokasyny i udał się do garażu, gdzie czekał jego fabrycznie nowy Jaguar XJS. Kiedyś, kto był kimś w Hollywood, jeździł XKE, ale on nadal był nikim, więc nie miało to znaczenia. Naciskając mocno nogę pedału gazu i jednym okiem rozglądając się za policjanta, zrobił dwadzieścia mil w szesnast minut.

Pierwszą rzeczą, którą ujrzał, był rozbity płot, okropnie zaćmiecony ogród, a potem samochód, stojący połowem na chodniku, opony wskazywały na gwałtowne hamowanie. Wszędzie wokół leżały odłamki szkła. Niespodziewany, powiedziała Connie, ale nie nieznaną. Kto ze znajomych Maggie Kendall mógł w ten sposób wtargnąć do jej domu?

Jedno spojrzenie na leżącego na wielkiej sofie w salonie mężczyznę, i już wiedział. Oczywiście zamknął drzwi, z których kiedyś widać było bioną twarz pozostały jedynie kości obciśnięte poszarzałym, podrapanym jakby tysiącami pazurów skórą. Maggie pochylała się nad Corym Bannisterem i delikatnie zmywała go brązową szmatką z liczących skaleczek.

Gwiazda Cory'ego Bannistera zgasła; nie widziano go w Hollywood tak dawno, że o nim zapomniano. Plotkowano, że już umarł, a może był umierający, czego powodem według jednych było nadużywanie leków, a drugich AIDS. Ale mężczyzna leżący na kanapie nie był martwy, tylko upijany lub nieprzytomny. Był wychudzony jak szkielet i nieogolony, a jego długie blond włosy zwisały w brudnych strzępkach. Na podłodze obok

Maggie stał dzban napełniony mocno zaróżowioną wodą i stos zakrwawionych gazików.

- Co się stało? - zapytał Bart.

- Wtargnął do nas do domu - odpowiedziała Connie. - Wleciał tu jak latawiec, paplał bez przerwy o awanturze z siostrami. Musiało dojść między nimi do walki wręcz. Skoro on tak wygląda, to ona zapewne też jest w opłakanym stanie.

- Chcę, żeby wraz z Connie pojechał do domu Bannistera - Maggie zwróciła się do Barta, sięgając po wieczerki i tampony - i sprawdził, jak się czuje Carla Bannister.

- Już tam dzwoniłam, ale nikt nie odpowiadał - powiedziała szybko Connie, widząc reakcję Barta na apodyktyczny ton Maggie. - Może by ranna. A może stało się coś innego, coś... Pojadź z tobą.

Maggie spojrzała na Barta po raz pierwszy.

- Znam Cory'ego - powiedziała. - Widziałam go już przedtem w stanie zamroczenia, ale nie wyglądało to tak tragicznie jak teraz. Musiało dojść do jakiegoś gwałtownego zajścia i chcę, żeby udał się do jego domu i sprawdził, czy jego siostrze nic się nie stało.

Bart podszedł do kanapy, pochylił się nisko i pociągnął nosem. Nie był to alkohol, tylko jakiś słaby damski zapach. Perfumy?

- Czy on jest narkomanem? Słyszałem, że dlatego zniknął z pola widzenia.

Odpowiedziała natychmiast:

- Był przepracowany, miał załamanie nerwowe i potrzebował wypoczynku.

- To dlaczego przyszedł teraz tutaj? Dlaczego do ciebie?

- Już kiedyś prosił mnie o pomoc. I otrzymał ją. Widać zapamiętał to sobie.

- A dlaczego nie dzwoniemy na policję? Niech oni się tym zajmą. Co prawda na razie rozbił jedynie drzwi, ale tylko włos dzieli go od reakcji oszołomionego lekami faceta, rozbijającego sobie czaszkę.

- Cory nie jest gwałtownym człowiekiem.

Jednak nie zaprzeczyła, że może być oszołomiony lekami.

- Jego twarz mówi coś innego - oznajmił znacząco.

Maggie odwróciła się tyłem.

- Jego związanie z siostrami należało do gwałtownych.

Bart poczuł na nodze jakiś ciężar; spojrzawszy w dół spostrzegł stopę Connie. Podniósł wzrok i popatrzył w par jasnozielonych wiatel ostrzegawczych.

- Zostawmy lepiej policję w spokoju, dopóki nie dowiemy się, co się wydarzyło - poradziła praktycznie, dając Bartowi znaki, by się nie upierał.

Patrzył badawczo na wrak wymizerowanego człowieka w średnim wieku, którego pamiętał jako nadzwyczaj przystojnego, młodego mężczyznę. Teraz Cory Bannister wyglądał jak wie o zwolniony więzień z gułagu syberyjskiego. Maggie delikatnie obróciła głowę Cory'ego na bok, by wytrzeć ślady krwi; gdy skończyła, tampon był cały jasnoczerwony.

- Och, Boże! - Długie palce Barta badały delikatnie tył głowy Cory'ego. - U podstawy czaszki ma głęboką rozcięcie... może to być nawet złamanie. Potrzebuje lekarza.

- Znam jednego - szybko podsunęła Connie.

Bart znał go tak dobrze. Kiedyś agent go znał. Connie wiedziała doskonale, jak Hollywood radzi sobie ze swoimi

kłopotliwymi problemami.

- Ile? - zapytał z sardonycznym uśmiechem, ponieważ tacy lekarze ka płaci sobie raczej za milczenie niż za leczenie.

- To zależy od umiejętności targowania się i od wielkości gwiazdy. A tak, nawiasem mówiąc, sędzia z jego umiejętnościami medycznymi, to prawdziwy McCoy. Mówi z własnego doświadczenia - dodała ironicznie.

Maggie poleciła:

- Wezwij go.

Gdy Connie poszła do telefonu, Bart zaproponował:

- Zanim się tutaj pojawi, musimy ustalić, jaka jest nasza wersja wydarzeń?

- Już ja cię wymyślę - przerwała mu niecierpliwie Maggie. - Wy oboje jedźcie natychmiast i zobaczcie, co się stało z Carl Bannisterem.

- Myślisz, że ona nigdzie nie pójdzie. - Bart nie poruszył się. - Jeśli jest osobą dominującą, to prawdopodobnie jej braciśzek przegrał tę walkę. Ona może z powodzeniem zajęłaby się sama swoimi ranami. Pewnie będzie czekała, a się tam zjawimy. Connie powinna zostać tutaj i spotkać się z doktorem. Przede wszystkim ona go zna. Sędzia ponadto, może powinienem trzymać się z daleka. Im mniej będzie wiedział, tym lepiej, niezależnie od tego, ile sobie życzy za utrzymanie gęby na kłódkę.

Lekarz przyjechał dyskretnym prywatnym ambulansem, czarnym i lśniącym, skonstruowanym na podwoziu Rolls-Royce'a. Dokonując szybkich, lecz dokładnych oględzin poszkodowanego, wysłuchał szokującej opowieści Connie o niespodziewanym wtargnięciu do ich domu. Jego diagnoza była wstrząsająca: stwierdził, że pacjent został uderzony czymś ciężkim i porcelanowym, w ranie bowiem tkwiły odłamki tego materiału. Do tego doszło znaczne spożycie alkoholu i wymyślonej kombinacji narkotyków. Propozycja terapii była następująca: założenie szwów, kilka dni odpoczynku, a potem stopniowe odstawianie nardu tych substancji w połączeniu z dietą wysokobiałkową według własnego przepisu doktora, plus specjalistyczna opieka. To wszystko doktor był w stanie zapewnić w swojej prywatnej klinice w Valley. Wyjął z kieszeni małe radio i powiedział, a za minutę wkroczył do pokoju pielęgniarki w nieskazitelnej bieli, zgodnie z instrukcjami lekarza, ostro nie podniósł nieprzytomnego mężczyzny i odniósł go do czekającego ambulansu. Patrząc na twarz Maggie, doktor powiedział:

- Zapewniam pani, pani Kendall, że pan Bannister będzie pod najlepszą opieką. Obecna tu pani Kavanaugh może zaświadczyć.

- W każdej chwili - zgodziła się chętnie Connie.

Gdy ambulans odjechał, wrócił Bart.

- W porządku - powiedział. - Moje rusza.

Jechali około pięciu minut, zanim Bart zadał pytanie, na które czekała Connie. Na jego wyrazistej twarzy malowały się uczucia.

- Okay, co to za historia z tym Corym Bannisterem i Maggie?

- Nie ma żadnej, mój Otello. Oni nie są i nigdy nie byli kochankami. Maggie nie ma żadnych kochanków, przecie wiesz o tym. Ona i Cory są przyjaciółmi, zawsze byli od czasu, gdy kręcili razem filmy. On już wtedy popełniał różne szaleństwa. Kilka lat temu urządził sobie pijatykę i posłał do niej SOS. Powiedziała mi, że jedyną rzecz, którą ma zawsze przy sobie, oprócz pieniędzy, jest jej numer telefonu. On jej po prostu ufa.

- A o co chodzi z tą jego siostrą?

- Raczej strasznie, o ile się domyślam.

Zapadła cisza. Bart, niezdolny do pohamowania zazdrości, który odczuł w momencie, gdy ujrzał Maggie na kolanach, powiedział:

- Ale Maggie musi na nim zależeć, skoro wpackowała się w takie kłopoty. Zwykle nie przejmuję się tak innymi ludźmi.

Connie rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Czy nie słyszałaś dobrej rady, jak dałam ci na samym początku? Dla twojego własnego dobra. Już dawno temu Maggie uzyskała zaszczytny tytuł eksperta w dziedzinie prywatności. Ma niewielu przyjaciół, ale jeżeli uznasz ją za jednego z nich, to odpowiednio postępuj. Przyjaciółka to jedyny związek, na jaki sobie pozwala. Żadne inne nie wchodzi w grę.

- Jest zatem kontroluj swoim uczuciom - oskarżył ją z goryczą Bart.

- Jeżeli przez to rozumiesz, że sama organizuje swoje własne życie i podejmuje ostateczne decyzje we wszystkich dziedzinach, to tak, masz rację. Maggie proponuje i wydaje polecenia. Myślałam, że dawno temu była pod presją, a odczuwała to tak silnie, że postanowiła nigdy już do tego nie dopuścić. Jeżeli to ma oznaczać, że jest kontroluj swoim uczuciom, to ja się pod tym podpisuję.

- Maggie nigdy się do tego nie przyzna.

- Po prostu pamiętaj, że podejmujesz wszystkie te decyzje, ona tak je bierze na siebie całą odpowiedzialność.

Ponownie zapadła chwila milczenia.

- Bardzo ją lubisz, prawda? - zapytał Bart.

- Czy to znaczy, że ty nie? Widziałam nieraz, jak na nią patrzyłaś. - Connie potrząsnęła głową. - Nie trac czasu. Nikt nie zdoła zbliżyć się do Maggie. Ona na to nie pozwoli.

- A nie ciekawi cię, dlaczego?

Wzruszenie ramion.

- Jest Angielka. Wiesz przecież, jak one strzegą swojej prywatności. My siadamy obok całkiem obcego człowieka w samolocie i zanim zniknie napis „zapiętasz”, on zna już historię naszego życia. Anglicy określają ten rodzaj poufalego zachowania się jako „infra dig”. Po amerykańsku brzmi to: „nie twój cholerny interes”.

- Wygląda na to, że Bannisterowi udało się wzbudzić zainteresowanie Maggie.

- Już ci mówiłam. Dla niej przyjaciel nie jest pustym słowem, zwłaszcza gdy przyjaciel zgłasza się do niej ze złamanym skrzydłem.

- Nie zauważyłam u niej normalnie przejawów czułości.

- Wiem, że złamał sobie skrzydło.

Dom Bannistera stał na urwistym brzegu półwyspu Palos Verdes, spoglądając z góry na morze. Był odizolowany; najbliższa budowla oddalona była o setki kilometrów. Otoczony był wysokim, ceglany murem, ale brama wejściowa stała otworem. Frontowe drzwi ponurego domu również były otwarte.

- Bardzo się spieszył - powiedział Bart. - Co oznacza...

- Mam złe przeczucia - stwierdziła Connie podobnym tonem.

Wchodząc do holu, Bart zawołał:

- Jest tu ktoś?

adnej odpowiedzi.

Krzyknął głośno:

- Panno Bannister?

Cisza.

- Rozejrzyjmy się - zaproponował Bart.

Dom, ładnie umeblowany, wyglądał raczej na posiadłość do wynajęcia niż na dom rodzinny. Na dole nie było nikogo. Czysta kuchnia zdradzała, że ktoś dbał o porządek, ale jedynym dźwiękiem było kapanie wody z niedokręconego kranu. Bart zakręcił go, po czym zaproponował:

- Chodźmy na górę.

Przed nimi ciągnął się długi korytarz z rzędami drzwi po obu stronach. Szli otwierając kładki z nich. Nagle Connie zawołała:

- Znalazłam je! - Krzyknęła takim głosem, że Bart popędził do niej.

Stanął w drzwiach i rozejrzał się.

- Jezu! - wykrzyknął.

Carla Bannister leżała na plecach na podłodze, z rozłożonymi rękami, naga, pośród odłamków porcelanowej lampy. Teraz już wiedzieli, czym został uderzony Cory. Wokół szyi miała siniaki i prągi, krwiaki były widoczne również wokół kostek i nadgarstków, a także po wewnętrznej stronie ud, gdzie też widniały lądy z bólem. Bart i Connie wymienili spojrzenia, zanim Bart przykucnął przy nieprzytomnej kobiecie i przyłożył jej palce do szyi.

- żyje. Ma regularny, mocny puls. Prawdopodobnie zemdlęła.

- Narkotyki?

Bart obejrzał obie rzeczy.

- Nie ma śladu po igłach... - Nachylił się, by powstrzymać jej oddech. - Nie czuję takiego alkoholu. Ale mogła przedawkować coś innego. Tutaj wszystko jest możliwe. Cóż za deprawacja. Rozejrzyj się tylko...

Była to sypialnia jakby wyjęta z Storyville. Czerwone jedwabne abajury, jednak żadna lampa nie była zapalona, światło pochodziło z tuzinów czerwonych świec, które stały na każdej płaskiej powierzchni. Unosił się zapach kadzidełek, palący się w mosiężnych czarach. Masywne wiktoriańskie meble były bogato zdobione zawijaszami i ornamentami. Wielkie łóżko wyglądało, jakby nie raz było miejscem orgii. Pod ekstrawagancko udrapowanym, czerwonym, jedwabnym baldachimem umieszczono lustro, które odbijały wszystko, co działo się w łóżku. Na podłodze widniała krew i inne plamy. Bart i Connie spojrzeli znacząco na siebie. Atmosfera była ciężka, kojarzyła się z perwersyjnym seksem i przemocą. Na nocnej szafce, pod czerwonym abajurą, stała kolekcja buteleczek, pudełek, ampułek, plastikowa torebka, w której znajdowała się trawka, a na kwadratowym podziemnym lusterku leżała kupka białego proszku. Bart przyjrzał się jej bez dotykania.

- Trawka, valium, kokaina. - Wymień jakichś nazwy, a na pewno tu jest. Najmodniejsza kolekcja prochów. Nic dziwnego, że szalał - skomentował Bart.

- Wiem dlaczego ona nie? Cokolwiek się tu rozgrywało, dotyczyło ich obojga. - Connie pokiwała głową patrząc na łóżko. Do każdej krawędzi przyklejone były kajdanki przeznaczone do zakuwania nadgarstków i kostek. - Zabawa w niewolę? - spytała Connie. - Nic dziwnego, że miał problemy ze skupieniem... - Potem dodała zmieniając ton: - Maggie nie może mieć z tym nic wspólnego. Jeśli życiu Carli Bannister nie zagra niebezpieczeństwo, głosuj, abyśmy wyszli stąd tak, jak przyszliśmy - nie zauważeni.

- S dz c po tym, co wida , nie jest ranna. Jest potłuczona, ale to nic w porównaniu z wygl dem jej brata. Poczekaj... upewni si jeszcze... - Bart znów ukucn ł i przekr cił głow Carli Bannister na jedn stron . Na szcz ce był czerwony guz. - Kto jej doło ył, prawdopodobnie brat. Waln ł j i wpadł w panik , gdy si nie podniosła. - Zbadał ponownie jej puls. - Mocny i równy... - Poderwał si gwałtownie na nogi, gdy rz sy Carli Bannister zacz ły drga . Tylko tyle... Westchn ła cicho, ale nie poruszyła si ani nie otworzyła oczu. Przykładaj c palec do ust, Bart wzi ł Connie za r k i bezszelestnie wycofali si do drzwi, po czym skierowali si do wej ciowego holu. Connie ju miała zamiar wyj przez otwarte frontowe drzwi, gdy Bart wyszeptał:

- Poczekaj.

Zamarli. Po kilku chwilach usłyszeli poruszenie, kaszlni cie i j k. Potem:

- Cory... Gdzie jeste , Cory? - Głos był gruby, powolny. - Och, moja szcz ka... chyba j złamałe Cory... - Głos za piewał: - Wyjd , wyjd gdziekolwiek jeste ... Nie ukarz ci , naprawd ... chocia byłe niegrzecznym chłopcem. No, Cory, nie chowaj si przed swoj siostr . Kto ci kocha tak jak ja? Czy nie udowadniam tego przez cały czas? Nie poradzisz sobie beze mnie, wiesz o tym dobrze... Cory? - Potem całkowicie innym tonem: - Cory, ty skurwysynu!!!

Bart powiedział cicho:

- Chod my ju .

Zatrzymali si w Hermosa Beach przy pierwszej budce telefonicznej, jak zauwa yli, i zadzwonili do Maggie.

- Wszystko jest w porz dku - uspokoił j Bart. - Nie ma powodu do zmartwienia.

- To dobrze - powiedziała. - W takim razie do zobaczenia. - Odło yła słuchawk .

Gdy wrócili, Bart opowiedział jej dokładnie, co widzieli. Nie komentowała, ale jego dobrze nastrojona antena wyłapała fale niesmaku.

Connie naląa dwie szklanki szkockiej i podała jedn z nich Bartowi.

- Teraz wiemy, dlaczego ci gle ucieka.

- Czy by? - spytał Bart. - Je li jest taki przestraszony, to dlaczego cały czas wraca?

Maggie obrzuciła Connie spojrzeniem mówi cym „papla!” i spytała:

- A gdzie indziej miałby pój ?

- Przyszedł tutaj - zauwa ył łagodnie Bart.

- Miejmy nadzieję , e ona nie przyjdzie tu za nim - powiedziała ponuro Connie. - Ten pokój przyprawiał mnie o dreszcze... nie mówi c ju o tym, co si tam działo.

Maggie wstała gwałtownie.

- Id do łó ka, aby wykorzysta to, co jeszcze zostało z nocy. - Była prawie pi ta rano.

- Chciałaby , ebym został? - spytał Bart patrz c na Maggie, ale to Connie odpowiedziała:

- Tak, prosz !

Nast pnego ranka chodnik został zreperowany, a Bart dodatkowo zamówił urz dzenia do ochrony. Alarm, wyszy płot i wej ciowa brama. Mogła by otwarta tylko od wewn trz za pomoc domofonu. Polecił zało y tak e czujniki co kilka metrów w ogrodzie. Ktokolwiek by tamt dy przeszedł, spowodowałby zalanie wszystkiego silnym wiatłem lamp i wł czenie sygnału alarmowego. Maggie narzekala na koszty, ale w ko cu si zgodziła. Prze yła wystarczaj cy wstrz s, gdy obudził j odgłos samochodu rozbijaj cego si o cian domu.

Dwa dni po tym wydarzeniu zadzwonił telefon. Jak zwykle Connie spytała:

- Kto mówi?

Maggie słyszała, jak pyta dalej:

- Bannister? Tak jak Cory Bannister?

Maggie, która leżała na kanapie studiując scenariusz, poderwała się.

- Nie, nie ma go tutaj, pani Bannister. Niestety nie wiem, a proszę mi wierzyć, nie wiedziałabym pierwsza. Dlaczego pani brat miałby tu przyjeżdżać? Panna Kendall nawet na niego nie spojrzała przez ostatnie dwa lata... - Słuchała napotykając pytanie Maggie. - Tak, oczywiście, jeśli się pojawi, ale w tym... - Connie co zanotowała. - A gdzie to jest? Ach, Palos Verdes... tak. W porządku, nic nie szkodzi... Do widzenia. - Zwróciła się do Maggie: - Panna Carla Bannister. Mówiła, jakby miała usta pełne masła. Zastanawiała się, czy jej brat nie dzwonił do panny Kendall w ciągu ostatnich kilku dni. Mówi, że zaczyna się o niego niepokoić.

- To dobrze - powiedziała Maggie.

- Spójrz, Maggie... ona jest jego siostrą i z tego, co wiem, nie jest ideałem siostrzyczki. To wszystko nie może się wydostać na światło dzienne. Wczoraj czy pół godziny później ona znowu dostanie go w swoje szpony.

Maggie ponownie wzięła do ręki scenariusz.

- Nie, jeśli ja się w to włączę - powiedziała.

Dwa dni później Maggie Kendall wzięła lub z Corym Bannisterem.

- Dlaczego? - krzychał Bart do Connie. - Na Boga, dlaczego? Jest narkomanem, jest alkoholikiem i pieprzył swoją siostrę! Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zbliżyłaby się do niego nawet na kilometr!

Oddech Connie wiszczał, gdy wyszczała przez zaciśnięte zęby:

- Myślałam, że jesteście wystarczająco mądry, by to zrozumieć. Przecież Maggie jest teraz jego najbliższą rodziną. Gdy stała się pani Bannister, cała moc siostry przeszła na nią. Carla Bannister ma teraz konkurentkę. Nie może już angażować brata w swoje gierki.

- Ale jego czas się skończy. Maggie zostanie wdową jeszcze przed pierwszym rocznicą lubu! Czy ona nie zdaje sobie z tego sprawy?

- Oczywiście, że tak, ty głupcze! Jezu, dlaczego miłość pozbawia nas zdrowego rozsądku? Maggie chce umilić Cory'emu ostatnie dni życia. Lekarz twierdzi, że prawie nie ma już w troy, a nerki wysiadają. Znać się nad swoim ciałem tak długo, że teraz się rozpada. Jeśli wróci do siostry, ona jeszcze przy pieszy ten proces, ponieważ zazdrości mu sukcesów. Czy wiedziałyście, że ona jest niedoszłą aktorką? Trzy wytwórnie odrzucały jej propozycje. Nie udało się jej, a jej brat trafił bingo. Zazdrość zabija. To bardzo pasuje do Carli Bannister. Stając się jego żoną, Maggie kupuje mu trochę czasu, to wszystko.

- Skąd wiesz tyle o Carli Bannister?

- Od Cory'ego, oczywiście. Był taki zadowolony, że może w końcu komuś o tym opowiedzieć, że jak już zaczął, Maggie nie mogła go powstrzymać.

- Ale eby od razu za niego wychodzi? Nie zrobiłaby tego, gdyby był zdrowy i normalny.

- Oczywiście, że nie! Nie byłoby potrzeby. W gruncie rzeczy Maggie spłaca dług za to, że nauczył ją grać komedie. Cory był bardzo kłopotliwym aktorem, a wiesz, jak niewielu jest takich. Maggie odwdzięcza się za jego brak egoizmu.

Bart nie przyszedł na ceremonię. Byli tylko panna młoda, pan młody, Connie i lekarz, gdy Cory, unosząc głowę z poduszki, wsunął drucymirami prosty złoty obrączkę, kupioną przez Connie, na palec Maggie. Trzy godziny później Maggie, Cory (razem z nieodrodnym lekarzem i pielęgniarką) oraz Connie wsiedli do samolotu, który Maggie dostała do dyspozycji od zdziwaczałego wielbiciela, i polecili na niewielką, ale luksusową wyspę na Bahamach, która także do niego należała.

16

Jadąc z powrotem drogą M1 do Londynu po wizycie w Yately czuł się o dziesięć lat starszy, smutniejszy i na pewno bardziej. Epizod z Corym Bannisterem okazał się dla Barta chrztem bojowym, który zostawił oparzenia trzeciego stopnia na jego ciele. Już zdawał się nauczyć - w trudny sposób - że Maggie maszerowała do rytmu swojego własnego werbla, ale chociaż zawsze trzymał ucho blisko ziemi, nigdy nic nie usłyszał. W głębi duszy był przekonany, miał przeczucie, takie jakie miewała jego babka, Szkotka, że nagła decyzja Maggie o poślubieniu umierającego przyjaciela kryła w sobie coś więcej niż tylko fakt, że była mu to winna. Tak tłumaczyła to Connie, która była sprytna od urodzenia, a do wiadomości jeszcze to wyostrzyło, ale czasem zazdrościła Bartowi, że jest taki wrażliwy.

Bart nie był w stanie zrozumieć powodu decyzji Maggie, jednak zauważył już, że są dwie Maggie; aktorka i domatorka, pierwsza ekstrawagancka i przyciągająca wzrok, jak na gwiazdę przystało, druga lubiąca prywatność, która była na co dzień.

- Przyzwyczaj się do tego - powiedziała mu Connie, gdy poruszył ten temat.

- A czy ty nigdy nie zastanawiasz się, co się za tym kryje? Bo mnie to strasznie gnębi.

- Jesteś młody - powiedziała Connie tolerancyjnie. - Radz ci, abyś martwił się o Maggie jak o kogoś, kto płaci ci pensję. Zawsze o tym pamiętaj, a dobrze na tym wyjdiesz.

Starał się postąpić według tej rady, ale było to bardzo trudne. Odkąd Maggie wywiesiła znak: „Sprawy prywatne - wstęp wzbroniony”, publika, on i nikt z branży nie mógł dojść, dlaczego osoba odnosząca sukcesy poлюбиła takiego nieudacznika jak Cory. Prasa - zła, że nie zna żadnych faktów - zaczęła zagłębiać się w domysłach, a ponieważ Bart był jedynym, którego mogli zapytać, więc snuli o nim i o Maggie niestworzone historie i nadali nowe znaczenie słowu „oblegany”.

Wszystko zaczęło się wietnie...

Gdy nadszedł czas kręcenia filmu *On the Hill*, Maggie poleciała do Bostonu na zdjęcia plenerowe, zostawiając Cory'ego w rękach profesjonalnej pielęgniarki. Connie miała zajęty resztę dnia, a Bart czekał, aż Maggie poprosi go, by zajął miejsce Connie przy jej boku. Wtedy dowiedziałby się, o co w tym wszystkim chodzi. Ale ona nie poszła po niego. Nie miał od niej żadnych wiadomości. A gdy wreszcie się do niej dodzwonił, usłyszał typowy hollywoodzki zwrot: „Nie dzwoń do nas, my zadzwonimy do ciebie”. To było w okresie, gdy zazdrość przerodziła się w pobłażliwość u miechy, w wiązkość u miech ulgi, że jednak nie był z Maggie związany.

- Maggie Kendall? - mówili. - To za piękne, żeby mogło być prawdziwe...

Gdy praca w plenerze została zakończona i Maggie wróciła do Hollywood, aby resztę nakręcić na miejscu, nadal prawie w ogóle jej nie widywał, ponieważ w tygodniu o 5.30 rano jechała do studia, a wracała do domu o 9.00 wieczorem. Kiedy weekend spędzała odwiedzając matkę, którego stan zdrowia, trzymany w tajemnicy przed prasą, ale znany Bartowi dzięki Connie, wolno, lecz stale się pogarszał prowadząc do całkowitej niewydolności nerek i w troy. Gdy zakończono zdjęcia do filmu, Maggie nawet nie została na równym przyjęciu, tylko od razu

pojechała do miasta na wysp.

Pięć miesięcy i cztery dni po tym, jak została panną młodą, ogłoszono (już po pogrzebie, którego tak nikt nie widział), że Maggie Kendall jest teraz wdową po Corym Bannisterze. Zaciekawienie prasy wzrosło do tego stopnia, że Bart musiał chwilowo zaniknąć z biura i uciec do domu w Pasadenie przed pytaniami, na które nie umiał odpowiedzieć. Na przykład takimi:

Jak umarł Cory? Na co umarł? Czy to prawda, że był umierający, już gdy poślubił Maggie Kendall? Jeśli tak, to dlaczego, do diabła, ona za niego wyszła? Gdzie odbył się pogrzeb? Kiedy? Czy na łóżku śmierci pojednał się ze swoją siostrą? Kto dostanie pozostały po nim majątek? I ile on jest, tak przy okazji, wart?

Ciekawość była maniakalna, ponieważ chociaż krótkotrwałe małżestwa były na porządku dziennym, to koczyły się raczej z powodu rozwodu, a nie śmierci. Bardzo mało było wdów w Los Angeles.

Gdy emocje już nieco opadły, Bart powrócił do miasta i przypadkowo spotkał swojego dawnego szefa w Mortimers. Tamten, widząc swojego dawnego podwładnego, nie mógł się powstrzymać, aby nie podejść do stolika, przy którym Bart jadł właśnie lunch z młodą, nieleśnią zapowiadającą aktorkę, która potrzebowała menedżera, i nie powiedział złośliwie:

- Mówiłem ci, że ona jest gorąca. Może potrzebujesz pomocy?

Na pewno nie od ciebie, pomyślał Bart i powiedział:

- Gdybym zrezygnował z Maggie, ty byś ją zagarnął tak szybko, że nawet bym się nie obejrzał! Maggie Kendall jest moją klientką, a ty możesz tylko marzyć, aby była twoją. Takiego rozgłosu nie można kupić za żadne pieniądze... Na dzień dzisiejszy jest gorętsza niż plaża na równiku, a jej przyszła cena będzie odbiciem teraźniejszej temperatury.

W końcu dostał wiadomość od Connie. Powiedziała, że Cory po prostu odpłynął, jakby nagle zaczął znikać.

- Jak się czuje Maggie?

- Jest teraz prywatną Maggie, nie gwiazdą. Powiedz, czy nie ma żadnego znaku życia od jego jedynej siostry krewnej?

- Nie ma. Zniknęła w momencie, gdy została zwolniona. Ale znalazłem coś interesującego. Gdy nie dostała roli w ostatnim spektaklu Kendall-Bannister, sama napisała sztukę zatytułowaną: „Carla Bannister: Kim jest?”

- Powiedz mi! - błagała Connie. - Już dłużej nie zniosę niepewności. Powiew dobrego, starego Hollywood, z jego ploteczkami, jest tym, czego mi aktualnie potrzeba.

- Cory i Carla Bannister, dzieci Carlosa i Corazon Barranca, urodzeni w Cuzco, w słonecznym Meksyku. Gdy Bannister stał się sławny, wytwórnia po cichu wystąpiła do Departamentu Stanu o legalną zmianę nazwiska oraz o amerykańskie obywatelstwo dla obojga. Zgodzili się, pewnie myśląc o podatkach, które w przyszłości będą płacić im Cory.

- A więc dlatego wychodziła na jaw jego przeszłość... Gdy umierał, jego włosy były tak czarne, jak serce Harry'ego Cohna.

Bart uśmiechnął się. Stosknął się za Connie.

- Pięć miesięcy to za długo, aby odgrywać Robinsona Crusoe, nawet jeśli się ma takie wygodny dom i mniej od brudnej roboty. Nie można powiedzieć, aby Cory był trudnym pacjentem, po prostu nie miał siły. Był za to wdzieczny. Sporządził testament, chociaż Maggie nie chciała wziąć jego rzeczy - mam na myśli majątek. To ona powiedziała, aby zajął się swoją siostrą bliźniaczką. Zdaje się, że ta kobieta (nie traktuj tego określenia dosłownie,

ponieważ ona jest tak tania, że nie można by jej sprzedać nawet w K-Martcie) - nie ma grosza przy duszy. Każde cent, który wydała, był zarobiony przez jej brata. Pod koniec wiesz czasu spędzał leżąc na werandzie i patrzył na morze. Nie miał siły robić nic innego. Ale lubił, żeby mu czytały książki dla dzieci. *Tomka Sawyera, Wysp skarbów, Przygody Hucka...* i inne w tym stylu. Maggie cięgle siedziała przy nim i czytała na głos. To dzięki niej wszystko trwało dłużej. On zdawał sobie z tego sprawę i okazywał jej, że o tym wie.

- A wiemy kiedy przyjeżdżacie do domu?

- Im prędzej, tym lepiej! Powiem ci, jak tylko sama będzie wiedziała.

Była prawie trzecia nad ranem, gdy Bart uchylił swojej karty magnetycznej, żeby otworzyć zamykaną elektronicznie bramę - była to część nowego systemu ochrony, który zainstalował - i wjechał samochodem przed mały domek. Maggie i Connie przyleciały na lotnisko Johna Wayne'a prywatnym samolotem należącym do tego samego fana, który pozwolił Maggie bez ograniczeń korzystać ze swojej prywatnej wyspy. Tylko Bart czekał na nie. Fan był politykiem, który miał wiele zatargów w południowej Kalifornii. Półna godzina i małe lotnisko zostało wybrane specjalnie, a ponieważ śledzenie nie było zapowiedziane, więc nikt nie widział pojawienia się samolotu ani wysiadających pasażerów. Dlatego też byli całkowicie zaskoczeni, gdy po przyjeździe do domu, w czasie gdy Bart poszedł wyjąć walizki z bagażnika, a Maggie otwierała frontowe drzwi, jaka postać wyłoniła się zza drzewa cytrynowego. Głos brzmiał niepokonany w cieplecie, a palce gotowe były szarpać i drzeć.

- Dziwka! Kurwa! Złodziejka! - wrzeszczał ktoś przerażony. - Ukradła mi brata! Był mój, a nie twój! Teraz on nie żyje, a ja nie mam nic... To nie fair... to nigdy nie było fair... On miał same sukcesy, podczas gdy ja tylko porażki... Nie miała prawa... był moim bliźniakiem, należał do mnie... - Opadła ciało Carli Bannister wałowało w Maggie tak mocno, że ta przewracając się uderzyła głową w drzwi, po czym osunęła się na ziemię zemdlnona i krwawiąca. W jednej chwili Carla znalazła się na niej uderzając z dziką nienawiścią, sięgając gardła i oczu.

Connie, która szła za Maggie, została odepchnięta na bok. Przewróciła się potykając o torebkę, która jej wypadła.

To Bart oderwał Carlę od Maggie i uderzył ją w szczęk, gdy tylko się do niego odwróciła, tak że upadła tam, gdzie stała. Maggie wróciła do pełnej przytomności, gdy Bart wnosił ją do rodka.

- Postaw mnie na ziemi! - próbowała rozkazywać, ale jej głos stracił moc. Przyłożyła rękę do tętniącego policzka i zobaczyła na niej krew. - Co...? - zapytała słabo i ze zdziwieniem.

- Skaleczyła się w policzek. Będzie miała guza i bliznę, ale myślimy, że nic nie jest złamane.

- Czy to nie była?... - spytała Maggie.

- Carla Bannister. Tak. Connie jej pilnuje, jest oczywiście związana. Najpierw chciałem zająć się tobą.

- Nie zaskoczyło mnie, że stała się dziwna - powiedziała Connie, obejmując dłońmi szklankę brandy. - Ale przemocy się nie spodziewałam.

- Zajmiemy się nią - powiedział Bart. - W odpowiedni sposób, oczywiście.

- Dziękujmy Bogu za naszego przyjaciela doktora.

- Powinna dostać od niego prowizję. - Zwracając się do Maggie, zapytał: - Nadal boli cię głowa?

Przytaknęła. Wyglądała blado, ale skaleczenie na prawym policzku już zaczęło zasychać. Na szczęście koło, jak stwierdził doktor po użyciu przenośnego aparatu rentgenowskiego, była cała, a rana nie była zbyt głęboka, więc powinna zagoić się szybko. Maggie mówiła niewiele, po prostu siedziała gapiąc się przed siebie, odległa jak Andromeda.

- Jak, do cholery, przedostała się przez płot? - Connie krzyknęła na Barta wyładowując wczesniejsze napięcie. -

My łałam, e był bezpieczny?

- Musiała zej za domem od strony wzgórz i przej jako omijaj c czujniki. Sprawdź je jutro i je li gdzie jest jaka przerwa, naprawi to.

Connie wzdrygn ła si .

- Mówi , e szale cy s sprytni... Czy widzieli cie ten wzrok?

Maggie z brz kiem odstawiła fili ank .

- Chyba pójd do łó ka - powiedziała, ale kiedy podniosła si z krzesła, zatoczyła si trac c równowag . Bart wyci gn ł do niej r k , lecz odepchn ła j . - Umiem chodzi !

I tak odprowadził j do sypialni. Zobaczył, jak pada na brzeg łó ka ze zwieszon głow , zamkni tymi oczami, trupio blad twarz . Widział, jak szybko przełyka lin , a jej głos zadr ał, gdy powiedziała:

- Chyba zaraz zwymiotuj ...

Przeprowadził j do łazienki, wytarł usta czystym r cznikiem, gdy zrzuciła zawarto oł dka do muszli klozetowej. Potem wzi ł j na r ce i zaniósł do sypialni, gdzie usiadł na kanapce, trzymaj c Maggie na kolanach.

- Prze yła straszny szok - powiedział rozs dnie. - Nic dziwnego, e twoje ciało zareagowało w ten sposób. - Czekał z zapartym tchem, a zareaguje na jego obecno . Ta kobieta, która nie lubi by dotykana, teraz siedziała na jego kolanach, otoczona jego ramionami. Ich ciała były wystarczaj co blisko, aby czu wzajemne ciepło, chocia ona wci dr ała.

- Connie ma racj . Carla Bannister jest szalona. Rozumiem teraz, dlaczego sprawiała bratu kłopoty. Musiała si bardzo wkurza , gdy widziała, jak on wznosi si ponad ziemi , podczas gdy ona zaledwie mogła sta . A jaka musiała by zła, gdy pokrzy owała jej plany? Ona zawsze marzyła, aby sta si tym kim ty. Sukces ma swoje ciemne strony, ale jego brak te działa destrukcyjnie.

Maggie nie odpowiedziała; wpatrywała si w co , co tylko ona widziała, cały czas trz s c si jak przestraszony pies.

- Moim jedynym zamiarem było ofiarowa mu pomoc, o któr prosił - powiedziała w ko cu. - Był przera ony. Chciał wyrwa si ze szponów siostry. Mówił, e ona go dusi. Wi c zrobiłam, co mogłam. Zrobienie czegokolwiek innego znaczyłoby wyst powanie przeciwko statusowi siostry bli niaczki, a ona na pewno pozwałaby nas do s du. Musiałam zdoby niepodwa alne prawo, eby móc go stamt d zabra ...

- I tego wła nie ona nie mogła znie . My ł , e nie spodziewała si , e która kobieta posunie si a tak daleko... Maggie skupiła na nim wzrok.

- Co masz na my li mówi c: tak daleko?

- A do mał e stwa.

Maggie dalej patrzyła na niego. On z kolei wpatrywał si w ni . Jej tygrysie oczy nic mu nie powiedziały. Były puste; trójk cik małych br zowych kropeczek w lewym oku był jeszcze wyra niejszy. Potem Maggie wrzusiła ramionami i odwróciła wzrok, a Bart wiedział ju , e nic mu nie wytłumaczy. Jej głos stał si surowy, gdy za dała:

- Nie chc , eby została oskar ona.

- Powiedz, czego sobie yczysz. Ja si wszystkim zajm .

- Tak. - I znowu cisza. Usłyszał, jak bierze gł boki oddech, próbuje skontrolowa dr enie, rozprostowuje ramiona i podnosi opuszczon głow . Wraca do siebie. - Zrób tak - powiedziała jak rozkazuj cy generał, którego dobrze

znał.

Zeszła mu z kolan i odsunęła się od niego. Dalej była blada i chwiała się, ale widział ją, jak rusza do pracy, podczas gdy inne kobiety na pewno poprosiłyby o wolne z powodu choroby. Wiedział, że nie ma zamiaru się poddać.

- Jestem zmęczona - powiedziała, odprawiając go tym samym. - To był mój pierwszy dzień. Dziękuję ci za wszystkie przysługi.

Miech Barta był szorstki.

- „Przysługi”! Bo przecież, jacy poprawnie brytyjscy jesteście my dziś wieczór. Zawsze myślałem, że „przysługi” to typowo angielskie słowo.

- Wysiłki, w takim razie! - wycedziła przez zęby.

- Chcesz, żebym został na noc?

Zobaczył, że oczy jej zapłonęły, zanim znajomy uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Następną rzecz, jak powiesz, będzie, że w moim domu potrzebna jest miska rak.

Patrzył na nią z góry - był od niej o kilka cali wyższy - tak intensywnie, że ona usiadła. Uśmiechał się.

- Bro! Bo przecież! Nie wiedziałabyś, co ze mną robi!

Zamknął za sobą drzwi w ostatniej chwili.

Connie powiedziała mu przy drinku, co się działo.

- Wszystko było bardzo proste, odbyło się bez pośpiechu, dokładnie tak, jak chciał Cory. Maggie spytała fana numer jeden o pozwolenie, bo to w końcu jego wyspa, i podpisano akt zgonu. Cory interesował się filozofią Wschodu i chciał, żeby jego ciało poddano kremacji. Więc ustawiono na plaży altan, położył go w niej i przykryto tropikalnymi kwiatami, pokropiono ropą i zapalono; buchnął do płomienia ... wiesz, tak to robi w Indiach. Następnego ranka ostygłe prochy zostały zebrane i przekazane wdowie. Maggie wypłynęła łódką w morze i oddała je Karaibom. Potem spakowałyśmy się i przyleciałyśmy do domu. Koniec historii, a przynajmniej tak myślałyśmy, dopóki nie pojawiła się mała siostrzyczka.

- Dotąd nie wiem, dlaczego to zrobiła.

- Ponieważ jest wariatką!

- Nie chodzi mi o Carl Bannister. Maggie. Dlaczego ona to zrobiła? Jest taka stanowcza, jeżeli chodzi o nieangażowanie się, a tu nagle wpakowała się w ten cały bałagan związany z Corym i jego siostrą.

Connie westchnęła głęboko.

- Nie komplikuj tego zbytnio - poradziła mu uprzejmie. - Ona i tak ma młotek w głowie. Rób to co ja. Akceptuj ją tak, jaka jest. Przekonasz się, że to najłatwiejsza droga.

Ale nigdy nie był w stanie tego zrobić. Przeszkadzał mu dociekliwy umysł. I tak rozszyfrowywanie zagadki, jak była Maggie Kendall, zabrało mu dziesięć długich lat. Był pewny, że istnieje jakiś ukryty motyw, ale on nie mógł go znaleźć, ponieważ brakowało mu podstawowej wiedzy; nie wiedział o jej uczuciowo pustym dzieciństwie, o rodzicach - religijnych maniakach, którzy powstrzymywali jakiegokolwiek rodzicielskie odruchy, ani o gwałcie, który sprawił, że odwróciła się od siebie i odrzuciła życie intymne, uznając je za niebezpieczne. Po lubiła Cory'ego Bannistera, bo czuła się zagrożona przez Barta. Chociaż już to wiedział, nie czuł triumfu, tylko bolesny smutek i żal.

Co za strata... czasu, uczucia, szczęścia. Gdybym tylko to zrozumiał - zrozumiał ją - wtedy. A więc czuła to

samo, co ja, tego pierwszego dnia, gdy się spotkali my. Nie myliłem się w tym, choć popełniłem błąd pozwalając jej wmówić sobie, że się myli. Powinienem być ufać swoim instyktom. Wszystko dlatego, że nie mogła sobie poradzić ze swoimi uczuciami. Uciekła tam, gdzie nie mogłem za nią podążyć - w małżeństwo. A potem, żeby trzymać mnie na dystans pogrywała się w głębi bokiej łóżki. Oprawione w srebrne ramy portrety Cory'ego, przy nich zawsze wieje kwiaty. Nawet ubierała się na czarno, ale to ja byłem opuszczony. No, koniec z tym. Przejrzałem ci na wylot, Maggie. Prawdopodobnie znam cię lepiej niż ty sama. Może jesteś wspaniałą aktorką, ale mnie oszukała po raz ostatni.

Zdecydował przejechać do natarcia. Już był w drodze do Sheffield, gdy nagle zmienił zdanie. Nie, nie po pieszy do domu, żeby jej to wszystko oznajmić. Maggie bez problemu poradzi sobie z tym. Będzie grała wdowę jak nikt dotąd. Lepiej zrobi udaje, że Maggie nic dla niego nie znaczy. Niech choć przez chwilę żyje w niepewności. Niech się pociecha. Dwa czy cztery godziny zastanawiania się i czekania powinny w jakiś sposób rozniecić ogień. Potem po prostu powie jej to wprost, odsunie się i będzie patrzył na jej reakcję. Miał nadzieję, że okaże się interesująca.

Powinna być trochę złagodniejsza. Bardzo tego pragnął.

A więc zjechał z autostrady, wynajął pokój w hotelu i zadzwonił do teatru. Maggie była na scenie.

- Powiedz Maggie, że wytropiłem Baileyów i mam zamiar sprawdzić ten adres jutro. Kręcąc się tam przez cały dzisiejszy dzień, jestem skonany, więc teraz wyłacz telefon i trochę się przepij. Powiedz jej, że wrócę jutro. Czy wszystko idzie dobrze?

- Co masz na myśli? Czy jest jakiś powód, dla którego coś miałyby być nie w porządku? - Connie zaczęła panikować, nawet podniosła głos o kilka tonów.

- Opera ko czy się po piosence tej tłustej pani, tak?

- Chcesz, abym powiedziała to Maggie? Przecież wiesz, jak nie lubi niedociągłości! Nie nosi sznurowanych butów, ponieważ jest ryzyko, że się rozwinie.

- Wiem, nie mów jej nic poza tym, że dzwoniłem.

- Powiedz mi przynajmniej, skąd dzwonisz!

- Z Yorkshire - powiedział spokojnie Bart, upajając się tą chwilą. To jedno słowo miało w sobie moc.

- Drań! - rzuciła Connie porywczo.

Jesteś pewna, że powiedział tylko tyle? - spytała po raz setny Maggie, gdy Connie odwoziła ją z teatru do domu.

- Jeśli chcesz, potwierdz to podpisem własnej krwi. Postaraj się trzymać swój niecierpliwość na wodzy do jutra, a jestem pewna, że otrzymasz szczegółowe sprawozdanie. Znajdź Barta sędzię, a dołczy do niego tak i spis treść i odnośniki. Niektórzy ludzie - dodała Connie pouczająco - uważają, że cierpliwość to karta atutowa.

Maggie nauczyła się nie grać już dawno temu, podczas długich oczekiwań, a odpowiednio zostaną ustawione kamery i wiatła. Ale teraz czekała na wiadomości, które mogły się okazać najważniejszymi w jej życiu. Nigdy nie była zbyt dobra w czekaniu, tym razem jednak przechodziła samą siebie. Wszegarniając uczucie zniecierpliwienia i strachu trawiło ją od chwili, gdy Connie przekazała jej wiadomość od Barta. Kolorowy wiat teatru to coś innego, teraz to był czarno-biały film dokumentalny, zupełnie nie w typie Maggie. Po raz pierwszy miała wielki trem. Nie było to podnoszące poziom adrenaliny podekscytowanie i nerwowo przedpremierowa, tylko nudność wywołana spotkaniem z nieznaną publicznością i wywołująca zawroty głowy myśl o możliwości

popętnienia błądów. Cały czas martwiła się, czy aby już jednego nie popełniła. A może nawet dwóch.

Jeden to wszczęcie poszukiwań, a drugi - wysłanie Barta, żeby je prowadził. Dlaczego, na Boga, właśnie nie jemu spośród wszystkich ludzi opowiedziała o sobie i dała dokładne wskazówki, czego ma szukać? Zawsze wychodziła z założenia, że im mniej wie, tym łatwiej nim manipulować, a przynajmniej panować nad uczuciami, które potrafił rozbudzić.

Poruszyła się niespokojnie na siedzeniu samochodu; Connie zerknęła na nią uważnie i cięko westchnęła, zanim skierowała wzrok z powrotem na drogę przed sobą. Miało to znaczyć, że w takich przypadkach najlepiej jest nie mówić nic, bo żadne słowa nie załagodzi sprawy.

Maggie stwierdziła w myślach, że sentymentalne zanurzenie się w morzu wspomnień było pomyłką. Wzdrygała się nawet na sam myśl o tym. Mówienie o swojej przeszłości było czymś, czego nigdy nie robiła. Nie grała ona żadnej roli w jej teraźniejszym życiu, więc nigdy wiadomie o niej nie myślała, nie wspominając już o mówieniu. Wiadomo dlaczego, do cholery, popełniła ten niewybaczalny błąd i pokazała mu, co leży na dnie jej duszy? Musiałam chwilowo oszaleć, stwierdziła. A prekursorem jest ta cała treść. Nigdy nie grałam matek. Poza tym jest to wyczenie improwizacji, a ja nigdy nie chodziłam do szkoły aktorskiej. Nie mam scenariusza, reżyserskiej ekipy, tworzący sami nieznajomi. Czy to dziwne, że jestem zdenerwowana? Jedynym sposobem na ominięcie tego przedstawienia jest odwołanie go. Ale jeżeli to zrobię, wrócę do punktu wyjścia, moja kariera nadal będzie się wahać na poziomie 6-8 w skali Richtera. A robię to wszystko dla swojej kariery, czy nie? żeby utrzymać na poziomie karier, którą zbudowałam własnymi siłami.

Dlaczego więc tak zwlekam z doprowadzeniem tej sprawy do końca? Dlaczego cholerna rzeczywistość jest tak strasznie niewygodna? Przyznaj, powiedziała sobie, że Bart miał jak zwykle rację. Nie przemyślała tego, tylko od razu zaczęła zadawać sobie te bezsensowne pytania; Jak mam to zagrać? Jakie są moje kwestie? Jak mam się ubrać? Czy powinnam najpierw zadzwonić? Czy po prostu pojawi się i zaskoczy ich wszystkich? Jak ona zareaguje? Czy dogadamy się ze sobą?

O Boże, chciałabym, żeby było już po wszystkim, pomyślała. Dłużej tego nie zniosę. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej czuję się zagubiona. Pierwszy raz wiem, co to znaczy być samotną - ja, która byłam sama całe życie! To nie ma sensu. Może gdybym była typem osoby słuchającej dobrych rad...

Oprócz Barta. Pragnęłabym, żeby tu był. Potrzebuję to z nim omówić. Zawsze widzi rzeczy z właściwej perspektywy. A na jego radach można polegać. Zawsze znajduje rozwiązanie problemu i jest na tyle silny, że nie pozwala mi sobie kierować i jest godnym partnerem. Nikt nie był dla mnie tym, kim on jest. Jest najlepszym profesjonalistą, jakiego znam. Prywatnie jest zbyt niebezpieczny, żeby stać się czymś więcej niż moim agentem i menedżerem. Ale teraz go potrzebuję. Jak nigdy dotąd. Dlaczego go tu nie ma?

Może to właśnie nie tak bardzo mnie przeraża. Po tylu latach samotności cięko będzie zostawić swoje niezależne mieszkanie w domu. Matki i córki trzymają się razem, czy nie? Czy moja babcia chciała zamieszkać ze mną? Nawet w Hollywood? Czy babcia chciała stać się częścią mojego życia? Zrobi kwartet z trio?

Była przerażona swoim zakłopotaniem na samą myśl o tym. O Boże, przecie ja nic nie wiem, pomyślała, czując coś w rodzaju paniki. Ale Bart babcie wiedział, albo ja go nie znam. Jestem pewna, że postawił sobie za punkt honoru, aby dowiedzieć się wszystkiego, co jest do odkrycia. Kiedy już się do czegoś weźmie, to wgrzyza się w to jak pies w kość. Dlatego w tym momencie czuję się, jakby wpił zębami w mój kark...

Dotarła do domu wyraźnie wykończona, toteż nie spała zbyt spokojnie. A na dodatek następnym dniem była

niedziela - żadnych spektakli, tylko długi, wypełniony jedynie oczekiwaniem dzień.

- Bart mówił, że o której zadzwoni? - zapytała po raz setny.

- Nie powiedział. Mówił tylko, że zatelefonuje, gdy wszystko pójdzie dobrze - odparła Connie.

- A co to ma z kolei znaczyć? Jak wszystko będzie dobrze? Dlaczego ma nie być dobrze?

Connie zamknęła oczy i głębiała powietrze. Cierpliwie cię upomniała siebie i pominęła fakt, że Maggie zadała to pytanie po raz drugi. Zajmij się czymś innym. Błyskotliwie zasugerowała:

- Zawsze gruntownie przygotowujesz się do każdej roli. Może zaczniesz wyczytać do tej?

To, że Connie bezbłędnie czytała w jej myślach, pobudziło Maggie jeszcze bardziej. Popatrzyła na nią jak meduza i w jej głosie zabrzmiał niebezpieczny ton:

- Co masz na myśli mówisz o przygotowaniu się? Uwaga, że to jeszcze jedna rola?

Connie nie pozostając dłużna powiedziała jej swoim wzrokiem „nie nabierzesz mnie”.

- A jak bez tego masz zamiar ją zagrać?

Przez moment Connie myślała, że Maggie czymś w nią rzuci, ale zamiast tego odwróciła się na pięcie i zrobiła „wyjście smoka”. Kurtyna.

Pięć minut później Connie usłyszała trzask frontowych drzwi. Wyrzała przez okno i zobaczyła, jak Maggie schodzi po schodkach i idzie na tył domu, kierując się do zaparkowanych samochodów. Poczekała i zobaczyła, że najukochańszy Jaguar Barta MKII, który właśnie wrócił z warsztatu po długich i kosztownych naprawach, wyjeżdża na ulicę i jedzie w kierunku Park Lane.

- Jezus! - wysapała Connie. Jaguary Barta (miał trzy, dwa zabytkowe) były więc to ci. Nie pozwalał nikomu siadać za kółkiem żadnego z nich bez jego zgody. - Zabij ją!

Wtedy właśnie zadzwonił telefon.

Maggie przejechała przez most Battersea, gdy zdała sobie sprawę, że właśnie ciwie nie wie, gdzie jest Weybridge. Tylko tyle, że w Surrey. W samochodowym schowku nie znalazła nic oprócz papierów mających związek z autem, więc zatrzymała się na stacji benzynowej w Clapham Junction i kupiła mapę. Mężczyzna za ladą, zafascynowany zarówno pięknym, czarno-białym samochodem, jak i uśmiechem Maggie, uprzejmie narysował jej dokładną trasę. Gdy podziękowała, wręczając mu pieniądze za mapę i mówił: „Dziękuję za pomoc, reszty nie trzeba”, odkrył ze zdziwieniem, że dała mu banknot dwudziestofuntowy.

Jedno spojrzenie na okazały dom za elewacją i Maggie zrozumiała, co Bart miał na myśli mówiąc, że siostra Blashford wspięła się wysoko w społecznej hierarchii. Obie przeszły wiele od czasów Brixton, pomyślała, ciekawa jestem, gdzie ty zakopała swój przeszłość?

Szczebiocząca hiszpańską pokojówkę, która otworzyła frontowe drzwi, powiedziała swoim najbardziej oficjalnym tonem:

- Chciałabym rozmawiać z panią Davies. Jestem jej starą znajomą.

Pokojówka szybko dopasowała swoje zachowanie do powagi gościa i spytała poważnie.

- Spytałem, czy zechce się z panią zobaczyć. Kogo mam zaanonsować?

- Powiedz jej... powiedz, że przyszła Mary Margaret Horsefield.

Maggie została wprowadzona. Zobaczyła, że była siostra Blashford wygląda dokładnie tak, jak opisywał Bart. Nawet biały perski kot tak siedział na jej kolanach, walczył o miejsce z rozłożoną gazetą „Sunday Times”.

Reszta niedzielnych gazet zakrywała niemal całą podłogę.

Dwie kobiety, teraz równe, mierzyły się wzrokiem. Egzaminowały wpływ lat i decydowały, czy zaszyły istotne zmiany. Pani Davies odezwała się pierwsza.

- Hello, Mary - powiedziała. Mówiła obojętnym tonem, jakby nie widziały się kilka tygodni, a nie lat, i jakby Maggie nadal była Mary - zdruzgotaną szesnastolatką, która utraciła honor. Czuła się tak, jakby stała znów w sypialni Renee Wilkinson, patrz, jak wchodzi ta kobieta i napotyka parę zatroskanych, rozumiejących, welwetowo-czarnych oczu. Jeszcze raz zadziałała ich łagodząca moc i Maggie poczuła, jak panika odpływa.

Wtedy przypomniała sobie, po co przyszła.

- Minęło wiele lat. - Uśmiechnęła się ciepło.

- W istocie. - W odpowiedzi twarz pani Davies rozjaśniła się. - I nie marnowała go. Zaszyła tak daleko, jak nam wczoraj mówiła, że znajdziesz; może nawet dalej. Zawsze cieszy się, gdy moje opinie zostają potwierdzone.

- Bart powiedział mi, że chciała się pani ze mną spotkać. Teraz, gdy już tu jestem, bardzo się z tego cieszy.

Pani Davies pokiwała potakująco głową, jakby słowa Maggie były prawdą, ale Maggie wiedziała, że nie, ona nie dała się oszukać. Zawsze umiała rozszyfrowywać ludzi; właśnie nie to sprawiało, że była taka dobra w tym, czym się wtedy zajmowała.

- Usiądź, proszę - zaprosiła pani Davies. - Wyciągnij tamto krzesło. Porozmawiajmy. Mamy lata do nadrobienia.

- Ciemne i przenikliwe oczy wciąż miały zdolność patrzenia poza powłoki, bez względu na to, jak fachowo została pomalowana. - Myślisz, że potrzebujesz tego. Czy mam rację? - Maggie pokiwała głową.

- Zawsze dogadywałyśmy się, ty i ja. Pewnie dlatego, że wyczułam w tobie pokrewną duszę. Obie chciałyśmy więcej, niż miałyśmy, i wiedziałyśmy, jak do tego dążyć. - Jedno spojrzenie na byłą klientkę i już wiedziała, że Maggie osiągnęła wszystko, a nawet jeszcze więcej. Nic dziwnego, że Consuela była pod takim wrażeniem. Maggie promieniała. Miała zwyczajnie kurtkę, związaną w pasie paskiem, ale uszytą z kaszmiru. A gdy usiadła, poluzowała pasek, poły rozwarły się i ukazała się podszewka z soboli. Nosila ją z nonszalancją osoby, która miała jeszcze pół tuzina podobnych w domowej szafie. Jej spodnie były skrojone przez mistrza, a koszulka doskonale do nich dopasowana; cały komplet z jedwabiu w kolorze suszonych róż. Jej torebka była z połyskującej, brązowej krokodylowej skóry, tak jak i buty od Gucciego. Gdy zsunęła z rękami kciuki, ukazały się starannie wymanikiurowane dłonie; błyszczące paznokcie miały subtelny różowy kolor, tak samo jak szminka. Nie miała pierścionków. Proste złote koła w uszach stanowiły jedyną biuterię, pomijając zegarek Cartiera. Za wszystko razem można było utrzymać cały dom pani Davies co najmniej przez rok.

Jeśli chodzi o jej twarz, to nie była już dziewczęcą, z marchewkowymi włosami i piegami. Miała nieskazitelną skórę, opaloną na doskonałych kościach policzkowych. Jej cera była tak gładka i kremowa, jak wie o rozpakowana kostka wysokotuszczowego masła. Włosy połyskiwały pięknym kasztanowym odcieniem. Były tak jedwabiste, że można było z nich tkać. To nie była Mary Margaret Horsefield, nieważne jak ją przedstawiła Consuela. To była Maggie Kendall. Nawet jej głos się zmienił. Nie tylko ton, ale i akcent. Głos aktorki doskonale podkreślał wszystkie załamania.

- Och tak - powiedziała pani Davies, jakby zadowolona ze swojego wkładu w przeobrażenie Maggie. - Bardzo się zmieniła.

- Na dobre?

- Zawsze akceptuję sukces. Ciesz się, że posłuchałaś - Barta, tak? - kiedy powiedział ci, że chcesz z tobą

widzie . - Jej głos brzmiał jak mruczenie kota. - Wyjtkowo atrakcyjny mężczyzna ten twój Bartlett. Taki stu procentowo mężczyzna. Pochwalam twój gust.

- Jest moim agentem i menedżerem, a nie kochankiem. W żadnym sensie nie jest mój. Wręcz przeciwnie, to on posiada dwadzieścia procent mnie - powiedziała Maggie sucho.

- Najwyraźniej jest dobry w swojej branży.

- Najlepszy.

- Tak, ty zawsze chciałaś tylko najlepszego. Ze wszystkich dziewczyn, którymi się opiekowałam, a miałam ich dużo, wikszość nie została w mojej pamięci. Ty pozostałaś. Przede wszystkim dlatego, że byłaś wiacie przekonana, że wszystko, co się tobie przydarza, jest tylko chwilowym niepowodzeniem, że jest ci pisane zostakim i że pewnego dnia twoje marzenia się spełnią. Czy odnalezienie córki jest ostatnim z nich?

- To właśnie nie jest mój problem - powiedziała. - Nie jestem już tego pewna.

- Nie wyglądasz na osobę mającą wątpliwość. Po tym wszystkim, co osiągnęła... To nawet nie przystoi.

- Bo nie mam, to znaczy nie miałam, decydując się na tę podróż w przeszłość, ale teraz, gdy wszystko jest już w toku, zastanawiam się, czy postępuję dobrze.

- Dobrze dla kogo?

- Dla mojej córki, oczywiście - skłamała Maggie bez wahania.

- A więc nie wiesz, czy masz prawo wrócić do jej życia?

Maggie przytaknęła. Ale pani Davies na tym nie poprzestała.

- A do czego tu wraca? Jej życie nigdy w żaden sposób nie było z twoim. Miała zaledwie kilka minut, gdy podałam jej Louisie Bailey. Jest o wiele bardziej ich dzieckiem niż twoim.

Maggie nie odzywała się przez chwilę, po czym potwierdziła:

- Bart powiedział mi, że wyrzekłam się wszelkich praw.

- Miał rację. Wyrzekła się. - Pani Davies wpatrywała się w Maggie swoimi ciemnymi oczami. - Nie jesteś pierwszą matką, która poszukuje swojego dziecka, wiesz? Jednak i tak o wiele więcej jest dzieci pragnących odnaleźć biologiczne matki. Wikszość matek, którymi się zajmowałam, nie miała najmniejszej ochoty widzieć swoich dzieci. Tak jak ty. - Maggie nie zareagowała. - Te, które szukały, miały coś wspólnego: zawsze były przez kogoś zmuszone do oddania swoich dzieci.

- Czy pamiętasz Thelmę Graveny? - spytała Maggie. - Była w Pemberley Close, gdy przyjechałam.

Pani Davis pokiwała głową.

- Tak, pamiętam Thelmę. Mam powód. Była pierwszą, która do mnie wróciła, jeszcze zanim zamknęłam Brixton. Walczyła przeciwko presji ze strony matki i odnalezienie dziecka stało się celem jej życia. Była tak zdesperowana i nieszczyliwa, że złamałam swój ścisły zasad i dałam jej potrzebne informacje. Po dwóch latach poszukiwa okazało się, że rodzina, która adoptowała jej dziecko, wyemigrowała do Australii. Thelma pracowała ciężko przez cały rok, aby zebrać pieniądze na przelot. Potem poleciała tam. Dostałam od niej list, wysłany przez policję z Sydney. Odnalazła tę rodzinę i dowiedziała się, że rok wcześniej zdupek ci kradziony samochód potrafił jej syna. Jego przybrana matka została ranna, ale syn zginął. Policja poinformowała mnie, że Thelma przedawkowała. List samobójczy zaadresowany był do mnie. Pisała, że nie może żyć z takim poczuciem winy. Gdyby nie pozwoliła swojej matce szantażować się i nie oddała syna do adopcji, on nadal by żył. Ponieważ zmarł, ona tak nie miała po co dalej żyć.

Maggie zamknęła oczy. Zobaczyła twarz Thelmy - różowe policzki, słodki uśmiech, smutne oczy. Usłyszała jej głos upominający ją wesoło: - „Ale Pat”... Thelma, która była tak bezinteresownie miła dla małej, zagubionej Mary, dopóki sama nie stała się nieszczęśliwa, gdy zmuszona była oddać swoje dziecko. A tak bardzo chciała je zatrzymać. Powiedziała kiedyś tak: „Moja mama mówi, że powinnam pomyśleć o niej. No bo co powiedzą, jeśli siedzi?”

Pani Davies obserwowała emocje, jakie odbiły się w tygrysiach oczach. To jest nadal, pomyślała, pełne pasji stworzenie, ale teraz panuje nad emocjami i wykorzystuje je dla swojej sztuki. Nie starczy ich dla biednego pana Bartletta.

- Thelma była jedną z ofiar losu - powiedziała stwierdzając fakt. - W przeciwieństwie do ciebie, nie była wojownikiem.

- To samo powiedziała Pat - przypomniała sobie Maggie. - Pamiętasz Pat Lawreson? Wysoka, ciemna, zgrabna... ta tancerka. Gdy przyjechałam, były we dwie, ona i Thelma. Pat także była wojowniczką.

Pani Davies zacisnęła wargi.

- Och tak, pamiętam Pat. Kto by ją zapomniał? Miała charakter, ale była zupełnie inna. Ciężko miała pełnić rolę roboty.

Maggie zaczęła się.

- Tak, to cała Pat. Czy wiesz, co się z nią stało?

Pani Davies pokręciła przecząco głową.

- Nigdy nie wróciła, by szukać dziecka.

Maggie uśmiechnęła się słabo.

- I nie wróci. Pat dokładnie wiedziała, czego chce, a na pewno nie chciała być matką. Poza tym Pat była silna. Miała w sobie całą siłę, której Thelmie brakowało.

- Tak jak ty. Nie spodziewałam się, że przyjdiesz. Dlaczego to zrobiła? Twoja córka także cię nie szukała, pewnie dlatego, że jak wiążesz dzieci nie wie, że została adoptowana.

- Nie myślałam o swojej córce przez długie lata, a dopiero niedawno, gdy pewne wydarzenia przypomniły mi o niej.

- A teraz masz wątpliwość?

Nie było sensu zaprzeczać. Obie wiedziały, że to nie jest zwyczajna wizyta. Maggie nie była pierwszym gościem, więc była siostra Blashford musiała doskonale znać uczucia dziewcząt, teraz kobiet, które przychodziły odszukać swoje dzieci, za jej pośrednictwem sprzedane dawno temu. Dlaczego Maggie Kendall, gwiazda filmowa, miałaby być inna? Pani Davies kontynuowała:

- Jest takie powiedzenie, które chyba pochodzi z twoich stron, więc prawdopodobnie je znasz; „Jeśli masz wątpliwość, zastanów się jeszcze raz”. Zawsze uważałam, że ma sens. Ludzie popełniają zbyt wiele błędów, ponieważ najpierw robią, potem myślą.

To właśnie nie zrobiłam ja, pomyślała Maggie.

- Powiedz mi szczerze, czy teraz żałujesz, że oddałaś córkę?

Powiedziała bez wahania:

- Och, nie. To było dla mnie najlepsze wyjście. - Wtedy i teraz, pomyślała wiedząc, że jest to prawda.

- To dlaczego chcesz ją odnaleźć? - Pamiętasz Mary Margaret Horsefield, dodaj do tego obrazu Maggie Kendall, Hilda Blashford Davies wzięła w to, by Maggie naprawdę chciała dziecka, które nigdy nie oddała. Ale co

si stało, e nagle przypomniała sobie o przeszło ci, wszcz ła poszukiwania, co do których ma teraz powa ne w tpliwo ci? Tak naprawd to ona chce, pomy łała stara kobieta, aby kto jej powiedział, e nie myliła si wtedy i post puje wła ciwie teraz. Gdyby była pewna, czego chce, nie miałaby w tpliwo ci. Przyszła do mnie, poniewa jestem jedyn osob , z któr mo e rozmawia o dawnych czasach, która wie, przez co przeszła, i rozumie to. Pan Bartlett najwyra niej zna tylko fakty, a nie uczucia. Ja jedna znałam j wystarczaj co dobrze wtedy, eby teraz powiedzie , e powinna da sobie z tym spokój.

Ju wiele razy była tego wiadkiem. Matki, które my łały, e miło by było odnale swoje dzieci, traktuj c je jak zagubion własno . Gdy jednak przychodziło co do czego, nagle ogarniał je strach. eby zmieni histori , trzeba tego chce z pasj , która mo e przenosi góry. Ta pasja wieciła jak neon w szesnastoletniej Mary Margaret. Jednak teraz nie pozostało po niej ani ładu. Ona nie szuka swojej córki, zdecydowała pani Davies, tylko siebie. Gdzie , kiedy , Maggie Kendall i Mary Margaret stały si dwiema odr bnym osobami, i zdaj c sobie z tego spraw , czy te nie - prawdopodobnie nie - nie wie, któr z nich jest naprawd . Nic dziwnego, e si waha.

- My l , e zapominasz o czym bardzo wa nym - powiedziała. - O tym, e to Mary Margaret Horsefield urodziła zdrow , trzykilogramow dziewczynk . Wi c na pewno musisz pozna swoj córk jako Mary Margaret Horsefield, je li w ogóle si na to zdecydujesz, poniewa to Mary Margaret j oddała. - Maggie patrzyła zdumiona. - Uwa am, e patrzyła na to ze złej strony. Maggie Kendall nie ma nic wspólnego z t spraw . Natomiast Mary Margaret Horsefield ma. To twoje własne korzenie.

- Ale ja zakopałam je dawno temu.

- Nie główny korze . On jest bardzo gł boko. Je li b dziesz szukała, jestem pewna, e na pewno go znajdziesz. - Maggie nie odpowiedziała. - Nie była w domu, odk d uciekła , prawda?

- Czy Renee Wilkinson powiedziała ci, e uciekłam?

U miechn ła si .

- Nie. Renee nie nale ała do najbystrzejszych na wiecie. Wierzyła w ka de twoje słowo. Ju wtedy była dobr aktork . Ale ja poznaj uciekiniarki z daleka. Znam si na tym spojrzeniu, wykr tach i kłamstwach. Och, nie miałam w tpliwo ci, e była nieszcz liwa i zgn biona, ale nadal pozostawała uciekiniark . - Pani Davies zrobiła pauz . - Mo liwe - powiedziała - e cały czas uciekasz. - Maggie uniosła głow . - Pomy l o tym - poradziła starsza kobieta. - Dramatyczne prze ycia, które przeszła w młodo ci, to nie jest co , co mo na otr sn z siebie jak kaczka wod . Prawie trzydzie ci lat pó niej doszła do punktu, w którym ycie - przynajmniej w przypadku kobiety - zmienia si diametralnie. My l , e o tym wiesz cho by pod wiadomie. Ile masz teraz lat? Czterdzie ci pi ? - Maggie przytakn ła - Tak. To si nazywa klimakterium. Nie bez powodu.

miech Maggie był szorstki.

- Nic dziwnego, e była taka dobra w tym, co robiła .

- Szkoliłam si na piel gnark w czasach, gdy zawód ten był zupełnie inny od dzisiejszego, wszystkie te aparaty, technologia. Wtedy pracowało si r kami przez sze dziesi t godzin w tygodniu. Wymagano całkowitego zaangażowania w prac . Pracowałam w wielu szpitalach, tak e w tych zamkni tych. Widziałam same podstawy ycia i ludzi w stanie najgorszym z mo liwych. Gdy zaj łam si noworodkami, ujrzałam jeszcze wi cej ró nych ludzkich zachowa . Widziałam ju wszystko. Obecnie siedz sobie tutaj, czytam swoje gazety, ogl dam telewizj i stwierdzam, e nic si nie zmieniło. Ani nigdy si nie zmieni. Dopóki ludzie tego nie robi , a chyba si na to nie zanosi. Jednak ci gle co mnie zadziwia. - Jej u miech był ciepły. - My l , e nasze ponowne spotkanie zasługuje,

eby je uczi . Czy byłaby taka miła i podała mi ten dzwoneczek?...

Gdy Maggie weszła do salonu na South Street, Connie powiedziała z ulg :

- Dzi ki Bogu! Dzwonił Bart. Wróci dzi wieczorem - z adresem. - Nie mog c ju wytrzyma z ciekawo ci zapytała: - Gdzie była ?

- Zło yłam wizyt starej znajomej. Teraz jad zobaczy si z drug .

- Ale przecie wła nie ci powiedziałam: Bart jest ju w drodze! Dzi rano gryzła cian , poniewa go nie było, a teraz, gdy wraca, ty gdzie wychodzisz. Nic nie rozumiem! Co tu si dzieje?

- Musz spotka si z kim , zanim zobacz Barta, to wszystko.

- My lałam, e on wła nie szuka tej osoby, z któr chcesz si zobaczy .

- Pó niej ci wszystko wytłumacz .

- Czyli kiedy?

- Nie wiem. Ale mam przedstawienie jutro wieczorem, wi c na pewno wróc wcze niej... Zadzwoń do ciebie.

- No, ja my l !

W ci gu dwudziestu minut Maggie znowu wyszła; wcze niej poprosiła, by Connie zamówiła jej taksówk .

Była szesnasta trzydzie ci, gdy poci g Maggie dojechał do Leeds. Samochód, który zamówiła w King's Cross, czekał ju na ni . Zanim skierowała si do Yately, kupiła nar cze kwiatów na dworcowym straganie.

Pami tała z pogrzebu, e grób Grace Kendall, który dzieliła ze swoimi rodzicami i dziadkami ze strony ojca, le ał w starej cz ci cmentarza, obok muru. Był to czarny granitowy kamie , na którym wygrawerowano nazwiska. Grace Amelia Kendall 1922-1982 było ostatnim z nich. Pod spodem widniał napis POŁ CZENI W MIERCI.

Jak dobrze by takim pewnym, pomy lała Maggie. Dlaczego tak du o ludzi uwa a, e mier jest dopiero pocz tkiem prawdziwego ycia? Ja uwa am, e jest tylko jedno ycie, a wi c powinni my czerpa z niego jak najwi cej, a nie traktowa jako wst p do nast pnego, które dostaniemy za dobre zachowanie.

Nie było pojemnika, w który mo na by wło y kwiaty, wi c uło yła je na kamieniu. Kupiła pół tuzina bukietów zrobionych z ró , go dzików, stokrotek, tulipanów i onkili. Tworzyły kolorow plam na tle czarnego granitu. Na biurku panny Kendall zawsze stał wazonik ze wie ymi kwiatami. Najbardziej lubiła frezje, ale nie było ich o tej porze roku.

Podniosła si i cofn ła na cie k prawie przewracaj c si o starego m czyzn , który stał tu za ni i obserwował.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, e pan tu jest.

- Zauwa yłem. Była pani gł boko pogr ona w my lach. - Pokiwał głow spogl daj c na grób. - Była pani jedn z jej uczennic?

Mówił z lokalnym akcentem. To przypomniało Maggie, e ona kiedy tak e mówiła w ten sposób.

- Tak.

- Tak, Grace Kendall była dobra. Uczyla dwie moje córki. - Był bardzo stary. Prawie tak stary jak drzewa wznoszące si ponad grobami, tak samo pomarszczony i przygarbiony. Przypominał Maggie ogrodowego gнома, pomalowanego jaskraw farb , wyblakł przez lata stania na dworze. Opierał si całym ci arem na rze bionej lasce. Jego wyblakłe, niebieskie, sowie oczy spogl dały na Maggie uwa nie spod starej, wytartej czapki. - Niecz sto widuj kogo przy tym grobie - powiedział. - Przychodz tu dogl da grobu ony, ale zawsze przystaj

te tam, gdzie le inni, których znałem. Ach, Grace Kendall była nauczycielką, jakich już teraz nie ma. Tak prawdziwa. W dzisiejszych czasach nikt nie ma respektu dla nauczycieli, bo wszyscy widzą, że są tacy sami jak oni. Nie można na odróżnić ich od uczniów. Długie włosy i dżinsy. Gimnazjum też już nie jest takie samo. Zero dyscypliny. Dzieciaki robią, co chcą. - Przestąpił na drugą nogę. - Odwiedza pani swoich rodziców?

- Nie, oni nie żyją.

- Tak jak większość ludzi, których znałem. Ja także niedługo do nich dołączę. Mogłoby tu przychodzić tylko raz w tygodniu, przed mszą. Na częstsze wizyty nie starczy mi sił. Długo trzeba schodzić do miasta, a ja mogę sobie pozwolić tylko na autobus w górę.

Maggie zrozumiała.

- Moje pana podwiezie? Mam samochód za bramą.

- Bardzo miło z pani strony.

- Do którego kościoła pan chodzi?

- Na Broughton Road. To jest...

- Kongregacja Dzieci Bożych.

- Zna go pani? - Wydawał się zdziwiony. I podejrzliwy. Kongregacja nie była zbyt popularna wśród ludzi z miasta, uważali ją - i słusznie - za zbyt ewangelicką.

- Tylko dlatego, że chodziłam do szkoły z dziewczynką, której rodzice byli członkami tego Kościoła.

- Aha, więc byli studentami?

- Nazywali się Horsefield - powiedziała Maggie.

- Co, Alfred i Mary?

Maggie była wstrząśnięta.

- Znał ich pan?

- Oczywiście, znałem ich! Odkąd Alfred przyjechał do Kościoła tuż przed wojną. Tam spotkał Mary. Jej ojciec był wtedy lektorem. Byłem na jego ślubie i na pogrzebie.

- Nie miałam pojęcia, że nie żyje - powiedziała Maggie nieporuszona tą wiadomością.

- Zmarł jakieś dziesięć lat temu. Rak.

- A pani Horsefield?

- Och, Mary żyje i jest bardzo aktywna w Kościele, jak zawsze. Religia znaczy dla niej wszystko. Przyjdzie tu wieczorem. Nigdy nie opuszcza.

- Wiem, że ich córka miała na imię Mary Margaret - odchrząknęła, powiedziała Maggie,

- Aha, ona była dość dobra w redniej szkole. To było prawie trzydzieści lat temu. Ale była to zła dziewczyna. Uciekła którejś soboty, kiedy spodziewano się, że pójdzie do pracy. Od tego czasu nie widziano i nie słyszano o niej. Nikt nie wiedział, gdzie poszła i co robiła. Jeśli była pani z nią w szkole, to na pewno ją pani pamięta.

- Tak, pamiętam ją. Bardzo dobrze.

- To było bardzo złe dziecko, bo jak powiedział lektor, odezwała się w niej zła krew. W końcu była dzieckiem grzechu.

- Ale... myślałam, że Alfred i Mary Horsefield byli bardzo pobożnymi ludźmi.

- Rzeczywiście byli. Nie było pobożniejszych niż Alfred i Mary Horsefield. To dziecko było złe. Widzi pani, ono nie było ich.

Maggie zamarła. Posuwali się ówvim krokiem wzdłuż wygrabionej cieżki w kierunku bramy cementarza. Maggie dostosowała swój krok do kroku staruszka, który włókł się, podpierając się kijem.

- Co pan ma na myśli? Jak to - nie ich?

- To nie była ich krew i ich ciało. Ona była znaleziona!

Czując z jej milczenia, jak wstrząsnęła nią ta wiadomość, stary człowiek spojrział do góry na Maggie i powiedział:

- Zdziwiło to pani, co? To był dobrze skrywany sekret. Tylko członkowie Kongregacji wiedzieli o tym, nikt spoza niej. Ona została nam podrzucona, rozumie pani. Na schodach prowadzących do kościoła. Znalazł ją Alfred Horsefield, kiedy przyszedł otworzyć kościół któregoś niedzielnego ranka. Ładne dziecko, mające około dziesięciu dni. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto ją podrzucił. Byliśmy tylko pewni, że nikt z bliskiego sąsiedztwa. Prawdopodobnie jakaś hołota z Leeds lub Bradford. Były tam różne jej rodzaje, wtedy i teraz.

Odzyskując kontrolę nad swym głosem, Maggie spytała:

- Ale dlaczego wzięli ją Horsefieldowie? O ile pamiętam, nie byli młodymi ludźmi.

- Nie, nie byli. Alfred miał około czterdziestki, a Mary trzydzieści pięć. Zaakceptowali to, ponieważ była to wola Boga. Bóg nie dał im własnych dzieci. Po tym, jak dziecko zostało znalezione, odbyło się spotkanie starszych i lektor powiedział, że to był znak, że jeden z członków, który nie miał własnego potomstwa, był tym mężczyzną, który znalazł dziecko. Powinien więc wziąć dziecko i wychować je jak własne. To było oczywiste. Nie można protestować przeciwko czemuś, co jest tak oczywiste. Wszyscy mieli dzieci. Ja miałem czworo własnych. I Alfred miał dobrą pracę w radzie miejskiej, więc mógł sobie na to pozwolić.

- Sądzi, że podano do wiadomości władz znalezienie dziecka?

- Po co? To nie był niczyj interes. Podali nam, że było to dziecko siostry Mary oraz że ojciec dziecka był tak bardzo torturowany przez Japończyków, kiedy był tam więziony podczas wojny, że na pewno nie żyje. Matka dziecka tak mocno przeżyła, że miała załamanie nerwowe, więc było całkiem naturalne, że jej bezdzietna siostra wzięła dziecko, jako akt chrześcijańskiego miłosierdzia. - Miłosierdzia, pomyślała Maggie. Och, mogłabym powiedzieć ci o miłosierdziu... To była obojętność. - W tamtych latach ludzie zajęci byli sobą. Wojna skończyła się niedawno. Nikt z opieki społecznej nie wsadzał nosa w nie swoje sprawy. Rodziny ciężko się poszukiwały, a sierotom dzieci szły do swoich krewnych. Byłby wstyd, żeby pozwolić własnemu ciału i własnej krwi iść do sierocińca.

- Ale - podjęła Maggie - nikt się nie próbował dowiedzieć? Myślę o dziecku. Kim było i skąd pochodziło?

- Nie, nie było potrzeby. Zatrąszczono się o nie. Powiedziałem pani, że to było tak oczywiste, a Kongregacja nie występuje nigdy przeciwko czemuś, co jest oczywiste. Była to wola Boga, rozumie pani.

- Wiąca Horsefieldowie wzięli dziecko, ponieważ w pewnym sensie wyznaczono ich do tego.

- Oni byli jedynymi bezdzietnymi rodzinami. W Kongregacji były pewne obowiązki i nie można było ich lekceważyć. Ludzie to wiedzieli.

- Wiąca myśli pan, że Alfred i Mary Horsefield spełnili swój obowiązek biorąc dziecko, które zostało im narzucone.

- Narzucone! Ono nie było narzucone! To był ich obowiązek ze względu na to, że otrzymali znak... Kiedy Bóg daje ci znak, to masz słuchać bez pytania. Alfred i Mary zrobili to, co Bóg powiedział. Wzięli dziecko i dali mu dom. To nie ich wina, że było to dziecko grzechu. Nieposłuszna była od samego początku. Nie była jedną z nas.

Uparta. Zacięta. Ateistka. Czytała zakazane książki. Kiedy to odkryli, nie wykazała skruchy. Nigdy nie była wierząca. Alfred i Mary robili wszystko, żeby zbliżyć ją do Boga. Byłem świadkiem tego, jak bardzo się starali. Ale dziewczyna miała wielkie idee - chciała pójść na uniwersytet! Muszę powiedzieć, że Grace Kendall podtrzymywała ją w tej fantazji. Mówiła, że była jej najlepszą uczennicą. Ale czego można się spodziewać po metodystach? Nikt w Kongregacji nie był zdziwiony, kiedy dziewczyna uciekła. Ale ona była naznaczona.

- Naznaczona?

- Oko... jej lewe oko. Miała trzy brzozywe plamki w kącie oka. Normalne oko nie ma takich... To był znak szatana. Była dzieckiem grzechu. To było błogosławieństwo, kiedy uciekła i zdjęła ciężar odpowiedzialności z ramion Alfreda i Mary.

- Wiem, że Bóg nie miał racji, kiedy powiedział im, żeby ją wzięli.

Doszli do samochodu i Maggie otworzyła drzwi przed starym człowiekiem, ale zamiast wejść do środka, odwrócił się do niej i Maggie zobaczyła znajomy wyraz jego twarzy.

- Bóg nigdy się nie mylił - udzielił jej nagany z arogancji typów dla członków Kongregacji Dzieci Bożych. - To człowiek jest grzeszny, a lektor był człowiekiem. On się pomylił mówiąc, że to był znak. Ale to nie było nic więcej tylko dziewczyna, która została obdarzona dzieckiem, którego nie powinna mieć i którego nie chciała, nawet jeśli zostawiła je na stopniach kościoła. - Wsiadł do samochodu, a Maggie zajęła miejsce przy kierownicy, nie zapalając jednak od razu silnika, czego stary człowiek nawet nie zauważył, gdy z zachwytem rozglądał się dookoła.

- To niedaleko, ale to miłe... Jak ma pani na imię? Czy jest pani z Yatery, czy z okolicy?

- Mam na imię Maggie i przyjechałam do Yater z Leeds.

Skin głowę, uważaj, że miała na myśli tamte czasy, a nie obecne.

- Dlatego nie pamiętam pani twarzy, a mam dobrą pamięć do twarzy.

Siedziałam, że ja też mam, powiedziała do siebie Maggie i zapaliła silnik, ale nie przypominam sobie ciebie. Nie dlatego, że nie zwracałam uwagi na innych członków Kongregacji, lecz dlatego, że nawet wtedy musiały należeć do starszej generacji. Oprócz tego moje oczy były niezmiernie pokorne, wbite w ziemię, podczas gdy moje myśli ulatywały gdzie indziej...

- Miała rude włosy, ale bardziej marchewkowe. - Stary człowiek spojrzał na Maggie. - Czy powiedzcie Mary, że spotkałem panią?

- Nie. Nie znała mnie, więc nie ma sensu. Mary Margaret była jedyną, którą znałam. Przyjechałam tylko po to, żeby pójść na grób panny Kendall. Nie mieszkam już w Anglii i to jest moja pierwsza wizyta tutaj od wielu lat. Wtedy, czy wrócić tu jeszcze kiedyś.

Wysadziła starca przed kościołem. Drzwi kościoła były zamknięte - nigdy nie stały otworem, przypomniała sobie Maggie. Teraz paliło się światło. W środku była prawdopodobnie Mary Horsefield. Maggie nie miała chęci widzieć jej. Nie teraz. Nigdy. Co bym z nią robiła? - pomyślała. Nigdy nie była jej matką. A jej mąż nigdy nie był moim ojcem, a ja nie jestem - nie byłam - prawdziwą Mary Margaret Horsefield. Jestem Maggie Kendall.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedział stary człowiek. Niech sto młodzi ludzie się uprzejmi dla nas, starych.

- Ciekawie się z panem rozmawiało - powiedziała Maggie zgodnie z prawdą. Nie mówiła o tym, że wyjechała, że to, czego do tej pory nie rozumiała. Wróciła do samochodu, ruszyła i prowadziła go mechanicznie. Ciężko było w szoku po uwiadomieniu sobie, jak bardzo miotana była przez los. Zatrzymała się nad rzeką Yate i wyciągnęła z torebki małe lustro. Podniosła je do oczu i zaczęła przypatrywać się swojemu lewemu oku. W kącie znajdowały

si trzy br zowe plamki w złotych smugach t czówki. Znak dziecka grzechu, powiedział stary człowiek. My lałam, e to ja jestem przes dna. Parskn ła miechem. Fanatyczna wiara i jej przera aj ce konsekwencje zostały nagle zredukowane z tragedii do farsy. Zacz ła si mia , a łzy pokazały si w jej oczach. I wtedy zacz ła płaka spokojnie, ale nie ze smutku. Z powodu zwyci stwa, oszałamiaj cej rado ci, ogromnej ulgi. Nie trudziła si , eby to wszystko, o czym dowiedziała si , posegregowa . Siedziała, pozwalaj c emocjom spokojnie zagł bia si w ni , zmi kcza pozostało po Mary Margaret Horsefield, która ci gle była przyczepiona do jej osobowo ci, zahartowanej od lat. Doszła do wniosku, e ycie Mary Margaret miało kolor ciemnobr zowy. Teraz pozbyła si tego koloru. Czuła, e ci ar, który nosiła, stoczył si z jej ramion, co wywołało uczucie unoszenia si . Bez przerwy my lała o tym, e nie była córka Alfreda i Mary Horsefield. Nie mogła my le o niczym innym. Nie była ich ciałem i krwi , nie była ich produktem. Nie była produktem tej pary n dznych, obsesyjnie religijnych ludzi. Nic dziwnego, e nigdy nie czuła do nich najmniejszego sentymentu. Nigdy nie była przy nich swobodna. Nigdy, w adnym sensie, nie była z nimi spokrewniona. Była obcym ciałem. Oczywiście, e była w ich oczach dzieckiem grzechu, poniewa była wytworem działania, które uwa ali za jedenasty grzech. Nic dziwnego, e nie mieli dzieci. Prawdopodobnie nigdy nie uprawiali seksu. Kiedy zapytała, e skoro seks jest takim grzechem, to dlaczego Bóg tworzy narz dy płciowe. Wtedy Mary Horsefield zaci gn ła j na gór do łazienki i wepchn ła jej mydło od ust. „Bóg nie jest do wypytywania, trzeba by mu posłusznym” - powiedziała.

Maggie oparła głow , przymkn ła oczy i upajała si swoim wewn trznym spokojem i uczuciem ulgi. Nie było w tym nic dziwnego, to było całkowicie naturalne, e nie lubiła m czyzny i kobiety, których nazywała ojcem i matk , którzy nie byli jej krwi i ciałem. Pozwalali jej cierpie , poniewa bardzo wcze nie zacz ła rozumie , e nie była dla nich niczym wi cej jak odpowiedzialno ci . e nie było w nich takiej rzeczy jak miło ci, odrobiny uczucia i z pewno ci adnej dumy z jej scholastycznego talentu. Do tego ostatniego podchodzili z podejrzliwo ci . Teraz wiedziała, dlaczego. Jej inteligencja, szybkie odpowiedzi, łatwe rozumienie zagadnie , wszystko to było dla nich obce. Ona była dla nich obca. Zawsze nurtowało ich mózgi pytanie: Kim jest to dziecko? Jakie jest to dziecko? Sk d ono si wzi ło? Jacy to byli ludzie? Nierz dniczy, odpowiedziała Maggie. Istoty seksualne. Nic dziwnego, e odnosili si do mnie z pogard .

To, e jej „rodzice” nigdy jej nie chcieli ani nie lubili, było czym , o czym dowiedziała si kosztem fizycznego i psychicznego bólu, nawet je li nie mogła zrozumie , dlaczego. Teraz rozumiała. Nie było sposobu na to, eby j zaakceptowali, jako swoje dziecko, mimo e ich Bóg powiedział im, e musz j wzi i wychowa jak własne. Nie wiedz c o niczym, s dziła, e wina za to wszystko tkwi w niej samej. A oni w swojej bigoteryjnej niech ci pozwolili, by cierpiała i by rozkwitała w niej frustracja. Nic dziwnego, e miałam takie nieszcz liwe ycie. Odnosili si do mnie tak, jakbym była przyczyn ich nieszcz cia. Jak cz sto Mary Horsefield mówiła płaczkliwie: „Ty i te twoje wielkie idee. Nie mam poj cia, sk d przyszły ci do głowy”. Czy nie mówiła prawdy? Przecie nie wiedziała, ani ja nie wiedziałam, pomy lała Maggie.

- Jestem wolna - powiedziała gło no, smakuj c znaczenie tych słów. Ten gadatliwy stary człowiek bezwiednie uwolnił mnie od przeszło ci, dał mi *carte blanche*, ebym nie czuła si wi cej winna. Powiedział mi równie , e jestem b kartem. Ale czy to takie wa ne? Nigdy do nikogo nie nale ałam, wi c ta informacja nie ma adnego znaczenia.

Najwa niejsze było to, e nie była, nigdy nie była Mary Margaret Horsefield. To Maggie Kendall była w jej wn trzu, przyzwyczajona do szyderstwa. „Jeste niczym - krzyczał do mnie Alfred. - Jeste nikim. Znaczysz mniej

ni pył. Masz czelno stawia si przed Bogiem. Kara b dzie twoim udziałem, moja dziewczyno, tak jak wszystkich grzeszników”.

To on popchn ł mnie, ebym udowodniła mu, e jest w b dzie, pomy lała. Moja ucieczka to udowodniła. Uciekłam. Poniewa moje własne ja było w takim samym stopniu szcz liwe i usatysfakcjonowane, jak biedna Mary Margaret była nieszcz liwa i sfrustrowana. Jakie odkrycie. Wróciłam, eby doszuka si swoich korzeni, a okazało si , e nie mam adnych.

Zacz ła si mia .

- Chc by dokładnie tym, czym jestem - powiedziała gło no, rozkoszuj c si perspektyw przyszło ci, w której nie ma miejsca na matk . Fala ulgi jeszcze raz wyrzuciła j na bezpieczny brzeg. Siostra Blashford - nie mogła o niej my le jako o lady Davies - miała racj . Nie chc i nigdy nie chciałam by matk . Chciałam by aktork . Nie chciałam dziecka, które zostało mi narzucone, tak jak ja Horsefieldom, i nie chc powtórzy ich bł du nawet za cen kariery. Teraz ju si nie boj o swoj karier .

A bałam si okropnie, do czego oczywi cie si nie przyznawałam, tak jak do wielu innych l ków w moim yciu. Bałam si , e je li pry nie mit Maggie Kendall supergwiazdy, powróc do Mary Margaret. Tego si bałam. Takie l ki wynikaj z naszych fobii. Ale teraz nie ma ju przera onej Mary Margaret. Teraz mog ukierunkowa swoj karier tak, jak b d chciała i kiedy b d chciała.

Tak, pomy lała szcz liwa. Moja kariera. Oczywiście jest, e moja kariera jest moim dzieckiem i zawsze nim b dzie. Moj córka wychowali prawdziwi, kochaj cy i dumni z niej rodzice, którzy tak bardzo jej pragn li, e wykroczyli przeciw prawu, eby tylko j mie . Nie tak jak Horsefieldowie. Ona jest daleko bardziej ich ni moja. Wszystko, co dla niej zrobiłam, to tylko to, e wydałam j na wiat. Przyznaj to, Maggie. Nie jeste prawdziw matk . Nienawidziła my li o niej. Przez dziewi miesi cy nosiła j z konieczno ci i z nienawi ci w sercu, a po urodzeniu oddała j bez alu, poniewa przypominała ci nienawistny dla ciebie moment z twojego ycia, o którym chciała zapomnie .

Oparła głow i przymkn ła oczy. Zdała sobie spraw , e wła nie to tak jej ci yło. wiadomo , e jej nie chciałam i konieczno przyznania si do tego, powodowały we mnie poczucie winy, jaki niedosyt. Ale jak mog teraz przyzna si do tego tak łatwo, kiedy nie było to mo liwe przedtem? Poniewa odnalazłam to, czego szukałam. Prawdziwy obiekt poszukiwa . Sam siebie.

Wniosek ten skierował jej my li na zupełnie inny tor. Ta cała sprawa musiała zaistnie ; od samego pocz tku musiałam uda si w t podró , a utrata roli Judith Kane była pierwszym gwizdkiem oznajmij cym rozpocz cie gry. Nie zaakceptowałabym tego, nie byłam w stanie. Ale los mnie wyr czył i dał mi silnego kopniaka w dup , jak to zwykła mówi Pat. Co tak e oznacza, e los ma jeszcze co dla mnie w zanadrzu.

Usiadła wyprostowana, czuj c, jak potok my li zalewa jej umysł, podobny do strumienia wody. To, co powinna teraz zrobi , postanowiła, to porozmawia o tym. Potrzebuj Barta, pomy lała. On nada mi wła ciwy kierunek. Zawsze to robi. I zawsze b dzie robił. B dzie zadowolony, gdy oznajmi mu o mojej decyzji. Zawsze tego pragn ł. Zawsze chciał dla mnie jak najlepiej. Co prowadzi mnie do innej sprawy, tak e niezmiernie istotnej. Czego jeszcze innego pragnie on dla mnie. I ode mnie.

Mój Bo e, pomy lała zaskoczona, gdy poczuła przy pieszone bicie serca. Co si ze mn dzieje? Trzymałam go na dystans przez te lata, a teraz sama my l o bliskim kontakcie napawa mnie l kiem. To ponownie z powodu Mary Margaret. To ona przelewa wszystkie swoje obawy na Maggie. Nie miały u miech pojawił si na jej ustach.

Czy by jakakolwiek kobieta mogła przestraszyć się Barta? Zamknęła oczy, ujrzała go wyraźnie przed sobą. Olbrzymi, ale nie przerażony. Ostry, ale nigdy nie przecinał, chyba że został sprowokowany do użycia noża, ale i wtedy używał go umiejętnie. Czuły, wrażliwy i bardzo wyrozumiały. Doświadczone, aby swojej dłońmi rozwiązać jej marzenia. I cierpliwy, w przeciwieństwie do jej niecierpliwości. Siostra Blashford dobrze go określiła. On jest wyjątkowo atrakcyjny. Inne kobiety też tak uważały i okazywały to, a jedyne, co ja muszę zrobić, to wyścignąć chusteczkę... Och, Bart, pomyślała, miej się wesoło i dłoń z niecierpliwością, ale mam dla Ciebie wiadomość!

Uruchomiła samochód.

A wiec? - spytał Bart, gdy Connie odłożyła słuchawkę.

- Będzie w domu za jakieś trzy godziny. Prosiła, aby schłodził szampana.

Spojrzeli na siebie znacząco.

- Co znowu? - zapytali chórem.

- Czy przekazała jej moją wiadomość? - spytał Bart.

- Słowo w słowo. Mam nadzieję, że ktoś mi coś wyjaśni.

- Martwi się o nią. Zrobiłem dokładnie to, o co mnie prosiła. Znalazłem ludzi, którzy adoptowali jej córkę. Jakiś tam znalazłem.

- Widzieliście ją?

- Tylko z daleka - powiedział Bart. - Tylko na nią zerknęłam.

- I?

- Ma rude włosy.

- Co jeszcze?

- Była do mnie odwrócona plecami.

- Ach... - Connie była wyraźnie rozczarowana.

- Moja robota skończona - powtórzył po raz kolejny. - Maggie powiedziała, że dalej sama się tym zajmie. Wiem dlaczego, do cholery, jej tu nie ma?

- To właśnie jej powiedziałam, aby się przygotowała. Zawsze starannie przygotowuje się do każdej roli.

Bart drgnął.

- Powiedziała jej to?

- Przecież to prawda. Ona traktuje to jak rolę, czy nie? Rolę matki. W końcu nigdy przedtem jej nie grała...

Bart zamknął oczy i prawie zawył.

- Tylko ty, Connie - powiedział. - Tylko ty...

Wrócił przygotowany na konfrontację, jeśli trzeba - walkę, a gdyby Maggie w końcu wróciła do siebie, mogliby poruszyć jeszcze jedną kwestię - ich... tak zwany związek. Ale pole bitwy było puste.

Connie zamyśliła się głębiej.

- Masz rację, że Maggie była jakby nieobecna. Odkąd zostawiła wiadomość, zachowywała się, jakby odpięła atak Santa Anny. Ludzie popełniali morderstwa w takim stanie, ale Maggie była taka spięta, że tylko czekałam, jak usłyszę pęknięcie nerwy. Wiesz, jak ona lubi mieć wszystko zaplanowane, ułożone, zaprasowane w kancik? Myślę, że po prostu zaczęła mieć wątpliwość co do sensu tego wszystkiego.

- W tpiwo ci? Maggie?

- Tak jak słyszała . Wszystko było pi knie, gdy sobie o tym niła, jak w scenariuszu. Potem ty zaczą ła kr ci i gdy sceny przebiegały jedna za drug , zaczę ła ba si reakcji publiczno ci. Ja tu byłam, podczas gdy ty szwendała si tu i tam. Zło liwe docinki, poirytowanie, szukanie zaczepki albo wgapienie si w przestrze , ci głe, bezmy lne zwijanie pasma włosów wokół palca - to cała Maggie.

Bart my łał intensywnie.

- Powiedziała , e pojechała odwiedzi star znajom , tak? Od kiedy to Maggie ma jakie stare znajome? Ach...

- Co? Kto? - krzykn ła Connie.

- To tylko domysł. - Ale pasował. Tak jak dwie połówki cała ci. I czy on sam nie przekazał jej zaproszenia? - Musz zadzwoni - powiedział.

Pani Davies była bardzo zadowolona, e zadzwonił. Powiedziała mu, e tak, owszem, Maggie była u niej i wygl dała na bardzo niezdecydowan .

- Poradziłam jej, eby wróciła do pocz tku - tam, sk d pochodzi. W ko cu adnej z tych rzeczy nie zrobiła Maggie Kendall, prawda? O odpowied powinna spyta Mary Margaret Horsefield.

Bart zastanowił si nad tym. Dlaczego jemu nie przyszło to do głowy?

- Mam nadziej , e je otrzyma - powiedziała pani Davies. - Ze wzgl du na pana - dodała. A potem ju zwyczajnie: - Niech pan przyjedzie i opowie mi, jak b dzie po wszystkim. - Jeszcze jedna pauza. - Z ni , albo bez swojej szefowej.

Och, pomy łał Bart ze zło ci . Je li kiedykolwiek odwiedzi był siostr Blashford, to na pewno nie sam. M czyzna potrzebował obrony przed t wiekow dam . Zwracaj c si z powrotem do Connie, powiedział:

- Pojechała do Yorkshire.

- Do Yorkshire! Przecie ty wła nie stamt d wróciła ! Co tam jest takiego cholernie fascynuj cego?

- Ona tam jest - powiedział Bart.

Było ju po pomocy, kiedy usłyszał jej klucz w zamku. Przerwał czytanie scenariusza, jakich dziesi tki otrzymywał co tydzie od pełnych nadziei autorów, którzy wiedzieli o jego kontaktach z najwi ksz gwiazd Hollywood. Cekał. Normalnie wyszedłby jej na spotkanie, ale w wietle tego, co powiedziała mu lady Davies, uwa ał, e b dzie rozs dniej poczeka i zobaczy , jakie podejmie działanie. Connie powiedziała mu, e Maggie była rozgor czkowana i spi ta w najwy szy sposób, ale ta Maggie, która weszła, nie była w najmniejszym stopniu zdenerwowana. Wida było, e ta Maggie odzyskała równowag .

Zobaczywszy go u miechn ła si znu ona, jak po wyczerpuj cym przedstawieniu, ale u miech był ciepły, mógł go prawie poczu . Jej głos te był taki.

- Cze - powiedziała tak delikatnie, a ciarki przeszły mu po grzbiecie; usłyszał w jej głosie jaki ton, którego dot d nie było. Nigdy nie zwracała si tak do niego. - Dzi kuj , e na mnie czekała - powiedziała. Nigdy nie mówiła tego przedtem. Zawsze spodziewała si , e b dzie na ni czeka .

Podszedł do niej, eby złapa płaszcz, który zsun ła z ramion, zanim opadła na sof .

- Có to był za dzie - powiedziała, zdejmuj c z nóg pantofle - i jeszcze si nie sko czył, poniewa musz ci wszystko opowiedzie , ale najpierw chc wiedzie , czy jest mro ony szampan.

- Tak.

- Wi c mo emy to uczci .

- Tylko powiedz mi co - dopytywał si Bart.

- Mam taki zamiar, ale najpierw musz wypi , eby odzyska siły.

Bart wiele razy widział j promienieje c , zwykle blaskiem sukcesu. Ale dzisiejszego wieczora - lub raczej nocy, poniewa było ju dwadziecia dwie minuty po pomocy - Maggie promieniała tak, jakby kto zapalił w niej ogie . Zdał sobie spraw , e jest aktork i mistrzyni iluzji, ale jego antena nastawiona na odbiór nastrojów Maggie nie odbierała tym razem sygnałów, e jest to przedstawienie. Co si wydarzyło, w porz dku. Ale co? Szykuj c szampana i kieliszki miał czas, eby zastanowi si nad tym, co si stało. W ko cu zdecydował, e to strata czasu. Chocia wydawało mu si , e zna Maggie Kendall we wszystkich fazach ksi yca, jednak ten kawałek nieba, który teraz o wietlała, nie był mu znany.

Kiedy wrócił do pokoju i zaj ł si otwieraniem butelki, zobaczył, e Maggie le y na plecach z zamkni tymi oczami.

- Gdzie jest Connie? - zapytała.

- Poszła si zdrzemn . Powiedziała, eby obudzi j na fajerwerki.

Maggie zachichotała i powiedziała:

- Gdyby tylko wiedział. - Przerwała, lecz po chwili ci gn ła dalej: - Obiecałam ci p kanie gwiazd i t czy; nie petard. - Otworzyła oczy i spojrzała prosto na niego. - Dzisiejszego popołudnia wszystkie one wystrzeliły.

- Opowiedz mi o tym - poprosił.

- Najpierw toast - zaproponowała. Napełnił dwa kryształowe kieliszki i podał jej jeden. Uniosła swój w jego kierunku i powiedziała: - Pijemy, mój przyjacielu, za co , co nazwałe moj „podró bez sentymentów”. Teraz mam j ju za sob i chc ci podzi kowa za ci k prac , któr dla mnie wykonałe .

Na jego twarzy pojawiło si rozczarowanie. Nawet nie spodziewał si , e tak go to zrani, ale wszystkie jego nadzieje rozbiły si w drobny mak. Odstawił butelk i na sztywnych nogach podszedł do stolika z lamp , przy którym siedział, zanim przyszła, po czym wrócił trzymaj c w r ku kawałek papieru.

- To jest rezultat mojej pracy. Adres Martina i Louise Bailey. Mał e stwa, które adoptowało twoj córka .

Spojrzała na papier, a potem na niego. Odwrócił oczy, nie chc c da pozna po sobie, co czuje. Twarz miał powa n , a niebieskie oczy bez ycia. Maggie wstała, wzi ła papier z jego r ki i nie patrz c na niego przedarła go na połow , potem jeszcze raz i jeszcze raz. Wyci gn ła r ce nad du , szklan popielnic stoj c na stoliku do kawy i pozwoliła kawałkom papieru wolno opada na ni .

- Teraz mo emy podpali fajerwerki - powiedziała.

Całkowicie zaskoczony patrzył na le ce kawałki papieru. Maggie czytała z jego twarzy. Wszystko było na niej widoczne, odk d pozwolił swoim uczuciom wydoby si na zewn trz. Czy on wykonał pierwszy ruch, czy ona, nie mogliby tego stwierdzi , ale to nie miało adnego znaczenia. Faktem było, e przytulili si mocno do siebie. Kiedy w ko cu Bart odsun ł j lekko, eby na ni spojrze , nie był zdolny uwierzy w to, co si stało. Sposób, w jaki na niego patrzyła, nie był tylko jednym z jego powtarzaj cych si marze . Była to czysta prawda. I uwierzył w ni .

Widz c jego reakcj powiedziała:

- Rzeczywi cie, musz opowiedzie ci nieprawdopodobn histori , ale najpierw chc wznie jeszcze jeden toast. Jest to noc do wi towania. - Wzi ł butelk szampana, napełnił kieliszek i podał jej. Ich r ce dotkn ły si . Serce mu załomotało, kiedy po raz pierwszy nie cofn ła swojej r ki. Ci gle patrzyli sobie w oczy.

- Za nasz przyszło - powiedziała Maggie, stukaj c si z nim kieliszkiem.

- Nasz przyszło ?!

- Tak długo byli my ze sob zwi zani, e jest to absolutnie zobowi zuj ce, nie uwa asz?

- Nigdy przedtem nie miało dla ciebie znaczenia, co ja my l .

- Tamto było wtedy. To jest teraz.

- A wi c wypij za to - powiedział Bart, opró nił swój kieliszek i dodał: - Gdy Blashford powiedziała mi, e pojechała do Yorkshire, ale z tego, co widz , wzi ła kierunek na Damaszek. Do licha, zlituj si nade mn i opowiedz mi wszystko.

- Usi d - poradziła poci gaj c go na sof obok siebie. Patrz c na niego opowiedziała mu o podmuchu wiatru z przeszło ci, który odczuła dzisiejszego popołudnia. Słuchał jej w milczeniu; na jego wra liwej twarzy wida było wszystkie prze ycia.

Łykn ł to, co zostało w kieliszku, znowu nalał do kieliszków szampana i wznosił trzeci toast:

- Za umarł Mary Margaret Horsefield.

- Teraz ja wypij za to - powiedziała Maggie delektuj c si szampanem, czego nigdy dot d nie robiła. Wydawało si , e równie jej smak rozwin ł si w now jako .

Bart patrzył na ni oszołomiony.

- Gdybym wzi ł t histori , któr mi opowiedziała , i zaniósł do jakiegokolwiek studia w Hollywood, to na pewno twoja byłaby cz miliardowych dochodów, twoja wiod ca rola, mo e u boku Jacka Nicholsona, a Billy Wilder powróciłby z emerytury, eby re yserowa . - To jest wreszcie ten dzie . Dzie , na który czekałem, miałem nadzieję , e nadejdzie, nawet marzyłem o nim. A eby wiedziała, jak bardzo chciałem wyrwa z ciebie t bezduszn decyzj , eby gra rol matki wył cznie dla umocnienia, jak s dziła , swojej dalszej kariery. Co w ko cu wyperswadowało ci, e ten pomysł był zły?

- Zastanawiałam si , co bym zrobiła, gdyby moja matka zst piła z nieba licz c, e zagra główn rol w historii Maggie Kendall. Zdałam sobie spraw , e nic nie wiem o macierzy stwie, poniewa nigdy nie miałam matki w prawdziwym sensie tego słowa. Mary Horsefield była raczej stra niczk mojego wi zienia. Nie b dziesz nigdy t sknił za tym, czego nigdy nie miałe . Mimo wszystko, przyznałam, moja kariera zawsze była i zawsze b dzie moim dzieckiem. - Usłyszał w jej głosie d wi k stali, wyra nie złagodzony czuło ci . - Ty oczywi cie wiedziałe o tym, ale ja musiałam dowiedzie si tego w twardy sposób.

Zanim postanowił tego nie robi , zastanawiał si , czy nie wspomnie , e ma zosta babci . Je li mogła podrze adres w taki sposób, w jaki to zrobiła, to i swoje odkrycie mógł wło y w szatkownic .

- Jestem aktork , nie matk - mówiła Maggie. - Gra jest moim yciem. Jest to jedyna rzecz, któr zawsze chciałam robi , i je li chc kontynuowa to, co robi , musz zaakceptowa , e przychodzi taki okres w karierze ka dej aktorki, z którym trzeba si pogodzi . Mam prawie czterdzie ci pi lat i nienawidz tego, co robiła Dietrich, trzymaj c si kurczowo swojego image'u, kiedy ju dawno odeszła jej młodo . W przeciwie stwie do niej nie wygl dam na swoje lata i teraz jest pora, ebym poszerzyła swoje mo liwo ci. Miałe racj mówi c mi, e czas zmieni kierunek, a poniewa w przeszło ci zawsze sterowałe mn dobrze, byłabym głupia, gdybym nie posłuchała ci teraz. Jestem gotowa porozmawia z tob o roli Arkadiny, ale nie w tej chwili. Jest zbyt du o innych rzeczy, o których musimy najpierw porozmawia . - Mógłby przysi c, e zobaczył iskierki w jej oczach. - Poza tym, jest zawsze taka mo liwo - chocia musz powiedzie , e w to w tpi - e mog obudzi si rano i

zaprzeczyła demu słowu, które powiedziałam dzisiaj wieczorem. Pamiętaj, że wszystko jest dla mnie nowe. Zapamiętaj to na przyszłość.

- Teraz jest to Maggie, którą znam.

- Ponieważ Maggie tak bardzo się nie zmieniła, tylko się dostosowała. Jest to Mary Margaret, której kazano zniknąć.

- Nie przed czasem. - O mój Boże! Jej uśmiech, wyciągnięta dłoń i dotknięcie jej twarzy. Natychmiast położyła na niej własną rękę i przytrzymała ją.

- Co się z tobą stało? - zapytał, ci głębiej nie wierząc we własne słowa.

Odsunęła rękę od twarzy, ale przytrzymała jego rękę, oplatając jego dłoń palcami.

- Gdyby powiedział mi dwadzieścia cztery godziny temu, że rzeczy mogą przyjąć taki niespodziewany obrót, powiedziałabym, że nie wiesz, co mówisz. Nawet teraz mam kłopoty z posegregowaniem tego wszystkiego. Dlatego chcę z tobą porozmawiać o tym wszystkim. Zawsze widzisz rzeczy takimi, jakie rzeczywiście są.

Bart zdecydował, że szczerze jest najlepszym sposobem postępowania z nową Maggie.

- Uwaga! Twoje przerażenie dziecięstwo razem z traumatyzującym gwałtem zrobiło z ciebie dziwaczkę. Nie kontroluj czy siebie może uruchomić niekontrolowane wydarzenia, co skończyło się katastrofalnie. Uwaga! Zatem, że nigdy nie możesz pozwolić sobie na zaprzestanie kierowania swoim życiem. Nikt, a szczególnie aden może, nie mógł przejąć żadnej władzy nad tobą. Dlatego wyrzekła się intymnych stosunków, uważając je za zbyt niebezpieczne. Szczególnie jeżeli chodziło o mnie. - Maggie słuchała z przejęciem. Widział, że jej oczy rozszerzyły się, ale nie odwracała spojrzenia, tak jak to robiła zazwyczaj, kiedy chciał przekroczyć pewną linię. Teraz pozwalała mu wejrzeć w siebie głębiej i nie stawiała oporu.

- Tak - przyznała w końcu. - Zderzyli się już na samym początku, tak mocno, że czułam to przez całe dni i to mnie niepokoiło, lub raczej Mary Margaret, nawet jeżeli pasowało to Maggie. Wystarczyło pięć minut rozmowy z tobą, abym zdała sobie sprawę, że znasz swój zawód i że byłabym głupia, gdybym pozwoliła ci odejść. Ale znaczyło to również, że jeżeli ci zatrudnią, będzie musiała domagać się wyłączenia stosunków służbowych. Wszystko inne było zbyt niebezpieczne. - Uśmiechnęła się i westchnęła. - Nie masz pojęcia, jak ci było mi czasami.

- Wiem, rzeczywiście była wspaniałą aktorką. Zastanawiałem się nad tym, ale nigdy nie miałem pewności. Kiedy załamała się po lubianym Cory'ego Bannistera, nabrałem pewności, że musiała być w tym jakaś zasadnicza przyczyna, nie wynikająca z przyjaźni, tylko z ciebie samej. Tak myślałem, dopóki nie opowiedziała mi o Mary Margaret i w końcu zrozumiałem, co to było. Traktowała mnie jako zagrożenie twojego ustalonego *modus vivendi*. Dlatego go poлюбиła, czy nie tak?

Maggie skinęła głową.

- On potrzebował pomocy, a ja potrzebowałam jego. Obydwa moje małżeństwa zawarłam z przyczyn czysto praktycznych, a nie romantycznych. Pierwsze było po to, aby uchronić się przed skandalem, a drugie, aby uchronić się przed tobą. - Jej uśmiech był pełen żalu. - Jaka byłam głupia.

- Tak, rzeczywiście była, ale patrz na twoje przeszłość, mogłoby być inaczej, dlaczego. Ale teraz, kiedy już wszystko wiesz, nie uciekaj więcej ode mnie. A co jeszcze ważniejsze, nie uciekaj od siebie samej.

Maggie nic nie odpowiedziała, tylko zarzuciła mu rękę na szyję, a kiedy przytulił ją do siebie, nie zeszytywniała. Tętno pod jego dotknięciem.

- Skąd tak dużo wiesz o ludzkiej naturze? - zapytała.

- Dużo czytałem... i spędziłem dziesiąt długich lat na studiowaniu ciebie. - Ich oczy spotkały się.

- A co by powiedział o kilku prywatnych lekcjach? - zapytała Maggie głosem, którego jeszcze nie znała.

Jej usta były tak słodkie, jak sobie od dawna wyobrażała, i otworzyła dla niego nie tylko usta, ale całą siebie, pozwalając mu pić i zaspokajać pragnienie, które drczyło go tak długo. Unosiła się dla zaczerpnięcia oddechu, oparła swoje czoło o jego pierś. Słyszała, jak wali jej serce. A może to jego serce biło tak mocno. Czy to miało jakieś znaczenie? Najważniejsze, że skoczyła do wody i stwierdziła, że potrafi pływać.

Wyprostowała się i odsunęła lekko od niego.

- Miała rację, kiedy powiedziały mi tej nocy, gdy zaatakowała mnie Carla Bannister, że nie wiedziałabym, co robi z mężczyzną w domu. Rzeczywiście nie wiedziałam. Ale teraz wiem. Może chciałby mnie przetestować?... I znowu zapanowała cisza przerywana tylko odgłosem pocałunków i pomrukiwaniem.

- Bo że, ile zadałam ci bólu - powiedziała w końcu cała drczyca. - Jak mogłem to wszystko wytrzymać?

- Na początku wiele razy chciałem ci powiedzieć, że odchodzę, szczególnie wtedy, kiedy poлюбиła Cory'ego Bannistera, powstrzymywałem się. Potem było już za późno. Była w mojej krwi...

- Dzięki Bogu, że nie odszedłem.

- Myślę, że w tym nie było wielkiej zasługi Boga.

- Jestem pewna, że nie Boga czczonego przez Kongregację Dzieci Bożych. Nienawidziłam go przez tych bigotów, którzy podobno mnie wychowywali. Dla nich aktorka była nierzadkim, bo żadna szanująca się kobieta nie wejdzie na scenę. Była równie nierzadkim, bo obejmowała i całowała obcych mężczyzn podczas przedstawienia teatralnego lub kręcenia filmu. Wtedy przypili mi etykiety dziecka grzechu, a teraz nazwałiby mnie kobietą upadłą.

- Ciekawe, kiedy zaakceptujesz, że jesteś naprawdę kobietą, w całym znaczeniu tego słowa, kobietą, której zdarzyło się być aktorką.

- Och, jestem. Uwierź mi, że jestem... - Patrzę cię z boku w jego niebieskie oczy, powiedziała: - Miłość, której nie są używane, podlegają atrofii. To samo jest z libido. Cała moja istota skoncentrowana była na karierze. Sol Melchior wiedział, że psychicznie jestem niemowlęciem i potrzebuję opieki i ochrony. I on mi to dał. Cory natomiast oczekiwał pomocy ode mnie. To, czego ty pragniesz, jest zupełnie czym innym, ale jeżeli będziesz ciepły - nie do wszystkiego jest się zdolnym od razu po przejściu takiego kataklizmu - to jestem pewna, że dam ci to. Chętnie tego. Bardzo mocno...

Tym razem cisza zapanowała na dłużej, ale ci głębiej były jeszcze rzeczy, o których trzeba było porozmawiać i Maggie zaczęła:

- Jeżeli to prawda, co mówi, że praktyka prowadzi do perfekcji, to ciekawe, co mówiły te wszystkie obiecujące aktorki, które przesłuchiwałem.

- Zazdrosna?

- Wtedy nie byłam, ale teraz mogłoby się przypuszczać, że seksualnie sfrustrowany agent może nie móc całkowicie poświęcić się pracy.

- Nie mogłoby uwierzyć w to, co słyszysz! - zawołał Bart.

- Ani ja. Ale jeżeli nie powiem tego teraz, to nie powiem już nigdy. Zbierałam odwagę przez całą drogę do domu.

Spojrzelili na siebie i wybuchnęli śmiechem, po czym Bart wyciągnął się na sofie i przygarnął Maggie, która

wtuliła się w zagłębienie jego ramienia, kładąc głowę na jego piersi.

- Jak miło - zamruczała.

- Ty jesteś miła. - Pocałował jej nagle chciwe pocałunków usta.

Splotła nogi z jego.

- Czy to nie dziwne, jak jedna, przypadkowa zapowiedź może wywołać trzęsienie ziemi, które zamienia całymi gmachami w ruiny - powiedziała.

- Słyszysz, że musimy chociaż ci podziękować hurysie Hildzie Blashford Davies - zgodził się Bart.

- Hurysa miała rację. - liniała się do ciebie. Wyobraź sobie ciebie jako coś zepsutego.

- Zjadłaby mnie równie łatwo - powiedział Bart, przypominając sobie, jak przycisnął twarz do jego koszuli. -

Poza tym, nie mam do czynienia ze starszymi kobietami.

- Pochlebca - mruknęła Maggie.

- Była jedyną osobą, która знаła twoją historię, i pomogła ci odzyskać kontakt z samą sobą.

- Myślałam, że moja podświadomość kazała mi zobaczyć się z nią.

- Wiem, że jesteś przesadna, ale chyba nie jesteś fatalistką. A może ostatnie wydarzenia zmieniły ci?

- Nie słyszysz. Wiesz, że nie zmieniałam się całkowicie. Pewne rzeczy pozostają w człowieku na zawsze.

- Parafrazując Popeye możesz na powiedzieć, że jesteś taka, jaka jesteś, inaczej bym cię nie miał. - Z miłości ci pogładził jej błyszczące włosy. - O ile cię mam - dodał patrząc na nią.

- Zawsze mnie miałeś. Tylko przykro mi, że czekałaś tak długo.

Zapatrzyli się w siebie w zachwycie.

Connie zbudziła ich rozmowa, gdy jej pokój znajdował się blisko salonu. Spojrzała na zegarek. Było wpół do drugiej i zdała sobie sprawę, że Maggie musiała już wrócić. Usiadła i słuchała. Nie słyszała podniesionych głosów. Ich głosy były łagodne. - adnych fajerwerków? Dlaczego nie? Zaintrygowana włożyła szlafrok i ziewając szeroko otworzyła drzwi do salonu. Stała z otwartymi ustami i oglądała scenę rozgrywającą się na sofie. Leżący zwróceni do siebie twarzami, a na ich zaczerwienionych twarzach malowało się zaurwienie. Roześmiała się szeroko.

- Wyglądacie jak para, która uciekła z balu studenckiego i musisz powiedzieć, że już był najwspanialszy czas. A teraz, kto należy mi kieliszek szampana i opowie dokładnie, jaki to Bóg lub ktokolwiek inny jest odpowiedzialny za tę wspaniałą transformację?